IMAGINATOR1D, SENSACJA wattpad

ANNA TODD

AFTER

JUŻ NIE WIEM, KIM BEZ CIEBIE JESTEM

NAJWIĘKSZY FENOMEN WYDAWNICZY TEGO ROKU!

PONAD MILIARD ODSŁON ONLINE

ANNA TODD

AFTER

Już nie wiem, kim bez ciebie jestem

tłumaczenie
Krzysztof Skonieczny

między słowami

Dla każdego, kto czyta tę książkę,
z ogromną miłością i wdzięcznością

Prolog

Hardin

Nie czuję lodowatego betonu pod stopami ani padającego na mnie śniegu. Czuję tylko dziurę, która została wyrwana w mojej piersi. Klęczę bezsilnie, patrząc, jak Zed wyjeżdża z parkingu z Tessą na siedzeniu pasażera.

Nie mógłbym sobie tego wyobrazić – nawet w najbardziej popieprzonych snach nie zdarzyło się, żebym czuł aż taki ból. Żądło utraty, tak to podobno nazywają. Nie miałem nikogo, o kogo bym mógł się troszczyć – nigdy nie czułem potrzeby, by kogoś mieć, sprawić, że jest całkowicie mój, nie chciałem trzymać się nikogo tak kurczowo. Ta panika – całkowita i zupełna, pieprzona panika na myśl o tym, że ją straciłem – nie była zaplanowana. Nic z tego nie było zaplanowane. Miało być bezproblemowo: przespać się z nią, zdobyć pieniądze i prawo do chwalenia się przed Zedem. Łatwizna. Tyle że tak się nie stało. Zamiast tego ta nosząca długie spódnice blondynka, która obsesyjnie spisuje długie listy rzeczy do zrobienia, wślizgnęła się do mojej duszy, aż powoli zacząłem się w niej zakochiwać tak bardzo, że sam nie mogłem w to uwierzyć. Nie miałem pojęcia, jak bardzo ją kocham, aż do chwili, kiedy zacząłem rzygać do zlewu po tym, jak pokazałem moim pojebanym znajomym dowód na to, że skradłem jej dziewictwo.

Nie mogłem tego znieść, nie mogłem tego znieść ani przez chwilę… ale się nie zatrzymałem.

Wygrałem zakład, ale straciłem jedyną rzecz, która kiedykolwiek mnie uszczęśliwiała. Razem z nią straciłem też każdy gram dobroci, którą pozwoliła mi w sobie zobaczyć. Podczas gdy stopniały śnieg wsiąka w moje ubrania, chcę winić mojego ojca za to, że przekazał mi swoje uzależnienie; chcę winić moją mamę za to, że została z nim zbyt długo i pozwoliła zrobić ze mnie takie pojebane dziecko; chcę winić Tessę za to, że w ogóle się do mnie odezwała. Cholera, mam ochotę winić

wszystkich dookoła.

Ale nie mogę. To wszystko przeze mnie. Zniszczyłem ją i to, co mieliśmy.

Ale zrobię, co będzie trzeba, żeby naprawić swoje błędy.

Dokąd ona teraz jedzie? Czy zdołam ją kiedykolwiek odnaleźć?

Rozdział pierwszy

Tessa

– Trwało to dłużej niż miesiąc – szlocham, gdy Zed kończy wyjaśniać okoliczności zakładu. Zaczyna mnie mdlić, więc zamykam oczy, licząc, że to przyniesie mi ulgę.

– Wiem. Wciąż wymyślał jakieś wymówki i prosił o więcej czasu, a w końcu obniżył stawkę, którą miał dostać. To było dziwne. Wszyscy myśleliśmy, że po prostu uparł się, żeby wygrać, że chciał nam wszystkim coś udowodnić, ale teraz już rozumiem, o co chodziło. – Zed milknie na chwilę i przygląda mi się uważnie. – Mówił tylko o tym. Wtedy, tego dnia, kiedy zaprosiłem cię do kina, odwaliło mu. Po tym jak podrzucił cię z powrotem do akademika, ostro się na mnie wkurzył i powiedział, że mam się trzymać od ciebie z daleka. Ale ja tylko się roześmiałem, bo myślałem, że się upił.

– Czy… czy powiedział ci o tym, co się wydarzyło przy strumieniu? I o… innych sprawach? – Zadając to pytanie, wstrzymuję oddech. Współczucie, które widzę w jego oczach, wystarcza mi za odpowiedź. – O mój Boże. – Ukrywam twarz w dłoniach.

– Powiedział nam wszystko… Absolutnie wszystko… – mówi cicho.

W milczeniu wyłączam telefon. Nie przestał wibrować, od czasu kiedy wyszłam z baru. On nie ma prawa do mnie dzwonić.

– W którym akademiku teraz mieszkasz? – pyta Zed, a ja uświadamiam sobie, że dojechaliśmy w okolice kampusu.

– Nie mieszkam w akademiku. Hardin i ja… – Ledwo udaje mi się dokończyć zdanie. – Przekonał mnie, żebym się wprowadziła do niego… zaledwie tydzień temu.

– No co ty! – sapie Zed.

– To prawda. Jest zupełnie pozbawiony… jest po p-prostu… – jąkam się, nie

potrafiąc znaleźć odpowiednich słów, by opisać jego okrucieństwo.

– Nie wiedziałem, że sprawy zaszły tak daleko. Kiedy zobaczyliśmy… no wiesz, dowód… myślałem, że wszystko wróci do normy i że będzie się spotykał co noc z inną laską. Ale wtedy zniknął. Prawie w ogóle się z nami nie zadawał, aż do tego wieczoru, kiedy pojawił się w dokach i próbował nakłonić mnie i Jace'a, żebyśmy nic ci nie mówili. Zaoferował Jace'owi górę forsy w zamian za milczenie.

– Forsy? – pytam. Hardin nie mógł już upaść niżej. Wnętrze ciężarówki Zeda wydaje mi się coraz ciaśniejsze, w miarę jak wychodzą na jaw kolejne obrzydliwe szczegóły.

– No… Jace oczywiście tylko się roześmiał i powiedział Hardinowi, że nie puści pary z ust.

– Ale ty mu tego nie obiecałeś? – pytam, przypominając sobie rozbite kłykcie Hardina i twarz Zeda.

– Nie do końca… Powiedziałem mu, że jeśli sam ci wszystkiego nie powie, ja to zrobię. Jak widać, ten pomysł mu się nie spodobał – mówi, wskazując dłonią na swoją twarz. – Jeśli to cię pocieszy, naprawdę myślę, że jemu na tobie zależy.

– Nie zależy. A nawet jeśli, to i tak bez znaczenia – odpowiadam i opieram głowę o szybę.

Hardin informował przyjaciół o każdym naszym pocałunku i dotknięciu – wystawiał wszystkie nasze wspólne chwile na widok publiczny. Moje najintymniejsze chwile. Moje jedyne chwile intymności wcale nie należą do mnie.

– Chcesz, żebyśmy pojechali do mojego mieszkania? Nie chcę być bezczelny ani nie proponuję niczego obleśnego. Po prostu mam kanapę, mogłabyś tam spać, dopóki… nie dojdziesz do siebie – proponuje Zed.

– Nie. Nie, dziękuję. Ale może mogłabym skorzystać z twojego telefonu? Muszę zadzwonić do Landona.

Zed kiwa głową w kierunku leżącego na desce rozdzielczej telefonu i na chwilę moje myśli odpływają – mimowolnie zastanawiam się, jak potoczyłoby się to wszystko, gdybym po ognisku nie zostawiła Zeda dla Hardina. Nie popełniłabym wtedy tych wszystkich błędów.

Landon odbiera po drugim dzwonku i, tak jak się tego spodziewałam, mówi, żebym natychmiast do niego wpadła. Oczywiście nie powiedziałam mu jeszcze, o co chodzi – po prostu jest aż tak uprzejmy. Podaję Zedowi adres Landona, a on milczy przez prawie całą drogę na drugą stronę miasta.

– Zemści się na mnie za to, że nie zabrałem cię prosto do niego – mówi w końcu.

– Przeprosiłabym za to, że brałam udział w tym wszystkim… ale sami jesteście sobie winni – odpowiadam szczerze.

Tak naprawdę trochę mi żal Zeda, bo wierzę, że miał znacznie lepsze intencje niż Hardin, ale moje rany są zbyt świeże, żebym w ogóle brała to w tej chwili pod uwagę.

– Wiem.

– Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, dzwoń – proponuje, a ja kiwam głową, po czym wysiadam z samochodu.

Widzę, jak w zimnym powietrzu mój oddech zamienia się w kłęby pary. Nie czuję jednak chłodu. Nic nie czuję.

Landon jest moim jedynym przyjacielem, ale mieszka w domu ojca Hardina. Nie umyka mi ironia tej sytuacji.

– Naprawdę zaczęło się robić zimno – mówi Landon i zagarnia mnie do środka. – Gdzie twój płaszcz? – gani mnie żartobliwie, a potem wzdryga się, kiedy wchodzę do jasnego pokoju. – Co się stało? Co on ci zrobił?

Rozglądam się dookoła w nadziei, że Kena i Karen nie ma na dole.

– To oczywiste, co? – Ocieram łzy.

Landon przytula mnie, a ja znów ocieram łzy. Nie mam już siły – ani fizycznej, ani emocjonalnej – żeby płakać. To mnie przerasta. Całkowicie mnie przerasta.

Przyjaciel podaje mi szklankę wody i mówi:

– Idź na górę, do swojego pokoju.

Udaje mi się uśmiechnąć, ale kiedy docieram do szczytu schodów, jakiś perwersyjny instynkt prowadzi mnie w kierunku drzwi pokoju Hardina. Gdy sobie to uświadamiam, ból wzbiera we mnie jeszcze bardziej i grozi przebiciem się przez

granicę obojętności, więc szybko odwracam się i idę do pokoju po drugiej stronie korytarza. Otwieram drzwi i palą mnie wspomnienia chwil, gdy biegłam w nocy do pokoju Hardina, słysząc, jak krzyczy przez sen. Niezgrabnie siadam na łóżku w „moim pokoju", niepewna, co robić dalej.

Landon dołącza do mnie kilka minut później. Siada obok – na tyle blisko, żeby wyrazić troskę, ale jednocześnie zachowuje dystans, okazując w ten sposób szacunek, jak to ma w zwyczaju.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta życzliwie.

Kiwam głową. Mimo że powtarzanie całej historii boli jeszcze bardziej niż dowiadywanie się o niej, to, że opowiadam o wszystkim Landonowi, sprawia, że robi mi się lżej mi na sercu. Poza tym dobrze jest wiedzieć, że przynajmniej jedna osoba nie miała pojęcia o moim upokorzeniu.

Landon, słuchając mnie, siedzi nieruchomo jak kamień – do tego stopnia, że nie umiem zgadnąć, co myśli. Chcę wiedzieć, jak to wpływa na jego postrzeganie przyrodniego brata. I mnie. Ale kiedy kończę, natychmiast podskakuje, pełen wściekłej energii.

– Nie wierzę, że to zrobił! Co, do cholery, jest z nim nie tak! Już myślałem, że staje się niemal… przyzwoity… a on wyrabia… coś takiego?! To przecież chore! Nie wierzę, że mógł to zrobić akurat tobie! Dlaczego miałby zniszczyć jedyny wartościowy związek w swoim życiu?

Kiedy tylko Landon kończy mówić, nagle odwraca głowę.

I wtedy ja też je słyszę – kroki kogoś wbiegającego po schodach. Nie zwykłe stąpanie, ale gorączkowe walenie ciężkich buciorów o drewniane stopnie.

– On tu jest – mówimy jednocześnie i przez ułamek sekundy serio rozważam schowanie się w szafie.

Landon patrzy na mnie bardzo dorośle i poważnie.

– Chcesz się z nim widzieć?

Gwałtownie potrząsam głową, a Landon wstaje, żeby zamknąć drzwi. W tej samej chwili głos Hardina przeszywa mnie na wylot.

– Tessa!

Dokładnie w momencie kiedy Landon wyciąga rękę, Hardin wbiega przez drzwi, mijając go. Zatrzymuje się na środku pokoju, a ja wstaję z łóżka. Nieprzyzwyczajony do takich sytuacji Landon zamiera na chwilę zaszokowany.

– Tessa, dzięki Bogu. Dzięki Bogu, jesteś tu. – Hardin wzdycha i przeczesuje dłońmi włosy.

Serce pęka mi z bólu na jego widok, więc odwracam głowę, skupiając wzrok na ścianie.

– Tessa, kochanie. Musisz mnie posłuchać. Proszę, tylko…

Milcząc, ruszam w jego kierunku. Jego oczy rozświetlają się nadzieją i wyciąga do mnie ręce, ale kiedy przechodzę obok niego, widzę, że nadzieja w nim gaśnie.

I dobrze.

– Porozmawiaj ze mną – błaga.

Ale potrząsam głową i staję przy Landonie.

– Nie. Nigdy już nie będę z tobą rozmawiać! – krzyczę.

– Nie myślisz tak… – Podchodzi bliżej.

– Zabieraj łapy! – wrzeszczę, gdy chwyta mnie za rękę.

Landon wstępuje pomiędzy nas i kładzie dłoń na ramieniu Hardina.

– Musisz stąd wyjść.

Szczęki Hardina zaciskają się, kiedy spogląda to na mnie, to na brata.

– Landon, lepiej spieprzaj mi z drogi – ostrzega.

Ale Landon nie ustępuje – znam Hardina wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że rozważa, czy warto teraz, na moich oczach, uderzyć brata.

Najwyraźniej postanowił tego nie robić, bo wziął tylko głęboki oddech.

– Proszę… daj nam chwilę – mówi, usiłując zachować spokój.

Landon spogląda na mnie i widzi mój błagalny wzrok. Odwraca się do Hardina.

– Ona nie chce z tobą rozmawiać.

– Nie będziesz mi, kurwa, mówił, czego ona chce! – krzyczy Hardin i uderza pięścią w regipsową ścianę, zostawiając w niej popękane wgniecenie.

Odskakuję i znów zaczynam płakać. Nie teraz, nie teraz – powtarzam sobie cicho, próbując kontrolować emocje.

– Wyjdź, Hardin! – krzyczy Landon dokładnie w chwili, gdy przy drzwiach pojawiają się Ken i Karen.

O nie, trzeba było tu nie przyjeżdżać.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – pyta Ken.

Nikt nic nie mówi. Karen spogląda na mnie ze współczuciem, a Ken powtarza pytanie.

Hardin wbija wzrok w ojca.

– Próbuję porozmawiać z Tessą, a Landon nie chce zająć się swoimi cholernymi sprawami.

Ken spogląda na Landona, a potem na mnie.

– Co zrobiłeś, Hardin? – Jego ton zmienił się z zaniepokojonego na… rozgniewany? Nie do końca mogę go rozgryźć.

– Nic! Kurwa mać! – Hardin unosi ręce.

– Wszystko zepsuł, oto, co zrobił! A teraz Tessa nie ma dokąd iść – oznajmia Landon.

Chcę się odezwać, ale nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Ona ma gdzie iść, może wrócić do domu. Tam jest jej miejsce… ze mną – mówi Hardin.

– Oszukiwał Tessę przez cały czas. Robił jej niewyobrażalne rzeczy! – wyrzuca z siebie Landon, a Karen podchodzi do mnie, ze zdziwienia z trudem łapiąc powietrze.

Kurczę się w oczach. Nigdy nie czułam się tak naga i mała. Nie chciałam, żeby Ken i Karen wiedzieli… ale może i na jedno wyjdzie, skoro po dzisiejszym wieczorze z pewnością nie będą chcieli mnie więcej widzieć.

– Chcesz z nim iść? – pyta Ken, przerywając moje zapadanie się w sobie.

Bezradnie potrząsam głową.

– No, ja stąd bez ciebie nie wyjdę – warczy Hardin. Robi krok w moją stronę, ale kulę się i cofam.

– Myślę, że powinieneś stąd wyjść, Hardin. – Słowa Kena mnie zaskakują.

– Słucham? – Głęboka czerwień twarzy Hardina wyraża uczucie, które można

opisać tylko jako wściekłość. – Masz szczęście, że w ogóle cię tutaj odwiedzam… I jeszcze śmiesz mnie wyrzucać?

– Bardzo mnie cieszy to, jak rozwinęła się nasza relacja, synu, ale dziś musisz stąd wyjść.

Hardin wyrzuca ręce w górę.

– Co to za brednie? Kim ona niby dla ciebie jest?

Ken spogląda na mnie, a potem znów odwraca się do syna.

– Cokolwiek jej zrobiłeś, mam nadzieję, że było warte utraty jedynej rzeczy, która ci się udała – mówi, a następnie spuszcza głowę.

Nie wiem, czy dzieje się to ze względu na szok spowodowany słowami Kena, czy po prostu cała jego wściekłość osiągnęła już szczyt i z niego wypłynęła, ale Hardin tylko nieruchomieje, a później rzuca mi ostatnie spojrzenie i wychodzi z pokoju. Żadne z nas się nie rusza – w milczeniu słuchamy, jak miarowym krokiem schodzi po schodach.

Gdy trzask drzwi frontowych przeszywa dom, a potem nagle zapada w nim cisza, odwracam się do Kena i szlocham:

– Tak mi przykro. Już sobie idę. Nie chciałam, żeby doszło to tego wszystkiego.

– Nie. Zostań tak długo, jak będziesz tego potrzebowała. Zawsze jesteś tu mile widziana – mówi Ken, a później oboje z Karen mnie przytulają.

– Nie chciałam komplikować waszej relacji – mówię. Czuję się okropnie przez to, że Ken musiał wyrzucić syna z domu.

Karen chwyta moją dłoń i delikatnie ją ściska. Ken patrzy na mnie z irytacją i znużeniem.

– Tesso, kocham Hardina, ale chyba oboje wiemy, że bez ciebie nie byłoby czego komplikować – mówi.

Rozdział drugi

Tessa

Stoję pod prysznicem tak długo, jak tylko mogę, pozwalając wodzie po mnie spływać. Chcę, żeby mnie oczyściła, w jakiś sposób dodała mi otuchy. Ale gorący prysznic nie pomaga mi się uspokoić, chociaż na to liczyłam. Nie mogę wymyślić, co mogłoby ukoić ból, który czuję w środku. Wydaje się nieskończony. Trwały. Niczym organizm, który zaczął we mnie żyć, ale również jak dziura, która wciąż się powiększa.

– Czuję się okropnie z powodu tej ściany. Powiedziałam, że za nią zapłacę, ale Ken nie chce mi na to pozwolić – mówię Landonowi, rozczesując szczotką mokre włosy.

– Nie przejmuj się tym. Masz dużo innych problemów – Landon marszczy brwi i głaszcze mnie dłonią po plecach.

– Nie potrafię zrozumieć, w jaki sposób moje życie doszło do takiego punktu, jak mogłam na to pozwolić. – Patrzę prosto przed siebie, nie chcąc spojrzeć w oczy mojemu najlepszemu przyjacielowi. – Trzy miesiące temu wszystko miało sens. Miałam Noah, który nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Byłam blisko z moją matką i miałam jakiś pomysł na to, jak będzie wyglądało moje życie. A teraz nie mam nic. Dosłownie nic. Nie wiem już nawet, czy powinnam iść na staż, bo Hardin albo się tam pojawi, albo przekona Christiana Vance'a, żeby mnie wylał, tylko dlatego, że będzie mógł to zrobić. – Chwytam leżącą na łóżku poduszkę i mocno zaciskam dłoń na materiale. – On nie miał nic do stracenia, ale ja miałam. Pozwoliłam mu, żeby odebrał mi wszystko. Życie, zanim go poznałam, było takie proste i sprecyzowane. A teraz… po nim… jest po prostu… po wszystkim.

Landon patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tesso, nie możesz zrezygnować ze stażu. Hardin odebrał ci już wystarczająco

dużo. Proszę, nie pozwól mu odebrać ci też tego – praktycznie mnie błaga. – Dobrą stroną życia po tej historii, życia bez niego, jest to, że możesz zrobić, co tylko chcesz, możesz zacząć od początku.

Wiem, że ma rację, ale to nie takie proste. W tej chwili wszystko w moim życiu jest związane z Hardinem, nawet lakier na moim cholernym samochodzie. W jakiś sposób stał się sznurkiem, który związuje całe moje istnienie, i bez niego została mi tylko ruina tego, co kiedyś było moim życiem.

Kiedy ustępuję i przytakuję bez entuzjazmu, uśmiecha się delikatnie i mówi:

– Pozwolę ci trochę odpocząć. – Przytula mnie i zbiera się do wyjścia.

– Myślisz, że to się kiedykolwiek skończy? – pytam, a on się odwraca.

– Co?

Niemal szepczę:

– Cierpienie?

– Nie wiem… Ale chciałbym myśleć, że tak będzie. Czas leczy… większość ran – odpowiada i częstuje mnie swoim najbardziej pocieszającym pół uśmiechem, pół zmarszczeniem brwi.

Nie wiem, czy czas mnie uleczy, czy nie. Ale wiem, że jeśli tak się nie stanie, nie przeżyję.

Z surowym zdecydowaniem, chociaż odegranym ze swoją niezawodną grzecznością, Landon następnego ranka zmusza mnie, żebym wstała z łóżka, upewniając się w ten sposób, że nie przegapię swojego stażu. Poświęcam chwilę na to, by zostawić wiadomość z podziękowaniami dla Kena i Karen i raz jeszcze przeprosić za dziurę, którą Hardin wybił w ich ścianie. Podczas jazdy Landon milczy i wciąż na mnie spogląda znad kierownicy, próbując pokrzepić mnie uśmiechami i krótkimi motywacyjnymi hasełkami, które mam sobie powtarzać. Ale nadal czuję się okropnie.

Kiedy wjeżdżamy na parking, do mojego umysłu zaczynają się wkradać wspomnienia. Hardin klęczący w śniegu. To, jak Zed wyjaśniał mi zakład. Szybko otwieram swój samochód i wskakuję do środka, żeby uciec od zimnego powietrza.

Kiedy siedzę już wewnątrz, krzywię się na widok własnego odbicia w lusterku wstecznym. Wciąż mam przekrwione oczy, otoczone przez ciemne kręgi. Pod nimi napuchły mi worki, dopełniając wyglądu rodem z horroru. Będę dziś potrzebowała znacznie mocniejszego makijażu, niż myślałam.

Jadę do Walmartu, jedynego pobliskiego sklepu otwartego o tej godzinie, i kupuję wszystko, czego potrzebuję, żeby ukryć moje uczucia. Nie mam jednak siły ani energii, by naprawdę zadbać o wygląd, więc nie jestem pewna, czy wyglądam dużo lepiej niż wcześniej.

Dobry przykład: dojeżdżam do Vance i Kimberly wzdycha na mój widok. Próbuję zmusić się do uśmiechu, ale ona wyskakuje zza biurka.

– Tesso, kochanie, wszystko w porządku? – pyta gorączkowo.

– Aż tak źle wyglądam? – słabo wzruszam ramionami.

– Nie, oczywiście, że nie – kłamie. – Wyglądasz tylko na…

– Wyczerpaną. Bo tak jest. Egzaminy końcowe wyssały ze mnie całą energię – mówię.

Kiwa głową i uśmiecha się ciepło, ale czuję jej wzrok na swoich plecach przez całą drogę do mojego biura. Później dzień straszliwie mi się dłuży i zdaje się nie mieć końca, aż do przedpołudnia, kiedy do moich drzwi puka pan Vance.

– Dzień dobry, Tesso – mówi z uśmiechem.

– Dzień dobry – wykrztuszam z siebie.

– Chciałem tylko z tobą chwilę pogadać. Chcę ci powiedzieć, jak bardzo imponuje mi twoja dotychczasowa praca. – Chichocze. – Pracujesz lepiej i dbasz o szczegóły znacznie uważniej niż wielu moich etatowych pracowników.

– Dziękuję, to bardzo dużo dla mnie znaczy – mówię, a w mojej głowie natychmiast odzywa się głos przypominający mi, że dostałam się na ten staż tylko dzięki Hardinowi.

– W związku z tym chciałbym cię zaprosić w najbliższy weekend na konferencję do Seattle. Te imprezy często są dość nudne, ale tym razem tematem jest publikacja elektroniczna, „pieśń przyszłości” i tak dalej. Poznasz wiele osób, nauczysz się czegoś. Za parę miesięcy otwieram w Seattle drugi oddział firmy i sam powinienem

poznać kilka osób. – Śmieje się. – Więc co ty na to? Firma pokrywa wszystkie koszty. Jedziemy w piątek po południu. Jeśli Hardin ma ochotę, też jest zaproszony. Nie na konferencję, tylko do Seattle – wyjaśnia ze znaczącym uśmiechem.

Gdyby tylko wiedział, co naprawdę się dzieje.

– Oczywiście, z wielką chęcią pojadę. Naprawdę doceniam pańskie zaproszenie! – mówię mu, niezdolna do powstrzymania entuzjazmu i nagłego poczucia ulgi, że wreszcie zdarzyło mi się coś miłego.

– Świetnie! Każę Kimberly przekazać ci wszystkie szczegóły i wyjaśnić, jak wrzucać wydatki w koszty… – gada dalej, ale tracę wątek i zaczynam myśleć o innych rzeczach.

Pomysł, że miałabym pojechać na konferencję, odrobinę koi mój ból. Będę z dala od Hardina, ale z drugiej strony Seattle teraz kojarzy mi się z tym, że Hardin chciał mnie tam zabrać. Skaził całe moje życie, łącznie z całym stanem Waszyngton. Czuję, że moje biuro staje się coraz mniejsze, a powietrze w pomieszczeniu gęstnieje.

– Dobrze się czujesz? – pyta pan Vance, troskliwie marszcząc brwi.

– Yyy, tak, po prostu… nic jeszcze dziś nie jadłam i źle spałam w nocy – odpowiadam.

– W takim razie spokojnie idź do domu, możesz tam dokończyć pracę – mówi.

– Nie, wszystko w porządku…

– Nie, idź do domu. Wydawnictwo to nie pogotowie ratunkowe. Poradzimy sobie bez ciebie – upewnia mnie machnięciem dłoni, a potem wychodzi.

Zbieram rzeczy, sprawdzam, jak wyglądam w lustrze w łazience – tak, wciąż raczej okropnie – i już mam wchodzić do windy, kiedy woła mnie Kimberly.

– Idziesz do domu? – pyta, a ja kiwam głową. – Cóż, Hardin jest w złym nastroju, więc uważaj.

– Co? Skąd wiesz?

– Bo właśnie wyklął mnie za to, że go z tobą nie połączyłam. – Uśmiecha się. – Nawet kiedy dzwonił dziesiąty raz. Stwierdziłam, że jeśli chciałabyś z nim rozmawiać, zrobiłabyś to przez komórkę.

– Dziękuję – mówię, czując wdzięczność za to, jak bardzo jest spostrzegawcza. Gdybym usłyszała głos Hardina w słuchawce, bolesna dziura w moim sercu rosłaby jeszcze szybciej.

Udaje mi się dojść do samochodu, zanim znów zaczynam płakać. Ból wydaje się jeszcze bardziej dotkliwy, kiedy nie mam się czym zająć, jeśli zostaję sama z myślami i wspomnieniami. I oczywiście również wtedy, kiedy zauważam, że mam piętnaście nieodebranych połączeń od Hardina i dziesięć nowych wiadomości, których nie przeczytam.

Odzyskuję nad sobą panowanie na tyle, żeby prowadzić, i robię to, co najbardziej mnie przeraża: dzwonię do matki.

Odbiera po pierwszym dzwonku.

– Halo?

– Mamo – szlocham. To słowo wydaje mi się dziwne, kiedy opuszcza moje usta, ale potrzebuję w tej chwili pocieszenia mamy.

– Co zrobił?

To, że wszyscy tak samo reagują, pokazuje mi, jak oczywiste było dla każdego to, że Hardin jest dla mnie niebezpieczny, oraz to, jak bardzo byłam naiwna.

– Ja… on… – nie potrafię złożyć zdania. – Mogę przyjechać do domu, tylko na dziś? – pytam ją.

– Oczywiście, Tesso. Do zobaczenia za dwie godziny – mówi i odkłada słuchawkę.

Lepiej, niż myślałam, ale nie tak dobrze, jak miałam nadzieję. Chciałabym, żeby bardziej przypominała Karen, troskliwą i wyrozumiałą dla każdej wady. Chciałabym, żeby złagodniała, choć na tak długo, bym mogła poczuć się lepiej dzięki temu, że mam kochającą matkę, która potrafi mnie podnieść na duchu.

Wjeżdżając na autostradę, wyłączam telefon, zanim zrobię coś głupiego, na przykład przeczytam którąkolwiek z wiadomości Hardina.

Rozdział trzeci

Tessa

Droga do domu, w którym spędziłam dzieciństwo, jest znajoma i łatwa – nie wymaga ode mnie wielkiej uwagi. Zmuszam się do tego, żeby wyrzucić z siebie cierpienie – dosłownie krzyczę na całe gardło, aż zupełnie je zdzieram – zanim dojadę do rodzinnego miasta. Odkrywam, że to znacznie trudniejsze, niż myślałam, zwłaszcza że nie mam ochoty krzyczeć. Mam ochotę płakać i zniknąć. Oddałabym wszystko, żeby cofnąć swoje życie aż do pierwszego dnia college'u – posłuchałabym rady mojej mamy i zmieniłabym pokój. Matka martwiła się, że to Steph będzie miała na mnie zły wpływ… gdybyśmy tylko wiedziały, że problemem stanie się niegrzeczny chłopak o kręconych włosach. Że zabierze wszystko, co miałam w sobie, zakręci mną i rozedrze mnie na strzępy, a potem dmuchnie na to, co ze mnie zostało, i rozrzuci te resztki po niebie i pod podeszwy swoich znajomych.

Przez cały czas byłam zaledwie dwie godziny od domu, ale to, co się wydarzyło, sprawiło, że wydawało mi się, że jestem znacznie dalej. Nie byłam u matki od czasu, kiedy zaczęłam college. Gdybym nie zerwała z Noah, wracałabym wielokrotnie. Zmuszam się do tego, żeby patrzeć na drogę, gdy przejeżdżam obok jego domu.

Wjeżdżam na podjazd i praktycznie wyskakuję z samochodu. Ale kiedy docieram do drzwi, nie jestem pewna, czy powinnam pukać. Wydaje mi się dziwne, że miałabym to zrobić, chociaż jednocześnie nie czułabym się komfortowo, po prostu wchodząc. Jak to możliwe, że tyle rzeczy się zmieniło, odkąd wyjechałam do college'u?

Postanawiam po prostu wejść do środka i znajduję swoją matkę, która stoi obok brązowej skórzanej kanapy w pełnym makijażu, sukience i butach na wysokim obcasie. Wszystko wygląda tak samo – jest czyste i doskonale zorganizowane. Jedyną różnicę stanowi to, że mieszkanie wydaje się mniejsze, być może ze względu

na czas, który spędziłam w domu Kena. Cóż, dom moich rodziców z pewnością jest mały i nieatrakcyjny z zewnątrz, ale w środku jest ładnie urządzony, a moja matka zawsze bardzo się starała zamaskować chaos swojego małżeństwa atrakcyjną farbą, kwiatami i dbaniem o czystość. Kontynuowała tę strategię po tym, jak ojciec nas zostawił, prawdopodobnie dlatego, że weszła jej w krew. Dom jest ciepły, a moje nozdrza wypełnia znajomy zapach cynamonu. Matka zawsze miała obsesję na punkcie świec zapachowych – w każdym pokoju stoi przynajmniej jedna. Zdejmuję buty przy drzwiach, wiedząc, że nie będzie chciała mieć śniegu na swoich wypolerowanych parkietach.

– Masz ochotę na kawę, Thereso? – pyta, a potem mnie przytula.

Odziedziczyłam uzależnienie od kawy po matce i delikatnie się uśmiecham na myśl o tym, że chociaż to nas łączy.

– Tak, poproszę.

Idę za nią do kuchni i siadam przy niewielkim stole, niepewna, jak rozpocząć rozmowę.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co się stało? – pyta bez ogródek.

Biorę głęboki oddech i pociągam łyk kawy, a potem odpowiadam:

– Zerwaliśmy z Hardinem.

Wyraz jej twarzy pozostaje neutralny.

– Dlaczego?

– Cóż, nie okazał się tym, za kogo go uważałam – mówię. Obejmuję dłońmi gorący kubek kawy, próbując odwrócić uwagę od bólu i przygotować się na odpowiedź matki.

– A za kogo go uważałaś?

– Za kogoś, kto mnie kocha.

Nie jestem pewna, za kogo jeszcze go uważałam, czy wiedziałam, kim był sam dla siebie, jako osoba.

– A teraz już nie sądzisz, że tak jest?

– Wiem, że tak nie jest.

– Skąd ta pewność? – pyta chłodno.

– Ponieważ mu zaufałam, a on mnie w okropny sposób zdradził.

Wiem, że nie mówię o szczegółach, ale wciąż czuję dziwaczną potrzebę ochrony Hardina przed oceną mojej matki. Karcę się w myślach za to, że jestem taka głupia, że w ogóle biorę pod uwagę jego dobro, skoro on bez wątpienia nie zrobiłby tego samego dla mnie.

– Nie sądzisz, że powinnaś była pomyśleć o tym, że tak może się stać, zanim postanowiłaś z nim zamieszkać?

– Tak, wiem. Możesz mi powiedzieć, jaka jestem głupia; powiedz mi, że mnie ostrzegałaś – mówię.

– To prawda, ostrzegałam cię przed takimi mężczyznami. Od takich jak on i twój ojciec najlepiej trzymać się z daleka. Cieszę się tylko, że to się skończyło, jeszcze zanim się na dobre zaczęło. Ludzie popełniają błędy, Tesso. – Pociąga łyk ze swojego kubka, pozostawiając na nim półkolisty ślad różowej szminki. – Jestem pewna, że on ci wybaczy.

– Kto?

– Noah, oczywiście.

Jak ona może tego nie rozumieć? Potrzebuję tylko z nią porozmawiać, chcę, żeby mnie pocieszyła, a nie wpychała mnie znów w ramiona Noah. Wstaję, patrzę na nią, a potem rozglądam się po kuchni. Czy ona mówi poważnie? To niewiarygodne.

– To, że nie udało się z Hardinem, nie znaczy, że zamierzam się znów spotykać z Noah! – warczę.

– Dlaczego nie? Tesso, powinnaś być wdzięczna, że on chce ci dać kolejną szansę.

– Co? Nie mogłabyś wreszcie przestać? Nie potrzebuję teraz być z kimkolwiek, a już zwłaszcza z Noah. – Mam ochotę zacząć rwać sobie włosy z głowy. Albo jej.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zwłaszcza z Noah? Od czasu kiedy byliście dziećmi, zawsze był dla ciebie wspaniały.

Wzdycham i znów siadam.

– Wiem, mamo. Bardzo zależy mi na Noah. Ale nie w ten sposób.

– Nie wiesz nawet, o czym mówisz. – Wstaje i wylewa kawę do zlewu. – Nie

zawsze chodzi o miłość, Thereso… Chodzi o stabilność i bezpieczeństwo.

– Ale ja mam dopiero osiemnaście lat – mówię jej.

Nie chcę myśleć o tym, jak by to było być z kimś, kogo się nie kocha, tylko ze względu na stabilność. Chcę sama sobie zapewniać stabilność i bezpieczeństwo. Chcę kogoś, kogo mogłabym kochać tak samo, jak on kocha mnie.

– Prawie dziewiętnaście. I jeśli teraz nie będziesz ostrożna, nikt już cię nie zechce. A teraz idź popraw makijaż, bo Noah będzie tu lada chwila – oznajmia i wychodzi z kuchni.

Powinnam była wiedzieć, że nie warto tu przyjeżdżać w poszukiwaniu otuchy. Lepiej bym zrobiła, gdybym przespała cały dzień w samochodzie.

Zgodnie z zapowiedzią Noah pojawia się pięć minut później – nie żebym w tym czasie poprawiła swój wygląd. Widząc, że wchodzi do naszej małej kuchni, czuję się jeszcze gorzej niż dotychczas, chociaż nie sądziłam, że to możliwe.

Uśmiecha się swoim ciepłym, doskonałym uśmiechem.

– Cześć.

– Cześć, Noah – odpowiadam.

Podchodzi bliżej, a ja wstaję, żeby przytulić go na powitanie. Jest ciepły, a jego bluza pachnie tak miło – dokładnie tak, jak pamiętam.

– Twoja mama do mnie zadzwoniła – mówi.

– Wiem. – Usiłuję się uśmiechnąć. – Przepraszam, że wciąż cię miesza w to wszystko. Nie wiem, jaki ma problem.

– Ja wiem. Chce, żebyś była szczęśliwa – stwierdza, stając w jej obronie.

– Noah… – ostrzegam go.

– Po prostu nie wie, co tak naprawdę cię uszczęśliwia. Chciałaby, żebym to był ja, ale tak nie jest. – Delikatnie wzrusza ramionami.

– Przykro mi.

– Tesso, przestań przepraszać. Chciałem tylko się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku – uspokaja mnie i znów mnie przytula.

– Nie jest w porządku – przyznaję.

– Widzę. Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie wiem… Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu? – Nie mogę znów go zranić, opowiadając mu o facecie, dla którego go zostawiłam.

– Tak, jestem pewien – mówi i nalewa sobie szklankę wody, a potem siada przy stole naprzeciwko mnie.

– Dobrze… – ulegam i opowiadam mu praktycznie wszystko. Omijam tylko szczegóły dotyczące seksu, ponieważ to moje prywatne sprawy.

Cóż, tak naprawdę prywatne nie są. Ale dla mnie nie przestały takie być. Nie mogę uwierzyć, że Hardin opowiedział swoim znajomym o wszystkim, co robiliśmy… to jest najgorsze w tej całej historii. Gorsze nawet niż pokazanie im prześcieradła jest to, że po tym, jak powiedział mi, że mnie kocha, i kochał się ze mną, najwyraźniej potrafił po prostu się odwrócić i kpić sobie w obecności wszystkich z tego, co się między nami wydarzyło.

– Wiedziałem, że cię zrani, ale nie miałem pojęcia, jak bardzo – mówi Noah. Dostrzegam, jak mocno go to złości. To dziwne, widzieć tę emocję na jego twarzy, biorąc pod uwagę to, jak spokojny i opanowany jest zazwyczaj. – Jesteś dla niego za dobra, Tesso. To szumowina.

– Nie mogę uwierzyć, jaka byłam głupia. Zrezygnowałam dla niego ze wszystkiego. Kochanie kogoś, kto cię nie kocha, to najgorsze uczucie na świecie.

Noah chwyta szklankę i zaczyna nią obracać w dłoniach.

– Wiem, co czujesz – mówi delikatnie.

Mam ochotę walnąć się w twarz za to, że właśnie jemu to powiedziałam. Otwieram usta, ale on odzywa się, zanim mogę przeprosić.

– Wszystko w porządku – mówi i wyciąga rękę, żeby potrzeć kciukiem moją dłoń.

Mój Boże, jak żałuję, że nie kocham Noah. Byłabym z nim znacznie szczęśliwsza, a on nigdy nie zrobiłby mi czegoś takiego jak Hardin.

Noah opowiada mi o wszystkim, co działo się od czasu, kiedy wyjechałam – nie ma tego wiele. Jedzie do college’u w San Francisco zamiast na WCU – łapię się na tym, że jestem mu za to wdzięczna. Przynajmniej jedna dobra rzecz wynikła z tego,

że go zraniłam: dało mu to bodziec, którego potrzebował, żeby opuścić Waszyngton. Opowiada mi o tym, czego dowiedział się o Kalifornii, i wychodzi dopiero po zachodzie słońca. Orientuję się, że moja mama przez całą jego wizytę pozostała w swoim pokoju.

Wychodzę na podwórko i trafiam do szklarni, w której spędziłam większość dzieciństwa. Patrząc na swoje odbicie w szybie i wnętrze niewielkiego budynku, widzę, że wszystkie rośliny i kwiaty zwiędły, a we wnętrzu panuje ogólny bałagan, i wydaje mi się, że to w tej chwili pasuje do mojej sytuacji.

Mam tyle rzeczy do zrobienia, do zaplanowania. Muszę znaleźć miejsce, gdzie mogłabym zamieszkać, i sposób, żeby wydostać wszystkie moje rzeczy z mieszkania Hardina. Poważnie rozważałam pomysł, żeby wszystko tam zostawić, ale nie mogę tego zrobić. Nie mam żadnych ubrań poza tymi, które tam trzymam, a co najważniejsze, potrzebuję moich podręczników.

Sięgam do kieszeni i włączam telefon – po kilku sekundach moja skrzynka odbiorcza jest pełna, a na ekranie pojawia się symbol poczty głosowej. Ignoruję pocztę głosową i szybko przeglądam esemesy, patrząc tylko na nadawcę. Wszystkie poza jednym są od Hardina.

Kimberly napisała do mnie: „Christian kazał ci powiedzieć, żebyś została jutro w domu. Wszyscy i tak będą wychodzić w południe, bo trzeba odmalować parter, więc nie musisz w ogóle przyjeżdżać. Daj mi znać, jeśli czegokolwiek potrzebujesz. Całuski”.

To, że mam jutro wolne, przynosi mi wielką ulgę. Uwielbiam mój staż, ale zaczynam myśleć, że powinnam przenieść się gdzieś z WCU, może nawet opuścić Waszyngton. Kampus nie jest wystarczająco duży, żebym mogła unikać Hardina i wszystkich jego znajomych. Nie chcę też, żeby coś wciąż mi przypominało o tym, co mnie łączyło z Hardinem. A w każdym razie o tym, co sądziłam, że mnie z nim łączy.

Kiedy wracam do domu, moje dłonie i twarz są zesztywniałe z zimna. Matka siedzi w fotelu i czyta magazyn.

– Mogę zostać dziś na noc? – pytam ją.

Omiata mnie krótkim spojrzeniem.

– Tak. A jutro pomyślimy o tym, co zrobić, żebyś mogła wprowadzić się z powrotem do akademika – mówi i wraca do czytania.

Stwierdzam, że nie wykrzeszę już dziś nic więcej z matki, i idę na górę do swojego starego pokoju, który jest dokładnie taki sam, jakim go zostawiłam. Nie zmieniła niczego. Nie przejmuję się tym, żeby zmyć makijaż przed pójściem do łóżka. To trudne, ale zmuszam się do zaśnięcia – śnię o czasach, kiedy moje życie było znacznie lepsze. Zanim poznałam Hardina.

W środku nocy budzi mnie dzwonek telefonu. Ignoruję go, ale przez chwilę zastanawiam się, czy Hardin w ogóle może spać.

Następnego ranka przed wyjściem do pracy moja matka mówi mi tylko tyle, że zadzwoni do szkoły i zmusi ich, żeby pozwolili mi wrócić do akademika, do innego budynku, znajdującego się daleko od starego. Wychodzę z zamiarem pojechania na kampus, ale potem zmieniam zdanie i postanawiam jechać do mieszkania. Zjeżdżam z autostrady i jak najszybciej docieram na miejsce, żebym nie zdążyła zmienić zdania.

Będąc już przed budynkiem, dwukrotnie rozglądam się po parkingu za samochodem Hardina. Kiedy upewniam się, że nie ma go w pobliżu, parkuję i szybko przebiegam przez zaśnieżony parking do drzwi. Gdy docieram do lobby, nogawki moich dżinsów są przemoczone i marznę. Próbuję myśleć o czymkolwiek prócz Hardina, ale to niemożliwe.

Hardin musiał naprawdę mnie nienawidzić, skoro posunął się tak daleko, że zrujnował mi życie, a potem sprawił, że przeprowadziłam się do mieszkania znajdującego się z dala od wszystkich moich znajomych. Musi być teraz dumny z siebie, że zadał mi tyle bólu.

Kiedy grzebię wśród kluczy, a potem otwieram drzwi do naszego mieszkania, przelewa się przeze mnie gigantyczna fala paniki, niemal przewracając mnie na ziemię.

Kiedy to się skończy? Albo przynajmniej zelżeje?

Idę prosto do sypialni i zabieram torby z szafy, byle jak wpychając do nich wszystkie swoje ubrania. Mój wzrok wędruje do stolika nocnego, na którym stoi niewielka ramka ze zdjęciem przedstawiającym Hardina i mnie, uśmiechających się razem przed ślubem Kena.

Szkoda, że to wszystko nieprawda. Sięgam na drugą stronę łóżka, chwytam ramkę i rzucam nią o betonową podłogę. Rozbija się na kawałki, a ja przeskakuję przez łóżko, podnoszę zdjęcie i drę je na tyle kawałków, na ile się da, nie zdając sobie sprawy, że płaczę, aż do momentu, gdy zaczynam się krztusić. Biorę książki i wrzucam je do pustego pudełka. Instynktownie robię to samo z należącym do Hardina egzemplarzem *Wichrowych Wzgórz* – nie będzie za nim tęsknił, a poza tym, powiedzmy sobie szczerze, jest mi go winien po tym, co mi odebrał.

Zaschło mi w gardle, więc idę do kuchni po szklankę wody. Siadam przy stole i pozwalam sobie przez kilka minut udawać, że ta historia się nie wydarzyła. Udawać, że zamiast musieć patrzeć w przyszłość samotnie, czekam na Hardina, który niedługo wróci z zajęć, uśmiechnie się do mnie i powie, że mnie kocha, że tęsknił za mną przez cały dzień. Że uniesie mnie na blat i pocałuje mnie z miłością i pragnieniem…

Dźwięk otwieranych drzwi sprawia, że przerażona budzę się ze swojego żałosnego koszmaru. Zrywam się na równe nogi, podczas gdy Hardin przechodzi przez próg. Nie widzi mnie, ponieważ patrzy przez ramię.

Na brunetkę w czarnej swetrowej sukience.

– Więc tak to wygląda… – zaczyna, a potem przerywa, widząc moje torby na podłodze.

Zamieram, podczas gdy jego wzrok przebiega całe mieszkanie, a później kieruje się w stronę kuchni. Jego oczy rozszerzają się na mój widok – jest wyraźnie zaszokowany.

– Tess? – mówi, jakby nie był pewien, że naprawdę istnieję.

Rozdział czwarty

Tessa

Wyglądam fatalnie. Mam na sobie workowate dżinsy i bluzę dresową, wczorajszy rozmazany makijaż, a moje włosy są skołtunione. Spoglądam na stojącą obok niego dziewczynę. Jej kręcone, jedwabiste brązowe włosy spływają swobodnymi splotami w dół pleców. Ma delikatny, doskonale zrobiony makijaż – ale jest też jedną z tych dziewczyn, które w ogóle go nie potrzebują. Oczywiście, że tak.

To wszystko jest upokarzające i mam ochotę zapaść się pod ziemię. Zniknąć tej pięknej dziewczynie z oczu.

Kiedy pochylam się, żeby podnieść z podłogi jedną z moich toreb, wydaje się, że Hardin właśnie przypomniał sobie o istnieniu tej dziewczyny i odwraca się do niej.

– Tesso, co tu robisz? – pyta. Usiłuję zmazać sobie resztki makijażu spod oczu, a on pyta swoją nową dziewczynę: – Mogłabyś dać nam chwilę?

Ona spogląda na mnie, a potem kiwa głową i wychodzi z powrotem na korytarz.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówi Hardin i wchodzi do kuchni.

Zdejmuje kurtkę, co sprawia, że jego biały T-shirt unosi się i odsłania opaloną skórę jego torsu. Znajdujący się tam tatuaż, powyginane, rozzłoszczone gałęzie martwego drzewa na jego brzuchu, wydaje się mnie wyzywać. Wołać, żebym ich dotknęła. Ogromnie mi się podoba ten tatuaż. Dopiero teraz widzę związek między Hardinem a tym drzewem. Oboje nic nie czują. Oboje są sami. Drzewo przynajmniej ma nadzieję jeszcze zakwitnąć. Dla Hardina już jej nie ma.

– Ja… już wychodziłam – wyduszam z siebie. On wygląda tak doskonale, tak pięknie. Taka piękna katastrofa.

– Proszę, pozwól tylko, że się wytłumaczę – błaga, a ja zauważam, że ciemne kręgi pod jego oczami są jeszcze wyraźniejsze niż pod moimi.

– Nie – znów sięgam po torby, ale on wyrywa mi je i upuszcza z powrotem na

podłogę.

– Proszę tylko o dwie minuty, Tess.

Dwie minuty to znacznie więcej, niż chcę tu być z Hardinem, ale wiem, że to zamknięcie tej sytuacji, którego potrzebuję, by moje życie ruszyło do przodu. Wzdycham i siadam, usiłując powstrzymać się od każdego odgłosu, który mógłby zdradzić to, co czuję. Hardin najwyraźniej jest zaskoczony, ale szybko zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

– Szybko znalazłeś sobie kogoś nowego – mówię cicho, wskazując podbródkiem w kierunku drzwi.

– Co? – pyta Hardin, a potem najwyraźniej przypomina sobie o brunetce. – Ona ze mną pracuje. Jej mąż czeka na dole z ich nowo narodzoną córeczką. Szukają nowego lokum, więc chciała zobaczyć, jak wygląda nasze… to mieszkanie.

– Przeprowadzasz się? – pytam.

– Nie, nie jeśli zostaniesz, ale nie widzę sensu mieszkania tu bez ciebie. Po prostu sprawdzam, jakie mam możliwości.

Jakaś część mnie czuje lekką ulgę, ale natychmiast bardziej defensywna część zauważa, że to, że nie sypia z tą brunetką, nie świadczy jeszcze o tym, że nie zacznie niedługo sypiać z kimś innym. Ignoruję ukłucie żalu, które czuję, gdy Hardin mówi o tym, że zamierza się wyprowadzić, nawet jeśli mnie tu już nie będzie, kiedy to zrobi.

– Myślisz, że przyprowadziłbym kogoś tutaj, do naszego mieszkania? Przecież minęły dopiero dwa dni… Czy naprawdę uważasz mnie za kogoś takiego?

Ależ ma tupet.

– Tak! Oczywiście, że tak… teraz!

Kiedy gwałtownie kiwam głową, żeby dodać powagi swoim słowom, po jego twarzy przebiega grymas bólu. Ale po chwili po prostu wzdycha, zrezygnowany.

– Gdzie wczoraj spałaś? Pojechałem do mieszkania ojca, nie było cię tam.

– U mojej matki.

– Ach. – Spogląda na swoje dłonie. – Udało się wam rozwiązać wasze sprawy?

Patrzę mu prosto w oczy – nie mogę uwierzyć, że śmie pytać o moją rodzinę.

– To już nie twoja sprawa.

Wyciąga dłoń w moim kierunku, ale zatrzymuje się.

– Tak bardzo za tobą tęsknię, Tesso.

Znów tracę oddech, ale przypominam sobie, jak dobrze mu idzie odwracanie kota ogonem. Spoglądam w inną stronę.

– Jasne.

Mimo że buzują we mnie emocje, nie mogę sobie pozwolić na to, by jeszcze bardziej się załamać na jego oczach.

– Tęsknię, Tesso. Wiem, że strasznie to spieprzyłem, ale kocham cię. Potrzebuję cię.

– Po prostu przestań, Hardin. Nie marnuj czasu ani energii. Nie oszukasz mnie już nigdy więcej. Dostałeś to, czego chciałeś, więc dlaczego po prostu nie przestaniesz?

– Bo nie potrafię. – Sięga po moją dłoń, ale się wyrywam. – Kocham cię. Musisz mi dać szansę, żebym to naprawił. Potrzebuję cię, Tesso. Potrzebuję cię. I ty też mnie potrzebujesz…

– Nie, tak naprawdę cię nie potrzebuję. Radziłam sobie dobrze, zanim nie pojawiłeś się w moim życiu.

– To nie znaczy, że byłaś szczęśliwa.

– Szczęśliwa? – kpię. – A co, teraz jestem szczęśliwa? – Jak on śmie twierdzić, że mnie uszczęśliwia?!

Ale przecież sprawiał, że byłam szczęśliwa. Taka szczęśliwa. Kiedyś.

– Nie możesz tu siedzieć i mówić mi, że nie wierzysz, że cię kocham.

– Wiem, że tak nie jest. To wszystko było dla ciebie tylko grą. Podczas gdy ja się w tobie zakochiwałam, ty mnie wykorzystywałeś.

Do jego oczu napływają łzy.

– Pozwól mi sobie udowodnić, że cię kocham, proszę. Zrobię wszystko, Tesso. Wszystko.

– Już wystarczająco dużo mi udowodniłeś, Hardin. Siedzę tu teraz tylko dlatego, że jestem sobie winna to, by wysłuchać, co masz mi do powiedzenia, żeby móc

zakończyć ten etap w swoim życiu.

– Nie chcę, żebyś go kończyła.

Parskam.

– Tu nie chodzi o to, czego chcesz! Chodzi o to, jak mnie zraniłeś!

Jego głos brzmi słabo i łamie się.

– Powiedziałaś, że nigdy mnie nie opuścisz.

Nie ufam samej sobie, kiedy on się tak zachowuje. Nienawidzę władzy, którą ma nade mną jego ból. Sprawia, że zachowuję się irracjonalnie.

– Powiedziałam, że nie zostawię cię, jeśli nie dasz mi do tego powodu. Ale dałeś mi go.

Teraz wydaje mi się doskonale zrozumiałe, dlaczego tak martwił się tym, że go zostawię. Myślałam, że po prostu paranoicznie przejmuje się tym, czy jest dla mnie wystarczająco dobry, ale się myliłam. Tak bardzo się myliłam. Wiedział, że kiedy tylko się dowiem, ucieknę od niego. Właśnie teraz powinnam to zrobić. Usprawiedliwiałam go ze względu na to wszystko, co przeszedł jako dziecko, ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy i na ten temat kłamał. Na wszystkie tematy.

– Nie mogę tak dalej. Zaufałam ci. Hardin, zaufałam ci każdym włóknem swojego ciała. Polegałam na tobie, kochałam cię, a ty przez cały czas mnie wykorzystywałeś. Masz jakiekolwiek pojęcie, jak się z tego powodu czuję? Wszyscy dookoła drwili ze mnie i wyśmiewali mnie za plecami, łącznie z tobą, osobą, której najbardziej ufałam.

– Wiem, Tesso, wiem. Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Nie wiem, co mi odpieprzyło, kiedy wymyśliłem ten zakład. Myślałem, że to będzie proste… – Jego dłonie się trzęsą, kiedy mnie błaga. – Myślałem, że po prostu się ze mną prześpisz i na tym się skończy. Ale byłaś tak uparta i tak… intrygująca, że przyłapałem się na tym, że bez przerwy o tobie myślę. Siedziałem w swoim pokoju i próbowałem wymyślać sposoby, jak się z tobą zobaczyć, nawet jeśli robiłem to tylko po to, żeby się z tobą pokłócić. Po dniu nad strumieniem wiedziałem już, że to coś więcej niż tylko zakład, ale nie mogłem tego sam przed sobą przyznać. Walczyłem z sobą i martwiłem się o swoją reputację… Wiem, że to porąbane, ale

próbuję mówić szczerze. A kiedy powiedziałem wszystkim o tym, co robiliśmy, nie powiedziałem im, co robiliśmy naprawdę… Nie mógłbym ci tego zrobić, nawet na początku. Po prostu zmyślałem rzeczy, które tak naprawdę się nie stały, a oni to kupili.

Z moich oczu spada kilka łez, a on wyciąga dłoń, żeby je otrzeć. Nie odsuwam się wystarczająco szybko i jego dotyk parzy moją skórę. Potrzebuję nadludzkiej energii, by nie przytulić się do jego dłoni.

– Nie cierpię oglądać cię w takim stanie – mamrocze. Zamykam oczy i otwieram je ponownie, desperacko pragnąc, żeby łzy przestały płynąć. Milczę, a on ciągnie dalej: – Przysięgam, zacząłem opowiadać Nate'owi i Loganowi o strumieniu, ale szybko odkryłem, że się denerwuję, a nawet czuję zazdrość na myśl, że mieliby się dowiedzieć, co z tobą zrobiłem… jakie uczucia w tobie wywołałem, więc powiedziałem im, że zrobiłaś mi… no, po prostu wymyślałem jakieś bzdury.

Wiem, że jego kłamstwa na temat tego, co robiliśmy, tak naprawdę nie są lepsze od mówienia prawdy. Ale z jakiegoś powodu czuję pewnego rodzaju ulgę, że ja i Hardin jesteśmy jedynymi osobami, które wiedzą, co naprawdę się między nami stało, znają prawdziwe szczegóły naszych wspólnych chwil.

To nie wystarcza. Poza tym zresztą pewnie i teraz kłamie – nigdy nie potrafię tego rozpoznać – a ja od razu mu wierzę. Co ze mną, do diabła, jest nie tak?

– Nawet gdybym ci wierzyła, nie mogłabym ci wybaczyć – mówię. Mrugam oczami, żeby powstrzymać łzy, a on ukrywa twarz w dłoniach.

– Nie kochasz mnie? – pyta, spoglądając na mnie spomiędzy palców.

– Kocham – odpowiadam.

Moje wyznanie ciąży nam obojgu. Opuszcza dłonie, patrząc na mnie w sposób, który sprawia, że żałuję, że to powiedziałam. A jednak to prawda. Kocham go. Kocham go za bardzo.

– Więc czemu nie możesz mi wybaczyć?

– Ponieważ to, co zrobiłeś, jest niewybaczalne. Nie tylko mnie okłamałeś, ale i odebrałeś mi dziewictwo, żeby wygrać zakład… a potem pokazałeś innym moją krew na prześcieradle. Jak ktokolwiek mógłby coś takiego wybaczyć?

Opuszcza bezwładnie dłonie, a w jego jasnozielonych oczach pojawia się desperacja.

– Odebrałem ci dziewictwo, bo cię kocham! – mówi, ale sprawia to tylko, że zaczynam gwałtownie potrząsać głową, więc on kontynuuje: – Już nie wiem, kim bez ciebie jestem.

Odwracam wzrok.

– To i tak nie miało przyszłości, oboje o tym wiemy – mówię mu, żeby poprawić swoje samopoczucie. Trudno jest siedzieć naprzeciwko niego i widzieć, jak cierpi, ale jednocześnie poczucie sprawiedliwości sprawia, że to, że jestem świadkiem jego cierpienia, zmniejsza moje własne… odrobinę.

– Dlaczego nie miało przyszłości? Przecież świetnie sobie radziliśmy…

– Wszystko, co mieliśmy, opierało się na kłamstwie, Hardin. – A ponieważ jego ból nagle dodał mi pewności siebie, mówię: – Poza tym, spójrz na siebie i na mnie. – Nie chcę tego robić, ale wyraz jego twarzy w chwili, kiedy wykorzystuję to, co sprawiało, że czuł się najbardziej niepewnie w naszym związku, przypomina mi, że sobie na to zasłużył… chociaż coś we mnie umiera, gdy to robię. Zawsze martwił się o to, jak wyglądamy razem, że jestem dla niego zbyt dobra. A teraz rzuciłam mu to prosto w twarz.

– Chodzi o Noah? Widziałaś się z nim, prawda? – pyta Hardin, a ja otwieram usta w reakcji na jego bezczelność. Jego oczy błyszczą od łez, więc muszę sobie przypominać, co zrobił. Że wszystko zniszczył.

– Tak, ale to nie ma z tym nic wspólnego. To twój problem. Wciąż robisz innym, co tylko chcesz, nie przejmując się konsekwencjami, a potem spodziewasz się, że wszystkim będzie to po prostu odpowiadać! – krzyczę i wstaję od stołu.

– Wcale tak nie jest, Tesso! – wrzeszczy, a ja przewracam oczami. Widząc to, milknie, a później wstaje, wygląda przez okno i wreszcie znów zwraca się do mnie: – Okej, dobrze, może tak robię. Ale naprawdę mi na tobie zależy.

– Cóż, powinieneś był o tym pomyśleć, kiedy chwaliłeś się swoim podbojem – mówię spokojnie.

– Moim podbojem? Co ty pieprzysz? Nie jesteś jakimś tam moim podbojem…

jesteś dla mnie wszystkim! Jesteś moim oddechem, moim bólem, moim sercem, moim życiem!

Robi krok w moim kierunku. Najbardziej mnie zasmuca to, że to najbardziej wzruszające słowa, jakie Hardin kiedykolwiek mi powiedział, ale niestety wykrzyczał je w gniewie.

– Cóż, teraz już trochę na to za późno! – odkrzykuję. – Myślisz, że możesz po prostu…

Zupełnie mnie zaskakując, obejmuje mój kark i przyciąga do siebie, przyciskając swoje usta do moich. Znajome ciepło jego warg niemal sprawia, że nogi się pode mną uginają. Mój język zaczyna odpowiadać na ruchy jego języka, zanim mój umysł orientuje się w tym, co się dzieje. Hardin wydaje westchnienie ulgi, a ja wciąż próbuję go odepchnąć. Chwyta moje nadgarstki jedną ręką i przyciska je do piersi, wciąż mnie całując. Usiłuję wyrwać się z jego uścisku, ale moje usta nadal mu się poddają. Przyciągając mnie do siebie, cofa się i opiera o blat, a jego druga ręka dotyka boku mojej szyi, utrzymując mnie w bezruchu. Całe moje cierpienie i ból serca zaczynają topnieć, rozluźniam tkwiące w jego uścisku dłonie. To jest złe, ale i takie dobre.

Ale mimo wszystko złe.

Odsuwam się od niego, a on próbuje znów mnie pocałować, lecz odwracam głowę.

– Nie – mówię.

Jego wzrok łagodnieje.

– Proszę… – błaga.

– Nie, Hardin. Muszę iść.

Puszcza moje nadgarstki.

– Dokąd?

– Ja… jeszcze nie wiem. Matka próbuje mi załatwić powrót do akademika.

– Nie… nie… – potrząsa głową, a jego głos zaczyna brzmieć rozpaczliwie. – Zostań tutaj, nie wracaj na kampus. – Przeczesuje włosy dłońmi. – Jeśli ktokolwiek powinien tam wrócić, to ja. Proszę, po prostu zostań tu, żebym wiedział, gdzie

jesteś.

– Nie musisz wiedzieć, gdzie jestem.

– Zostań – powtarza.

Jeśli mam być całkowicie z sobą szczera, muszę powiedzieć, że chcę z nim zostać. Chcę mu powiedzieć, że go kocham ponad życie, ale nie mogę. Nie zamierzam dać mu się wciągnąć z powrotem w to wszystko i stać się dziewczyną, która pozwala facetom robić z sobą, na co tylko mają ochotę.

Biorę torby i mówię jedyną rzecz, która sprawi, że za mną nie pójdzie:

– Noah i moja matka czekają. Muszę iść – kłamię i wychodzę z mieszkania.

Nie idzie za mną, a ja nie pozwalam sobie odwrócić się, by zobaczyć, jak bardzo cierpi.

Rozdział piąty

Tessa

Kiedy jestem już w samochodzie, nie płaczę, wbrew temu, czego się spodziewałam. Po prostu siedzę i patrzę przez okno. Śnieg przylepia się do przedniej szyby, otulając mnie jak koc. Wiatr wieje chaotycznie wokół auta, unosi śnieg i kręci nim, całkowicie mnie ukrywając. Wraz z każdym płatkiem śniegu spadającym na szkło tworzy się bariera pomiędzy okrutną rzeczywistością a samochodem.

Nie mogę uwierzyć, że Hardin przyszedł do mieszkania, podczas gdy tam byłam. Miałam nadzieję, że nie będę musiała się z nim widzieć. A jednak to pomogło – nie zmniejszyło mojego cierpienia, ale ogólnie poprawiło sytuację. Teraz przynajmniej mogę próbować zostawić za sobą ten katastrofalny okres mojego życia. Chcę mu zaufać i wierzyć, że mnie kocha, ale wplątałam się w tę sytuację właśnie przez to, że mu wierzyłam. Być może po prostu zachowuje się w taki sposób, ponieważ nie ma już nade mną kontroli. Zresztą nawet jeśli mnie kocha, co to zmienia? Nie unieważni to wszystkiego, co zrobił, nie cofnie wszystkich dowcipów, okropnego przechwalania się tym, co robiliśmy, ani kłamstw.

Żałuję, że nie stać mnie na czynsz – inaczej zostałabym w tym mieszkaniu i kazała Hardinowi się wyprowadzić. Nie chcę wracać do akademika i mieć kolejnej współlokatorki ani myć się pod wspólnym prysznicem. Dlaczego to wszystko musiało się zacząć od kłamstwa? Gdybyśmy spotkali się w jakichś innych okolicznościach, może teraz bylibyśmy razem w tym mieszkaniu, śmialibyśmy się na kanapie albo całowali w sypialni. Zamiast tego jestem sama w samochodzie i nie mam dokąd iść.

Kiedy wreszcie odpalam silnik, moje dłonie są skostniałe. Czy nie mogłabym być bezdomna latem?

Znów czuję się jak Catherine, ale nie ta Catherine z *Wichrowych Wzgórz*, jak

zazwyczaj. Teraz wydaje mi się, że przypominam Catherine z *Opactwa Northanger*: zaszokowaną i zmuszoną do odbycia samotnie długiej podróży. Oczywiście, nie muszę odbyć stukilometrowej podróży z Northanger po tym, jak zostałam oddalona i postawiona w trudnej sytuacji, ale i tak rozumiem cierpienie bohaterki. Nie potrafię zdecydować, kim Hardin byłby w tej wersji książki. Z jednej strony przypomina Henry'ego – jest inteligentny i zabawny, a także równie dobrze jak ja zna się na literaturze. Jednak Henry jest znacznie bardziej życzliwy niż Hardin, który pod względem charakteru przypomina raczej aroganckiego i niegrzecznego Johna.

Kiedy jadę przez miasto, nie mając dokąd się udać, uświadamiam sobie, że słowa Hardina wpłynęły na mnie bardziej, niż chciałabym przyznać. Jego błagania o to, żebym z nim została, niemal odtworzyły naszą układankę tylko po to, żeby znów rozbić ją na kawałki. Jestem pewna, że chciał sprawić, bym została, tylko po to, by udowodnić, że potrafi to zrobić. W końcu nie zaczął znowu do mnie dzwonić i pisać esemesów, kiedy odjechałam.

Zmuszam się, żeby pojechać na kampus i podejść do ostatniego egzaminu przed feriami. Podczas testu czuję się zupełnie zobojętniała. Wydaje mi się niemożliwe, że nikt na kampusie nawet się nie domyśla, przez co przechodzę. Wymuszony uśmiech i rozmowa o niczym najwyraźniej wystarczają, by ukryć rozdzierający ból.

Dzwonię do matki, żeby sprawdzić, jak się mają sprawy z nowym pokojem w akademiku – mruczy tylko, że jak na razie nic z tego, i szybko odkłada słuchawkę. Chwilę jadę bez celu, aż zauważam, że jestem o przecznicę od firmy Vance'a, i uświadamiam sobie, że jest już piąta po południu. Nie chcę wykorzystywać Landona i znowu prosić go o nocleg w domu Kena. Wiem, że nie miałby nic przeciwko temu, ale nie byłoby z mojej strony fair, gdybym angażowała w to wszystko rodzinę Hardina, a poza tym, szczerze mówiąc, z tym domem wiąże się zbyt wiele wspomnień. Nie mogłabym tego znieść. Wjeżdżam na ulicę, wzdłuż której stoi kilka moteli, i zatrzymuję się na parkingu jednego z ładniej wyglądających. Nagle uświadamiam sobie, że nigdy nie spałam w motelu, ale i tak nie mam gdzie się podziać.

Niski mężczyzna stojący za kontuarem w recepcji wygląda dość przyjaźnie.

Uśmiecha się do mnie i prosi o prawo jazdy. Kilka krótkich chwil później podaje mi kartę magnetyczną i karteczkę, na której widnieje hasło do WiFi. Załatwienie sobie pokoju w motelu jest znacznie prostsze, niż się spodziewałam – ten jest dość drogi, ale nie chcę mieszkać w jakimś tanim miejscu, ryzykując bezpieczeństwo.

– Chodnikiem prosto, a potem w lewo – informuje mnie z uśmiechem portier.

Dziękuję mu i wychodzę z powrotem na piekielne zimno, a następnie przestawiam samochód na miejsce w pobliżu pokoju, żeby nie musieć daleko nosić toreb.

Oto, do czego doprowadził mnie ten bezmyślny, egotyczny chłopak: jestem samotną mieszkanką motelu, której wszystkie rzeczy są bezładnie powciskane do toreb. Jestem kimś, kto nie ma się na czym oprzeć – a nie, jak wcześniej, kimś, kto zawsze ma plan.

Łapię kilka toreb i zamykam samochód, który wygląda na rzęch w porównaniu ze stojącym obok bmw. Właśnie wtedy, kiedy myślę, że mój dzień nie mógłby już być gorszy, jedna z toreb wyślizguje mi się z dłoni i spada na zaśnieżony chodnik. Moje ubrania i kilka książek wysypują się na mokry śnieg. Udaje mi się jakoś je pozbierać wolną ręką, ale boję się spojrzeć, które to książki – nie sądzę, że mogłabym znieść to, że moje ukochane lektury zostaną zniszczone tak jak ja. W każdym razie nie dziś.

– Może pani pomogę? – mówi jakiś mężczyzna, którego dłoń sięga w dół, by mi pomóc. – Tessa?!

Zaszokowana, podnoszę wzrok i widzę niebieskie oczy i zaniepokojony wyraz twarzy.

– Trevor? – pytam, chociaż wiem, że to on. Wstaję i rozglądam się. – Co tu robisz?

– Mógłbym spytać cię o to samo. – Uśmiecha się.

– Cóż… jestem… – Przygryzam dolną wargę.

Ale on wybawia mnie od konieczności wyjaśniania.

– Rury mi strzeliły, więc muszę nocować tu. – Schyla się, zbiera trochę moich gratów i podaje mi przemoczony egzemplarz *Wichrowych Wzgórz*, unosząc przy tym

brew. Następnie podaje mi dwa mokre swetry, a także *Dumę i uprzedzenie*, mówiąc z żalem: – Proszę… ta jest w złym stanie.

Uświadamiam sobie, że los gorzko sobie ze mnie drwi.

– Coś mi mówiło, że możesz lubić klasykę – rzuca z przyjaznym uśmiechem.

Zabiera moje torby, a ja dziękuję mu skinieniem głowy, a potem przy użyciu karty magnetycznej otwieram drzwi. W pokoju jest lodowato, więc od razu podchodzę do grzejnika i podkręcam go na maksimum.

– Biorą za pokój tyle, że myślałem, że nie przejmują się rachunkiem za prąd – żartuje Trevor, stawiając moje torby na podłodze.

Uśmiecham się i przytakuję. Biorę ubrania, które spadły w śnieg, i rozwieszam je w łazience. Kiedy wracam do salonu, czuję się niezręcznie, przebywając z osobą, którą ledwo znam, w pokoju, który nie jest tak naprawdę mój.

– Czy twoje mieszkanie jest blisko? – pytam, usiłując ożywić trochę to miejsce i przerwać niezręczną ciszę.

– Właściwie dom. Ale tak, jakieś dwa kilometry stąd. Lubię mieszkać blisko pracy; wtedy wiem, że się nie spóźnię.

– To dobry pomysł… – Rzeczywiście, brzmi to jak coś, co sama bym robiła.

Trevor wygląda zupełnie inaczej w swobodnym ubraniu. Widywałam go tylko w garniturach, ale teraz ma na sobie ciepłe dżinsy i czerwoną bluzę. Jego zazwyczaj starannie wyżelowane włosy są rozczochrane.

– Też tak myślę. Więc jesteś tu sama? – pyta i spogląda w ziemię, najwyraźniej czując się niezręcznie przez swoją ciekawość.

– No tak. Sama.

W głębszym sensie, niż myśli.

– Nie chcę być wścibski, po prostu pytam, bo twój chłopak chyba za mną nie przepada. – Śmieje się cicho i odgarnia swoje czarne włosy z czoła.

– Och, Hardin za nikim nie przepada. Nie bierz tego do siebie. – Skubię paznokcie. – No i nie jest moim chłopakiem.

– O, przepraszam. Po prostu przyjąłem, że jest.

– Był… w pewnym sensie.

Czy rzeczywiście nim był? Tak mówił… Ale Hardin mówił wiele rzeczy.

– Och, znów przepraszam. Zawsze powiem coś nieodpowiedniego. – Śmieje się.

– W porządku. Nie mam ci tego za złe – odpowiadam i rozpakowuję pozostałe torby.

– Mam sobie pójść? Nie chcę ci się naprzykrzać. – Na wpół odwraca się w kierunku drzwi, jakby próbował pokazać, że jego propozycja jest szczera.

– Nie, nie, możesz zostać. Oczywiście, tylko jeśli chcesz. Nie musisz – mówię zbyt szybko.

Co jest ze mną nie tak?

– No to postanowione, zostanę – stwierdza i siada na krześle przy biurku.

Szukam miejsca, gdzie mogłabym usiąść, i ostatecznie decyduję się na brzeg łóżka. Jestem dość daleko od Trevora, dzięki czemu uświadamiam sobie, jak duży jest pokój.

– No więc jak ci się podoba w Vance jak na razie? – pyta, podążając palcami za wzorami na drewnianym blacie.

– Uwielbiam to miejsce. To coś znacznie lepszego, niż się spodziewałam. To dosłownie praca moich marzeń. Mam nadzieję, że przyjmą mnie, kiedy skończę studia.

– Och, myślę, że złożą ci propozycję dużo wcześniej. Christian bardzo cię polubił. Kiedy jadłem z nim ostatnio lunch, nie mógł przestać mówić o tekście, nad którym pracowałaś w zeszłym tygodniu. Mówi, że masz dobre oko, a w jego przypadku to wielki komplement.

– Naprawdę? Tak powiedział? – Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Przychodzi dziwny i nieproszony, ale jednocześnie mnie pociesza.

– Gdyby tak nie było, dlaczego zapraszałby cię na konferencję? Tylko nasza czwórka tam leci.

– Czwórka? – pytam.

– No tak. Ja, ty, Christian i Kim.

– Och, nie wiedziałam, że Kim też tam będzie.

Mam desperacką nadzieję, że pan Vance nie zaprosił mnie tylko dlatego, że

czuje się do tego zobowiązany przez mój związek z Hardinem, synem swojego najlepszego przyjaciela.

– Nie potrafiłby przeżyć całego weekendu bez niej – mówi żartobliwie Trevor. – Oczywiście ze względu na jej umiejętności organizacji biura.

Uśmiecham się delikatnie.

– Widzę, o co chodzi. Więc dlaczego ty jedziesz? – pytam i od razu w myślach wymierzam sobie policzek. – To znaczy, dlaczego jedziesz, skoro przecież pracujesz w finansach, prawda? – próbuję wyjaśnić.

– Nie, rozumiem, wam, molom książkowym, nie jest potrzebny człowiek kalkulator. – Przewraca oczami, a ja się śmieję, naprawdę się śmieję. – Christian niedługo otwiera drugi oddział w Seattle i spotkamy się z potencjalnym inwestorem. Będziemy też szukać siedziby dla biura, więc potrzebuje mnie, żeby się upewnić, że nie przepłaci, a Kimberly, żeby sprawdzić, czy budynek, który nam się spodoba, pasuje do naszego stylu pracy.

– Zajmujesz się też nieruchomościami?

Pokój wreszcie się ogrzał, więc zdejmuję buty i wsuwam stopy pod siebie.

– Nie, zupełnie się na tym nie znam, ale dobrze sobie radzę z liczbami – chwali się. – Tak czy inaczej, będzie fajnie. Seattle to piękne miasto. Byłaś już tam?

– Tak, to moje ulubione miasto. Nie to, żebym miała wielki wybór…

– To tak jak ja. Jestem z Ohio, więc za dużo w życiu nie widziałem. W porównaniu z Ohio, Seattle jest jak Nowy Jork.

Odkrywam, że naprawdę chciałabym dowiedzieć się więcej o Trevorze.

– Dlaczego przeprowadziłeś się do stanu Waszyngton?

– Cóż, moja matka zmarła, kiedy byłem w ostatniej klasie szkoły średniej, i po prostu musiałem wyjechać. Wiesz, jest tyle rzeczy, które trzeba zobaczyć. Obiecałem jej tuż przed śmiercią, że nie spędzę całego życia w tym okropnym miasteczku, w którym mieszkaliśmy. Dzień, w którym dostałem się na WCU, był najlepszym i najgorszym dniem w moim życiu.

– Najgorszym? – pytam.

– Moja matka umarła tego samego dnia. Ironia losu, prawda? – Uśmiecha się

niewyraźnie. To, w jaki sposób tylko połowa jego ust się unosi, jest urocze.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Była jedną z tych osób, które nie powinny być tu z nami wszystkimi. Była na to za dobra, wiesz? Moja rodzina i tak spędziła z nią więcej czasu, niż zasłużyła, więc nie chciałbym niczego zmieniać w swoim życiu – mówi. Uśmiecha się szeroko i wskazuje na mnie. – A co z tobą? Zamierzasz tu zostać na zawsze?

– Nie, zawsze chciałam się przeprowadzić do Seattle. Ale ostatnio myślę o tym, żeby wyjechać jeszcze dalej – przyznaję.

– Powinnaś. Powinnaś podróżować i zobaczyć wszystko, co tylko możesz. Kobiety takiej jak ty nie należy trzymać w zamknięciu. – Musiał zauważyć, że dziwnie na niego patrzę, bo szybko dodaje: – Przepraszam… chodzi mi tylko o to, że mogłabyś zrobić tak dużo. Od razu widać, że masz wiele talentów.

Ale nie przeszkadzało mi to, co powiedział. To, jakim tonem nazwał mnie kobietą, uszczęśliwiło mnie. Przez całe życie czułam się jak dziecko, bo wszyscy mnie tak traktowali. Trevor to tylko znajomy, nowy znajomy, ale naprawdę się cieszę z jego towarzystwa w tym okropnym dniu.

– Jadłeś już obiad? – pytam.

– Jeszcze nie. Zastanawiałem się, czy nie zamówić pizzy, żeby nie musieć już wychodzić na tę zamieć. – Śmieje się.

– Może zjemy na pół? – proponuję.

– Zgoda – odpowiada z najżyczliwszym wyrazem twarzy, takim, jakiego nie widziałam od dawna.

Rozdział szósty

Hardin

Mój ojciec ma najgłupszy wyraz twarzy na świecie. Zawsze tak jest, kiedy usiłuje wyglądać na zdecydowanego, tak jak teraz, gdy stoi na progu swojego domu ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– Ona tu nie przyjdzie, Hardin. Wie, że będziesz jej tu szukał.

Walczę z pragnieniem, żeby wbić mu jego własne zęby do gardła. Zamiast tego przeczesuję dłonią włosy, delikatnie się krzywiąc, kiedy czuję kłujący ból w kłykciach. Rany są tym razem głębsze niż zwykle. Uderzenie w ściankę działową wyrządziło mi więcej szkody, niż myślałem. Ale tego cierpienia i tak nie da się porównać z tym, co czuję w środku. Nigdy nie uświadamiałem sobie, że takiego rodzaju ból może istnieć – jest znacznie gorszy niż jakiekolwiek fizyczne cierpienie, które mógłbym sam sobie zadać.

– Synu, naprawdę sądzę, że powinieneś dać jej trochę wolnej przestrzeni.

Za kogo on się, do cholery, uważa?

– Wolnej przestrzeni? Ona nie potrzebuje żadnej przestrzeni! Ona potrzebuje wrócić do domu! – krzyczę.

Starsza kobieta mieszkająca obok odwraca się i spogląda na nas, a ja unoszę rękę w jej kierunku.

– Proszę, nie bądź niegrzeczny dla moich sąsiadów – ostrzega mnie tata.

– To powiedz swoim sąsiadom, żeby nie wpieprzali się w nie swoje sprawy! – Jestem pewien, że siwa baba to usłyszała.

– Do widzenia, Hardin – mówi mój ojciec z westchnieniem i zamyka drzwi.

– Kurwa! – krzyczę i kilkakrotnie przechodzę tam i z powrotem po werandzie, a potem ostatecznie wracam do samochodu.

Gdzie ona, do diabła, się podziewa? Choć jestem wściekły, cholernie się też o nią

martwię. Czy jest sama albo się boi? Oczywiście, znając Tessę, pewnie wcale się nie boi. Pewnie robi listę powodów, dla których mnie nienawidzi. Pewnie na dodatek je zapisuje. Jej potrzeba kontrolowania wszystkiego i jej głupie listy doprowadzały mnie do szaleństwa, ale teraz pragnę zobaczyć, jak notuje choćby najbardziej nieistotne rzeczy. Dałbym wszystko, żeby zobaczyć, jak skoncentrowana przygryza swoją pełną dolną wargę, albo ujrzeć jeszcze choć raz, jak robi tę uroczą naburmuszoną minę. Teraz, kiedy jest z Noah i swoją matką, straciłem już nawet tę drobną szansę, którą myślałem, że mam. Gdy zobaczy, dlaczego on jest dla niej znacznie lepszy niż ja, znów będzie należeć do niego.

Ponownie do niej dzwonię, ale po raz dwudziesty od razu włącza się poczta głosowa. Niech to szlag, pieprzony idiota ze mnie. Po godzinie jeżdżenia po wszystkich bibliotekach i księgarniach w okolicy postanawiam wrócić do mieszkania. Może się tam zjawi, może się zjawi… wiem, że tak nie będzie.

Ale co jeśli jednak przyjdzie? Muszę posprzątać ten wielki bałagan, którego narobiłem, i kupić nowe naczynia na miejsce tych, które porozbijałem o ściany, na wypadek gdyby miała wrócić do domu.

Niski męski głos rozbrzmiewa w powietrzu, sprawiając, że moje kości drżą:

– Gdzie jesteś, Scott?

– Widziałem, jak wychodzi z baru. Wiem, że tu jest – mówi inny mężczyzna.

Kiedy wyczołguję się z łóżka, czuję, jak zimna jest podłoga. Na początku myślałem, że to tatuś i jego znajomi, ale teraz nie sądzę, żeby tak było.

– Wychodź, wychodź, gdzie się schowałeś?! – krzyczy ktoś tubalnym głosem, a potem słyszę głośny dźwięk uderzenia.

– Nie ma go tu – mówi moja mamusia. W tej samej chwili docieram na dół schodów i widzę wszystkich. Moją matkę i czterech mężczyzn.

– O, zobaczcie, co my tu mamy – mówi wyższy mężczyzna. – Kto by pomyślał, że Scott ma taką gorącą żoneczkę… – Chwyta moją mamę za ramię i ściąga ją z kanapy.

Mama desperacko chwyta się za koszulę.

– Proszę… Nie ma go tu. Jeśli jest wam winien pieniądze, oddam wam wszystko, co mam. Możecie wziąć z domu, co tylko chcecie, może telewizor…

Ale mężczyzna tylko uśmiecha się szyderczo.

– Telewizor? Na co mi cholerny telewizor?

Patrzę, jak walczy, żeby się od niego uwolnić, prawie jak ryba, którą kiedyś złapałem.

– Mam trochę biżuterii… nie za dużo, ale proszę…

– Zamknij się, do kurwy nędzy! – wrzeszczy inny z mężczyzn i policzkuje ją.

– Mamusiu! – krzyczę i wbiegam do salonu.

– Hardin… idź na górę! – każe mi, ale ja nie zamierzam zostawić mojej mamusi z tymi złymi mężczyznami.

– Spadaj stąd, gówniarzu – mówi mi jeden z nich, popychając mnie tak mocno, że ląduję na tyłku. – Widzisz, suko, problem polega na tym, że twój mężuś zrobił mi to – warczy, wskazując na swoją łysą głowę, gdzie widzę długie rozcięcie. – A skoro jego tu nie ma, chcemy tylko ciebie – uśmiecha się, a ona próbuje się przed nim bronić, wymachując nogami.

– Hardin, kochanie, idź na górę… Natychmiast! – krzyczy mama.

Zaraz, czemu się na mnie złości?

– Myślę, że mały chce popatrzeć – mówi ranny mężczyzna i popycha ją na kanapę.

Nagle się budzę i siadam na łóżku.

Kurwa.

Wciąż przychodzą – każda noc jest gorsza od poprzedniej. Tak bardzo się przyzwyczaiłem do tego, że ich już nie ma, że mogłem spać. Dzięki niej, wszystko dzięki niej.

A teraz leżę tu o czwartej nad ranem, w pościeli zakrwawionej od moich rozpieprzonych kłykci i z zabójczym bólem głowy spowodowanym koszmarami.

Zamykam oczy i próbuję udawać, że ona wciąż tu jest, i mam nadzieję, że sen wreszcie nadejdzie.

Rozdział siódmy

Tessa

– Tess, maleńka, obudź się – szepcze Hardin, muskając ustami miękką skórę tuż pod moim uchem. – Wyglądasz tak pięknie, kiedy się budzisz.

Uśmiecham się, przyciągając go za włosy do siebie, tak żeby móc mu spojrzeć w oczy. Ocieram nos o jego nos, a on chichocze.

– Kocham cię – mówi i przyciska swoje usta do moich.

Tyle że ich nie czuję.

– Hardin? – pytam. – Hardin?

Ale on rozpływa się w powietrzu.

Gwałtownie otwieram oczy i ląduję z powrotem w rzeczywistości. W tym nieznajomym pomieszczeniu jest zupełnie ciemno i na chwilę zapominam, gdzie jestem. I nagle sobie przypominam: to pokój w motelu. Jestem sama. Chwytam leżący na stoliku przy łóżku telefon i widzę, że jest dopiero czwarta nad ranem. Ocieram łzy i ponownie zamykam oczy, usiłując wrócić do Hardina, nawet jeśli ma się to zdarzyć tylko we śnie.

Kiedy wreszcie znów się budzę, jest siódma. Wchodzę pod prysznic i próbuję cieszyć się ciepłą wodą, która sprawia, że się rozluźniam. Suszę włosy suszarką i robię makijaż – dziś jest pierwszy dzień, kiedy mam ochotę wyglądać przyzwoicie. Muszę się pozbyć tego… bałaganu, który we mnie panuje. Nie wiedząc, co innego zrobić, wykorzystuję taktykę mojej matki i robię sobie perfekcyjny makijaż, żeby ukryć to, co jest w środku.

Gdy kończę, z jakiegoś powodu sprawiam wrażenie wypoczętej i rzeczywiście wyglądam ładnie. Podkręcam włosy. Wyciągam z torby białą sukienkę i krzywię się na jej widok. Dobrze, że w pokoju jest żelazko. Jest stanowczo za zimno na tę

sukienkę, która nie sięga mi nawet do kolan, ale nie zamierzam długo przebywać na zewnątrz. Wybieram zwykłe czarne buty bez obcasów i kładę je na łóżku obok sukienki.

Przed ubraniem się przepakowuję torby, porządkując rzeczy. Mam nadzieję, że matka zadzwoni do mnie z dobrymi wieściami na temat akademika. Jeśli nie, będę musiała tu zostać, dopóki tego nie zrobi, co bardzo szybko sprawi, że wydam ostatnie pieniądze. Może powinnam po prostu spróbować znaleźć sobie mieszkanie. Może będzie mnie stać na coś małego niedaleko Vance.

Otwieram drzwi i odkrywam, że większość śniegu stopniała w porannym słońcu. Dzięki Bogu. Właśnie w tej chwili, kiedy otwieram samochód, ze swojego pokoju dwoje drzwi dalej wychodzi Trevor. Ma na sobie czarny garnitur i zielony krawat. Wygląda na tak poukładanego.

– Dzień dobry! Przecież mogłem ci pomóc z torbami – mówi, widząc, że sama je niosę.

Zeszłego wieczoru po zjedzeniu pizzy oglądaliśmy chwilę telewizję i opowiadaliśmy sobie historie z college'u. Miał ich znacznie więcej niż ja, ponieważ już skończył studia, i chociaż bardzo cieszyło mnie słuchanie o tym, jak mogłyby – albo powinny – wyglądać moje studenckie czasy, jego opowieści sprawiły też, że trochę posmutniałam. Nie powinnam była chodzić na imprezy z ludźmi takimi jak Hardin. Trzeba było znaleźć sobie małą, ale wierną grupkę przyjaciół. Wszystko byłoby zupełnie inne i o wiele lepsze.

– Dobrze spałaś? – pyta i wyciąga z kieszeni kluczyki. Naciska przycisk i silnik bmw się uruchamia. Oczywiście, że bmw należy do niego.

– Twój samochód sam zapala? – Śmieję się.

Unosi kluczyk.

– Cóż, ten guzik sprawia, że zapala.

– Niezłe. – Uśmiecham się odrobinę sarkastycznie.

– Wygodne – odpowiada.

– Ekstrawaganckie?

– Troszeczkę. – Śmieje się. – Ale i tak bardzo wygodne. Wyglądasz dziś uroczo,

jak zwykle.

Wkładam torby do bagażnika.

– Dziękuję. Strasznie dziś zimno – mówię i siadam za kierownicą.

– Do zobaczenia w pracy, Tesso – żegna się i wsiada do swojego auta.

Pomimo słońca i tak jest zimno, więc szybko wsadzam klucz do stacyjki i przekręcam go, żeby włączyć ogrzewanie.

Klik… klik… klik… – to jedyna odpowiedź mojego samochodu.

Marszczę brwi i próbuję jeszcze raz, z tym samym skutkiem.

– Czy nic nie może pójść po mojej myśli?! – mówię głośno i uderzam dłońmi o kierownicę.

Po raz trzeci usiłuję zapalić silnik, ale oczywiście nic się nie dzieje – tym razem nie słychać nawet klikania. Wdzięczna za to, że Trevor jest obok, spoglądam w jego kierunku. Opuszcza okno, a ja nie mogę się powstrzymać od śmiechu z własnego nieszczęścia.

– Może mógłbyś mnie podwieźć? – pytam, na co on kiwa głową.

– Oczywiście. Myślę, że wiem, dokąd jedziesz… – śmieje się, a ja wychodzę z samochodu.

Nie mogę się powstrzymać i włączam telefon podczas krótkiej podróży do Vance. O dziwo, nie ma nowych esemesów od Hardina. Na mojej poczcie głosowej jest kilka wiadomości, ale nie wiem, czy są od niego, czy od mojej matki. Postanawiając na wszelki wypadek ich nie odsłuchiwać, piszę do matki esemesa w sprawie akademika. Trevor podrzuca mnie pod same drzwi, żebym nie musiała daleko chodzić na zimnie – to bardzo miło z jego strony.

– Wyglądasz na wypoczętą – mówi Kimberly z uśmiechem, kiedy wchodzę i biorę sobie pączka.

– Czuję się trochę lepiej. W pewnym sensie – odpowiadam i nalewam sobie kawy do kubka.

– Gotowa na jutro? Nie mogę się już doczekać, żeby wyrwać się stąd na weekend. W Seattle można iść na świetne zakupy, a podczas gdy pan Vance i Trevor będą na swoich spotkaniach, my znajdziemy sobie jakieś miejsce, żeby się zabawić.

Czy… hmm… czy rozmawiałaś z Hardinem?

Zajmuje mi to chwilę, ale postanawiam jej powiedzieć. Prawdopodobnie i tak się dowie.

– Nie. Właściwie to wyprowadziłam się wczoraj – mówię, a ona marszczy brwi.

– Przepraszam cię, dziewczyno. Z czasem będzie łatwiej.

Mój Boże, mam nadzieję, że ma rację.

Dzień upływa mi szybciej, niż się spodziewałam, i kończę wcześniej maszynopis, nad którym pracowałam w tym tygodniu. Jestem podekscytowana podróżą do Seattle i mam nadzieję, że uda mi się zapomnieć o Hardinie, chociaż na chwilę. W poniedziałek mam urodziny, na które w ogóle się nie cieszę. Gdyby wszystko tak szybko się nie zepsuło, byłabym we wtorek w drodze do Anglii z Hardinem. Naprawdę nie chcę też spędzać świąt z matką. Mam nadzieję, że wtedy będę już mieszkała w akademiku – nawet jeśli będzie zupełnie pusty – i może uda mi się wymyślić wystarczająco dobry pretekst, żeby nie pokazywać się u niej. Wiem, że to Boże Narodzenie i że nie powinnam tak robić, ale nie jestem w szczególnie świątecznym nastroju.

Matka pisze do mnie pod koniec dnia – nie ma jeszcze żadnych wieści o akademiku. Świetnie. Przynajmniej już jutro jadę do Seattle. Przenoszenie się z miejsca na miejsce zupełnie mnie nie bawi.

Kiedy przygotowuję się do wyjścia z pracy, przypominam sobie, że nie przyjechałam sama. Mam nadzieję, że Trevor jeszcze nie wyszedł.

– Do zobaczenia jutro, spotykamy się tutaj, a kierowca Christiana odwiezie nas do Seattle – informuje mnie Kimberly.

Pan Vance ma kierowcę?

Oczywiście, że ma.

Gdy wychodzę z windy, na jednej z czarnych kanap w lobby siedzi Trevor. Jego niebieskie oczy kontrastują z czernią kanapy i jego garnituru – wyglądają bardzo pociągająco.

– Nie byłem pewien, czy cię podwieźć, czy nie, a nie chciałem zawracać ci

głowy w biurze – mówi mi.

– Dziękuję, naprawdę to doceniam. Wezwę kogoś do naprawy samochodu, jak wrócę do motelu.

Jest trochę cieplej niż rano, ale wciąż bardzo chłodno.

– Mogę z tobą poczekać, jeśli chcesz. Już naprawili mi rury, więc nie będę dziś nocował w motelu, ale poczekam z tobą, jeśli… – Nagle urywa i wytrzeszcza oczy.

– Co? – pytam i podążam za jego wzrokiem, by ujrzeć Hardina, który stoi przy swoim samochodzie na parkingu i gniewnie spogląda na mnie i Trevora.

Ponownie tracę oddech. Jak to możliwe, że jest coraz gorzej?

– Hardin, co ty tu robisz? – pytam, gwałtownie do niego podchodząc.

– No cóż, nie odbierasz moich telefonów, więc nie miałem wielkiego wyboru, nie? – mówi.

– Dobrze wiesz, dlaczego nie odbieram. Nie możesz tak po prostu pojawiać się u mnie w pracy! – odkrzykuję.

Trevor wygląda na skrępowanego i onieśmielonego obecnością Hardina, ale zostaje przy mnie.

– Wszystko w porządku? Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa.

– Gotowa na co? – Oczy Hardina czerwienieją z wściekłości.

– Zabiera mnie z powrotem do motelu, bo mój samochód nie chce zapalić.

– Do motelu?! – Hardin podnosi głos.

Zanim mogę go powstrzymać, Hardin chwyta Trevora za poły marynarki i popycha go na czerwony samochód.

– Hardin! Przestań! Puść go! Nie spaliśmy w jednym pokoju! – wyjaśniam. Nie mam pojęcia, dlaczego się przed nim tłumaczę, ale nie chcę, żeby skrzywdził Trevora.

Hardin puszcza ubranie Trevora, ale wciąż nie odstępuje go na krok.

– Odejdź od niego, natychmiast! – Chwytam Hardina za ramię, a on powoli się uspokaja.

– Trzymaj się od niej z daleka – prycha, trzymając twarz zaledwie kilka centymetrów od twarzy Trevora.

Trevor blednie – znów wciągnęłam w ten cały bałagan kogoś, kto nie zasłużył na to, żeby się w nim znaleźć.

– Tak mi przykro – mówię Trevorowi.

– Nic się nie stało. Czy nadal chcesz, żeby cię podwieźć? – pyta.

– Nie, nie chce – odpowiada za mnie Hardin.

– Tak, proszę – zwracam się do Trevora. – Daj mi tylko chwilę.

Zachowując się jak zwykle po dżentelmeńsku, kiwa głową i idzie do samochodu, żebyśmy mogli porozmawiać.

Rozdział ósmy

Tessa

– Nie mogę uwierzyć, że śpisz w motelu! – Przeczesuje dłonią włosy.

– No… ja też.

– Możesz spać w mieszkaniu, ja wrócę do siedziby bractwa albo coś.

– Nie. – Nie ma mowy.

– Proszę, nie bądź trudna. – Pociera czoło dłonią.

– Trudna? Chyba jesteś niepoważny! Nie powinnam z tobą w ogóle w tej chwili rozmawiać!

– Możesz się po prostu uspokoić? Powiedz, co jest nie tak z twoim samochodem. I dlaczego ten gość spał w motelu?

– Nie wiem, co się stało z samochodem – jęczę. Nie odpowiadam na pytanie o Trevora, to nie jego interes.

– Spojrzę na niego.

– Nie, wezwę kogoś. Po prostu idź sobie.

– Pojadę za tobą do motelu. – Kiwa głową w kierunku drogi.

– Możesz wreszcie przestać? – warczę, a Hardin przewraca oczami. – Znowu grasz ze mną w te swoje gierki? Chcesz zobaczyć, jak daleko możesz się posunąć?

Robi krok w tył, jakbym go popchnęła. Trevor wciąż siedzi w samochodzie, czekając na mnie.

– Nie, to wcale nie to. Jak mogłaś nawet o tym pomyśleć po tym wszystkim, co zrobiłem?

– Myślę tak właśnie przez to wszystko, co zrobiłeś! – mówię, niemal śmiejąc się z jego doboru słów.

– Chcę tylko, żebyś ze mną porozmawiała. Wiem, że uda nam się jakoś dogadać – zwraca się do mnie. Grał ze mną w tyle gierek, od kiedy się poznaliśmy, że nie

potrafię już stwierdzić, co jest prawdą.

– Wiem, że ty też za mną tęsknisz – mówi Hardin, opierając się o samochód. Jego wypowiedź sprawia, że zatrzymuję się w pół słowa. Jest taki arogancki.

– Czy to chcesz usłyszeć? Że za tobą tęsknię? Oczywiście, że za tobą tęsknię, ale wiesz co? To nie za tobą tak naprawdę tęsknię, tylko za tym, za kogo cię miałam, a teraz, kiedy wiem, kim jesteś naprawdę, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! – krzyczę.

– Zawsze wiedziałaś, kim naprawdę jestem! Byłem sobą przez cały ten czas, wiesz o tym doskonale! – odkrzykuje.

Dlaczego nigdy nie możemy z sobą normalnie porozmawiać, bez podnoszenia głosu? Bo doprowadza mnie do szału: oto dlaczego.

– Nie, nie wiem tego. Gdybym wiedziała, to… – powstrzymuję się, zanim przyznam, że chcę mu wybaczyć. To, co chcę zrobić, i to, co powinnam zrobić, to dwie zupełnie różne rzeczy.

– To co? – pyta. Oczywiście, że chce mnie nakłonić do tego, żebym dokończyła myśl.

– Nic. Musisz iść.

– Tess, nie wiesz, jak cierpiałem przez ostatnie kilka dni. Nie mogę spać, nie mogę nawet funkcjonować bez ciebie. Muszę wiedzieć, że istnieje szansa, że moglibyśmy…

Przerywam mu, zanim zdoła skończyć.

– Ty cierpiałeś? – Jak on może być takim egoistą? – Jak sądzisz, jak ja się czułam, Hardin? Wyobraź sobie, jak to jest, kiedy twoje życie rozpada się na kawałeczki w ciągu kilku godzin! Wyobraź sobie, jak to jest tak kogoś kochać, że dajesz mu wszystko tylko po to, żeby się dowiedzieć, że to wszystko gra, zakład! Jak sądzisz, jak to jest?! – Robię krok w jego kierunku, a moje dłonie gorączkowo poruszają się między nami. – Jak sądzisz, jak to jest zepsuć sobie relację z matką dla kogoś, kogo zupełnie nie obchodzę?! Jak to jest mieszkać w cholernym pokoju w motelu? Jak to jest próbować poradzić sobie z tym wszystkim i zostawić to za sobą, kiedy wciąż się wszędzie pojawiasz!? Po prostu nie wiesz, kiedy przestać!

Nic nie mówi, więc nadal krzyczę. Jakaś część mnie sądzi, że jestem dla niego zbyt surowa, ale zdradził mnie w najgorszy możliwy sposób, i zasługuje na moje słowa.

– Więc nie siedź tak tutaj i nie mów, że cierpisz, bo sam to sobie zrobiłeś! Spieprzyłeś wszystko! Tak jak robisz to zawsze, więc wiesz co? Nie jest mi ciebie żal… chociaż właściwie tak. Żal mi cię, bo nigdy nie będziesz szczęśliwy. Będziesz sam do końca życia i właśnie dlatego mi cię żal. Ja zostawię tę sytuację za sobą i znajdę dobrego mężczyznę, który będzie mnie traktował tak, jak ty powinieneś był mnie traktować, weźmiemy ślub i będziemy mieli dzieci. Będę szczęśliwa.

Brakuje mi oddechu po tym długim przemówieniu, a Hardin patrzy na mnie z czerwonymi oczami i otwartymi ustami.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Że mnie ostrzegałeś, powiedziałeś, że mnie zniszczysz, a ja nie słuchałam.

Ze wszystkich sił próbuję powstrzymać łzy, ale nie daję rady. Bezlitośnie spływają po mojej twarzy, a tusz do rzęs rozmazuje się, powodując, że szczypią mnie oczy.

– Prze… Przepraszam. Już sobie idę – mówi cicho.

Wygląda na całkowicie i doszczętnie pokonanego, dokładnie tak, jak chciałam, żeby wyglądał, choć nie daje mi to satysfakcji, na którą miałam nadzieję.

Może mogłabym wybaczyć mu na początku, gdyby powiedział mi prawdę, nawet po tym, jak się z sobą przespaliśmy, ale zamiast tego ukrył wszystko przede mną, proponował innym pieniądze w zamian za to, by nic mi nie powiedzieli, i próbował zwabić mnie w pułapkę, skłaniając, żebym podpisała wspólnie z nim umowę najmu mieszkania. Pierwsza chwila prawdziwej intymności z kimś to coś, czego nigdy nie zapomnę – a on ją zniszczył.

Biegnę do samochodu Trevora i wskakuję do środka. Ogrzewanie jest włączone i wieje mi prosto w twarz, mieszając się z gorącymi łzami. Trevor nic nie mówi – jestem mu wdzięczna za to milczenie podczas drogi do motelu.

Zanim słońce zachodzi, zmuszam się, żeby wziąć gorący prysznic, zbyt gorący. Wyraz twarzy Hardina, podczas gdy odchodził ode mnie i wracał do samochodu,

pozostaje wyryty z tyłu mojej głowy. Widzę jego twarz zawsze, gdy zamykam oczy.

Od czasu kiedy odszedł, telefon nie zadzwonił ani razu. Kiedyś głupio, naiwnie myślałam, że może nam się udać. Że pomimo dzielących nas różnic i jego charakteru… cóż, charakterów nas obojga… możemy jakoś sprawić, że nasz związek będzie dobrze funkcjonował. Nie jestem pewna, w jaki sposób mi się to udaje, ale zasypiam.

Następnego ranka czuję pewien lęk na myśl o tym, że zaraz pojadę w pierwszą w życiu podróż biznesową. Zaczynam panikować. Poza tym zapomniałam o tym, żeby wezwać kogoś do naprawy samochodu. Znajduję najbliższego mechanika i dzwonię do niego. Prawdopodobnie będę musiała zapłacić coś więcej, żeby przetrzymali mój samochód przez weekend, ale to w tej chwili najmniejsza z moich trosk. Nie wspominam o tym przyjaznemu mężczyźnie, który odbiera telefon, mając nadzieję, że po prostu nie będzie im się chciało dodatkowo mnie obciążać.

Przygotowuję się – podkręcam włosy i robię sobie mocniejszy makijaż niż zwykle. Wybieram granatową sukienkę, której jeszcze nie nosiłam – kupiłam ją, bo wiedziałam, że Hardinowi spodoba się to, jak cienki materiał opina moje krągłości. Sukienka nie odsłania prawie nic – rąbek sięga poniżej kolan i ma rękawy trzy czwarte. Ale to, jak leży, sprawia, że bardzo dobrze w niej wyglądam.

Nienawidzę tego, że wszystko mi go przypomina. Kiedy stoję przed lustrem, wyobrażam sobie, jak patrzyłby na mnie, gdybym pokazała mu się w tej sukience – jak rozszerzyłyby mu się źrenice, jak oblizałby usta, a potem przygryzł kolczyk w dolnej wardze, patrząc, jak jeszcze raz poprawiam włosy.

Pukanie do drzwi przywraca mnie do rzeczywistości.

– Pani Young? – pyta mężczyzna w niebieskim uniformie mechanika, kiedy otwieram drzwi.

– To ja – odpowiadam i otwieram torebkę, żeby wyciągnąć z niej klucze. – Proszę, to ta biała corolla – mówię, podając mu je.

Ogląda się za siebie.

– Biała corolla? – pyta zdezorientowany.

Wychodzę na zewnątrz. Mój samochód… zniknął.

– Co do… Okej, proszę poczekać, zadzwonię do recepcji i zapytam, czy nie odholowali mojego auta za to, że zostawiłam je tu wczoraj…

Co za świetny sposób na rozpoczęcie dnia.

– Dzień dobry, tu Tessa Young, pokój trzydzieści sześć – mówię, kiedy odbiera pracownik recepcji. – Chyba kazał pan odholować mój samochód. – Silę się na uprzejmość, ale to naprawdę frustrujące.

– Nie, nic takiego nie zrobiłem – odpowiada.

Kręci mi się w głowie.

– Cóż, więc… mój samochód musiał zostać ukradziony albo coś…

Jeśli ktoś zabrał moje auto, mam przerąbane. Za chwilę muszę stąd wyjechać.

– Nie, pani znajomy zabrał go dziś rano.

– Mój znajomy?

– Tak, ten z… tymi wszystkimi tatuażami – mówi cicho, jakby Hardin go słyszał.

– Co? – Wiem, co powiedział, ale nie mogę z siebie wydusić nic innego.

– Tak, przyjechał dziś z lawetą, jakieś dwie godziny temu – kontynuuje. – Przykro mi, myślałem, że pani wie…

– Dziękuję – jęczę i odkładam słuchawkę. Odwracając się do stojącego przede mną mężczyzny, mówię: – Bardzo mi przykro. Wygląda na to, że ktoś już zabrał mój samochód do innego mechanika. Nie wiedziałam o tym. Przepraszam, że zmarnowałam pański czas.

Uśmiecha się i zapewnia mnie, że nic nie szkodzi.

Po mojej wczorajszej kłótni z Hardinem zapomniałam, że potrzebuję, by ktoś mnie dziś zawiózł do pracy. Dzwonię do Trevora, żeby mu o tym powiedzieć, a on mówi mi, że już poprosił pana Vance'a i Kimberly, żeby podjechali i zabrali mnie po drodze. Dziękuję mu, odkładam słuchawkę i odsłaniam zasłonę w oknie. Na parking zajeżdża czarny samochód i zatrzymuje się przed moim pokojem. Otwiera się okno i widzę blond włosy Kimberly.

– Dzień dobry! Przyjechaliśmy cię uratować! – oznajmia ze śmiechem, kiedy

otwieram drzwi. Mądry i miły Trevor, zawsze taki przewidujący.

Kierowca wysiada i dotknąwszy palcem czapki na powitanie, bierze ode mnie torbę i wrzuca ją do bagażnika. Gdy otwiera tylne drzwi, moim oczom ukazuje się para siedzeń ustawionych naprzeciwko siebie. Siedząca na jednym z nich Kimberly delikatnym uderzeniem dłoni w fotel zaprasza mnie, żebym zajęła miejsce obok niej. Z drugiego siedzenia patrzą na mnie z rozbawieniem pan Vance i Trevor.

– Gotowa na weekendową wycieczkę? – pyta Trevor z szerokim uśmiechem.

– Bardziej niż możesz sobie wyobrazić – odpowiadam i wsiadam do samochodu.

Rozdział dziewiąty

Tessa

Kiedy wyjeżdżamy na autostradę, Trevor i pan Vance wracają do ożywionej rozmowy na temat ceny metra kwadratowego nowego budynku w Seattle. Kimberly szturcha mnie łokciem, a potem naśladuje ich rozmowę dłonią.

– Ci chłopcy są tacy poważni – stwierdza. – No, Trevor mówił, że coś się stało z twoim samochodem.

– Tak, nie mam pojęcia co – odpowiadam, próbując brzmieć pogodnie, co ułatwia mi przyjazny uśmiech Kimberly. – Nie chciał dziś ruszyć, więc zadzwoniłam do kogoś, żeby go naprawił. Ale Hardin już wcześniej zdążył wezwać kogoś, kto go zabrał.

Uśmiecha się znacząco.

– Nie daje za wygraną, co?

Wzdycham.

– Na to wygląda. Chciałabym tylko, by dał mi trochę czasu, żebym sobie z tym wszystkim poradziła.

– Z czym masz sobie poradzić? – pyta.

Zapomniałam, że nie wie o zakładzie i o moim upokorzeniu. Z pewnością nie chcę jej o tym mówić. Wie tylko, że zerwaliśmy z Hardinem.

– Nie wiem, ze wszystkim. Tyle mam teraz na głowie i wciąż nie mam gdzie mieszkać. Czuję, że on nie traktuje tego tak poważnie, jak powinien. Myśli, że może bawić się moim życiem i mną jak władca marionetek. Myśli, że wystarczy, że się pokaże i przeprosi, a ja mu wybaczę, ale to tak nie działa. W każdym razie już nie. – Oddycham ciężko.

– Cóż, no to dobrze, że tak się stało. Cieszę się, że stawiasz na swoim – mówi.

Całe szczęście, że nie pyta o szczegóły.

– Dziękuję. Ja też się cieszę.

Jestem naprawdę dumna z siebie, że postawiłam się Hardinowi, a nie tylko się poddałam, ale jednocześnie czuję się okropnie z powodu rzeczy, które mu wczoraj powiedziałam. Wiem, że na nie zasłużył, lecz nie mogę się powstrzymać, żeby nie pomyśleć: A co jeśli rzeczywiście zależy mu tak bardzo, jak twierdzi? Jednak nawet jeśli gdzieś głęboko tak jest, po prostu nie mogę uwierzyć, że to wystarczy, by zapewnić, że już mnie nie zrani.

Bo właśnie to robi: rani ludzi.

Zmieniając temat, Kimberly mówi z ekscytacją:

– Powinniśmy dziś wyjść się zabawić zaraz po ostatniej prezentacji. W niedzielę ci dwaj będą całe rano na spotkaniach, więc wtedy pójdziemy na zakupy. Pójdziemy na miasto dziś wieczorem, a może też w sobotę. Co o tym sądzisz?

– Myślisz, że gdzieś mnie wpuszczą? – Śmieję się. – Mam dopiero osiemnaście lat.

– Och, daj spokój. Christian zna bardzo dużo ludzi w Seattle. Jeśli jesteś z nim, możesz wejść wszędzie.

Uwielbiam to, jak jej oczy rozświetlają się, kiedy mówi o panu Vansie, nawet kiedy on siedzi tuż obok.

– Dobrze – zgadzam się.

Nigdy jeszcze nie byłam „na mieście”. Byłam na kilku przyjęciach w siedzibie bractwa studenckiego, ale nigdy nie byłam w klubie nocnym ani czymś podobnym.

– Będzie fajnie, nie przejmuj się – zapewnia mnie. – I stanowczo powinnaś założyć tę sukienkę – dodaje ze śmiechem.

Rozdział dziesiąty

Hardin

„Będziesz sam do końca życia i właśnie dlatego mi cię żal. Ja zostawię tę sytuację za sobą i znajdę dobrego mężczyznę, który będzie mnie traktował tak, jak ty powinieneś był mnie traktować, weźmiemy ślub i będziemy mieli dzieci. Będę szczęśliwa”.

Słowa Tessy wciąż rozbrzmiewają w mojej głowie. Wiem, że ma rację, ale tak desperacko nie chcę, żeby tak było. Nigdy nie przeszkadzało mi to, że jestem sam, aż do tej chwili – teraz już wiem, co przegapiałem.

– Idziesz? – Głos Jace’a przebija się przez moje pogmatwane myśli.

– Yyy, co? – pytam. Prawie zapomniałem, że prowadzę.

Przewraca oczami i zaciąga się jointem.

– Pytałem, czy z nami idziesz. Do Zeda.

Jęczę.

– Nie wiem…

– Dlaczego nie? Musisz przestać być taką pizdą. Rozczulasz się nad sobą jak pieprzony dzieciak.

Spoglądam na niego z gniewem. Gdybym choć odrobinę się przespał zeszłej nocy, udusiłbym go gołymi rękami.

– Nie jestem dzieciakiem – mówię powoli.

– Wręcz przeciwnie, stary. Musisz się dziś schlać i zaliczyć. Jestem pewien, że będą tam jakieś łatwe laski.

– Nie muszę żadnej zaliczać. – Nie chcę nikogo oprócz niej.

– No, dalej, zawieź nas do Zeda. Jeśli nie chcesz zaliczyć, przynajmniej zostań i wypij kilka piw – mówi.

– Nie chcesz nigdy robić czegoś więcej? – pytam, a on spogląda na mnie, jakby

mi rogi wyrosły.

– Co?

– No wiesz, nie wydaje ci się, że to się staje nudne, to całe imprezowanie i sypianie każdej nocy z inną laską?

– Oj, oj… jest gorzej, niż myślałem. Źle z tobą, stary!

– Nie, wszystko w porządku. Tak tylko mówię, że robienie tego samego przez cały czas może się znudzić.

On nie wie, jak cudownie jest leżeć w łóżku i rozśmieszać Tessę, nie wie, jak fajnie jest słuchać, gdy opowiada o swoich ulubionych powieściach, albo czuć, jak delikatnie mnie odgania, kiedy próbuję ją obmacywać. To znacznie lepsze niż jakakolwiek impreza, na której kiedykolwiek byłem albo kiedykolwiek będę.

– Naprawdę zawróciła ci w głowie. Nieźle ci się popieprzyło, nie? – śmieje się.

– Wcale nie – kłamię.

– Jasne… – Wyrzuca resztę jointa przez okno. – Czyli mówisz, że teraz jest wolna? – pyta, a kiedy ściskam kierownicę, śmieje się jeszcze głośniej. – Tylko się napieprzam, Scott. Chciałem tylko zobaczyć, jak bardzo się wkurzysz.

– Spierdalaj – mruczę i żeby udowodnić, że mówię poważnie, skręcam w boczną uliczkę do mieszkania Zeda.

Rozdział jedenasty

Tessa

Four Seasons w Seattle to najładniejszy hotel, jaki kiedykolwiek widziałam. Próbuję iść powoli, żeby spokojnie przyjrzeć się wszystkim pięknym detalom, ale Kimberly praktycznie wpycha mnie do windy, a potem przeciąga przez korytarz, zostawiając Trevora i pana Vance'a daleko z tyłu.

Zatrzymując się przed drzwiami, mówi:

– To twój pokój. Kiedy się rozpakujesz, spotkamy się w naszym pokoju, żeby omówić terminarz na weekend, chociaż wiem, że na pewno już go przejrzałaś. Powinnaś się przebrać, bo naprawdę sądzę, że musisz zostawić sobie tę sukienkę na dziś, gdy wyjdziemy na miasto.

Puszcza mi oczko i idzie w stronę swojego pokoju.

Różnica między Four Seasons a motelem, w którym spędziłam poprzednie dwie noce, jest kolosalna. Jeden obraz wiszący tu w recepcji kosztował pewnie więcej niż całe wyposażenie mojego ostatniego pokoju. Widok z okna jest niewiarygodny. Seattle to takie piękne miasto. Łatwo mi sobie wyobrazić, że mam tu mieszkanie na wysokim piętrze i pracę w Seattle Publishing, albo nawet Vance Publishing, teraz kiedy chcą tu otworzyć oddział. To byłoby cudowne!

Po rozwieszeniu ubrań, które przywiozłam na weekend, przebieram się w czarną ołówkową spódnicę i liliową bluzkę. Jestem podekscytowana konferencją, ale lekko zaniepokojona tym, że mam wyjść na miasto. Wiem, że muszę się trochę zabawić, ale to dla mnie nowa sytuacja i wciąż jeszcze czuję spustoszenie, które wywołał Hardin.

Kiedy docieram do apartamentu Kimberly i pana Vance'a, jest już druga trzydzieści. Jestem podenerwowana, ponieważ wiem, że przed trzecią powinniśmy być na dole w sali bankietowej.

Kimberly otwiera mi drzwi, wita się ze mną serdecznie i prowadzi do środka. Ich apartament ma osobny salon i pokój do przyjmowania gości. Jest chyba większy niż cały dom mojej matki.

– Ale tu… wow – mówię.

Pan Vance śmieje się i nalewa sobie szklankę płynu wyglądającego jak woda.

– Nie jest źle.

– Obsługa hotelowa przyniesie nam coś do jedzenia, a potem zejdziemy na dół. Powinni być tu lada chwila – mówi Kimberly, a ja uśmiecham się i dziękuję jej.

Nie miałam pojęcia, jak bardzo jestem głodna, zanim nie wspomniała o jedzeniu. Nic dziś jeszcze nie jadłam.

– Gotowa zanudzić się na śmierć? – pyta Trevor, wychodząc z drugiego pokoju.

– To nie będzie dla mnie nudne. – Uśmiecham się, a on się śmieje. – Ale może nie będę chciała nigdy stąd wychodzić – dodaję.

– Ja też – przyznaje Trevor.

– Ani ja – mówi Kim.

Pan Vance potrząsa głową.

– To się da zorganizować, kochanie.

Kładzie dłoń na jej plecach, a ja odwracam głowę, żeby nie przyglądać się ich intymnym gestom.

– Powinniśmy po prostu przenieść tu główną siedzibę firmy i wszyscy się przeprowadzić! – żartuje Kimberly. Przynajmniej mam wrażenie, że żartuje.

– Smithowi bardzo by się podobało w Seattle – mówi pan Vance.

– Smithowi? – pytam, a potem przypominam sobie jego syna, którego widziałam na ślubie, i czerwienię się. – Przepraszam, oczywiście mówi pan o swoim synu.

– W porządku. Wiem, że to dziwne imię.

Śmieje się i przytula do Kimberly. To musi być wspaniałe uczucie, być w związku pełnym miłości i zaufania. Zazdroszczę Kimberly. Wstydzę się tego, ale tak właśnie się czuję. W jej życiu jest mężczyzna, który o nią dba i który zrobiłby wszystko, by ją uszczęśliwić. Ma dużo szczęścia.

Uśmiecham się.

– To bardzo ładne imię.

Po posiłku idziemy na dół i nagle znajduję się w pomieszczeniu pełnym ludzi uwielbiających książki. Jestem w niebie.

– Kontakty. Kontakty. Kontakty – mówi pan Vance. – Wszystko rozbija się o kontakty.

I w ciągu kolejnych trzech godzin przedstawia mnie prawie każdej osobie w sali. Najlepsze jest to, że nie mówi nikomu, że jestem tylko stażystką, i traktuje mnie jak dorosłą. Wszyscy tak robią.

Rozdział dwunasty

Hardin

– No, no, no, kogo my tu mamy! – mówi Molly i przewraca oczami, kiedy wchodzę z Jace’em do mieszkania Zeda.

– Już pijana i w ciąży? – pytam ją.

– No i co z tego? Przecież już po piątej – mówi ze złośliwym uśmieszkiem.

Potrząsam głową w jej kierunku dokładnie w tej chwili, kiedy mówi: „Napij się ze mną szota, Hardin”, po czym chwyta butelkę brązowego alkoholu i dwa kieliszki do wódki stojące na blacie.

– Dobrze. Jednego – mówię, a ona uśmiecha się, a potem napełnia kieliszki.

Dziesięć minut później łapię się na tym, że przeglądam galerię zdjęć w telefonie. Żałuję, że nie pozwoliłem Tessie częściej robić nam wspólnych zdjęć – miałbym ich teraz więcej. Boże, rzeczywiście mi się popieprzyło, jak mówił Jace. Mam wrażenie, że powoli tracę zmysły, a najbardziej porąbane jest to, że nie obchodzi mnie, jak bardzo oszaleję, jeśli tylko pozwoli mi to znów się do niej zbliżyć.

„Będę szczęśliwa” – powiedziała. Wiem, że jej nie uszczęśliwiałem, ale mogłem to zrobić. Jednocześnie to niesprawiedliwe, żebym wciąż ją nękał. Naprawiłem jej samochód, bo nie chciałem, żeby musiała się tym przejmować. Cieszę się, że to zrobiłem, bo nie wiedziałbym, że jedzie do Seattle, gdybym nie zadzwonił do Vance, żeby sprawdzić, czy ma ją kto podwieźć do pracy.

Dlaczego mi nie powiedziała? Ten kutas Trevor jest teraz przy niej, na moim miejscu. Wiem, że mu się podoba, i widziałem, że ona się w nim zakochuje. Jest dokładnie tym, czego ona potrzebuje, i są do siebie bardzo podobni. Inaczej niż ona i ja. Mógłby ją uszczęśliwić. Ta myśl mnie wkurza i sprawia, że mam ochotę wybić jego głową jakieś okno…

Ale może muszę dać jej wolną przestrzeń i szansę na to, żeby była szczęśliwa.

Wczoraj powiedziała mi jasno, że nie może mi wybaczyć.

– Molly! – wołam z kanapy.

– Co?

– Przynieś mi następnego szota.

Nie muszę na nią patrzeć, żeby czuć na sobie jej zwycięski uśmiech.

Rozdział trzynasty

Tessa

– To było fantastyczne! Ogromnie dziękuję, że mnie pan tu przywiózł! – mówię ze łzami w oczach do pana Vance’a, podczas gdy wszyscy wchodzimy do windy.

– Cała przyjemność po mojej stronie, naprawdę. Jesteś jednym z moich najlepszych pracowników. Stażystka czy nie, jesteś bardzo zdolna. I proszę, na miłość boską, mów do mnie Christian, już ci mówiłem! – mówi z udawaną szorstkością.

– Dobrze, postaram się. To było więcej niż cudowne, proszę… Christianie. Wspaniale było słuchać, jak wszyscy mówią o tym, co sądzą o przyszłości publikacji elektronicznych, zwłaszcza że ten rynek wciąż będzie się rozrastał, a e-booki są tak wygodne i proste dla użytkownika. To wielka sprawa i będzie coraz większa… – ekscytuję się.

– Prawda, prawda. A dziś pomogliśmy Vance Publishing trochę się rozrosnąć. Wyobraź sobie, jak wielu nowych klientów uda nam się pozyskać, kiedy w pełni zoptymalizujemy nasze działanie – zgadza się.

– Okej, skończyliście już? – przekomarza się Kimberly i chwyta Christiana pod ramię. – Chodźmy się przebrać i ruszajmy na miasto! To pierwszy weekend od miesięcy, kiedy Smith został z opiekunką. – Żartobliwie wydyma wargi.

On uśmiecha się do niej.

– Tak jest, proszę pani.

Cieszę się, że po śmierci żony pan Vance – to znaczy Christian – dostał drugą szansę, żeby być szczęśliwym. Spoglądam na Trevora, który delikatnie się do mnie uśmiecha.

– Muszę się napić – mówi Kimberly.

– Ja też – zgadza się Christian. – Okej, spotkajmy się w recepcji za pół godziny,

a kierowca odbierze nas spod drzwi. Kolacja na mój koszt!

Kiedy wracam do pokoju, podłączam do prądu lokówkę, żeby poprawić włosy. Delikatnie maluję powieki ciemnym cieniem i spoglądam w lustro. Cień wygląda na mocny, ale nie przesadnie. Podkreślam oczy czarną kredką i delikatnie różuję policzki, a potem układam włosy. Granatowa sukienka, którą dziś rano włożyłam, wygląda jeszcze lepiej, kiedy mam ciemniejszy makijaż i dodaję włosom objętości. Chciałabym, żeby Hardin…

Nie, nie chciałabym. Nie chciałabym – powtarzam to sobie i zakładam czarne buty na obcasie. Chwytam telefon i torebkę, a potem wychodzę z pokoju na spotkanie z przyjaciółmi… ale czy oni są naprawdę moimi przyjaciółmi?

Nie wiem, chociaż wydaje mi się, że mogę tak powiedzieć o Kimberly, a Trevor jest bardzo uprzejmy. Christian to mój szef, więc sprawy mają się trochę inaczej.

W windzie piszę esemesa do Landona, by poinformować go, że świetnie się bawię w Seattle. Tęsknię za nim i mam nadzieję, że pozostaniemy blisko, mimo że nie jestem już z Hardinem.

Kiedy wychodzę z windy, zauważam czarne włosy Trevora w pobliżu wejścia. W swoich czarnych spodniach od garnituru i kremowym swetrze przypomina mi odrobinę Noah. Przez chwilę podziwiam, jak przystojnie wygląda, a dopiero potem mu się pokazuję. Gdy jego wzrok mnie odnajduje, oczy mu się rozszerzają i wydaje dźwięk będący połączeniem kaszlu i pisku. Nie mogę się powstrzymać od delikatnego śmiechu, kiedy patrzę na jego czerwieniące się policzki.

– Wyglądasz… wyglądasz pięknie – jąka się.

Uśmiecham się i odpowiadam:

– Dziękuję. Sam wyglądasz nie najgorzej.

Czerwieni się.

– Dziękuję – mruczy.

To dziwne widzieć go tak wytrąconego z równowagi. Zazwyczaj jest taki spokojny i opanowany.

– Oto i oni! – słyszę krzyk Kimberly.

– Wow, Kim! – mówię i macham dłonią tuż przy twarzy, jakbym chciała

odegnać od siebie jakąś iluzję.

Wygląda olśniewająco w czerwonej sukience bez pleców, która sięga jej tylko do połowy uda. Wyprostowała swoje krótkie blond włosy, dzięki czemu wygląda seksownie, ale jednocześnie bardzo elegancko.

– Mam przeczucie, że będziemy przez cały wieczór oganiać je od mężczyzn – mówi Christian do Trevora. Obaj się śmieją, prowadząc nas wzdłuż chodnika.

Zgodnie z poleceniem Christiana samochód zabiera nas do bardzo miłej restauracji podającej owoce morza, gdzie jem przepysznego łososia z ciastkami krabowymi, a Christian opowiada nam różne przezabawne historyjki z czasów, kiedy pracował w wydawnictwach w Nowym Jorku. Wszyscy się świetnie bawimy, a Trevor i Kimberly trochę sobie żartują z szefa, który ma świetne poczucie humoru i potrafi się śmiać z samego siebie.

Po kolacji samochód zabiera nas do niedaleko położonego dwupiętrowego szklanego budynku. Przez jego okna widzę setki błyskających świateł, które oświetlają wijących się w tańcu ludzi, tworząc fascynującą mieszaninę blasku i cienia na ich kończynach i ciałach. Nie różni się to od moich wyobrażeń na temat klubów nocnych, chociaż jest znacznie większy i znajduje się w nim o wiele więcej osób.

Kiedy wysiadamy, Kimberly chwyta mnie za rękę.

– Jutro pójdziemy w trochę spokojniejsze miejsce. Parę osób z konferencji chciało tu przyjść, więc jesteśmy! – Śmieje się.

Wielki mężczyzna pilnujący drzwi trzyma podkładkę do pisania w dłoniach i najwyraźniej kontroluje dostęp do środka. Kolejka wyczekujących imprezowiczów wypełnia cały chodnik i sięga aż za róg ulicy.

– Będziemy musieli długo czekać? – pytam Trevora.

– O, nie. – Chichocze. – Pan Vance nie czeka.

Szybko pojmuję, o co mu chodzi, kiedy Christian szepcze coś bramkarzowi, a wielki mężczyzna odpina linę, żeby od razu nas przepuścić. Po wejściu do środka jestem nieco oszołomiona, słysząc dudniącą muzykę i widząc światła tańczące po ogromnej zadymionej przestrzeni.

Jestem prawie pewna, że nigdy nie zrozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć płacić za to, że nabawi się bólu głowy i nawdycha syntetycznego dymu, ocierając się o nieznajomych.

Kobieta w krótkiej spódniczce prowadzi nas po schodach do niewielkiego pomieszczenia z cienkimi zasłonami zamiast ścian. W środku znajdują się dwie kanapy i stół.

– To sekcja dla VIP-ów, Tesso – wyjaśnia mi Kimberly, widząc, że rozglądam się z zaciekawieniem.

– Ach – odpowiadam po prostu i idąc za ich przykładem, zajmuję miejsce na jednej z kanap.

– Co zwykle pijesz? – pyta Trevor.

– Och, zazwyczaj w ogóle nie piję – odpowiadam.

– Ja też nie. Cóż, lubię wino, ale ogólnie nie przepadam za alkoholem.

– O nie, dziś musisz się napić, Tesso. Potrzebujesz tego! – mówi głośno Kim.

– Ja… – zaczynam.

– Dla pani Sex on the Beach, dla mnie to samo – zamawia Kim.

Hostessa kiwa głową. Christian zamawia drinka, którego nazwy nigdy wcześniej nie słyszałam, a Trevor bierze kieliszek czerwonego wina. Nikt jeszcze nie spytał, czy jestem pełnoletnia. Może wyglądam na starszą, niż jestem, a może Christiana znają tu na tyle dobrze, że nie chcą denerwować jego znajomych takimi pytaniami.

Nie mam pojęcia, co to jest Sex on the Beach, ale wolę nie afiszować się z moją ignorancją. Kiedy kobieta wraca, podaje mi wysoką szklankę, z której wystaje kawałek ananasa i różowa parasolka. Dziękuję jej i szybko pociągam łyk przez słomkę. Drink jest bardzo dobry – słodki, ale z gorzkim posmakiem, który wyczuwam, przełykając.

– Smakuje? – pyta Kim, a ja kiwam głową i pociągam kolejny długi łyk.

Rozdział czternasty

Hardin

– No dalej, Hardin, jeszcze jeden – mówi mi do ucha Molly.

Nie zdecydowałem jeszcze, czy mam ochotę się upić. Wypiłem już trzy szoty i wiem, że po następnym będę już pijany. Z jednej strony nawalenie się tak bardzo, jak tylko mogę, i zapomnienie o wszystkim, co się dzieje, brzmi dobrze. Ale z drugiej strony muszę trzeźwo myśleć.

– Chcesz gdzieś pójść? – pyta bełkotliwie Molly.

Dziewczyna pachnie trawką i whisky. Coś we mnie chce ją zabrać do łazienki i przelecieć, tylko dlatego, że mogę to zrobić. Tylko dlatego, że Tessa jest w Seattle z pieprzonym Trevorem, a ja jestem trzy godziny drogi od niej i siedzę na kanapie na wpół narąbany.

– Chodź, Hardin. Wiesz, że potrafię sprawić, że zupełnie o niej zapomnisz – mówi i siada mi na kolanach.

– Co? – pytam, gdy oplata mi ramiona dookoła szyi.

– Tessa. Pozwól, że sprawię, że o niej zapomnisz. Możesz mnie pieprzyć, aż nie będziesz już pamiętał, jak ma na imię. – Jej gorący oddech muska moją szyję, a ja odsuwam się od niej.

– Złaź ze mnie – mówię.

– Porąbało cię, Hardin? – warczy. Najwyraźniej zraniłem jej *ego*.

– Nie mam na ciebie ochoty – stwierdzam szorstko.

– Od kiedy? Nie miałeś problemu, żeby pieprzyć mnie tyle razy wcześniej.

– Nie od czasu, kiedy… – zaczynam mówić.

– Kiedy co? – Zeskakuje z kanapy, gwałtownie wymachując ramionami. – Od czasu kiedy spotkałeś tę nadętą rurę?

Muszę pamiętać, że Molly jest kobietą, a nie diabłem wcielonym, którego teraz

przypomina, bo inaczej mógłbym zrobić coś głupiego.

– Nie mów o niej w ten sposób! – Wstaję.

– To prawda, a teraz spójrz na siebie. Jesteś jak pieprzony zagubiony szczeniaczek przy tej Dziewicy Maryi, która zamieniła się w zdzirę, a teraz najwyraźniej nawet cię nie chce! – wrzeszczy, śmiejąc się lub płacząc. W przypadku Molly jedno i drugie wydaje się wyglądać tak samo.

Zaciskam pięści. W tej samej chwili obok niej pojawiają się Jace i Zed. Molly kładzie dłoń na ramieniu Jace'a.

– Powiedzcie mu, chłopaki. Powiedzcie mu, że jest pieprzonym nudziarzem, od czasu kiedy go jej zakablowaliśmy.

– Nie my. Ty – poprawia ją Zed.

Patrzy na niego z gniewem.

– Na jedno wychodzi – mówi, a on przewraca oczami.

– W czym problem? – pyta Jace.

– W niczym – odpowiadam za nią. – Jest po prostu wkurzona, bo ma chcicę, a ja nie chcę jej przelecieć.

– Nieprawda! Jestem wkurzona, bo jesteś dupkiem. Nikt już nie chce cię tu widzieć. To dlatego Jace kazał mi jej o wszystkim powiedzieć.

Wściekam się.

– Co zrobił? – cedzę przez zęby.

Wiedziałem, że Jace to kutas, ale byłem pewien, że to zazdrość Molly doprowadziła ją do tego, że wyjawiła wszystko Tessie.

– Tak, kazał mi jej powiedzieć. Wszystko zaplanował. Miałam jej powiedzieć w twojej obecności po tym, jak wypije kilka drinków, a potem on miał za nią biec i ją pocieszać, podczas gdy ty będziesz ryczał jak dziecko. – Śmieje się. – Jak ty to powiedziałeś, Jace? Że będziesz ją pieprzył, aż „zrobi jej się ciemno przed oczami"? – mówi Molly, pokazując palcami cudzysłów w powietrzu.

Robię krok w kierunku Jace'a.

– Hej, tak tylko żartowałem, stary… – zaczyna.

Jeśli się nie mylę, na ustach Zeda pojawia się uśmieszek, kiedy moja pięść

spotyka się ze szczęką Jace’a.

Nie czuję bólu w kłykciach od kolejnych uderzeń w twarz Jace’a – gniew dławi we mnie wszystkie inne uczucia, gdy rzucam się na niego i kontynuuję atak. Wyobrażenie tego, że mógłby dotykać Tessy, całować ją i rozbierać, pojawia się w moim umyśle, sprawiając, że uderzam go jeszcze mocniej. Krew na jego twarzy tylko bardziej mnie prowokuje – chcę skrzywdzić go tak bardzo, jak tylko się da.

Rozbite, pogruchotane okulary w czarnych oprawkach spadają z zakrwawionej twarzy Jace’a. Czyjaś silna dłoń odrywa mnie od niego.

– Przestań, stary! Zabijesz go, jeśli nie przestaniesz! – krzyczy Logan prosto w moją twarz, sprawiając, że w pewnym stopniu odzyskuję przytomność.

– Jeśli ktokolwiek z was ma mi coś do powiedzenia, niech powie to teraz! – wrzeszczę do ludzi, których niegdyś uważałem za przyjaciół, a w każdym razie za najbliższe osoby, jakie miałem.

Wszyscy milczą, nawet Molly.

– Nie żartuję! Jeśli ktokolwiek powie o niej jeszcze jedno pieprzone słowo, bez wahania załatwię was wszystkich, skurwysyny, co do jednego!

Spoglądam ostatni raz na Jace’a, który z trudem podnosi się z podłogi, i wychodzę z mieszkania Zeda na zimną noc.

Rozdział piętnasty

Tessa

– Ale pyszne! – praktycznie krzyczę do Kimberly, dopijając resztkę owocowego drinka. Chciwie manipuluję słomką pośród kostek lodu, usiłując wyssać jak najwięcej spomiędzy nich.

Ona w odpowiedzi promienieje.

– Chcesz jeszcze jednego? – Jej oczy są delikatnie zaczerwienione, ale pozostaje spokojna, podczas gdy ja czuję się rozbawiona i lekka.

Pijana. Tego słowa szukam.

Z entuzjazmem kiwam głową i łapię się na tym, że uderzam palcami o kolana w rytm muzyki.

– Dobrze się czujesz? – pyta Trevor, zauważając to.

– Tak, w gruncie rzeczy czuję się świetnie! – przekrzykuję muzykę.

– Powinnyśmy zatańczyć! – mówi Kimberly.

– Ale ja nie tańczę! To znaczy nie umiem tańczyć, w każdym razie nie do tego rodzaju muzyki! – Nigdy nie tańczyłam w sposób, w jaki robią to ludzie w tym klubie, i w normalnej sytuacji byłabym przerażona perspektywą tego, że miałabym do nich dołączyć. Ale alkohol buzujący w moich żyłach dodaje mi niezwykłej odwagi. – Olać to! Zatańczmy! – wykrzykuję.

Kimberly uśmiecha się, a potem całuje Christiana w usta, dłużej niż zwykle. Później natychmiast wstaje i zabiera mnie z kanapy, ciągnąc w kierunku zatłoczonego parkietu. Kiedy przechodzimy koło barierki, spoglądam w dół i widzę, że dwa piętra pod nami wypełnione są tańczącymi ludźmi. Wszyscy wyglądają na tak zanurzonych w swoim własnym świecie, że czuję się jednocześnie onieśmielona i zaintrygowana.

Oczywiście Kimberly porusza się jak zawodowa tancerka, więc zamykam oczy

i próbuję po prostu pozwolić muzyce przejąć kontrolę nad moim ciałem. Czuję się niezręcznie, ale chciałabym pasować do Kim. Nic innego mi nie pozostało.

Po tym, jak przetańczyłam nieuchwytną liczbę piosenek i wypiłam dwa kolejne drinki, pomieszczenie zaczyna wirować. Przepraszam towarzystwo i idę do łazienki, łapiąc po drodze torebkę i przebijając się przez niekończący się tłum spoconych ciał. Czuję, że telefon zaczyna wibrować w torebce, więc dokopuję się do niego. Dzwoni matka. Nie ma mowy, żebym odebrała – jestem stanowczo zbyt pijana, żeby z nią w tej chwili rozmawiać. Kiedy staję w kolejce do łazienki, coś każe mi przejrzeć skrzynkę odbiorczą; natychmiast marszczę brwi, uświadamiając sobie, że Hardin do mnie nie napisał.

Może powinnam sprawdzić, co u niego?

Nie. Nie mogę tego zrobić. To byłoby nieodpowiedzialne i żałowałabym tego jutro.

Odbijające się od ścian błyskające światła zaczynają dawać mi się we znaki, kiedy czekam w kolejce. Próbuję skoncentrować się na ekranie telefonu, mając nadzieję, że mi przejdzie. Kiedy drzwi do jednej z kabin wreszcie się otwierają, wbiegam do środka i pochylam się nad muszlą, zastanawiając się, czy zwymiotuję, czy nie. Nie cierpię tego uczucia. Gdyby tu był Hardin, przyniósłby mi wodę i zaproponowałby, że potrzyma mi włosy.

Nie. Wcale by tego nie zrobił.

Powinnam do niego zadzwonić.

Uświadamiam sobie, że jednak nie będę wymiotować, więc wychodzę z kabiny i idę do pomieszczenia z umywalkami. Naciskam kilka przycisków w telefonie i umieszczam go między ramieniem a policzkiem, a potem odrywam ręcznik papierowy z dystrybutora. Wkładam go pod kran, żeby go zmoczyć, ale woda nie zaczyna płynąć, zanim nie pomacham ręcznikiem przed czujnikiem. Nie cierpię automatycznych kranów. Makijaż delikatnie mi się rozmazał i wyglądam jak ktoś zupełnie inny. Moje włosy są potargane, a oczy nabiegły mi krwią. Po trzecim dzwonku odkładam słuchawkę i kładę telefon na krawędzi umywalki.

Dlaczego, do cholery, nie odbiera? – pytam sama siebie, i dokładnie w tej samej

chwili telefon zaczyna wibrować, niemal wpadając do wody, co sprawia, że wybucham śmiechem. Nie mam pojęcia dlaczego, ale strasznie mnie to bawi.

Imię Hardina pojawia się na ekranie, a ja przesuwam po nim moim mokrym palcem.

– Harold? – mówię do słuchawki.

Harold? O Boże, ale się ubzdryngoliłam.

Głos Hardina brzmi przez telefon zabawnie, jakby ledwo łapał oddech.

– Tesso? Czy wszystko w porządku? Dzwoniłaś do mnie?

Jezu, ależ ma boski głos.

– Nie wiem. Czy tak ci się wyświetliło w połączeniach nieodebranych? Bo jeśli tak się stało, to istnieje duża szansa, że to ja. – Mówię to, zanosząc się śmiechem.

Jego ton się zmienia.

– Piłaś?

– Być może – piszczę i wrzucam mój prowizoryczny wacik do śmietnika.

Dwie pijane dziewczyny wchodzą do łazienki. Jedna z nich potyka się o własne nogi, sprawiając, że wszyscy się śmieją. Zataczając się, wchodzą do największej kabiny, a ja znów skupiam się na telefonie.

– Gdzie jesteś? – pyta surowo Hardin.

– Oj, uspokój się. – Zawsze to on każe mi się uspokoić, więc teraz kolej na mnie.

Wzdycha.

– Tesso… – Słyszę, że jest zły, ale za bardzo kręci mi się w głowie, żebym się tym przejmowała. – Ile wypiłaś? – pyta.

– Nie wiem. Jakieś pięć. Może sześć. Tak sądzę – odpowiadam i opieram się o ścianę. Czuję przez cienki materiał sukienki dotyk zimnych kafli, który sprawia mi niesamowitą przyjemność.

– Pięć czy sześć czego?

– Seksów on the Biczów… my nigdy nie uprawialiśmy seksu na plaży… to mogłoby być przyjemne – mówię z drwiącym uśmiechem. Żałuję, że nie widzę teraz jego głupiej gęby. Nie głupiej… pięknej. Ale głupia gęba brzmi teraz lepiej.

– O Boże, ale się narąbałaś – mówi. Skądś wiem, że przeczesuje palcami włosy.

– Gdzie jesteś? – pyta ponownie.

Wiem, że to niedojrzałe, ale odpowiadam:

– Gdzieś, gdzie cię nie ma.

– Najwyraźniej. A teraz powiedz mi, czy jesteś w klubie nocnym? – warczy.

– Oho… ktoś jest w złym humorze! – Śmieję się.

Najprawdopodobniej słyszy muzykę w tle, więc kiedy zaczyna grozić, że z łatwością może się dowiedzieć, gdzie jestem, do pewnego stopnia mu wierzę. Nie żeby mnie to obchodziło.

Słowa wydobywają się z moich ust, zanim mogę je powstrzymać:

– Dlaczego dziś do mnie nie dzwoniłeś?

– Co? – pyta, najwyraźniej zbity z tropu.

– Nie próbowałeś się dzisiaj do mnie dodzwonić.

Muszę brzmieć żałośnie.

– Myślałem, że nie chciałaś, żebym to robił.

– Nie chcę, ale co z tego?

– No, w takim razie zadzwonię jutro – mówi spokojnie.

– Nie odkładaj jeszcze słuchawki.

– Nie odkładam… Mówię tylko, że jutro do ciebie zadzwonię, nawet jeśli nie odbierzesz – wyjaśnia, a mnie serce niemal wyskakuje z piersi.

Próbuję nie zdradzać emocji.

– Dobrze.

Co ja wyprawiam?

– Więc możesz mi teraz powiedzieć, gdzie jesteś?

– Nie.

– Czy Trevor też tam jest? – pyta poważnym tonem.

– Tak, ale jest też Kim… i Christian. – Bronię się, chociaż nie wiem dlaczego.

– Więc taki mieli plan, co? Zabrać cię na konferencję, spić i wziąć do pieprzonego klubu? – Podnosi głos. – Musisz wrócić do hotelu. Nie jesteś przyzwyczajona do picia, a teraz jesteś na mieście i Trevor…

Rozłączam się, nie pozwalając mu skończyć. Za kogo on się ma? Ma szczęście, że w ogóle do niego zadzwoniłam, pijana czy nie. Co za sztywniak.

Potrzebuję następnego drinka.

Mój telefon wibruje wielokrotnie, ale za każdym razem naciskam „Odrzuć". Dobrze ci tak, Hardin.

Znajduję drogę z powrotem do naszej sekcji dla VIP-ów i proszę kelnerkę o kolejnego drinka.

– Wszystko w porządku? – pyta Kimberly. – Wyglądasz na wkurzoną.

– Nieee, jest okej! – kłamię i wychylam drinka, kiedy tylko kelnerka go przynosi.

Hardin to straszny palant, to przez niego nie jesteśmy razem, a teraz ma jeszcze czelność na mnie krzyczeć, kiedy do niego dzwonię? Mógłby być tu teraz ze mną, gdyby nie zrobił tego, co zrobił. Zamiast niego jest tu Trevor. Trevor, który jest taki słodki i przystojny.

– Co? – Trevor uśmiecha się, kiedy przyłapuje mnie na tym, że się na niego gapię.

Śmieję się i odwracam wzrok.

– Nic.

Kończę kolejnego drinka, rozmawiamy przez chwilę o tym, jak wspaniale będzie jutro, a potem znów wstaję.

– Idę dalej tańczyć! – wołam do nich.

Trevor wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, może nawet zaproponować, że ze mną pójdzie, ale tylko się czerwieni i nic nie mówi. Kimberly wygląda, jakby miała już dość, i macha, żebym szła sama – zupełnie mi to już nie przeszkadza. Odnajduję drogę na środek parkietu i zaczynam się ruszać. Prawdopodobnie wyglądam idiotycznie, ale dobrze jest móc się cieszyć muzyką i zapomnieć o wszystkim, na przykład o moim pijackim telefonie do Hardina.

Po mniej więcej połowie piosenki wyczuwam, że tuż za mną stoi jakaś wysoka postać. Odwracam się i widzę przystojnego faceta w ciemnych dżinsach i białym podkoszulku. Ma brązowe włosy przycięte na jeża, a jego uśmiech jest nawet uroczy.

Żaden z niego Hardin, ale cóż, nikt nie jest taki jak on.

Przestań myśleć o Hardinie – przypominam sobie, kiedy mężczyzna kładzie mi dłonie na biodrach i mówi prosto do ucha:

– Mogę się przyłączyć?

– No… jasne – odpowiadam. Ale tak naprawdę to alkohol mówi za mnie.

– Jesteś bardzo piękna – mówi, a potem obraca mnie i zbliża się. Przywiera do moich pleców, a ja zamykam oczy i próbuję sobie wyobrazić, że jestem kimś innym. Kobietą, która tańczy z nieznajomymi w klubach.

Rytm następnej piosenki jest wolniejszy, bardziej zmysłowy, co sprawia, że wolniej poruszam biodrami. Odwracam się i zaczynamy tańczyć naprzeciwko siebie, a on podnosi moją dłoń do ust i muska wargami moją skórę. Jego wzrok napotyka mój i zanim się obejrzę, jego język tkwi w moich ustach. Serce krzyczy, żebym go od siebie odepchnęła, niemal krztuszę się od jego obcego smaku. Ale mój mózg, mój mózg mówi coś zupełnie innego: „Pocałuj go, żeby zapomnieć o Hardinie. Pocałuj go”.

Więc ignoruję to, że mi niedobrze. Zamykam oczy i dotykam językiem jego języka. Przez trzy miesiące college’u pocałowałam więcej facetów niż wcześniej przez całe życie. Dłonie nieznajomego wędrują coraz niżej w dół moich pleców.

– Chcesz pojechać do mnie? – pyta, kiedy nasze usta się rozłączają.

– Co? – Usłyszałam go, ale coś we mnie ma nadzieję, że za pomocą tego słowa uda mi się wymazać jego pytanie.

– Do mnie. Jedźmy – bełkocze.

– Ach… nie sądzę, że to najlepszy pomysł.

– Przeciwnie, to świetny pomysł – mówi ze śmiechem.

Różnokolorowe światła błyskają na jego twarzy, sprawiając, że wygląda dziwnie i znacznie bardziej niepokojąco niż wcześniej.

– Dlaczego niby sądzisz, że miałabym z tobą pojechać? Przecież nawet cię nie znam! – przekrzykuję muzykę.

– Bo właśnie lizałaś się ze mną jak szalona i podobało ci się, suczko – mówi, jakby to było oczywiste, a nie obraźliwe.

Już szykuję się, żeby na niego nakrzyczeć albo kopnąć go w krocze, ale próbuję się uspokoić i przez chwilę myśleć logicznie. Przed sekundą ocierałam się o tego gościa, a potem go pocałowałam. Oczywiście, że chce czegoś więcej. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Właśnie całowałam się z nieznajomym w klubie – nie powinnam się tak zachowywać.

– Przepraszam, ale nie – mówię i odchodzę.

Kiedy wracam do mojej grupy, Trevor wygląda, jakby miał zasnąć na kanapie. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się na widok jego uroczości.

Czy w ogóle jest takie słowo? Boże, za dużo wypiłam.

Siadam i wyciągam butelkę wody ze stojącego na stole wiaderka z lodem.

– Dobrze się bawiłaś? – pyta mnie Kimberly, a ja kiwam głową.

– Tak, świetnie – mówię, pomimo tego, co stało się kilka minut temu.

– Jesteś już gotowa, kochanie? Musimy wcześnie wstać – mówi Christian do Kim.

– Tak. Możemy jechać, kiedy tylko chcesz. – Przeciąga dłonią w górę jego uda. Odwracam wzrok i czuję, że moje policzki nabiegają krwią.

Szturcham Trevora.

– Idziesz czy zamierzasz tu nocować? – droczę się z nim.

Śmieje się i siada prosto.

– Jeszcze nie postanowiłem, ta kanapa jest taka wygodna… a muzyka taka kojąca…

Christian dzwoni po kierowcę, a ten mówi, że podjedzie za kilka minut. Wszyscy wstajemy i postanawiamy zejść po spiralnych schodach, które biegną po jednej stronie klubu. W barze na parterze Kimberly zamawia ostatniego drinka, a ja zastanawiam się, czy powinnam też wypić, czy poczekać, ale uzmysławiam sobie, że mam już dość. Jeśli się napiję, prawdopodobnie zemdleję lub zwymiotuję. Nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie.

Kiedy Christian dostaje esemesa, wszyscy przesuwamy się w kierunku wyjścia. Z radością witam zimne powietrze na mojej rozgrzanej skórze, wdzięczna, że wieje tylko delikatna bryza, gdy wchodzimy do samochodu. Wracamy do hotelu tuż przed

trzecią. Jestem pijana i umieram z głodu. Rzucam się na minilodówkę i zjadam prawie wszystko, co jest w środku, a potem potykam się o łóżko i padam na nie, nie zdejmując nawet butów.

Rozdział szesnasty

Tessa

– Dźźźiiiiichobądźźźź – jęczę, kiedy jakiś wstrętny hałas wyrywa mnie z pijackiego snu. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to nie moja matka krzyczy, żebym coś zrobiła, tylko ktoś wali do moich drzwi.

– Boże, już idę! – krzyczę i zataczając się, podchodzę do drzwi.

Ale w pół drogi zatrzymuję się i patrzę na zegarek na biurku – dochodzi czwarta nad ranem. Kto to może być, do cholery?

Pomimo alkoholu przez mój umysł przebiega fala panicznego strachu. A co jeśli to Hardin? Od czasu, kiedy zadzwoniłam do niego po pijanemu, minęły już ponad trzy godziny, ale jak mógłby mnie znaleźć? Co mam mu powiedzieć? Nie jestem na to gotowa.

Gdy walenie się powtarza, odrzucam wszystkie myśli i gwałtownie otwieram drzwi, przygotowując się na najgorsze.

Ale to tylko Trevor. Rozczarowanie żądli mnie w pierś i przecieram oczy. Czuję się teraz równie pijana jak wtedy, kiedy się kładłam.

– Przepraszam, że cię budzę, ale czy masz mój telefon? – pyta.

– Hmm? – mówię i cofam się do pokoju, żeby go wpuścić. Gdy drzwi zamykają się za nim, pozostajemy we względnej ciemności, a jedyne światła pochodzą z miasta znajdującego się za oknem. Jestem jednak zbyt pijana, żeby znaleźć włącznik światła.

– Myślę, że pomyliliśmy telefony. Mam twój, a ty chyba wzięłaś przez przypadek mój. – Trzyma mój telefon w dłoni. – Chciałem poczekać do rana, ale twoja komórka nie przestawała dzwonić.

– Aha – tylko tyle mówię, a potem otwieram torebkę. Oczywiście od razu znajduję telefon Trevora, który leży na moim portfelu.

– Przepraszam… musiałam go zabrać w samochodzie – mówię i podaję mu komórkę.

– W porządku. Naprawdę mi przykro, że cię obudziłem. Jesteś jedyną dziewczyną, jaką znam, która zaraz po przebudzeniu wygląda równie pięknie, jak wtedy…

Przerywa mu głośne walenie do drzwi – ten nagły hałas doprowadza mnie do szału.

– Co to ma być, do cholery?! Przyjęcie w pokoju Tessy?! – krzyczę i ciężko stąpając, podchodzę do drzwi, gotowa nawrzeszczeć na przybysza, który z pewnością jest pracownikiem hotelu, chcącym zwrócić mi uwagę w sprawie hałasu, którego narobił Trevor, paradoksalnie powodując jeszcze większy hałas.

Kiedy sięgam do klamki, walenie staje się jeszcze głośniejsze, co zaskakuje mnie do tego stopnia, że staję jak wryta. Wtedy słyszę:

– Tesso! Otwórz te cholerne drzwi! – Głos Hardina przeszywa powietrze, jakby nie dzieliła nas żadna bariera. Za mną zapala się światło i widzę bladą z przerażenia twarz Trevora.

Jeśli Hardin znajdzie go u mnie, nie będzie dobrze, niezależnie od tego, co naprawdę się dzieje.

– Schowaj się w łazience – mówię, a oczy Trevora rozszerzają się.

– Co? Nie mogę się schować w łazience! – wykrzykuje, a ja uświadamiam sobie, jak absurdalny był mój pomysł.

– Otwórz te pieprzone drzwi! – krzyczy znów Hardin, a potem zaczyna je kopać. Raz za razem.

Przed otwarciem drzwi ponownie spoglądam na Trevora, próbując zapamiętać jego ładną twarz, zanim Hardin mu ją rozkwasi.

– Idę! – wołam i na wpół otwieram drzwi, za którymi widzę Hardina ubranego w całości na czarno. Mierzę go pijanym wzrokiem i zauważam, że zamiast zwyczajowych ciężkich butów ma na sobie zwykłe czarne converse’y. Nigdy nie widziałam go w trampkach. Podobają mi się…

Ale tracę koncentrację.

Hardin popycha drzwi i mija mnie, chcąc z miejsca rzucić się na Trevora. Na szczęście łapię go za koszulkę i w jakiś sposób go powstrzymuję.

– Myślisz, że możesz ją spić i przychodzić do jej pokoju?! – krzyczy do niego Hardin i próbuje mi się wyrwać. Wiem, że nie używa całej swojej siły, bo w przeciwnym razie z pewnością leżałabym już na podłodze, a nie trzymała go za cienką koszulkę. – Widziałem przez wizjer, że światło dopiero się zapaliło! Co robiliście razem po ciemku?!

– Ja nie… ja… – zaczyna Trevor.

– Hardin, przestań! Nie wolno ci bić wszystkich naokoło! – krzyczę i szarpię go za koszulkę.

– Niby tak… a jednak mogę! – ryczy.

– Trevor – mówię. – Idź do swojego pokoju, żebym mogła przemówić mu do rozsądku. Przepraszam, że Hardin zachowuje się, jakby mu szajba odbiła.

Trevor prawie się śmieje, słysząc to określenie, ale jedno spojrzenie Hardina wybija mu to z głowy.

Hardin odwraca się w moim kierunku, kiedy Trevor wychodzi z pokoju.

– Szajba mi odbiła?

– Tak, chyba oszalałeś! Nie możesz tak po prostu przyjeżdżać i wparowywać do mojego pokoju, próbując pobić mojego przyjaciela.

– To jego nie powinno tu być. Dlaczego w ogóle tu jest? Dlaczego cały czas jesteś w ubraniu? I, kurwa, skąd wzięłaś tę sukienkę? – mówi, mierząc wzrokiem moje ciało.

Ignoruję ciepło rozlewające się po moim brzuchu i skupiam się na swoim oburzeniu.

– Przyszedł wziąć swój telefon, bo przez przypadek mu go zabrałam. I… nie pamiętam reszty pytań, które mi zadałeś – przyznaję.

– Cóż, może nie trzeba było tyle pić.

– Będę piła, ile tylko, kiedy tylko, co tylko i dlaczego tylko chcę. Dziękuję.

Przewraca oczami.

– Jesteś wkurzająca, kiedy się nawalisz. – Pada na fotel.

– A ty jesteś wkurzający… zawsze. I kto ci pozwolił usiąść? – mówię naburmuszona, krzyżując ręce na piersiach.

Hardin spogląda na mnie swoimi wspaniałymi zielonymi oczami. Boże, ależ seksownie wygląda.

– Nie mogę uwierzyć, że był w twoim pokoju.

– A ja nie mogę uwierzyć, że ty jesteś w moim pokoju – ripostuję.

– Pieprzyłaś się z nim?

– Co?! Jak śmiesz mnie w ogóle o to pytać?! – krzyczę.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Nie, ty dupku. Oczywiście, że nie.

– A miałaś zamiar? Chcesz?

– O Boże, Hardin! Oszalałeś! – Potrząsam głową i zaczynam chodzić między oknem a łóżkiem.

– W takim razie dlaczego wciąż jesteś ubrana?

– Przecież to, co mówisz, nie ma nawet sensu! – Przewracam oczami. – Poza tym to nie twój interes, z kim chodzę do łóżka. Może uprawiałam z nim seks, a może z kimś innym? – Kąciki moich ust chcą wykrzywić się w uśmiechu, ale zmuszam się do zachowania powagi i mówię powoli: – Nigdy się nie dowiesz.

Moje słowa wywierają zamierzony efekt, bo twarz Hardina posępnieje i przybiera zwierzęcy wyraz.

– Co powiedziałaś? – warczy.

Och, to znacznie lepsza zabawa niż sądziłam. Lubię być pijana przy Hardinie, bo mogę mówić bezmyślnie – czyli mówić, co naprawdę chcę powiedzieć – i wszystko wydaje się śmieszne.

– Słyszałeś… – odpowiadam, a potem staję nad Hardinem. – Może pozwoliłam facetowi w klubie zabrać mnie do łazienki. Może Trevor wziął mnie na tym łóżku – mówię i swobodnie spoglądam przez ramię na znajdujące się za mną łóżko.

– Zamknij się. Natychmiast się zamknij, Tesso – ostrzega mnie Hardin.

Ale ja się śmieję. Czuję się silniejsza – a jednocześnie mam ochotę zerwać Hardinowi koszulkę.

– Co się stało, Hardin? Nie podoba ci się to, że dłonie Trevora mogły dotykać mojego ciała?

Nie wiem, czy chodzi o gniew Hardina, alkohol, albo czy po prostu za nim tęsknię, ale nie pozwalając sobie zbyt długo rozmyślać nad tym, co robię, wskakuję na niego. Moje kolana obejmują jego uda. Jest całkowicie zaskoczony tym, co robię. Jeśli się nie mylę, trzęsie się.

– Co ty… co ty robisz, Tesso?

– Powiedz mi, Hardin, czy podoba ci się to, że Trevor mógł…

– Przestań! Przestań tak mówić! – błaga, a ja go słucham.

– Oj, rozchmurz się, Hardin, wiesz, że bym tego nie zrobiła.

Obejmuję go za szyję. Nostalgia, którą czuję, znów będąc w jego ramionach, niemal zapiera mi dech w piersiach.

– Jesteś pijana, Tesso – stwierdza i próbuje ściągnąć z siebie moje ramiona.

– Więc… mam na ciebie ochotę – mówię, zaskakując nas oboje.

Postanawiam wyłączyć myślenie, przynajmniej to logiczne, i chwytam rękami jego włosy. Och, jak brakowało mi tego, jak prześlizgują się między moimi palcami.

– Tesso… Nie wiesz, co robisz… Jesteś narąbana – mówi.

Ale w jego głosie nie ma przekonania.

– Hardin… przestań się nad tym przesadnie zastanawiać. Nie tęsknisz za mną? – pytam wprost w jego szyję, a potem delikatnie ją ssę. Hormony całkowicie przejęły nade mną kontrolę. Nie wiem, czy kiedykolwiek tak mocno go pragnęłam.

– Taaak… – szepcze, kiedy wsysam się mocniej, upewniając się, że zostawię mu ślad. – Nie mogę, Tess… proszę.

Ale nie zamierzam przestawać. Zamiast tego zaczynam kołysać biodrami na jego udach, sprawiając, że jęczy.

– Nie… – szepcze i kładzie swoje duże dłonie na moich ramionach, powstrzymując moje ruchy.

Warczę i spoglądam na niego z gniewem.

– Masz dwie opcje. Albo mnie przelecisz, albo wyjdziesz. Sam zdecyduj.

Co ja, do cholery, właśnie powiedziałam?

– Będziesz mnie jutro nienawidzić, jeśli zrobię to, kiedy jesteś w tym… stanie – mówi i spogląda mi prosto w oczy.

– I tak już cię nienawidzę – odpowiadam, a on krzywi się na dźwięk moich słów. – W pewnym sensie – dodaję delikatniej, niż planowałam.

Rozluźnia uścisk na moich biodrach, pozwalając mi się poruszyć.

– Możemy przynajmniej najpierw o tym porozmawiać?

– Nie, przestań być taką cnotką niewydymką – jęczę i ocieram się o jego udo.

– Nie możemy tego zrobić… nie tak.

Od kiedy on ma sumienie?

– Wiem, że tego chcesz, Hardin. Czuję, jak bardzo ci przy mnie stanął – mówię mu do ucha.

Nie wierzę, że z moich pijanych ust wychodzą takie wulgarne słowa, ale usta Hardina są tak soczyście różowe, a jego źrenice tak rozszerzone, niemal czarne.

– Dalej, Hardin, nie chcesz mnie oprzeć o to biurko? Albo o łóżko? Albo o umywalkę? Mamy tyle możliwości… – szepcę mu do ucha i delikatnie je przygryzam.

– O kurwa… No dobra, pieprzyć to – mówi i zatapia dłonie w moich włosach, przyciągając moje usta do swoich.

W chwili gdy wargi Hardina dotykają moich, moje ciało zaczyna płonąć. Jęczę wprost w jego usta i nagradza mnie równie gorączkowe jęczenie Hardina. Moje palce przeczesują jego włosy, a potem zaczynam za nie ciągnąć, niezdolna do kontrolowania siebie ani tego, jak bardzo go pragnę. Wiem, że się powstrzymuje, i doprowadza mnie to do szaleństwa. Moje dłonie zsuwają się z jego włosów i chwytają za rąbek jego czarnego podkoszulka, ściskają mocno materiał i ściągają mu T-shirt przez głowę. Gdy tylko przerywamy pocałunek, Hardin delikatnie odchyla się w tył.

– Tessa… – mówi błagalnym tonem.

– Hardin – odpowiadam i muskam palcami jego tatuaże.

Tęskniłam za tym, jak jego twarde mięśnie wybrzuszają się na jego skórze, a misterny czarny tatuaż wije się i ozdabia jego doskonałe ciało.

– Nie mogę cię wykorzystywać – mówi, ale potem jęczy, kiedy przesuwam językiem po jego dolnej wardze.

Chichoczę szyderczo.

– Po prostu przestań gadać.

Kiedy sięgam dłonią w dół, żeby pogładzić go przez dżinsy, wiem już, że nie może mi się oprzeć, co cieszy mnie bardziej, niż powinno. Nigdy nie sądziłam, że znajdę się z Hardinem w sytuacji, w której będę miała pełną kontrolę – to, jak zamieniliśmy się rolami, jest naprawdę zabawne.

Jest taki twardy i nakręcony… Schodzę z niego i sięgam do jego rozporka.

Rozdział siedemnasty

Hardin

Mój mózg pracuje na pełnych obrotach i wiem, jak bardzo to, co robimy, jest złe, ale nie mogę się powstrzymać. Pragnę jej i potrzebuję. Tęsknię za nią. Muszę ją mieć – a ona kazała mi albo wyjść, albo ją pieprzyć, więc jeśli takie mam możliwości, to za nic w świecie sobie nie pójdę. Słowa wydobywające się z jej ust brzmiały tak nienaturalnie, tak dziwnie…

Ale tak seksownie.

Jej drobne dłonie sięgają w dół, żeby odpiąć guzik i suwak moich dżinsów. Kiedy pasek uderza o moje kostki, potrząsam głową. Nie myślę jasno, nie myślę racjonalnie. Jestem narąbany i całkowicie tracę rozum dla tej zwykle słodkiej, a teraz dzikiej kobiety, którą kocham mocniej, niż mogę znieść.

– Czekaj… – mówię raz jeszcze, tak naprawdę nie chcąc, żeby przestała, ale dobra część mnie chce podjąć jakąkolwiek walkę, by zmniejszyć poczucie winy.

– Nie… nie będę czekać. Dość już czekałam. – Jej głos jest miękki i przekorny, kiedy ściąga moje bokserki i bierze mnie w dłoń.

– Ja pieprzę, Tesso!

– Właśnie to masz zrobić, pieprzyć Tessę.

Nie zdołałbym jej powstrzymać. Nawet gdybym chciał. Ona tego potrzebuje, potrzebuje mnie. Pijany czy nie, jestem wystarczającym egoistą, żeby to zrobić, nawet jeśli będzie mnie pragnąć tylko w taki sposób.

Pada przede mną na kolana i bierze mnie do ust. Kiedy spoglądam w dół, widzę, że patrzy na mnie i trzepocze rzęsami. O kurwa, wygląda jak anioł i diabeł jednocześnie, jest taka słodka i tak cholernie nieprzyzwoita, podczas gdy pieści mnie językiem, wirując nim i mlaskając.

Przestaje na chwilę, trzymając mojego kutasa koło twarzy, i pyta z uśmieszkiem:

– Podobam ci się taka?

Słysząc te słowa, niemal dochodzę. Kiwam głową, niezdolny do wykrztuszenia z siebie czegokolwiek, a ona znów mnie połyka, wciąga policzki i zaczyna ssać mocniej, wkładając mnie jeszcze głębiej do swoich słodkich ust. Nie chcę, żeby przestawała, ale muszę jej dotknąć. Poczuć ją.

– Przestań – błagam i delikatnie odpycham ją od siebie. Potrząsa głową i zaczyna mnie torturować, poruszając się w przód i w tył z niebezpieczną prędkością. – Tesso… proszę… – jęczę, ale czuję, jak ona się śmieje, i głęboka wibracja przebiega przez moje ciało, aż wreszcie, na szczęście, ona przestaje zaledwie na chwilę przed tym, zanim mam się jej spuścić do gardła.

Uśmiecha się i ociera nabrzmiałe już usta wierzchem dłoni.

– Smakujesz bosko.

– Kurwa, od kiedy zaczęłaś mówić takie świństwa? – pytam ją, gdy podnosi się z kolan.

– Nie wiem… zawsze o nich myślę. Po prostu nigdy nie mam jaj, żeby je powiedzieć – mówi i przesuwa się w stronę łóżka.

Prawie śmieję się, słysząc, że mówi o jajach. To zupełnie nie w jej stylu, ale dziś to ona rządzi i wie o tym. Widzę, że dobrze się bawi, kiedy jestem całkowicie zdany na jej łaskę.

Sukienka, którą ma na sobie, złamałaby każdego faceta. To, w jaki sposób materiał przywiera do każdej jej krągłości, każdego zagłębienia jej doskonałej skóry, to najseksowniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem. W każdym razie do momentu, kiedy ściąga ją przez głowę, a potem rzuca mi ją rozbawiona. Na widok jej ciała czuję, że moje oczy dosłownie próbują wyskoczyć z oczodołów. Biała koronka jej stanika ledwo utrzymuje pełne piersi na miejscu, a jej majtki z tego samego kompletu zagięły się po boku, ukazując gładką skórę pomiędzy jej biodrem a kością łonową. Uwielbia, kiedy ją tam całuję, chociaż wiem, że trochę się wstydzi cienkich, niemal przezroczystych białych kresek na swojej skórze. Nie mam pojęcia dlaczego – dla mnie jest doskonała niezależnie od znamion.

– Twoja kolej. – Uśmiecha się i cofa, aż dochodzi do łóżka, a potem pada na nie

plecami.

Marzyłem o tym od dnia, kiedy mnie zostawiła. Straciłem już nadzieję, a jednak właśnie się to dzieje – wiem, że muszę zwracać uwagę na każdy szczegół, bo taka sytuacja może się już nie powtórzyć.

Najwyraźniej zatrzymuję się na odrobinę zbyt długo, bo unosi głowę i spogląda na mnie z uniesioną brwią.

– Mam zacząć sama? – droczy się.

Jezu, ale jest dziś nienasycona.

Nie odpowiadam, tylko dołączam do niej na łóżku. Siadam przy jej nogach, a ona niecierpliwie zaczyna szarpać swoje majtki. Odsuwam jej dłonie i sam je ściągam.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – mówię, ale ona tylko chwyta mnie za włosy i ściąga moją głowę tam, gdzie chce ją mieć.

Potrząsam głową, ale poddaję się i przyciskam do niej usta. Jęczy i wije się pod dotykiem mojego języka, a ja zwracam specjalną uwagę na jej najwrażliwszy guziczek. Wiem, jak wielką rozkosz jej to sprawia. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy ją dotknąłem, zapytała: „Co to było?”.

Jej niewinność tak bardzo mnie podniecała. I wciąż mnie podnieca.

– O mój Boże, Hardin! – jęczy.

Tęskniłem za tymi słowami. Normalnie powiedziałbym coś o tym, jaka jest wilgotna, jaka gotowa, ale nie odnajduję słów. Jestem zbyt pochłonięty dźwiękami, które wydaje, i tym, że zaciska dłonie na prześcieradle w uniesieniu. Wsuwam w nią jeden palec, poruszam nim w przód i w tył, a ona mruczy z rozkoszy.

– Więcej, Hardin, proszę, nie przestawaj! – błaga, a ja daję jej to, czego chce.

Obracam i przekręcam w niej dwa palce, a potem wyciągam je i zaczynam znów pieścić ją językiem. Zauważam, że jej nogi sztywnieją, jak zwykle, kiedy jest już blisko finału. Odchylam się do tyłu, żeby patrzeć, jak pocieram ją palcami, szybko i z boku na bok, a ona krzyczy – dosłownie krzyczy moje imię – gdy dochodzi pod moim dotykiem. Patrzę na nią, pochłaniając każdy szczegół, to, jak jej oczy się zaciskają, usta układają w niemal idealny okrąg, piersi i policzki oblewają się rumieńcem, podczas gdy przeżywa orgazm. Kocham ją, kurwa, ależ ją kocham. Nie

mogę się powstrzymać i wsuwam palce do ust po tym, jak kończy. Smakuje tak cudownie – mam nadzieję, że będę to pamiętał, kiedy znów mnie zostawi.

Szybkie unoszenie się i opadanie jej piersi odwraca moją uwagę, a jej oczy się otwierają. Widzę ogromny uśmiech na jej pięknej twarzy i nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, kiedy zginając palec, wskazuje mi, żebym się zbliżył.

– Masz gumkę? – pyta z szelmowskim uśmieszkiem, gdy pochylam się nad nią.

– Tak… – odpowiadam. Uśmiech znika z jej twarzy i marszczy brwi, a ja mam nadzieję, że nie będzie o tym za dużo myśleć. – To tylko przyzwyczajenie – przyznaję zgodnie z prawdą.

– Nieważne – mamrocze i spogląda na moje dżinsy leżące na podłodze. Wstaje i łapie je, a potem przeszukuje kieszenie, aż wreszcie znajduje to, czego szuka.

Z wahaniem biorę od niej foliowy pakiecik i patrzę jej w oczy.

– Jesteś pewna? – pytam po raz dwudziesty.

– Tak. I jeśli jeszcze raz mnie spytasz, wezmę twoją prezerwatywę i pójdę z nią do pokoju Trevora – grozi.

Spoglądam na nią. Jest dziś bezlitosna, ale nie mogę sobie wyobrazić jej z kimkolwiek poza mną. Być może dlatego, że zabiłoby mnie to. Moje serce zaczyna bić szybciej, kiedy wyobrażam ją sobie z tym pseudo-Noah. Krew zaczyna we mnie wrzeć i staję się podenerwowany.

– Niech będzie zatem po twojemu, on na pewno… – zaczyna mówić, ale uciszam ją, kładąc jej dłoń na ustach.

– Nie waż się kończyć tego zdania – warczę i czuję, że pod moją dłonią jej usta układają się w uśmiech.

Wiem, że to, że mnie tak prowokuje, a ja pieprzę ją, kiedy jest pijana, nie jest zdrowe, ale wygląda na to, że żadne z nas nie jest w stanie nic z tym zrobić. Nie potrafię jej odmówić, wiedząc, że ma na mnie ochotę, a istnieje szansa… maleńka szansa, że jeśli przypomnę jej o tym, co jest między nami, pozwoli nam zacząć wszystko od nowa. Zdejmuję dłoń z jej ust i rozrywam opakowanie prezerwatywy. Gdy tylko ją zakładam, ona wspina się na mnie.

– Chcę zacząć w ten sposób – nalega, chwytając mnie, a potem nabijając się na

mnie.

Kiedy zaczyna kołysać biodrami, wzdycham z rezygnacją i rozkoszą. Wykonuje powolne, koliste ruchy w najsłodszym z możliwych rytmów. Kształt jej ciała, doskonałe krągłości pełnych bioder hipnotyzują mnie. To, że mnie ujeżdża, jest tak cholernie seksowne. Wiem, że nie wytrzymam długo, zbyt dawno jej nie miałem. Jedyne zaspokojenie, jakiego ostatnio zaznałem, pochodziło ode mnie samego, kiedy wyobrażałem sobie, że jestem z nią.

– Mów do mnie, Hardin, mów tak, jak kiedyś – jęczy, oplatając moją szyję rękami, przyciągając mnie bliżej do siebie. Nienawidzę tego, że mówi „kiedyś", jakby naprawdę minęło tak dużo czasu.

Unoszę się delikatnie na łóżku, żeby odwzajemnić jej ruchy, i zbliżam usta do jej ucha.

– Lubisz, kiedy mówię ci świństewka, prawda? – szepczę, a ona jęczy. – Odpowiedz mi – mówię, a ona kiwa głową. – Wiedziałem, że tak jest… próbujesz udawać niewinną, ale ja wiem lepiej.

Kąsam ją w szyję. Nie mogę nad sobą zapanować i mocno wsysam się w jej skórę, upewniając się, że zostawię ślad. Chcę, żeby zobaczył go ten pieprzony Trevor. Żeby każdy go zobaczył.

– Wiesz, że tylko ja potrafię sprawić, że się tak czujesz… Wiesz, że nikt nie może sprawić, że będziesz krzyczała, tak jak ja mogę… Nikt nie wie dokładnie, gdzie cię dotknąć – mówię i sięgam w dół, żeby pomasować ją tam, gdzie łączą się nasze ciała. Ocieka wilgocią, a moje palce ślizgają się po niej swobodnie.

– O Boże… – mruczy jak kotka.

– Powiedz to, Tesso, powiedz, że jestem jedyny. – Pocieram jej łechtaczkę mocniej i poruszam biodrami, żeby głębiej się w nią wbijać, dopełniając jej własne ruchy.

– Jesteś. – Widzę tylko białka jej oczu. Jest całkowicie zagubiona w namiętności, a ja do niej dołączam.

– Czym jestem?

Muszę usłyszeć, jak to mówi, nawet jeśli kłamie. To, jak desperacko tego

potrzebuję, przeraża mnie. Chwytam ją za biodra i odwracam nas – teraz to ja jestem nad nią, a ona zaczyna krzyczeć, kiedy wdzieram się w nią mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Moje palce wbijają się w jej pełne biodra. Musi mnie poczuć, poczuć mnie całego, chcę, żeby pokochała sposób, w jaki ją biorę. Jest moja, a ja należę do niej. Jej miękka skóra lśni od potu – cała wygląda absolutnie przepysznie. Jej piersi poruszają się w rytm moich uderzeń, a oczy uciekają do tyłu.

– Jesteś jedyny… Hardin… jedyny… – mówi, a ja patrzę, jak przygryza wargę, chwyta swoją twarz, a potem moją.

Patrzę, jak całkowicie się zatraca… to takie piękne. To, jak wygląda, kiedy zupełnie zapomina się podczas orgazmu, to czysta doskonałość. Jej słowa wystarczają, żebym doszedł. Wbija paznokcie w moje plecy i przesuwa je w dół. Przyjmuję ten ból z radością, uwielbiam naszą namiętność. Odchylam się w tył, unosząc z sobą jej ciało, kładąc ją sobie na udach, tak, żeby znów mogła mnie ujeżdżać. Obejmuję jej plecy, a jej głowa opada na moje ramię, kiedy unoszę biodra. Mój kutas wsuwa się w nią i wysuwa w równym tempie, aż spuszczam się do prezerwatywy, jęcząc jej imię.

Kładę się, wciąż ją obejmując, a ona wzdycha, gdy przesuwam jej palcami po czole, ściągając jej zlane potem włosy z twarzy. Jej pierś unosi się i opada, unosi się i opada – uspokajam się, patrząc na nią.

– Kocham cię – mówię do niej i próbuję spojrzeć jej w oczy, ale ona odwraca głowę, jednocześnie przyciskając palec do moich ust.

– Ćśśś…

– Nie mogę się po prostu zamknąć… – Delikatnie spycham ją z siebie i mówię łagodnie: – Musimy o tym porozmawiać.

– Spać… wstaję za trzy godziny… spać – mruczy i obejmuje mnie w pasie.

To, że mnie przytula, sprawia mi jeszcze większą przyjemność niż seks, a to, że mamy spać w jednym łóżku, napełnia mnie radością – zbyt długo już tego nie robiliśmy.

– Dobrze – mówię i całuję ją w czoło. Delikatnie się krzywi, ale wiem, że jest zbyt wyczerpana, żeby ze mną walczyć.

– Kocham cię – powtarzam, ale kiedy nie odpowiada, uspokajam się, tłumacząc sobie, że już zasnęła.

Nasz związek, czy jakkolwiek to nazwać, obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni w ciągu zaledwie jednej nocy. Nagle stałem się tym wszystkim, czym najbardziej obawiałem się stać, a ona ma nade mną pełną kontrolę. Mogłaby zrobić ze mnie najszczęśliwszego człowieka na świecie albo zmiażdżyć mnie jednym słowem.

Rozdział osiemnasty

Tessa

Piosenka, która służy mi za budzik w telefonie, wdziera się w mój sen jak tańczący pingwin. Dosłownie, mój śniący mózg wyobraża sobie ją jako tańczącego pingwina.

Ale ta miła fantazja nie trwa długo. Budzę się odrobinę bardziej i w mojej głowie od razu zaczyna pulsować ból. Kiedy próbuję usiąść, czuję, że przygniata mnie coś… ktoś.

O nie. Mój umysł zalewają wspomnienia tego, że tańczyłam z jakimś dziwnym facetem. W panice otwieram szeroko oczy… i zamiast niego widzę naprzeciwko znajomą, wytatuowaną skórę Hardina. Trzyma głowę na moim brzuchu i obejmuje mnie ramieniem.

O mój Boże. Co się, do cholery, stało?!

Próbuję zepchnąć Hardina z siebie, nie budząc go, ale on jęczy i powoli otwiera oczy. Zamyka je znów i podnosi się, rozplątując nasze nogi. Zeskakuję z łóżka, a kiedy ponownie otwiera oczy, nic nie mówi, tylko patrzy na mnie, jakbym była drapieżnym zwierzęciem. Oczyma umysłu widzę, jak niepowstrzymanie wbija się we mnie, a ja krzyczę jego imię. Co ja sobie, do cholery, myślałam?

Chcę coś powiedzieć, ale szczerze mówiąc, nie mam pojęcia co. Gdzieś w głębi wariuję, jestem całkowicie załamana. Jakby wyczuwając moją wewnętrzną walkę, wstaje z łóżka, zabierając z sobą prześcieradło, które owija dookoła swojego nagiego ciała. O mój Boże. Siada w fotelu i spogląda na mnie, a ja uświadamiam sobie, że mam na sobie tylko stanik. Instynktownie zaciskam nogi i siadam znów na łóżku.

– Powiedz coś – sugeruje.

– Ja… nie wiem, co powiedzieć – przyznaję. Nie wierzę, że to się stało. Nie wierzę, że Hardin jest tu, w moim łóżku, nagi.

– Przepraszam – mówi, łapiąc się dłońmi za głowę.

Głowa mi pęka od nadmiaru alkoholu, który wypiłam zaledwie kilka godzin temu, a także od tego, że przespałam się z Hardinem.

– Masz za co – mamroczę.

Ciągnie się za włosy.

– Zadzwoniłaś do mnie.

– Nie kazałam ci przyjeżdżać – odpowiadam.

Nie postanowiłam jeszcze, jak poradzić sobie z tą sytuacją. Nie wiem, czy powinnam się z nim pokłócić, wyrzucić go z pokoju, czy spróbować podejść do tego jak dorosła osoba.

Wstaję i idę do łazienki, a jego głos podąża za mną.

– Byłaś pijana i myślałem, że masz kłopoty albo coś, a poza tym był tu Trevor.

Włączam prysznic i spoglądam w lustro. Mam na szyi ciemnoczerwonego siniaka. Jasna cholera. Kiedy dotykam wrażliwego śladu, przypominam sobie dotyk języka Hardina na mojej skórze. Muszę wciąż być trochę nietrzeźwa, bo nie potrafię jasno myśleć. Sądziłam, że zaczynam nowe życie, a nagle okazuje się, że facet, który złamał mi serce, jest w moim pokoju, a ja mam na szyi ogromną malinkę jak jakaś zwariowana nastolatka.

– Tesso? – mówi i wkracza do łazienki akurat wtedy, gdy wchodzę pod strumień gorącej wody. W milczeniu pozwalam, żeby obmyła mnie z moich grzechów. – Czy… – Głos mu się załamuje. – Czy żałujesz tego, co się stało w nocy?

Dlaczego zachowuje się tak dziwnie? Spodziewałabym się raczej pewnego siebie uśmieszku i przynajmniej pięciu „nie musisz dziękować” od chwili, kiedy otworzył oczy.

– Nie… Nie wiem. Tak, żałuję tego – mówię mu.

– Nienawidzisz mnie?… No wiesz, jeszcze bardziej niż wcześniej?

Bezbronność pobrzmiewająca w jego głosie chwyta mnie za serce, ale nie mogę się temu poddać. Cała ta sytuacja jest bez sensu. Właśnie zaczęłam o nim zapominać. Wcale nie – naśmiewa się ze mnie moja podświadomość, ale ją ignoruję.

– Nie. Mniej więcej tak samo – mówię w końcu.

– Aha.

Ostatni raz spłukuję włosy i cicho modlę się, żeby prysznic nawodnił mnie na tyle, by wyleczyć mojego kaca.

– Nie chciałem cię wykorzystywać, przysięgam – mówi, kiedy zakręcam kran. Biorę ręcznik z wieszaka i owijam się nim. Hardin stoi oparty o framugę drzwi, ubrany tylko w bokserki. Jego szyja również jest cała w czerwonych plamach.

Nigdy więcej nie piję.

– Tesso, wiem, że pewnie jesteś zła, ale stanowczo powinniśmy porozmawiać.

– Nie. Byłam pijana i zadzwoniłam do ciebie. Przyjechałeś i uprawialiśmy seks. O czym tu rozmawiać?

Ze wszystkich sił próbuję zachować spokój. Nie chcę, żeby wiedział, jak na mnie działa. Jak podziałała na mnie ostatnia noc.

Wtedy zauważam zdartą skórę na jego kłykciach.

– Co ci się stało w ręce? – pytam. – O Boże, Hardin, pobiłeś Trevora, prawda!? – krzyczę, a potem krzywię się z bólu, który przeszywa moją głowę.

– Co? Nie, nie pobiłem go. – Unosi dłonie w obronnym geście.

– Więc kogo?

Potrząsa głową.

– Nieważne. Mamy ważniejsze tematy.

– Nie, nie mamy. Nic się nie zmieniło.

Otwieram kosmetyczkę i wyciągam korektor. Zaczynam nakładać sobie grubą warstwę na szyję, podczas gdy Hardin stoi za mną w milczeniu.

– To był błąd. Nie powinnam była do ciebie w ogóle dzwonić – mówię wreszcie, zdenerwowana, że nawet trzecia warstwa korektora nie ukrywa malinki.

– To nie był błąd, najwyraźniej za mną tęskniłaś. Dlatego zadzwoniłaś.

– Co? Nie, zadzwoniłam, bo… to był przypadek. Nie chciałam.

– Kłamiesz.

Zna mnie za dobrze.

– Wiesz co? Nieważne, dlaczego zadzwoniłam – warczę. – Nie musiałeś tu przyjeżdżać. – Biorę kredkę do oczu i zaczynam nakładać grubą warstwę.

– Tak, musiałem. Byłaś pijana i kto wie, co mogło się stać.

– Tak, na przykład mogłam się przespać z kimś, z kim nie powinnam?

Jego policzki rozpalają się. Wiem, że jestem okrutna, ale powinien wiedzieć, że nie może ze mną spać, kiedy jestem tak pijana. Przeczesuję szczotką mokre włosy.

– Nie dałaś mi zbyt wielkiego wyboru, pamiętasz? – mówi równie szorstko.

Pamiętam, pamiętam, że usiadłam na nim i zaczęłam się o niego ocierać. Pamiętam, że zażądałam, by albo uprawiał ze mną seks, albo wyszedł. Pamiętam, że mówił „nie” i prosił, żebym przestała. Czuję się upokorzona i brzydzę się własnym zachowaniem, ale, co chyba najgorsze, przypomina mi się to, jak pierwszy raz go pocałowałam, a on stwierdził, że się na niego rzuciłam.

Gniew wprost gotuje się we mnie i z głośnym trzaskiem rzucam szczotkę na kontuar.

– Jak śmiesz obwiniać mnie o to wszystko? Mogłeś odmówić! – krzyczę.

– Odmawiałem! Wielokrotnie! – odkrzykuje.

– Nie miałam pojęcia, co się dzieje, a ty dobrze o tym wiedziałeś! – na wpół kłamię. Wiedziałam, czego chcę, tylko teraz nie mam ochoty się do tego przyznawać.

Ale on zaczyna powtarzać nieprzyzwoite rzeczy, które mówiłam ostatniej nocy: „Smakujesz bosko”, „Mów do mnie, Hardin, mów tak jak kiedyś!”, „Jesteś jedyny!”. Całkowicie wyprowadza mnie to z równowagi.

– Wyjdź stąd! Wyjdź stąd natychmiast! – wrzeszczę i łapię za telefon, żeby sprawdzić godzinę.

– W nocy nie kazałaś mi wychodzić – mówi okrutnie.

Odwracam się do niego.

– Świetnie sobie radziłam, zanim przyszedłeś. Trevor był ze mną – mówię, bo wiem, jak bardzo go to zdenerwuje.

Ale zaskakuje mnie i wybucha śmiechem.

– Och, proszę, oboje wiemy, że Trevor ci nie wystarcza. Pragnęłaś mnie i tylko mnie. Wciąż mnie pragniesz – kpi.

– Byłam pijana, Hardin! Dlaczego miałabym pragnąć ciebie, skoro mogę mieć jego? – Od razu żałuję tych słów.

W oczach Hardina błyska ból lub zazdrość, a ja robię krok w jego kierunku.

– Nie! – mówi, zatrzymując mnie gestem dłoni. – Wiesz co… dobrze. Niech cię bierze! Nie wiem nawet, dlaczego tu przyjechałem. Powinienem był wiedzieć, że się tak zachowasz!

Próbuję powstrzymać się od krzyku, żeby nikt nie poskarżył się na nas obsłudze hotelowej, ale nie jestem pewna, czy dam radę.

– Żartujesz sobie? Przychodzisz tu, wykorzystujesz mnie, a potem jeszcze masz czelność mnie obrażać?

– Wykorzystuję cię? To ty mnie wykorzystałaś, Tesso! Wiesz, że nie potrafię ci odmówić… więc wciąż nalegałaś i nalegałaś!

Wiem, że ma rację, ale jestem wkurzona i czuję się upokorzona swoim agresywnym zachowaniem poprzedniej nocy.

– Nieważne, kto kogo wykorzystał. Ważne jest tylko to, że już sobie idziesz i nigdy więcej nie będziesz mi się naprzykrzał – mówię stanowczo, a później włączam suszarkę, żeby zagłuszyć jego odpowiedź. Po chwili on szarpie za kabel suszarki, wyrywając wtyczkę, a niemal i gniazdko ze ściany.

– Co ci, do cholery, odbiło?! – krzyczę i wkładam wtyczkę z powrotem. – Mogłeś to popsuć!

Hardin jest taki irytujący! Co ja sobie myślałam, dzwoniąc do niego?

– Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy o całej tej sytuacji.

Ignorując ból w sercu, mówię:

– Już ci powiedziałam, nie mamy o czym rozmawiać. Zraniłeś mnie i nie mogę ci wybaczyć. Koniec tematu.

Choć próbuję z tym walczyć, w głębi duszy cieszę się, że tu jest. Mimo że się kłócimy i krzyczymy na siebie, strasznie się za nim stęskniłam.

– Nawet nie próbowałaś mi wybaczyć – mówi znacznie łagodniejszym głosem.

– Właśnie, że próbowałam. Próbowałam sobie jakoś z tym poradzić, ale nie potrafię. Nie mogę zaufać ci na tyle, by wiedzieć, że to nie jest wciąż jakaś gra. Nie mogę ci zaufać, że już mnie nie zranisz.

Włączam lokówkę i wzdycham.

– Muszę się przygotować do wyjścia.

Kiedy znów uruchamiam suszarkę, znika z łazienki i mam nadzieję, że sobie pójdzie. Ta mała część mnie, która życzy sobie, żeby siedział na łóżku, kiedy wrócę do pokoju, jest idiotką. To nie racjonalna cząstka mnie. To naiwna, śmieszna dziewczynka, która zakochała się w chłopaku będącym dokładnym przeciwieństwem tego, czego potrzebowała. Mój związek z Hardinem nie może się udać, wiem o tym. Chciałbym tylko, żeby również ona to wiedziała.

Podkręcam i układam włosy, upewniając się, że przykrywają ślad, który Hardin zostawił na mojej szyi. Kiedy wychodzę z łazienki, żeby zebrać ubrania, Hardin rzeczywiście siedzi na łóżku, a mała dziewczynka we mnie trochę się cieszy. Wyciągam z torby jasnoczerwony komplet bielizny i zakładam go, nie zdejmując ręcznika. Gdy go upuszczam, Hardin wzdycha z wrażenia, ale usiłuje zamaskować to kaszlem.

Kiedy wsuwam halkę przez głowę, czuję, jakby przyciągała mnie do niego niewidzialna lina, ale zwalczam to uczucie i wyciągam z szafy białą sukienkę. Czuję się teraz przy nim zadziwiająco swobodnie, biorąc pod uwagę naszą sytuację. Dlaczego to takie zagmatwane i męczące? Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? I, co najważniejsze, dlaczego nie mogę po prostu o nim zapomnieć i zająć się swoim życiem?

– Naprawdę powinieneś iść – mówię cicho.

– Może ci pomóc? – pyta, kiedy mocuję się z zapięciem sukienki.

– Nie… nie trzeba. Poradzę sobie.

– Daj, ja to zrobię.

Wstaje i podchodzi do mnie. Stąpamy po cienkiej linii między miłością a nienawiścią, gniewem a spokojem. To dla mnie dziwne i z pewnością toksyczne.

Unoszę włosy, a on zapina moją sukienkę, poświęcając na to więcej czasu, niż powinien. Czuję, że tętno mi przyspiesza, i ganię się za to, że pozwoliłam mu sobie pomóc.

– Jak mnie znalazłeś? – pytam go, bo pomyślałam o tym dopiero przed chwilą.

Wzrusza ramionami, jakby właśnie nie wytropił mnie na drugim krańcu stanu.

– Oczywiście zadzwoniłem do Vance’a.

– Podał ci numer mojego pokoju?

Nie podoba mi się to.

– Nie, zapytałem w recepcji. – Uśmiecha się zadowolony z siebie. – Potrafię być bardzo przekonujący.

To, że obsługa hotelu mu wszystko powiedziała, nie poprawia mojego samopoczucia.

– Nie możemy tego robić… wiesz, nie możesz żartować i zachowywać się przyjaźnie – mówię, zakładając czarne buty na wysokim obcasie.

Chwyta spodnie i zaczyna je zakładać.

– Dlaczego nie?

– Bo żadnemu z nas nie służy towarzystwo drugiego.

Uśmiecha się, co powoduje, że w jego policzkach pojawiają się te złowieszcze dołeczki.

– Wiesz, że to nieprawda – mówi swobodnie i zakłada T-shirt.

– Właśnie, że prawda.

– Nie.

– Mógłbyś po prostu sobie iść? – błagam.

– Wcale tego nie chcesz. Wiem, że nie. Wiedziałaś, co robisz, kiedy pozwoliłaś mi zostać.

– Nie, nie wiedziałam – jęczę. – Byłam odurzona. Nie wiedziałam, co robię przez całą tę noc, od pocałowania tego faceta aż do wpuszczenia cię do pokoju.

Natychmiast zamykam usta. Nie mogłam tego powiedzieć na głos. Ale widząc to, jak oczy Hardina wychodzą z orbit, a jego szczęka się zaciska, wiem, że powiedziałam. Ból głowy wzrasta dziesięciokrotnie i mam ochotę spoliczkować sama siebie.

– Co-o-o? Co ty… Co ty powiedziałaś? – wyje.

– Nic… ja…

– Pocałowałaś kogoś? Kogo? – pyta, dysząc, jakby właśnie przebiegł maraton.

– Jakiegoś gościa w klubie – przyznaję.

– Poważnie? – mówi niemal bezgłośnie. Kiedy kiwam głową, wybucha: – Co to ma, do… do kurwy nędzy, znaczyć, Tesso!? Całujesz jakiegoś gościa w pieprzonym klubie, a potem idziesz ze mną do łóżka? Kim ty jesteś?

Przesuwa dłonią po twarzy. Jeśli go znam tak dobrze, jak myślę, to właśnie się przygotowuje do tego, żeby coś rozbić.

– To się po prostu stało, a my nie jesteśmy nawet razem – próbuję się bronić, ale sprawiam tylko, że brzmię jeszcze gorzej.

– Wow… jesteś niewiarygodna. Moja Tessa nigdy nie przelizałaby się z jakimś pieprzonym nieznajomym w klubie! – warczy.

– Nie ma żadnej „twojej” Tessy – odpowiadam.

On tylko potrząsa głową raz za razem. Wreszcie spogląda mi głęboko w oczy i mówi:

– Wiesz co? Masz rację. I chciałem ci tylko powiedzieć, że kiedy ty się lizałaś z tym gościem… ja pieprzyłem się z Molly.

Rozdział dziewiętnasty

Tessa

Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly. Pieprzyłem się z Molly.

Słowa Hardina wybrzmiewają echem w mojej głowie raz za razem jeszcze długo po tym, jak trzasnął drzwiami i na zawsze odmaszerował z mojego życia. Próbuję się uspokoić przed zejściem na dół i spotkaniem się ze wszystkimi.

Powinnam była wiedzieć, że Hardin sobie ze mną pogrywa, że wciąż zabawia się z tą zdzirą. Cholera, pewnie sypiał z nią przez cały ten czas, gdy chodziliśmy na „randki". Jak mogłam być taka głupia? Prawie mu uwierzyłam zeszłej nocy, kiedy mówił, że mnie kocha… Myślałam sobie, że inaczej nie jechałby przecież aż do Seattle. Ale prawdziwa odpowiedź brzmi: zrobił to, bo jest Hardinem, i postępuje właśnie w ten sposób, żeby sobie ze mną pogrywać. Zawsze tak robił i to się nie zmieni. Dziwi mnie poczucie winy, które dławi mnie ze względu na to, że pocałowałam tamtego gościa, a także dlatego, że obwiniłam Hardina za wszystko, co stało się zeszłej nocy, choć wiedziałam, że pragnę tego tak bardzo jak on. Po prostu nie chciałam przyznawać tego przed nim ani przed sobą.

Kiedy wyobrażam go sobie z Molly, robi mi się niedobrze. Jeśli za chwilę czegoś nie zjem, zwymiotuję. Nie tylko przez kaca, ale i przez wyznanie Hardina. Musiał wybrać akurat Molly… Gardzę nią. Wyobrażam ją sobie, z jej głupim uśmieszkiem – wiedziała, że jeśli znów prześpi się z Hardinem, będzie to dla mnie jak tortura.

Te myśli krążą we mnie jak sępy, aż wreszcie, wydobywając się z otchłani całkowitego załamania, przecieram kąciki oczu chusteczką i chwytam torebkę. W windzie niemal znów tracę nad sobą panowanie, ale udaje mi się je odzyskać,

zanim zjeżdżam na parter.

– Tesso! – woła z drugiego końca lobby Trevor. – Dzień dobry! – mówi i podaje mi filiżankę kawy.

– Dziękuję. Trevorze, tak mi przykro z powodu wczorajszego zachowania Hardina… – zaczynam.

– Nic nie szkodzi, naprawdę. Jest trochę… gwałtowny…?

Prawie wybucham śmiechem, ale na samą myśl o tym znów robi mi się niedobrze.

– Hmm… tak… gwałtowny – mruczę pod nosem i pociągam łyk kawy.

Spogląda na telefon i chowa go z powrotem do kieszeni.

– Kimberly i Christian zejdą za kilka minut. – Uśmiecha się. – Więc… czy Hardin wciąż tu jest?

– Nie. I już się nie pojawi. – Próbuję brzmieć, jakby nic mnie to nie obchodziło. – Dobrze spałeś? – pytam, starając się zmienić temat.

– Tak, ale martwiłem się o ciebie – wzrok Trevora wędruje ku mojej szyi, a ja poprawiam włosy, żeby zakryć miejsce, gdzie być może widać malinkę.

– Martwiłeś się? Dlaczego?

– Mogę cię o coś zapytać? Nie chcę, żebyś się zdenerwowała… – mówi ostrożnym tonem, co sprawia, że trochę się niepokoję.

– Tak… pytaj.

– Czy Hardin kiedykolwiek… no wiesz… nie skrzywdził cię nigdy, prawda? – Trevor wbija wzrok w ziemię.

– Co? Kłócimy się dużo, więc tak, często mnie rani – odpowiadam i biorę kolejny łyk przepysznej kawy.

Spogląda na mnie zmieszany.

– Chodzi mi o to, czy skrzywdził cię fizycznie… – mruczy pod nosem.

Odwracam głowę, by na niego spojrzeć. Nie spytał mnie chyba, czy Hardin kiedykolwiek podniósł na mnie rękę? Krzywię się na myśl o tym.

– Nie! Oczywiście, że nie! Nigdy by czegoś takiego nie zrobił!

Po wzroku Trevora poznaję, że nie chciał mnie urazić.

– Przepraszam… po prostu wydaje się taki brutalny i rozgniewany.

– Hardin jest gniewny i czasem używa przemocy, ale nigdy, przenigdy by mnie w ten sposób nie zranił.

Czuję dziwny przypływ złości na Trevora za to, że oskarża Hardina o coś takiego. Nie zna go… ale z drugiej strony najwyraźniej ja również go nie znam.

Stoimy przez kilka minut w ciszy i rozmyślam o tym przez pewien czas, aż zauważam, że zbliża się do nas blond głowa Kimberly.

– Naprawdę przepraszam, że spytałem. Po prostu myślę, że zasługujesz na znacznie lepsze traktowanie.

– Czuję się fatalnie… naprawdę fatalnie – jęczy Kimberly.

– Ja też… głowa mi pęka – zgadzam się z nią, gdy wszyscy ruszamy wzdłuż długiego korytarza do centrum konferencyjnego.

– A jednak wyglądasz świetnie, a ja wyglądam, jakbym właśnie wygramoliła się z łóżka.

– Nieprawda – wtrąca Christian i całuje ją w czoło.

– Dziękuję, kochanie, ale twoja opinia nie jest obiektywna. – Śmieje się, a potem zaczyna sobie masować skronie.

Trevor uśmiecha się i mówi:

– Wygląda na to, że dziś już nigdzie nie idziemy.

Wszyscy chętnie się z nim zgadzają.

Kiedy docieramy na konferencję, idę prosto do stolika śniadaniowego i łapię miskę musli. Jem znacznie szybciej, niż powinnam, i nie mogę wyrzucić z głowy słów Hardina. Żałuję, że nie pocałowałam go przynajmniej jeszcze raz… Nie, nie żałuję. Chyba wciąż jestem pijana.

Wykłady mijają nam szybko i chociaż Kimberly jęczy, słysząc, że głos zaproszonego mówcy dudni w głośnikach, przed przerwą na lunch prawie w ogóle nie czuję bólu głowy.

Południe. Hardin zdążył już wrócić do domu i prawdopodobnie jest z Molly. Pewnie pojechał prosto do niej, tylko po to, żeby zrobić mi na złość. Czy już spali z sobą w naszym pokoju? To znaczy w naszym starym pokoju? W łóżku, które miało

być nasze? Kiedy przypominam sobie to, jak mnie dotykał i szeptał wczoraj moje imię, w moich wyobrażeniach moje ciało zostaje zastąpione jej ciałem. Widzę tylko Hardina i Molly. Molly i Hardina.

– Słyszałaś, co mówiłem? – pyta Trevor i zajmuje miejsce obok mnie.

Uśmiecham się przepraszająco.

– Chyba się zamyśliłam.

– Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś ze mną zjeść dziś kolacji, skoro wszyscy inni zostają w hotelu. – Spoglądam w jego błyszczące, niebieskie oczy, a kiedy od razu nie odpowiadam, dodaje niepewnie: – J-Jak nie masz… ochoty, to nic nie szkodzi.

– Tak naprawdę bardzo bym chciała – odpowiadam.

– Naprawdę? – mówi na wdechu. Widzę, że spodziewał się, że odmówię, zwłaszcza po tym, jak zachowywał się wobec niego Hardin.

Przez kolejne cztery godziny wykładów pozwalam sobie cieszyć się tym, że Trevor nadal chce zjeść ze mną kolację, chociaż groził mu mój stuknięty ekschłopak.

– Dzięki Bogu, już koniec. Muszę się przespać – jęczy Kimberly, kiedy wchodzimy do windy.

– Wygląda na to, że nie jesteś już taka młoda jak kiedyś – żartuje z niej Christian, a ona przewraca oczami i przytula się do jego ramienia.

– Tesso, jutro rano pójdziemy na zakupy, podczas gdy ci dwaj będą na spotkaniach – mówi i zamyka oczy.

Brzmi to dla mnie świetnie. Podobnie jak miła, cicha kolacja w Seattle z Trevorem – tak naprawdę brzmi to wręcz cudownie po mojej szalonej nocy z Hardinem. Już czuję się trochę nieswojo w związku z moim zachowaniem w ten weekend – pocałowałam nieznajomego, praktycznie zmusiłam Hardina do tego, żeby się ze mną przespał, a teraz idę na kolację z trzecim facetem. Ale to ostatnie jest najbardziej niewinne i przynajmniej wiem, że do niczego więcej nie dojdzie.

Na pewno nie w twoim przypadku, ale w przypadku Hardina i Molly…

podpowiada moja podświadomość.

Cholera, działa mi na nerwy.

Trevor zatrzymuje się przy moich drzwiach i pyta:

– Mogę przyjść po ciebie o wpół do siódmej?

Odpowiadam mu uśmiechem i kiwnięciem głowy i wchodzę do środka, wracając na miejsce zbrodni.

Chciałam spróbować uciąć sobie drzemkę przed kolacją z Trevorem, ale ostatecznie biorę kolejny prysznic. Czuję się brudna po tym, co wydarzyło się zeszłej nocy, i muszę raz jeszcze zmyć zapach Hardina z mojego ciała. Dokładnie dwa tygodnie temu myślałam, że wszystko będzie teraz zupełnie inaczej – że będę się z Hardinem przygotowywała do podróży do jego matki w Londynie. Teraz nie mam nawet gdzie mieszkać – przypomina mi to, że muszę oddzwonić do swojej matki. Dzwoniła do mnie kilkakrotnie zeszłej nocy.

Po tym, jak wychodzę spod prysznica, zaczynam nakładać na nowo makijaż i wybieram jej numer.

– Cześć, Thereso – mówi urywanym tonem.

– Cześć. Przepraszam, że nie oddzwoniłam wczoraj wieczorem. Jestem w Seattle na tej konferencji wydawniczej i rozmawialiśmy przy kolacji do późna z klientami.

– Ach, rzeczywiście. Czy on tam jest? – pyta, a ja jestem zaskoczona, że w ogóle śmie o to pytać.

– Nie, dlaczego pytasz? – mówię tak nonszalancko, jak tylko mogę.

– Ponieważ dzwonił do mnie wczoraj wieczorem, próbując się dowiedzieć, gdzie jesteś. Nie podoba mi się to, że podałaś mu numer do domu. Wiesz, co o nim sądzę, Thereso.

– Nie podałam mu tego numeru…

– Myślałam, że już z sobą skończyliście – przerywa mi.

– Skończyliśmy. Ja to skończyłam. On pewnie chciał po prostu dowiedzieć się czegoś o mieszkaniu, albo coś w tym stylu – kłamię.

Musiało mu naprawdę zależeć na tym, żeby się ze mną skontaktować, skoro zadzwonił do mojej matki. Ta myśl rani mnie i jednocześnie sprawia mi

przyjemność.

– Przy okazji mieszkania, nie możesz się wprowadzić do akademika aż do końca przerwy bożonarodzeniowej, ale skoro całymi dniami będziesz w szkole i w pracy, możesz po prostu nocować tutaj.

– Ach… dobrze – zgadzam się. Nie chcę spędzać ferii u matki, ale jaki mam wybór?

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. I, Tesso, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz się trzymała z daleka od tego chłopca – mówi i odkłada słuchawkę.

Spędzenie tygodnia w domu mojej matki będzie koszmarem – nie wiem, jak wytrzymałam tam osiemnaście lat. Naprawdę, nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak mi tam źle, aż nie zasmakowałam wolności. Może skoro Hardin wyjeżdża z kraju we wtorek, mogę przez następne dwie noce pozostać w motelu, a potem, kiedy go nie będzie, spać w mieszkaniu. Choć nie mam ochoty nigdy więcej tam wracać, na umowie wciąż jest moje nazwisko, a on przecież nigdy się nie dowie.

Przeglądam telefon i zauważam, że nie mam od niego żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń – nie dziwi mnie to. Nie mogę uwierzyć, że przespał się z Molly i po prostu rzucił mi to prosto w twarz. Najgorsze jest to, że gdyby nie wymsknęło mi się, że pocałowałam innego, nigdy by mi nie powiedział. Tak samo jak w przypadku zakładu, od którego zaczął się nasz „związek”. To znaczy, że po prostu nie mogę mu ufać.

Kończę się szykować i postanawiam założyć prostą czarną sukienkę. Wydaje się, że czasy, kiedy nosiłam wełniane plisowane spódnice, minęły już tak dawno. Nakładam kolejną warstwę korektora na szyję i czekam na Trevora. Zgodnie ze swoim charakterem puka do drzwi dokładnie o wpół do siódmej.

Rozdział dwudziesty

Hardin

Gapię się na wielki dom mojego ojca, nie mogąc się zdecydować, czy wejść, czy nie.

Karen ozdobiła fasadę zbyt wielką liczbą światełek, miniaturowych choinek, a także powiesiła coś, co wygląda jak tańczący renifer. Nadmuchiwany Święty Mikołaj na podwórku wykręca się na wietrze w sposób, który sprawia, że myślę, że się ze mnie naśmiewa, kiedy wychodzę z samochodu. Zanim zamykam drzwi, kawałki podartych biletów lotniczych wypadają na zewnątrz i zostają uniesione przez wiatr.

Będę musiał zadzwonić i upewnić się, że dostanę zwrot pieniędzy za niezużyte bilety, inaczej właśnie podarłem dwa tysiaki. Prawdopodobnie powinienem po prostu polecieć sam i wydostać się na pewien czas z tego okropnego stanu, ale z jakiegoś powodu powrót do domu do Londynu nie wydaje się tak pociągający, skoro Tessa nie jedzie ze mną. Jestem wdzięczny, że moja mama nie miała nic przeciwko temu, żeby zamiast tego przyjechać do mnie. Wydaje się podekscytowana podróżą do Ameryki. Dzwoniąc do drzwi mojego ojca, próbuję wymyślić wymówkę, która pozwoliłaby mi usprawiedliwić to, że tu jestem. Ale zanim zdołam cokolwiek wykminić, pojawia się Landon.

– Hej – witam się, gdy otwiera drzwi szerzej, żebym mógł wejść.

– Hej? – odpowiada pytająco.

Wkładam dłonie do kieszeni, niepewny, co powiedzieć lub zrobić.

– Tessy tu nie ma – mówi i idzie w kierunku salonu, traktując mnie z obojętnością.

– No… wiem. Jest w Seattle – odpowiadam, idąc kilka kroków za nim.

– Więc…

– Ja… hmm… no… przyszedłem porozmawiać z tobą… albo z moim ojcem, to

znaczy Kenem. Albo z twoją mamą – plączę się.

– Porozmawiać? O czym?

Wyciąga zakładkę z książki, którą trzyma, i zaczyna czytać. Chcę wyrwać mu ją z dłoni i wrzucić do ognia, ale to mnie donikąd nie doprowadzi.

– O Tessie – mówię cicho. Dotykam palcami kolczyka w wardze, czekając, aż wybuchnie śmiechem.

Spogląda na mnie i zamyka książkę.

– Chciałbym zrozumieć, o co ci chodzi… Tessa nie chce mieć z tobą nic wspólnego, więc przyszedłeś porozmawiać ze mną? Albo ze swoim ojcem, albo nawet z moją matką?

– Tak… chyba tak…

Boże, ale on jest irytujący. I bez tego ta sytuacja jest wystarczająco żenująca.

– Dobrze… A jak sądzisz, co dokładnie mogę dla ciebie zrobić? Osobiście uważam, że Tessa nie powinna nigdy więcej z tobą rozmawiać, i naprawdę sądziłem, że do tego czasu już o niej zapomnisz.

– Nie bądź fiutem. Wiem, że to spieprzyłem… ale kocham ją, Landon. I wiem, że ona mnie kocha. Po prostu jest w tej chwili zraniona.

Landon bierze głęboki oddech i pociera brodę palcami.

– Nie wiem, Hardin. To, co zrobiłeś, jest niewybaczalne. Poniżyłeś ją, a ona ci zaufała.

– Wiem… wiem… Kurwa, nie sądzisz, że o tym wiem?

Wzdycha.

– Cóż, to, że pojawiłeś się tu, żeby prosić o pomoc, świadczy, że cała ta sytuacja jest poważnie pokręcona.

– Więc, jak sądzisz, co powinienem zrobić? Nie mów jako jej przyjaciel, tylko mój… no wiesz, przyrodni syn mojego ojca…

– Masz na myśli przyrodniego brata? Twojego przyrodniego brata. – Uśmiecha się. Przewracam oczami, a on się śmieje. – Cóż, czy w ogóle z tobą rozmawiała? – pyta.

– Tak… tak naprawdę pojechałem wczoraj do Seattle, a ona pozwoliła mi z sobą

zostać – mówię mu.

– Ona… co? – Jest wyraźnie zaskoczony.

– Tak. Była pijana. Naprawdę pijana… i praktycznie zmusiła mnie do tego, żebym ją przeleciał. – Zauważam, że ma skwaszoną minę, słysząc, jakiego słowa użyłem. – Przepraszam. Zmusiła mnie do tego, żebym się z nią przespał. No, może nie zmusiła, bo chciałem tego, ale, sam rozumiesz, jak mógłbym jej odmówić… Ona jest po prostu… – Dlaczego w ogóle mu o tym opowiadam?

Macha dłońmi w powietrzu.

– Okej! Okej! Już rozumiem. Jeeezu.

– Więc, tak czy inaczej, dziś rano powiedziałem jej coś, czego nie powinienem był mówić, dlatego że przyznała mi się, że pocałowała kogoś innego.

– Tessa kogoś pocałowała? – pyta z wyraźnym niedowierzaniem w głosie.

– Tak… jakiegoś faceta w pieprzonym klubie nocnym – jęczę. Nie chcę więcej o tym myśleć.

– Wow. Naprawdę się na ciebie wkurzyła – mówi.

– No… wiem.

– Co jej dziś rano powiedziałeś?

– Powiedziałem jej, że pieprzyłem się wczoraj z Molly – przyznaję się.

– Naprawdę? Uprawiałeś seks z Molly?

– Nie. Boże, nie. – Potrząsam głową.

Co, do cholery, się porobiło, że zaczynam ucinać sobie jakieś chore pogawędki od serca akurat z Landonem?

– Więc dlaczego jej powiedziałeś, że to zrobiłeś?

– Bo mnie zdenerwowała. – Wzruszam ramionami. – Pocałowała kogoś innego.

– Dobrze… więc powiedziałeś jej, że przespałeś się z Molly, mimo że wiesz, że Tess nią gardzi, tylko po to, żeby ją zranić?

– Tak…

– Dobry pomysł. – Przewraca oczami.

Zbywam jego złośliwy gest gwałtownym machnięciem dłoni.

– Myślisz, że mnie kocha? – pytam, bo muszę wiedzieć.

Landon podnosi głowę i nagle poważnieje.

– Nie wiem… – Jest beznadziejnym kłamcą.

– Powiedz mi. Znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny, poza mną.

– Kocha cię. Ale przez to, jak ją zdradziłeś, jest przekonana, że nigdy jej nie kochałeś – wyjaśnia mi Landon.

To sprawia, że moje serce jeszcze raz pęka. I nie mogę uwierzyć, że proszę go o pomoc, ale potrzebuję jej.

– Co mogę zrobić? Pomożesz mi?

– Nie wiem… – Spogląda na mnie niepewnie, ale musi widzieć moją desperację. – Myślę, że mogę spróbować z nią porozmawiać. Ma jutro urodziny, wiesz o tym, prawda?

– Tak, jasne, że o tym wiem. Zaprosiłeś ją gdzieś? – pytam. Jeśli to zrobił, pożałuje.

– Nie, powiedziała, że wraca do domu swojej matki.

– Swojej matki? Dlaczego? Kiedy z nią rozmawiałeś?

– Napisała do mnie jakieś dwie godziny temu… Poza tym co innego miałaby zrobić? Zostać sama w motelu w swoje urodziny?

Postanawiam zignorować jego ostatnie pytanie. Gdybym tylko zachował dziś rano spokój, może pozwoliłaby mi zostać z sobą kolejną noc. A tak wciąż jest w Seattle z pieprzonym Trevorem.

Słyszę kroki na schodach, a chwilę później w drzwiach pojawia się sylwetka mojego ojca.

– Wydawało mi się, że słyszę twój głos…

– Tak… przyszedłem pogadać z Landonem – kłamię. No, w połowie mówię prawdę: przyszedłem pogadać z kimkolwiek, kogo zastanę.

Jestem żałosny.

Ojciec wygląda na zaskoczonego.

– Naprawdę?

– Tak. Poza tym mama przylatuje we wtorek rano – mówię mu. – Na Boże Narodzenie.

– To świetna wiadomość. Wiem, że za tobą tęskni – odpowiada mi.

W pierwszej chwili myślę o ciętej ripoście, komentarzu na temat tego, jakim jest beznadziejnym ojcem, ale najzwyczajniej w świecie nie mam na to ochoty.

– Cóż, pozwolę wam dwóm z sobą porozmawiać – mówi i idzie z powrotem po schodach. – Aha, Hardin? – mówi ojciec, kiedy jest w połowie drogi.

– Tak?

– Cieszę się, że przyszedłeś.

– Okej – odpowiadam. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Ojciec uśmiecha się do mnie drętwo i idzie na górę.

Cały ten dzień to jakaś pieprzona katastrofa. Głowa mnie boli.

– No… chyba będę już leciał… – mówię do Landona, a on kiwa głową.

– Zrobię, co będę mógł – obiecuje, gdy podchodzę do drzwi.

– Dzięki. – Kiedy oboje niezręcznie stoimy w drzwiach, mamroczę pod nosem: – Wiesz, że nie będę cię przytulał ani nic z tych rzeczy, prawda?

Wychodząc, słyszę, jak śmieje się i zamyka drzwi.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Tessa

– Jakieś plany na święta? – pyta Trevor.

Unoszę palec, prosząc, żeby poczekał, podczas gdy przeżuwam kęs ravioli. Jedzenie tutaj jest wyśmienite – nie jestem smakoszką, ale wyobrażam sobie, że to musi być pięciogwiazdkowa restauracja.

– Nie bardzo. Jadę tylko na tydzień do domu mojej matki. A ty?

– Właściwie to będę pracował jako wolontariusz w schronisku dla bezdomnych. Nie bardzo lubię wracać do Ohio. Mam tam kilku kuzynów i cioć, ale od czasu gdy umarła moja mama, nie bardzo mam tam po co jeździć – wyjaśnia.

– Och, Trevor, tak mi przykro z powodu twojej matki. Ale to cudowne, że pracujesz jako wolontariusz.

Uśmiecham się ze współczuciem i wkładam ostatni kęs ravioli do ust. Smakuje tak samo dobrze jak poprzedni, ale wyznanie Trevora sprawia, że rozkoszuję się jedzeniem odrobinę mniej, a jednak bardziej cieszę się, że poszłam z nim na tę kolację. Czy to dziwne?

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, wybierając na deser wspaniałe ciasto czekoladowe bez mąki z polewą karmelową. Później, kiedy kelnerka przynosi czek, Trevor wyciąga portfel i zaczyna się ze mną droczyć:

– Nie jesteś chyba jedną z tych kobiet, które domagają się, żeby zapłacić połowę rachunku?

– Ha, ha – śmieję się. – Może gdybyśmy byli w McDonaldzie.

Chichocze, ale nie odpowiada. Hardin rzuciłby sarkastyczną uwagę na temat tego, że mój komentarz cofnął feminizm o pięćdziesiąt lat.

Widząc, że znów zaczął padać śnieg z deszczem, Trevor każe mi czekać w środku, a sam wzywa taksówkę – to bardzo uprzejmie z jego strony. Chwilę

później macha do mnie przez okno, a ja biegnę na zewnątrz, żeby wejść do ciepłej taksówki.

– No więc co sprawiło, że postanowiłaś pracować w wydawnictwie? – pyta, kiedy wracamy do hotelu.

– Cóż… uwielbiam czytać… właściwie nie robię nic innego. To jedyne, co mnie naprawdę interesuje, więc był to dla mnie naturalny wybór. Bardzo chciałabym kiedyś w przyszłości zostać pisarką, ale na razie podoba mi się to, co robię w Vance – mówię mu.

Uśmiecha się.

– To trochę jak ze mną i księgowością. Mnie też nie interesuje nic innego. Od bardzo młodego wieku wiedziałem, że chcę robić coś, co wiązałoby się z liczeniem.

Nienawidzę matematyki, ale po prostu uśmiecham się, gdy o niej mówi.

– A lubisz czytać? – pytam, kiedy kończy i podjeżdżamy pod hotel.

– Tak, w pewnym sensie. Głównie literaturę faktu.

– O… dlaczego? – nie mogę się powstrzymać, żeby nie zapytać.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu beletrystyka mnie nie interesuje.

Wyskakuje z taksówki i podaje mi rękę.

– Jak to? – pytam i wychodzę z taksówki, chwytając jego dłoń. – Najlepsze w czytaniu jest to, że uciekasz ze swojego życia, możesz przeżyć setki, a nawet tysiące innych żyć. Literatura faktu nie ma takiej mocy… nie zmienia cię tak, jak literatura piękna.

– Zmienia? – Unosi brew.

– Tak, zmienia cię. Jeśli książka na ciebie nie oddziałuje, nawet w najmniejszym stopniu, to nie czytasz odpowiedniej książki. – Kiedy przechodzimy przez recepcję, spoglądam na piękne obrazy na ścianach. – Chciałabym myśleć, że każda powieść, którą czytam, stała się częścią mnie, w pewnym sensie mnie stworzyła.

– Masz wielką pasję! – Śmieje się.

– Tak… chyba tak – mówię. Hardin zgodziłby się ze mną i ciągnęlibyśmy tę rozmowę przez całe godziny, a może nawet dni.

Jedziemy windą we względnej ciszy, a kiedy wychodzimy, Trevor idzie korytarzem pół kroku za mną. Jestem wyczerpana i chcę iść spać, mimo że jest dopiero dziewiąta.

Trevor uśmiecha się, kiedy docieramy pod drzwi mojego pokoju.

– Świetnie się dziś z tobą bawiłem. Dziękuję ci za wspólną kolację.

– To ja dziękuję za zaproszenie. – Odwzajemniam uśmiech.

– Naprawdę miło spędza mi się z tobą czas. Myślę, że mamy z sobą dużo wspólnego. Wspaniale byłoby, gdybyśmy znów się zobaczyli. – Czeka na odpowiedź, a potem wyjaśnia: – Poza pracą.

– Tak, też bym tego chciała – potwierdzam.

Zbliża się do mnie, a ja zamieram. Wyciąga ku mnie dłoń i pochyla się w moim kierunku.

– Yyyy… Myślę, że to nie jest najlepszy moment – mówię piskliwym tonem.

Jego policzki rozpalają się z zażenowania, a ja czuję się strasznie winna, że odrzucam jego zaloty.

– Ach, rozumiem. Przepraszam. Nie powinienem był… – jąka się.

– Nie, nic nie szkodzi. Po prostu jeszcze nie jestem na to gotowa…. – wyjaśniam, a on się uśmiecha.

– Rozumiem. W takim razie dam ci już spokój. Dobrej nocy, Tesso – żegna się i odchodzi.

Gdy tylko wchodzę do swojego pokoju, głęboko wzdycham – nie miałam pojęcia, że jestem taka spięta. Zdejmuję buty i zastanawiam się, czy powinnam się rozebrać, czy po prostu położyć. Jestem zmęczona… taka zmęczona. Postanawiam się położyć, a potem zdecydować, co dalej. Po zaledwie kilku minutach zasypiam.

Cały dzień z Kimberly mija jak z bicza strzelił – więcej czasu spędzamy na plotkach niż na zakupach.

– Jak wczorajszy wieczór? – pyta mnie.

Kobieta piłująca moje paznokcie unosi niedyskretnie głowę, a ja uśmiecham się do niej.

– Było miło. Poszliśmy z Hardinem na kolację – mówię, a Kimberly gwałtowanie łapie powietrze.

– Z Hardinem?

– Z Trevorem. Chodziło mi o Trevora.

Trzepnęłabym się po głowie, gdyby właśnie ktoś nie robił mi manikiuru.

– Hmm… – chrząka znacząco Kimberly, a ja przewracam oczami.

Po manikiurze idziemy do galerii handlowej. Oglądamy wiele par butów i widzę trochę rzeczy, które mi się podobają, ale nic, co chciałabym naprawdę mieć. Kimberly kupuje kilka topów z entuzjazmem, który mówi mi, że naprawdę uwielbia zakupy.

Kiedy przechodzimy obok działu męskiego, ściąga granatową koszulę z wieszaka i mówi:

– Myślę, że kupię tę koszulę Christianowi. To zabawne, bo nie cierpi, gdy wydaję na niego pieniądze.

– Ale przecież… no wiesz, ma ich pełno? – pytam, mając nadzieję, że nie wydam się jej zbyt wścibska.

– O tak. Całą masę. Ale wolę sama za siebie płacić, kiedy wychodzę na miasto. Nie jestem z nim dla jego pieniędzy – mówi z dumą.

Cieszę się, że spotkałam Kimberly. Nie mam przyjaciół poza nią i Landonem. Tak naprawdę nigdy nie przyjaźniłam się z kobietami, więc to dla mnie nowa sytuacja.

Mimo wszystko, kiedy dzwoni Christian i proponuje, że wyśle po nas samochód, jestem zadowolona. Świetnie się bawiłam w Seattle, ale jednocześnie było okropnie. Przesypiam całą drogę do domu i każę się im odwieźć do motelu. Ku mojemu zaskoczeniu mój samochód stoi dokładnie na tym samym miejscu, na którym stał pierwszej nocy.

Płacę za dwie kolejne noce i informuję matkę esemesem, że jestem chora i podejrzewam zatrucie pokarmowe. Nie odpowiada, więc zakładam piżamę i włączam telewizor. Nie ma nic, dosłownie nic ciekawego, zresztą i tak wolałabym czytać. Biorę klucze do samochodu i wychodzę na zewnątrz, żeby wziąć torbę.

Kiedy otwieram drzwi, moją uwagę przyciąga czarny przedmiot. Czytnik e-booków?

Podnoszę go i zauważam żółtą przylepną karteczkę. Jest na niej napisane: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Hardin”. Moje serce rośnie, a potem się zaciska. Nigdy nie byłam fanką przenośnych urządzeń do czytania. Wolę trzymać książkę w dłoniach. Ale po konferencji, na której byłam w weekend, trochę zmieniłam zdanie na ten temat. Poza tym łatwiej będzie mi w ten sposób nosić z sobą teksty z pracy, bez konieczności marnowania takiej ilości papieru na ich drukowanie.

Tak czy inaczej, podnoszę z podłogi należący do Hardina egzemplarz *Wichrowych Wzgórz* i wracam do pokoju. Kiedy włączam urządzenie, od razu się uśmiecham, a potem szlocham. Na ekranie startowym znajduje się zakładka zatytułowana „Tess”, a gdy dotykam jej palcem, pojawia się lista wszystkich książek, o których kiedykolwiek rozmawiałam z Hardinem, o które się z nim kłóciłam, a nawet z których się razem śmialiśmy.

Rozdział dwudziesty drugi

Tessa

Gdy wreszcie się budzę, jest druga po południu. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio spałam dłużej niż do jedenastej, a tym bardziej przespałam lunch, ale wybaczam to sobie ze względu na to, że poszłam spać dopiero o czwartej, bo czytałam i przeglądałam cudowny podarunek od Hardina. To bardzo piękne, zbyt piękne – to najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

Chwytam leżący na stoliku nocnym telefon i sprawdzam nieodebrane połączenia. Dwa od matki, jedno od Landona. Moją skrzynkę odbiorczą zapełnia kilka wiadomości z życzeniami urodzinowymi, w tym jedna od Noah. Nigdy nie przepadałam za urodzinami, ale nieszczególnie też cieszy mnie perspektywa spędzenia dzisiejszego dnia w samotności.

Cóż, nie będę sama. Catherine Earnshaw i Elizabeth Bennet to znacznie lepsze towarzyszki niż moja matka.

Zamawiam furę chińszczyzny i cały dzień spędzam w piżamie. Matka wścieka się, kiedy dzwonię do niej i mówię, że jestem „chora”. Słyszę z jej tonu, że mi nie wierzy, ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Są moje urodziny i mogę robić, co tylko mi się podoba, a jeśli postanawiam leżeć w łóżku z jedzeniem na wynos i moją nową zabawką, to właśnie to będę robiła.

Moje palce usiłują kilkakrotnie wpisać numer Hardina, ale je powstrzymuję. Niezależnie od tego, jak cudowny był jego prezent, przespał się z Molly. Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że nie mógłby zranić mnie już bardziej, on to robi. Zaczynam rozmyślać o mojej sobotniej kolacji z Trevorem. Z Trevorem, który jest taki miły i czarujący. Mówi to, co myśli, i prawi mi komplementy. Nie krzyczy na mnie ani mnie nie denerwuje. Nigdy nie muszę zgadywać, co myśli ani jak się czuje. Jest mądry, wykształcony, odnosi sukcesy zawodowe i w wolne dni pracuje jako

wolontariusz w schronisku dla bezdomnych. W porównaniu z Hardinem jest doskonały.

Problem w tym, że nie powinnam go porównywać z Hardinem. To prawda, że Trevor jest trochę nudny i książki nie fascynują go tak bardzo jak Hardina i mnie, ale nie mamy też mrocznej wspólnej przeszłości.

Najbardziej irytujące w Hardinie jest to, że tak naprawdę kocham jego osobowość niezależnie od tego, jak bardzo jest niegrzeczny. Jest zabawny i inteligentny, potrafi też być słodki, jeśli chce. Jego prezent zamieszał mi w głowie – muszę pamiętać o tym, co mi zrobił. Wszystkie kłamstwa, tajemnice, a przede wszystkim to, że pieprzył się z Molly.

Piszę esemesa do Landona, żeby mu podziękować, a on od razu odpowiada i pyta o adres mojego motelu. Chcę mu powiedzieć, żeby nie jechał tak daleko, jednak nie chcę też spędzać reszty dnia w całkowitej samotności. Nie ubieram się, ale zakładam stanik pod koszulkę, czekając, aż przyjedzie Landon.

Godzinę później puka do moich drzwi, a kiedy je otwieram, jego znajomy, ciepły uśmiech sprawia, że również się uśmiecham. Bierze mnie w ramiona.

– Wszystkiego najlepszego, Tesso – mówi wtulony w moje włosy.

– Dziękuję – odpowiadam i przytulam go mocniej.

Puszcza mnie i siada na krześle przy biurku.

– Czujesz się starsza?

– Nie… właściwie to tak. Czuję się, jakbym przez ostatni tydzień postarzała się o dziesięć lat.

Uśmiecha się łagodnie, ale nic nie mówi.

– Zamówiłam jedzenie na wynos… zostało dużo, więc częstuj się, jeśli masz ochotę – proponuję.

Odwraca się i bierze z biurka biały styropianowy pojemnik i plastikowy widelec.

– Dzięki. Więc to właśnie robisz cały dzień? – mówi ze znaczącym uśmiechem.

– Dokładnie tak. – Śmieję się i siadam po turecku na łóżku.

Żując, Landon patrzy za mnie i unosi brew.

– Masz czytnik e-booków? Myślałem, że ich nie cierpisz.

– Cóż… tak było, ale teraz je uwielbiam. – Podnoszę urządzenie i podziwiam je. – Tysiące książek pod moimi palcami! Czy mogłoby być coś lepszego?

Uśmiecham się i pochylam głowę w bok.

– Cóż, żadne życzenia nie mogą się równać z prezentem kupionym samemu sobie – mówi z ustami pełnymi ryżu.

– Tak naprawdę kupił mi go Hardin. Zostawił go w moim samochodzie.

– O, to bardzo miło z jego strony – kwituje dziwnym tonem.

– Tak, bardzo. Wgrał też na niego wszystkie te cudowne powieści i… – przerywam w pół słowa.

– Więc co o tym sądzisz? – pyta.

– Jestem jeszcze bardziej zdezorientowana. Czasem robi te niesamowicie miłe rzeczy, ale jednocześnie też potrafi mnie bardzo zranić.

Uśmiecha się i macha widelcem, mówiąc:

– Cóż, na pewno cię kocha. Niestety, miłość nie zawsze łączy się ze zdrowym rozsądkiem.

Wzdycham.

– On nie wie, co to miłość.

Zaczynam przeglądać listę romantycznych powieści i zauważam, że w tych historiach dość rzadko widuje się zdrowy rozsądek.

– Wczoraj przyszedł ze mną pogadać – mówi Landon, sprawiając, że upuszczam podarunek na materac.

– Co?

– Tak, wiem. Też byłem zaskoczony. Przyszedł pogadać ze mną, ze swoim ojcem albo nawet z moją matką – dodaje, a ja potrząsam głową.

– Dlaczego?

– Żeby poprosić o pomoc.

Zaczynam się martwić.

– Pomoc? W czym? Czy wszystko u niego w porządku?

– Tak… a właściwie to nie. Prosił o pomoc w związku z tobą. Był całkowicie zrozpaczony, Tesso. Przyszedł do domu swojego ojca, wyobrażasz to sobie?

– Co mówił?

Nie mogę sobie wyobrazić, że Hardin puka do drzwi Kena, prosząc o rady w sprawach miłosnych.

– Że cię kocha. Że chce, bym mu pomógł cię przekonać, żebyś dała mu jeszcze jedną szansę. Chciałem, żebyś to wiedziała. Nie chcę niczego przed tobą ukrywać.

– Ja… cóż… Nie wiem, co powiedzieć. Nie mogę uwierzyć, że do ciebie przyszedł. Że prosił kogokolwiek o pomoc.

– Niechętnie to przyznaję, ale to nie jest ten sam Hardin Scott, którym był, kiedy go poznałem. Mówił nawet coś o przytuleniu się do mnie. – Śmieje się.

Nie mogę się powstrzymać i dołączam do niego.

– Żartujesz! – Nie wiem, co sądzić o tym wszystkim, ale ta myśl jest z pewnością zabawna. Kiedy przestaję się śmiać, patrzę na Landona i ośmielam się spytać: – Naprawdę wierzysz, że mnie kocha?

– Tak. Nie wiem, czy jestem przekonany, że powinnaś mu wybaczyć, ale jeśli jestem czegokolwiek pewien, to tego, że on cię kocha.

– Ale chodzi o to, że mnie okłamał i sprawił, że stałam się obiektem kpin… Nawet po tym, jak mi powiedział, że mnie kocha, i tak wypaplał wszystkim, co działo się między nami. Później, kiedy tylko zaczynałam myśleć, że może mogłabym wziąć pod uwagę to, by mu wybaczyć, on przespał się z Molly.

W moich oczach pojawiają się łzy, więc łapię za stojącą na stoliku nocnym butelkę wody i piję łyk, próbując odwrócić swoją uwagę.

– Nie spał z nią.

Spoglądam na niego.

– Właśnie, że tak. Powiedział mi, że tak było.

Landon odkłada pojemnik z jedzeniem i potrząsa głową.

– Powiedział to tylko po to, żeby cię zranić. Wiem, że to niewiele lepsze, ale oboje lubicie odpłacać sobie pięknym za nadobne.

Spoglądam na Landona i pierwsza moja myśl jest taka, że Hardin jest dobry w tym, co robi. Sprawia, że nawet jego przyrodni brat wierzy w jego kłamstwa. Później myślę: A co jeśli Hardin tak naprawdę nie przespał się z Molly? Jeśli tak nie

było, to czy mogę spróbować mu wybaczyć? Wcześniej byłam pewna, że nigdy tego nie zrobię, ale nie potrafię się otrząsnąć po tym chłopcu.

Jak gdyby wszechświat chciał ze mnie zakpić, na ekranie mojego telefonu pojawia się wiadomość od Trevora o treści „Wszystkiego najlepszego, Najpiękniejsza”.

Wysyłam mu szybkie podziękowania, a potem mówię do Landona:

– Potrzebuję więcej czasu. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Kiwa głową.

– Dobrze. Więc co robisz w święta?

– To. – Wskazuję na puste opakowania po jedzeniu na wynos i czytnik e-booków.

Chwyta za pilota.

– Nie jedziesz do domu?

– Tu czuję się bardziej jak w domu niż u mojej matki – mówię i staram się nie myśleć o tym, jaka jestem żałosna.

– Nie możesz po prostu siedzieć sama w motelu w Boże Narodzenie, Tesso. Powinnaś przyjść do nas. Moja matka chyba kupiła ci kilka prezentów, zanim… no wiesz.

– Moje życie trafiło do rynsztoka? – Delikatnie się śmieję, a on przytakuje żartobliwie.

– Tak naprawdę myślałam, że skoro Hardin jutro wylatuje, będę spała w mieszkaniu… tylko do czasu, aż wrócę do akademika, co miejmy nadzieję się stanie, zanim on przyleci z powrotem. Jeśli nie, to zawsze mogę wrócić w te skromne progi.

Nie mogę się powstrzymać od żartowania z tego, jak absurdalna jest w tej chwili moja sytuacja.

– Tak… powinnaś tak zrobić – mówi Landon, wpatrując się w telewizor.

– Tak sądzisz? A co jeśli on się pojawi, albo coś?

Wciąż nie odwraca wzroku od ekranu, ale zgadza się.

– Przecież będzie w Londynie, prawda?

– Tak. Masz rację. A w końcu moje nazwisko jest na umowie.

Oglądamy z Landonem telewizję i rozmawiamy o tym, że Dakota jedzie do Nowego Jorku. Zastanawia się nad przenosinami na Uniwersytet Nowojorski, jeśli postanowi tam zostać. Cieszę się jego szczęściem, ale nie chcę, żeby opuszczał Waszyngton – oczywiście mu tego nie mówię. Landon zostaje do dziewiątej, a po jego wyjściu kulę się na łóżku i czytam, aż nie zasnę.

Następnego ranka przygotowuję się do powrotu do mieszkania. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tam wracam, ale nie mam zbyt wielu innych możliwości. Nie chcę wykorzystywać Landona, stanowczo nie mam ochoty wracać do matki, a jeśli tu zostanę, szybko skończą mi się pieniądze. Czuję się winna ze względu na to, że nie idę do matki, ale nie chcę wysłuchiwać cały dzień jej sarkastycznych komentarzy. Być może pojadę do domu na święta, ale nie dziś. Mam pięć dni na podjęcie decyzji.

Kiedy już podkręciłam włosy i zrobiłam makijaż, zakładam białą bluzkę z długim rękawem i ciemne dżinsy. Mam ochotę spędzić cały dzień w piżamie, ale muszę jechać do sklepu kupić jedzenie na następne kilka dni. Jeśli zjem cokolwiek, co Hardin ma w mieszkaniu, będzie wiedział, że tam byłam. Pakuję kilka swoich rzeczy do toreb i wybiegam do samochodu. Ku mojemu zaskoczeniu został odkurzony i delikatnie pachnie miętą. Hardin.

Podczas gdy idę do sklepu, zaczyna padać śnieg. Kupuję na tyle dużo jedzenia, żeby wystarczyło do czasu, aż postanowię, co robić w Boże Narodzenie. Kiedy czekam w kolejce do kasy, mimowolnie zaczynam myśleć o tym, co Hardin kupiłby mi na święta. Prezent urodzinowy był tak wspaniały, że kto wie, na co by wpadł. Mam nadzieję, że byłoby to coś prostego i niedrogiego.

– Ruszy się pani? – warczy za mną jakaś kobieta.

Gdy podnoszę wzrok, widzę, że kasjerka czeka niecierpliwie z grymasem niezadowolenia na twarzy. Nie zauważyłam, że kolejka się przesunęła i jestem teraz pierwsza.

– Przepraszam – mamroczę, kładąc zakupy na taśmie.

Moje serce zaczyna szybciej bić, kiedy dojeżdżam na parking przed mieszkaniem. A co jeśli jeszcze nie wyleciał? Jest dopiero południe. Rozglądam się

gorączkowo po parkingu – samochodu nie ma. Prawdopodobnie pojechał na lotnisko i zostawił go tam.

Albo zawiozła go Molly.

Moja podświadomość nie wie, kiedy się zamknąć. Gdy już ustalam, że go nie ma, parkuję i biorę zakupy. Śnieg zaczął padać mocniej i przykrył samochody stojące dookoła mojego cienką warstewką. Przynajmniej niedługo będę już w ciepłym mieszkaniu. Docieram do drzwi, raz jeszcze biorę oddech, a potem przekręcam klucz w zamku i wchodzę do środka. Naprawdę uwielbiam to mieszkanie – jest dla nas doskonałe… albo dla niego… albo dla mnie, osobno.

Kiedy otwieram szafki i lodówkę, zauważam, że są pełne jedzenia. Hardin musiał w ciągu ostatnich kilku dni zrobić zakupy. Wpycham jedzenie, które kupiłam, tam, gdzie jeszcze jest trochę miejsca, a później wracam na dół po swoje rzeczy.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedział Landon. Zbiło mnie z tropu to, że Hardin poszedł do kogokolwiek po radę, i to, że zdaniem Landona Hardin mnie kocha – wiedziałam o tym, ale stłamsiłam to i wyparłam z obawy, że da mi to fałszywą nadzieję. Jeśli pozwolę sobie przyznać, że mnie kocha, tylko pogorszy to sytuację.

Gdy tylko wracam do mieszkania, zamykam drzwi i odkładam torby w pokoju. Wyciągam większość ubrań i wieszam je, żeby się za bardzo nie wymięły, ale korzystanie z szafy, której mieliśmy używać z Hardinem, sprawia tylko, że nóż w moim sercu znów się przekręca. Z jego rzeczy wisi tam tylko kilka par czarnych dżinsów. Muszę się zmuszać do tego, żeby nie powiesić jego T-shirtów, które zawsze są nieco pogniecione, choć w jakiś sposób ciągle udaje mu się wyglądać doskonale. Mój wzrok błądzi ku czarnej koszuli wizytowej, która wisi byle jak w kącie – to ta, którą miał na sobie w dniu ślubu. Szybko kończę swoje zadanie i wychodzę z garderoby.

Gotuję sobie na kuchence makaron i włączam telewizor. Pogłaśniam go mocno, żeby słyszeć stary odcinek *Przyjaciół*, który widziałam przynajmniej dwadzieścia razy, a potem wracam do kuchni. Mówię razem z postaciami, ładując naczynia do zmywarki. Mam nadzieję, że Hardin tego nie zauważy, ale nie znoszę mieć naczyń

w zlewie. Zapalam świeczkę i przecieram blaty. Zanim się obejrzę, już zamiatam podłogę, odkurzam kanapę i ścielę łóżko. Kiedy całe mieszkanie jest czyste, wkładam swoje brudne rzeczy do pralki i składam ubrania, które Hardin zostawił w suszarce. Dziś jest najspokojniejszy i najlepszy dzień w tym tygodniu. W każdym razie do chwili, kiedy słyszę parę głosów i widzę, jak w zwolnionym tempie w drzwiach przekręca się klucz.

Cholera. Znów tu jest. Dlaczego zawsze pojawia się w mieszkaniu, kiedy ja tu jestem? Mam nadzieję, że po prostu zostawił klucz jednemu ze swoich znajomych, żeby sprawdzał, czy z mieszkaniem wszystko w porządku… Może to Zed z dziewczyną? Ktokolwiek, tylko nie Hardin… proszę, niech to będzie ktokolwiek, tylko nie Hardin.

Kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam, przechodzi przez próg, ale w jakiś sposób od razu wiem, kim jest. Nie da się nie zauważyć podobieństwa, i jest piękna.

– Wow, Hardin, wspaniałe mieszkanie – mówi z akcentem niemal tak mocnym jak u jej syna.

To. Się. Nie. Dzieje. Naprawdę. Będę wyglądała przed matką Hardina jak kompletna psychopatka – w szafkach jest moje jedzenie, w pralce moje rzeczy, a całe mieszkanie zostało wyczyszczone od podłogi po sufit. Stoję kompletnie nieruchomo, kiedy na mnie patrzy.

– O mój Boże! Jesteś Tessa, prawda? – Uśmiecha się i robi kilka kroków w moim kierunku.

Gdy Hardin przechodzi przez próg, pochyla głowę w bok i wypuszcza z dłoni torby matki ozdobione kwiatowym wzorem. Aż za dobrze widać zaskoczenie na jego twarzy. Odrywam od niego wzrok i skupiam się na kobiecie, która idzie w moim kierunku z otwartymi ramionami.

– Byłam taka zawiedziona, kiedy Hardin powiedział, że nie będzie cię w tym tygodniu w mieście! – wyrzuca z siebie i obejmuje mnie. – Ale z niego bezczelny kłamczuszek, a wszystko to, żeby mnie zaskoczyć!

Co?

Kładzie dłonie na moich ramionach i odpycha mnie delikatnie, żeby mi się przyjrzeć.

– Och, jesteś taka piękna! – piszczy i znów mnie przytula.

Nie odzywam się i raz jeszcze ją przytulam. Hardin wygląda na przerażonego i całkowicie zbitego z tropu.

Witam w klubie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Tessa

Kiedy jego matka przytula mnie po raz czwarty, Hardin wreszcie mruczy pod nosem:

– Mamo, dajmy jej trochę przestrzeni. Jest odrobinę nieśmiała.

– Masz rację, przepraszam, Tesso. Po prostu bardzo się cieszę, że wreszcie się spotykamy. Hardin tak dużo mi o tobie opowiedział – mówi ciepło.

Czuję, że moje policzki czerwienią się, podczas gdy ona robi krok w tył i kiwa głową. Jestem zaskoczona, że w ogóle wie, że istnieję. Wydawało mi się, że Hardin jak zwykle będzie robił z mojego istnienia tajemnicę.

– Nic nie szkodzi – wykrztuszam z siebie przerażona.

Pani Daniels uśmiecha się do mnie szeroko i spogląda na swojego syna, który mówi:

– Mamo, może napiłabyś się wody w kuchni i zostawiła nas na minutkę? – Kiedy wychodzi, Hardin podchodzi do mnie, poruszając się łagodnie. – Czy… ja… hmm… mogę porozmawiać z tobą przez chwilę? – jąka się.

Kiwam głową i spoglądam w kierunku kuchni, a potem idę za nim do sypialni, którą kiedyś dzieliliśmy.

– Co tu się dzieje, do cholery? – mówię cicho, zamykając drzwi.

Hardin krzywi się i siada na łóżku.

– Wiem… przepraszam. Nie mogłem jej powiedzieć, co się stało. Nie mogłem jej powiedzieć, co zrobiłem. Czy jesteś tu… na stałe? – W jego głosie słyszę więcej nadziei, niż potrafię znieść.

– Nie…

– Aha.

Wzdycham i przeczesuję dłonią włosy – najwyraźniej przejęłam to

przyzwyczajenie od Hardina.

– Cóż, co mam wobec tego zrobić? – pytam.

– Nie wiem… – mówi z długim westchnieniem. – Nie spodziewam się, że będziesz pomagała mi kłamać… Po prostu potrzebuję trochę czasu, zanim jej powiem.

– Nie wiedziałam też, że ty tu będziesz. Myślałam, że lecisz do Londynu.

– Zmieniłem zdanie, nie chciałem jechać bez… – Ścisza głos, a w jego oczach widać ból.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie powiedziałeś jej, że już nie jesteśmy razem?

Nie wiem, czy chcę poznać jego odpowiedź.

– Była po prostu taka szczęśliwa, że kogoś sobie znalazłem… Nie chciałem psuć jej humoru.

Przypominam sobie, że Ken powiedział mi, że nigdy nie sądził, żeby Hardin był zdolny do stworzenia związku – miał rację. Nie chcę jednak psuć matce Hardina wizyty. Z pewnością nie mówię następnych słów ze względu na niego:

– Dobrze. Możesz jej powiedzieć, kiedy będziesz gotowy. Tylko nie mów jej o zakładzie.

Wbijam wzrok w ziemię, myśląc o tym, że gdyby jego matka znała szczegóły tego, jak jej syn zniszczył swoją pierwszą i jedyną miłość, z pewnością byłaby głęboko zraniona.

– Naprawdę? Nie masz nic przeciwko temu, żeby myślała, że jesteśmy razem? – Wydaje się bardziej zaskoczony, niż powinien. Kiedy kiwam głową, wypuszcza powietrze z ulgą. – Dziękuję. Byłem pewien, że nazwiesz mnie przy niej kłamcą.

– Nie zrobiłabym tego przecież – mówię szczerze. Niezależnie od tego, jak zła byłabym na Hardina, nie zrobiłabym nic, co mogłoby zniszczyć jego relację z matką. – Skończę tylko pranie i sobie pójdę. Myślałam, że cię tu nie będzie, więc pomyślałam, że pomieszkam tu zamiast w motelu.

Wzruszam ramionami z zażenowaniem. Jesteśmy w sypialni trochę za długo.

– Nie masz dokąd iść?

– Mogłabym pojechać do matki. Ale bardzo nie chcę – przyznaję. – Motel nie jest zły, tylko trochę drogi.

To najbardziej cywilizowana rozmowa, jaką odbyłam z Hardinem w ostatnim tygodniu.

– Wiem, że nie zgodzisz się tu zostać, ale może mogę dać ci trochę pieniędzy?

Widzę, że obawia się mojej reakcji na swoją propozycję.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

– Wiem, pomyślałem tylko, że to zaproponuję – mówi, patrząc w podłogę.

– Lepiej już stąd wyjdźmy – wzdycham i otwieram drzwi.

– Wyjdę za sekundę – mówi łagodnie.

Nie podoba mi się to, że mam wyjść i sama stawić czoło jego matce, ale nie mogę dłużej już przebywać z Hardinem na tak małej przestrzeni. Biorę głęboki oddech i wychodzę z pokoju.

Kiedy wracam do kuchni, stojąca przy zlewie matka Hardina spogląda na mnie.

– Nie złości się chyba na mnie? Nie chciałam ci się narzucać.

Ma taki łagodny głos. Zupełnie inaczej niż jej syn.

– Nie, oczywiście, że nie. On tylko… omawiał ze mną kilka spraw z tego tygodnia – kłamię. Zawsze byłam beznadziejnym kłamcą, więc staram się tego unikać za wszelką cenę.

– Okej, to dobrze. Wiem, jaki potrafi być humorzasty – uśmiecha się tak ciepło, że nie mogę nie odwzajemnić jej uśmiechu.

Nalewam sobie szklankę wody, żeby uspokoić nerwy, a ona zaczyna mówić, kiedy pociągam łyk.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, jaka jesteś piękna. Powiedział mi, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział, ale myślałam, że przesadza.

Z mniejszą gracją, niż można byłoby się spodziewać po najpiękniejszej dziewczynie, jaką widział jakikolwiek chłopak, wypluwam wodę z powrotem do szklanki. Hardin tak powiedział? Chcę ją poprosić, żeby to potwierdziła, ale zamiast tego po prostu piję kolejny łyk wody, żeby zamaskować moją żenującą reakcję.

Matka Hardina śmieje się.

– Naprawdę, myślałam, że będziesz cała w tatuażach i miała zielone włosy albo coś w tym stylu.

– Nie, tatuaże nie są w moim stylu. Ani zielone włosy. – Śmieję się i czuję, że moje ramiona zaczynają się rozluźniać.

– Studiujesz anglistykę jak Hardin, tak?

– Tak, proszę pani.

– Pani? Mów mi Trish.

– Poza studiami odbywam też staż w firmie Vance Publishing, więc mam trochę dziwny rozkład zajęć. No i teraz mamy przerwę.

– Vance? W firmie Christiana Vance'a? – pyta. Przytakuję. – Och, nie widziałam Christiana od przynajmniej… dziesięciu lat. – Wbija wzrok w szklankę wody, którą trzymam w dłoniach. – Hardin i ja mieszkaliśmy z nim nawet przez rok, po tym jak Ken… No, nieważne. Hardin nie lubi, jak za dużo gadam. – Chichocze nerwowo.

Nie wiedziałam, że Hardin i jego matka mieszkali z panem Vance'em, ale wiedziałam, że był z nim bardzo blisko, bliżej, niż gdyby Christian był tylko przyjacielem jego ojca.

– Znam historię Kena – mówię Trish, próbując zmniejszyć jej zakłopotanie, ale chwilę później zaczynam się martwić, że świadczy to o tym, że wiem również, co stało się z nią, i mam obawy, że mogłoby ją to zdenerwować.

Kiedy więc odpowiada: „Ach tak?", próbuję się trochę asekurować i dodaję:

– Tak, Hardin mi powiedział…

Ale gdy Hardin pojawia się w kuchni, przerywam. Muszę przyznać, że cieszy mnie to, że nam przeszkodził.

Unosi brew.

– Hardin powiedział ci co?

Strasznie się spinam, ale matka Hardina zupełnie mnie zaskakuje i tłumaczy mnie słowami:

– Nic, synu, takie tam babskie gadanie.

Potem podchodzi do niego i obejmuje go ręką w pasie. Hardin delikatnie się odsuwa, jakby z przyzwyczajenia. Ona marszczy brwi, ale mam wrażenie, że to

w ich przypadku normalna interakcja.

Suszarka piszczy i biorę to za znak, żeby wyjść z pokoju i skończyć pranie, żeby móc jak najszybciej się stąd wydostać.

Wyciągam ciepłe ubrania z suszarki i siadam na podłodze niewielkiej pralni, żeby je złożyć. Mama Hardina jest taka cudowna i żałuję – łapię się na tym – że nie spotkałyśmy się w innych okolicznościach. Nie czuję już złości w stosunku do Hardina – już wystarczająco długo się złościłam. Czuję smutek i tęsknotę za tym, co mogło być.

Gdy kończę z ubraniami, wracam do sypialni, żeby spakować torby. Żałuję, że powiesiłam ubrania w szafie i włożyłam jedzenie do szafek i lodówki.

– Pomóc ci, skarbie? – pyta Trish.

– Hmm, właśnie się pakuję, żeby pojechać do domu mojej matki na tydzień – odpowiadam, uznając, że mogę równie dobrze pojechać tam, skoro motel jest za drogi.

– Wyjeżdżasz już dziś? W tej chwili? – Marszczy brwi.

– Tak… obiecałam jej, że wrócę do domu na święta.

Raz w życiu chcę, żeby Hardin wszedł do pokoju i pomógł mi się z tego wykaraskać.

– Och, miałam nadzieję, że zostaniesz przynajmniej na jedną noc. Kto wie, kiedy znów będę miała okazję cię zobaczyć… i bardzo bym chciała poznać tę młodą kobietę, w której zakochał się mój syn.

I nagle coś we mnie pragnie uszczęśliwić tę kobietę. Nie wiem, czy to ze względu na błąd, który popełniłam, mówiąc, że znam historię jej i Kena, czy dlatego, że kryła mnie przed Hardinem. Ale wiem, że nie chcę za dużo o tym myśleć, więc uciszam głos wewnętrzny i mówię:

– Dobrze.

– Naprawdę? Zostaniesz? Tylko na jedną noc, potem możesz jechać do mamy. I tak nie powinnaś jechać w takim śniegu.

Obejmuje mnie i przytula po raz piąty tego dnia.

Przynajmniej będzie na miejscu, stanowiąc bufor między mną a Hardinem. Nie

możemy się kłócić, kiedy tu jest. Przynajmniej ja nie będę się z nim kłóciła. Wiem, że to prawdopodobnie… na pewno najgorszy z możliwych pomysłów, ale Trish trudno odmówić. Dokładnie tak jak jej synowi.

– Cóż, wezmę szybki prysznic. Mam za sobą długi lot! – Uśmiecha się szeroko i wychodzi.

Padam na łóżko i zamykam oczy. To będą najbardziej niezręczne i bolesne dwadzieścia cztery godziny w moim życiu. Niezależnie od tego, co robię, wydaje się, że zawsze wracam tam, gdzie zaczęłam, i znów jestem z nim.

Po kilku minutach otwieram oczy i widzę Hardina, który stoi tyłem do mnie i zagląda do szafy.

– Przepraszam, nie chciałem ci przeszkadzać – mówi, kiedy się odwraca. Siadam na łóżku. Dziwnie się zachowuje, przeprasza w co drugim zdaniu. – Widzę, że zrobiłaś porządek w mieszkaniu – dodaje łagodnie.

– Tak… nie mogłam się powstrzymać. – Uśmiecham się, on także. – Hardin, powiedziałam twojej mamie, że zostanę dziś na noc. Tylko dziś. Ale jeśli to ci nie pasuje, to pojadę. Po prostu zrobiło mi się głupio, bo jest taka miła, więc nie mogłam jej odmówić, ale jeśli będziesz się z tego powodu czuł niezręcz…

– Tesso, w porządku – przerywa mi, a potem dodaje trzęsącym się głosem: – Chcę, żebyś została.

Nie wiem, co powiedzieć, i nie rozumiem tego dziwnego obrotu sytuacji. Chcę mu podziękować za prezent, ale po prostu za dużo się dzieje w mojej głowie.

– Czy spędziłaś miło urodziny? – pyta.

– O, tak. Landon mnie odwiedził.

– Ach… – W tym momencie słyszymy jego matkę w salonie, i on zabiera się do wyjścia. Zatrzymuje się w progu i odwraca do mnie. – Nie wiem, jak mam się zachowywać.

Wzdycham.

– Ja też nie.

W odpowiedzi kiwa głową i oboje wstajemy, żeby dołączyć do jego matki w drugim pokoju.

Rozdział dwudziesty czwarty

Tessa

Kiedy wchodzimy z Hardinem do salonu, jego matka siedzi na kanapie z mokrymi włosami związanymi w kok. Wygląda młodo jak na swój wiek, jest olśniewająca.

– Powinniśmy wypożyczyć kilka filmów, a ja zrobię dla wszystkich kolację! – wykrzykuje. – Nie tęsknisz za moją kuchnią, Pierożku?

Hardin przewraca oczami i wzrusza ramionami.

– Jasne. Gotujesz najlepiej na świecie.

Sytuacja nie może być już bardziej krępująca.

– Hej! Nie jestem taka zła. – Śmieje się. – I myślę, że sam właśnie skazałeś się na rolę kucharza.

Poruszam się niezręcznie, niepewna, jak się zachowywać przy Hardinie, kiedy nie jesteśmy razem ani się nie kłócimy. To dla nas dziwna sytuacja, choć nagle uświadamiam sobie, że to nie pierwszy raz – Karen i Ken sądzili, że jesteśmy razem, zanim jeszcze tak było.

– Umiesz gotować, Tesso? – pyta Trish, wyrywając mnie z zamyślenia. – Czy to też robi Hardin?

– Hmm… oboje gotujemy. Chociaż może lepszym określeniem będzie „przygotowywanie jedzenia” – odpowiadam.

– Cieszę się, że zajmujesz się moim synem. To mieszkanie też jest przepiękne. Podejrzewam, że to Tessa sprząta – mówi z nutką sarkazmu.

Nie „zajmuję się jej synem” – jeszcze tego by brakowało po tym, jak bardzo mnie zranił.

– Tak, trochę z niego flejtuch – odpowiadam.

Hardin spogląda na mnie z delikatnym uśmiechem.

– Nie jestem flejtuchem. Po prostu ona za bardzo lubi czystość.

Przewracam oczami.

– Jest flejtuchem – mówimy jednocześnie z Trish.

– Będziemy oglądać film czy naśmiewać się ze mnie cały wieczór? – pyta Hardin z nadąsaną miną.

Zajmuję miejsce, zanim robi to Hardin, żebym nie musiała podejmować niezręcznej decyzji dotyczącej tego, gdzie usiąść. Widzę, że patrzy na mnie i na kanapę, w milczeniu postanawiając, co zrobić. Po chwili siada tuż obok mnie, więc zaczynam czuć jego znajome ciepło.

– Co chcecie obejrzeć? – pyta nas jego matka.

– Wszystko mi jedno – odpowiada Hardin.

– Możesz wybrać, cokolwiek chcesz – próbuję złagodzić jego odpowiedź.

Trish uśmiecha się do mnie i wybiera *Pięćdziesiąt pierwszych randek*. Jestem pewna, że Hardinowi się nie spodoba.

Hardin jak na zawołanie zaczyna jęczeć, kiedy tylko film się zaczyna.

– Ten film ma ze sto lat…

– Ćśśś – uciszam go, a on prycha, ale nic już nie mówi.

Kilkakrotnie łapię go na tym, że patrzy na mnie, gdy z Trish śmiejemy się i wzdychamy podczas filmu. Tak naprawdę świetnie się bawię i kilka razy nawet prawie zapominam o wszystkim, co stało się między mną a Hardinem. Trudno mi nie przytulać się do Hardina, nie dotykać jego dłoni i nie odsuwać jego włosów, kiedy opadają mu na czoło.

– Jestem głodny – mamrocze, gdy kończy się film.

– To może ugotujecie coś razem z Tessą, skoro ja mam za sobą taki długi lot? – mówi Trish z uśmiechem.

– Naprawdę chcesz do cna wykorzystać tę wymówkę o długim locie, co? – zwraca się do niej Hardin.

Trish kiwa głową z kpiarskim uśmiechem, który kilkakrotnie widziałam na twarzy Hardina.

– Mogę zrobić kolację, nie ma problemu – proponuję i wstaję.

Idę do kuchni i opieram się o blat. Ściskam jego marmurowe krawędzie mocniej

niż zwykle, usiłując złapać oddech. Nie wiem, jak długo jeszcze dam radę udawać, że Hardin nie zniszczył wszystkiego, udawać, że go kocham. Ale przecież go kocham, jestem w nim nieszczęśliwie zakochana. Problem nie tkwi w tym, że nic nie czuję do tego humorzastego, egotycznego chłopaka. Problem w tym, że dałam mu tak wiele szans, zawsze ignorowałam okropne rzeczy, które mówił i robił. Ale tym razem to zbyt wiele.

– Hardin, bądź dżentelmenem i pomóż jej. – Słysząc słowa Trish, pędzę do zamrażarki, udając, że nie przeżyłam właśnie minizałamania.

– Yyy… Pomóc ci? – Jego głos wybrzmiewa głośno w małej kuchni.

– Dobrze… – odpowiadam.

– Lizaki lodowe? – pyta, a ja spoglądam na przedmioty, które mam w dłoniach. Chciałam wziąć kurczaka, ale byłam zbyt przejęta.

– Tak. Wszyscy lubią lizaki lodowe, prawda? – mówię, a on się uśmiecha, pokazując swoje demoniczne dołeczki.

Potrafię. Uda mi się wytrzymać przy Hardinie. Potrafię być dla niego miła i nie musimy się kłócić.

– Powinieneś zrobić ten makaron z kurczakiem, który dla mnie zrobiłeś – sugeruję.

Jego zielone oczy skupiają się na mnie.

– To chcesz zjeść?

– Tak. Jeśli to nie za duży kłopot.

– Oczywiście, że nie.

– Dziwnie się dziś zachowujesz – szepczę, żeby nasz gość nie usłyszał.

– Nieprawda. – Wzrusza ramionami i podchodzi do mnie.

Serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy pochyla się w moim kierunku. Gdy robię krok w tył, chwyta drzwi zamrażarki i otwiera ją.

Myślałam, że mnie pocałuje. Co ze mną, do cholery, nie tak?

Gotujemy kolację w niemal kompletnej ciszy – żadne z nas nie wie, co powiedzieć. Przez cały czas nie spuszczam z niego wzroku – patrzę, jak jego długie palce obejmują rękojeść noża, kiedy sieka kurczaka i warzywa, jak zamyka oczy,

gdy jego twarz owiewa para z gotującej się wody, jak jego język muska kąciki ust, smakując sos. Wiem, że obserwowanie go w ten sposób nie ułatwia zachowania bezstronności ani też nie jest zdrowe, ale nie mogę się powstrzymać.

– Nakryję do stołu, a ty powiedz mamie, że już gotowe – mówię, gdy kończymy.

– Co? Wystarczy, że ją zawołam.

– Nie, to niegrzeczne. Idź po nią – odpowiadam.

Przewraca oczami, ale słucha mnie. Wraca kilka sekund później, sam.

– Śpi – informuje mnie.

Słyszałam go, ale i tak pytam:

– Co?

– Tak, odleciała na kanapie. Mam ją obudzić?

– Nie… ma za sobą długi dzień. Odłożymy dla niej trochę, żeby mogła zjeść, kiedy się obudzi. I tak jest dość późno.

– Jest ósma.

– Tak… to późno.

– No może. – Jego ton jest beznamiętny.

– Co z tobą? Wiem, że cała ta sytuacja jest niezręczna, ale zachowujesz się strasznie dziwnie – stwierdzam, rozkładając jedzenie na dwa talerze, nie myśląc wiele.

– Dzięki – mówi i chwyta jeden z nich, a potem siada przy stole.

Biorę widelec z szuflady i postanawiam zjeść, stojąc przy blacie.

– Powiesz mi?

– Co mam ci powiedzieć?

Nabija kurczaka na widelec i zjada go.

– Dlaczego jesteś taki… cichy i… miły. To dziwne.

Żuje przez chwilę, a potem połyka i wreszcie odpowiada:

– Po prostu nie chcę powiedzieć nic nieodpowiedniego.

– Ach. – Tylko tyle mogę powiedzieć. Cóż, nie tego się spodziewałam.

Hardin odwraca pytanie:

– A dlaczego ty jesteś taka miła i dziwna?

– Bo twoja matka tu jest, a co się stało, to się nie odstanie. Nie mogę zrobić nic, żeby to zmienić. Nie mogę na zawsze czuć gniewu.

Opieram się na łokciu o blat.

– Więc co to znaczy?

– Nic. Mówię tylko, że chcę, żebyśmy zachowywali się kulturalnie i przestali się kłócić. Nie zmienia to niczego między nami.

Przygryzam policzek od wewnątrz, żeby oczy nie nabiegły mi łzami.

Zamiast cokolwiek powiedzieć, Hardin wstaje i wrzuca talerz do zlewu. Porcelana pęka w środku z głośnym dźwiękiem, który sprawia, że podskakuję. Hardin nie krzywi się, ani nawet nie odwraca się, tylko wychodzi do sypialni.

Zaglądam do salonu, żeby się upewnić, że to impulsywne zachowanie nie obudziło jego matki. Na szczęście wciąż śpi. Jej delikatnie otwarte usta sprawiają, że wydaje się jeszcze bardziej podobna do syna.

Jak zwykle to ja muszę posprzątać bałagan, którego narobił Hardin. Wkładam naczynia do zmywarki i odkładam resztki jedzenia, a potem przecieram blat. Jestem wyczerpana, bardziej psychicznie niż fizycznie, ale muszę wziąć prysznic i iść do łóżka. Ale gdzie mam, do diabła, spać? Hardin jest w sypialni, a Trish na kanapie. Może powinnam po prostu jechać z powrotem do motelu.

Podkręcam trochę ciepło i wyłączam światło w salonie. Kiedy wchodzę do sypialni, żeby wziąć piżamę, Hardin siedzi na krawędzi łóżka, trzymając łokcie na kolanach i głowę w dłoniach. Nie podnosi wzroku, więc biorę krótkie spodenki, T-shirt i majtki z torby, a potem wychodzę z pokoju. Gdy dochodzę do drzwi, słyszę coś, co brzmi jak przytłumione szlochanie.

Czy Hardin płacze?

Nie. To niemożliwe.

Ale jeśli tak jest, nie mogę wyjść z pokoju. Wracam do łóżka i staję przed nim.

– Hardin? – mówię cicho i próbuję zdjąć jego dłonie z twarzy. Opiera się, ale ciągnę mocniej. – Spójrz na mnie – błagam.

Kiedy to robi, zapiera mi dech w piersiach. Oczy nabiegły mu krwią, a policzki

są mokre od łez. Próbuję wziąć jego dłonie w swoje, ale wyrywa mi się.

– Po prostu sobie idź, Tesso – mówi.

Zbyt wiele razy słyszałam te słowa.

– Nie – odpowiadam i klękam między jego nogami.

Ociera łzy wierzchami dłoni.

– To był zły pomysł. Powiem mamie rano.

– Nie musisz.

Widziałam go kilkakrotnie ze łzami w oczach, ale nigdy naprawdę płaczącego, z trzęsącymi się plecami i łzami spływającymi po policzkach.

– Tak, muszę. To dla mnie tortura, mieć cię tak blisko, a jednocześnie tak daleko. To najgorsza możliwa kara. Nie mówię, że na nią nie zasłużyłem, bo wiem, że tak jest, ale to już za dużo – szlocha. – Nawet dla mnie. – Bierze głęboki, pełen rozpaczy oddech. – Kiedy zgodziłaś się zostać… pomyślałem, że może… może wciąż zależy ci na mnie tak bardzo, jak mnie zależy na tobie. Ale widzę to, Tess, widzę, jak teraz na mnie patrzysz. Widzę ból, który ci sprawiłem. Widzę, jak się zmieniłaś przeze mnie. Wiem, że to ja to zrobiłem, ale dobija mnie to, że prześlizgujesz mi się przez palce.

Łzy płyną teraz znacznie szybciej i spadają na jego czarny T-shirt.

Chcę coś powiedzieć – cokolwiek – żeby sprawić, że przestanie. Żeby skrócić jego cierpienie.

Ale gdzie on był, kiedy ja przepłakiwałam całe noce?

– Chcesz, żebym sobie poszła? – pytam, a on kiwa głową.

To, że mnie odrzuca, boli mnie nawet teraz. Wiem, że nie powinno mnie tu być, że nie powinniśmy tego robić, ale chcę więcej. Potrzebuję spędzić z nim więcej czasu. Nawet niebezpieczne, bolesne chwile spędzone razem są lepsze niż chwile spędzone osobno. Żałuję, że go kocham, że go w ogóle poznałam.

Ale poznałam. I kocham.

– Dobrze. – Przełykam ślinę i wstaję.

Chwyta mnie za nadgarstek, żeby mnie zatrzymać.

– Przepraszam. Za wszystko, za to, że cię zraniłem, za wszystko – mówi ciężkim,

pożegnalnym tonem.

Chociaż się opieram, w głębi serca wiem, że nie jestem jeszcze gotowa na to, żeby ze mnie zrezygnował. Z drugiej strony nie jestem też gotowa po prostu mu wybaczyć. Przez całe dnie byłam wciąż zdezorientowana, ale dziś miarka się przebrała.

– Ja… – powstrzymuję się.

– Co?

– Nie chcę sobie iść – mówię tak cicho, że nie jestem pewna, czy w ogóle mnie usłyszał.

– Co? – pyta raz jeszcze.

– Nie chcę odchodzić. Wiem, że powinnam, ale nie chcę. W każdym razie nie dzisiaj.

Przysięgam, że widzę, jak kawałki siedzącego przede mną rozbitego mężczyzny powoli łączą się w całość, jeden po drugim. To piękny widok, ale w głębi duszy mnie przeraża.

– Co to znaczy?

– Nie wiem, co to znaczy, ale nie jestem też gotowa się przekonać – mówię, mając nadzieję, że uda mi się zrozumieć to uczucie, kiedy o nim porozmawiamy.

Hardin patrzy na mnie pustym wzrokiem, po jego szlochaniu nie ma już śladu. Mechanicznie ociera twarz koszulką i mówi:

– Dobrze. Śpij na łóżku, ja położę się na podłodze.

Kiedy chwyta dwie poduszki i koc z łóżka, nie mogę powstrzymać myśli o tym, że być może, ale tylko być może, wszystkie te łzy były jedynie na pokaz. Jednak z jakiegoś powodu wiem, że nie mogły być.

Rozdział dwudziesty piąty

Tessa

Otulona naszą kołdrą, nie mogę przestać myśleć o tym, że nigdy, przenigdy nie pomyślałabym, że zobaczę Hardina w takim stanie. Był całkowicie nagi, taki wrażliwy, a jego ciało trzęsło się od płaczu. Czuję, że dynamika naszej relacji wciąż się zmienia, że każde z nas zawsze ma przewagę nad drugim. W tej chwili to ja kontroluję sytuację.

Ale nie chcę. I nie podoba mi się ta dynamika. Miłość nie powinna być taką walką. Poza tym nie ufam sobie, że potrafię kontrolować to, co dzieje się między nami. Jeszcze kilka godzin wcześniej myślałam, że opanowałam sytuację, ale teraz, gdy zobaczyłam, jak bardzo jest roztrzęsiony, mój umysł jest zamglony, a myśli niewyraźne.

Pomimo ciemności czuję na sobie wzrok Hardina. Kiedy wypuszczam z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam, szybko pyta:

– Chcesz, żebym włączył telewizor?

– Nie, ale jak chcesz, możesz to zrobić. Ja nie potrzebuję – odpowiadam.

Żałuję, że nie wzięłam z sobą do łóżka czytnika e-booków, żeby móc czytać, zanim nie zasnę. Może obserwowanie zniszczeń w życiu Catherine i Heathcliffa sprawiłoby, że moje życie wydałoby się prostsze, mniej traumatyczne. Catherine spędziła całe życie na próbach walki ze swoją miłością do tego mężczyzny, aż do dnia, kiedy zaczęła go błagać o wybaczenie i twierdzić, że nie może bez niego żyć… a kilka godzin później umarła. Mogłabym żyć bez Hardina, prawda? Nie spędzę całego życia, walcząc z uczuciem do niego. To tylko tymczasowe… prawda? Nie doprowadzimy siebie i innych do cierpienia z powodu naszej upartości i zawziętości, prawda? Frapuje mnie niepewność tego porównania, zwłaszcza że znaczy to, że zaczynam porównywać Trevora do Edgara. Nie jestem pewna, jak się z tego powodu

czuję. To krępujące.

– Tess? – wzywa mnie mój własny Heathcliff, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Tak? – chrypię.

– Nie pieprzy… nie spałem z Molly – mówi, jakby poprawienie tego wulgaryzmu sprawiło, że to stwierdzenie jest mniej szokujące.

Nie odpowiadam, częściowo dlatego, że jego słowa zbiły mnie z tropu, a częściowo dlatego, że chcę mu wierzyć. Ale nie mogę pozwolić sobie na to, żeby zapomnieć, że jest mistrzem oszustwa.

– Przysięgam – dodaje.

No cóż, jeśli przysięga…

– To dlaczego to powiedziałeś? – pytam gorzko.

– Żeby cię zranić. Po prostu byłem zły, bo powiedziałaś, że kogoś pocałowałaś, więc powiedziałem coś, o czym wiedziałem, że najbardziej cię zrani.

Nie widzę Hardina, ale skądś wiem, że leży na plecach ze skrzyżowanymi pod głową rękami i patrzy w sufit.

– Naprawdę kogoś pocałowałaś? – pyta, zanim zdążę odpowiedzieć.

– Tak – przyznaję. Ale kiedy słyszę, że bierze głęboki, świszczący oddech, próbuję zmiękczyć cios, dodając: – Tylko raz.

– Dlaczego? – jego głos jest zimny, ale jednocześnie rozgorączkowany. To dziwny dźwięk.

– Naprawdę nie mam pojęcia… Byłam zła z powodu tego, jak zachowałeś się podczas naszej rozmowy przez telefon, i zdecydowanie za dużo wypiłam. Więc zatańczyłam z tym gościem, a on mnie pocałował.

– Tańczyłaś z nim? Jak tańczyłaś? – pyta.

Przewracam oczami, słysząc, że Hardin chce znać każdy szczegół tego, co robię, nawet kiedy nie jesteśmy razem.

– Nie chcesz wiedzieć.

Jego słowa znów sprawiają, że atmosfera między nami gęstnieje.

– Tak, chcę.

– Hardin, po prostu tańczyliśmy tak, jak się tańczy w klubach. Później on mnie

pocałował i chciał nakłonić, żebym wróciła z nim do domu.

Patrzę na łopaty wiatraka na suficie. Wiem, że jeśli będziemy dalej o tym rozmawiać, w końcu będą zmuszone się zatrzymać, niezdolne do przerwania napięcia wiszącego w powietrzu.

Próbuję zmienić temat.

– Dziękuję ci za czytnik e-booków. To wspaniały prezent.

– Chciał cię nakłonić, żebyś wróciła z nim do domu? Zrobiłaś to? – Słyszę szelest wskazujący, że usiadł.

Wciąż leżę płasko na materacu.

– W ogóle musisz o to pytać? Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobiła – warczę.

– No cóż, nigdy nie myślałem, że będziesz się całowała i tańczyła w klubie – ripostuje.

Po kilku sekundach ciszy mówię:

– Nie sądzę, że chcesz zaczynać rozmowę o tym, czego się po sobie nie spodziewaliśmy.

Koc znów szeleści i czuję, że Hardin jest już obok mnie. Słyszę jego głos tuż koło siebie.

– Powiedz mi, proszę, powiedz, że z nim nie poszłaś.

Siada przy mnie na łóżku, a ja odsuwam się od niego.

– Wiesz, że tego nie zrobiłam. Widziałam się z tobą tego samego wieczoru.

– Muszę usłyszeć, jak to mówisz. – Jego głos jest szorstki, ale szczerze mnie błaga. – Powiedz, że pocałowałaś go tylko raz, a potem już z nim nie rozmawiałaś.

– Pocałowałam go tylko raz, a potem już z nim nie rozmawiałam – powtarzam tylko dlatego, że desperacko pragnie usłyszeć te słowa.

Skupiam wzrok na wytatuowanym zawijasie, który wystaje znad wciętego kołnierzyka jego koszulki. To, że jest przy mnie na łóżku, jednocześnie mnie uspokaja i denerwuje. Nie mogę znieść wewnętrznej walki, którą toczę.

– Czy jest coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć? – pyta łagodnie.

– Nie – kłamię.

Nie zamierzam opowiadać mu o randce z Trevorem. Nic się między nami nie

wydarzyło, a poza tym to nie jego interes. Lubię Trevora i nie chcę go narażać na kontakt z bombą zegarową, którą jest Hardin.

– Jesteś pewna?

– Hardin… Naprawdę nie sądzę, że powinieneś mnie nękać w naszej sytuacji – mówię i patrzę mu w oczy. Nie potrafię się powstrzymać.

– Wiem. – Zaskakuje mnie tym stwierdzeniem.

Kiedy schodzi z łóżka, próbuję nie zwracać uwagi na pustkę, która mnie ogarnia.

Rozdział dwudziesty szósty

Hardin

Dziś był piekielnie trudny dzień. Przywitałem to piekło z otwartymi ramionami, ale to nie zmienia jego charakteru. Nie spodziewałem się, że zobaczę Tessę po powrocie z lotniska. Wymyśliłem proste kłamstwo: mama nie będzie mogła się spotkać z moją dziewczyną, bo przez cały tydzień przerwy świątecznej jej nie będzie. Mama trochę ponarzekała, ale nie zadawała zbyt wielu pytań, mających sprawdzić, czy nie kłamię. Była taka szczęśliwa – i naprawdę zaskoczona – że w moim życiu pojawiła się kobieta. Myślę, że zarówno ona, jak i mój ojciec spodziewali się, że spędzę całe życie w samotności. Z drugiej strony ja też się tego spodziewałem.

W jakiś perwersyjny sposób uważam, że to zabawne, że nie mogę nawet przez sekundę powstrzymać się od myślenia o tej dziewczynie, a jeszcze trzy miesiące temu chciałem być sam. Nie miałem pojęcia, co mnie omija, a teraz, kiedy to znalazłem, nie mogę z tego zrezygnować. Chodzi jednak tylko o nią – niezależnie od tego, co zrobię, nie mogę wyrzucić jej z pamięci.

Próbowałem przestać, zapomnieć o niej, pójść dalej… i skończyło się to katastrofą. Bardzo miła blondynka, z którą poszedłem na randkę w sobotni wieczór, nie była Tessą. Nikt nigdy jej nie zastąpi. Jasne, wyglądała jak ona, a nawet tak samo się ubierała. Czerwieniła się, kiedy przeklinałem, i wydawało mi się, że trochę się mnie boi podczas kolacji. Jasne, była całkiem miła, ale też strasznie nudna.

Nie było w niej ognia, który jest w Tessie – nie robiła mi wyrzutów z powodu mojej niewyparzonej gęby, nie powiedziała mi nawet nic, kiedy w środku kolacji położyłem jej dłoń na udzie. Wiem, że zgodziła się pójść ze mną na kolację tylko dlatego, żeby urzeczywistnić jakąś porąbaną fantazję o niegrzecznym chłopcu, a następnego dnia pójść do kościoła, ale to nie szkodzi, bo ja też ją wykorzystywałem. Użyłem jej, żeby zapełnić pustkę po Tessie. Żeby odwrócić

uwagę od tego, że Tessa jest w Seattle z pieprzonym Trevorem. Wina, którą czułem, kiedy pochyliłem się, żeby ją pocałować, całkowicie mnie opanowała. Odsunąłem się i od razu zauważyłem na jej niewinnej twarzy zażenowanie – praktycznie pobiegłem do samochodu, zostawiając ją samą w restauracji.

Siadam prosto i spoglądam na śpiącą dziewczynę, w której jestem desperacko zakochany. To, że zobaczyłem ją w naszym mieszkaniu, jej rzeczy w pralce, to, że posprzątała, a nawet zostawiła w łazience szczoteczkę do zębów… dało mi odrobinę nadziei. Ale z drugiej strony wiadomo, co się mówi o nadziei.

Wciąż trzymam się jej ostatniego okruchu, drobnej szansy, że może mi wybaczyć. Gdyby teraz się obudziła, z pewnością krzyknęłaby, widząc, że stoję nad nią, gdy śpi.

Wiem, że muszę trochę przystopować. Muszę dać jej trochę odetchnąć. To zachowanie i te uczucia są takie wyczerpujące, ogarniają mnie tak całkowicie, że nie mam pieprzonego pojęcia, jak sobie z nimi poradzić. Ale poradzę sobie z tym – muszę wszystko naprawić. Ściągam zabłąkany kosmyk jej miękkich włosów z jej twarzy i zmuszam się do tego, żeby odejść od łóżka, wrócić do mojej sterty koców na betonowej podłodze, gdzie moje miejsce.

Może uda mi się dziś zasnąć.

Rozdział dwudziesty siódmy

Tessa

Kiedy się budzę, przez chwilę jestem zdezorientowana, widząc nad sobą sufit z cegieł. To dziwne obudzić się tutaj po tygodniu mieszkania w motelach. Gdy wstaję z łóżka, podłoga jest pusta, a koc i poduszki leżą bezładnie koło szafy. Biorę kosmetyczkę i idę do łazienki.

Słyszę dochodzący z salonu głos Hardina:

– Ona nie może tu dziś zostać, mamo. Jej matka się jej spodziewa.

– Nie moglibyśmy zaprosić tu jej mamy? Bardzo chciałabym ją poznać – odpowiada Trish.

O nie.

– Nie, jej matka… za mną nie przepada – mówi.

– Dlaczego?

– Myślę, że nie sądzi, że jestem wystarczająco dobry dla jej córki. I może nie podoba jej się mój wygląd.

– Twój wygląd? Hardin, nigdy nie pozwalaj, żeby ktokolwiek sprawił, że czujesz się niepewnie. Myślałam, że uwielbiasz swój… styl?

– To prawda. Znaczy… gówno mnie obchodzi, co ktokolwiek o mnie myśli. Poza Tessą.

Usta same mi się otwierają, a Trish wybucha śmiechem:

– Kim jesteś i gdzie się podział mój syn?

Później, z prawdziwą radością w głosie, mówi:

– Już nawet nie pamiętam naszej ostatniej rozmowy, w której nie zacząłeś mnie wyklinać. To miłe.

– Okej… Okej… – jęczy Hardin, a ja chichoczę, wyobrażając sobie to, jak Trish próbuje go przytulić.

Po prysznicu postanawiam przygotować się całkowicie przed wyjściem z łazienki. Wiem, że jestem tchórzem, ale potrzebuję trochę więcej czasu, zanim zdołam znów fałszywie się uśmiechać do matki Hardina. Zresztą to nie do końca fałszywy uśmiech… I na tym częściowo polega problem – przypomina mi moja podświadomość. Wczoraj naprawdę dobrze się bawiłam i spałam lepiej niż przez cały ostatni tydzień.

Kiedy moje włosy są niemal idealnie podkręcone, pakuję kosmetyki z powrotem do małej torebki. Słyszę delikatne pukanie do drzwi.

– Tess? – pyta Hardin.

– Już skończyłam – odpowiadam i otwieram drzwi.

Opiera się o framugę. Ma na sobie długie szare bawełniane szorty i biały T-shirt.

– Nie chcę cię pospieszać, ani nic z tych rzeczy, ale naprawdę muszę się odlać.

Uśmiecha się do mnie łagodnie, a ja kiwam głową. Próbuję nie zauważać tego, jak spodenki wiszą mu na biodrach, sprawiając, że napis wytatuowany na jego boku jest jeszcze lepiej widoczny pod koszulką.

– Idę się ubrać, a potem pojadę – mówię.

Odwraca głowę, skupiając się na ścianie.

– Dobrze.

Idę do sypialni, czując się okropnie winna, że okłamuję jego matkę i wychodzę tak wcześnie. Wiem, że bardzo się cieszyła, że może mnie poznać, a ja wyjeżdżam już drugiego dnia jej pobytu.

Decydując się na białą sukienkę, zakładam pod nią czarne rajstopy, ponieważ bez nich mogłoby mi być za zimno. Pewnie powinnam założyć po prostu dżinsy i bluzę, ale uwielbiam to, że ta sukienka daje mi dziwne poczucie pewności siebie, a tego właśnie dziś potrzebuję. Pakuję ubrania z powrotem do toreb i odwieszam wieszaki do szafy.

– Może ci pomóc? – mówi stojąca za mną Trish.

Podskakuję, upuszczając granatową sukienkę, którą miałam na sobie w Seattle.

– Ja tylko… – Próbuje znaleźć odpowiednie słowa.

Przygląda się na wpół pustej szafie.

– Jak długo planujesz być u matki?

– Yyyy… Ja…

Naprawdę nie umiem kłamać.

– Wygląda na to, że wyjeżdżasz na długo.

– Tak… Nie mam zbyt wielu ubrań – piszczę.

– Chciałam cię zapytać, czy nie masz ochoty pójść na zakupy, podczas gdy tu jestem… Może jeśli wrócisz przed moim wylotem?

Nie potrafię stwierdzić, czy mi wierzy, czy podejrzewa, że nie planuję już nigdy wracać do domu.

– Tak… oczywiście – znów kłamię.

– Mamo… – mówi cicho Hardin, wchodząc do pokoju. Dostrzegam, że marszczy brwi, kiedy zauważa pustą szafę, i mam nadzieję, że Trish nie obserwuje swojego syna tak uważnie jak ja.

– Właśnie skończyłam się pakować – wyjaśniam, a on kiwa głową. Zapinam ostatnią torbę i spoglądam na niego, całkowicie niepewna, co powiedzieć.

– Zniosę ci torby – mówi, biorąc moje klucze z komody i znikając z moimi rzeczami.

Kiedy wychodzi, Trish mnie obejmuje.

– Jestem taka szczęśliwa, że cię poznałam, Tesso. Nie masz pojęcia, co to znaczy dla mnie jako matki zobaczyć mojego jedynaka w takim stanie.

– W jakim stanie? – udaje mi się zapytać.

– Jest szczęśliwy – odpowiada, a mnie zaczynają szczypać oczy.

Jeśli to jest według niej szczęśliwy Hardin, to nie chcę widzieć, jak zazwyczaj przy niej wygląda.

Żegnam się z Trish i przygotowuję się do ostatecznego opuszczenia mieszkania.

– Tesso? – mówi skromnie matka Hardina.

Raz jeszcze odwracam się do niej.

– Wrócisz do niego, prawda? – pyta, a mnie staje serce. Z jakiegoś powodu czuję, że chodzi jej o coś więcej niż tylko powrót do mieszkania po przerwie świątecznej.

Nie ufam już swojemu głosowi, więc tylko kiwam głową i szybko wychodzę.

Kiedy docieram do windy, odwracam się i idę w kierunku schodów, chcąc uniknąć spotkania z Hardinem. Przecieram kąciki oczu i biorę głęboki oddech, a potem wychodzę na śnieg. Gdy docieram do samochodu, zauważam, że śnieg z przedniej szyby został zmieciony, a silnik już pracuje.

Postanawiam nie dzwonić do matki z informacją, że jestem w drodze. Nie czuję się na siłach teraz z nią rozmawiać. Chcę wykorzystać te dwie godziny jazdy, żeby postarać się oczyścić umysł. Muszę raz jeszcze sporządzić w myślach listę wad i zalet bycia z Hardinem. Wiem, że jestem strasznie głupia, że w ogóle o tym myślę – w końcu zrobił mi okropne rzeczy. Okłamał mnie, zdradził i upokorzył. Jak na razie na liście wad mamy kłamstwa, prześcieradło, prezerwatywę, zakład, jego wybuchowy charakter, jego znajomych, Molly, jego *ego*, arogancję i to, że zniszczył moje zaufanie.

Na liście zalet mamy… cóż… to, że go kocham. Że mnie uszczęśliwia i sprawia, że czuję się silniejsza i bardziej pewna siebie. Że zazwyczaj pragnie mojego dobra, chyba że, oczywiście, to on robi mi krzywdę swoim lekkomyślnym zachowaniem… To, jak się uśmiecha i śmieje, jak mnie dotyka, całuje, przytula, i to, że widzę, że się dla mnie zmienia.

Wiem, że lista zalet jest pełna drobnych rzeczy, zwłaszcza w porównaniu z ogromnymi wadami, ale przecież małe rzeczy są najważniejsze, prawda? Nie umiem stwierdzić, czy całkowicie oszalałam, w ogóle myśląc o tym, że mogłabym mu wybaczyć, czy też robię to, co dyktuje mi miłość. Co będzie najlepszym doradcą w miłości: uczucia czy intelekt?

Choć próbuję z tym walczyć, nie potrafię trzymać się od niego z daleka. Nigdy nie potrafiłam.

To byłby dobry moment, żeby mieć przyjaciółkę, z którą mogłabym porozmawiać, przyjaciółkę, która była już w podobnej sytuacji. Chciałabym zadzwonić do Steph, ale ona też cały czas mnie okłamywała. Mogłabym porozmawiać z Landonem, ale jego opinię już znam, a poza tym czasami kobiecy

punkt widzenia jest lepszy i łatwiej mi się z nim identyfikować.

Śnieg pada gęsto, a wiatr mocno wieje, szarpiąc moim samochodem na boki na opuszczonych drogach. Powinnam była po prostu zostać w motelu – nie mam pojęcia, co mnie opętało, że tu przyjechałam. A jednak, pomimo kilku chwil grozy, podróż upływa mi szybciej, niż myślałam, i ani się obejrzę, a moim oczom ukazuje się dom matki.

Wjeżdżam na dokładnie odśnieżony podjazd i pukam trzykrotnie, zanim wreszcie otwiera drzwi, w szlafroku i z mokrą głową. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy w życiu widziałam ją bez ułożonych włosów i makijażu.

– Co tu robisz? Dlaczego nie zadzwoniłaś? – wypala, nieprzyjazna jak zwykle.

Wchodzę do środka.

– Nie wiem… Jechałam przez śnieg i nie chciałam, żeby coś mnie zdekoncentrowało.

– I tak powinnaś była zadzwonić, żebym mogła się przygotować.

– Nie musisz się przygotowywać, to tylko ja.

Prycha.

– Nie ma usprawiedliwienia dla niechlujnego wyglądu, Tesso – mówi takim tonem, jakby odnosiła się do mnie i mojego obecnego stanu. Niemal wybucham śmiechem, słysząc ten niedorzeczny komentarz, ale postanawiam jednak tego nie robić.

– Gdzie twoje torby? – pyta.

– W samochodzie. Przyniosę je później.

– Co to za… sukienka, którą masz na sobie? – Skanuje mnie z góry na dół, a ja się uśmiecham.

– To do pracy. Bardzo mi się podoba.

– Stanowczo za duży dekolt… ale kolor ma nawet ładny.

– Dzięki. Więc jak się mają Porterowie? – pytam. Wiem, że wspomnienie rodziny Noah odwróci jej uwagę.

– Świetnie. Tęsknią za tobą. – Kiedy wraca do kuchni, mówi swobodnie przez ramię: – Może powinniśmy ich zaprosić dziś na kolację?

Krzywię się i biegnę za nią.

– Och, to chyba nie najlepszy pomysł.

Spogląda na mnie, a potem nalewa sobie kawy do kubka.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem… czułabym się niezręcznie.

– Thereso, znasz Porterów od lat. Bardzo chciałabym, żeby zobaczyli cię teraz, kiedy dostałaś się na staż, a do tego studiujesz.

– Więc w gruncie rzeczy chcesz, żebym się przed nimi popisywała?

Ta myśl mnie drażni. Chce ich zaprosić tylko po to, by znów móc się czymś pochwalić.

– Nie, chcę pokazać im, do czego doszłaś. To nie popisy – rzuca.

– Naprawdę wolałabym nie.

– Cóż, Thereso, to mój dom i jeśli będę ich chciała zaprosić, to to zrobię. Skończę doprowadzać się do porządku, a potem wrócę.

Teatralnie się odwraca i zostawia mnie samą w kuchni.

Przewracam oczami i wracam do mojej starej sypialni. Zmęczona, kładę się na łóżku i czekam, aż moja matka skończy swoje skomplikowane rytuały upiększające.

– Thereso?

Głos matki mnie budzi. Nie pamiętam nawet, kiedy zasnęłam.

Unoszę głowę z Buddy, mojego starego pluszowego słonia, i wciąż jeszcze zdezorientowana mówię:

– Idę!

Sennie staję na nogi i człapię przez korytarz. Kiedy docieram do salonu, zastaję w nim siedzącego na kanapie Noah. Nie jest to może cały klan Porterów, jak groziła moja mama, ale on sam wystarcza, żebym się obudziła.

– Zobacz, kto przyszedł, kiedy drzemałaś! – mówi moja matka, uśmiechając się najsztuczniejszym ze swoich uśmiechów.

– Hej – witam się, chociaż naprawdę myślę: Wiedziałam, że nie powinnam tu

przyjeżdżać.

Noah delikatnie macha do mnie dłonią.

– Hej, Tesso. Świetnie wyglądasz.

Oczywiście nie mam żadnego problemu z Noah – bardzo mi na nim zależy, jak na członku rodziny. Ale potrzebuję przerwy od wszystkiego, co dzieje się w moim życiu, a jego obecność tylko zwiększa moje poczucie winy i cierpienie. Wiem, że to nie jego wina i że nie powinnam traktować go szorstko, zwłaszcza że był taki miły podczas naszego rozstania.

Matka wychodzi z pokoju, a ja ściągam buty i siadam na kanapie naprzeciwko Noah.

– Jak ci upływa przerwa świąteczna? – pyta.

– Dobrze. A tobie?

– Tak samo. Twoja mama mówiła, że byłaś w Seattle.

– Tak, było świetnie. Pojechałam z szefem i kilkoma osobami, z którymi pracuję.

Kiwa głową z ekscytacją.

– To świetnie, Tesso. Cieszę się twoim szczęściem. Widzę, że traktujesz karierę w wydawnictwie poważnie!

– Dziękuję. – Uśmiecham się. To nie jest takie niezręczne, jak się spodziewałam.

Po chwili spogląda na korytarz, w którym zniknęła moja matka, a potem pochyla się do mnie.

– Wiesz, twoja mama była strasznie spięta od soboty. To znaczy jeszcze bardziej niż zwykle. Jak ty sobie z tym wszystkim radzisz?

Unoszę brwi.

– Co masz na myśli?

– Całą tę sytuację z twoim tatą – mówi powoli, jakbym miała wiedzieć, o co mu chodzi.

Co?

– Z moim tatą?

– Nie powiedziała ci? – Patrzy na pusty korytarz. – Ach… Nie mów jej, że ci…

Zanim jest w stanie skończyć, jestem już na nogach i pędzę przez korytarz do jej pokoju.

– Matko!

Co się, do cholery, dzieje z moim tatą? Nie widziałam go ani nie miałam od niego wieści od ośmiu lat. Noah mówił raczej poważnym tonem… Czy ojciec nie żyje? Nie wiem, jak bym na to zareagowała.

– Co z tatą? – podnoszę głos, wpadając do jej pokoju. Wybałusza oczy, ale szybko odzyskuje nad sobą kontrolę. – No?! – krzyczę.

Przewraca oczami.

– Tesso, nie mów tak głośno. To nic, nic, czym powinnaś się przejmować.

– To nie ty o tym decydujesz. Powiedz mi, co się dzieje! Czy on nie żyje?

– Nie żyje? O nie. Powiedziałabym ci, gdyby tak było – mówi i opuszcza dłoń w geście lekceważenia.

– Więc o co chodzi?

Wzdycha i chwilę mi się przygląda.

– Przeprowadził się z powrotem do miasta. Niedaleko stąd, ale nie będzie się z tobą kontaktował, więc nie przejmuj się. Zajęłam się tym.

– Co to w ogóle znaczy?

Głowa mi pęka już od samej sytuacji z Hardinem, a teraz mój nieobecny ojciec wraca do Waszyngtonu. Teraz, gdy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że nie wiedziałam nawet, że w ogóle się wyprowadził. Wiedziałam tylko, że nie było go przy mnie.

– To nic nie znaczy. Miałam ci powiedzieć, kiedy zadzwoniłam do ciebie w piątek wieczorem, ale skoro nie mogłaś odebrać, sama rozwiązałam tę sytuację.

Byłam zbyt pijana, żeby tamtej nocy odebrać – dzięki Bogu tego nie zrobiłam. Nie dałabym sobie z tym rady ubzdryngolona. Ledwo daję sobie z tym radę nawet teraz.

– Nie będzie cię nękał, więc zmyj ten smutny wyraz z twarzy i przygotuj się, jedziemy na zakupy – mówi zbyt obojętnie.

– Mamo, naprawdę nie chcę iść na zakupy. To dla mnie poważne wieści, wiesz?

– Wcale nie – mówi głosem pełnym zdenerwowania i jadu. – Nie było go przez lata. Teraz też go nie będzie, więc nic się nie zmieni.

Znika w garderobie, a ja uświadamiam sobie, że nie ma sensu się z nią kłócić.

Wracam do salonu, biorę telefon i wkładam buty.

– Dokąd idziecie? – pyta Noah.

– Kto wie? – odpowiadam i wychodzę na zimne powietrze.

Zmarnowałam cały ten czas, dwie godziny jechałam do niej w śniegu tylko po to, żeby zachowywała się jak prawdziwa wiedźma… nie, suka. Tak, jest prawdziwą suką. Dłonią ścieram śnieg z przedniej szyby – to fatalny pomysł, bo jestem przez to jeszcze bardziej zmarznięta. Wchodzę do samochodu i zaciskam szczękające zęby, uruchamiając silnik i czekając, aż trochę się rozgrzeje.

Jadąc w samotności, krzyczę, częstując matkę najgorszymi wyzwiskami, jakie przyjdą mi do głowy. Kiedy już wyczerpuję głos, próbuję wykombinować, co robić dalej, ale mój umysł zalewają wspomnienia ojca i nie mogę się na niczym skupić. Z policzkami mokrymi od łez chwytam za leżący na siedzeniu pasażera telefon.

Za kilka sekund w niewielkim głośniczku słyszę buczący głos Hardina.

– Tess? Wszystko w porządku?

– Tak… – zaczynam, ale głos mnie zdradza i krztuszę się od płaczu.

– Co się stało? Co zrobiła?

– Ona… Czy mogę wrócić? – pytam, a on głęboko wzdycha.

– Oczywiście, że możesz, maleńka… Tesso – poprawia się, ale łapię się na tym, że żałuję, że to zrobił.

– Jak daleko jesteś? – pyta.

– Będę za dwadzieścia minut – szlocham.

– Dobrze. Czy chcesz przez ten czas rozmawiać?

– Nie… pada śnieg – wyjaśniam i rozłączam się.

Nie powinnam była w ogóle wyjeżdżać. To prawdziwa ironia, że uciekam do Hardina pomimo wszystkiego, co zrobił.

Zbyt długo później, kiedy wjeżdżam na parking, wciąż płaczę. Ocieram twarz najlepiej, jak mogę, ale mój makijaż spłynął i pobrudził mnie do reszty. Kiedy

wychodzę z samochodu, zauważam, że przy drzwiach stoi Hardin, cały zasypany śniegiem. Nie myśląc wiele, biegnę do niego i obejmuję go. Robi krok w tył, najwyraźniej zaskoczony moją czułością, ale potem przytula mnie i pozwala wypłakać się w swoją pokrytą śniegiem bluzę.

Rozdział dwudziesty ósmy

Hardin

Trzymanie jej w ramionach pierwszy raz od czasu, który wydaje się wiecznością, jest lepszym uczuciem, niż mógłbym opisać. Kiedy się do mnie przytula, zalewa mnie fizyczne poczucie ulgi – nigdy bym się nie spodziewał, że to się stanie. Była ostatnio taka daleka, taka chłodna. Nie winię jej, ale to zajebiście bolało.

– Wszystko w porządku? – pytam, zanurzając usta w jej włosach.

Kiwa głową przytuloną do mojej piersi, ale wciąż płacze. Wiem, że coś jest nie w porządku. Jej matka pewnie powiedziała coś, czego nie powinna. Wiedziałem, że tak będzie, i szczerze mówiąc, zachłanna część mnie jest szczęśliwa, że to się stało. Nie dlatego, że zraniła Tessę, tylko dlatego, że moja dziewczyna przybiegła do mnie, żebym ją pocieszył.

– Wejdźmy do środka – mówię.

Zgadza się, ale nie puszcza mnie, więc zmuszam się do tego, żeby przestać ją przytulać i wejść z nią do budynku. Na jej pięknej twarzy widzę podłużne plamy makijażu, a jej oczy i usta są opuchnięte. Mam nadzieję, że nie płakała przez całą drogę.

Kiedy tylko wchodzimy do lobby, wyciągam szalik, który wziąłem z sobą, i owijam jej głowę i uszy, tworząc wokół jej pięknej twarzy miękkie purpurowe zawiniątko. Musi być jej zimno w samej tej sukience. Ta sukienka… W normalnej sytuacji puściłbym wodze fantazji i zacząłbym sobie wyobrażać, jak ściągam z niej ten cienki materiał. Ale nie dziś, nie kiedy tak się czuje.

Uroczo łka i naciąga szal na głowę. Jej blond kok wystaje z niego po boku, sprawiając, że wygląda jeszcze młodziej niż zwykle.

– Chcesz o tym pogadać? – Wykorzystuję chwilę, którą mam, żeby ją o to zapytać, kiedy wychodzimy z windy i idziemy korytarzem do naszego… do

mieszkania.

Kiwa głową, a ja otwieram drzwi. Moja mama siedzi na kanapie. Na jej twarzy pojawia się zmartwienie, gdy dostrzega wygląd Tessy. Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie, mając nadzieję, że będzie pamiętała, że obiecała mi nie bombardować Tessy pytaniami o jej powrót. Mama odrywa wzrok od Tessy i zaczyna oglądać telewizję, udając obojętność.

– Pójdziemy na chwilę do pokoju – oznajmiam, a mama kiwa głową. Wiem, że to, że nie może nic powiedzieć, doprowadza ją do szału, ale nie chcę, żeby swoim wścibstwem dodatkowo pogarszała samopoczucie Tessy.

Po drodze zatrzymuję się na chwilę przy termostacie na korytarzu, żeby podkręcić ciepło, bo wiem, że jest skostniała. Kiedy wchodzę do pokoju, Tessa już siedzi na krawędzi łóżka. Nie jestem pewien, jak blisko wolno mi podejść, więc czekam, aż coś powie.

– Hardin? – mówi cicho. Jej zachrypnięty głos świadczy o tym, że rzeczywiście płakała całą drogę, co sprawia, że jeszcze bardziej jej współczuję.

Staję naprzeciwko niej, a ona znów mnie zaskakuje, chwytając mnie za koszulkę i przyciągając do siebie, żebym stanął między jej nogami. Musi chodzić o coś więcej niż tylko o to, że jej matka uraczyła ją jakimś gównianym komentarzem.

– Tess… co zrobiła? – pytam, a ona znów zaczyna płakać, rozmazując makijaż na mojej białej koszulce. Zupełnie nie obchodzi mnie to, że ją brudzi, najwyżej będę miał po niej pamiątkę, gdy znów odejdzie.

– Mój tata… – chrypi, a ja sztywnieję.

– Twój tata? – Jeśli tam był… – Tesso, czy był w domu? Zrobił ci coś? – pytam ją przez zęby.

Zaprzecza ruchem głowy, a ja unoszę jej brodę, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała. Nigdy nie siedzi cicho, nawet kiedy jest zła. Tak naprawdę wtedy właśnie mówi najwięcej.

– Przeprowadził się z powrotem do miasta… a ja nawet nie wiedziałam, że wyjechał. To znaczy chyba wiedziałam, ale nigdy o tym nie myślałam. Nigdy nie myślałam o nim.

Głosem nie tak spokojnym, jak zamierzałem, pytam:

– Rozmawiałaś z nim dziś?

– Nie, ale ona z nim rozmawiała. Powiedziała, że on się do mnie nie zbliży, ale nie chcę, żeby ona podejmowała za mnie tę decyzję.

– Chcesz się z nim zobaczyć?

Mówiła mi o nim same złe rzeczy. Był brutalny, często bił jej matkę na jej oczach. Dlaczego miałaby chcieć się z nim zobaczyć?

– Nie… to znaczy… nie wiem. Ale na pewno chcę sama podjąć tę decyzję. – Pociera oczy wierzchem dłoni. – Nie żeby on w ogóle chciał się ze mną widzieć…

Opanowuje mnie instynktowne pragnienie, żeby znaleźć tego człowieka i upewnić się, że nawet się do niej nie zbliży, i muszę się uspokoić, zanim zrobię coś głupiego i nieprzyjemnego.

– Nie mogę się powstrzymać od myśli: A co jeśli jest jak twój tata?

– W jakim sensie?

– Co jeśli się zmienił? Co jeśli już nie pije?

Nadzieja w jej głosie łamie mi serce… a przynajmniej to, co z niego zostało.

– Nie wiem. Zazwyczaj się to nie zdarza – mówię jej szczerze. Widzę, jak kąciki jej ust opadają w dół, więc ciągnę dalej: – Ale to możliwe. Może się zmienił… – Nie wierzę w to, ale dlaczego miałbym pozbawiać ją nadziei? – Nie wiedziałem, że się nim interesujesz.

– Nie interesuję się… W każdym razie nie interesowałam. Jestem po prostu zła, bo matka utrzymywała to przede mną w tajemnicy… – mówi, a potem z przerwami na wycieranie nosa i twarzy o mój T-shirt opowiada mi resztę tego, co się stało. Matka Tessy to jedyna kobieta, która mogłaby wyjawić powrót swojego eksmęża alkoholika, a potem od razu wspomnieć o zakupach. Nie mówię nic o tym, że Noah tam był, chociaż mnie to wkurza. Wydaje się, że ten dzieciak po prostu nie potrafi zniknąć z jej życia.

Wreszcie spogląda na mnie, nieco spokojniejsza. Wydaje się, że ma się znacznie lepiej, niż kiedy przybiegła do mnie na parkingu, i chciałbym myśleć, że to dzięki temu, że jest tu ze mną.

– Nie przeszkadza ci to, że tu jestem, prawda? – pyta.

– Jasne, że nie… Możesz zostać, jak długo zechcesz. W końcu to twoje mieszkanie.

Próbuję się uśmiechnąć, a ona, ku mojemu zaskoczeniu, odwzajemnia ten gest, a potem znów wyciera nos w mój T-shirt.

– Powinnam mieć od przyszłego tygodnia pokój w akademiku.

Kiwam głową. Gdybym cokolwiek powiedział, skończyłoby się na tym, że zacząłbym ją żałośnie błagać, żeby już nigdy mnie nie opuszczała.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Tessa

Idę do łazienki zmyć makijaż i doprowadzić się do porządku. Ciepła woda spłukuje wszystkie dowody świadczące o tym, jak okropny był mój poranek, i tak naprawdę cieszę się, że wróciłam do mieszkania. Pomimo wszystkiego, co przeszliśmy z Hardinem, cieszę się, że wciąż mogę znaleźć u niego schronienie. Jest jedyną stałą rzeczą w moim życiu – pamiętam, że kiedyś mi to powiedział. Zastanawiam się, czy mówił wtedy prawdę.

Nawet jeśli tak nie było, sądzę, że teraz tak właśnie się czuje. Chciałabym tylko, żeby mówił mi więcej o swoich uczuciach. Podczas wczorajszego załamania okazał mi więcej emocji niż kiedykolwiek od chwili, kiedy się poznaliśmy. Chciałabym tylko usłyszeć słowa, które kryją się za jego łzami.

Wracam do sypialni i widzę, że Hardin kładzie moje torby na podłodze.

– Poszedłem na dół i wziąłem twoje rzeczy – informuje mnie.

– Dziękuję. Naprawdę mam nadzieję, że ci się nie naprzykrzam – mówię i schylam się, żeby wziąć dres i T-shirt. Muszę zdjąć tę sukienkę.

– Przecież chcę, żebyś tu była. Wiesz o tym, prawda? – mówi cicho. Wzruszam ramionami, a on marszczy brwi. – Powinnaś to wiedzieć, po tym wszystkim.

– Wiem… Chodzi mi tylko o to, że jest tu twoja matka, a ja wparowuję tu ze wszystkimi swoimi tragediami i płaczem – wyjaśniam.

– Moja mama cieszy się, że tu jesteś, tak samo jak ja.

Chwyta mnie to za serce, ale zmieniam temat.

– Macie jakieś plany na dziś?

– Chciała chyba iść na zakupy albo coś w tym rodzaju, ale możemy iść jutro.

– Możecie iść, ja sobie tu poradzę.

Nie chcę, żeby rezygnował z planów dotyczących matki, której nie widział przez

ponad rok.

– Nie, to nie problem, naprawdę. Nie chcę, żebyś była sama.

– Nic mi nie będzie.

– Tesso, co powiedziałem? – warczy, a ja spoglądam na niego. Najwyraźniej zapomniał, że już nie może decydować za mnie. Nikt nie ma takiego prawa.

Łagodnieje i poprawia się:

– Przepraszam… zostań, jeśli chcesz. Ja pojadę z nią na zakupy.

– Znacznie lepiej – mówię i próbuję się powstrzymać od uśmiechu.

Hardin był taki łagodny, taki… przestraszony przez ostatnie kilka dni. Chociaż nie powinien był próbować mnie do czegokolwiek zmuszać, miło było zobaczyć, że wciąż jest sobą.

Idę do garderoby, żeby się przebrać, i właśnie kiedy unoszę sukienkę nad głową, on puka do drzwi.

– Tess?

– Tak? – odpowiadam.

Po chwili pyta:

– Będziesz tu, kiedy wrócimy?

Prycham.

– Tak. I tak nie mam gdzie się podziać.

– Okej. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń do mnie – mówi. Smutek w jego głosie jest wyraźny.

Kilka minut później słyszę, że drzwi frontowe się zamykają, i wychodzę z sypialni. Pewnie trzeba było iść z nimi, żebym nie musiała być tu sama z własnymi myślami. Już czuję się samotna. Przez godzinę oglądam telewizję i jestem znudzona do szpiku kości. Co pewien czas wibruje mój telefon i na ekranie pojawia się imię mojej matki. Ignoruję ją i mam nadzieję, że Hardin zaraz wróci. Sięgam po czytnik e-booków i zaczynam czytać, żeby czas szybciej upłynął, ale nie mogę przestać patrzeć na zegarek.

Chcę napisać esemesa do Hardina i spytać, jak długo jeszcze ich nie będzie, ale zamiast tego postanawiam zrobić kolację, żeby zabić czas. Wchodzę do kuchni

i zastanawiam się, co zrobić – coś, czego przygotowanie trwa długo, ale jest łatwe. Trafia na lasagne.

Niedługo mija ósma, potem ósma trzydzieści, a o dziewiątej znów myślę, żeby do niego napisać.

Co ze mną, do cholery, nie tak? Wystarcza jedna kłótnia z matką i znów się lepię do Hardina? Jeśli mam być z sobą szczera, to wiem, że tak naprawdę nigdy nie przestałam się go kurczowo trzymać. Mimo że nie chcę tego przyznać, wiem, że nie jestem gotowa na życie bez Hardina. Nie zamierzam wskakiwać z nim na głęboką wodę, ale mam dość ciągłej walki z samą sobą o niego. Chociaż był dla mnie okropny, jestem bez niego jeszcze bardziej nieszczęśliwa, niż byłam wtedy, kiedy dowiedziałam się o całym tym zakładzie. Jestem częściowo zła na siebie za tę słabość, ale częściowo też nie mogę zaprzeczyć temu, jak bardzo zdecydowana byłam, żeby tu dziś wrócić. Nadal potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć i zobaczyć, jak będziemy się zachowywać, znów będąc obok siebie. Wciąż jestem taka zdezorientowana.

Dziewiąta piętnaście. Jest dopiero piętnaście po dziewiątej, kiedy kończę nakrywać do stołu i sprzątać bałagan, którego narobiłam w kuchni. Napiszę do niego tylko jednego esemesa, zwykłe „Hej, co słychać?”, tylko po to, żeby sprawdzić, jak się ma. Pada śnieg, więc piszę do niego wyłącznie po to, żeby sprawdzić, no wiecie, czy nie miał wypadku.

Właśnie kiedy podnoszę komórkę, otwierają się drzwi. Ukradkiem odkładam telefon, podczas gdy Hardin i jego mama wchodzą do mieszkania.

– No i jak było na zakupach? – pytam go dokładnie w tej samej chwili, gdy mówi:

– Zrobiłaś kolację?

– Najpierw ty – mówimy jednocześnie i śmiejemy się.

Unoszę dłoń i informuję jego i Trish:

– Zrobiłam kolację. Jeśli już jedliście, to nic nie szkodzi.

– Przepięknie tu pachnie! – mówi jego matka, rozglądając się po stole pełnym jedzenia. Natychmiast rzuca torby na ziemię i pada na krzesło przy stole. – Dziękuję,

Tesso, kochanie. To centrum handlowe było okropne, pełne ludzi robiących świąteczne zakupy na ostatnią chwilę. Kto czeka do dwóch dni przed Bożym Narodzeniem, żeby kupić prezenty?

– Hmm…. ty? – odpowiada Hardin i nalewa sobie szklankę wody.

– Oj, przestań – upomina go i odłamuje kawałek paluszka chlebowego, a potem wrzuca go do ust.

Hardin siada przy matce, a ja zajmuję miejsce naprzeciwko niej.

W trakcie kolacji Trish mówi o okropnych przeżyciach podczas zakupów i o tym, jak jakiś mężczyzna został powalony na ziemię przez ochronę za to, że próbował ukraść sukienkę z Macy's. Hardin przysięga, że mężczyzna chciał ją wziąć dla siebie, ale Trish tylko przewraca oczami i kontynuuje swoją cudaczną historię. Uświadamiam sobie, że jedzenie, które przygotowałam, jest całkiem niezłe – lepsze niż zwykle – i prawie całe lasagne znika, zanim kończymy posiłek. Sama zjadłam dwie porcje – nigdy więcej nie powinnam głodować przez cały dzień.

– Ach, i kupiliśmy choinkę – mówi nagle mama Hardina. – Maleńką, ale powinniście mieć w mieszkaniu drzewko, zwłaszcza że to wasze pierwsze wspólne święta! – Klaszcze w dłonie, a ja się śmieję.

Nawet jeszcze zanim wszystko się posypało, nie myśleliśmy o tym, żeby kupić choinkę. Byłam taka zajęta samym wprowadzaniem się i ogólnie Hardinem, że niemal całkowicie zapomniałam o świętach. Żadne z nas nie interesowało się szczególnie Świętem Dziękczynienia – on z oczywistych względów, a ja dlatego, że nie miałam ochoty spędzać go w kościele mojej matki, więc zamówiliśmy pizzę i siedzieliśmy w moim pokoju w akademiku.

– Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – pyta Trish, sprawiając, że uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałam.

– Tak, oczywiście – mówię i spoglądam na Hardina, który tylko gapi się w swój pusty talerz.

Trish znów przejmuje inicjatywę w rozmowie, za co jestem jej wdzięczna. Po kilku kolejnych minutach stwierdza:

– Cóż, choć bardzo bym chciała posiedzieć do późna z wami, drodzy

imprezowicze, późne chodzenie spać szkodzi mojej urodzie.

Dziękuje mi jeszcze raz i wkłada talerz do zlewu, a potem życzy nam dobrej nocy i pochyla się, żeby pocałować Hardina w policzek. On jęczy i odchyla się, więc jej usta ledwo ocierają się o jego skórę, ale wydaje się zadowolona nawet z tego drobnego kontaktu. Obejmuje mnie i całuje w czubek głowy. Hardin przewraca oczami, a ja kopię go pod stołem. Gdy Trish znika, wstaję i odkładam do lodówki resztki jedzenia.

– Dziękuję, że zrobiłaś kolację. Nie musiałaś – mówi mi Hardin, a ja kiwam głową; potem idziemy do sypialni.

– Tym razem to ja mogę spać na podłodze, skoro ty na niej spałeś wczoraj – proponuję, chociaż wiem, że mi na to nie pozwoli.

– Nie, nie musisz. Nie jest tam tak źle – mówi.

Siadam na łóżku, a Hardin bierze koce z szafy i kładzie je na podłodze. Rzucam mu dwie poduszki, a on delikatnie się do mnie uśmiecha, a potem zaczyna rozpinać dżinsy. Och, stanowczo powinnam odwrócić wzrok. Nie do końca mam na to ochotę, ale wiem, że powinnam. Ściąga swoje czarne dżinsy i wychodzi z nich. Sposób, w jaki poruszają się mięśnie jego wytatuowanego brzucha, kiedy się pochyla, sprawia, że nie mogę oderwać od nich spojrzenia – przypomina mi to, jak bardzo mnie pociąga, nawet pomimo tego, jak bardzo jestem na niego zła. Czarne bokserki ciasno opinają jego skórę. Nagle podnosi głowę i spogląda na mnie. Jego zdecydowany wzrok koncentruje się na mnie, co tylko pogłębia mój trans. Jego żuchwa jest tak wydatna, tak intrygująca. Nadal się na mnie gapi.

– Przepraszam – mówię i gwałtownym ruchem odwracam głowę. Mam rozpalone policzki z zażenowania.

– Nie, to ja przepraszam. To chyba przyzwyczajenie. – Wzrusza ramionami i wyciąga z komody parę bawełnianych spodni.

Wciąż na niego patrzę, aż mówi: „Dobranoc, Tess” i gasi światło. Prawie słyszę, że mówiąc to, uśmiecha się znacząco.

Budzi mnie ostry dźwięk i spoglądam na sufit. Ledwo widzę poruszające się

w ciemności łopaty wiatraka.

Później znów słyszę ten dźwięk – to głos Hardina.

– Nie! Proszę! – mówi piskliwie.

Cholera, znów ma jeden z tych swoich koszmarów. Wyskakuję z łóżka i klękam obok jego gwałtownie poruszającego się ciała.

– Nie! – powtarza, tym razem znacznie głośniej.

– Hardin! Hardin, obudź się! – szepczę mu do ucha i potrząsam jego ramionami.

Jego T-shirt jest cały mokry od potu, a jego twarz wykrzywia się w grymasie przerażenia, kiedy otwiera oczy. Od razu siada.

– Tess… – mówi cicho i bierze mnie w ramiona.

Przeczesuję mu dłońmi włosy, a potem przesuwam je na jego plecy, delikatnie dotykając jego skóry paznokciami.

– Już dobrze… – powtarzam mu kilkakrotnie, a on przytula mnie mocniej. – Chodź ze mną do łóżka – mówię i wstaję. Trzymając się mojej koszulki, idzie za mną do łóżka.

– Wszystko w porządku? – pytam go, kiedy się kładzie.

Kiwa głową, a ja przyciągam go bliżej.

– Mogłabyś mi przynieść trochę wody? – pyta.

– Oczywiście. Zaraz wrócę.

Włączam światło, a potem wstaję z łóżka, próbując zachowywać się najciszej, jak to możliwe, żeby nie obudzić Trish. Ale gdy wchodzę do kuchni, ona już tam jest.

– Wszystko z nim w porządku? – pyta.

– Tak, teraz już tak. Naleję mu tylko trochę wody – odpowiadam jej i napełniam szklankę. Kiedy znów się do niej odwracam, przyciąga mnie do siebie, przytula i całuje w policzek.

– Możemy porozmawiać jutro? – pyta.

Nagle robię się zbyt zdenerwowana, żeby mówić, więc po prostu kiwam głową, co sprawia, że się uśmiecha, chociaż pociąga nosem, kiedy odchodzę.

Gdy wracam do naszego pokoju, Hardin wygląda na trochę spokojniejszego

i dziękuje mi, biorąc szklankę z mojej dłoni. Wypija całą wodę duszkiem, a ja przyglądając mu się, wracam do łóżka. Widzę, jaki jest nieswój, prawdopodobnie z powodu koszmaru, ale wiem też, że częściowo przeze mnie.

– Chodź do mnie – mówię.

Widzę w jego oczach ulgę, kiedy zbliża swoje ciało do mojego, a ja obejmuję go i kładę głowę na jego piersi. Daje mi to to samo poczucie bezpieczeństwa, które, jak sądzę, daje jemu. Pomimo wszystkiego, co zrobił, czuję się jak w domu w ramionach tego chłopca pełnego wad.

– Nie puszczaj mnie, Tess – szepcze i zamyka oczy.

Rozdział trzydziesty

Tessa

Budzę się zlana potem. Głowa Hardina leży na moim brzuchu, a jego ramiona obejmują mnie w niedźwiedzim uścisku. Jego ręce muszą być zdrętwiałe od ciężaru mojego ciała. Nasze nogi są z sobą splątane, a on delikatnie chrapie.

Biorę głęboki oddech i ostrożnie unoszę dłoń, żeby sczesać jego cudne włosy z czoła. Mam wrażenie, że nie dotykałam jego włosów od tak dawna, ale tak naprawdę robiłam to w sobotę. Wydarzenia z Seattle wyświetlają się w moim umyśle jak film, podczas gdy przeczesuję palcami jego miękkie, zmierzwione włosy.

Jego oczy drżą, a potem się otwierają, więc szybko zabieram rękę.

– Przepraszam – mówię, zawstydzona, że mnie na tym przyłapał.

– Nie, to było miłe – stwierdza głosem zachrypniętym od snu.

Dochodzi do siebie i przez chwilę czuję na swojej skórze jego oddech, a potem się podnosi – zbyt szybko – i zaczynam żałować, że dotknęłam jego włosów, bo gdybym tego nie zrobiła, wciąż jeszcze spałby i mnie przytulał.

– Mam dziś trochę pracy, więc na pewien czas wyskoczę do miasta – informuje mnie i bierze czarne dżinsy z szafy. Chwyta buty i szybko je wkłada. Mam poczucie, że spieszy mu się, żeby wyjść.

– Dobrze…

Co? Myślałam, że będzie szczęśliwy, że razem spaliśmy, że przytulaliśmy się po raz pierwszy od tygodnia. Myślałam, że coś się zmieni… nie całkowicie, ale sądziłam, że może widzi, że przestaję być tak zdecydowana, że jestem kilka kroków bliżej do pogodzenia się z nim niż wczoraj.

– Taaa… – mówi i obraca kolczyk w brwi między palcami, a potem zakłada przez głowę biały podkoszulek i bierze czarny z komody.

Nie mówi nic przed wyjściem z pokoju, raz jeszcze powodując, że jestem zdezorientowana. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, że w ten sposób ucieknie. Jaką pracę mógłby mieć teraz do wykonania? Czyta rękopisy, tak samo jak ja… tylko że ma znacznie więcej możliwości pracy w domu, więc dlaczego miałby to robić dziś? Wspomnienie tego, co robił Hardin ostatnim razem, kiedy poszedł „pracować", sprawia, że robi mi się niedobrze.

Słyszę, że chwilę rozmawia z matką, a potem drzwi frontowe otwierają się i zamykają. Padam z powrotem na poduszki i zaczynam wierzgać nogami jak dziecko. Ale czując wzywający mnie głód kofeiny, wreszcie gramolę się z łóżka i wlokę się do kuchni, żeby zrobić sobie kawy.

– Dzień dobry, skarbie – szczebiocze siedząca przy blacie Trish, kiedy ją mijam.

– Dzień dobry. Dziękuję za kawę – mówię i łapię świeżo przygotowany dzbanek.

– Hardin powiedział, że ma trochę pracy – informuje mnie, choć tak naprawdę brzmi to, jakby pytała.

– Tak… coś o tym wspominał – odpowiadam, niepewna, co jeszcze powiedzieć.

Ale ona wydaje się to ignorować i mówi:

– Cieszę się, że nic mu nie jest po wczorajszej nocy. – Jej głos jest pełen troski.

– Tak, ja też. – A potem bezmyślnie dodaję: – Nie powinnam była kazać mu spać na podłodze.

Jej brwi zbiegają się i patrzy na mnie pytająco.

– Nie ma koszmarów, kiedy nie śpi na podłodze? – pyta ostrożnie.

– Nie, nie ma ich, kiedy my… – nie kończę, tylko mieszam cukier w kawie i próbuję wymyślić sposób, żeby jakoś wytłumaczyć to, co powiedziałam.

– Kiedy ty jesteś obok – kończy za mnie.

– Tak… kiedy jestem obok.

Obdarza mnie pełnym nadziei spojrzeniem – jak mi mówiono – typowym dla matek, które mówią o swoich dzieciach.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego je ma? Wiem, że mnie znienawidzi, jeśli ci powiem, ale myślę, że powinnaś wiedzieć.

– Och, proszę, pani Daniels. – Przełykam ślinę. Naprawdę nie chcę słyszeć, jak

opowiada mi tę historię. – Powiedział mi… o tamtej nocy. – Znów przełykam ślinę, kiedy jej oczy rozszerzają się ze zdziwienia.

– Powiedział ci?

– Przepraszam, nie chciałam tego mówić w ten sposób. Poza tym tamtego wieczoru myślałam, że pani o tym wie… – mówię i pociągam kolejny łyk kawy.

– Nie… nie… nie przepraszaj. Po prostu nie mogę uwierzyć, że ci powiedział. Wiedziałaś oczywiście o koszmarach, ale to… to zdumiewające. – Przeciera oczy palcami i uśmiecha się serdecznie.

– Mam nadzieję, że nie gniewa się pani, że o tym wiem. Tak mi przykro z powodu tego, co się stało.

Nie chcę wdzierać się w ich rodzinne sekrety, ale nie musiałam też nigdy mierzyć się z podobną sytuacją.

– Zupełnie się nie gniewam, Tesso, kochanie – mówi i zaczyna na całego płakać. – Po prostu bardzo się cieszę, że on ma ciebie… Było tak źle… krzyczał i krzyczał. Próbowałam go wysłać na terapię, ale znasz Hardina. Nie chciał rozmawiać z psychologami. W ogóle. Nie powiedział ani jednego słowa, po prostu siedział i patrzył w ścianę.

Odkładam kubek na blat i obejmuję ją.

– Nie wiem, czy to przez to wróciłaś wczoraj, ale cieszę się, że to się stało – mówi mi w ramię.

– Co?

Odchyla się ode mnie i spogląda na mnie cierpko, a potem przeciera oczy.

– Och, skarbie, jestem stara, ale nie aż tak stara. Wiedziałam, że coś się między wami wydarzyło. Widziałam, jak bardzo był zaskoczony, że cię zastał w mieszkaniu, kiedy przyjechaliśmy. No i coś musiało być nie tak, skoro powiedział, że nie dacie rady przylecieć do Anglii.

Przeczuwałam, że coś podejrzewa, ale nie miałam pojęcia, z jaką łatwością nas przejrzała. Biorę duży łyk letniej już kawy i myślę o tej sytuacji.

Trish czule chwyta mnie za drugą rękę.

– Był taki podekscytowany… no wiesz, jak na niego… że przyjedzie z tobą do

Anglii, a potem kilka dni temu powiedział, że wyjeżdżasz z miasta, ale ja wiedziałam, że coś się święci. Co się stało? – pyta.

Pociągam jeszcze jeden łyk i patrzę jej w oczy.

– Cóż… – Nie wiem, co jej powiedzieć, bo „Nie, nic się nie stało, tylko twój syn odebrał mi dziewictwo w ramach zakładu” to nie do końca pomocna fraza.

– On… okłamał mnie – mówię tylko tyle. Nie chcę, żeby gniewała się na Hardina, i nie chcę wyjawiać jej całej sytuacji, ale nie chcę też zupełnie kłamać.

– To było poważne kłamstwo?

– Ogromne.

Spogląda na mnie, jakbym była miną przeciwpiechotną.

– Przykro mu?

Dziwnie się rozmawia o tym z Trish. Nawet jej nie znam, poza tym jest jego matką, więc będzie skłonna brać jego stronę niezależnie od sytuacji. Odpowiadam delikatnie:

– Tak… myślę, że tak – i wychylam resztę kawy.

– Przeprosił cię?

– Tak… kilkakrotnie.

– A pokazał swoim zachowaniem, że żałuje?

– W pewnym sensie.

Czy rzeczywiście? Wiem, że załamał się parę dni temu i był ostatnio spokojniejszy niż zwykle, ale nie powiedział tego, co chciałam usłyszeć.

Starsza kobieta spogląda na mnie i przez chwilę naprawdę się martwię, co mi odpowie. Ale ona zaskakuje mnie, mówiąc:

– Cóż, jako jego matka muszę wytrzymywać jego błazeństwa. Ale ty nie musisz. Jeśli chce, żebyś mu wybaczyła, niech sobie na to zapracuje. Musi ci pokazać, że już nigdy więcej nie zrobi czegoś takiego jak to, co zrobił. A myślę, że musiało to być rzeczywiście poważne kłamstwo, skoro się wyprowadziłaś. Spróbuj pamiętać o tym, że on nieczęsto okazuje emocje. Jest pełnym gniewu chłopcem… teraz już mężczyzną.

Wiem, że to pytanie brzmi niedorzecznie – ludzie kłamią bez przerwy – ale

słowa wylewają się ze mnie, zanim mój mózg jest w stanie je przetworzyć:

– Wybaczyłaby pani komuś, kto panią okłamał?

– Cóż, zależałoby to od tego, co to za kłamstwo i jak bardzo byłoby temu komuś przykro. Mogę powiedzieć na pewno, że kiedy pozwolisz sobie uwierzyć w zbyt wiele kłamstw, trudno już odnaleźć drogę powrotną do prawdy.

Czy ona mówi, że nie powinnam mu wybaczać?

Delikatnie stuka palcami w blat.

– Znam jednak swojego syna i widzę, że się zmienił, od czasu kiedy ostatnio go widziałam. Jest zupełnie inny niż kilka miesięcy temu… zupełnie, Tesso. Nie potrafię ci nawet powiedzieć jak bardzo. Śmieje się i uśmiecha. Wczoraj nawet zaangażował się w rozmowę ze mną. – Uśmiecha się szeroko pomimo powagi tematu. – Wiem, że gdyby cię stracił, wróciłby do tego, jaki był wcześniej, ale nie chcę, żebyś się czuła przez to zobowiązana, żeby z nim być.

– Nie… Nie czuję się zobowiązana. Po prostu nie wiem, co myśleć.

Żałuję, że nie mogę jej opowiedzieć całej tej historii, bo wtedy mogłabym poznać jej prawdziwą opinię. Żałuję, że moja matka nie jest tak empatyczna, jak Trish się wydaje.

– Cóż, to właśnie w tym wszystkim najtrudniejsze, sama musisz zdecydować. Daj sobie czas i każ mu na to zapracować, bo mojemu synowi wszystko zawsze przychodziło z łatwością. Może częściowo na tym polega jego problem. Zawsze dostaje to, czego chce.

Śmieję się, ponieważ nie mogła powiedzieć nic bardziej prawdziwego.

– To akurat prawda.

Wzdycham i idę do spiżarni, z której biorę pudełko płatków. Ale Trish przerywa mi, mówiąc:

– A może ubierzemy się, zjemy śniadanie na mieście i załatwimy kilka babskich spraw? Przydałaby mi się wizyta u fryzjera. – Śmieje się i potrząsa brązowymi włosami w przód i w tył.

Ma bardzo fajne poczucie humoru, podobnie jak Hardin, kiedy tylko pozwala sobie je pokazać. Jest bardziej sprośny niż ona, ale widzę, po kim odziedziczył styl

swoich żartów.

– Świetny pomysł. Tylko wezmę prysznic – mówię i odkładam pudełko.

– Prysznic? Na zewnątrz pada śnieg, a i tak nam umyją włosy! Ja chciałam po prostu wyjść w tym. – Wskazuje na czarny dres. – Wrzuć jakieś dżinsy albo coś i ruszamy!

Zupełnie inaczej, niż gdybym wychodziła gdzieś z własną matką. Musiałabym założyć wyprasowane ubrania, podkręcić włosy i zrobić makijaż – nawet jeśli miałybyśmy iść tylko do sklepu spożywczego.

Uśmiecham się i mówię:

– W porządku.

Biorę parę dżinsów i bluzę z szafy w sypialni, a potem wiążę włosy w kok. Wsuwam buty i idę do łazienki, gdzie szybko myję zęby i przemywam twarz zimną wodą. Kiedy dołączam do Trish w salonie, jest już gotowa i czeka przy drzwiach.

– Powinnam zostawić Hardinowi wiadomość albo napisać mu esemesa – mówię.

Ale ona tylko się uśmiecha i ciągnie mnie w kierunku drzwi.

– Chłopak sobie poradzi.

Po spędzeniu reszty poranka i większości popołudnia z Trish czuję się znacznie bardziej zrelaksowana. Jest miła, zabawna i świetnie się z nią rozmawia. Prowadzi dialog lekko i sprawia, że prawie cały czas się śmieję. Obie idziemy do fryzjera, a Trish robi sobie grzywkę, wyzywając mnie, żebym zrobiła to samo, ale odmawiam z uśmiechem. Udaje jej się jednak namówić mnie do zakupu czarnej sukienki na Boże Narodzenie. Nie mam pojęcia, co będę robiła w Boże Narodzenie. Nie chcę przeszkadzać Hardinowi i jego matce, nie kupiłam też żadnych prezentów ani nic innego. Myślę, że mogę skorzystać z zaproszenia Landona i odwiedzić ich w domu. Spędzenie świąt z Hardinem, kiedy nie jesteśmy razem, wydaje się ponad moje siły. Jesteśmy w tej dziwnej fazie pomiędzy – nie jesteśmy razem, ale czułam, że zbliżamy się do siebie, aż do jego wyjścia dziś rano.

Kiedy wracamy, samochód Hardina stoi na parkingu i zaczynam czuć się podenerwowana. Gdy docieramy do mieszkania, zastajemy go, jak siedzi na kanapie,

a na jego udach i na nocnym stoliku leżą papiery. Ma w zębach długopis i intensywnie wpatruje się w to, co robi. Spodziewam się, że pracuje, ale tak naprawdę widziałam go przy pracy tylko kilka razy w ciągu tych miesięcy, kiedy się znamy.

– Witaj, synu! – mówi Trish wesołym głosem.

– Hej – odpowiada beznamiętnie Hardin.

– Stęskniłeś się za nami? – pyta jego matka z rozbawieniem, a on przewraca oczami, zbiera luźne kartki i wciska je do segregatora.

– Będę w sypialni – prycha i wstaje z kanapy.

Patrzę na Trish i wzruszam ramionami, a potem idę za Hardinem do naszej sypialni.

– Gdzie byłyście? – pyta i kładzie segregator na komodzie. Wypada z niego kartka, szybko wpycha ją do środka i głośno zamyka segregator.

Siadam po turecku na łóżku.

– Na śniadaniu, a później poszłyśmy do fryzjera i na zakupy.

– O.

– A gdzie ty byłeś? – pytam go.

Zanim odpowie, wbija wzrok w podłogę.

– W pracy.

– Jutro Wigilia. Nie kupuję tego – mówię tonem, który sprawia, że czuję, że najwyraźniej to, co mówiła Trish, trafiło do mnie.

Jego zielone oczy błyskają w moim kierunku.

– Cóż, naprawdę nie obchodzi mnie, czy to „kupujesz” – mówi, przedrzeźniając mnie, a potem siada po przeciwnej stronie łóżka.

– Masz jakiś problem? – warczę.

– Nie. Nie mam żadnego problemu.

Otoczył się murem. Czuję, jak go chroni.

– Oczywiście, że tak. Dlaczego wyszedłeś dziś rano?

Przeczesuje dłonią włosy.

– Już ci mówiłem.

– Okłamywanie mnie w niczym nie pomoże. To właśnie to wplątało cię… nas w ten cały bałagan – przypominam mu.

– Dobrze! Chcesz wiedzieć, gdzie byłem? Byłem u mojego taty! – krzyczy i wstaje.

– U twojego taty? Dlaczego?

– Rozmawiałem z Landonem. – Siada na krześle.

Przewracam oczami.

– Już łatwiej było mi uwierzyć w historię o pracy niż w to.

– Naprawdę tam byłem. Zadzwoń do niego, jeśli nie wierzysz.

– No dobrze, i o czym rozmawiałeś z Landonem?

– O tobie, oczywiście.

– Co ze mną nie tak? – Unoszę dłonie przed sobą.

– Wszystko. Wiem, że nie chcesz tu być. – Spogląda na mnie.

– Gdybym nie chciała tu być, toby mnie tu nie było.

– Nie masz dokąd iść. Wiem, że w przeciwnym razie nie byłoby cię tu.

– Dlaczego jesteś taki pewien? Spaliśmy wczoraj razem w tym łóżku.

– Tak, i sama wiesz dlaczego. Gdybym nie miał koszmarów, nie zgodziłabyś się na to. To jedyny powód, dla którego się zgodziłaś, i jedyny powód, dla którego teraz ze mną rozmawiasz. Bo ci mnie żal.

Ręce mu się trzęsą i przeszywa mnie wzrokiem. Widzę wstyd ukrywający się za ich zielenią.

– Nieważne, dlaczego to się stało. – Potrząsam głową.

Nie wiem, dlaczego zawsze wyciąga takie wnioski. Dlaczego tak trudno mu zaakceptować to, że jest kochany?

– Żal ci biednego Hardinka, który ma koszmary i nie może sam spać w pierdolonym łóżku! – Mówi za głośno, a przecież mamy towarzystwo.

– Przestań wrzeszczeć! Twoja mama jest w drugim pokoju! – odkrzykuję.

– Czy to właśnie robiłyście przez cały dzień… rozmawiałyście o mnie? Nie potrzebuję twojej pieprzonej litości, Tess.

– O mój Boże! Jesteś taki irytujący! Nie rozmawiałyśmy o tobie, nie w ten sposób. I zapamiętaj sobie, że nie jest mi cię żal. Chciałam, żebyś ze mną spał niezależnie od swoich snów. – Krzyżuję ręce na piersiach.

– Jasne – warczy.

– Tu nie chodzi o to, jak ja się czuję, tylko co ty sądzisz o sobie. Musisz przede wszystkim przestać się nad sobą użalać – mówię równie ostro.

– Nieprawda.

– A jednak na to wygląda. Właśnie rozpocząłeś ze mną kłótnię bez żadnego powodu. Powinniśmy iść do przodu, a nie cofać się.

– Iść do przodu? – Spogląda mi w oczy.

– Tak… to znaczy mo… może – jąkam się.

– Może? – Uśmiecha się.

I nagle robi się strasznie zadowolony – cieszy się jak małe dziecko na Boże Narodzenie. Właśnie się ze mną kłócił, a jego policzki były zaczerwienione od gniewu. Co dziwne, czuję, że większość mojego gniewu również wyparowuje. Przeraża mnie kontrola, jaką ma nad moimi emocjami.

– Jesteś psychiczny. Dosłownie – mówię mu.

Częstuje mnie zabójczym uśmieszkiem.

– Ładna fryzura.

– Musisz się leczyć – droczę się z nim, a on się śmieje.

– Nie mogę się nie zgodzić – odpowiada.

Nie potrafię się powstrzymać i śmieję się razem z nim… Może jestem równie szalona jak on.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Tessa

Nasza intymna chwila zostaje przerwana przez wibracje mojego telefonu, który zaczyna tańczyć na komodzie. Hardin bierze aparat, spogląda na ekran i mówi:

– Landon.

Biorę telefon z jego dłoni.

– Halo?

– Cześć, Tessa – mówi Landon. – Moja mama chciała, żebym do ciebie zadzwonił i spytał, czy przyjdziesz do nas na Boże Narodzenie.

Jego mama jest taka uprzejma. I założę się, że świetnie gotuje.

– Ach… tak, z radością. O której powinnam się pojawić? – pytam.

– W południe – śmieje się. – Już zaczęła gotować, więc na twoim miejscu nie jadłbym nic do tego czasu.

– W takim razie zaczynam post – żartuję. – Mam coś przynieść? Wiem, że Karen gotuje znacznie lepiej niż ja, ale mogłabym coś przygotować… może deser?

– Tak, możesz przynieść jakiś deser… a poza tym… wiem, że to może być krępujące i jeśli nie będziesz się z tym czuła dobrze, to w porządku… – zniża głos – ale oni chcą zaprosić Hardina i jego mamę. Jeśli jednak nie jesteście z Hardinem w dobrych stosunkach…

– Jesteśmy. W pewnym sensie – przerywam mu.

Hardin unosi brew, słysząc moją odpowiedź, a ja uśmiecham się do niego nerwowo.

Landon cicho wzdycha z ulgą.

– Super. Jeśli mogłabyś przekazać im zaproszenie, byłbym naprawdę bardzo wdzięczny.

– Przekażę – zapewniam go, a potem nagle przypominam sobie o czymś. – Jakie

powinnam im kupić prezenty?

– Nie, nie… nic nie kupuj! Nie musisz przynosić prezentów.

Patrzę na ścianę i próbuję nie zwracać uwagi na wpatrującego się we mnie Hardina.

– Okej, jasne. Ale chcę przynieść prezenty, więc powiedz mi, co mogłabym kupić.

Landon wzdycha dobrodusznie.

– Uparta jak zawsze. Cóż, moja mama lubi kuchnię, a Kenowi pewnie spodobałby się przycisk do papieru… albo coś w tym stylu.

– Przycisk do papieru? – prycham. – To fatalny prezent.

Landon się śmieje.

– W każdym razie nie kupuj mu krawata, bo ja już to zrobiłem. – Później dodaje z jękiem: – No to daj mi znać, czy będziesz potrzebowała czegokolwiek do tego czasu. Muszę iść pomóc sprzątać dom – mówi i odkłada słuchawkę.

Kiedy kładę telefon z powrotem na komodzie, Hardin natychmiast pyta:

– Spędzisz z nimi święta?

– Tak… Nie chcę jechać do matki – mówię i siadam na łóżku.

– Nie mam do ciebie pretensji. – Pociera brodę palcem wskazującym. – Ale mogłabyś też zostać tutaj.

Zaczynam skubać paznokcie.

– Mógłbyś… pójść tam ze mną.

– I zostawić moją matkę samą? – kpi.

– Nie! Oczywiście, że nie. Karen i twój tata chcą, żeby też przyszła… żebyście oboje tam byli.

Hardin patrzy na mnie, jakbym oszalała.

– Tak, jasne. A dlaczego moja matka chciałaby tam być z moim ojcem i jego nową żoną?

– No… nie wiem, ale może byłoby miło, gdyby wszyscy byli razem.

Tak naprawdę jednak nie jestem pewna, jak by to miało wyglądać, przede wszystkim dlatego, że nie wiem, jaka jest teraz relacja między Trish i Kenem, jeśli

w ogóle cokolwiek ich łączy. Nie powinnam też starać się sprawić, żeby wszyscy znów byli razem – nie jestem częścią ich rodziny. Nie jestem przecież nawet dziewczyną Hardina.

– Nie sądzę – mówi, marszcząc brwi.

Pomimo wszystkiego, co stało się między mną a Hardinem, miło byłoby spędzić z nim Boże Narodzenie, ale rozumiem go. Nawet jego samego byłoby trudno przekonać, żeby odwiedził ojca na święta, a co dopiero jego matkę.

Ponieważ mój mózg lubi mieć problem do rozwiązania, zaczynam myśleć o prezentach dla Landona i jego rodziców, a może również dla Trish. Ale co mam im podarować? Powinnam jechać od razu – jest już piąta, więc mam tylko kawałek dzisiejszego dnia i jutro, a to już Wigilia. Nie mam pojęcia, czy powinnam coś kupować Hardinowi… w gruncie rzeczy wiem, że nie powinnam. Byłoby niezręcznie dawać mu prezent, kiedy jesteśmy w tej dziwnej, niejasnej sytuacji.

– Co jest? – pyta Hardin, gdy milczę przez dłuższą chwilę.

Jęczę:

– Muszę jechać do centrum handlowego. To moja nagroda za bycie bezdomną w Boże Narodzenie – mówię mu.

– Nie sądzę, że złe planowanie ma cokolwiek wspólnego z tym, że jesteś bezdomna – odpowiada z przekąsem. Jego uśmiech jest ledwo widoczny, ale oczy mu błyszczą…

Czy on ze mną flirtuje? Śmieję się na tę myśl i przewracam oczami.

– Złe planowanie to coś, czego nigdy nie robię, przenigdy.

– Jasne… – droczy się ze mną, a ja wygrażam mu ręką.

Chwyta mnie za nadgarstek i obejmuje go palcami, by udaremnić mój żartobliwy atak. Przenika mnie znajome ciepło i spoglądam Hardinowi prosto w oczy. Natychmiast mnie puszcza i oboje odwracamy wzrok. Atmosfera staje się napięta, a ja wstaję, żeby znów założyć buty.

– Chcesz jechać od razu? – pyta.

– Tak… centrum handlowe zamykają o dziewiątej – przypominam mu.

– Jedziesz sama? – Z niezręczną miną przebiera nogami.

– A chciałbyś pojechać ze mną?

Wiem, że to pewnie nie najlepszy pomysł, ale jeśli chcę przynajmniej spróbować rozwiązać naszą sytuację, to wspólna wizyta w centrum handlowym może się do tego przyczynić. Prawda?

– Pojechać z tobą na zakupy?

– Tak… jeśli nie chcesz, to nic nie szkodzi – mówię z zakłopotaniem.

– Nie, oczywiście, że chcę. Tylko… nie spodziewałem się, że spytasz.

Kiwam głową, a potem biorę telefon i torebkę. Wychodzę do salonu, a Hardin depcze mi po piętach.

– Jedziemy na chwilę do centrum handlowego – mówi informuje swoją mamę Hardin.

– Razem? – pyta znacząco, a on przewraca oczami. Kiedy dochodzimy do drzwi, Trish woła przez ramię: – Tessa, jeśli go tam zostawisz, nie będę narzekać.

Chichoczę.

– Będę o tym pamiętać – odpowiadam i wychodzę za nim z mieszkania.

Kiedy Hardin włącza silnik swojego samochodu, powietrze wypełnia bardzo znajoma melodia grana na pianinie. Hardin natychmiast ścisza radio, ale i tak jest już za późno. Spoglądam na niego triumfalnie.

– Spodobali mi się, okej? – mówi.

– Jasne – droczę się z nim i znów pogłaśniam radio.

Gdyby tylko tak mogło być zawsze. Gdyby tylko to flirtowanie i dobre dogadywanie się, to nerwowe „pomiędzy”, w którym się znajdujemy, mogło trwać wiecznie. Ale nie będzie trwało. Nie może. Musimy naprawdę przedyskutować to, co się stało, i to, co będzie się działo od teraz. Wiem, że mamy dużo do omówienia, ale nie rozwiążemy wszystkich problemów od razu, nawet jeśli będę na to nalegała. Chcę poczekać na odpowiedni moment, nie przyspieszając niczego.

Przez większość drogi milczymy, a muzyka mówi wszystko, co chciałabym, żebyśmy sobie powiedzieli. Kiedy zbliżamy się do wejścia do Macy’s, Hardin mówi:

– Podrzucę cię pod drzwi.

Kiwam głową. Staję pod przewodem wentylacyjnym, żeby się rozgrzać, a on tymczasem parkuje samochód i biegnie do mnie przez zimne powietrze.

Po blisko godzinie oglądania naczyń do pieczenia postanawiam kupić Karen zestaw blach do ciasta. Wiem, że pewnie ma już ich wystarczająco dużo, ale gotowanie i ogrodnictwo to chyba jej jedyne hobby, a ja nie mam czasu wymyślić nic lepszego.

– Możemy to zanieść do samochodu, a potem skończyć zakupy? – pytam Hardina, usiłując utrzymać wielkie pudło w rękach.

– Daj, ja to wezmę. Zostań tu – mówi i zabiera mi paczkę.

Kiedy tylko wychodzi, idę do działu męskiego, gdzie setki krawatów w ogromnych skrzynkach szyderczo przypominają mi o tym, że Landon uznał je za prosty do kupienia prezent. Przeglądam je, ale nigdy wcześniej nie kupowałam „tatusiowego prezentu", więc nie mam pojęcia, który wybrać.

– Cholernie zimno – mówi Hardin, trzęsąc się i zacierając ręce, kiedy wraca.

– Cóż, może założenie samego T-shirtu podczas śnieżycy to nie najlepszy pomysł.

Przewraca oczami.

– Jestem głodny, a ty?

Przechodzimy do części restauracyjnej, gdzie Hardin znajduje mi miejsce, a potem kupuje nam pizzę z jedynej sensownej sieci, która się tam znajduje. Kilka minut później przyłącza się do mnie przy stoliku z dwoma wypełnionymi po brzegi talerzami. Chwytam kawałek pizzy i serwetkę, a następnie biorę mały kęs.

– Jak elegancko z twojej strony – śmieje się ze mnie, kiedy ocieram usta po przełknięciu.

– Zamknij się – Znów wgryzam się w pizzę.

– To… miłe. Prawda? – pyta.

– Co? Pizza? – mówię niewinnie, chociaż wiem, że nie chodzi o jedzenie.

– To, że spędzamy z sobą czas. Dawno tego nie robiliśmy.

Rzeczywiście, wydaje się, że tak dawno…

– Nie minęły nawet dwa tygodnie – przypominam mu.

– To długo… jak na nas.

– Tak… – Biorę większy kęs, żeby móc przez dłuższą chwilę nic nie mówić.

– Jak długo myślałaś o tym, że powinniśmy jednak spróbować iść naprzód?

Powoli kończę żuć i biorę długi łyk wody.

– Od jakichś kilku dni… – Chcę utrzymać tę rozmowę w tak lekkim tonie, jak to tylko możliwe, żeby uniknąć sceny, ale i tak dodaję: – I tak mamy jeszcze wiele rzeczy do obgadania.

– Wiem, ale jestem taki… – Jego zielone oczy nagle się rozszerzają, kiedy spostrzega coś za mną.

Gdy się odwracam, żołądek podchodzi mi do gardła na widok rudych włosów. Steph. A obok niej jej chłopak Tristan.

– Chcę stąd iść – mówię mu i wstaję, zostawiając tacę z jedzeniem na stole.

– Tesso, prawie nic jeszcze nie kupiłaś. Poza tym chyba nas nie zauważyli.

Kiedy znów się odwracam, napotykam wzrok Steph – widzę na jej twarzy wyraźne zaskoczenie. Nie wiem, czy jest bardziej zdziwiona tym, że mnie widzi, czy tym, że jestem z Hardinem. Pewnie i jednym, i drugim.

– No, ona zauważyła.

Para podchodzi do nas, a ja czuję się, jakby moje stopy zostały przybite do podłogi.

– Hej – mówi Tristan z zażenowaniem, kiedy do nas docierają.

– Hej – odpowiada Hardin i pociera sobie kark.

Nic nie mówię. Spoglądam na Steph, a potem biorę torebkę ze stołu i odchodzę.

– Tesso, poczekaj! – woła za mną Steph. Kiedy za mną biegnie, jej grube obcasy głośno uderzają o twarde kafle. – Możemy pogadać?

– O czym pogadać, Steph? – warczę. – Jak moja pierwsza i w gruncie rzeczy jedyna przyjaciółka na uczelni pozwoliła, bym została poniżona przed wszystkimi?

Hardin i Tristan spoglądają po sobie, najwyraźniej niepewni, czy powinni interweniować.

Steph podnosi ręce.

– Przepraszam, okej?! Wiem, że powinnam była ci powiedzieć… Myślałam, że

on ci powie!

– I co, myślisz, że teraz wszystko w porządku?

– Nie, wiem, że nie, ale naprawdę mi przykro, Tesso. Wiem, że powinnam była ci powiedzieć.

– Ale nie powiedziałaś. – Krzyżuję dłonie na piersiach.

– Tęsknię za tobą, tęsknię za spędzaniem z tobą czasu – mówi.

– Jestem pewna, że tęsknisz za tym, że miałaś się z kogo nabijać.

– To nie tak, Tesso. Jesteś… byłaś moją przyjaciółką. Wiem, że to spieprzyłam, ale naprawdę mi przykro.

Jej przeprosiny mnie zaskakują, ale szybko biorę się w garść i mówię:

– Cóż, nie mogę ci wybaczyć.

Marszczy brwi. A później na jej twarzy pojawia się gniew.

– A jemu możesz wybaczyć? To on to wszystko zaczął, a ty już mu wybaczyłaś. Czy to nie popieprzone?

Chcę na nią nakrzyczeć, może nawet ją zwyzywać, ale wiem, że ma rację.

– Nie wybaczyłam mu jeszcze, tylko… nie wiem, co robię – jęczę i ukrywam twarz w dłoniach.

Steph wzdycha.

– Tesso, nie spodziewam się, że po prostu o wszystkim zapomnisz, ale przynajmniej daj mi szansę. Moglibyśmy spotkać się kiedyś tylko we czwórkę. Nasza paczka i tak się rozpieprzyła.

Spoglądam na nią.

– Co masz na myśli?

– Cóż, Jace stał się jeszcze większym dupkiem, od kiedy Hardin go zlał. Więc razem z Tristanem trzymamy się od wszystkich na dystans.

Patrzę na przyglądających się nam Hardina i Tristana, a później znów na Steph.

– Hardin pobił Jace’a?

– No… w zeszłą sobotę. – Marszczy brwi. – Nic ci nie powiedział?

– Nie… – Chcę się dowiedzieć jak najwięcej, zanim nie przyjdzie Hardin i nie powstrzyma jej od paplania, a ona bardzo chce mi się przypodobać, więc zaczyna,

nie czekając na moje pytanie.

– No wiesz, to dlatego, że Molly powiedziała Hardinowi, że Jace zaplanował całe to… no wiesz – dodaje cicho: – żeby ci powiedzieć przy wszystkich… – Ale potem delikatnie się śmieje. – Szczerze mówiąc, należało mu się. A wyraz twarzy Molly, kiedy Hardin praktycznie ją z siebie zepchnął, był bezcenny. Naprawdę, powinnam była zrobić fotkę!

Kiedy zastanawiam się nad tym, że Hardin odrzucił Molly i pobił Jace'a w sobotni wieczór przed przyjazdem do Seattle, słyszę, że Tristan mówi: „Dziewczyny!", jakby nas ostrzegał, że Hardin się zbliża.

Hardin podchodzi i łapie mnie za rękę, a kiedy Tristan zaczyna odciągać Steph, ona przez chwilę jeszcze patrzy na mnie rozszerzonymi oczami i mówi:

– Tesso, po prostu o tym pomyśl, dobrze? Tęsknię za tobą.

Rozdział trzydziesty drugi

Tessa

– Wszystko w porządku? – pyta Hardin, kiedy znikają.

– Tak… jasne – odpowiadam.

– Co ona powiedziała?

– Nic… tylko że chciałaby, żebym jej wybaczyła.

Wzruszam ramionami i idziemy przez główny korytarz centrum handlowego. Muszę przetrawić wszystko, co powiedziała mi Steph, zanim wspomnę o tym Hardinowi. Musiał być na jednej ze wspólnych imprez, zanim przyjechał do Seattle, i Molly też musiała tam być. Nie mogę zaprzeczyć, że usłyszenie wersji wydarzeń, którą opowiedziała mi Steph, przynosi mi wielką ulgę. To niemal zabawne, że powiedział mi, że przespał się z Molly tej samej nocy, kiedy tak naprawdę ją odrzucił. Niemal. Ulga i ironia całej sytuacji zostają szybko przyćmione przez poczucie winy spowodowane tym, że pocałowałam tego nieznajomego w klubie, kiedy Hardin odpychał od siebie Molly.

– Tess? – Hardin milknie i zaczyna machać mi dłonią przed oczami. – Co się dzieje?

– Nic. Po prostu zastanawiałam się, co kupić twojemu tacie. – Kiepsko kłamię i zaczynam mówić szybciej, niżbym chciała. – Lubi sport? Lubi, prawda? Oglądaliście razem ten mecz futbolowy, pamiętasz?

Hardin przez chwilę mi się przygląda, a potem mówi:

– Packersi. Lubi Packersów.

Jestem pewna, że chce mnie jeszcze wypytać o Steph, ale milczy.

Idziemy do sklepu z akcesoriami sportowymi, a ja nie mówię wiele, podczas gdy Hardin wybiera kilka rzeczy dla ojca. Nie pozwala mi zapłacić, więc chwytam breloczek do kluczy wiszący przy kasie i sama za niego płacę, tylko po to, żeby

zdenerwować Hardina. Przewraca oczami, a ja pokazuję mu język.

– Wiesz, że wzięłaś breloczek ze złą drużyną, prawda? – mówi, kiedy wychodzimy ze sklepu.

– Co? – sięgam do torebki i wyciągam niewielki przedmiot.

– To Giantsi, nie Packersi. – Uśmiecha się triumfalnie, a ja wpycham breloczek z powrotem do torebki.

– Cóż… dobrze, że nikt nie będzie wiedział, że prezenty są tak naprawdę od ciebie.

– Skończyliśmy już? – jęczy.

– Nie, muszę jeszcze kupić coś Landonowi, pamiętasz?

– A tak. Wspominał, że chce wypróbować nowy kolor szminki. Może koralowy?

Kładę dłonie na biodrach i odwracam się do niego.

– Zostaw go w spokoju! A może to tobie powinnam kupić szminkę, skoro tak dobrze znasz się na kolorach – kpię z niego.

Dobrze jest przekomarzać się z Hardinem w żartach, a nie tak, jakbyśmy zaraz mieli rozerwać się na strzępy.

Przewraca oczami, ale widzę, że zanim cokolwiek mówi, na jego ustach pojawia się uśmieszek.

– Powinnaś po prostu kupić mu bilety na mecz hokejowy. To łatwe i niezbyt drogie.

– To w sumie dobry pomysł.

– Wiem – odpowiada. – Szkoda, że nie ma żadnych przyjaciół, którzy mogliby z nim pójść.

– Hmm, sama mogę z nim pójść.

To, jak Hardin naśmiewa się z Landona, sprawia, że się uśmiecham, ponieważ, inaczej niż wcześniej, w jego głosie nie ma złośliwości.

– Chciałam też kupić coś twojej mamie – mówię mu.

Obdarza mnie zabawnym, niewinnym spojrzeniem.

– Dlaczego?

– Bo są święta.

– Po prostu kup jej sweter albo coś – proponuje i wskazuje na sklep z ubraniami dla raczej starszych kobiet.

Patrzę na niego i mówię:

– Jestem okropna w wybieraniu prezentów. Co ty jej kupiłeś?

Na urodziny kupił mi tak doskonały prezent, że wyobrażam sobie, że swojej matce wybrał coś równie przemyślanego.

W odpowiedzi tylko wzrusza ramionami.

– Bransoletkę i szalik.

– Bransoletkę? – pytam i ciągnę go dalej korytarzem.

– Nie, miałem na myśli naszyjnik. To zwykły naszyjnik, na którym jest napisane „Mama”, czy jakiś inny szajs.

– Jak miło z twojej strony – mówię, kiedy wchodzimy z powrotem do Macy’s. Rozglądam się, czując się pewniej. – Myślę, że tu coś dla niej znajdę… chyba lubi dresy.

– O Boże, proszę, dość już dresów. Nosi je codziennie.

Uśmiecham się na widok jego skwaszonej miny.

– Więc… tym bardziej mam powód, żeby kupić jej jeszcze jeden.

Kiedy przeglądamy wiszące na wieszakach dresy, Hardin sięga, by dotknąć delikatnego materiału jednego z nich. Mam okazję dobrze przyjrzeć się jego kłykciom i znajdującym się na nim strupom, co sprawia, że przypominam sobie słowa Steph.

Dość szybko znajduję miętowozielony dres, który, jak sądzę, spodoba się Trish, i idziemy znaleźć kasę. Po drodze moje gorączkowe myśli o Hardinie układają się w pewnego rodzaju postanowienie, przede wszystkim dlatego, że wiem już, że nie spał z Molly, gdy byłam w Seattle.

Kiedy dochodzimy do kasy i kładę ubranie na kontuarze, nagle odwracam się do Hardina i mówię:

– Musimy dziś pogadać.

Kasjerka spogląda to na Hardina, to na mnie, wyraźnie zdezorientowana. Chcę jej powiedzieć, że niegrzecznie jest się gapić, ale Hardin odpowiada, zanim zbieram

się na odwagę.

– Pogadać?

– Tak… – potwierdzam i patrzę, jak kasjerka zdejmuje zabezpieczenia z dresu. – Po tym, jak ubierzemy tę choinkę, którą kupiliście wczoraj z mamą.

– Ale o czym mamy gadać?

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– O wszystkim – mówię.

Hardin wygląda na przerażonego, a słowo, którego użyłam, tylko zagęszcza atmosferę. Kiedy kasjerka skanuje metkę dresu, ciszę przerywa piknięcie, a Hardin mruczy pod nosem:

– Ach… to ja pójdę po samochód.

Gdy patrzę, jak kobieta pakuje dres dla Trish, myślę, że w przyszłym roku postaram się kupić wszystkim cudowne prezenty, które wynagrodzą tegoroczne okropne podarunki. Ale za chwilę myślę: w przyszłym roku? Kto powiedział, że będę z nim w przyszłym roku?

Oboje milczymy podczas drogi powrotnej do mieszkania – ja dlatego, że próbuję poukładać sobie w głowie wszystko, co powinnam powiedzieć, a on… cóż, mam przeczucie, że robi to samo. Kiedy dojeżdżamy na miejsce, chwytam torby i biegnę przez marznący deszcz do lobby. Sto razy wolę śnieg od takiej pogody.

Gdy wchodzimy do windy, zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Jestem głodna – mówię Hardinowi, kiedy na mnie spogląda.

– O – patrzy, jakby chciał powiedzieć coś sarkastycznego, ale postanawia tego nie robić.

Głód dokucza mi jeszcze bardziej, gdy wchodzimy do mieszkania i dociera do mnie zapach czosnku – od razu zaczyna mi cieknąć ślinka.

– Zrobiłam kolację! – oświadcza Trish. – Jak było na zakupach?

Hardin zabiera torby z moich rąk i znika w sypialni.

– Nie najgorzej. Nie było takich tłumów, jak się obawiałam – wyjaśniam.

– To dobrze. Myślałam, że może ubierzemy teraz choinkę? Hardin pewnie nie

będzie chciał pomóc. – Uśmiecha się. – Nie cierpi dobrej zabawy. Ale możemy to zrobić razem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Chichoczę.

– Tak, oczywiście.

– Powinnaś najpierw zjeść – nakazuje Hardin, kiedy wmaszerowuje z powrotem do kuchni.

Patrzę na niego z nachmurzoną miną i odwracam się z powrotem do jego matki. W związku z tym, że tylko ubieranie drzewka z Trish dzieli mnie od rozmowy z Hardinem, nieszczególnie się spieszę. Poza tym potrzebuję przynajmniej godziny, żeby zebrać siły na to, by powiedzieć mu wszystko, co mam do powiedzenia. Prawdopodobnie tak ważna rozmowa nie powinna się odbywać, kiedy jego matka jest w tym samym mieszkaniu, ale nie mogę już dłużej czekać. Wszystko to, co zostanie powiedziane, musi zostać powiedziane… teraz. Cierpliwość mi się kończy – nie możemy dłużej pozostawać w tej patowej sytuacji.

– Naprawdę jesteś już głodna, Tesso, kochanie? – pyta Trish.

– Tak, jest głodna – odpowiada za mnie Hardin przez ramię.

– Tak, naprawdę jestem głodna – odpowiadam we własnym imieniu, ignorując jej okropnego syna.

Podczas gdy Trish nakłada mi na talerz porcję zapiekanki z kurczakiem, szpinakiem i czosnkiem, siadam przy stole, skupiając się na jej cudownym zapachu. Kiedy przynosi mi talerz, widzę, że danie wygląda jeszcze lepiej, niż pachnie.

Trish kładzie jedzenie na stole przede mną i mówi:

– Hardin, mógłbyś wyciągnąć kawałki choinki z pudełka, żeby ułatwić nam zadanie?

– Jasne – odpowiada.

Trish uśmiecha się do mnie.

– Mam też kilka ozdób.

Zanim kończę jeść, Hardin wkłada już gałęzie do odpowiednich otworów i stawia choinkę.

– Nie było tak źle, prawda? – mówi jego matka. Kiedy Hardin bierze pudełko

z ozdobami, Trish podchodzi do niego. – Pomożemy ci z tym.

Wstaję od stołu całkowicie najedzona i myślę o tym, że nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będę ubierała choinkę z Hardinem i jego matką w naszym mieszkaniu. Przenigdy. Cieszę się tym uczuciem, kiedy pracujemy, a w końcu, chociaż ozdoby wydają się bezładnie zawieszone na miniaturowym drzewku, Trish wygląda na zadowoloną.

– Powinniśmy zrobić sobie z nią zdjęcie! – proponuje.

– Nie pozuję do zdjęć – marudzi Hardin.

– Oj przestań, Hardin, są święta! – Trish trzepocze rzęsami, a on po raz setny od jej przyjazdu przewraca oczami.

– Nie dziś – odpowiada.

Wiem, że to nie fair z mojej strony, ale współczuję jego matce, więc patrzę na niego sarnimi oczami i mówię:

– Tylko jedno?

– Dobrze, kurwa. Tylko jedno.

Staje obok Trish przy drzewku, a ja biorę telefon i robię im zdjęcie. Hardin uśmiecha się blado, ale radość Trish rekompensuje jego zachowanie. Tak czy inaczej czuję ulgę, że nie sugeruje, żebyśmy zrobili sobie wspólne zdjęcie z Hardinem – musimy postanowić, co z nami będzie, zanim zaczniemy sobie robić romantyczne zdjęcia na tle choinek.

Biorę od Trish numer telefonu i wysyłam zdjęcie jej i Hardinowi, który tymczasem wraca do kuchni i przygotowuje sobie talerz jedzenia.

– Idę zapakować kilka prezentów, zanim zrobi się za późno – oznajmiam.

– Dobrze, do zobaczenia rano, skarbie! – mówi Trish i przytula mnie.

W sypialni widzę, że Hardin już zebrał papier do pakowania, wstążki, taśmę i wszystko inne, czego mogłabym potrzebować. Zaczynam szybko pakować prezenty, żebyśmy mogli odbyć naszą „rozmowę” raczej szybciej niż później. Naprawdę chcę mieć już to wszystko za sobą, ale jednocześnie boję się, jak pójdzie. Wiem, że podjęłam już decyzję, ale nie mam pewności, czy jestem gotowa się do tego przyznać. Może to bardzo głupie z mojej strony, ale zachowywałam się głupio

od czasu, kiedy poznałam Hardina, i nie zawsze było to coś złego.

Kiedy wchodzi do sypialni, właśnie kończę pisać na bileciku imię Kena.

– Zrobione? – pyta.

– Tak… ale muszę jeszcze wydrukować te bilety dla Landona, zanim porozmawiamy.

Odchyla głowę.

– Dlaczego?

– Bo musisz mi w tym pomóc, a nie jesteś pomocny, kiedy się kłócimy.

– Skąd wiesz, że się pokłócimy? – pyta.

– Bo to my. – Prawie wybucham śmiechem, a on w milczeniu kiwa głową na zgodę.

– Wyciągnę drukarkę z garderoby.

Kiedy wychodzi, włączam laptopa. Dwadzieścia minut później mamy dla Landona dwa bilety na mecz Seattle Thunderbirds. Wydrukowane i opakowane w pudełeczko.

– Dobrze… więc czy coś jeszcze musimy załatwić, zanim… no wiesz, porozmawiamy? – pyta Hardin.

– Nie. Chyba nie – odpowiadam.

Oboje podchodzimy do łóżka i siadamy na nim – on przy wezgłowiu z wyciągniętymi długimi nogami, a ja po turecku na drugim końcu. Nie mam pojęcia, od czego zacząć ani co powiedzieć.

– Więc… – zaczyna Hardin.

Robi się niezręcznie.

– Więc… – skubię paznokcie. – Co się stało z Jace’em?

– Steph ci powiedziała – mówi beznamiętnie.

– Tak, to prawda.

– Pieprzył głupoty.

– Hardin, musisz ze mną rozmawiać, bo inaczej nic z tego nie będzie.

Jego oczy rozszerzają się z oburzenia.

– Przecież rozmawiam.

– Hardin…

– Okej, okej. – Wypuszcza ze zdenerwowaniem powietrze z płuc. – Chciał się z tobą przespać.

W żołądku mi się przewraca na samą myśl o tym. Poza tym to nie powód bójki, o którym mówiła mi Steph w centrum handlowym. Czy Hardin znów mnie okłamuje?

– I co z tego? Wiesz, że to by się nigdy nie stało.

– To nie ma znaczenia… sama myśl o tym, że mógłby cię dotykać… – Wzdryga się i kontynuuje: – Poza tym to on… no cóż. To też wina Molly, która planowała powiedzieć ci o zakładzie przy wszystkich. Nie miał pieprzonego prawa cię w ten sposób upokarzać. Wszystko zepsuł.

Chwilowa ulga, którą czuję, kiedy okazuje się, że opowieść Hardina pasuje do tego, co opowiadała mi Steph, szybko ustępuje gniewowi na to, że uważa, że gdybym tylko nie wiedziała o zakładzie, wszystko byłoby w porządku.

– Hardin, to ty wszystko zepsułeś. Oni mi tylko powiedzieli – przypominam mu.

– Wiem o tym, Tesso – mówi ze zdenerwowaniem.

– Wiesz? Na pewno o tym wiesz? Bo tak naprawdę nic o tym nie wspominałeś.

Hardin przyciąga do siebie nogi nagłym ruchem.

– Tak… przecież kilka dni temu płakałem, do kurwy nędzy.

Czuję, że na mojej twarzy pojawia się grymas gniewu.

– Po pierwsze, musisz przestać przy mnie tyle przeklinać. Po drugie, to był tylko jeden raz. Tylko wtedy tak naprawdę cokolwiek powiedziałeś. A i tak nie było tego wiele.

– Próbowałem w Seattle, ale nie chciałaś ze mną gadać. Poza tym mnie ignorowałaś, więc kiedy miałem ci powiedzieć?

– Hardin, chodzi o to, że jeśli mamy nawet próbować rozwiązać tę sytuację, musisz się przede mną otworzyć. Muszę wiedzieć dokładnie, jak się czujesz – mówię mu. Wbija we mnie swoje zielone oczy.

– A kiedy ja usłyszę, jak ty się czujesz, Tesso? Jesteś tak samo zamknięta jak ja.

– Co? Nie… Nie, to nieprawda.

– Właśnie, że tak! Nie powiedziałaś mi, jakie są twoje uczucia w stosunku do tego wszystkiego. Mówisz tylko, że ze mną skończyłaś. – Wyciąga dłonie w moim kierunku. – Ale jednak tu jesteś. To wszystko trochę mnie dezorientuje.

Potrzebuję chwili, żeby przemyśleć to, co przed chwilą powiedział. Miałam w głowie tyle pogmatwanych myśli, że zapomniałam mu przekazać którąkolwiek z nich.

– Byłam taka zdezorientowana – mówię.

– Nie potrafię czytać w myślach, Tesso. Co sprawia, że jesteś zdezorientowana?

Mam kulę w gardle.

– To wszystko. My. Nie wiem, co zrobić. Z nami. Z tym, jak mnie oszukałeś.

Dopiero zaczęliśmy rozmowę, a ja już jestem prawie we łzach.

Nieco szorstko mówi:

– A co chcesz zrobić?

– Nie wiem.

Najwyraźniej mnie przejrzał.

– Właśnie że wiesz.

Jest wiele rzeczy, które musi mi jeszcze powiedzieć, zanim będę pewna tego, co chcę zrobić.

– A co ty chcesz, żebym zrobiła?

– Chcę, żebyś ze mną została. Chcę, żebyś mi wybaczyła i dała jeszcze jedną szansę. Wiem, że prosiłem cię o to zbyt wiele razy, ale proszę, po prostu daj mi jeszcze jedną szansę. Nie mogę żyć bez ciebie. Próbowałem i wiem, że ty też próbowałaś. Nie ma dla żadnego z nas nikogo innego. Jeśli nie my, to nic… i wiem, że ty też o tym wiesz.

Oczy mu lśnią, kiedy kończy, a ja ocieram łzy.

– Tak bardzo mnie zraniłeś, Hardin.

– Wiem, maleńka, wiem, że to zrobiłem. Dałbym wszystko, żeby to zmienić – mówi, a potem wbija wzrok w łóżko z dziwnym wyrazem twarzy. – Właściwie to nie. Nie zmieniłbym niczego. To znaczy… oczywiście powiedziałbym ci wcześniej

– dodaje. Nagle podnoszę głowę. On podnosi swoją i spogląda prosto na mnie. – Nie zmieniłbym tego, bo nie bylibyśmy razem, gdybym nie zrobił tej popieprzonej rzeczy. Nasze ścieżki tak naprawdę nigdy by się nie zeszły, w każdym razie nie w sposób, który tak ciasno nas z sobą związał. Choć ten głupi, cholerny zakład zniszczył moje życie, bez niego w ogóle nie miałbym życia. Jestem pewien, że to sprawia, że jeszcze bardziej mnie nie cierpisz, ale chciałaś prawdy. A to właśnie jest prawda.

Spoglądam w głąb Hardina przez jego zielone oczy i nie wiem, co powiedzieć.

Bo kiedy o tym pomyślę – naprawdę głęboko pomyślę – wiem, że też niczego bym nie zmieniła.

Rozdział trzydziesty trzeci

Hardin

Nigdy w życiu nie byłem z nikim tak szczery. Ale chcę, żeby wszystko zostało powiedziane.

Zaczyna płakać i pyta łagodnie:

– Skąd mam wiedzieć, że znowu mnie nie zranisz?

Widziałem, że przez cały ten czas usiłowała powstrzymywać łzy, ale cieszę się, że już tego nie robi. Chciałem zobaczyć u niej jakieś emocje… była ostatnio taka zimna. To takie niepodobne do niej. Kiedyś mogłem poznać jej myśli, tylko patrząc w jej oczy. Teraz postawiła między nami mur, który uniemożliwia mi czytanie jej w jedyny sposób, w jaki umiem. Modlę się do Boga, żeby czas, który dziś spędzimy razem, zadziałał na moją korzyść. Czas i moja szczerość.

– Nie możesz tego wiedzieć, Tesso. Mogę cię zapewnić, że znów cię zranię. Ty również mnie zranisz, ale zapewniam cię też, że nigdy nic przed tobą nie ukryję ani cię nie zdradzę. Może powiesz coś, czego nie masz na myśli, i Bóg wie, że ja też to zrobię, bo to właśnie robią ludzie. Potrzebuję tylko tej jednej szansy, żeby ci pokazać, że jestem mężczyzną, na którego zasługujesz. Proszę, Tesso. Proszę… – błagam.

Spogląda na mnie zaczerwienionymi oczami, przygryzając wnętrze policzka. To okropne, widzieć ją w tym stanie, i nienawidzę siebie za to, że ją do tego doprowadziłem.

– Kochasz mnie, prawda? – pytam, obawiając się jej odpowiedzi.

– Tak. Najbardziej na świecie – przyznaje z westchnieniem.

Nie mogę ukryć tego, że zbiera mi się na uśmiech. Kiedy słyszę, że wciąż mnie kocha, wraca we mnie życie. Tak bardzo się martwiłem, że ze mnie zrezygnuje, przestanie mnie kochać i zostawi na zawsze. Nie zasługuję na nią i wiem, że jest

tego świadoma.

Ale moje myśli wirują, a ona jest za cicho. Nie potrafię sobie poradzić z tym dystansem między nami.

– Więc co mogę zrobić? Co mam zrobić, żebyśmy poradzili sobie z tą sytuacją? – pytam z desperacją. Chyba mówię zbyt emocjonalnie… wiem to, ponieważ spogląda na mnie, jakby nagle się przestraszyła, zdenerwowała albo… nie wiem co. – Powiedziałem coś nie tak, prawda? – Unoszę palce do twarzy i ocieram wilgotne oczy. – Wiedziałem, że tak będzie. Wiesz, że nie radzę sobie ze słowami.

Nigdy w życiu nie byłem jeszcze taki rozemocjonowany – to nieprzyjemne uczucie. Nigdy nie musiałem ani nawet nie chciałem pokazywać swoich emocji komukolwiek, ale dla tej dziewczyny zrobię wszystko. Zawsze wszystko spieprzę, ale muszę to naprawić, a przynajmniej ze wszystkich sił starać się to zrobić.

– Nie… – szlocha. – Ja tylko… nie wiem. Chcę z tobą być. Chcę o wszystkim zapomnieć, ale nie chcę tego żałować. Nie chcę być dziewczyną, którą raz za razem traktuje się jak popychadło, jak szmatę, i która wszystko to wybacza.

Pochylam się w jej kierunku i pytam:

– Komu nie chcesz się wydawać tą dziewczyną? Kim się tak bardzo przejmujesz?

– Wszystkimi, moją matką, twoimi znajomymi… tobą.

Wiedziałem, że o to chodzi. Wiedziałem, że bardziej przejmuje się tym, co powinna zrobić, niż tym, co chce zrobić.

– Nie myśl o innych. Kogo obchodzi to, co myślą inni? Raz w życiu zastanów się nad tym, czego sama pragniesz. Co cię uszczęśliwia?

Patrzy na mnie wielkimi, okrągłymi, nabiegłymi krwią, zapłakanymi oczami i mówi:

– Ty. – Serce podskakuje mi w piersi. – Jestem już taka zmęczona duszeniem wszystkiego w sobie. Jestem wyczerpana tym, czego nie powiedziałam, a chciałam powiedzieć – dodaje.

– Więc nie duś już tego w sobie – mówię jej.

– Uszczęśliwiasz mnie, Hardin. Ale sprawiasz też, że jestem smutna, zła,

a przede wszystkim doprowadzasz mnie do szału.

– Ale przecież właśnie o to chodzi, prawda? Jesteśmy dla siebie tacy dobrzy, bo jesteśmy dla siebie tacy okropni.

Ona również doprowadza mnie do szału i denerwuje, ale też uszczęśliwia. Tak bardzo uszczęśliwia.

– Jesteśmy dla siebie okropni – mówi z niewyraźnym uśmiechem.

– Jesteśmy – powtarzam i odwzajemniam jej uśmiech. – Ale cię kocham. Bardziej, niż ktokolwiek kiedykolwiek by mógł, i przysięgam, że poświęcę resztę życia na to, żeby ci to udowodnić, jeśli tylko mi pozwolisz.

Mam nadzieję, że słyszy szczerość w moim głosie i to, jak bardzo pragnę jej przebaczenia. Potrzebuję tego – potrzebuję jej tak, jak nigdy wcześniej niczego nie potrzebowałem, i wiem, że mnie kocha. Nie byłoby jej tu, gdyby mnie nie kochała, chociaż nie mogę uwierzyć, że właśnie powiedziałem „resztę życia” – to może ją przestraszyć.

Kiedy nie mówi nic więcej, pęka mi serce. I chwilę przed tym, jak czuję przypływ kolejnych łez, szepczę:

– Przepraszam, Tesso… Tak bardzo cię kocham…

Całkowicie mnie zaskakuje, kiedy przeskakuje dzielącą nas przestrzeń i siada mi na kolanach. Zbliżam ręce do jej pięknej twarzy, a ona bierze głęboki oddech, wtulając policzek w moją dłoń.

Spogląda na mnie.

– To musi się odbyć na moich warunkach. Nie zniosę, jeśli kolejny raz złamiesz mi serce.

– Zrobię, cokolwiek zechcesz. Chcę tylko z tobą być – mówię jej.

– Nie możemy się spieszyć… właściwie w ogóle nie powinnam tego robić… Jeśli znów mnie zranisz, nigdy ci nie wybaczę, przenigdy – grozi mi.

– Nie zranię. Obiecuję.

Wolałbym umrzeć, niż znów ją zranić. Wciąż nie wierzę, że daje mi kolejną szansę.

– Naprawdę tak bardzo za tobą tęskniłam, Hardin.

Jej oczy się zamykają i chcę ją pocałować, chcę poczuć jej gorące usta na swoich, ale właśnie mi powiedziała, że nie chce się spieszyć.

– Też za tobą tęskniłem.

Przykłada swoje czoło do mojego, a ja wypuszczam oddech, który nieświadomie wstrzymywałem.

– Więc naprawdę to robimy? – pytam, próbując nie dać po sobie poznać, jak przeogromną ulgę czuję.

Podnosi się i siada, a ja spoglądam w jej oczy. Oczy, które przez cały ostatni tydzień mnie prześladowały, kiedy zamykałem swoje. Uśmiecha się i kiwa głową.

– Tak… na to wygląda.

Obejmuję ją w talii, a ona raz jeszcze się we mnie wtula.

– Pocałuj mnie – niemal ją błagam.

Nie próbuje nawet ukryć rozbawienia, kiedy dotyka mojego czoła, ściągając z niego włosy. Boże, uwielbiam, gdy to robi.

– Proszę? – mówię.

A potem ona ucisza mnie, przyciskając swoje usta do moich.

Rozdział trzydziesty czwarty

Tessa

Moje usta od razu się otwierają, a on nie marnuje okazji i wsuwa w nie język. Metal, z którego zrobiony jest jego kolczyk w wardze, jest zimny, a ja przesuwam językiem po jego gładkiej powierzchni. Znajomy smak Hardina rozpala mnie, jak zwykle. Nieważne, jak mocno z tym walczę, potrzebuję go. Muszę być blisko niego, pragnę, żeby mnie pocieszał, prowokował, wkurzał, całował i kochał. Moje palce plączą się w jego włosach i pociągam za jego miękkie kosmyki, kiedy on obejmuje mnie mocno w talii. Powiedział wszystko, co chciałam i potrzebowałam usłyszeć, żeby poczuć się lepiej w sprawie mojej lekkomyślnej decyzji, by wpuścić go z powrotem do mojego życia… choć tak naprawdę nigdy nie przestał być jego częścią. Wiem, że powinnam była wytrzymać dłużej, torturować go oczekiwaniem tak, jak on torturował mnie swoimi kłamstwami, ale nie mogłam. To nie film. To prawdziwe życie – moje życie – a ono nie jest kompletne i staje się nie do wytrzymania bez niego. Ten wytatuowany, niegrzeczny, gniewny chłopak wdarł się do mojego umysłu i mojego serca, i teraz niezależnie od tego, jak bardzo się staram, nie mogę go stamtąd wyciągnąć.

Jego język muska moją dolną wargę i czuję się nieco zawstydzona, że z mojego gardła wydobywa się jęk. Kiedy odsuwam się od niego, żadne z nas nie może złapać oddechu, moja skóra jest rozgrzana, a jego policzki zaczerwienione.

– Dziękuję, że dałaś mi jeszcze jedną szansę – dyszy i przyciąga mnie do klatki piersiowej.

– Zachowujesz się, jakbym miała wybór.

Marszczy brwi.

– Przecież masz.

– Wiem – kłamię.

Prawda jest taka, że od kiedy go poznałam, nie mam wyboru. Całkowicie się w nim zadurzyłam, w chwili kiedy pierwszy raz się pocałowaliśmy.

– Więc co dalej z nami? – pytam go.

– To zależy od ciebie. Wiesz, czego ja chcę.

– Chcę, żebyśmy byli z sobą tak jak wcześniej… No, w każdym razie bez tej całej niepotrzebnej otoczki – mówię Hardinowi, a on kiwa głową.

– Też tego chcę, maleńka. Wynagrodzę ci to, obiecuję.

Za każdym razem, kiedy Hardin mówi do mnie „maleńka", serce mi drży. Jego zachrypnięty głos, brytyjski akcent i delikatny ton stanowią idealną kombinację.

– Proszę, nie sprawiaj, że będę tego żałowała – błagam go, a on raz jeszcze bierze moją twarz w dłonie.

– Nie pożałujesz. Zobaczysz – obiecuje i ponownie mnie całuje.

Wiem, że mamy z Hardinem jeszcze wiele problemów do rozwiązania, ale czuję się teraz taka zdecydowana, taka spokojna, tak mi dobrze. Martwię się, jak zareagują inni, zwłaszcza moja matka, ale będę sobie z tym radziła w swoim czasie. To, że po raz pierwszy od osiemnastu lat nie spędzam z nią Bożego Narodzenia, a na dodatek znów jestem z Hardinem, z pewnością pogorszy stosunki między nami, ale nie obchodzi mnie to. Tak naprawdę mnie obchodzi, ale nie mogę wciąż toczyć z nią wojny o swoje wybory życiowe, więc w gruncie rzeczy mam już dość prób.

Opieram głowę o klatkę piersiową Hardina, a on bierze końcówkę mojego kucyka w dłonie i zaczyna kręcić nią między palcami. Cieszę się, że zapakowałam już wszystkie prezenty – wystarczająco mocno zestresowałam się tym, że musiałam je kupić w ostatniej chwili.

Cholera! Nie kupiłam nic Hardinowi! Czy on mi coś kupił? Pewnie nie, ale skoro jesteśmy znów razem… albo w pewnym sensie po raz pierwszy… Boję się, że jednak coś dla mnie ma i będę się czuła źle, że w ogóle nic mu nie kupiłam. I co w ogóle miałabym mu podarować?

– Coś się stało? – pyta i dotyka dłonią mojego podbródka, unosząc go, żebym na niego spojrzała.

– Nic…

– Chyba nie… – zaczyna powoli i niepewnie. – Chyba nie… no wiesz… zamierzasz się rozmyślić?

– Nie… nie. Po prostu… Nie mam dla ciebie prezentu – przyznaję.

Jego usta rozszerzają się w uśmiechu i spogląda mi w oczy.

– Martwisz się o to, żeby mi coś kupić na Boże Narodzenie? – Śmieje się. – Tesso, naprawdę, dałaś mi już wszystko. To, że przejmujesz się prezentami, jest absurdalne.

Wciąż czuję się winna, ale podoba mi się pewność malująca się na jego twarzy.

– Jesteś pewien? – pytam.

– Całkowicie. – Znów się śmieje.

– Kupię ci coś naprawdę wspaniałego na urodziny – mówię, a on znów zbliża dłoń do mojej twarzy.

Jego kciuk przebiega po mojej dolnej wardze, sprawiając, że otwieram usta, i spodziewam się, że znów mnie pocałuje. Zamiast tego jego usta dotykają mojego nosa, a potem czoła. Zaskakuje mnie tym czułym gestem.

– Nie przepadam za urodzinami – mówi mi.

– Wiem… ja też nie.

To jedna z niewielu rzeczy, które nas łączą.

– Hardin? – woła Trish i słyszę delikatne pukanie do drzwi. On jęczy i przewraca oczami, a ja schodzę z jego kolan.

Spoglądam na niego, delikatnie marszcząc brwi.

– Nie zabiłoby cię, gdybyś był dla niej milszy. Nie widziała cię od roku.

– Nie jestem dla niej niemiły – odpowiada. I, szczerze mówiąc, sądzę, że naprawdę w to wierzy.

– Po prostu spróbuj być trochę milszy. Możesz to dla mnie zrobić? – Teatralnie trzepoczę rzęsami, sprawiając, że uśmiecha się i potrząsa głową.

– Diablica z ciebie – droczy się ze mną.

Jego mama znów puka.

– Hardin?

– Idę! – mówi i schodzi z łóżka. Kiedy drzwi się otwierają, widzę jego mamę,

która wydaje się kompletnie znudzona.

– Może macie ochotę obejrzeć film?

Hardin odwraca się do mnie i unosi brew w chwili, gdy mówię: „Tak, bardzo chętnie” i schodzę z łóżka.

– Cudownie! – Trish uśmiecha się i mierzwi włosy syna.

– Dajcie mi się najpierw przebrać – mówi Hardin i gestem każe nam wyjść.

Trish wyciąga do mnie dłoń.

– Chodź, Tesso, przygotujemy jakąś przekąskę.

Wychodząc za nią do kuchni, uświadamiam sobie, że prawdopodobnie i tak nie powinnam patrzeć, jak Hardin się przebiera. Nie chcę się spieszyć. Mamy postępować powoli. Nie wiem, czy to możliwe z Hardinem. Zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć Trish, że postanowiłam mu wybaczyć, albo przynajmniej spróbować.

– Ciasteczka? – pyta, a ja kiwam głową i otwieram szafki.

– Z masłem orzechowym? – pytam i wyciągam mąkę.

Unosi brwi, jakbym jej zaimponowała.

– Zrobisz je sama? Myślałam, że użyjemy ciasta z paczki, ale jeśli potrafisz upiec je po domowemu, tym lepiej!

– Nie najlepsza ze mnie kucharka, ale Karen nauczyła mnie prostego przepisu na ciastka z masłem orzechowym.

– Karen? – pyta, a mnie żołądek podchodzi do gardła. Nie chciałam wspominać o Karen. Ostatnią rzeczą, której chcę, to sprawić, żeby Trish czuła się niezręcznie. Odwracam się, żeby włączyć piekarnik i ukryć swój zawstydzony wyraz twarzy.

– Poznałaś ją?

Nie potrafię odczytać tonu jej głosu, więc mówię ostrożnie.

– Tak… jej syn Landon jest moim przyjacielem… tak naprawdę to mój najlepszy przyjaciel.

Trish podaje mi kilka misek i łyżkę, i pyta, siląc się na obojętność:

– Ach… jaka jest?

Odmierzam mąkę w kubku z podziałką i wsypuję do dużej miski, cały czas

usiłując nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z matką Hardina. Nie wiem, jak jej odpowiedzieć. Nie chcę kłamać, ale nie wiem też, co sądzi o Kenie i jego nowej żonie.

– Możesz mi powiedzieć – zachęca mnie Trish.

– Jest cudowna – przyznaję.

Zdecydowanie kiwa głową.

– Tego się właśnie spodziewałam.

– Nie chciałam o niej wspominać, tak mi się tylko wymsknęło – mówię przepraszającym tonem.

Podaje mi kostkę masła.

– Nie, kochanie, nie zawracaj sobie tym głowy. Nie żywię do tej kobiety żadnej urazy. Oczywiście, z radością usłyszałabym, że jest okropnym trollem. – Śmieje się, a mnie ogarnia poczucie ulgi. – Ale cieszę się, że ojciec Hardina jest szczęśliwy. Chciałabym tylko, żeby Hardin przestał się tak na niego gniewać.

– Hardin już… – zaczynam, ale nagle urywam, kiedy Hardin wchodzi do kuchni.

– Już co? – pyta Trish.

Spoglądam na Hardina, a potem znów na nią. Nie powinnam jej mówić, jeśli Hardin jeszcze tego nie zrobił.

– O czym rozmawiacie? – pyta.

– O twoim ojcu – odpowiada Trish, a jego twarz blednie. Widzę po jego minie, że nie zamierzał jej opowiadać o kiełkującej relacji z ojcem.

– Nie wiedziałam… – próbuję mu powiedzieć, ale on unosi dłoń, żeby mnie uciszyć.

Nienawidzę tego, jak bardzo jest skryty – podejrzewam, że już zawsze będziemy mieli ten problem.

– Nie szkodzi, Tess. Zacząłem… tak jakby spędzać trochę czasu z moim ojcem – mówi Hardin, czerwieniąc się.

Nie zastanawiając się nad tym, podchodzę do niego i staję przy nim. Spodziewałam się, że zezłości się na mnie i okłamie matkę, ale cieszę się, że udowodnił, że się co do niego myliłam.

– Naprawdę? – mówi Trish ze zdziwieniem.

– Tak… przepraszam, mamo. Nie zbliżałem się do niego, ale kilka miesięcy temu upiłem się i zdemolowałem jego salon… ale później kilka razy zostałem na noc i poszliśmy na wesele.

– Znów piłeś? – Jej oczy zaczynają nabiegać łzami. – Hardin, proszę, powiedz mi, że nie pijesz znowu!

– Nie mamo, tylko kilka razy. Nie tak jak wcześniej – przysięga.

Nie tak jak wcześniej? Wiem, że Hardin kiedyś pił zdecydowanie za dużo, ale reakcja Trish sprawia, że zaczynam sądzić, że mogło być znacznie gorzej, niż myślałam.

– Jesteś zła, że się z nim spotykam? – pyta, a ja kładę dłoń na jego plecach, żeby spróbować go uspokoić.

– Och, Hardin, nigdy bym się nie złościła o to, że kontaktujesz się z ojcem. Po prostu jestem zaskoczona i tyle. Mogłeś mi powiedzieć. – Mruga kilkakrotnie oczami, żeby powstrzymać łzy. – Od tak dawna chciałam, żebyś przestał się na niego złościć. To był mroczny okres w naszym życiu, ale poradziliśmy sobie z nim i teraz należy już do przeszłości. Twój ojciec nie jest tym samym mężczyzną, którym wtedy był, a ja nie jestem tą samą kobietą.

– To nie naprawia wszystkiego, co się stało – mówi cicho.

– Nie, nie naprawia. Ale czasem trzeba zostawić przeszłość za sobą i iść do przodu. Naprawdę jestem szczęśliwa, że się z nim spotykasz. To dla ciebie dobre. Wysłałam cię tu właśnie dlatego… cóż, między innymi dlatego, żebyś mu wybaczył.

– Nie wybaczyłem mu.

– Powinieneś – mówi Trish szczerze. – Ja to zrobiłam.

Hardin opiera łokieć na blacie, a ja zaczynam głaskać go po plecach. Trish zauważa mój gest i uśmiecha się do mnie znacząco. Podziwiam ją teraz jeszcze bardziej niż wcześniej. Jest taka silna i kochająca pomimo braku emocji ze strony syna. Chciałabym, żeby miała kogoś w swoim życiu, tak jak Ken ma Karen.

Hardin musiał myśleć dokładnie o tym samym, bo opuszcza głowę i mówi:

– Ale on żyje w tym ogromnym domu i ma drogie samochody. Ma nową żonę…

a ty jesteś sama.

– Nie obchodzi mnie jego dom ani pieniądze – zapewnia go. A potem się uśmiecha. – Poza tym skąd wiesz, że jestem sama?

– Co? – Hardin podnosi głowę.

– Nie bądź taki zaskoczony! Przecież niezła ze mnie partia, synu.

– Widujesz się z kimś? Z kim?

– Z Mikiem. – Czerwieni się, a mnie robi się ciepło na sercu.

Hardin otwiera szeroko usta.

– Z Mikiem? Z twoim sąsiadem?

– Tak, z moim sąsiadem. Jest bardzo miłym człowiekiem, Hardin. – Śmieje się i spogląda na mnie znacząco. – Poza tym to wygodne mieć go drzwi obok.

Hardin zbywa to machnięciem dłoni.

– Od jak dawna? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Od kilku miesięcy. To nic poważnego… jeszcze. Poza tym nie sądzę, że powinnam prosić akurat ciebie o rady w sprawie związków – śmieje się z niego.

– Ale czemu akurat Mike? Jest trochę…

– Nie waż się powiedzieć o nim ani jednego złego słowa. Nie jesteś jeszcze za stary na klapsa – gani go z szelmowskim uśmieszkiem.

Hardin unosi dłonie w geście kapitulacji.

– Dobra… dobra…

Jest znacznie bardziej zrelaksowany niż dziś rano. Napięcie między nami w dużej mierze zniknęło, a patrzenie na to, jak żartuje ze swoją matką, bardzo mnie uszczęśliwia.

Trish radosnym głosem oznajmia:

– Doskonale. W takim razie idę wybrać film. Nie ważcie się przychodzić bez ciasteczek! – Uśmiecha się i zostawia nas samych w kuchni.

Podchodzę z powrotem do miski ze składnikami i kończę mieszać ciasto. Kiedy zlizuję odrobinę z palca, Hardin och-jak-pomocnie zauważa:

– Nie sądzę, żeby to było szczególnie higieniczne.

Zanurzam palec z powrotem w misce, biorę na niego odrobinę i podchodzę do

niego.

– Spróbuj sam – mówię mu.

Podnoszę dłoń i próbuję nałożyć mu ciasto na rękę, ale on otwiera usta i zaciska wargi na moim palcu. Kiedy mnie dotyka, wzdycham i próbuję przekonać samą siebie, że chodzi mu tylko o ciasto… niezależnie od tego, jak na mnie patrzy swoimi ciemnymi oczami. Niezależnie od tego, że mam wrażenie, że temperatura w kuchni nagle wzrosła. Niezależnie od tego, że serce chce mi się wyrwać z piersi, a moje wnętrzności zaczynają płonąć.

– Już chyba wystarczy – chrypię i wyciągam palec z jego ust.

Uśmiecha się do mnie szelmowsko.

– Dokończymy później.

Talerz ciasteczek zostaje pożarty w ciągu pierwszych dziesięciu minut filmu. Muszę przyznać, że jestem dumna z moich nowych umiejętności kulinarnych – Trish mnie chwali, a Hardin zjada sam ponad połowę, co samo w sobie stanowi pochwałę.

– Czy to złe, że jak na razie te ciasteczka to najlepsza część mojej podróży do Ameryki? – mówi ze śmiechem Trish, jedząc ostatni kęs.

– Tak, to bardzo smutne – naśmiewa się z niej Hardin, a ja chichoczę.

– Być może będziesz musiała robić je codziennie, aż do mojego wyjazdu, Tesso.

– Brzmi świetnie.

Uśmiecham się i przytulam do Hardina. Jedno z jego ramion ukradkiem obejmuje mnie w pasie, a ja zginam nogi, by jeszcze bardziej się do niego zbliżyć.

Trish zasypia pod koniec filmu, a Hardin ścisza trochę telewizor, żebyśmy mogli skończyć bez niej. Pod koniec ryczę jak opętana, a Hardin nawet nie próbuje ukryć rozbawienia moim stanem. To był jeden z najsmutniejszych filmów, jakie w życiu widziałam – nie mam pojęcia, jak Trish zdołała zasnąć.

– To było okropne. Cudowne, ale niesamowicie smutne – szlocham.

– Wiń moją mamę. Chciałem, żeby wybrała jakąś komedię, a skończyło się na *Zielonej mili*. Ostrzegałem cię. – Przesuwa rękę na moje ramię, przyciąga do siebie i delikatnie całuje w czoło. – Możemy włączyć *Przyjaciół*, kiedy wrócimy do

pokoju, żebyś nie myślała o tym, że on uma…

– Hardin, nie przypominaj mi o tym! – jęczę.

Ale on tylko chichocze, a potem wstaje z kanapy i ciągnie mnie za ramię, żebym do niego dołączyła. Kiedy wchodzimy do sypialni, Hardin włącza światło i telewizor.

Podchodzi do drzwi i zamyka je na klucz, a po chwili odwraca się do mnie – widok jego zielonych oczu i demonicznych dołeczków w policzkach sprawia, że w środku cała drżę z rozkoszy.

Rozdział trzydziesty piąty

Hardin

– Przebiorę się – mówi Tessa i znika w garderobie, wciąż trzymając w dłoni chusteczkę.

Jej oczy nadal są zaczerwienione, bo rozpłakała się podczas filmu. Wiedziałem, że ją wzruszy, choć muszę przyznać, że cieszyłem się na jej reakcję. Nie dlatego, że chciałem, żeby się popłakała, tylko dlatego, że podoba mi się to, jak bardzo emocjonalnie się angażuje. Otwiera się na te fikcyjne siły tak bardzo, czy to oglądając film, czy czytając powieść, że pozwala im się wciągnąć bez reszty. Urzekająco jest na to patrzeć.

Wychodzi z garderoby tylko w majtkach i białym koronkowym biustonoszu.

Jasna cholera. Nawet nie próbuję ukrywać tego, że pożeram ją wzrokiem.

– Myślisz, że mogłabyś założyć… no wiesz, moją koszulkę? – pytam.

Nie jestem pewny, jak to potraktuje, ale brakowało mi tego, że zakładała moje koszulki do łóżka.

– Z radością. – Uśmiecha się i bierze jedną z moich koszulek z wierzchu kosza na bieliznę.

– Dobrze – mówię, próbując nie dać po sobie poznać podniecenia. Ale otwarcie patrzę na to, jak jej piersi wylewają się z koronek, kiedy unosi ręce.

Przestań się gapić. Nie spiesz się, ona nie chce się spieszyć. Potrafię powoli… powolutku… się w niej poruszać. Jezu, co się ze mną, do kurwy nędzy, dzieje? Właśnie kiedy zastanawiam się nad tym, czy się nie odwrócić, ona sięga pod koszulkę i wyciąga stanik z rękawa…. Chryste.

– Coś się stało? – pyta i kładzie się na łóżku.

– Nie.

Przełykam ślinę i patrzę z zachwytem, jak rozpuszcza upięte w kucyk włosy. Jak

opadają na jej ramiona w pięknych blond falach, jak powoli potrząsa głową. Niemożliwe, żeby nie robiła tego specjalnie.

– Dobrze… – mówi i kładzie się na kołdrze. Chciałbym, żeby pod nią weszła, żeby nie wyglądała na taką… odsłoniętą.

Rzuca mi zagadkowe spojrzenie.

– Przyjdziesz do łóżka?

Nie zdawałem sobie sprawy, że wciąż stoję przy drzwiach.

– Tak…

– Wiem, że to wszystko teraz może się wydawać trochę dziwne, no wiesz, to, że znów się do siebie przyzwyczajamy, ale nie musisz być taki… obojętny – mówi nerwowo.

– Wiem – odpowiadam i przyłączam się do niej na łóżku, trzymając dłonie nisko i przed sobą, żeby ukryć pewne rzeczy.

– Tak naprawdę nie jest aż tak dziwnie, jak się obawiałam – mówi, prawie szepcząc.

– Tak…

Czuję ulgę, słysząc to. Martwiłem się, że nie będzie tak samo jak wcześniej. Że będzie pełna rezerwy i nie będzie przypominać Tessy, którą tak bardzo kocham. Tak łatwo mi się z nią przebywa, tak cholernie łatwo, a jednak jednocześnie tak trudno.

Kładzie swoją drobną dłoń na mojej i wtula się w moją klatkę piersiową.

– Dziwacznie się zachowujesz. Powiedz, co myślisz – prosi.

– Po prostu się cieszę, że wciąż tu jesteś, i tyle.

I nie mogę przestać myśleć o tym, że chcę się z tobą kochać – dodaję w myślach. Nie chodzi już o to, żeby po prostu przespać się z Tessą, jak wcześniej, tylko o coś więcej. Znacznie więcej. Chodzi o to, żeby połączyć się z nią, związać się z nią tak bardzo, jak się tylko da. Chodzi o to, żeby w pełni mi zaufała. Serce mnie boli, kiedy myślę o tym, że zniszczyłem to ogromne zaufanie, którym mnie darzyła.

– To nie wszystko – mówi, bo najwyraźniej przejrzała mnie na wylot.

Potrząsam głową na znak zgody, a ona przesuwa palcem po mojej skroni, a potem dociera do kolczyka w brwi.

– To, co myślę, jest okropne – przyznaję.

Nie chcę, żeby myślała, że jest dla mnie tylko przedmiotem, że chcę ją wykorzystać. Naprawdę nie chcę jej mówić, co myślę, ale nie mogę wciąż wszystkiego przed nią ukrywać. Muszę być z nią szczery teraz i zawsze.

Patrzy na mnie, a jej przestraszony wzrok sprawia mi ból.

– Powiedz mi.

– Myślałem… no… myślałem o tym, żeby cię przele… to znaczy kochać się z tobą.

– Ach – mówi łagodnie, z szeroko otwartymi oczami.

– Wiem, kutas ze mnie – jęczę, żałując, że po prostu jej nie okłamałem.

– Nie… nie, to nieprawda. – Jej policzki się czerwienią. – W pewnym sensie myślałam o tym samym. – Przygryza dolną wargę, nadal mnie uwodząc.

– Naprawdę?

– Tak… Bo wiesz, dawno już tego nie robiliśmy… cóż, nie licząc Seattle, ale wtedy byłam kompletnie narąbana.

Szukam na jej twarzy potępienia tego, że nie kontrolowałem się, kiedy uwodziła mnie w zeszły weekend, ale nie widzę go. Widzę zawstydzenie, gdy przypomina sobie te wydarzenia. Moje bokserki stają się niewygodnie ciasne, kiedy również je sobie przypominam.

– Nie chcę, żebyś myślała, że cię wykorzystuję… przez to wszystko – wyjaśniam.

– Hardin, myślę teraz o bardzo wielu rzeczach, ale nie o tym. Jasne, pewnie powinnam, ale nie myślę.

Bałem się, tak bardzo się bałem, że nasza intymność na zawsze będzie już skażona moim głupim zachowaniem.

– Jesteś pewna? Bo nie chcę znów czegoś spieprzyć – mówię.

Odpowiada mi, biorąc mnie za rękę i umieszczając ją między swoimi udami.

O kurwa. Chwytam ją w pasie drugą ręką i ciągnę ją do siebie. Po kilku sekundach wiszę już nad nią, trzymając kolano między jej nogami. Całuję najpierw jej szyję, gorączkowymi i szybkimi ruchami ust muskając jej delikatną skórę.

Pociąga za mój T-shirt, który ma na sobie, i podnosi się na tyle, bym dał radę go ściągnąć. Mój język zostawia za sobą wilgotny ślad, kiedy całuję jej obojczyk i krągłości jej piersi. Pociąga dłońmi jednocześnie za moją koszulkę i spodnie, a ja jej pomagam i zostaję w samych bokserkach.

Chcę dotknąć każdej części jej ciała, każdego centymetra jej skóry, każdej krągłości, każdego zagięcia. Mój Boże, ależ ona jest piękna. Kiedy przesuwam się w dół, żeby pocałować jej brzuch, jej palce znikają w moich włosach i ciągną je u samej nasady. Kąsam jej skórę. Jej spodenki i majtki lądują na podłodze. Pieszczę językiem skórę na jej biodrach.

Odkrywam jej ciało, jakby był to pierwszy albo ostatni raz, ale ona ponagla mnie, mówiąc:

– Hardin… proszę…

Zbliżam usta do jej najbardziej wrażliwej strefy i powoli prześlizguję po niej językiem, rozkoszując się ogarniającym wszystkie moje zmysły smakiem.

– O Boże… – dyszy i ciągnie mnie mocniej za włosy.

Jej biodra podrywają się z łóżka i przyciska się do moich ust. Odrywam się od niej, a ona cicho jęczy. Uwielbiam, kiedy pragnie mnie tak samo desperacko, jak ja pragnę jej. Szybko się podnoszę, otwieram szufladę w stoliku nocnym, chwytam foliowe opakowanie i rozrywam je zębami.

Patrzy na mnie, a ja na nią. Spoglądam na to, jak jej piersi unoszą się i opadają w oczekiwaniu. Ściągam bokserki i pochylam się, by pocałować ją szybko w policzek – mój kutas spoczywa na jej udzie nie dłużej niż przez kilka uderzeń serca.

Prostuję się i zakładam prezerwatywę.

– Nie ruszaj się – instruuję ją.

Słucha mnie, a ja wchodzę z powrotem między jej nogi. Oczekiwanie upaja mnie. Jestem tak twardy, że aż mnie boli.

– Zawsze jesteś na mnie taka gotowa, maleńka – mówię w zadumie, zbierając jej wilgoć na palce, a potem zbliżając je do jej ust, żeby jej posmakowała. Wstydzi się, ale nie protestuje i owija język dookoła mojego palca. To uczucie sprawia, że

wchodzę w nią. To cudowne doznanie… tak bardzo, bardzo za tym tęskniłem. – Chryste – wzdycham, a ona jęczy z ulgą.

Cały mój ból serca rozpływa się, kiedy w nią wnikam, wypełniając ją całkowicie. Widzę białka jej oczu i zaczynam powoli obracać biodrami, a później raz po raz poruszać się w przód i w tył.

– Więcej… proszę, Hardin.

O kurwa, uwielbiam, gdy mnie błaga.

– Nie, maleńka… chcę tym razem zrobić to wolniej.

Znów obracam biodrami. Chcę smakować każdą chwilę. Chcę, żeby było powoli i żeby poczuła, jak bardzo ją kocham, jak bardzo żałuję, że ją zraniłem, jak bardzo pragnę zrobić dla niej wszystko. Zbliżam swoje usta do jej i pieszczę jej język swoim. Jęczę, kiedy jej paznokcie wbijają się w mój biceps z taką siłą, że z pewnością zostawią po sobie ślad w kształcie półksiężyca.

– Kocham cię… tak bardzo cię kocham – mówię jej i delikatnie zwiększam tempo. Wiem, że torturuję ją, tak się z nią drażniąc powolnymi ruchami.

– Ja… ja też cię kocham – jęczy, a jej nogi zaczynają drżeć, co mówi mi, że już dochodzi.

Chciałbym zobaczyć, jak wyglądamy w tej chwili, zjednoczeni, ale i tacy osobni. Kontrast jej gładkiej, czystej skóry i czarnego tuszu pokrywającego moje ciało, podczas gdy ona przesuwa dłońmi w górę i w dół moich ramion, to musi być piękny widok. To ciemność stykająca się ze światłem, to chaotyczna doskonałość, to wszystko, czego się boję, chcę i potrzebuję.

Jej jęki stają się głośniejsze, a ja zbliżam dłoń do jej ust, żeby mogła ją ugryźć.

– Ćśśś… puść, maleńka.

Moje ruchy stają się coraz szybsze, podczas gdy jej miękkie ciało sztywnieje pode mną, i wtedy woła moje imię wprost w moją dłoń. Po kilku sekundach dołączam do niej i upajam się nią. Jest doskonałym narkotykiem.

– Spójrz na mnie – szepczę.

Jej wzrok styka się z moim i dochodzę. Wylewam z siebie wszystko, a jej ciało rozluźnia się i zmieniamy się w dyszącą masę. Ściągam prezerwatywę i rzucam ją

do kosza przy łóżku.

Kiedy chcę z niej zejść, chwyta mnie za ramiona, żeby mnie powstrzymać. Uśmiecham się do niej i pozostaję na miejscu. Opieram się na łokciu, by zdjąć z niej swój ciężar. Dłoń Tessy dotyka mojego policzka, opuszką kciuka rysuje kółeczka na mojej wilgotnej skórze.

– Kocham cię, Hardin – mówi cicho.

– Kocham cię, Tess – odpowiadam i kładę jej głowę na piersi.

Powieki mi ciążą, kiedy czuję jej powolny oddech, i zasypiam wsłuchany w spokojne bicie jej serca.

Rozdział trzydziesty szósty

Tessa

Czuję ciężar głowy Hardina na swoim brzuchu, kiedy budzi mnie wibrująca na stole komórka. Podnoszę go delikatnie, tak delikatnie, jak tylko potrafię, i sięgam po denerwujący przedmiot. Na ekranie miga imię mojej matki, i z jękiem odbieram.

– Thereso? – słyszę głos matki dobiegający z głośnika.

– Tak.

– Gdzie jesteś i kiedy tu będziesz? – pyta.

– Nie przyjeżdżam – odpowiadam.

– Jest Wigilia, Tesso. Wiem, że jesteś zła z powodu tej sprawy z ojcem, ale powinnaś spędzić święta ze mną. Nie możesz siedzieć sama w jakimś motelu.

Czuję się nieco winna, że nie spędzam Bożego Narodzenia z matką. Nie jest najmilszą kobietą na świecie, ale ma tylko mnie. Niezależnie od tego mówię:

– Nie będę jechała tak daleko, mamo.

Hardin porusza się i podnosi głowę. Właśnie kiedy chcę mu powiedzieć, żeby nic nie mówił, otwiera usta.

– Coś nie tak? – pyta, a ja słyszę, że matka nagle wciąga powietrze w płuca.

– Thereso Young! Co ty sobie wyobrażasz! – krzyczy.

– Mamo, nie zamierzam teraz o tym z tobą rozmawiać.

– To on, prawda? Znam ten głos!

To okropny sposób na pobudkę. Spycham z siebie Hardina i siadam, przykrywając swoje nagie ciało kocem.

– Rozłączam się, mamo.

– Nie waż się…

Ale robię to. A później wyciszam telefon. Wiedziałam, że prędzej czy później się dowie, miałam tylko nadzieję, że zdarzy się to raczej później.

– Cóż, wie, że znów jesteśmy… z sobą. Usłyszała cię, więc jej odbiło – mówię i pokazuję mu telefon. Matka zadzwoniła dwa razy w ciągu ostatniej minuty.

Hardin obejmuje mnie od tyłu całym ciałem.

– Wiedziałaś, że tak zareaguje, więc może i lepiej, że dowiedziała się w ten sposób.

– Raczej nie. Mogłam jej powiedzieć sama, nie musiała po prostu usłyszeć cię w tle.

Wzrusza ramionami.

– Na jedno wychodzi. Tak czy inaczej by się wściekła.

– No ale i tak… – Jestem nieco wkurzona jego reakcją. Wiem, że on za nią nie przepada, ale to moja matka i nie chciałam, żeby dowiedziała się w taki sposób. – Mógłbyś być trochę milszy.

Kiwa głową i mówi:

– Przepraszam.

Spodziewałam się, że będzie miał dla mnie niegrzeczną ripostę, więc jestem mile zaskoczona.

Hardin uśmiecha się i przyciąga mnie do siebie.

– Chciałabyś, żebym zrobił nam śniadanie, Daisy?

– Daisy? – unoszę brew.

– Jest wcześnie, więc nie mam siły cytować literatury, ale jesteś trochę gburowata, więc… nazwałem cię Daisy.

– Daisy Buchanan nie była gburowata. I ja też nie jestem! – odchrząkuję, ale nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

Hardin w odpowiedzi się śmieje.

– Właśnie że jesteś. I skąd wiesz, o której Daisy mówiłem?

– Nie ma ich za dużo, a ja cię dość dobrze znam.

– Naprawdę?

– Tak, a twoja próba obrażenia mnie okazała się sromotną porażką – naśmiewam się z niego.

– Tak… Tak… pani Bennet – odbija piłeczkę.

– Przyjmuję, że skoro powiedziałeś „pani”, masz na myśli matkę, a nie Elizabeth, więc chcesz mnie nazwać wstrętną. Poza tym rzeczywiście dziś rano słabo ci idzie, więc może chcesz powiedzieć, że jestem czarująca? Już nie wiem, jak to z tobą jest. – Uśmiecham się.

– Dobrze… dobrze… Chryste. – Śmieje się. – Powie się jeden zły żart i od razu cię potępiają.

Moja irytacja mija, kiedy przekomarzamy się dalej i wstajemy z łóżka. Hardin mówi, żebyśmy zostali w piżamach, skoro nie wychodzimy z domu. To jednak dla mnie dziwny pomysł. Gdybym była w domu matki, spodziewałaby się, że ubiorę się jak w niedzielę.

– Mogłabyś po prostu założyć tę koszulkę. – Wskazuje na leżący na podłodze T-shirt.

Uśmiecham się i podnoszę ją, zakładam przez głowę i wkładam spodnie od dresu. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spędzała czas z Noah ubrana w dres. Do niedawna prawie się nie malowałam, ale zawsze ładnie się ubierałam. Zastanawiam się, co pomyślałby Noah, gdybym pojawiła się w takim stroju. To zabawne – zawsze myślałam, że czuję się przy Noah swobodnie, że byłam przy nim sobą, chociaż tak naprawdę zupełnie mnie nie znał. Nie poznał prawdziwej mnie – to Hardin sprawił, że poczułam się wystarczająco komfortowo, żeby pokazać się z tej prawdziwej strony.

– Gotowa? – pyta Hardin.

Kiwam głową i wiążę włosy w bezładny kok. Wyłączam telefon i zostawiam go na komodzie, a potem podążam za Hardinem do salonu. Mieszkanie wypełnia wyborny zapach kawy i odnajdujemy Trish, która stoi przy kuchence i przewraca naleśniki.

Uśmiecha się i odwraca do nas.

– Wesołych świąt!

– Jeszcze nie Boże Narodzenie – mówi Hardin, a ja rzucam mu gniewne spojrzenie.

Przewraca oczami, a potem uśmiecha się do matki. Nalewam sobie kawy do

kubka i dziękuję Trish za to, że zrobiła śniadanie. Siadamy z Hardinem przy stole, a ona opowiada nam historię o tym, jak jej babcia nauczyła ją robić tego rodzaju naleśniki. Hardin słucha uważnie i nawet trochę się uśmiecha.

Kiedy zaczynamy jeść śniadanie złożone z przepysznych malinowych naleśników, Trish pyta:

– Będziemy dziś otwierać prezenty? Skoro, jak przypuszczam, jutro będziesz u swojej mamy?

Nie wiem, jak dokładnie jej odpowiedzieć, więc zaczynam szukać słów:

– Ja… tak naprawdę… powiedziałam…

– Idzie jutro do domu tatusia. Obiecała to Landonowi, a jest tak naprawdę jego jedyną przyjaciółką, więc nie może zrezygnować – przerywa mi Hardin.

Jestem mu wdzięczna za pomoc, chociaż to, że nazwał mnie jedyną przyjaciółką Landona, jest trochę niemiłe… ale cóż, może to prawda. Ale on również jest moim jedynym przyjacielem.

– Och… no dobrze. Kochanie, nie musisz się bać mówić mi takich rzeczy. Nie mam problemu z tym, że spędzasz czas z Kenem – oznajmia Trish, a ja nie jestem w stanie rozpoznać, do którego z nas się odnosi.

Hardin potrząsa głową.

– Ja nie idę. Kazałem już Tessie powiedzieć, że odmówiliśmy.

Trish zatrzymuje się w połowie gryza.

– My odmówiliśmy? Zaprosili też mnie? – W jej głosie pobrzmiewa zaskoczenie.

– Tak… chcieli, żebyście oboje przyszli – wyjaśniam.

– Dlaczego? – pyta Trish.

– Nie… nie wiem – mówię.

To szczera prawda. Karen jest taka miła i wiem, że rzeczywiście chce naprawić to, co zostało zniszczone między jej mężem i jego synem, więc to jedyne wyjaśnienie, które mam.

– Już odmówiłem. Nie przejmuj się tym, mamo.

Trish wkłada porcję jedzenia do ust i żuje w zamyśleniu.

– Nie, może powinniśmy pójść – mówi wreszcie, zaskakując zarówno mnie, jak i Hardina.

– Dlaczego miałabyś chcieć tam iść? – pyta Hardin i krzywi się.

– Nie wiem… ostatnim razem widziałam twojego ojca dziesięć lat temu. Myślę, że jestem to winna sobie i jemu, żeby zobaczyć, jak zmienił swoje życie. Poza tym wiem, że nie chcesz spędzać świąt z dala od Tessy.

– Mogłabym zostać tu z wami – mówię. Nie chcę odmawiać Landonowi, ale nie chcę też sprawiać, żeby Trish czuła, że musi iść ze mną.

– Nie, naprawdę. Wszystko w porządku. Powinniśmy iść… wszyscy razem.

– Jesteś pewna? – wyraźnie słyszę zaniepokojenie w głosie Hardina.

– Tak… nie będzie tak źle. – Uśmiecha się Trish. – Poza tym, jeśli Kathy nauczyła Tessę, jak robić te ciasteczka, pomyślcie tylko, jakie dobre będzie jedzenie.

– Karen, mamo… ona ma na imię Karen.

– Ej, to nowa żona mojego byłego męża, z którą na dodatek spędzam Boże Narodzenie. Mogę ją nazywać, jak tylko chcę. – Śmieje się, a ja się do niej przyłączam.

– Powiem Landonowi, że wszyscy przyjdziemy – mówię i idę po telefon.

Nigdy nie przypuszczałam, że spędzę Boże Narodzenie z Hardinem i jego rodziną… z obiema częściami jego rodziny. Przez ostatnie kilka miesięcy wszystko, co mnie spotykało, było inne, niż się spodziewałam.

Kiedy włączam telefon, dowiaduję się, że mam trzy wiadomości w poczcie głosowej, z pewnością od matki. Ignoruję je i dzwonię do Landona.

– Hej, Tesso, wesołych świąt! – wita mnie, radosny jak zwykle. Mam przed oczami jego ciepły uśmiech.

– Wesołych świąt, Landon.

– Dziękuję! Najważniejsze pytanie… nie dzwonisz chyba, żeby powiedzieć, że cię nie będzie?

– Nie, oczywiście, że nie. W gruncie rzeczy chcę powiedzieć coś zupełnie przeciwnego. Dzwonię, bo chcę się upewnić, czy Trish i Hardin mogą nadal przyjść jutro.

– Naprawdę? Mają ochotę?

– No…

– Czy to znaczy, że ty i Hardin…

– No… wiem, że jestem idiotką…

– Nie powiedziałem tego – odpowiada.

– Wiem, ale tak myślisz…

– Wcale nie. Możemy o tym jutro porozmawiać, ale nie jesteś idiotką, Tesso.

– Dziękuję – odpowiadam mu szczerze. Jest jedyną osobą, która nie będzie miała złego zdania w tej kwestii.

– Powiem mamie, że przychodzą z tobą. Będzie szczęśliwa – mówi, zanim odkładam słuchawkę.

Kiedy dołączam do Hardina i Trish w salonie, już mają swoje prezenty na kolanach, a na kanapie leżą dwa kolejne – przypuszczam, że dla mnie.

– Najpierw ja! – oświadcza Trish i rozrywa papier w śnieżynki, w który owinięte jest pudełko. Z szerokim uśmiechem wyciąga dres, który jej kupiłam. – Uwielbiam je! Skąd wiedziałaś? – pyta i wskazuje na ten, który ma na sobie.

– Nie jestem za dobra w kupowaniu prezentów – mówię jej.

Chichocze.

– Nie bądź głupia, to bardzo miłe – zapewnia mnie, otwierając drugie pudełko.

Kiedy widzi, co jest w środku, mocno przytula Hardina, a potem podnosi naszyjnik z napisem „Mama”, dokładnie taki, jak mi opisał. Wydaje się, że gruby szal również jej się podoba.

Naprawdę żałuję, że nic nie kupiłam Hardinowi. Przez cały czas wiedziałam, że do niego wrócę, i myślę, że on też o tym wiedział. Nie wspomniał, że mi coś kupił, a oba prezenty leżące na moich udach są podpisane przez Trish, więc czuję wielką ulgę.

Hardin jest następny i częstuje matkę swoim najlepszym fałszywym uśmiechem, kiedy otwiera paczki z ubraniami, które mu kupiła. Jest między nimi czerwona koszulka z długim rękawem – próbuję sobie wyobrazić Hardina w czymkolwiek poza czernią i bielą, ale nie potrafię.

– Twoja kolej – mówi do mnie Hardin.

Uśmiecham się nerwowo i rozwiązuję błyszczącą kokardkę z pierwszego prezentu. To jasne, że Trish lepiej idzie wybieranie damskich ubrań niż męskich – dowodzi tego pastelowa żółta sukienka w pudełku. Jest zrobiona z lekkiego materiału i odcinana pod biustem. Bardzo mi się podoba.

– Dziękuję… jest piękna – mówię i przytulam Trish.

Naprawdę doceniam to, że o mnie pomyślała. Dopiero mnie poznała, ale była tak troskliwa i przyjazna, że czuję, jakbym znała ją znacznie dłużej.

Drugie pudełko jest o wiele mniejsze niż pierwsze, ale ilość taśmy, jaką wykorzystano, żeby je zapakować, sprawia, że trudno je otworzyć. Kiedy wreszcie rozdzieram opakowanie, znajduję w nim bransoletkę – rodzaj bransoletki z amuletem, niepodobnej do niczego, co kiedykolwiek widziałam. Trish jest taka życzliwa, podobnie jak jej syn. Unoszę ją i przebiegam palcami po sznurku, żeby spojrzeć na amulety. Są tylko trzy, każdy większy od mojego paznokcia na kciuku, dwa z nich zrobione z czegoś przypominającego cynę, a trzeci jest biały… może porcelanowy? Biały amulet to symbol nieskończoności, którego końcówki są w kształcie serc. Taki sam jak tatuaż na nadgarstku Hardina. Spoglądam na niego, a moje oczy natychmiast wędrują w kierunku jego tatuażu. Porusza się, a ja spoglądam z powrotem na bransoletkę. Drugi amulet to nuta, a trzeci, odrobinę większy niż pozostałe, ma kształt książki. Kiedy obracam go w palcach, zauważam, że z tyłu okładki jest napis. Brzmi:

„Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w nich tkwi”1.

Spoglądam na Hardina i przełykam łzy, które zaczynają we mnie wzbierać. To nie jego matka mi to dała.

To on.

---

1 E. Brontë, *Wichrowe Wzgórza*, tłum. J. Sójkowska, Wrocław 1990, s. 82 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Rozdział trzydziesty siódmy

Tessa

Policzki Hardina są zaczerwienione. Kiedy patrzę na niego przez chwilę w ciszy, na jego ustach pojawia się niepewny uśmieszek.

Później niemal przeskakuję w miejsce, gdzie siedzi na fotelu. Prawie go powalam, niesiona entuzjazmem i pragnieniem, żeby po prostu być blisko tego szalonego, obłąkanego chłopaka. Na szczęście jest wystarczająco silny, by zapobiec temu, żebyśmy oboje się przewrócili. Przytulam go tak mocno, jak tylko mogę, sprawiając, że zaczyna kaszleć, więc rozluźniam uścisk.

– To takie… po prostu doskonałe – szlocham. – Dziękuję. To takie przemyślane, po prostu niewiarygodne.

Przyciskam czoło do jego czoła i moszczę się na jego udzie.

– To nic… naprawdę – mówi skromnie, a ja zaczynam się zastanawiać, skąd jego obojętny ton… aż słyszę chrząknięcie siedzącej niedaleko Trish.

Szybko schodzę z jego uda. Przez chwilę zapomniałam, że nie jesteśmy w mieszkaniu sami.

– Przepraszam! – mówię do niej i wracam na swoje miejsce na kanapie.

Uśmiecha się do mnie znacząco.

– Nie przepraszaj, skarbie.

Hardin wciąż milczy. Wiem, że nie będzie chciał rozmawiać o prezencie przy Trish, więc na razie zmieniam temat. Jego podarunek był tak niesamowicie cudowny. Nie mógł wybrać doskonalszego cytatu z żadnej książki, by wygrawerować na tym amulecie.

„Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w nich tkwi” – to taki doskonały opis tego, co do niego czuję. Jesteśmy tacy różni od siebie, a jednak dokładnie tacy sami, dokładnie jak Catherine i Heathcliff. Mogę tylko mieć

nadzieję, że nie spotka nas taki sam los jak ich. Chciałabym myśleć, że ich błędy czegoś nas nauczyły i nie pozwolimy, żeby stało się z nami to samo.

Zakładam bransoletkę na nadgarstek i powoli macham przedramieniem w przód i w tył, pozwalając, by amulety kołysały się w powietrzu. Nigdy nie dostałam niczego podobnego. Myślałam, że czytnik e-booków to najlepszy prezent na świecie, ale Hardinowi udało się przejść samego siebie, kiedy dał mi tę bransoletkę. Noah zawsze dawał mi to samo – perfumy i skarpetki. Każdego roku. Ale z drugiej strony i ja dawałam mu wodę kolońską i skarpetki. To był nasz zwyczaj – nasz nudny, ustalony zwyczaj.

Patrzę na bransoletkę przez kilka kolejnych sekund, a potem uświadamiam sobie, że Hardin i Trish mi się przyglądają. Natychmiast wstaję i zaczynam sprzątać stos papieru pakowego.

Trish pyta z chichotem:

– Cóż, pani i panie, co będziemy robili przez resztę dnia?

– Zdrzemnąłbym się – mówi do niej Hardin, a ona przewraca oczami.

– Drzemka? Tak wcześnie? W Boże Narodzenie? – dokucza mu.

– Po raz dziesiąty powtarzam, że to nie Boże Narodzenie – odpowiada jej nieco ostro, ale później się uśmiecha.

– Jesteś wstrętny – gani go i uderza delikatnie w ramię.

– Jaka matka, taki syn.

Podczas gdy delikatnie się przekomarzają, ja pogrążam się w myślach i biorę drobny stos pogniecionego i podartego papieru, po czym wciskam go do stalowego kosza na śmieci. Czuję się jeszcze gorzej niż wcześniej ze względu na to, że nie dałam Hardinowi żadnego prezentu. Szkoda, że centrum handlowe już jest zamknięte… Nie mam pojęcia, co bym mu kupiła, ale cokolwiek byłoby lepsze niż nic. Znów spoglądam na bransoletkę i muskam palcem amulet w kształcie znaku nieskończoności z sercami. Wciąż nie wierzę, że kupił mi amulet pasujący do jego tatuażu.

– Kończysz już?

Podskakuję z zaskoczenia, słysząc jego głos i czując jego oddech na swoim uchu.

Odwracam się i uderzam go.

– Przestraszyłeś mnie!

– Przepraszam, najdroższa – mówi, chichocząc. Serce mi podskakuje, kiedy słyszę, że nazywa mnie „najdroższą”. To do niego takie niepodobne.

Czuję, że uśmiecha się tuż przy mojej szyi i obejmuje mnie w pasie.

– Przyłączysz się do mnie podczas drzemki?

Odwracam się i staję naprzeciwko niego.

– Nie. Dotrzymam towarzystwa twojej mamie. Ale – dodaję z uśmiechem – mogę cię utulić do snu.

Tak naprawdę nie przepadam za drzemkami, chyba że jestem zbyt zmęczona, żeby robić cokolwiek innego. Poza tym fajnie będzie spędzić trochę czasu z jego mamą i poczytać, albo coś.

Hardin przewraca oczami, ale prowadzi mnie do naszej sypialni. Ściąga koszulkę przez głowę, a ona opada na podłogę. Kiedy mój wzrok przebiega po znajomych wzorach wytatuowanych na jego skórze, uśmiecha się do mnie.

– Naprawdę podoba ci się bransoletka? – pyta, podchodząc do łóżka. Rzuca ozdobne poduszki na podłogę, a ja je podnoszę.

– Strasznie bałaganisz! – narzekam.

Wkładam poduszki do skrzyni i kładę koszulkę Hardina na komodzie, a potem biorę czytnik e-booków i przyłączam się do niego na łóżku.

– Ale odpowiadając na twoje pytanie: tak, bardzo podoba mi się bransoletka. To naprawdę słodkie i pomysłowe, Hardin. Dlaczego nie powiedziałeś, że to od ciebie?

Przyciąga mnie do siebie i kładzie sobie moją głowę na piersi.

– Bo wiedziałem, że i tak ci głupio, że nic mi nie kupiłaś. – Chichocze cicho. – I że będzie ci jeszcze bardziej głupio po tym, jak zobaczysz mój cudowny prezent.

– Wow, jaki skromny – kpię.

– Poza tym, kiedy ją dla ciebie robiłem, nie miałem pojęcia, że kiedykolwiek jeszcze się do mnie odezwiesz – przyznaje.

– Wiedziałeś, że się odezwę.

– Naprawdę, nie wiedziałem. Tym razem byłaś inna.

– W jakim sensie? – spoglądam na niego.

– Nie wiem… po prostu byłaś. Było inaczej niż te sto pozostałych razów, kiedy twierdziłaś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego – mówi łagodnym głosem, sczesując mi kciukiem włosy z czoła.

Koncentruję się na unoszeniu się i opadaniu jego klatki piersiowej.

– Cóż, wiedziałam… to znaczy nie chciałam tego przyznać, ale wiedziałam, że wrócę. Zawsze to wiem.

– Nie dam ci już powodu, żebyś mnie zostawiła.

– Mam nadzieję – mówię i całuję wewnętrzną część jego dłoni. – Ja też.

Nie mówię nic więcej – nie ma już w tej chwili nic do powiedzenia. Jest śpiący, a ja nie chcę dłużej rozmawiać o tym, jak go zostawiłam. Po kilku minutach śpi, oddychając głęboko. To, że nazwał mnie dziś rano Daisy, sprawiło, że mam ochotę raz jeszcze przeczytać *Wielkiego Gatsby'ego*, więc przeglądam biblioteczkę na moim czytniku, żeby sprawdzić, czy Hardin go tam wgrał. I oczywiście okazuje się, że tak. Właśnie kiedy mam wstać i dołączyć do jego matki, słyszę rozzłoszczony kobiecy głos:

– Przepraszam!

Moja matka. Rzucam czytnik na drugą stronę łóżka i wstaję. Po jaką cholerę się tu pojawiła?

– Nie ma pani prawa tam wchodzić! – słyszę krzyk Trish.

Trish. Moja matka. Hardin. To mieszkanie. O mój Boże. To się nie skończy dobrze.

Drzwi sypialni otwierają się z hukiem i pojawia się w nich moja matka, wyglądająca wykwintnie, ale i przerażająco w czerwonej sukni i czarnych butach na obcasie. Jej włosy są podkręcone i upięte tak, że przypominają ul, a jej czerwona szminka jest jasna, zbyt jasna.

– Jak możesz tu siedzieć! Po tym wszystkim! – krzyczy.

– Mamo… – zaczynam, a ona odwraca się do Trish.

– A kim pani, do cholery, jest? – pyta, zbliżając twarz do jej twarzy.

– Jestem jego matką – mówi stanowczo Trish.

Hardin budzi się z pomrukiem i otwiera oczy.

– Co jest, do kurwy nędzy? – To pierwsze słowa, które opuszczają jego usta, po tym jak zauważa diabła w karmazynowej sukni.

Moja matka szybkim ruchem odwraca się z powrotem w moim kierunku.

– Chodźmy, Thereso.

– Nigdzie się nie wybieram. Dlaczego w ogóle tu jesteś? – pytam ją, a ona prycha, kładąc dłonie na biodrach.

– Bo, jak już ci mówiłam, jesteś moją jedynaczką i nie będę siedzieć bezczynnie, patrząc, jak rujnujesz sobie życie przez tego… dupka.

Jej słowa rozpalają ogień pod moją skórą i natychmiast zaczynam się bronić.

– Nie waż się o nim mówić w taki sposób! – krzyczę.

– Ten „dupek” to mój syn, paniusiu – mówi Trish, mrużąc oczy. Pod przykrywką jej zwyczajowego poczucia humoru ukrywa się kobieta, która bez wahania stanęłaby w ringu w imieniu syna.

– Cóż, twój syn deprawuje moją córkę i rujnuje jej życie – wypala moja matka.

– Wynoście się stąd obie – mówi Hardin i wstaje z łóżka.

Moja matka potrząsa głową i uśmiecha się, szczerząc zęby.

– Thereso, bierz swoje rzeczy. W tej chwili!

To, że mi rozkazuje, sprawia, że tracę nad sobą kontrolę:

– Nie zrozumiałaś, kiedy powiedziałam, że się stąd nie ruszam? Dałam ci okazję spędzić ze mną święta, ale nie mogłaś przestać być w siebie zapatrzona wystarczająco długo, by na to pozwolić.

Wiem, że nie powinnam mówić do niej w taki sposób, ale nie mogę się powstrzymać.

– Zapatrzona w siebie? Myślisz, że jeśli kupiłaś sobie kilka zdzirowatych sukienek i nauczyłaś się robić makijaż, nagle wiesz o życiu więcej niż ja? – Choć krzyczy, brzmi tak, jakby się śmiała. Jakby moje wybory życiowe były dla niej żartem. – Cóż, mylisz się. Tylko dlatego, że oddałaś się temu… temu degeneratowi, nie znaczy, że jesteś kobietą! Jesteś tylko małą dziewczynką. Naiwną, łatwowierną dziewczynką. A teraz bierz swoje rzeczy, zanim zrobię to za ciebie.

– Nawet nie dotkniesz jej rzeczy – wypluwa z siebie Hardin. – Nigdzie z tobą nie pójdzie. Zostanie ze mną tu, gdzie jej miejsce.

Moja matka podbiega do niego, a uśmiech znika z jej twarzy.

– „Gdzie jej miejsce”? A gdzie było jej miejsce, kiedy mieszkała w cholernym motelu przez to, co jej zrobiłeś? Nie jesteś dla niej dobry… i nie zostanie tu z tobą.

– Pani White, ci dwoje to dorośli ludzie – wtrąca się Trish. – Tessa jest dorosła. Jeśli chce tu zostać, nie ma nic…

Rozwścieczone oczy mojej matki zwracają się ku niej, napotykając równie zatwardziałe spojrzenie Trish. To katastrofa. Otwieram usta, żeby przemówić, ale matka mnie uprzedza.

– Jak pani może bronić tego grzesznego postępowania? Po tym, co jej zrobił, powinien trafić za kratki! – krzyczy.

– Najwyraźniej postanowiła mu wybaczyć. Musi pani się z tym pogodzić – mówi Trish chłodno. Zbyt chłodno. Wygląda jak wąż, który wije się przy tobie tak powoli, że nie masz szans zauważyć zbliżającego się ataku. Ale kiedy on nadchodzi, już po tobie. Ofiarą ataku padnie co prawda moja matka, ale w tej chwili nie potrafię nie mieć nadziei, że Trish jest jadowita.

– Wybaczyć mu? Skradł jej niewinność dla zabawy… w ramach zakładu ze znajomymi. A potem chwalił się tym, podczas gdy ona bawiła się z nim w dom!

Trish nagle nabiera powietrza tak głośno, że zagłusza wszystkie dźwięki w pokoju, który na chwilę całkowicie cichnie. Z otwartymi ustami patrzy na syna.

– Co?…

– Och, nie wiedziała pani? To znaczy, że, niespodzianka!, kłamca okłamał nawet własną matkę? Biedna kobieto… nic dziwnego, że pani go broni – mówi moja matka, potrząsając głową. – Pani syn założył się ze znajomymi, o pieniądze, że zdoła odebrać Tessie dziewictwo. Zatrzymał nawet dowody i obnosił się z nimi po całym kampusie.

Zamieram. Nie spuszczam oczu z naszych matek, bojąc się spojrzeć na Hardina. Potrafię stwierdzić po zmianie tempa jego oddechu, że nie sądził, iż powiedziałam matce o szczegółach jego oszustwa. Jeśli chodzi o jego matkę, nie chciałam, żeby

wiedziała o okropnych rzeczach, jakie zrobił jej syn. To moje własne poniżenie, którym mogę się podzielić z innymi lub nie.

– Dowody? – pyta Trish drżącym głosem.

– Tak, dowody! Kondom! Och, i prześcieradło, na którym pozostała ukradziona cnota Tessy. Bóg wie, co zrobił z pieniędzmi, ale opowiedział każdemu o wszystkich szczegółach ich… intymności. Więc niech mi pani teraz powie, czy powinnam kazać swojej córce pójść ze mną, czy nie. – Moja matka unosi swoją idealnie pomalowaną brew, patrząc na Trish.

Czuję, że nagle sytuacja się odwraca. Czuję zmianę w pokoju, przemieszczenie się energii. Trish staje teraz po stronie mojej matki. Próbuję desperacko trzymać się kruszejącej skały, którą jest Hardin, ale widzę to doskonale w zdegustowanym spojrzeniu, które rzuca synowi. Widzę, że to nie nowe spojrzenie. To coś, czym częstowała go już wcześniej, jak wspomnienie powracające w formie wyrazu twarzy. Spojrzenie, które niemal głośno mówi, że wierzy we wszystkie złe rzeczy, które ktokolwiek kiedykolwiek powiedział o jej synu.

– Jak mogłeś, Hardin? – krzyczy. – Miałam nadzieję, że się zmieniłeś… Miałam nadzieję, że przestałeś robić takie rzeczy dziewczynom… kobietom. Zapomniałeś już, co się stało ostatnim razem?

Rozdział trzydziesty ósmy

Tessa

Nie pomaga. W ogóle nie pomaga to, że moja matka podąża za Trish do salonu i praktycznie wyje:

– Ostatnim razem? Widzisz, Thereso?! Właśnie dlatego musisz od niego odejść. Zrobił coś podobnego wcześniej, wiedziałam! Książę z bajki uderza po raz kolejny!

Spoglądam na Hardina i czuję, że tracę grunt pod nogami. Nie chcę tego przeżywać znowu. Nie sądzę, żebym zdołała to znów wytrzymać. Nie od niego.

– To nie tak, mamo – mówi w końcu Hardin.

Trish obdarza go spojrzeniem pełnym niedowierzania i przeciera oczy, chociaż łzy płyną dalej.

– A jednak brzmi podobnie, Hardin. Zupełnie nie mogę ci uwierzyć. Kocham cię, synu, ale nie mogę ci teraz pomóc. Zrobiłeś coś złego, bardzo złego.

Nigdy nie potrafię wydobyć z siebie głosu w takich sytuacjach. Chcę, a wręcz potrzebuję coś powiedzieć, ale przez mój umysł przebiega lista okropnych rzeczy, które mogła mieć na myśli Trish, mówiąc „ostatnim razem”, i tracę głos.

– Powiedziałem, że to nie to samo! – krzyczy Hardin, rozkładając szeroko ręce.

Trish odwraca się i spogląda na mnie zdecydowanie.

– Tesso, powinnaś iść z matką – mówi, a w moim gardle pojawia się wielka kula.

– Co? – pyta Hardin.

– Nie jesteś dla niej odpowiedni, Hardin. Kocham cię ponad życie, ale nie mogę pozwolić, żebyś to znów zrobił. Przyjazd do Ameryki miał ci pomóc…

– Thereso – mówi moja matka. – Myślę, że usłyszałyśmy już dość. – Chwyta mnie za ramię. – Czas stąd wyjść.

Hardin robi krok w jej kierunku, a ona cofa się, przyciskając mnie mocniej do siebie.

– Puszczaj ją natychmiast – cedzi Hardin przez zaciśnięte zęby.

Jej śliwkowe paznokcie wbijają się w moją skórę, kiedy próbuję zrozumieć, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch minut. Nie spodziewałam się, że moja matka wtargnie do mieszkania – a z pewnością nie spodziewałam się, że Trish zacznie robić aluzje do kolejnego sekretu Hardina.

Czy zrobił coś takiego wcześniej? Komu? Czy ją kochał? Czy ona kochała jego? Powiedział, że nigdy nie był jeszcze z dziewicą, że nigdy wcześniej nikogo nie kochał. Kłamał? Maska złości, którą ma na twarzy, sprawia, że trudno mi to wszystko rozszyfrować.

– Nie masz już głosu w sprawach, które jej dotyczą! – ripostuje moja matka.

Ale, zaskakując wszystkich w pokoju, łącznie z samą sobą, powoli uwalniam rękę z objęcia mojej matki… i staję za Hardinem. Jego usta otwierają się szeroko, jakby nie był pewien, co robię. Trish i moja matka mają identyczne, przerażone wyrazy twarzy.

– Thereso! Nie bądź głupia! Chodź tu! – rozkazuje mi matka.

W odpowiedzi zaciskam palce na przedramieniu Hardina i pozostaję ukryta za nim. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak postępuję. Powinnam wyjść z matką albo zmusić Hardina, żeby powiedział mi, o czym do cholery mówi Trish. Ale tak naprawdę chcę tylko, żeby moja matka sobie poszła. Potrzebuję kilku minut, może godzin – trochę czasu – na to, żeby zrozumieć, co się dzieje. Właśnie wybaczyłam Hardinowi. Właśnie postanowiłam zapomnieć o wszystkim i zacząć od początku. Dlaczego zawsze musi być jakiś sekret, który wychodzi na jaw w najgorszej z możliwych chwil?

– Thereso. – Matka robi kolejny krok w moją stronę, a Hardin sięga za siebie, żeby mnie objąć. By mnie przed nią chronić.

– Trzymaj się od niej z daleka – ostrzega.

Trish podchodzi do nas.

– Hardin. To jej córka. Nie masz prawa stawać między nimi.

– Nie mam prawa? To ona nie ma prawa przychodzić do naszego mieszkania, do naszej pieprzonej sypialni, bez zaproszenia! – krzyczy. Mocniej zaciskam dłoń na

jego ramieniu.

– To nie jest jej sypialnia ani jej mieszkanie – mówi moja matka.

– Właśnie że tak! Zobacz, za kim stoi! Używa mnie jako tarczy, która ma ją chronić przed tobą! – Hardin wskazuje ją swoim grubym palcem.

– Po prostu jest głupia i nie wie, co dla niej dobre…

Ale przerywam jej, wreszcie znajdując choć po części swój głos.

– Przestańcie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było! Jestem tutaj i jestem dorosła, mamo. Jeśli będę chciała tu zostać, to zostanę! – oznajmiam.

Trish patrzy na mnie pełnymi współczucia oczami i próbuje przemówić mi do rozsądku:

– Tesso, skarbie. Myślę, że powinnaś posłuchać matki.

Ostrze jej lekceważenia pali moją pierś jak zdrada, ale nie wiem, co wie o swoim synu.

– Dziękuję! – mówi moja matka z westchnieniem. – Przynajmniej ktoś w tej rodzinie jest rozsądny.

Trish rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Paniusiu, nie podoba mi się to, jak traktujesz swoją córkę, więc nie myśl sobie, że jesteśmy w tej samej drużynie, bo to nieprawda.

Moja matka delikatnie wzrusza ramionami.

– Nieważne, obie zgadzamy się, że musisz iść, Tesso. Musisz opuścić to mieszkanie i nigdy tu nie wracać. Możemy cię przenieść do innej szkoły, jeśli będzie taka potrzeba.

– Ona może decydować o własnym… – zaczyna Hardin.

– On zatruł twój umysł, Thereso… spójrz na to, co ci zrobił. Czy ty go w ogóle znasz? – pyta moja matka.

– Znam go, mamo – cedzę przez zęby.

Matka odwraca się do Hardina. Nie wiem, dlaczego się go nie boi – jego pierś unosi się i opada, policzki płoną mu z gniewu, a jego pięści są zaciśnięte tak mocno, że bieleją mu kłykcie. Powinien ją onieśmielać, ale ona mówi niewzruszona:

– Chłopcze, jeśli ci chociaż odrobinę na niej zależy, to pozwolisz jej odejść.

Jedyne, co zrobiłeś, to ją złamałeś. Nie jest tą samą dziewczyną, którą zostawiłam w college'u trzy miesiące temu, i to twoja wina. Nie musiałeś patrzeć, jak całe dnie płakała przez to, co jej zrobiłeś. Pewnie zabawiałeś się z inną dziewczyną, podczas gdy ona przepłakiwała całe noce. Zniszczyłeś ją… jak w ogóle możesz spojrzeć sobie w twarz? Sam wiesz, że prędzej czy później znów ją zranisz. Więc jeśli masz chociaż odrobinę przyzwoitości, powiesz jej… powiesz jej, żeby poszła ze mną.

W sypialni zapada przejmująca cisza.

Trish stoi bez słowa, wpatrując się w ścianę, głęboko zamyślona – pewnie przypomina sobie poprzednie zachowania Hardina. Moja matka gapi się na Hardina, czekając na jego odpowiedź. Hardin dyszy tak mocno, jakby miał zapłonąć. A ja próbuję stwierdzić, co wygra toczącą się w moim wnętrzu walkę – moje serce czy rozum?

– Nie idę z tobą – mówię w końcu.

W odpowiedzi na moją decyzję – moją dorosłą decyzję, o której wiem, że będzie miała konsekwencje, z którymi będę musiała sobie poradzić, która sprawi, że będę musiała wytrzymać wiele trudnych chwil, próbując postanowić, czy mogę być z mężczyzną, którego kocham – moja matka przewraca oczami.

A ja tracę nad sobą panowanie.

– Nie jesteś tu mile widziana! Nigdy więcej nie wracaj! – krzyczę tak mocno, że mam wrażenie, że rozdzieram sobie gardło. – Za kogo ty się masz? Wpadasz tu i masz czelność mówić do niego w ten sposób!? – Przepycham się obok Hardina i staję z nią twarzą w twarz. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Nikt nie chce! Właśnie dlatego jesteś sama po tych wszystkich latach: jesteś okrutna i zarozumiała! Nigdy nie będziesz szczęśliwa! – Biorę oddech i przełykam ślinę, czując, jak bardzo zaschło mi w gardle.

Matka spogląda na mnie, a w jej wzroku pewność siebie miesza się z szyderstwem.

– Jestem sama, bo tak postanowiłam. Nie mam potrzeby bycia z kimś. Nie jestem taka jak ty.

– Jak ja! Nie muszę być z nikim! Praktycznie zmusiłaś mnie do tego, żebym była

z Noah! Nigdy nie czułam, żebym miała w czymkolwiek wybór! Zawsze mnie kontrolowałaś… i mam tego dość. Mam, kurwa, dość! – W tej chwili zalewam się łzami.

Matka zaciska usta, jakby poważnie się nad czymś zastanawiała, ale jej głos jest pełen sarkazmu.

– To jasne, że nie potrafisz żyć w samotności. Czy to z powodu twojego ojca?

Moje bolące, z pewnością nabiegłe krwią oczy wypełnia każde cierpienie, które pragnęłabym jej zadać. Mówię z początku powoli, ale czuję, że gwałtownie tracę nad sobą kontrolę.

– Nienawidzę cię. Naprawdę cię nienawidzę. To przez ciebie odszedł. Bo nie mógł z tobą wytrzymać! I nie winię go. Tak naprawdę żałuję, że nie wziął…

W tym momencie czuję, że dłoń Hardina zaciska się na moich ustach, a jego silne ramiona przyciągają mnie do piersi.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Hardin

Przez cały ten czas myślałem tylko o tym, żeby jej matka nawet nie próbowała jej znów uderzyć. Naprawdę nie spodziewałem się, że Tessa przejdzie do ataku.

Jej twarz jest czerwona, a jej łzy spływają po mojej dłoni.

Dlaczego jej matka musi zawsze wszystko zniszczyć? Nie mogę jej winić za to, że jest zła, niezależnie od tego, jak bardzo jej nienawidzę. Rzeczywiście zdradziłem Tessę. Ale nie sądzę, żebym ją zniszczył.

Czy to zrobiłem?

Nie wiem, co począć. Spoglądam na mamę w poszukiwaniu pomocy, ale patrzy na mnie tak, że wiem, że mnie nienawidzi. Nie chciałem, żeby wiedziała, co zrobiłem Tessie. Wiedziałem, że ją to zabije, zwłaszcza po tym, co stało się poprzednio.

Ale nie jestem już tą samą osobą, którą byłem wcześniej. To coś zupełnie innego.

Kocham Tessę.

Przez cały ten chaos, który wywołałem, odnalazłem miłość.

Tessa krzyczy w moją dłoń i próbuje mnie z siebie zepchnąć, ale nie ma dość siły. Wiem, że stanie się jedna z dwóch rzeczy, jeśli jej nie powstrzymam: albo matka ją uderzy i będę musiał interweniować, albo Tessa powie coś, czego będzie na zawsze żałować.

– Myślę, że powinnaś już iść – mówię jej matce.

Tessa szaleje pod moim uściskiem i kopie mnie piętami w piszczele.

Zawsze wytrąca mnie z równowagi to, gdy widzę ją złą – zwłaszcza tak złą – chociaż część mnie jest samolubnie szczęśliwa, że tym razem jej złość nie jest skierowana na mnie.

Ale niedługo będzie…

Wiem, że jej matka ma rację co do mnie – nie jestem dla niej odpowiedni. Nie jestem tym, za kogo ma mnie Tessa, ale kocham ją zbyt mocno, by pozwolić, żeby znów mnie opuściła. Właśnie ją odzyskałem i nie zamierzam ponownie jej stracić. Mam tylko nadzieję, że mnie wysłucha, wysłucha całej historii. Nawet jeśli to zrobi, pewnie nie będzie to miało znaczenia. Wiem, co się stanie – nie ma szans, żeby została ze mną po tym, jak to usłyszy. Kurwa, dlaczego moja mama musiała coś powiedzieć?

Prowadzę Tessę do sypialni. Po drodze wyrywa się tak mocno, że obraca nas oboje, więc znów jesteśmy odwróceni do jej matki. Rzucając jej ostatnie, pełne nienawiści spojrzenie, próbuje skoczyć w przód, ale trzymam ją mocno.

Wciągam ją do naszego pokoju, puszczam i szybko zamykam drzwi na klucz.

Spogląda na mnie swoim zatrutym wzrokiem.

– Dlaczego to zrobiłeś?! Ty…

– Bo mówiłaś rzeczy, o których wiesz, że będziesz ich żałować.

– Dlaczego to zrobiłeś?! – krzyczy. – Dlaczego mnie powstrzymałeś?! Mam tyle do powiedzenia tej suce, a nawet nie… nie mogę nawet!… – przyciska dłonie do mojej piersi.

– Hej… hej… uspokój się – mówię, próbując pamiętać, że przekierowuje na mnie swą wściekłość na matkę. Wiem, że tak jest.

Obejmuję jej twarz dłońmi i delikatnie muskam kciukami jej kości policzkowe, upewniając się, że patrzy mi w oczy, podczas gdy jej oddech się uspokaja.

– Po prostu się uspokój, maleńka – powtarzam.

Czerwień znika z jej policzków, powoli kiwa głową.

– Upewnię się, że sobie pójdzie, okej? – mówię tak cicho, że prawie szepczę.

Znów kiwa głową i idzie usiąść na łóżku.

– Pospiesz się – prosi, kiedy wychodzę z pokoju.

Gdy wracam do salonu, zastaję tam tylko matkę Tessy, która chodzi z kąta w kąt. Spogląda na mnie ostro, jak dziki kot czujący zapach ofiary.

– Gdzie ona jest? – pyta.

– Nie wyjdzie. Znikniesz stąd i już nigdy nie wrócisz. Mówię poważnie – cedzę przez zęby.

Unosi brew.

– Grozisz mi?

– Możesz to interpretować, jak chcesz, ale musisz trzymać się od niej z daleka.

Ta wymanikiurowana kobieta, taka pozbierana i zadbana, częstuje mnie szczwanym, twardym spojrzeniem, które dotąd widziałem tylko u ludzi takich jak ekipa Jace'a.

– To wszystko twoja wina – mówi spokojnie. – Zrobiłeś jej pranie mózgu i nie myśli już samodzielnie. Wiem, co robisz. Byłam z takimi mężczyznami jak ty. Od kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam, że będą z tobą kłopoty. Powinnam była kazać Tessie zmienić pokój w akademiku i zapobiec temu wszystkiemu. Żaden mężczyzna nie będzie już jej chciał po tym wszystkim… po tobie. Spójrz na siebie. – Macha dłonią i odwraca się do drzwi.

Wychodzę za nią na korytarz.

– O to właśnie chodzi, prawda? Że żaden mężczyzna nie będzie już jej chciał, nikt poza mną. Nigdy nie będzie już z nikim poza mną – chwalę się. – Zawsze wybierze mnie zamiast ciebie, zamiast kogokolwiek.

Odwraca się na pięcie i robi krok w moją stronę.

– Jesteś diabłem wcielonym, a ja nie odejdę tak po prostu. Jest moją córką i jest dla ciebie za dobra.

Kilka razy szybko kiwam głową i patrzę na nią beznamiętnie.

– Postaram się o tym pamiętać, kiedy dziś wieczorem będę wchodził w twoją córkę.

Kiedy te słowa opuszczają moje usta, ona bierze nagły wdech i unosi dłoń, żeby mnie spoliczkować. Chwytam ją za nadgarstek i łagodnym ruchem ściągam go w dół. Nigdy nie skrzywdziłbym żadnej kobiety, ale nie zamierzam też pozwolić skrzywdzić siebie.

Uśmiecham się do niej najszerzej, jak potrafię, a potem wracam do mieszkania i zatrzaskuję jej drzwi przed nosem.

Rozdział czterdziesty

Hardin

Przez pewien czas odpoczywam z głową opartą o drzwi, a kiedy się odwracam, w salonie stoi moja mama i patrzy na mnie mocno przekrwionymi oczami, z kubkiem kawy w dłoniach.

– Gdzie byłaś? – pytam.

– W łazience – mówi łamiącym się głosem.

– Jak mogłaś powiedzieć Tessie, żeby odeszła? Żeby mnie zostawiła? – pytam. Wiedziałem, że będzie zawiedziona, ale tego już za wiele.

– Ponieważ, Hardin – wzdycha, unosząc dłonie, jakby było to coś oczywistego – nie jesteś dla niej odpowiednim mężczyzną. Wiesz, że tak jest. Nie chcę, żeby skończyła tak jak Natalie albo pozostałe. – Mama potrząsa głową.

– Wiesz, co się ze mną stanie, jeśli ona mnie opuści, mamo? Myślę, że nie rozumiesz… Nie mogę bez niej żyć. Wiem, że na nią nie zasługuję, i żałuję tego, co zrobiłem, za każdym razem, kiedy na nią patrzę, ale mogę się zmienić. Wiem, że to możliwe.

Idę na środek salonu i zaczynam przemierzać go tam i z powrotem.

– Hardin… jesteś pewien, że po prostu nie próbujesz dalej prowadzić swoich gierek?

– Nie, mamo… – Opuszczam głowę, żeby próbować zachować spokój. – To nie gra… nie tym razem. Kocham ją, naprawdę ją kocham. – Spoglądam na moją dobrą, troskliwą matkę. Wiem, jak wiele w życiu przeszła. – Kocham ją mocniej, niż mógłbym ci wytłumaczyć, bo sam nawet tego nie rozumiem. Nigdy nie myślałem, że będę się tak czuł, że w ogóle jestem do tego zdolny. Wiem tylko, że jest moją jedyną szansą na szczęście. Jeśli mnie zostawi, nigdy się nie pozbieram. Nie zdołam, mamo. Ona jest jedyną szansą na to, żebym nie był samotny do końca życia. Nie

mam pojęcia, co, kurwa, zrobiłem, żeby na nią zasłużyć… nic, wiem… ale ona mnie kocha. Wiesz, jak to jest, jeśli ktoś cię kocha pomimo wszystkich tych pojebanych numerów, które robisz? Jest dla mnie o wiele za dobra i mnie kocha. Nie mam pieprzonego pojęcia dlaczego.

Mama ociera oczy wierzchem dłoni, sprawiając, że na chwilę przerywam. Trudno mówić dalej, ale kontynuuję:

– Zawsze mogę na nią liczyć, mamo. Zawsze mi wybacza, nawet jeśli nie powinna. Zawsze mówi to, co trzeba. Uspokaja mnie, ale jest też dla mnie wyzwaniem… sprawia, że chcę być lepszym człowiekiem. Wiem, że jestem gównianą osobą, wiem o tym. Tyle w życiu spieprzyłem, ale Tessa nie może mnie zostawić. Nie chcę być już sam i wiem, że nigdy już nikogo nie pokocham… dla mnie jest ona albo nikt inny. Wiem o tym. Jest moim największym grzechem, mamo, i z radością zostanę za nią potępiony.

Kiedy kończę, brak mi tchu, a policzki mojej matki są całe mokre. Ale nie patrzy już na mnie, tylko na coś, co znajduje się za mną.

Odwracam się i widzę Tessę, która stoi w salonie z opuszczonymi rękami. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a jej policzki są równie mokre, co mojej matki.

Mama wyciera nos, a potem mówi łagodnie:

– Wyjdę na chwilę… dam wam trochę prywatności.

Podchodzi do drzwi, zakłada buty i płaszcz i wychodzi.

Nie czuję się z tym dobrze, bo nie może pójść w zbyt wiele miejsc w Wigilię, zwłaszcza w śniegu, ale muszę teraz być sam z Tessą. Kiedy tylko moja mama zamyka za sobą drzwi, podchodzę do niej.

– To, co powiedziałeś… przed chwilą… naprawdę tak myślisz? – pyta mnie przez łzy.

– Wiesz, że tak – odpowiadam.

Kąciki jej ust się unoszą i sięga dłonią przez niewielką przestrzeń, która nas dzieli, żeby położyć ją na mojej piersi.

– Muszę wiedzieć, co zrobiłeś.

– Wiem… Tylko obiecaj mi, że spróbujesz zrozumieć…

– Powiedz mi, Hardin.

– I pamiętaj, że nie jestem dumny z tego wszystkiego.

Kiwa głową, a ja biorę głęboki oddech, podczas gdy ona prowadzi nas na kanapę. Naprawdę nie wiem, od czego, kurwa, zacząć.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Tessa

Twarz Hardina blednie. Pociera dłońmi kolana. Przeczesuje palcami włosy. Spogląda na sufit, a potem z powrotem na dół. Gdzieś w głębi duszy pewnie ma nadzieję, że dzięki takiemu zachowaniu uda mu się w nieskończoność przedłużać tę ciszę.

Wreszcie zaczyna.

– Kiedy jeszcze mieszkałem w Anglii, miałem grupę beznadziejnych przyjaciół. Byli tacy jak Jace, mniej więcej… Robiliśmy coś takiego… chyba można to nazwać grą. Wybieraliśmy dziewczyny… po jednej dla każdego z nas, i zakładali się, który przeleci swoją jako pierwszy.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Kto wygrał, dostawał w kolejnym tygodniu najładniejszą laskę, no i zakładaliśmy się o pieniądze…

– Ile tygodni? – pytam i od razu tego żałuję. Nie chcę wiedzieć, ale jednocześnie muszę wiedzieć.

– Tylko pięć tygodni minęło, zanim pojawiła się ta dziewczyna…

– Natalie – mówię, łącząc elementy łamigłówki.

Hardin patrzy w kierunku okien.

– Tak… Natalie była ostatnia.

– I co jej zrobiłeś? – jestem przerażona tym, jak może brzmieć odpowiedź.

– W trzecim tygodniu… James uznał, że Martin kłamie, więc wymyślił, że potrzebuje dowodu…

Dowód. To słowo zawsze będzie mnie prześladować. Przypominają mi się zaplamione krwią prześcieradła i czuję ukłucie w piersi.

– Nie ten sam rodzaj dowodu… – Wie, o czym myślę. – Chodziło o zdjęcia…

Szczęka mi opada.

– Zdjęcia?

– I film… – przyznaje i zasłania twarz swoimi wielkimi dłońmi.

Film?

– Nakręciłeś film, jak uprawiasz z kimś seks? Czy ona o tym wiedziała? – pytam. Ale znam odpowiedź, jeszcze zanim on potrząsa głową. – Jak mogłeś? Jak mogłeś zrobić komuś coś takiego? – Zaczynam płakać.

Uświadamiam sobie nagle, że w ogóle nie znam Hardina, i muszę przełknąć ślinę, żeby nie zwymiotować. Instynktownie odsuwam się od niego i widzę, jak w jego oczach pojawia się ból.

– Nie wiem… po prostu mnie to nie obchodziło. Bawiło mnie to… No, może nie tyle bawiło, co po prostu nie obchodziło.

Jego szczerość przebija mnie jak nóż i po raz pierwszy tęsknię za czasami, kiedy o niczym mi nie mówił.

– Więc co się stało z Natalie? – pytam zachrypniętym głosem, ocierając łzy.

– Kiedy James zobaczył film z nią… sam chciał się z nią pieprzyć. A kiedy go odrzuciła, pokazał wszystkim nagranie.

– O mój Boże… Biedna dziewczyna – czuję się tak okropnie ze względu na to, co jej zrobili, co zrobił jej Hardin.

– Film rozszedł się tak szybko, że jej rodzice dowiedzieli się, zanim minął nawet dzień. Jej rodzina aktywnie działała w społeczności kościelnej… więc nie przyjęła zbyt dobrze tych wiadomości. Wyrzucili ją z domu, a kiedy wieści się rozeszły, straciła stypendium na prywatny uniwersytet, gdzie miała iść jesienią.

– Zniszczyłeś ją – mówię cicho.

Hardin zrujnował życie tej dziewczyny w taki sposób, w jaki kiedyś groził, że zniszczy moje. Czy skończę tak samo? Czy już jestem taka jak ona?

Spoglądam na niego.

– Mówiłeś, że nigdy jeszcze nie byłeś z dziewicą.

– Nie była dziewicą. Spała wcześniej z jednym facetem. Ale to właśnie dlatego moja mama mnie tu wysłała. Wszyscy w okolicy o tym wiedzieli. Nie było mnie na

filmie. To znaczy pieprzyłem ją, ale nie było mnie widać… tylko kilka tatuaży na moich ramionach. – Wbija pięść w swą otwartą dłoń. – No i z tego jestem tam teraz znany…

Kręci mi się w głowie.

– Co powiedziała, kiedy dowiedziała się, co zrobiłeś?

– Powiedziała, że się we mnie zakochała… i spytała, czy mogłaby zamieszkać u mnie, dopóki nie znajdzie sobie nowego miejsca.

– Pozwoliłeś jej?

Potrząsa głową.

– Dlaczego?

– Bo nie chciałem. Nie obchodziła mnie.

– Jak mogłeś podejść do tej sprawy na chłodno? Nie rozumiesz, co z nią zrobiłeś? Zmanipulowałeś ją. Nakręciłeś film, jak uprawiasz z nią seks. Pokazałeś go swoim przyjaciołom… i w ogóle całej szkole… a ona straciła przez ciebie stypendium i rodzinę! A potem nie miałeś nawet na tyle współczucia, żeby jej pomóc, kiedy nie miała dokąd iść – krzyczę i wstaję. – Gdzie ona teraz jest? Co się z nią stało?

– Nie wiem. Nie miałem ochoty się dowiadywać.

Najbardziej przerażające w tym wszystkim jest to, jak swobodnie i beznamiętnie o tym mówi. Niedobrze mi się robi. Dostrzegam w tym ten sam schemat, widzę podobieństwo między mną a Natalie. Ja również nie miałam dokąd iść przez Hardina. Zniszczyłam sobie przez niego relację z matką. Zakochałam się w nim, podczas gdy on wykorzystywał mnie jako pionek w jakiejś chorej grze.

Hardin wstaje razem ze mną, ale trzyma się ode mnie na odległość kilkudziesięciu centymetrów.

– O mój Boże… – Moje całe ciało zaczyna się trząść. – Nagrałeś mnie… prawda?

– Nie! Kurwa, nie! Nigdy bym ci tego nie zrobił! Tesso, przysięgam na Boga, że tego nie zrobiłem.

Nie powinnam, ale część mnie wierzy przynajmniej w to.

– Ile jeszcze? – pytam.

– Ile jeszcze co?

– Nagrałeś.

– Tylko Natalie… dopóki nie przeprowadziłem się tu.

– Znów to zrobiłeś! Po tym wszystkim, co zrobiłeś tej biednej dziewczynie, znów to zrobiłeś? – krzyczę.

– Raz… siostrze Dana – mówi.

Siostrze Dana?

– Mówisz o swoim przyjacielu Danie? – Teraz wszystko nabiera sensu. – Właśnie o tym mówił Jace, kiedy się kłóciliście!

Zupełnie zapomniałam o kłótni Dana i Hardina, ale Jace wspominał o tym, że już wcześniej były między nimi spięcia.

– Dlaczego to zrobiłeś? Przecież to był twój przyjaciel. Pokazałeś to wszystkim?

– Nie, nikomu nie pokazałem. Usunąłem nagranie, po tym jak wysłałem Danowi screenshota… Właściwie to nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Zachowywał się jak kutas i kazał mi się trzymać od niej z daleka, kiedy po raz pierwszy ją przyprowadził, więc nabrałem ochoty, żeby ją przelecieć tylko dlatego, by go wkurzyć. Poza tym prawdziwy z niego dupek, Tesso.

– Jak możesz nie widzieć, jakie to popieprzone? Jaki ty jesteś popieprzony?! – wrzeszczę.

– Wiem, że tak jest. Wiem, Tesso!

– Myślałam, że zakład o mnie to najgorsza rzecz, jaką zrobiłeś… ale, mój Boże, to jeszcze gorsze.

Historia Natalie nie rani mnie tak bardzo jak dowiedzenie się o zakładzie Hardina i Zeda, ale jest znacznie bardziej podła i odrażająca, co sprawia, że wątpię we wszystko, co wiedziałam o Hardinie. Zdawałam sobie sprawę, że nie jest ideałem – wręcz przeciwnie – ale to zupełnie nowy poziom obrzydliwości.

– To wszystko było przed tobą, Tesso… to przeszłość. Pozwól jej pozostać przeszłością – błaga. – Nie jestem już tą samą osobą… zrobiłaś ze mnie lepszego człowieka.

– Hardin, nie obchodzi cię nawet to, co zrobiłeś tym dziewczynom! Nie czujesz się nawet winny, prawda?

– Czuję…

Przekręcam głowę i patrzę na niego, mrużąc oczy.

– Tylko dlatego, że teraz ja o tym wiem. – Nie zaprzecza, więc powtarzam: – Nie obchodziły cię, nikt cię nie obchodził!

– Masz rację! Nie obchodzi mnie to… naprawdę mam wszystkich gdzieś… oprócz ciebie! – odkrzykuje.

– To już przesada, Hardin! Nawet dla mnie… Zakład, mieszkanie, kłótnie, kłamstwa, ponowne zejście się, moja matka, twoja matka, Boże Narodzenie… za dużo tego wszystkiego. Nawet nie mam czasu odetchnąć pomiędzy tym… tym bałaganem. Kiedy tylko poradzę sobie z jedną rzeczą, pojawia się następna. Kto wie, co jeszcze zrobiłeś! – Wybucham płaczem. – Wcale cię nie znam, prawda?

– Właśnie, że znasz, Tesso. Znasz mnie. To nie byłem ja… teraz to prawdziwy ja. Kocham cię! Zrobię dla ciebie wszystko, postaram się, żebyś zobaczyła, że to właśnie ja, mężczyzna, który kocha cię bardziej niż powietrze, który tańczy na weselach i patrzy, jak śpisz, którego dzień nie może się zacząć, zanim go nie pocałujesz, który wolałby umrzeć, niż żyć bez ciebie. To ja, właśnie tym wszystkim jestem. Proszę, nie pozwól, żeby moja przeszłość zniszczyła to, co jest między nami. Proszę, maleńka.

Jego zielone oczy lśnią, a ja jestem głęboko poruszona jego słowami, ale to nie wystarczy. Robi krok w moim kierunku, a ja się cofam. Muszę móc myśleć. Unoszę dłoń przed siebie.

– Potrzebuję czasu. To wszystko mnie przerasta.

Opuszcza ramiona i wydaje się odczuwać ulgę.

– Okej… okej… wykorzystaj czas na myślenie.

– Z dala od ciebie – wyjaśniam.

– Nie…

– Tak, Hardin. Nie potrafię przy tobie myśleć racjonalnie.

– Nie, Tesso, nie opuścisz mnie – mówi rozkazującym tonem.

– Nie będziesz mi mówić, co zrobię – warczę.

Wzdycha i chwyta się za włosy, mocno ciągnąc u nasady.

– Dobrze… dobrze… W takim razie pozwól, że ja sobie pójdę. Zostań tu.

Chcę się sprzeciwić, ale naprawdę nie chcę opuszczać mieszkania. Mam już dość pokojów hotelowych, a jutro Boże Narodzenie.

– Wrócę rano… chyba że potrzeba ci więcej czasu – mówi. Wkłada buty i sięga po breloczek z kluczami, ale uświadamia sobie, że jego matka wzięła jego samochód.

– Weź mój – proponuję.

Kiwa głową i podchodzi do mnie.

– Nie rób tego – mówię i podnoszę dłonie. – Poza tym wciąż jesteś w piżamie.

Marszczy brwi i wbija wzrok w ziemię, ale potem wchodzi do sypialni i dwie minuty później pojawia się w pełni ubrany. Zatrzymuje się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Pamiętaj tylko, że cię kocham i że się zmieniłem – oświadcza, po czym znów zostawia mnie samą w mieszkaniu.

Rozdział czterdziesty drugi

Tessa

I co ja, do cholery, zrobię?

Wchodzę do sypialni i siadam na brzegu łóżka. Niedobrze mi się robi od tego wszystkiego. Wiedziałam już wcześniej, że Hardin nie jest dobrym człowiekiem, i wiedziałam, że poznam więcej historii, które mnie nie zachwycą, ale ta była gorsza od wszystkiego, co kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić, słysząc słowa Trish. Zgwałcił tę dziewczynę w okropny, godny potępienia sposób, i zupełnie nie okazał skruchy – wciąż prawie jej nie okazuje.

Próbuję głęboko oddychać, podczas gdy łzy spływają mi po policzkach. Najgorsze dla mnie jest to, że znam jej imię. To trochę popieprzone, ale jeśli byłaby po prostu jakąś anonimową dziewczyną, mogłabym niemal udawać, że nie istnieje. Wiedząc, że ma na imię Natalie, zaczynam myśleć o zbyt wielu rzeczach. Jak wyglądała? Co planowała studiować w college'u, zanim przez Hardina straciła stypendium? Czy ma rodzeństwo? Czy jej brat lub siostra widzieli nagranie? Czy gdyby Trish o tym nie wspomniała, kiedykolwiek bym się dowiedziała?

Ile razy uprawiali seks? Czy Hardinowi się podobało?… Oczywiście, że tak. To seks, a Hardin najwyraźniej uprawiał go często. Z innymi dziewczynami. Z wieloma innymi dziewczynami. Czy został na noc u Natalie, kiedy już to zrobili? Dlaczego jestem zazdrosna o Natalie? Powinno mi być jej żal – nie powinnam jej zazdrościć tego, że dotykała Hardina. Wyrzucam tę chorą myśl z głowy i wracam do myślenia o tym, jakim człowiekiem tak naprawdę jest Hardin.

Powinnam była kazać mu zostać, żebyśmy wszystko obgadali… zawsze wychodzę albo, jak w tym przypadku, każę jemu wyjść. Problem w tym, że jego obecność nie pozwala mi zachować spokoju, którego bardzo teraz potrzebuję.

Żałuję, że nie wiem, co stało się z Natalie po tym, jak Hardin zdemolował jej

życie. Gdybym wiedziała, że teraz jest szczęśliwa i prowadzi dobre życie, czułabym się trochę lepiej. Żałuję, że nie mam przyjaciółki, z którą mogłabym o tym wszystkim porozmawiać, kogoś, kto udzieliłby mi dobrej rady. Nawet gdybym miała kogoś takiego, nie zdradziłabym mu błędów popełnionych przez Hardina. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, co zrobił tym dziewczynom. Wiem, że to głupie chcieć go chronić, kiedy na to nie zasługuje, ale nie mogę się powstrzymać. Nie chcę, żeby ktokolwiek miał o nim złe zdanie, a przede wszystkim nie chcę, żeby miał się za kogoś gorszego, niż już się ma.

Kładę się na poduszkach i wbijam wzrok w sufit. Właśnie pogodziłam się… cóż, pracowałam na tym, żeby pogodzić się z tym, że Hardin wykorzystał mnie, aby wygrać zakład… a teraz to? Natalie, do tego cztery kolejne dziewczyny, skoro powiedział, że ona była piąta. A potem siostra Dana. To w jego przypadku jakiś cykl, właśnie tak postępuje – czy uda mu się przestać to robić? Co by się ze mną stało, gdyby się we mnie nie zakochał?

Wiem, że mnie kocha – naprawdę mnie kocha. Wiem o tym.

Ja także go kocham, pomimo wszystkich błędów, które robi i które zrobił w przeszłości. Widziałam, jakie zaszły w nim zmiany, nawet w ciągu ostatniego tygodnia. Nigdy nie wyrażał swoich uczuć do mnie w taki sposób, w jaki zrobił to dziś. Chciałabym tylko, żeby temu pięknemu wyznaniu nie towarzyszyło kolejne – tak okropne.

Powiedział, że jestem jego jedyną szansą na szczęście, że jestem jedyną szansą, którą ma, żeby nie spędzić całego życia w samotności. Cóż za poważne oświadczenie. A jakie prawdziwe. Nikt nigdy nie będzie go kochał tak, jak ja go kocham. Nie dlatego, że nie jest wart miłości, ale dlatego, że nikt nigdy nie pozna go tak, jak ja go znam. Znałam. Wciąż znam? Nie mogę zdecydować, ale chcę wierzyć, że znam go takim, jakim naprawdę jest. Teraz jest zupełnie inną osobą, niż był zaledwie kilka miesięcy temu.

Pomimo bólu, który mi sprawił, zrobił też dużo, by mi udowodnić, że traktuje mnie poważnie. Bardzo się starał zostać osobą, którą potrzebuję, żeby był. Może się zmienić – widziałam, że już się zmieniał. Połowa mnie myśli, że może pora na to, żebym wzięła na siebie część winy – nie za to, co zrobił Natalie, ale za to, że

traktowałam go tak surowo, bo przecież na zmianę potrzeba czasu i nikt nie zdoła wymazać przeszłości. To, co zrobił, było złe, niewiarygodnie złe, ale niekiedy zapominam, że jest zagniewanym, samotnym mężczyzną, który do niedawna nigdy nikogo nie kochał. Kocha na swój sposób matkę, ale być może nie tak samo, jak zazwyczaj kocha się rodziców.

Druga połowa mnie czuje się zmęczona. Zmęczona tym cyklem z Hardinem. Na początku naszego związku czułam się jak na huśtawce – najpierw był okrutny, potem miły, potem znów okrutny. Teraz cykl nieco się zmienił, ale na gorsze. Jest znacznie gorzej. Zostawiam go, potem wracam, a potem znów zostawiam. Nie mogę wciąż się tak zachowywać – nie możemy się tak zachowywać. Jeśli ukrywa coś jeszcze, złamie mnie to – już teraz ledwo udaje mi się pozbierać. Nie zniosę kolejnych sekretów, dalszego łamania mi serca, kolejnych rozstań. Zawsze miałam wszystko zaplanowane – każdy szczegół mojego życia był obliczony, nadmiernie przeanalizowany… a potem zjawił się Hardin. Wywrócił moje życie do góry nogami, często ze złym skutkiem. A jednak sprawił też, że jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Musimy być razem i próbować zostawić za sobą te wszystkie okropieństwa, które zrobił, albo muszę z nim skończyć i już do niego nie wracać. Jeśli go zostawię, muszę się wyprowadzić, i to daleko. Muszę porzucić wszystkie wspomnienia o życiu z nim, albo nigdy nie uda mi się pójść dalej.

I nagle uświadamiam sobie, że łzy ustały, co mówi mi, że podjęłam decyzję. Ból, który czuję na myśl o tym, że miałabym go zostawić, jest znacznie większy niż ten, który mi wyrządził.

Nie mogę go zostawić. Wiem, że nie mogę.

Wiem, że to żałosne, ale nie mogłabym istnieć bez niego. Nikt nigdy nie sprawi, że będę się czuła tak, jak czuję się przy nim. Nikt nigdy nie będzie nim. On jest dla mnie, tak jak ja dla niego. Nie powinnam była pozwolić mu wyjść. Potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć, i powinnam była myśleć dłużej, ale już chcę, żeby wrócił. Czy miłość zawsze taka jest? Czy zawsze jest taka namiętna, a jednak tak cholernie bolesna? Nie mam żadnych doświadczeń, z którymi mogłabym to porównać.

Słysząc, jak otwierają się drzwi frontowe, zeskakuję z łóżka i biegnę do salonu.

Ale, ku swojemu rozczarowaniu, znajduję w nim Trish, a nie Hardina.

Trish wiesza klucze do samochodu syna na wieszaku i zdejmuje ośnieżone buty. Nie jestem pewna, co jej powiedzieć – w końcu kazała mi iść z matką.

– Gdzie Hardin? – pyta, wchodząc do kuchni.

– Wyszedł… na noc – wyjaśniam.

Odwraca się do mnie.

– Ach.

– Jestem pewna, że jeśli do niego zadzwonisz, powie ci, gdzie jest, o ile nie chcesz tu zostawać… ze mną.

– Tesso – mówi, najwyraźniej szukając słów. Na jej twarzy maluje się sympatia. – Przepraszam za to, co powiedziałam. Nie chcę, żebyś myślała, że żywię do ciebie jakiekolwiek negatywne uczucia… nie jest tak. Chciałam tylko chronić cię przed tym, co może zrobić Hardin. Nie chcę, żebyś…

– Skończyła jak Natalie?

Widzę, że to wspomnienie ją boli.

– Powiedział ci?

– Tak.

– Wszystko? – słyszę w jej głosie powątpiewanie.

– Tak… o nagraniu, zdjęciach, stypendium. Wszystko.

– I wciąż tu jesteś?

– Powiedziałam mu, że potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć, ale tak. Nigdzie się nie wybieram.

Kiwa głową i siadamy przy stole naprzeciwko siebie. Kiedy spogląda na mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami, wiem, o czym myśli, więc mówię:

– Wiem, że zrobił okropne rzeczy, rzeczy godne potępienia, ale wierzę mu, kiedy mówi, że się zmienił. Nie jest już tą samą osobą.

Trish kładzie jedną dłoń na drugiej.

– Tesso, jest moim synem i kocham go, ale naprawdę musisz to przemyśleć. Właśnie zrobił ci to samo, co zrobił wcześniej. Wiem, że cię kocha… w tej chwili to już dla mnie jasne… ale po prostu boję się, że tego, co się stało, nie da się już

cofnąć.

Kiwam głową, doceniając jej szczerość. Ale mówię jej:

– Da się. To znaczy… z całą pewnością głęboko mnie zranił, ale nie nieodwracalnie. A to, jak radzić sobie z przeszłością, to już moja decyzja. A jeśli wciąż będę mu wypominała przeszłość, jak ma patrzeć w przyszłość? Czy już nigdy nie będzie godny miłości? Wiem, że pewnie myślisz, że jestem głupia i naiwna, wciąż mu wybaczając, ale kocham twojego syna i również nie potrafię bez niego żyć.

Trish delikatnie mlaska językiem i potrząsa głową.

– Tesso, nie uważam, że jesteś głupia i naiwna. To, że mu wybaczyłaś, dowodzi raczej twojej dojrzałości i współczucia. Mój syn nienawidzi samego siebie, zawsze tak było, i myślałam, że zawsze tak będzie, dopóki ty nie pojawiłaś się w jego życiu. Byłam przerażona, kiedy twoja mama powiedziała mi, co ci zrobił, i przepraszam cię za to. Nie wiem, gdzie popełniłam błąd w przypadku Hardina. Próbowałam być najlepszą matką, jaką potrafiłam, ale trudno było go wychowywać bez ojca. Musiałam tak dużo pracować i nie poświęcałam mu tyle uwagi, ile powinnam. Gdyby tak było, może miałby więcej szacunku dla kobiet.

Wiem, że gdyby nie wypłakała już dziś wszystkich łez, z pewnością płakałaby teraz. W jej słowach słychać tak wielkie poczucie winy, że chcę ją tylko pocieszyć.

– Nie jest taki przez ciebie. Myślę, że to raczej z powodu uczuć do ojca i tego, jakimi przyjaciółmi się otacza. Próbuję pracować nad obiema tymi rzeczami. Proszę, nie obwiniaj się. To wszystko nie twoja wina.

Trish sięga w moim kierunku przez stół, a ja podaję jej dłonie. Biorąc je w swoje, mówi:

– Masz zdecydowanie najlepsze serce ze wszystkich osób, które spotkałam przez całe trzydzieści pięć lat mojego życia.

Unoszę brew.

– Trzydzieści pięć?

– Oj, nie czepiaj się. Mogłabym uchodzić za trzydziestopięciolatkę, prawda? – Uśmiecha się.

– Stanowczo. – Wybucham śmiechem.

Dwadzieścia minut temu płakałam i znajdowałam się na krawędzi załamania nerwowego, a teraz śmieję się razem z Trish. W chwili, kiedy pozwoliłam przeszłości Hardina pozostać przeszłością, czuję, że większość napięcia opuszcza moje ciało.

– Może powinnam do niego zadzwonić i powiedzieć mu, co postanowiłam – mówię.

Trish przechyla głowę w bok i stwierdza z uśmieszkiem:

– Myślę, że powinien się jeszcze trochę pomęczyć.

Nie pociąga mnie pomysł, że miałabym go dalej torturować, ale rzeczywiście musi pomyśleć o wszystkim, co zrobił.

– Pewnie tak…

– Myślę, że powinien się dowiedzieć, że złe wybory mają konsekwencje. – W jej oku pojawia się błysk. – A może zrobię nam kolację, a potem możesz ukrócić jego cierpienia?

Jestem szczęśliwa, że jej poczucie humoru i rady pomagają mi wyjść z poczucia smutnej dezorientacji spowodowanej przeszłością Hardina. Chcę iść do przodu, a przynajmniej spróbować, ale on musi wiedzieć, że takie postępowanie jest nie w porządku, a ja muszę wiedzieć, czy czekają na mnie jeszcze kolejne demony z jego przeszłości.

– Na co byś miała ochotę?

– Wszystko będzie mi smakowało. Mogę pomóc – proponuję, ale ona potrząsa głową.

– Po prostu postaraj się odpocząć. Masz za sobą długi dzień, wszystkie te historie z Hardinem… i twoją mamą.

Przewracam oczami.

– Tak… jest trudna.

Uśmiecha się i otwiera lodówkę.

– „Trudna”? Chciałam użyć innego słowa, ale w końcu jest twoją matką…

– Trochę z niej su… no, sama wiesz – mówię, nie chcąc wypowiadać tego słowa

przy Trish.

– O tak, jest suką. Powiem to za ciebie. – Śmieje się, a ja się do niej przyłączam.

Trish robi na kolacje tacos z kurczakiem i gawędzimy o Bożym Narodzeniu, pogodzie i wszystkim innym, poza tym, o czym naprawdę myślę: Hardinem.

W końcu zaczynam czuć, że naprawdę umrę, jeśli nie zadzwonię do niego i nie powiem, żeby natychmiast wracał do domu.

– Myślisz, że już się wystarczająco długo „męczy”? – pytam, nie przyznając, że odliczałam minuty.

– Nie, ale to nie moja decyzja – mówi jego matka.

– Muszę.

Wychodzę z kuchni, żeby zadzwonić do Hardina. Kiedy odbiera telefon, w jego głosie słuchać wyraźne zaskoczenie.

– Tessa?

– Hardin, wciąż mamy dużo do przedyskutowania, ale chciałabym, żebyś wrócił do domu, wtedy będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

– Już? Tak… tak, oczywiście! – mówi bardzo szybko. – Będę niedługo.

– Dobrze – odpowiadam i rozłączam się.

Nie mam za dużo czasu, żeby raz jeszcze przemyśleć wszystko przed jego przyjściem. Muszę postawić sprawę jasno i upewnić się, że wie, że to, co zrobił, jest złe, ale i tak go kocham.

Chodzę tam i z powrotem po zimnej betonowej podłodze, czekając. Wydaje się, że mija godzina, zanim drzwi frontowe się otwierają, a ja nasłuchuję, jak jego buty uderzają o podłogę niewielkiego przedpokoju.

Kiedy otwiera drzwi sypialni, moje serce łamie się po raz tysięczny.

Jego oczy są podpuchnięte i nabiegłe krwią. Nic nie mówi. Zamiast tego podchodzi do mnie i umieszcza w mojej dłoni drobny przedmiot. Kawałek papieru?

Spoglądam na niego, a on zamyka moją dłoń na złożonej kartce.

– Przeczytaj to, zanim podejmiesz decyzję – mówi łagodnie. Później całuje mnie przelotnie w skroń i wraca do salonu.

Rozdział czterdziesty trzeci

Tessa

Kiedy rozkładam papier, moje oczy rozszerzają się ze zdumienia. Całość kartki po obu stronach pokrywają czarne litery. To list – ręcznie napisany list od Hardina.

Niemalże boję się go przeczytać… ale wiem, że muszę.

Tess,

W związku z tym, że nie za dobrze radzę sobie ze słowami, kiedy próbuję opowiedzieć o moim życiu wewnętrznym, możliwe, że ukradłem kilka panu Darcy'emu, którego tak lubisz. Piszę ten list bez zamiaru zranienia Cię czy wystawienia siebie na pośmiewisko przez rozpamiętywanie pragnień, które dla naszego wspólnego szczęścia powinny odejść jak najszybciej w zapomnienie. Wysiłek związany z napisaniem tego listu oraz przeczytaniem go przez Panią mógłby zostać zaoszczędzony, gdybym miał inny charakter i nie pragnął wyjaśnić wszystkiego. Dlatego też proszę mi wybaczyć swobodę, z jaką wymusiłem na Pani poświęcenie tej sprawie chwili uwagi. Wiem, że czynisz to z dużą niechęcią, ale odwołuję się do Twego poczucia sprawiedliwości…[1]

Wiem, że zrobiłem Ci tyle pojebanych rzeczy i że w żaden sposób na Ciebie nie zasługuję, ale proszę – nie, błagam – żebyś nie patrzyła na mnie przez pryzmat tego, co zrobiłem. Wiem, że zawsze proszę Cię o zbyt wiele, i przepraszam za to. Gdybym mógł to wszystko cofnąć, zrobiłbym to. Wiem, że jesteś zła na mnie i zawiedziona moim zachowaniem – zabija mnie to. Zamiast tłumaczyć się z tego, jak się zachowuję, opowiem Ci trochę o sobie, takim, jakiego nigdy nie znałaś. Zacznę od tego całego gówna, które pamiętam – jestem pewien, że było tego więcej, ale obiecuję, że od dziś nigdy już celowo niczego przed Tobą nie ukryję. Kiedy miałem około dziewięciu lat, ukradłem rower swojego sąsiada, zepsułem go, a potem skłamałem na ten temat. W tym samym roku rzuciłem piłkę baseballową przez okno salonu i również nie powiedziałem o tym prawdy. Wiesz o mojej matce i żołnierzach. Ojciec odszedł niedługo później i cieszyłem się, że to zrobił.

Nie miałem wielu przyjaciół, bo byłem dupkiem. Bardzo często dokuczałem dzieciakom z klasy. Prawie codziennie. Zachowywałem się okropnie w stosunku do matki – to był ostatni rok, kiedy powiedziałem jej, że ją kocham. Naśmiewanie się z innych i okropne ich traktowanie trwało aż do teraz, więc nie mogę wymienić wszystkich pojedynczych zdarzeń, ale wiedz tylko, że było tego dużo. Kiedy miałem około trzynastu lat, z kilkoma kolegami włamaliśmy się do apteki znajdującej się niedaleko mojego domu i ukradliśmy trochę rzeczy na chybił trafił. Nie wiem, dlaczego to zrobiliśmy, ale kiedy jeden z moich znajomych został przyłapany, zagroziłem mu, żeby sprawić, że weźmie na siebie całą winę – zrobił to. Zapaliłem pierwszego papierosa, gdy miałem trzynaście lat. Smakował jak kawał gówna i kaszlałem przez dziesięć minut. Nie paliłem później aż do czasu, kiedy zacząłem jarać zioło, ale jeszcze do tego dojdę.

Kiedy miałem czternaście lat, straciłem dziewictwo ze starszą siostrą mojego kolegi Marka. Była dziwką i miała wtedy siedemnaście lat. To było dziwne doświadczenie, ale spodobało mi się. Spała ze wszystkimi naszymi znajomymi, nie tylko ze mną. Po tym pierwszym razie nie uprawiałem seksu aż do piętnastego roku życia, ale potem już nie mogłem przestać. Sypiałem z przypadkowymi dziewczynami poznanymi na imprezach. Zawsze kłamałem na temat swojego wieku, a dziewczyny były łatwe. Żadnej z nich nie obchodziłem, a i ja miałem je gdzieś. Zacząłem w tym samym roku palić trawę i robiłem to często. Zacząłem też mniej więcej w tym samym czasie pić – kradliśmy ze znajomymi alkohol od naszych rodziców albo skądkolwiek się dało. Zacząłem się też dużo bić. Kilka razy dostałem po dupie, ale zazwyczaj wygrywałem. Byłem zawsze taki kurewsko rozzłoszczony – zawsze – i dobrze było wtedy zranić kogoś innego. Prowokowałem bójki z różnymi ludźmi dla zabawy. Najgorsza była z chłopakiem imieniem Tucker, który był z biednej rodziny. Nosił strasznie stare, obdarte ubrania, a ja go za to torturowałem. Zaznaczałem jego koszulki długopisem, żeby udowodnić, ile razy je nosi bez prania. Popieprzone, wiem.

Więc, tak czy inaczej, pewnego dnia spotkałem go na ulicy i uderzyłem go w ramię tylko dlatego, że byłem kutasem. Zezłościł się i nazwał mnie kutasem, a ja zbiłem go na kwaśne jabłko. Miał złamany nos, a jego mamy nie było stać nawet na to, żeby poszedł do lekarza. Potem też wciąż się z nim drażniłem. Kilka miesięcy później jego mama zmarła, a on trafił do rodziny zastępczej, na szczęście dla niego bogatej, i pewnego dnia przejechał koło mojego domu. Były akurat moje szesnaste urodziny, a on siedział w nowiutkim samochodzie. Byłem wtedy zły i chciałem go odnaleźć tylko po to, żeby znów złamać mu nos, ale teraz, kiedy o nim myślę, cieszę się jego szczęściem.

Pominę resztę szesnastego roku mojego życia, bo wszystko, co wtedy robiłem, to picie, ćpanie i bicie się. Tak naprawdę podobnie było w kolejnym roku. Podrapałem kilka samochodów kluczem, wybiłem też w kilku okna. Kiedy miałem osiemnaście lat, poznałem Jamesa. Był fajny, bo nic go nie obchodziło, jak mnie. Piliśmy codziennie razem z grupą znajomych. Co wieczór wracałem do domu pijany i rzygałem na podłogę, a moja mama musiała to sprzątać. Niemal co noc rozbijałem coś nowego… Mieliśmy nasz mały gang znajomych i nikt z nami nie zadzierał. Wiedzieli, jak by się to skończyło.

Wtedy zaczęły się zabawy, o których Ci wspominałem – wiesz, co stało się z Natalie. To było najgorsze ze wszystkiego, co zrobiłem, przysięgam. Wiem, że obrzydza cię to, że nie obchodziło mnie, co się z nią stanie. Nie wiem, dlaczego mnie to nie obchodziło, ale tak było. Właśnie teraz, kiedy jechałem do tego pustego pokoju hotelowego, myślałem o Natalie. Wciąż nie czuję się tak źle, jak powinienem, ale myślałem sobie – a co jeśli ktoś zrobiłby coś takiego tobie? Prawie musiałem zjechać z drogi, żeby zwymiotować, myśląc o tym, że miałabyś się znaleźć na miejscu Natalie. Postąpiłem okropnie, tak okropnie, robiąc jej to. Jedna z innych dziewcząt, Melissa, również się do mnie przywiązała, ale nic z tego nie wyszło. Była wstrętna i głośna. Powiedziałem wszystkim, że ma problemy z higieną, tam na dole… więc wszyscy zaczęli się z niej wyśmiewać, a ona nigdy już nie zawracała mi głowy. Aresztowano mnie raz za publiczne pijaństwo, a moja mama była taka zła, że kazała mi czekać na komisariacie całą noc. Później, kiedy wszyscy dowiedzieli się o tym całym gównie z Natalie, miała już dość. Straciłem nad sobą panowanie, kiedy moja matka wspomniała o tym, że wyśle mnie do Ameryki. Nie chciałem wyjeżdżać z domu, nieważne, jak bardzo był popieprzony – jak ja byłem popieprzony. Ale kiedy pobiłem kogoś na oczach tłumu podczas festiwalu, mama miała dosyć. Zgłosiłem się do WCU i oczywiście się dostałem.

Kiedy dotarłem tu, do Ameryki, kurewsko mi się nie podobało. Wszystkiego tu nienawidziłem. Byłem tak zły, że muszę być przy ojcu, że jeszcze bardziej się zbuntowałem, wciąż piłem i imprezowałem

w siedzibie bractwa. Najpierw poznałem Steph. Zgadaliśmy się na przyjęciu, a ona przedstawiła mnie swoim pozostałym znajomym. Najlepiej rozumiałem się z Nate'em. Dan i Jace byli kutasami, Jace najgorszym. Wiesz już o siostrze Dana, więc to pominę. Od tego czasu przeleciałem kilka dziewczyn, ale nie tyle, ile podpowiadałaby Ci wyobraźnia. Przespałem się co prawda z Molly raz po naszym pierwszym pocałunku, ale jedynym powodem, dla którego to zrobiłem, było to, że nie mogłem przestać o tobie myśleć. Nie mogłem wyrzucić cię ze swojej głowy, Tess. Przez cały czas wyobrażałem sobie, że to Ty. Sądziłem, że to pomoże, ale tak się nie stało. Wiedziałem, że to nie Ty. Ty byłabyś lepsza. Wciąż sobie powtarzałem: jeśli tylko zobaczę Tessę jeszcze raz, uświadomię sobie, że to tylko niedorzeczna fascynacja, nic więcej. Tylko pożądanie. Ale za każdym razem, gdy Cię widziałem, chciałem więcej i więcej. Wymyślałem sposoby, żeby Cię wkurzyć tylko po to, by usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię. Chciałem wiedzieć, co myślałaś podczas zajęć, kiedy spoglądałaś na swoją książkę, marszcząc brwi, chciałem wygładzić bruzdy między nimi, chciałem wiedzieć, o czym szepczecie do siebie z Landonem, chciałem wiedzieć, co pisałaś w tym cholernym notesie. Tak naprawdę raz prawie go od Ciebie wziąłem, wtedy kiedy go upuściłaś, a ja podałem Ci go z powrotem. Prawdopodobnie nie pamiętasz, ale miałaś na sobie purpurową bluzkę i tę obrzydliwą szarą sukienkę, którą nosiłaś prawie co drugi dzień.

Po tym dniu w twoim akademiku, kiedy rozpieprzyłem Ci notatki i pocałowałem Cię przy ścianie, tkwiłem już w tym za głęboko, by trzymać się od Ciebie z daleka. Bez przerwy o Tobie myślałem. Wypełniałaś każdą moją myśl. Z początku nie wiedziałem, o co chodzi – nie miałem pojęcia, dlaczego miałem na twoim punkcie taką obsesję. Kiedy po raz pierwszy zostałaś ze mną na noc, uświadomiłem sobie, WIEDZIAŁEM, że Cię kocham. Wiedziałem, że zrobiłbym dla Ciebie wszystko. Wiem, że to teraz brzmi bzdurnie, po tym wszystkim, co przeze mnie wycierpiałaś, ale to prawda. Przysięgam.

Przyłapałem się na tym, że śnię na jawie – wyobraź sobie mnie śniącego na jawie – o życiu, które mógłbym z Tobą wieść. Wyobrażałem sobie, jak siedzisz na kanapie z długopisem w zębach i powieścią na kolanie, trzymając stopy na moich udach. Nie wiem dlaczego, ale nie potrafiłem pozbyć się Twojego obrazu z głowy. Dręczyło mnie to, że pragnąłem Cię w sposób, w jaki Cię pragnąłem, wiedząc, że nigdy nie odwzajemnisz mojego uczucia. Groziłem każdemu, kto próbował usiąść na miejscu obok Ciebie, groziłem Landonowi, żeby mieć pewność, że będę mógł tam usiąść, tylko po to, żeby być blisko Ciebie. Powtarzałem sobie, że robię te wszystkie dziwaczne rzeczy tylko po to, żeby wygrać zakład. Wiedziałem, że okłamuję samego siebie, tylko nie byłem gotów tego przed sobą przyznać. Robiłem różne popieprzone rzeczy, żeby zaspokoić swoją obsesję na Twoim punkcie. Zaznaczałem fragmenty powieści, które przypominały mi o Tobie. Chcesz wiedzieć, co podkreśliłem jako pierwsze? „Zszedł na dół, starając się nie patrzeć na nią zbyt długo, jak nie patrzy się na słońce. Ale nawet nie patrząc na nią, widział ją, jak widzi się słońce”[2].

Wiedziałem, że Cię kocham, kiedy zakreślałem fragmenty jebanego Tołstoja.

Kiedy powiedziałem Ci przy wszystkich, że Cię kocham, mówiłem poważnie. Po prostu byłem zbyt wielkim sukinsynem, żeby to przyznać, kiedy mnie odrzuciłaś. W dniu, gdy powiedziałaś mi, że mnie kochasz, po raz pierwszy poczułem, że jest nadzieja, nadzieja dla mnie. Nadzieja dla nas. Nie wiem, dlaczego wciąż Cię raniłem i traktowałem tak okropnie. Nie będę marnował Twojego czasu usprawiedliwieniami, bo nie mam ich. Po prostu mam te wszystkie złe instynkty i przyzwyczajenia – walczę z nimi wszystkimi dla Ciebie. Wiem tylko tyle, że mnie uszczęśliwiasz, Tess. Kochasz mnie, chociaż nie powinnaś, a ja Cię potrzebuję. Zawsze Cię potrzebowałem i zawsze będę potrzebował. Kiedy odeszłaś ode mnie zaledwie w zeszłym tygodniu, byłem tak zagubiony, że ledwo przetrwałem. Jestem tak

całkowicie zagubiony bez Ciebie. Poszedłem w zeszłym tygodniu na randkę. Nie chciałem Ci o tym mówić, ale nie mogę ryzykować, że znów Cię stracę. Tak naprawdę nie nazwałbym tego nawet randką. Nic się między nami nie wydarzyło. Prawie ją pocałowałem, ale się powstrzymałem. Nie mogłem jej pocałować, nie mógłbym pocałować nikogo prócz Ciebie. Była nudna i nawet się do Ciebie nie umywała. Nie ma i nigdy nie będzie nikogo takiego.

Wiem, że prawdopodobnie jest już na to za późno, szczególnie teraz, kiedy wiesz już o wszystkich tych popieprzonych rzeczach, które zrobiłem. Mogę się tylko modlić, że będziesz mnie kochała tak samo po tym, jak to przeczytasz. Jeśli nie, to wszystko w porządku. Zrozumiem. Wiem, że znajdziesz kogoś lepszego ode mnie. Nie jestem romantyczny, nigdy nie napisze dla Ciebie wiersza ani nie zaśpiewam Ci piosenki.

Nie jestem nawet miły.

Nie mogę obiecać, że już Cię nie skrzywdzę, ale mogę przysiąc, że będę Cię kochał aż do śmierci. Jestem okropną osobą i nie zasługuję na Ciebie, ale mogę mieć nadzieję, że dasz mi szansę, bym odbudował Twoją wiarę we mnie. Przykro mi z powodu całego bólu, który Ci sprawiłem, i zrozumiem, jeśli nie będziesz mogła mi wybaczyć.

Przepraszam. Ten list nie miał być taki długi. Chyba spieprzyłem w życiu więcej rzeczy, niż myślałem.

Kocham Cię. Na zawsze.

Hardin

Siedzę i wpatruję się oszołomiona w kartkę, a potem czytam list jeszcze dwukrotnie. Nie mam pojęcia, czego się spodziewałam, ale nie tego. Jak on może mówić, że nie jest romantyczny? Bransoletka z amuletami, którą mam na nadgarstku, i ten piękny, nieco niepokojący, ale jednak piękny list sugerują coś wręcz przeciwnego. Wykorzystał nawet pierwszy list Darcy'ego do Elizabeth.

Teraz, kiedy się przede mną obnażył, nie mogę nie kochać go bardziej. Zrobił wiele rzeczy, których nigdy bym nie zrobiła, okropnych rzeczy, które zraniły wiele osób – ale dla mnie najbardziej liczy się to, że już ich nie robi. Nie zawsze postępował odpowiednio, ale nie mogę zignorować tego, jak bardzo się starał pokazać mi, że się zmienia, próbuje się zmienić. Że mnie kocha. Niechętnie to przyznaję, ale jest coś poetyckiego w tym, że nigdy nie dbał o nikogo poza mną.

Patrzę na list jeszcze przez chwilę, a potem rozlega się pukanie do drzwi sypialni. Wkładam kartkę do dolnej szuflady pod pościelą. Nie chcę, żeby Hardin kazał mi go wyrzucić albo podrzeć, skoro już go przeczytałam.

– Proszę – mówię i podchodzę do drzwi, żeby go przywitać.

Otwiera drzwi i zaraz wbija wzrok w ziemię.

– Zdążyłaś już…

– Tak… – Wyciągam dłoń i unoszę jego brodę, by na mnie spojrzał, tak samo jak on zwykle robi to mnie.

Jego nabiegłe krwią oczy są takie wielkie i smutne.

– To było głupie… Wiedziałem, że nie powinienem był… – zaczyna.

– Nie, nieprawda. To wcale nie było głupie. – Puszczam jego brodę, ale wciąż przypatruje mi się swoimi czerwonymi oczami. – Hardin, to było wszystko, co chciałam od ciebie usłyszeć od tak dawna.

– Przepraszam, że zabrało mi to tak dużo czasu, i że to zapisałem… Po prostu tak było łatwiej. Nie jestem zbyt dobry w mówieniu takich rzeczy.

Czerwień jego zmęczonych oczu stanowi piękne tło dla wibrującej zieleni jego tęczówek.

– Wiem, że nie jesteś.

– Czy ty… czy powinniśmy o tym porozmawiać? Potrzebujesz więcej czasu, teraz kiedy wiesz, jak bardzo tak naprawdę jestem popieprzony? – Marszczy brwi i znów wbija wzrok w podłogę.

– Nie jesteś. Byłeś… Zrobiłeś dużo rzeczy… złych rzeczy, Hardin. – On kiwa głową, zgadzając się ze mną. Nie mogę znieść tego, że czuje się tak źle z sobą, nawet pomimo swojej przeszłości. – Ale to nie znaczy, że jesteś złym człowiekiem. Zrobiłeś dużo złych rzeczy, ale nie jesteś już złym człowiekiem.

Spogląda na mnie.

– Co?

Biorę jego głowę w dłonie.

– Powiedziałam, że nie jesteś złym człowiekiem, Hardin.

– Naprawdę tak myślisz? Czytałaś, co napisałam?

– Tak, i to, że to napisałeś, dowodzi, że nie jesteś zły.

Na jego doskonałej twarzy widać dezorientację.

– Jak możesz coś takiego mówić? Nie rozumiem… chciałaś, żebym ci dał trochę czasu, czytasz całe to gówno i nadal tak mówisz? Nie rozumiem…

Głaszczę kciukami jego policzki.

– Przeczytałam, i teraz, kiedy wiem o wszystkim, co zrobiłeś, nie zmieniłam zdania.

– Ach… – Oczy zaczynają mu lśnić.

To, że zamierza znów się rozpłakać, zwłaszcza w mojej obecności, boli mnie. Najwyraźniej nie rozumie, co próbuję powiedzieć.

– Kiedy cię nie było, już podjęłam decyzję, żeby zostać. A po przeczytaniu tego, co napisałeś, chcę zostać bardziej niż kiedykolwiek. Kocham cię, Hardin.

---

1 J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. K. Surówka, Kraków 2005, s. 140.

2 L. Tołstoj, *Anna Karenina*, tłum. K. Iłłakowiczówna, Warszawa 1986, s. 33.

Rozdział czterdziesty czwarty

Tessa

Hardin chwyta moje dłonie i trzyma je przez chwilę, a później obejmuje mnie tak mocno, jakbym miała zniknąć, gdyby mnie puścił.

Kiedy wypowiedziałam słowa „chcę zostać”, uświadomiłam sobie, jakie to wszystko wyzwalające. Nie muszę się już przejmować tym, że tajemnice z przeszłości Hardina wrócą, żeby nas dręczyć. Nie muszę już czekać na to, aż ktoś zrzuci na mnie kolejną wielką bombę. Wiem wszystko. Wreszcie wiem o wszystkim, co ukrywał. Nie mogę przestać myśleć o powiedzeniu, że czasem lepiej pozostawać w ciemności, niż dać się oślepić światłu. Ale nie sądzę, że odnosi się ono do mnie w tej chwili. Niepokoją mnie rzeczy, które zrobił, ale kocham go i postanowiłam nie pozwolić na to, żeby jego przeszłość nadal na nas wpływała.

Hardin odsuwa się ode mnie i siada na brzegu łóżka.

– O czym myślisz? Masz jakieś pytania? Chcę być z tobą szczery.

Przysuwam się i staję między jego nogami. Odwraca moje dłonie w swoich i rysuje palcami wzorki w ich wnętrzach, szukając na mojej twarzy wskazówek co do tego, jak się czuję.

– Nie… Chciałabym się dowiedzieć, co się stało z Natalie… ale nie mam żadnych pytań.

– Skończyłem już z tamtym życiem… wiesz o tym, prawda?

Już mu powiedziałam, że tak jest, ale chyba musi to usłyszeć jeszcze raz.

– Wiem o tym. Naprawdę wiem, maleńki.

Nagle wbija wzrok w moje oczy, słysząc to słowo.

– Maleńki? – Unosi brew.

– Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam… – Czerwienię się. Zawsze nazywałam go po prostu Hardinem, więc trochę dziwnie się czuję, nazywając go „maleńki”, tak

jak on mnie.

– Nie… podoba mi się – Uśmiecha się.

– Tęskniłam za twoim uśmiechem – mówię mu, a jego palce przestają się ruszać.

– Też za tobą tęskniłem. – Marszczy brwi. – Powinienem częściej sprawiać, że się uśmiechasz.

Chcę powiedzieć coś, co wymaże z jego twarzy wątpliwość, ale nie chcę go okłamywać. Musi wiedzieć, co czuję.

– Tak… musimy nad tym popracować – mówię.

Jego palce znów zaczynają się poruszać, tym razem rysując na mojej dłoni serduszka.

– Nie wiem, dlaczego mnie kochasz.

– Nieważne dlaczego… ważne, że cię kocham.

– List był głupi, prawda?

– Nie! Możesz przestać z tą nienawiścią do samego siebie? Był wspaniały! Czytałam go trzy razy z rzędu. Naprawdę sprawiło mi radość to, że mogłam przeczytać, co myślisz o mnie… o nas.

Podnosi wzrok, na wpół się uśmiechając, na wpół niepokojąc.

– Wiedziałaś, że cię kocham.

– Tak… ale miło było dowiedzieć się o tych drobnych rzeczach, o tym, że pamiętałeś, co miałam na sobie. Tego typu rzeczach. Nigdy takich rzeczy nie mówisz.

– Och.

Wygląda na zawstydzonego. To trochę denerwujące, że Hardin stał się w naszym związku tak delikatny. Ta rola zawsze należała do mnie.

– Nie wstydź się – mówię.

Obejmuje mnie w talii i przyciąga, żebym usiadła mu na kolanie.

– Nie wstydzę się – kłamie.

Przeczesuję palcami jednej dłoni jego włosy, a potem obejmuję drugą dłonią jego ramię.

– Myślę, że się wstydzisz – łagodnie mu zaprzeczam, a on wybucha śmiechem

i wtula głowę w moją szyję.

– Ale Wigilia. Cholernie długi dzień – narzeka, a ja nie mogę się nie zgodzić.

– Stanowczo za długi. Nie mogę uwierzyć, że moja matka tu przyjechała. Jest niewiarygodna.

– Nie do końca – mówi, a ja odchylam się, żeby na niego spojrzeć.

– Co?

– Tak naprawdę nie jest nieracjonalna. Tak, zabiera się do tego w zły sposób, ale nie mogę jej winić za to, że nie chce, żebyś była z kimś takim jak ja.

Zmęczona tym gadaniem i jego pomysłem, że moja matka w jakiś sposób ma rację na jego temat, spoglądam na niego z gniewem, schodzę z jego kolana i siadam obok na łóżku.

– Tess, nie patrz tak na mnie. Mówię tylko, że teraz, kiedy naprawdę pomyślałem o tym całym gównie, które wyprawiałem, nie winię jej za to, że się o ciebie martwi.

– Cóż, myli się. I czy możemy przestać o niej gadać – jęczę. Emocjonalne zamieszanie dzisiejszego dnia… tak naprawdę całego roku… sprawia, że robię się zmęczona i marudna. To już prawie koniec roku. Nie mogę w to uwierzyć.

– Okej, więc o czym chciałabyś porozmawiać? – pyta.

– Nie wiem… o czymś lżejszym. – Uśmiecham się, próbując zmusić się do tego, by nie zrzędzić. – Na przykład o tym, jak romantyczny potrafisz być.

– Wcale nie jestem romantyczny – kpi.

– Wręcz przeciwnie. List jest tego klasycznym przykładem – droczę się z nim.

Przewraca oczami.

– To nie był list, to była notka. Notka, która miała mieć co najwyżej jeden akapit.

– Jasne. Romantyczna notka w takim razie.

– Och, mogłabyś się zamknąć… – jęczy komicznie.

Owijam sobie kosmyk jego włosów dookoła palca i śmieję się.

– Czy to ta chwila, kiedy chcesz mnie wkurzyć, żebym wypowiedziała twoje imię?

Porusza się zbyt szybko, bym zdołała zareagować – chwyta mnie w talii i popycha na łóżko, a potem unosi się nade mną, trzymając dłonie na moich biodrach.

– Nie. Od tego czasu udało mi się wymyślić inne sposoby, żeby skłonić cię do mówienia mojego imienia – szepcze, trzymając swe usta przy moim uchu.

Moje całe ciało rozpala się przez te kilka słów Hardina.

– Doprawdy? – mówię zachrypniętym głosem.

Ale nagle w mojej głowie pojawia się pozbawiona twarzy sylwetka Natalie i robi mi się słabo.

– Myślę, że powinniśmy poczekać, aż twoja matka nie będzie w pokoju obok – sugeruję, częściowo dlatego, że najwyraźniej potrzebuję więcej czasu, by wejść z powrotem w nasz związek, ale również dlatego, że czuję się już wystarczająco niezręcznie, że już raz zrobiliśmy to podczas jej obecności.

– Mogę ją wykopać w tej chwili – żartuje, ale schodzi ze mnie i kładzie się obok.

– Albo ja mogłabym ciebie wykopać.

– Nigdzie się już nie wybieram. Podobnie jak ty. – Pewność w jego głosie sprawia, że się uśmiecham.

Leżymy obok siebie, patrząc w sufit.

– Więc już po wszystkim, kończymy to przeciąganie liny? – pytam.

– Tak, po wszystkim. Koniec sekretów, koniec ucieczki. Myślisz, że uda ci się mnie nie zostawiać przynajmniej przez tydzień?

Szturcham go w ramię i śmieję się.

– Myślisz, że uda ci się przynajmniej przez tydzień mnie nie wkurzać?

– Masz rację, chyba nie – odpowiada. Wiem, że się uśmiecha.

Kiedy odwracam głowę i spoglądam na niego, oczywiście widzę, że szczerzy zęby.

– Będziesz musiał co pewien czas nocować też u mnie w akademiku. To dość daleko.

– W akademiku? Nie będziesz mieszkała w akademiku. Mieszkasz tu.

– Właśnie do siebie wróciliśmy… myślisz, że to dobry pomysł?

– Zostajesz tu. Więcej nie będziemy o tym dyskutować.

– Chyba coś ci się pomieszało, że mówisz do mnie w ten sposób – mówię, a potem unoszę się na łokciu, żeby na niego spojrzeć. Potrząsam delikatnie głową i uśmiecham się odrobinę. – Tak naprawdę nie chcę mieszkać w akademiku. Chciałam tylko zobaczyć, co powiesz.

– Cóż – mówi, unosząc się tak samo jak ja. – Cieszę się, że znów jesteś wkurzająca jak zwykle.

– A ja się cieszę, że znów jesteś niegrzeczny. Martwiłam się, że po tym romantycznym liście mogłeś stracić swój pazur.

– Nazwij mnie romantycznym jeszcze raz, a wezmę cię tu i teraz, z mamą czy bez.

Wybałuszam oczy, a on wybucha śmiechem – chyba nigdy nie słyszałam, żeby śmiał się tak głośno.

– Żartuję! Szkoda, że nie widzisz swojej miny! – wykrzykuje.

Nie mogę się powstrzymać i śmieję się razem z nim.

Kiedy przestajemy, przyznaje:

– Czuję, że nie powinniśmy się śmiać po tym wszystkim, co się dziś stało.

– Może właśnie dlatego powinniśmy się śmiać.

To nasz typowy cykl: najpierw się kłócimy, a potem godzimy.

– Nasz związek jest trochę popieprzony. – Uśmiecha się.

– Tak… tylko trochę.

Rzeczywiście, dotychczas było jak na kolejce górskiej.

– Ale już z tym kończymy, okej? Obiecuję.

– Dobrze. – Pochylam się nad nim i całuję go szybko w usta.

Ale to nie wystarcza. Nigdy nie wystarcza. Znów zbliżam wargi do jego warg i tym razem całuję go dłużej. Nasze usta otwierają się jednocześnie, a on wsuwa mi język. Chwytam dłońmi jego włosy, a on wciąga mnie na siebie, jednocześnie masując mój język swoim. Niezależnie od tego, jak bardzo nieuporządkowany był nasz związek, nie da się zaprzeczyć, że łączy nas nieokiełznana namiętność. Zaczynam poruszać biodrami, ocierając się o niego, i czuję, że się uśmiecha.

– Myślę, że na razie wystarczy – mówi.

Kiwam głową, a potem zmieniam pozycję i kładę głowę na jego piersi, rozkoszując się objęciem jego ramion.

– Mam nadzieję, że jutro pójdzie dobrze – mówię po kilku minutach ciszy.

Nie odpowiada. A kiedy podnoszę głowę, jego oczy są zamknięte, a usta delikatnie rozchylone – śpi. Musiał być wykończony. Ja też jestem.

Wspinam się nad nim i sprawdzam godzinę. Jest po jedenastej. Ściągam mu dżinsy delikatnie, tak żeby go nie obudzić, a później układam się wygodnie obok. Jutro Boże Narodzenie i mogę się tylko modlić, żeby było o wiele lepsze niż dzisiejszy dzień.

Rozdział czterdziesty piąty

Hardin

– Hardin – mówi Tessa łagodnym głosem. Jęczę i wyciągam spod niej ramię.

Chwytam poduszkę i przykrywam nią twarz.

– Nie wstaję jeszcze.

– Zaspaliśmy i musimy się szykować. – Wyrywa mi poduszkę i rzuca ją na podłogę.

– Zostań ze mną w łóżku. Odwołajmy to. – Sięgam po jej dłoń, a ona przewraca się na bok i wtula we mnie.

– Nie możemy odwołać Bożego Narodzenia! – mówi ze śmiechem, a potem przyciska usta do mojej szyi. Zaczynam się kołysać, przyciskając do niej biodra, a ona swawolnie się odsuwa. – Nic z tych rzeczy. – Odpycha mnie dłońmi, żebym nie mógł się na niej położyć.

Wstaje z łóżka, zostawiając mnie samego. Mam ochotę pójść za nią do łazienki – nie po to, żeby cokolwiek z nią robić, tylko po prostu żeby po prostu być blisko. Ale w łóżku jest zbyt przytulnie, więc postanawiam tego nie robić. Wciąż nie mogę ogarnąć tego, że postanowiła ze mną zostać. To, że mi wybacza i mnie akceptuje, nigdy nie przestanie mnie kurewsko zadziwiać.

Spędzenie z nią Bożego Narodzenia to również będzie coś wyjątkowego. Zawsze tak naprawdę miałem w dupie tego rodzaju święta, ale patrzenie, jak twarz Tessy rozświetla się, gdy widzi jakiś głupi krzak z niewartymi swojej ceny bombkami, sprawia, że to wszystko daje się jakoś wytrzymać. To, że moja matka tu jest, to też nie tragedia. Wydaje się, że Tessa ją uwielbia, a mama ma na punkcie mojej dziewczyny obsesję prawie tak wielką jak ja.

Mojej dziewczyny. Tessa znów jest moją dziewczyną, a ja spędzam święta z nią… i moją pojebaną rodziną. To zupełnie co innego niż w zeszłym roku, kiedy

spędziłem Boże Narodzenie nawalony w trzy dupy. Po kilku minutach zmuszam się do tego, żeby wstać z łóżka i niepewnym krokiem idę do kuchni. Kawa. Potrzebuję kawy.

– Wesołych świąt – mówi moja mama, kiedy wchodzę do kuchni.

– Nawzajem.

Przechodzę koło niej i idę do lodówki.

– Zrobiłam kawę – mówi.

– Widzę.

Biorę pudełko lukrowanych płatków kukurydzianych, stojące na lodówce, i podchodzę do dzbanka z kawą.

– Hardin, przepraszam za to, co wczoraj powiedziałam. Wiem, że zdenerwowało cię to, że zgodziłam się z mamą Tessy, ale musisz zrozumieć, o co mi chodziło.

Rzecz w tym, że doskonale rozumiem, o co jej chodziło, ale ona nie ma cholernego prawa mówić Tessie, żeby mnie zostawiła. Po tym wszystkim, co przeszliśmy z Tessą, potrzebujemy, żeby ktoś był po naszej stronie. Mam wrażenie, że jesteśmy sami i walczymy przeciwko wszystkim – potrzebuję, żeby matka nas wspierała.

– Chodzi tylko o to, że jej miejsce jest przy mnie, mamo, nigdzie indziej. Tylko przy mnie.

Biorę ręcznik i ocieram resztki kawy wylewającej się z mojego kubka. Na białym ręczniku pojawiają się brązowe plamy, a ja niemal słyszę, jak Tessa gani mnie za to, że użyłem nie tego ręcznika, co trzeba.

– Wiem, że tak jest, Hardin. Teraz już to rozumiem. Przepraszam.

– Ja też. Przepraszam, że przez cały czas zachowywałem się jak kawał gnoja. Nie chciałem.

Wydaje się zaskoczona moimi słowami. Chyba jej za to nie winię. Nigdy nie przepraszam, niezależnie od tego, czy mam rację, czy nie. Najwyraźniej tak po prostu mam – jestem dupkiem i nie potrafię się do tego przyznać.

– W porządku, możemy o tym zapomnieć. Spędźmy miłe święta w uroczym domu twojego ojca. – Uśmiecha się, a w jej głosie wyraźnie słychać sarkazm.

– Tak, zapomnijmy o tym.

– Tak. Nie chcę, żeby dzisiejszy dzień został zniszczony przez ten wczorajszy bałagan. Rozumiem teraz lepiej całą sytuację. Wiem, że ją kochasz, Hardin, i widzę, że uczysz się, jak być lepszym człowiekiem. Ona cię tego uczy, a to mnie bardzo uszczęśliwia. – Mama kładzie złożone ręce na piersiach, a ja przewracam oczami. – Naprawdę, bardzo się cieszę twoim szczęściem – mówi.

– Dziękuję. – Spoglądam w inną stronę. – Kocham cię, mamo.

Dziwnie smakują te słowa, gdy opuszczają moje usta, ale jej wyraz twarzy sprawia, że warto było je wypowiedzieć.

Ledwo łapie powietrze z wrażenia.

– Co powiedziałeś?

Kiedy słyszy słowa, których nigdy jej nie mówię, do jej oczu natychmiast zaczynają napływać łzy. Nie wiem, dlaczego powiedziałem to akurat teraz, może dlatego, że naprawdę życzy mi jak najlepiej. Może dlatego, że jest tu teraz i odegrała naprawdę dużą rolę w tym, by Tessa mi wybaczyła. Nie wiem, ale wyraz jej twarzy sprawia, że żałuję, że nie powiedziałem tego wcześniej. Musiała sobie poradzić z wieloma gównianymi rzeczami i naprawdę ze wszystkich sił starała się być dla mnie dobrą matką – zasłużyła na prostą przyjemność usłyszenia tego, że jej jedynak mówi jej, że ją kocha, częściej niż raz na trzynaście lat.

Byłem po prostu tak pełen złości – wciąż taki jestem – ale to nie jej wina. To nigdy nie była jej wina.

– Kocham cię, mamo – powtarzam, trochę zawstydzony.

Przyciąga mnie do siebie i przytula mocno, mocniej, niż zwykle jej na to pozwalam.

– Och, Hardin, też cię kocham. Tak bardzo, synu.

Rozdział czterdziesty szósty

Tessa

Postanawiam nie podkręcać dziś włosów, żeby spróbować czegoś nowego. Ale kiedy kończę je układać, wyglądają dziwnie, więc wracam do starej fryzury. Zbyt długo zajmuje mi przygotowanie się, i prawdopodobnie już zbliża się czas do wyjścia. Być może siedzę w łazience dłużej niż zwykle, bo część mnie waha się, zdenerwowana tym, jak potoczy się dzisiejszy dzień.

Mam nadzieję, że Hardin będzie się dobrze zachowywał, a przynajmniej spróbuje.

Decyduję się na prosty makijaż – delikatny podkład, czarna kredka do oczu i tusz do rzęs. Chcę też użyć cienia do powiek i muszę trzykrotnie zmywać nierówną kreskę z górnej powieki, zanim udaje mi się zrobić ją dobrze.

– Żyjesz? – woła do mnie Hardin przez drzwi.

– Tak, prawie skończyłam – odpowiadam i raz jeszcze myję zęby.

– Wezmę szybki prysznic, ale potem musimy od razu iść, jeśli chcesz, żebyśmy się nie spóźnili – mówi Hardin, kiedy otwieram drzwi.

– Okej, okej. Ubiorę się, kiedy będziesz pod prysznicem.

Znika w łazience, a ja idę do szafy i biorę ciemnozieloną sukienkę bez rękawów, którą kupiłam specjalnie na dziś. Materiał jest gruby, a dekolt niewielki. Kokarda na wysokości mojej talii jest znacznie większa, niż wydawało mi się, kiedy przymierzałam sukienkę, ale i tak będzie przykryta kardiganem. Wyciągam bransoletkę z amuletami z komody i czuję motylki w brzuchu, raz i drugi czytając doskonałą dedykację.

Nie mogę się zdecydować, jakie włożyć buty – w szpilkach będę pewnie wyglądała zbyt elegancko. Decyduję się na czarne baleriny i właśnie narzucam na sukienkę biały kardigan, kiedy Hardin otwiera drzwi, mając na sobie tylko owinięty

dookoła bioder ręcznik.

Och. Niezależnie od tego, ile razy go widziałam, za każdym razem tracę oddech na jego widok. Patrząc na półnagie ciało Hardina, nie mogę uwierzyć, że kiedyś nie kręciły mnie tatuaże.

– Jasna cholera – mówi, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół.

– Co? Co? – Patrzę po sobie, żeby zobaczyć, co jest nie tak.

– Wyglądasz… niewiarygodnie niewinnie.

– Zaraz, to dobrze czy źle? Są święta, nie chciałam wyglądać nieprzyzwoicie.

Nagle czuję się niepewna swojego doboru ubrań.

– Och, to dobrze. Bardzo dobrze. – Jego język przesuwa się po dolnej wardze i wreszcie rozumiem, o co mu chodzi. Czerwienię się i odwracam wzrok, zanim zaczniemy coś, czego nie powinniśmy kończyć. W każdym razie nie w tej chwili. – Dziękuję. A jak ty się ubierzesz?

– Jak zwykle.

Znów na niego spoglądam.

– Ach.

– Nie zamierzam ubierać się wyjątkowo na wizytę w domu mojego taty.

– Wiem… może mógłbyś założyć tę koszulę, którą twoja matka kupiła ci na święta? – sugeruję, chociaż wiem, że tego nie zrobi.

Śmieje się krótko.

– Nie ma mowy.

Idzie do szafy i ściąga dżinsy z wieszaka, a ten spada na podłogę – nie żeby Hardin zauważał takie rzeczy. Postanawiam nie zwracać mu uwagi. Właśnie odchodzę od szafy, kiedy ręcznik Hardina opada na podłogę.

– Pójdę do twojej matki – piszczę, próbując zmusić się do tego, żeby nie patrzeć na jego ciało.

– Jak uważasz – mówi z uśmieszkiem, a ja wychodzę z pokoju.

Kiedy dołączam do Trish w salonie, ma na sobie czerwoną suknię i czarne szpilki – wygląda zupełnie inaczej niż w zwyczajowym dresie.

– Wyglądasz przepięknie! – mówię.

– Na pewno? Myślisz, że nie przesadziłam z makijażem i tym wszystkim? – pyta nerwowo. – Nie żeby mnie to obchodziło, naprawdę… Po prostu nie chcę źle wyglądać, kiedy zobaczę mojego byłego męża po tych wszystkich latach.

– Zaufaj mi, z pewnością nie wyglądasz źle.

Moje słowa sprawiają, że delikatnie się uśmiecha.

– Gotowe? – pyta Hardin, dołączając do nas w salonie. Wciąż ma mokre włosy, ale jakimś cudem i tak wyglądają doskonale. Jest ubrany cały na czarno i ma na sobie czarne converse'y, które miał w Seattle. Strasznie mi się podobają te buty.

Jego matka zdaje się nie zauważać, że jest cały w czerni, prawdopodobnie dlatego, że nadal skupia się na własnym wyglądzie. Kiedy wsiadamy do windy, Hardin spogląda na matkę, jakby robił to po raz pierwszy, a później pyta:

– Dlaczego się tak wystroiłaś?

Ona czerwieni się odrobinę.

– Są święta. Dlaczego miałabym tego nie robić?

– Po prostu to dziwaczne…

Przerywam mu, zanim powie coś, co mogłoby zepsuć jego matce dzień.

– Wygląda wspaniale, Hardin. Jestem tak samo wystrojona jak ona.

Po drodze wszyscy milczą, nawet Trish. Widzę, że jest podenerwowana – kto mógłby ją winić? Sama byłabym bardzo roztrzęsiona na jej miejscu. Im bliżej jesteśmy domu Kena, tym bardziej sama się niepokoję, ale z innych powodów. Chciałabym po prostu, żeby święta upłynęły nam spokojnie.

Kiedy wreszcie dojeżdżamy na miejsce i parkujemy przy krawężniku, słyszę, jak Trish wzdycha.

– To jest jego dom?

– No. Mówiłem, że duży – mówi Hardin i wyłącza silnik.

– Nie sądziłam, że aż tak duży – szepcze jego matka.

Hardin wyskakuje i otwiera drzwi swojej matce, która tylko siedzi, zaszokowana. Wysiadam, a kiedy dochodzimy do schodów prowadzących do wielkiego domu, widzę na jego twarzy obawę. Biorę go za rękę, chcąc go uspokoić, a on spogląda na mnie z niewielkim, ale widocznym uśmiechem. Nie dzwoni – po prostu otwiera

drzwi i wchodzi do środka.

Karen stoi w salonie z szerokim, serdecznym uśmiechem, który jest tak zaraźliwy, że czuję się odrobinę lepiej. Hardin wraz z mamą przechodzi przez hol jako pierwszy, a ja idę za nim, nadal trzymając dłoń w jego dłoni.

– Dziękujemy, że przyszliście – mówi Karen, podchodząc do Trish, ponieważ doskonale wie, że Hardin nie przepada za przedstawianiem sobie ludzi. – Cześć Trish, jestem Karen – wita się, wyciągając dłoń. – Cieszę się, że mam okazję cię poznać. Naprawdę dobrze, że przyszłaś.

Karen wydaje się zupełnie spokojna, ale znam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że tak naprawdę wcale taka nie jest.

– Cześć, Karen, miło cię poznać – odpowiada Trish i podaje jej rękę.

Właśnie w tej chwili do salonu wchodzi Ken i staje jak wryty, a potem bez słowa zaczyna się gapić na byłą żonę. Zbliżam się do Hardina i mam nadzieję, że Landon powiedział Kenowi, że przyjdziemy.

– Cześć, Ken – mówi Trish. Jej głos brzmi pewniej niż przez cały ranek.

– Trish… wow… cześć – odpowiada, jąkając się.

Trish, która, jak sądzę, jest zadowolona z jego reakcji, kiwa głową i mówi:

– Wyglądasz… inaczej.

Próbowałam już sobie wyobrazić, jak wtedy musiał wyglądać Ken – pewnie przez alkohol miał nabiegłe krwią oczy, spocone czoło i bladą twarz – ale nie udało mi się to.

– Tak… ty też – odpowiada.

Aż w głowie mi się kręci od niezręcznego napięcia, więc oddycham z ulgą, kiedy Karen nagle wykrzykuje: „Landon!”, a on dołącza do nas. Karen najwyraźniej uspokaja się, widząc swoje oczko w głowie, a on wygląda świetnie w niebieskich spodniach od garnituru, białej koszuli wizytowej i czarnym krawacie.

– Wyglądasz pięknie – Landon mnie komplementuje i przytula.

Hardin mocniej ściska moją dłoń, ale udaje mi się wyswobodzić i również objąć Landona.

– Ty też wyglądasz bardzo ładnie, Landon – mówię.

Hardin chwyta mnie dłonią w pasie i przyciąga do siebie, bliżej niż poprzednio. Landon przewraca oczami, a potem odwraca się do Trish.

– Dzień dobry pani. Jestem Landon, syn Karen. Dobrze panią wreszcie poznać.

– Och, proszę, nie mów do mnie „pani” – mówi Trish ze śmiechem. – Ciebie również bardzo miło poznać. Tessa dużo mi o tobie opowiadała.

Uśmiecha się.

– Mam nadzieję, że tylko dobre rzeczy.

– Głównie – odpowiada Trish z uśmieszkiem.

Urok Landona wydaje się rozluźniać nieco panującą w pokoju atmosferę, a Karen mówi słabym głosem:

– Cóż, przyjechaliście dokładnie na czas. Gęś będzie gotowa za kilka minut!

Ken prowadzi nas do jadalni, podczas gdy Karen znika w kuchni. Zupełnie nie dziwi mnie to, że stół jest zastawiony ich najlepszą chińską porcelaną i wypolerowanymi srebrnymi sztućcami, a serwetki spoczywają w eleganckich drewnianych pierścieniach. Na blacie stoją półmiski ze starannie przybranym jedzeniem. Główne danie – gęś – otoczone jest grubymi plastrami pomarańczy. Na jej tułowiu leży gałązka z czerwonymi jagodami. Wygląda bardzo elegancko, a zapach sprawia, że cieknie mi ślinka. Przede mną znajduje się talerz pieczonych ziemniaków. Powietrze wypełnia zapach czosnku i rozmarynu, a ja podziwiam resztę stołu. Na samym środku znajduje się wieniec z kwiatów i ozdób choinkowych – każda z nich powtarza ten sam pomarańczowo-jagodowy motyw. Karen zawsze jest doskonałą gospodynią.

– Czy ktoś chciałby się czegoś napić? Mam pyszne czerwone wino z piwniczki – mówi. Kiedy uświadamia sobie, co powiedziała, nagle się czerwieni. W tym towarzystwie alkohol to zdecydowanie drażliwy temat.

Trish się uśmiecha.

– Właściwie to poproszę.

Karen znika, a my stoimy tak cicho, że kiedy wyciąga w kuchni korek, dźwięk wydaje się tak głośny, że odbija się echem od ścian. Gdy wraca z otwartą butelką, zastanawiam się, czy nie poprosić o kieliszek, żeby uciszyć niepokój w moim

brzuchu, ale postanawiam jednak tego nie robić. Kiedy gospodyni wraca, każde z nas siada na swoim miejscu – Ken u szczytu stołu, Karen, Landon i Trish po jego jednej stronie, a Hardin i ja po drugiej. Poza kilkoma „ochami" i „achami" podczas podziwiania nakrycia nikt nie mówi ani słowa, nakładając jedzenie na talerze.

Po tym, jak wszyscy zjedli kilka kęsów, Landon nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy i widzę, że zastanawia się, czy coś powiedzieć, czy nie. Kiwam delikatnie głową – nie chcę sama przerywać ciszy. Biorę kęs gęsi, a Hardin kładzie mi dłoń na udzie.

Landon ociera usta serwetką i zwraca się do Trish.

– Więc co pani sądzi o Ameryce, pani Daniels? To pani pierwsza wizyta tutaj?

Trish kilkakrotnie kiwa głową.

– Tak, rzeczywiście jestem tu po raz pierwszy. Nie chciałabym tu mieszkać, ale podoba mi się. Planujesz zostać w Waszyngtonie, kiedy skończysz studia? – Spogląda na Kena, jakby pytała jego, a nie Landona.

– Nie jestem jeszcze pewien… Moja dziewczyna przeprowadza się w przyszłym miesiącu do Nowego Jorku, więc wszystko zależy od tego, co ona postanowi.

Mam egoistyczną nadzieję, że nie będzie się stąd nigdy wyprowadzał.

– Cóż, będę się cieszyła, kiedy Hardin skończy studia, żeby wreszcie mógł się przeprowadzić z powrotem do domu – mówi Trish, a ja upuszczam widelec na talerz.

Wszystkie oczy skupiają się na mnie. Uśmiecham się przepraszająco, a potem znów unoszę sztuciec.

– Wracasz do Anglii po zrobieniu dyplomu? – pyta Hardina Landon.

– No, jasne – odpowiada niegrzecznym tonem Hardin.

– O – mówi Landon, patrząc wprost na mnie.

Nie rozmawialiśmy jeszcze z Hardinem o tym, co będziemy robić po ukończeniu college'u, ale to, że miałby wrócić do Anglii, nigdy nie przeszło mi przez myśl. Będziemy musieli o tym pogadać później, nie przy wszystkich.

– A ty… jak tobie podoba się Ameryka, Ken? Planujesz tu zamieszkać na stałe? – pyta go Trish.

– Tak, bardzo mi się tu podoba. Z pewnością zostanę – odpowiada.

Trish uśmiecha się i pociąga mały łyk wina.

– Zawsze nienawidziłeś Ameryki.

– Tak… Kiedyś – odpowiada jej z półuśmiechem.

Karen i Hardin z zażenowaniem poprawiają się na krzesłach, a ja koncentruje się na przeżuwaniu kawałka ziemniaka, który mam w ustach.

– Czy ktokolwiek potrafi mówić o czymś innym niż o Ameryce? – Hardin przewraca oczami. Delikatnie kopię go pod stołem, ale nie zauważa tego.

Karen szybko się wtrąca i pyta mnie:

– Jak było w Seattle, Tesso?

Dobrze pamiętam, że już jej o tym mówiłam, ale wiem, że tylko chce podtrzymać rozmowę, więc opowiadam wszystkim raz jeszcze o konferencji i mojej pracy. To przynajmniej wystarcza, żebyśmy przetrwali posiłek, ponieważ każdy zadaje mi pytania najwyraźniej po to, by pozostać przy tym bezpiecznym temacie, nieobejmującym byłych mężów i byłych żon.

Kiedy już wszyscy kończą pyszną gęś i dodatki, pomagam Karen znosić naczynia do kuchni. Wydaje się rozkojarzona, więc nie próbuję z nią rozmawiać, gdy sprzątamy w kuchni.

– Masz ochotę na jeszcze jeden kieliszek wina, Trish? – pyta Karen, gdy przechodzimy do salonu.

Z Hardinem i Trish siadamy na jednej kanapie, Landon na fotelu, a Karen i Ken na drugiej kanapie naprzeciwko nas. Wygląda to, jakbyśmy podzielili się na drużyny, a Landon pełnił funkcję sędziego.

– Tak, poproszę. Jest naprawdę smaczne – odpowiada Trish i podaje Karen pusty kieliszek do napełnienia.

– Dziękuję, kupiliśmy je latem w Grecji, to był taki wspaniały… – Zatrzymuje się w połowie zdania. Po chwili ciszy dodaje: – Miły wyjazd. – Oddaje Trish kieliszek.

Trish uśmiecha się i delikatnym ruchem salutuje w powietrzu.

– Cóż, wino jest wyborne.

Z początku nie rozumiem, skąd ta niezręczność, ale później uświadamiam sobie,

że Karen dostała Kena, którego Trish nigdy nie miała. Zabiera ją na wycieczki do Grecji i po całym świecie, ma wielki dom, nowe samochody, a przede wszystkim jest kochającym i trzeźwym mężem. Naprawdę podziwiam Trish za to, że jest taka silna i potrafiła mu wybaczyć. Stara się być uprzejma, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności.

– Ktoś jeszcze? Tesso, masz ochotę na lampkę? – pyta Karen, kończąc nalewać wino Landonowi. Spoglądam na Trish i Hardina.

– Tylko jedną, z okazji świąt – dodaje Karen.

Wreszcie poddaję się i odpowiadam: „Tak, poproszę”. Przyda mi się kieliszek wina, jeśli ten dzień ma nadal być taki niezręczny.

Kiedy mi nalewa, widzę, że Hardin kiwa przy mnie kilkakrotnie głową. A potem zauważa:

– A ty, tato? Chcesz kieliszek wina?

Wszyscy spoglądają na niego z szeroko otwartymi oczami i ustami. Ściskam jego dłoń, próbując go uciszyć.

Ale on dodaje z pełnym złośliwej satysfakcji uśmieszkiem:

– Co? Nie? No dalej, jestem pewien, że chcesz. Wiem, że za tym tęsknisz.

Rozdział czterdziesty siódmy

Tessa

– Hardin! – warczy Trish.

– Co? Proponuję tylko facetowi drinka. Jestem towarzyski – mówi Hardin.

Spoglądam na Kena i widzę, że zastanawia się, czy złapać się na przynętę Hardina i pozwolić, by zaczęła się prawdziwa kłótnia.

– Przestań – szepczę do Hardina.

– Nie bądź niegrzeczny – mówi mu Trish.

Wreszcie Ken reaguje.

– Nic nie szkodzi – odpowiada i pociąga łyk wody.

Rozglądam się po pokoju. Karen zbladła. Landon wpatruje się w wielki telewizor wiszący na ścianie. Trish wypija wino jednym haustem. Ken wygląda na niewzruszonego, a Hardin gapi się na niego z wściekłością.

Później posyła mu kipiący złością uśmiech.

– Wiem, że nic nie szkodzi.

– Jesteś po prostu rozgniewany, więc mów sobie, co chcesz – stwierdza Ken.

Nie powinien był tego mówić. Nie powinien był traktować emocji Hardina dotyczących tej sfery tak beztrosko, jakby to była opinia małego chłopca, którą po prostu trzeba przez chwilę znieść.

– Rozgniewany? Nie jestem rozgniewany. Wkurzony i rozbawiony tak, ale nie rozgniewany – mówi Hardin spokojnie.

– Czym rozbawiony? – pyta Ken.

Och, Ken, po prostu się przymknij.

– Rozbawiony tym, że zachowujesz się, jakby nic się nie stało, jakbyś nie był meganieudacznikiem. – Wskazuje na Kena i Trish. – Zachowujecie się niedorzecznie.

– Posuwasz się za daleko – mówi Ken.

Jezu, Ken.

– Czyżby? Od kiedy masz prawo decydować, jak daleko mogę się posunąć? – rzuca wyzywającym tonem Hardin.

– Od kiedy to jest mój dom, Hardin. Dlatego to ja mam prawo decydować.

Hardin staje na równe nogi. Chwytam go za ramię, żeby go powstrzymać, ale z łatwością uwalnia się z mojego uścisku. Szybko odkładam kieliszek wina na stolik i podnoszę się.

– Hardin, przestań! – proszę i znów łapię go za ramię.

Wszystko szło dobrze. Niezręcznie, ale dobrze. A potem Hardin musiał powiedzieć coś niegrzecznego. Wiem, że jest zły na ojca za jego błędy, ale bożonarodzeniowy obiad to nie czas, by wspominać o takich rzeczach. Hardin i Ken zaczęli naprawiać swoją relację, i jeśli Hardin nie przestanie w tej chwili, sytuacja znacznie się pogorszy.

Ken wstaje i przybiera władczą postawę, a potem pyta profesorskim tonem:

– Myślałem, że powoli sobie z tym radzimy. Przyszedłeś przecież na ślub?

Stoją zaledwie metr od siebie, a ja wiem, że to nie skończy się dobrze.

– Z czym sobie radzimy? Nawet się do niczego nie przyznałeś! Udajesz po prostu, że nic się nie stało!

Hardin teraz już krzyczy. Kręci mi się w głowie i żałuję, że przekazałam zaproszenie Landona Hardinowi i Trish. Znów spowodowałam rodzinną kłótnię.

– Dziś nie jest dzień, by o tym dyskutować, Hardin. Spędzamy miło czas, a ty musiałeś rozpocząć kłótnię – mówi Ken.

Hardin pyta, unosząc dłonie:

– W takim razie kiedy jest odpowiedni dzień? Boże, ten facet jest niewiarygodny!

– Na pewno nie w Boże Narodzenie. Przez całe lata nie widziałem twojej matki, a ty wybierasz właśnie tę chwilę, żeby dyskutować o tym wszystkim?

– Nie widziałeś jej przez lata, bo ją, kurwa, zostawiłeś! Zostawiłeś nas z niczym… bez pieprzonych pieniędzy, bez samochodu, bez niczego! – krzyczy

Hardin i podchodzi do ojca jeszcze bliżej.

Twarz Kena czerwienieje z gniewu. I wtedy zaczyna krzyczeć:

– Bez pieniędzy? Co miesiąc wysyłałem pieniądze! Dużo pieniędzy! A twoja mama nie przyjęła samochodu, który jej zaoferowałem!

– Kłamca! – Hardin gwałtownie wypuszcza powietrze z płuc. – Nic nam nie wysyłałeś. Dlatego mieszkaliśmy w tym gównianym domu, a ona pracowała po pięćdziesiąt godzin tygodniowo!

– Hardin… on nie kłamie – wtrąca się Trish.

Hardin nagle odwraca głowę do matki.

– Co?!

To katastrofa. Znacznie większa katastrofa, niż się spodziewałam.

– Wysyłał pieniądze, Hardin – wyjaśnia. Odstawia kieliszek i podchodzi do niego.

– Więc gdzie one są? – pyta Hardin matkę z wyraźnym niedowierzaniem w głosie.

– Idą na twoje czesne.

Hardin wskazuje na Kena z gniewem.

– Mówiłaś, że to on płaci czesne! – krzyczy, a mnie boli serce, gdy na niego patrzę.

– To prawda. Płaci pieniędzmi, które zaoszczędziłam przez lata. Pieniędzmi, które nam wysłał.

– Co, kurwa?! – Hardin pociera dłonią czoło. Przysuwam się do niego i łapię go za drugą rękę.

Trish kładzie dłoń na ramieniu syna.

– Nie wykorzystałam wszystkich na czesne. Płaciłam też rachunki.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? To on powinien płacić… I nie pieniędzmi, za które miał nas wyżywić i utrzymać w normalnym domu. – Odwraca się do ojca – I tak nas zostawiłeś, bez względu na to, czy wysyłałeś pieniądze, czy nie! Wyjechałeś i nie dzwoniłeś nawet na moje cholerne urodziny!

Ken zaczyna szybko mrugać oczami, a w kącikach jego ust zbiera się ślina.

– A co miałem zrobić, Hardin? Zostać? Byłem pijakiem, beznadziejnym pijakiem… a wasza dwójka zasługiwała na coś lepszego, niż mogłem wam dać. Po tej nocy… wiedziałem, że muszę odejść.

Ciało Hardina sztywnieje, a on zaczyna gwałtownie oddychać.

– Nie waż się mówić o tej nocy! To wszystko stało się z twojej winy!

Kiedy Hardin wyciąga swoją dłoń z mojej, Trish wygląda na zagniewaną, Landon na przerażonego, Karen… cóż, ona wciąż płacze, więc uświadamiam sobie, że to ja będę musiała to wszystko przerwać.

– Wiem, że tak było! Nie wiesz, jak bardzo chciałbym to cofnąć, synu… Ta noc prześladowała mnie przez ostatnie dziesięć lat! – mówi Ken zachrypniętym głosem, najwyraźniej usiłując powstrzymać łzy.

– Ciebie prześladowała?! Ja, kurwa, widziałem to wszystko na własne oczy, ty kutasie! Byłem tam i zmywałem pieprzoną krew z podłogi, kiedy ty wciąż byłeś na mieście i zalewałeś się w trupa! – Hardin zaciska pięści.

Karen szlocha i zakrywa usta, a potem wychodzi z pokoju. Nie winię jej. Nie uświadamiałam sobie, że sama płaczę, aż nie poczułam ciepłych łez na klatce piersiowej. Miałam przeczucie, że coś się dzisiaj stanie, ale nie spodziewałam się czegoś takiego.

Ken podnosi dłonie.

– Wiem, Hardin! Wiem! Nie mogę zrobić nic, żeby to wymazać! Jestem teraz trzeźwy! Od lat nie miałem w ustach alkoholu! Nie możesz mieć mi tego za złe przez całą wieczność!

Trish krzyczy, gdy Hardin rzuca się na swojego ojca. Landon próbuje przyjść mu z pomocą, ale jest za późno. Hardin popycha Kena na kredens stojący na miejscu tego, który zniszczył kilka miesięcy temu. Ken łapie Hardina za koszulkę i próbuje go odepchnąć, kiedy pięść syna trafia go w szczękę.

Jak zwykle stoję sparaliżowana, gdy Hardin atakuje własnego ojca.

Kenowi udaje się odwrócić siebie i Hardina, zanim tamten wyprowadzi kolejny cios. Przez to pięść Hardina przebija się przez przeszklone drzwi kredensu. Widząc krew, otrząsam się z osłupienia i chwytam Hardina za koszulkę. Macha ręką w tył

i odpycha mnie na stolik. Kieliszek z czerwonym winem przewraca się, plamiąc mój biały kardigan.

– Zobacz, co zrobiłeś! – krzyczy na Hardina Landon i biegnie do mnie.

Trish stoi przy drzwiach i patrzy na Hardina morderczym spojrzeniem, a Ken spogląda na rozbity kredens, a potem na mnie. Hardin przerywa atak na ojca i odwraca się do mnie.

– Tesso, Tesso… nic ci się nie stało? – pyta.

Bez słowa kiwam głową z podłogi, patrząc na krew spływającą z jego kłykci po ramieniu. Nie jestem zraniona – mój zniszczony sweter nie jest wart wspomnienia pośród tego chaosu.

– Odsuń się – prycha Hardin do Landona i zajmuje jego miejsce przy mnie. – Nic ci nie jest? Myślałem, że to Landon – mówi i pomaga mi wstać posiniaczoną, ale nie zakrwawioną ręką.

– W porządku – powtarzam i odsuwam się od niego, kiedy tylko wstaję.

– Idziemy – warczy i podchodzi do mnie, chcąc objąć mnie w pasie.

Odsuwam się dalej od niego. Spoglądam na Kena, który za pomocą rękawa śnieżnobiałej koszuli wizytowej ociera krew z ust.

– Powinnaś tu zostać, Tesso – nalega Landon.

– Kurwa, nie zaczynaj ze mną, Landon – ostrzega Hardin, ale Landon nie wydaje się tym przejmować. A powinien.

– Hardin, przestań natychmiast! – prycham. Kiedy w odpowiedzi tylko głośno wzdycha, odwracam się do Landona: – Nic mi nie będzie. – Powinien się raczej martwić o Hardina.

– Chodźmy – rozkazuje Hardin, ale po drodze do drzwi odwraca się, żeby się upewnić, że za nim idę.

– Przepraszam… za to wszystko – mówię Kenowi i idę za Hardinem.

Z tyłu słyszę, jak Ken cicho odpowiada:

– To nie twoja wina, tylko moja.

Trish milczy. Hardin milczy. A ja trzęsę się z zimna. Skórzane siedzenia są

lodowate, a ja mam gołe nogi. Mój mokry kardigan nie poprawia sytuacji. Ustawiam ogrzewanie na najwyższy poziom, a Hardin spogląda na mnie, ale skupiam się na patrzeniu przez okno. Nie mogę zdecydować, czy powinnam się na niego złościć. Zrujnował obiad i dosłownie zaatakował ojca przy wszystkich.

Z drugiej strony współczuję mu. Przeszedł przez tak wiele, a jego ojciec znajduje się u źródła wszystkich jego problemów – koszmarów, złości, braku szacunku do kobiet. Nigdy nie miał nikogo, kto mógłby go nauczyć, jak być mężczyzną.

Kiedy Hardin kładzie mi dłoń na udzie, nie odsuwam jej. Głowa mi pęka i nie mogę uwierzyć, że sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli.

– Hardin, musimy porozmawiać o tym, co się stało – mówi po kilku minutach Trish.

– Nie, nie musimy – odpowiada.

– Musimy. Przesadziłeś.

– Ja przesadziłem? Jak mogłaś zapomnieć o wszystkim, co zrobił?

– O niczym nie zapomniałam, Hardin. Postanowiłam mu wybaczyć. Nie mogę wiecznie się na niego gniewać. Ale przemoc to nie rozwiązanie. Poza tym tego rodzaju gniew cię pożre, odbierze ci życie, jeśli mu na to pozwolisz. Jeśli będziesz się go trzymał, zniszczy cię. A ja nie chcę żyć w taki sposób. Chcę być szczęśliwa, Hardin, a to, że wybaczyłam twojemu ojcu, sprawia, że znacznie łatwiej mi być szczęśliwą.

Jej siła nigdy nie przestaje mnie zadziwiać, podobnie jak upór Hardina. Nie chce wybaczyć swemu ojcu jego dawnych błędów, a jednak od razu prosi mnie o wybaczenie na każdym kroku. Jednak Hardin samemu sobie również nigdy nie wybacza. To ironia w najczystszej postaci.

– Cóż, nie chcę mu wybaczyć. Myślałem, że dam radę, ale nie po tym, co się stało dziś.

– Nic ci dziś nie zrobił – gani go Trish. – Sam go sprowokowałeś, bez żadnego powodu wspominając o piciu.

Hardin zabiera dłoń z mojej nogi – zostaje po niej rozmazana plama krwi.

– Nie mogę mu odpuścić, mamo.

– Nie chodzi o odpuszczanie. Pomyśl: co ci z tego, że tak się na niego złościsz? Co zyskujesz poza skrwawionymi dłońmi i samotnym życiem?

Hardin nie odpowiada. Po prostu wciąż patrzy przed siebie.

– Dokładnie – mówi Trish i milczymy przez resztę drogi.

Kiedy docieramy z powrotem do mieszkania, idę prosto do sypialni.

– Jesteś jej winien przeprosiny, Hardin – słyszę głos Trish gdzieś za sobą.

Ściągam zniszczony sweter i pozwalam mu opaść na podłogę. Zsuwam buty i odgarniam włosy z twarzy, zakładając je sobie za uszy. Kilka sekund później Hardin otwiera drzwi sypialni. Spogląda na poplamiony na czerwono materiał leżący na podłodze, a potem z powrotem na moją twarz.

Staje przede mną i bierze moje dłonie, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem.

– Tak mi przykro, Tess. Naprawdę nie chciałem cię tak popchnąć.

– Naprawdę nie powinieneś był tego robić. Nie dziś.

– Wiem… Coś ci się stało? – pyta, wycierając poranione dłonie o czarne dżinsy.

– Nie.

Gdyby zrobił mi fizyczną krzywdę, mielibyśmy znacznie większe problemy.

– Tak mi przykro. Zaślepiła mnie wściekłość. Myślałem, że jesteś Landonem…

– Nie podoba mi się, kiedy taki jesteś, taki rozgniewany. – Moje oczy nabiegają łzami, kiedy przypominam sobie, jak Hardin rozciął rękę.

– Wiem, maleńka. – Delikatnie zgina kolana, żeby spojrzeć mi w oczy. – Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy celowo. Wiesz o tym, prawda?

Pociera moją skroń kciukiem, a ja powoli kiwam głową. Rzeczywiście wiem, że nigdy by mnie nie zranił, przynajmniej fizycznie. Zawsze o tym wiedziałam.

– Dlaczego w ogóle powiedziałeś coś o jego piciu? Przecież wszystko szło dobrze – mówię.

– Bo zachowywał się, jakby nic się nie stało. Był takim pieprzonym, pretensjonalnym gnojem, a moja mama po prostu się na to zgodziła. Ktoś musiał stanąć w jej obronie.

Jego głos jest łagodny i zdezorientowany. To całkowite przeciwieństwo tego, jak brzmiał pół godziny temu, kiedy wrzeszczał ojcu prostu w twarz.

Serce znów zaczyna mnie boleć – on na swój sposób bronił matki. To nieodpowiedni sposób, ale tak instynktownie działa Hardin. Sczesuje włosy z czoła, zostawiając na nim smugę krwi.

– Spróbuj wziąć pod uwagę to, jak on się czuje… musi żyć z tym poczuciem winy na zawsze, Hardin, a ty mu tego nie ułatwiasz. Nie mówię, że nie powinieneś się złościć, bo to naturalna reakcja, ale ze wszystkich ludzi akurat ty powinieneś starać się wybaczać.

– Ja…

– I musisz skończyć z tą przemocą. Nie możesz po prostu bić ludzi wokół za każdym razem, kiedy się wkurzysz. To nie w porządku, a mnie się to w ogóle nie podoba.

– Wiem – Wbija wzrok w betonową podłogę.

Wzdycham i biorę jego dłonie w swoje.

– Trzeba cię umyć, twoje kłykcie wciąż krwawią.

Prowadzę go do łazienki, żeby oczyścić jego rany. Wydaje się, że robię to po raz tysięczny od czasu, kiedy go poznałam.

Rozdział czterdziesty ósmy

Tessa

Hardin nawet się nie krzywi, kiedy opatruję jego rany. Zanurzam ręcznik z powrotem w umywalce pełnej wody, usiłując zmyć krew z białego materiału. Stoję nad nim, a on patrzy na mnie. Siedzi na brzegu wanny, a ja stoję między jego nogami. Raz jeszcze unosi dłonie.

– Musimy znaleźć jakiś opatrunek na kciuk – mówię mu, wykręcając z ręcznika resztki wody.

– Nie, nie trzeba – zapewnia.

– Zobacz, jakie masz głębokie rozcięcie – mówię z wyrzutem. – Rana już się goi, a ty wciąż ją rozrywasz.

Nic nie odpowiada, tylko wpatruje się w moją twarz.

– Co? – pytam.

Wypuszczam różową wodę z umywalki i czekam, aż odpowie.

– Nic… – kłamie.

– Powiedz.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że ze mną wytrzymujesz – mówi.

– Ja też nie. – Uśmiecham się. Patrzę, jak jego brwi powoli się marszczą. – Ale warto – dodaję szczerze. Uśmiecha się, a ja unoszę dłoń do jego twarzy i muskam kciukiem dołeczek w policzku. Uśmiech Hardina się rozszerza.

– Jasne, że warto – mówi i wstaje. – Muszę wziąć prysznic. – Zdejmuje koszulkę, a potem pochyla się, żeby odkręcić kurek.

– W takim razie będę w pokoju – odpowiadam mu.

– Czekaj… czemu? Może wejdziesz ze mną?

– Twoja matka jest w pokoju obok – wyjaśniam cicho.

– No i? To tylko prysznic. Proszę.

Nie potrafię mu odmówić. Wie o tym. Dowodzi tego jego szelmowski uśmiech, kiedy wzdycham, pokonana.

– Rozepnij mnie – proszę i odwracam się do niego tyłem.

Unoszę włosy, a jego palce natychmiast odnajdują zamek. Kiedy zielony materiał opada na ziemię, Hardin mówi:

– Lubię tę sukienkę.

Zdejmuje spodnie i bokserki, a ja usiłuję nie patrzeć na jego nagie ciało, zsuwając ramiączka stanika. Gdy jestem zupełnie naga, Hardin wchodzi pod prysznic i wyciąga do mnie dłoń. Przebiega wzrokiem moje ciało i z grymasem zatrzymuje się na udach.

– Co? – Próbuję zakryć się rękami.

– Krew. Jest na tobie. – Wskazuje na niewyraźne czerwone ślady.

– Nic nie szkodzi – Biorę gąbkę i pocieram nią skórę.

Zabiera mi ją i namydla.

– Daj, ja to zrobię.

Hardin klęka i nie mogę powstrzymać gęsiej skórki, która zaczyna pokrywać moje ciało, kiedy widzę go przed sobą na kolanach. Gąbka porusza się w górę i w dół moich ud powolnymi kręgami. Ten chłopak chyba ma bezpośredni telefon do moich hormonów. Zbliża twarz do mojej skóry, a ja próbuję się nie krzywić, gdy jego usta dotykają mojego lewego biodra. Trzyma jedną ręką tylną część mojego uda i całuje również lewe biodro.

– Podaj słuchawkę – mówi, przerywając moje zboczone myśli.

– Co?

– Podaj mi słuchawkę od prysznica – mówi ponownie.

Kiwam głową i biorę ją z haczyka, a potem podaję mu. Spoglądając na mnie z błyskiem w oku i kroplą wody na nosie, odwraca słuchawkę w dłoni, celując strumieniem prosto w mój brzuch.

– Co… co ty robisz? – piszczę, kiedy przemieszcza go niżej. Gorąca woda rytmicznie obmywa moją skórę. Patrzę na to w oczekiwaniu.

– Przyjemnie?

Kiwam głową.

– Jeśli myślisz, że to jest przyjemne, zobaczymy, co się stanie, jeśli przesuniemy ją w dół, chociaż trochę niżej…

Każda komórka mojego ciała jest pobudzona i tańczy pod moją skórą, podczas gdy Hardin rozkosznie mnie torturuje. Podskakuję, gdy woda uderza we mnie, a Hardin uśmiecha się ironicznie.

Strumień wody sprawia mi ogromną rozkosz, znacznie większą, niż mogłabym się spodziewać. Chwytam jego włosy palcami i przygryzam dolną wargę, by powstrzymać jęki. Jego matka jest w pokoju obok, ale nie chcę, żeby przestawał – to takie przyjemne.

– Tesso… – Hardin czeka na odpowiedź.

– Dobrze… zostań tam.

Dyszę, a on chichocze, zbliżając do mnie prysznic, żeby zwiększyć ciśnienie wody. Kiedy czuję miękki język Hardina muskający mnie pod wodą, prawie tracę równowagę. To za dużo, ruchy jego języka i pulsująca woda. Kolana mi się trzęsą.

– Hardin… nie mogę…

Nie jestem pewna, co próbuję powiedzieć, ale kiedy jego język zaczyna się poruszać szybciej, ciągnę go mocno za włosy. Nogi zaczynają mi się trząść, a Hardin upuszcza prysznic i podtrzymuje mnie obiema dłońmi.

– O kurwa… – przeklinam cicho, mając nadzieję, że szum prysznica zagłuszy moje jęki. Czuję, że się uśmiecha, a potem dalej popycha mnie ku krawędzi. Zamykam oczy i pozwalam, żeby rozkosz opanowała moje ciało.

Hardin odsuwa swoje usta ode mnie na wystarczająco długo, by powiedzieć:

– Dalej, maleńka, dojdź dla mnie.

Robię właśnie to.

Kiedy otwieram oczy, Hardin wciąż klęczy, obejmując dłonią kutasa. Jest w jego uścisku twardy i ciężki. Wciąż łapiąc oddech, opadam na kolana. Chwytam go i zaczynam masować.

– Wstań – polecam mu cicho. Spogląda w dół i kiwa głową, a potem się podnosi. Przysuwam go do swoich ust i liżę sam czubek.

– O kurwa… – mówi na wdechu, a ja owijam dookoła niego język.

Obejmuję dłońmi jego uda, by utrzymać równowagę na mokrej podłodze, i wkładam sobie jego kutasa do gardła. Palce Hardina chwytają mnie za włosy, utrzymując mnie w miejscu, i zaczyna poruszać biodrami, wbijając się w moje usta.

– Mógłbym pieprzyć twoje usta całymi godzinami.

Zaczyna się poruszać nieco gwałtowniej, a ja jęczę. Jego pikantne słowa sprawiają, że zaczynam mocniej ssać, co sprawia, że znów przeklina. Nigdy jeszcze nie traktował moich ust w tak zwierzęcy sposób. Ma pełną kontrolę, uwielbiam to.

– Spuszczę ci się do ust, maleńka.

Ciągnie mnie trochę mocniej za włosy, a ja czuję, jak zaciskają się mięśnie jego ud. Na przemian przeklina i jęczy moje imię, kończąc w moim gardle.

Po kilku nierównych oddechach pomaga mi wstać i całuje mnie w czoło.

– Myślę, że jesteśmy już czyści. – Uśmiecha się i oblizuje wargi.

– Na to wygląda – mówię, ledwo łapiąc oddech, i biorę szampon.

Kiedy naprawdę jesteśmy czyści i gotowi do wyjścia, przebiegam palcami po jego brzuchu, obrysowując wzór czaszki na jego skórze. Moja dłoń skrada się niżej, ale palce Hardina chwytają mnie za nadgarstek, by mnie powstrzymać.

– Wiem, że trudno mi się oprzeć, ale moja mama jest w pokoju obok. Zapanuj nad sobą, młoda damo – droczy się ze mną, a ja wymierzam mu pacnięcie w ramię, a potem wychodzę spod prysznica i biorę ręcznik.

– Takie słowa od kogoś, kto właśnie wykorzystał… – Czerwienię się, nie potrafiąc skończyć zdania.

– Podobało ci się, co? – Unosi brew, a ja przewracam oczami.

– Idź po moje ciuchy do pokoju – mówię mu władczym tonem.

– Tak jest, proszę pani.

Owija sobie ręcznik dookoła bioder i znika z zaparowanej łazienki. Zawijam włosy w ręcznik i przecieram dłonią lustro.

Dziś było szalone i pełne stresu Boże Narodzenie. Prawdopodobnie powinnam zadzwonić później do Landona, ale najpierw chcę porozmawiać z Hardinem o jego pomyśle powrotu do Anglii po skończeniu college'u. Nigdy mi o tym nie

wspominał.

– Masz.

Hardin podaje mi stosik ubrań i zostawia mnie samą w łazience, żebym się ubrała. Bawi mnie to, że zestawił czerwony koronkowy stanik i majtki ze spodniami dresowymi i czystym czarnym T-shirtem. Czystym, bo ten dzisiejszy był zakrwawiony.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Tessa

Ostatni wieczór z mamą Hardina upłynął nam głównie na piciu herbaty i słuchaniu jej krępujących historii z jego dzieciństwa. Poza tym co chwila przypominała, że w przyszłym roku spędzamy święta w Anglii.

– Bez wymówek.

Myśl o tym, że za rok również miałabym obchodzić Boże Narodzenie z Hardinem, sprawia, że mam motylki w brzuchu. Po raz pierwszy od czasu, kiedy się poznaliśmy, widzę, że mamy jakąś przyszłość. Niekoniecznie będę miała z nim dzieci i za niego wyjdę, ale po raz pierwszy czuję się wystarczająco pewna jego uczuć, by patrzeć w przyszłość na rok do przodu.

Następnego ranka, gdy Hardin wraca po podwiezieniu Trish na lotnisko stanowczo za wcześnie, budzę się. Słyszę, jak rzuca ubrania na podłogę, a potem kładzie się do łóżka w samych bokserkach. Znów mnie obejmuje. Jestem troszeczkę poirytowana na niego po wcześniejszej rozmowie, ale jego ramiona są zimne i stęskniłam się za nim podczas jego nieobecności w łóżku.

– Jutro wracam do pracy – mówię po kilku minutach, niepewna, czy zasnął już, czy nie.

– Wiem – odpowiada.

– Naprawdę cieszę się na powrót do Vance’a.

– Dlaczego?

– Bo świetnie się tam czuję, a tydzień już nie pracowałam. Tęsknię za tym.

– Masz przerost ambicji – mówi z rozbawieniem i wiem, że przewraca oczami, mimo że nie widzę jego twarzy.

Sama również przewracam oczami w odpowiedzi.

– Przepraszam, że kocham swój staż, a ty nie lubisz swojej pracy.

– Lubię swoją pracę, poza tym robiłem już kiedyś to, co ty. Po prostu odszedłem, bo dostałem lepszą propozycję – chwali się.

– Lubisz tę pracę bardziej tylko dlatego, że możesz ją wykonywać z domu?

– Tak, to główny powód.

– A jaki jest inny?

– Czułem, że ludzie myśleli, że dostałem tę pracę tylko dzięki Vance'owi.

To nie jest jakieś wielkie wyznanie, ale odpowiedział bardziej szczerze, niż się spodziewałam. Spodziewałam się, że powie słowo czy dwa o tym, że praca była beznadziejna i wkurzająca.

– Naprawdę sądzisz, że ludzie tak myśleli?

Przewracam się na plecy, a Hardin podnosi się na łokciu, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie wiem. Nikt tego nie powiedział, ale czułem, że tak myślą. Zwłaszcza po tym, jak zatrudnił mnie jako regularnego pracownika, a nie tylko stażystę.

– Myślisz, że się złościł, kiedy odszedłeś z pracy do innego miejsca?

Uśmiecha się uśmiechem, który wydaje się szczególnie jasny w pogrążonej w półmroku sypialni.

– Nie, nie sądzę. Jego pracownicy i tak narzekali na moje rzekomo złe nastawienie.

– Rzekomo?

Obejmuje mój policzek i opuszcza głowę, żeby pocałować mnie w czoło.

– Tak, rzekomo. Jestem bardzo czarujący. W ogóle nie mam żadnego nastawienia. – Uśmiecha się tuż przy mojej skórze. Chichoczę, a on uśmiecha się szerzej, przyciskając swoje czoło do mojego. – Co chcesz dziś robić? – pyta.

– Nie wiem. Myślałem o tym, że zadzwonię do Landona i pójdę do sklepu.

Odsuwa się ode mnie.

– Po co?

– Pogadać z nim i zobaczyć, czy się ze mną spotka. Chciałabym mu dać te bilety.

– Prezenty są w ich domu. Jestem pewien, że już je otworzyli.

– Nie sądzę, żeby otwierali je pod naszą nieobecność.

– A ja tak.

– No właśnie – mówię żartobliwie.

Ale Hardin poważnieje, kiedy podejmujemy temat jego rodziny.

– Sądzisz… Co myślisz o tym, że mógłbym przeprosić… cóż, nie przeprosić… ale co jakbym do niego zadzwonił… wiesz, do mojego taty?

Wiem, że muszę postępować ostrożnie, jeśli chodzi o Hardina i Kena.

– Myślę, że powinieneś do niego zadzwonić. Myślę, że powinieneś postarać się, by nie zniszczyło to początku relacji, która się między wami tworzyła.

– Chyba masz rację… – Wzdycha. – Po tym, jak go uderzyłem, myślałem przez chwilę, że zostaniesz tam i każesz mi wyjść.

– Naprawdę?

– No. Cieszę się, że tego nie zrobiłaś, ale tak pomyślałem.

Podnoszę głowę z materaca i zamiast odpowiedzieć, całuję go delikatnie w żuchwę. Muszę przyznać, że pewnie zrobiłabym to, co mówił, gdyby wcześniej nie powiedział mi wszystkiego o swojej przeszłości. To wszystko zmieniło. Zmieniło sposób, w jaki patrzę na Hardina – nie na gorszy ani na lepszy, ale na pełniejszy zrozumienia.

Hardin spogląda ponad mną przez okno.

– Mogę chyba dziś do niego zadzwonić.

– Myślisz, że moglibyśmy pojechać do nich do domu? Naprawdę chcę dać im prezenty.

Patrząc znów na mnie, mówi:

– Moglibyśmy im powiedzieć, żeby je otworzyli, gdy będziesz z nimi rozmawiała przez telefon. To mniej więcej to samo, ale nie będziesz musiała oglądać ich sztucznych uśmiechów, kiedy zobaczą twoje okropne prezenty.

– Hardin! – jęczę.

Chichocze i kładzie mi głowę na klatce piersiowej.

– Żartuję, twoje prezenty są najlepsze. Ten breloczek ze złą drużyną był zabójczy. – Śmieje się.

– Wracaj do łóżka. – klepię go w zmierzwione włosy.

– Czego potrzebujesz ze sklepu? – pyta i kładzie się z powrotem.

Zapomniałam już, że o tym wspomniałam.

– Nic.

– Nie, nie, powiedziałaś, że musisz iść do sklepu. Co miałaś kupić? Zatyczki albo coś?

– Zatyczki?

– No wiesz… żeby się zatkać.

Co?

– Nie rozumiem…

– Tampony.

Czerwienię się. Całe moje ciało się czerwieni, jestem tego pewna.

– Ach… nie.

– Czy ty w ogóle miewasz miesiączki?

– Boże, Hardin, przestań o tym mówić.

– Co? Wstydzisz się rozmawiać ze mną o men-stru-acji?

Kiedy unosi twarz, żeby na mnie spojrzeć, ma do niej przylepiony wielki uśmiech.

– Nie wstydzę się. To po prostu nieprzyzwoite – bronię się, bardzo zawstydzona.

Uśmiecha się.

– Zrobiliśmy całkiem sporo nieprzyzwoitych rzeczy, Thereso.

– Nie nazywaj mnie Theresą… i przestań o tym gadać! – jęczę i zakrywam twarz dłońmi.

– Czy teraz krwawisz? – Czuję, że jego dłoń podróżuje w dół mojego brzucha.

– Nie… – kłamię.

Udało mi się uciec od dokładnie tej sytuacji wcześniej, bo tak często się spotykaliśmy i rozchodziliśmy, że nigdy do niej nie doszło. Teraz, kiedy będziemy przy sobie częściej, wiedziałam, że to się musi stać – po prostu unikałam tego.

– Więc nie miałabyś nic przeciwko, gdybym… – Jego dłoń wsuwa się pod gumkę moich majtek.

– Hardin! – piszczę i odtrącam jego dłoń.

Chichocze.

– W takim razie przyznaj się. Powiedz: „Hardin, mam okres”.

– Nie, nie powiem tego.

Wiem, że moja twarz jest już ciemnoczerwona.

– Przestań, to tylko odrobina krwi.

– Jesteś obrzydliwy.

– Krew nie woda. – Uśmiecha się, najwyraźniej rozbawiony swoim absurdalnym żartem.

– Jesteś wstrętny.

– Musisz się rozchmurzyć… naucz się płynąć z prądem. – Śmieje się głośniej.

– O Boże! Dobrze, jeśli to powiem, skończysz z tymi żartami o menstruacji?

– Przynajmniej na pewien okres.

Jego śmiech jest zaraźliwy i dobrze leżeć w łóżku i śmiać się z Hardinem, niezależnie od tematu rozmowy.

– Hardin, mam okres. Zaczął mi się tuż przed tym, jak wróciłeś do domu. Powiedziałam to. Zadowolony?

– Dlaczego się tego wstydzisz?

– Nie wstydzę się… po prostu nie sądzę, że kobiety powinny o tym rozmawiać.

– To nic takiego, nie przeszkadza mi odrobina krwi. – Przyciska się do mnie.

Marszczę nos.

– Jesteś ordynarny.

– Słyszałem już gorsze określenia. – Uśmiecha się.

– Jesteś dziś w dobrym nastroju – zauważam.

– Może też byś była, gdyby nie to, że to twój czas w miesiącu.

Jęczę i biorę spod głowy poduszkę, żeby zakryć twarz.

– Proszę, porozmawiajmy o czymś innym – mówię przez poduszkę.

– Jasne… jasne… widzę, że czerwienią ci się nawet majtki. – Śmieje się.

Ściągam poduszkę z twarzy i biję go nią w głowę, a potem schodzę z łóżka. Słyszę, że się śmieje, otwierając komodę – jak podejrzewam, szuka spodni. Jest

wcześnie, dopiero siódma rano, ale jestem już rozbudzona. Nastawiam kawę i przygotowuję sobie miskę płatków. Nie wierzę, że już po świętach – za kilka dni będzie koniec roku.

– Jak zazwyczaj obchodzisz sylwestra? – pytam Hardina, kiedy siada przy stole, ubrany w białe bawełniane spodnie zawiązywane na sznurek.

– Zwykle wychodzę na miasto.

– Dokąd?

– Na przyjęcie albo do klubu. Albo i tam, i tam. Tak było w zeszłym roku.

– Ach. – Podaję mu miskę płatków.

– A co ty chciałabyś zrobić?

– Nie jestem pewna. Chyba chcę gdzieś wyjść – odpowiadam.

Unosi brew.

– Naprawdę?

– Tak… A ty nie?

– Naprawdę nie obchodzi mnie to, co zrobimy, ale jeśli masz ochotę gdzieś wyjść, to zrobimy właśnie to. – Unosi łyżkę z lukrowanymi płatkami do ust.

– Okej… – mówię, niepewna, dokąd pójdziemy. Przygotowuję sobie kolejną miskę płatków. – Zapytasz swojego ojca, czy możemy do nich dzisiaj wpaść? – pytam i siadam obok niego.

– Nie wiem…

– Może oni mogliby przyjechać tutaj? – sugeruję.

Oczy Hardina zwężają się.

– Nie sądzę.

– Dlaczego nie? Czułbyś się tutaj swobodniej, prawda?

Zamyka na moment oczy, a potem znów je otwiera.

– Chyba tak. Za chwilę do nich zadzwonię, dobrze?

Szybko kończę śniadanie i wstaję od stołu.

– Dokąd idziesz? – pyta.

– Posprzątać, oczywiście.

– Co posprzątać? To miejsce jest bez skazy.

– Nieprawda. Poza tym chcę, żeby było doskonałe, jeśli mamy mieć gości. – Płuczę miskę i wkładam ją do zmywarki. – Mógłbyś mi pomóc w sprzątaniu, wiesz? W końcu to ty robisz większość bałaganu – zauważam.

– O nie. Sprzątasz znacznie lepiej niż ja. – Wskazuje na pudełko z płatkami.

Przewracam oczami, ale podaję mu je. Nie przeszkadza mi to, że muszę sprzątać sama, bo, szczerze mówiąc, wolę, gdy coś jest zrobione dobrze, a Hardinowa wersja sprzątania to tak naprawdę nie jest sprzątanie. Po prostu wpycha różne rzeczy tam, gdzie się zmieszczą.

– Och… i nie zapominaj, że musimy iść do sklepu po twoje zatyczki. – Śmieje się.

– Przestań je tak nazywać!

Rzucam mu ścierkę w twarz, a on śmieje się jeszcze głośniej z mojego zażenowania.

Rozdział pięćdziesiąty

Tessa

Po tym, jak doprowadzam mieszkanie do porządku, który odpowiada moim standardom, idę do sklepu kupić tampony i kilka innych rzeczy, na wypadek gdyby przyjechali Ken, Karen i Landon. Hardin próbował mi towarzyszyć, ale wiedziałam, że cały czas naśmiewałby się ze mnie z powodu tamponów, więc kazałam mu zostać w domu.

Kiedy wracam, wciąż siedzi w tym samym miejscu na kanapie.

– Zadzwoniłeś już do ojca? – pytam z kuchni.

– Nie… czekałem na ciebie – odpowiada, a potem idzie do kuchni i z westchnieniem siada przy stole. – Zadzwonię teraz.

Kiwam głową i siadam naprzeciwko niego, a on przykłada telefon do ucha.

– No… hej – mówi Hardin do słuchawki. Następnie ustawia telefon na głośnomówiący i kładzie go na stole między nami.

– Hardin? – W głosie Kena pobrzmiewa zaskoczenie.

– No… hmm… słuchaj, zastanawiałem się, czy nie miałbyś ochoty do nas wpaść albo coś.

– Wpaść?

Hardin spogląda na mnie i widzę, że już kończy mu się cierpliwość. Sięgam dłonią ponad stołem i kładę ją na jego dłoni, a potem kiwam głową, żeby dodać mu otuchy.

– No… ty, Karen i Landon. Możemy się wymienić prezentami, skoro nie udało się to wczoraj. Mamy już nie ma – mówi.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – pyta Ken syna.

– Właśnie cię zaprosiłem, nie? – mówi Hardin, a ja ściskam jego dłoń. – To znaczy… tak, w porządku – poprawia się, a ja się do niego uśmiecham.

– Dobrze, cóż, muszę jeszcze pogadać z Karen, ale wiem, że będzie zachwycona. Kiedy możemy przyjechać?

Hardin spogląda na mnie. Bezgłośnie mówię „O drugiej”, a on przekazuje to ojcu.

– Dobrze… no więc do zobaczenia o drugiej.

– Tessa napisze Landonowi esemesa z adresem – mówi Hardin i rozłącza się.

– Nie było tak źle, prawda? – pytam.

Przewraca oczami.

– Jasne.

– Co powinnam na siebie włożyć?

Wskazuje na moje dżinsy i T-shirt z logo uniwersytetu.

– To.

– Zdecydowanie nie. To nasze Boże Narodzenie.

– Nie, jest dzień po Bożym Narodzeniu, więc powinnaś mieć na sobie dżinsy. – Uśmiecha się i pociąga za kolczyk w dolnej wardze.

– Nie założę dżinsów.

Śmieję się i idę do sypialni, żeby zdecydować, w co się ubrać.

Przykładam sobie białą sukienkę do piersi przed lustrem, kiedy Hardin wchodzi do sypialni.

– Nie wiem, czy biały to najlepszy pomysł – mówi z uśmiechem.

– Rany boskie, przestań! – mówię.

– Jesteś urocza, kiedy się wstydzisz.

Biorę brązową sukienkę z szafy. Wiąże się z nią wiele wspomnień – miałam ją na sobie podczas pierwszego przyjęcia w bractwie ze Steph. Tęsknię za nią mimo całej złości, którą wobec niej czuję… którą czułam. Czułam się przez nią zdradzona, ale jednocześnie w pewnym sensie miała rację, kiedy powiedziała, że to niesprawiedliwe, żebym wybaczała Hardinowi, ale nie jej.

– Co się tam dzieje w twojej głowie? – pyta Hardin.

– Nic… po prostu myślałam o Steph.

– Co z nią?

– Nie wiem… tęsknię za nią, w pewnym sensie. Czy ty tęsknisz za swoimi znajomymi? – pytam. Nie wspomniał o żadnym z nich od czasu, kiedy napisał list.

– Nie. – Wzrusza ramionami. – Wolę spędzać czas z tobą.

Cieszy mnie towarzystwo tego szczerego Hardina, ale zauważam:

– Przecież też mógłbyś nadal się z nimi spotykać.

– Chyba tak. Nie wiem… Tak naprawdę mnie to nie obchodzi. Czy ty w ogóle chcesz się z nimi zadawać… wiesz, po tym wszystkim? – Wbija wzrok w podłogę.

– Nie wiem… ale chciałabym przynajmniej spróbować i zobaczyć, jak pójdzie. Tylko nie z Molly – jęczę.

Spogląda na mnie psotnie.

– Ale przecież jesteście takimi dobrymi przyjaciółkami.

– Ech, dość o niej. Jak myślisz, co będą robić w sylwestra? – pytam.

Nie wiem, jak to będzie znów wszystkich spotkać, ale tęsknię za tym, żeby mieć przyjaciół, albo coś w tym rodzaju.

– Pewnie będzie impreza. Logan ma obsesję na punkcie sylwestra… Jesteś pewna, że chcesz z nimi wyjść?

Uśmiecham się.

– Tak… Jeśli to nie wyjdzie mi na dobre, to zostaniemy w przyszłym roku w domu.

Hardin wytrzeszcza oczy, kiedy wspominam o przyszłym roku, ale udaję, że tego nie zauważyłam. Chcę, żeby nasza powtórka z Bożego Narodzenia przebiegła w spokoju. Skupiam się na dzisiejszym dniu.

– Muszę zrobić coś do jedzenia dla wszystkich. Powinnam powiedzieć, żeby przyjechali o trzeciej. Już południe, ale nie jestem jeszcze gotowa. – Pokazuję na swoją pozbawioną makijażu twarz.

– To przygotuj się, a ja coś zrobię… – mówi Hardin, a później uśmiecha się szelmowsko. – Tylko pamiętaj, żeby jeść wyłącznie to, co sam nałożę na twój talerz…

– Stroisz sobie żarty na temat otrucia ojca, pięknie – docinam mu.

Wzrusza ramionami i odchodzi. Myję twarz i nakładam delikatny makijaż, a potem rozpuszczam włosy i podkręcam je na końcach. Kiedy kończę się przygotowywać i ubierać, z kuchni zaczyna dobiegać cudowny zapach czosnku.

Gdy dołączam do Hardina w kuchni, widzę, że rozłożył już na stole dwie tace z owocami i warzywami oraz sztućce. Naprawdę zrobiło na mnie wrażenie to, co przygotował, chociaż muszę walczyć z pokusą, żeby kilka rzeczy ułożyć inaczej. Tak bardzo się cieszę, że Hardin zechciał zaprosić swojego ojca do naszego mieszkania, i czuję wielką ulgę, że wydaje się dziś w bardzo dobrym nastroju. Spoglądam na zegarek i stwierdzam, że nasze towarzystwo będzie za pół godziny, więc zaczynam sprzątać mały bałagan, którego narobił Hardin podczas gotowania. Po chwili mieszkanie znów jest nieskazitelnie czyste.

Obejmuję go w pasie, stając za nim przy kuchence.

– Dziękuję, że to wszystko robisz.

Wzrusza ramionami.

– To nic.

– Wszystko w porządku? – pytam, rozplatając ramiona i odwracając go do siebie.

– Tak… w porządku.

– Jesteś pewien, że nie denerwujesz się odrobinkę? – pytam. Widzę, że tak jest.

– Nie… no może trochę. To kurewsko dziwne, że tu przyjeżdża, wiesz?

– Wiem. Jestem naprawdę dumna z ciebie, że go zaprosiłeś.

Przyciskam policzek do jego klatki piersiowej, a jego dłonie wędrują w stronę mojej talii.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak, ma… Hardin.

– Co takiego?… Co chciałaś powiedzieć?

Ukrywam twarz.

– Nic.

Nie wiem, skąd bierze się to nagłe pragnienie, żeby nazywać go pieszczotliwie. To strasznie żenujące.

– Powiedz mi – grucha i unosi mój podbródek, by wydobyć mnie z ukrycia.

– Nie wiem dlaczego, ale prawie że znów powiedziałam do ciebie „maleńki”.

Przygryzam dolną wargę, a jego uśmiech się powiększa.

– Dalej, nazwij mnie tak – mówi.

– Będziesz się ze mnie naśmiewał. – Uśmiecham się delikatnie.

– Nie, nie będę. Przecież cały czas mówię do ciebie „maleńka”.

– Tak… ale kiedy ty to robisz, to coś zupełnie innego.

– W jakim sensie?

– Nie wiem… to jakby… seksowniejsze w twoich ustach… bardziej romantyczne. Nie wiem. – Czerwienię się.

– Jesteś dziś okropnie nieśmiała. – Uśmiecha się i całuje mnie w czoło. – Ale podoba mi się to. Więc dalej, nazwij mnie tak.

Przytulam go mocniej.

– Dobrze.

– Dobrze co?

– Dobrze… maleńki. – Słowo dziwnie smakuje w moich ustach.

– Jeszcze raz.

Piszczę z zaskoczenia, kiedy unosi mnie na zimny blat i staje między moimi nogami.

– Dobrze, maleńki! – powtarzam.

Jego policzki czerwienią się mocniej niż zwykle.

– Naprawdę uwielbiam, kiedy to mówisz. To… jak to powiedziałaś? Seksowne i romantyczne? – Uśmiecha się.

Nagły przypływ odwagi sprawia, że znów się odzywam.

– Naprawdę, maleńki? – Uśmiecham się i ponownie przygryzam wargę.

– Tak… niewiarygodnie seksowne.

Przyciska usta do mojej szyi, a ja drżę, gdy jego dłonie przemieszczają się w górę moich ud.

– Nie myśl sobie, że one mnie powstrzymają. – Jego palce rysują okręgi na

moich rajstopach.

– One może nie, ale… sam wiesz co cię powstrzyma.

Pukanie do drzwi sprawia, że podskakuję, a Hardin uśmiecha się i puszcza do mnie oczko. Kiedy podchodzi do drzwi, mówi przez ramię:

– Och, maleńka. To też nie wystarczy.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Hardin

Kiedy otwieram drzwi, moją uwagę od razu przyciąga twarz ojca. Głęboko purpurowy siniak wyraźnie odcina się od jego policzka, a na samym środku dolnej wargi ma niewielkie rozcięcie.

Kiwam im głową na powitanie, nie wiedząc, co do cholery powiedzieć.

– Przepiękne mieszkanie – mówi z uśmiechem Karen. Cała trójka stoi przy drzwiach, niepewna, co robić.

Tessa ratuje nas wszystkich, wchodząc do pokoju.

– Wejdźcie. Połóżcie je pod choinką – zwraca się do Landona, wskazując na torbę z prezentami, którą trzyma w rękach.

– Przynieśliśmy też prezenty, które zostawiliście w domu – mówi mój tata.

Powietrze jest gęste od napięcia – nie do końca pełnego gniewu, po prostu bardzo żenującego napięcia.

Tess uśmiecha się słodko.

– Dziękujemy bardzo!

Jest dobra w sprawianiu, że ludzie czują się mile widziani. Przynajmniej jedno z nas to potrafi.

Landon idzie do kuchni pierwszy – towarzyszą mu Karen i Ken. Sięgam po dłoń Tessy, próbując się w ten sposób uspokoić.

– Jak się jechało? – Tessa próbuje rozpocząć rozmowę.

– Nie było tak źle. Ja prowadziłem – odpowiada Landon.

Rozmowa z początku jest trochę niezręczna, ale rozluźnia się, kiedy zaczynamy jeść. Pomiędzy kolejnymi daniami Tessa ściska moją dłoń pod stołem.

– Jedzenie było przepyszne – komplementuje Karen, spoglądając na Tessę.

– Och, to nie ja je przygotowałam, tylko Hardin – mówi jej Tessa i kładzie mi

dłoń na udzie.

– Naprawdę? Wyśmienite, Hardin – uśmiecha się Karen.

Nie przeszkadzało mi to, że Tessa została pochwalona za posiłek. To, że teraz wpatrują się we mnie cztery pary oczu, sprawia, że chce mi się rzygać. Tessa ściska moją nogę mocniej, skłaniając mnie, bym coś powiedział.

Spoglądam na Karen.

– Dziękuję – mówię, a Tessa raz jeszcze mnie ściska, zmuszając do tego, że częstuję Karen naprawdę kurewsko niezręcznym uśmiechem.

Po kilku sekundach ciszy Tessa wstaje i bierze swój talerz ze stołu. Wchodzi do kuchni, a ja zastanawiam się, czy za nią iść, czy nie.

– Jedzenie było bardzo dobre, synu. Jestem pod wrażeniem – mówi mój tata, przerywając ciszę.

– To tylko jedzenie – mruczę pod nosem. On opuszcza wzrok, a ja się poprawiam: – To znaczy… Tessa lepiej gotuje, ale dziękuję.

Wydaje się zadowolony z mojej odpowiedzi i pociąga łyk ze swojej szklanki. Karen uśmiecha się i spogląda na mnie tymi swoimi dziwacznymi, niemal uspokajającymi oczami. Odwracam wzrok. Tessa przyłącza się do nas, zanim ktokolwiek inny ma szansę pochwalić jedzenie.

– Cóż, może powinniśmy otworzyć prezenty? – pyta Landon.

– Tak – odpowiadają jednocześnie Karen i Tessa.

Trzymam się tak blisko Tessy, jak to tylko możliwe, kiedy wchodzimy do salonu. Mój tata, Karen i Landon siadają na kanapie. Sięgam po dłoń Tessy i delikatnie przyciągam ją do siebie, żeby usiadła mi na kolanach na krześle. Widzę, że patrzy w kierunku naszych gości, a Karen usiłuje ukryć uśmiech. Tessa spogląda zawstydzona w przeciwną stronę, ale nie schodzi z moich kolan. Przytulam się do niej mocniej i ciaśniej obejmuję ją ramieniem w talii.

Landon wstaje i bierze prezenty. Rozdaje je, a ja skupiam się na tym, jak bardzo Tessa ekscytuje się takimi rzeczami. Uwielbiam to, z jakim entuzjazmem podchodzi do wszystkiego, a także to, jak łatwo sprawia, że ludzie czują się swobodnie. Nawet podczas „powtórki z Bożego Narodzenia”.

Landon podaje jej pudełeczko z napisem „Od Kena i Karen”. Kiedy zdziera opakowanie, okazuje się, że w środku znajduje się niebieskie pudełeczko ze srebrnym logo Tiffany & Co.

– Co to? – pytam cicho. Nie znam się na biżuterii, ale nawet ja wiem, że to droga marka.

– Bransoletka.

Wyciąga srebrną bransoletkę ze srebrnego łańcuszka i macha nią przede mną. Z drogiego metalu zwisa niewielki amulet w kształcie łuku i serce. Ten błyszczący przedmiot sprawia, że bransoletka, którą ma na nadgarstku, prezent ode mnie, wygląda jak kompletne gówno.

– Oczywiście, że tak – mówię pod nosem.

Tessa patrzy na mnie, marszcząc brwi, a potem odwraca się z powrotem do nich.

– Jest piękna… Tak bardzo wam dziękuję! – Promienieje.

– Ona już… – zaczynam narzekać. Nie podoba mi się to, że kupili jej lepszy prezent niż ja. Rozumiem. On ma pieniądze. Nie mogli jej kupić czegoś innego, czegokolwiek innego?

Ale Tessa odwraca się z powrotem do mnie, bezgłośnie błagając mnie, żebym nie pogarszał sytuacji. Wzdycham pokonany i opieram się na krześle.

– A co ty dostałeś?

Tessa się uśmiecha, próbując poprawić mi nastrój. Opiera się o mnie i całuje w czoło. Spogląda na pudełeczko znajdujące się na oparciu krzesła, podpowiadając w ten sposób, żebym je otworzył. Robię to i podnoszę jego drogą zawartość, by mogła ją zobaczyć.

– Zegarek. – Pokazuję jej go, usiłując ją zadowolić najlepiej, jak potrafię.

Tak naprawdę wciąż kurewsko mnie irytuje kwestia tej bransoletki. Chciałem, żeby nosiła tę, którą dostała ode mnie, każdego dnia. Chciałem, żeby to był jej ukochany prezent.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Hardin

Karen promienieje nad pudłem pełnym blach, które podarowała jej Tessa.

– Chciałam kupić ten zestaw przez cały grudzień!

Tessa myślała, że nie zauważyłem, że dodała moje imię do tych wszystkich kartek w kształcie bałwana, ale dostrzegłem to. Po prostu nie miałem ochoty go wykreślać.

– Głupio mi, bo kupiłem ci tylko kartę podarunkową, a ty dałaś mi te cudowne bilety – mówi Tessie Landon.

Muszę przyznać, że cieszy mnie to, że dał jej taki bezosobowy prezent – kartę podarunkową do czytnika e-booków, który dałem jej na urodziny. Gdyby kupił jej coś bardziej przemyślanego, mógłbym się wkurzyć, ale Tessa i tak uśmiecha się z taką sympatią, że można byłoby pomyśleć, że sprezentował jej pierwsze wydanie powieści Jane Austen. Wciąż nie wierzę, że kupili jej taką drogą bransoletkę… co za pozerzy. A co jeśli będzie chciała nosić ją zamiast mojej?

– Dziękuję za podarunki, są świetne – mówi mój tata i spogląda na mnie, trzymając breloczek, który Tessa kupiła mu przez pomyłkę.

Czuję się trochę winny z powodu jego rozwalonej twarzy, ale jednocześnie bawi mnie ten dziwny kolor. Chcę przeprosić za mój wybuch… no, nie powiedziałbym, że rzeczywiście chcę, raczej powinienem. Chyba nie chcę znów cofać się w naszej relacji. Karen i Tessa dość dobrze się dogadują, a ja czuję się zobowiązany dać jej szansę, by miała przy sobie jakąś matczyną postać, skoro to moja wina, że jest w tak złych stosunkach z własną matką. W pewien popieprzony sposób to jednak dla mnie dobre, bo dzięki temu jedna osoba mniej stoi na drodze do tego, żebyśmy byli razem.

– Hardin? – mówi mi do ucha Tessa.

Spoglądam na nią i uświadamiam sobie, że któreś z nich musiało coś do mnie powiedzieć.

– Chciałbyś pójść z Landonem na mecz? – pyta.

– Co? Nie – odpowiadam szybko.

– Dzięki, stary. – Landon przewraca oczami.

– Chodzi mi o to, że nie wiem, czy Landon by tego chciał – poprawiam się.

Uprzejme zachowanie jest znacznie trudniejsze, niż się spodziewałem. Robię to tylko dla niej… No, jeśli mam być szczery, robię to też trochę dla siebie, bo wciąż mam w głowie słowa mamy, która mówiła, że gniew przyniesie mi tylko rozwalone ręce i samotne życie.

– Jeśli nie chcesz, mogę pójść z Tessą – mówi do mnie Landon.

Dlaczego chce mnie wkurzyć, skoro próbuję raz w życiu być miły?

Tessa się uśmiecha.

– Tak, pójdę z tobą. Nie wiem nic o hokeju, ale chętnie będę ci towarzyszyć.

Nie myśląc wiele, obejmuję ją drugą ręką w talii i przyciągam do siebie.

– Dobrze, pójdę – zgadzam się.

Na twarzy Landona wyraźnie widać rozbawienie, a mimo że Tessa jest odwrócona tyłem do mnie, to jest dla mnie jasne, że ona również się uśmiecha.

– Naprawdę podoba mi się to, jak urządziliście to mieszkanie, Hardin – mówi mój ojciec.

– W większości już było urządzone, ale dzięki – odpowiadam.

Doszedłem do wniosku, że sytuacja jest mniej niezręczna, kiedy biję go po twarzy, niż kiedy próbujemy uniknąć kłótni.

Karen uśmiecha się do mnie.

– Naprawdę miło z twojej strony, że nas zaprosiłeś.

Moje życie byłoby prostsze, gdyby była ohydną suką, ale oczywiście jest jedną z najmilszych osób, jakie kiedykolwiek spotkałem.

– To nic takiego, naprawdę… Po tym, co się stało wczoraj, mogę zrobić przynajmniej tyle.

Wiem, że mój głos jest bardziej roztrzęsiony i napięty, niżbym chciał.

– Nie szkodzi… takie rzeczy się zdarzają – zapewnia mnie Karen.

– Chyba nie… Nie sądzę, żeby przemoc należała do tradycji bożonarodzeniowych – mówię.

– Ale może odtąd będzie. Tessa może mnie znokautować w przyszłym roku – żartuje Landon, próbując rozluźnić atmosferę.

– Może tak zrobię. – Tessa pokazuje mu język, a ja delikatnie się uśmiecham.

– To już się więcej nie powtórzy – obiecuję i spoglądam na ojca.

Tata patrzy na mnie w zamyśleniu.

– To była częściowo moja wina, synu. Powinienem był wiedzieć, że to się dobrze nie skończy, ale mam nadzieję, że teraz, kiedy dałeś już upust swojemu gniewowi, możemy znów próbować odbudować relację – mówi do mnie.

Tessa kładzie swoje drobne dłonie na moich, żeby mnie uspokoić, a ja kiwam głową.

– Hmm… no… dobrze – odpowiadam nieśmiało. – Tak… – Przygryzam wewnętrzną stronę policzka.

Landon uderza dłońmi w kolana i wstaje.

– Cóż, powinniśmy już iść, ale daj mi znać, czy naprawdę chcesz iść ze mną na mecz. Dziękujemy wam obojgu za gościnę.

Tessa przytula całą trójkę, podczas gdy ja stoję oparty o ścianę. Dziś nie było najgorzej, ale nie ma mowy, żebym kogokolwiek przytulał. Oczywiście poza Tessą, ale po tym, jaki byłem dziś grzeczny, powinna mi dać coś znacznie lepszego niż uścisk. Gapię się, jak jej luźna sukienka skrywa jej piękne krągłości, i dosłownie muszę sam sobie przemówić do rozsądku, żeby nie zaciągnąć jej do sypialni. Pamiętam, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją w tej ohydnej sukience. Cóż, w każdym razie wtedy była dla mnie ohydna, teraz w pewnym sensie ją uwielbiam. Wyszła z akademika, wyglądając jak akwizytor sprzedający Biblię. Przewracała oczami, kiedy się z niej naśmiewałem, jak wchodziła do samochodu. Nie miałem wtedy pojęcia, że sprawi, że się w niej zakocham.

Raz jeszcze macham na pożegnanie, gdy nasi goście wychodzą, i wypuszczam z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywałem. Mecz hokejowy

z Landonem? W co ja się, kurwa, wpakowałem?

– To było takie sympatyczne. Ty byłeś taki sympatyczny! – chwali mnie Tessa, a potem od razu ściąga szpilki, ustawiając je równo przy drzwiach.

Wzruszam ramionami.

– Chyba było nieźle.

– Było lepiej niż nieźle. – Tessa uśmiecha się do mnie promiennie.

– Niech będzie – zgadzam się z przesadnie gburowatą miną, a ona chichocze.

– Naprawdę cię kocham. Wiesz o tym, prawda? – pyta, idąc do salonu i zbierając po wszystkich naczynia. Czasem śmieję się z jej nawyku sprzątania, ale prawda jest taka, że mieszkanie byłoby całe zaśmiecone, gdybym mieszkał tu sam.

– Więc jak ci się podoba zegarek? – pyta.

– Wcale. Jest ohydny. Poza tym nie noszę zegarków.

– Myślę, że wygląda ładnie.

– A co z twoją bransoletką? – spoglądam na nią z wahaniem.

– Jest piękna.

– Ach… – Odwracam wzrok. – Jest wyszukana i droga – dodaję.

– Tak… Szkoda, że wydali na nią tyle pieniędzy, a ja tak naprawdę nie będę jej nosiła. Muszę ją czasem założyć, kiedy będę się z nimi spotykała.

– Dlaczego nie będziesz jej nosić?

– Bo już mam ulubioną bransoletkę. – Potrząsa nadgarstkiem w przód i w tył, sprawiając, że amulety obijają się o siebie.

– Ach… wolisz moją? – Nie mogę ukryć głupkowatego uśmiechu.

Spogląda na mnie z delikatnym wyrzutem.

– Oczywiście, że tak, Hardin.

Próbuję trzymać się tej odrobiny godności, która mi została, ale nie mogę się powstrzymać i podnoszę ją, chwytając za pośladki. Kiedy krzyczy, śmieję się głośno. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu tak się śmiał.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Tessa

Następnego ranka budzę się wcześnie, biorę prysznic, a potem, wciąż owinięta ręcznikiem, szybko nastawiam dzbanek tego eliksiru życia – kawy. Kiedy patrzę, jak się zaparza, w mojej głowie budzi się świadomość, że trochę się denerwuję spotkaniem z Kimberly. Nie wiem, jak zareaguje na to, że znów się zeszliśmy z Hardinem. Nie jest wyjątkowo krytyczna, ale gdy wyobrażam sobie odwrotną sytuację – gdyby ona przechodziła przez to samo z Christianem – nie wiem, jak bym zareagowała. Nie zna wszystkich szczegółów, ale wie, że są wystarczająco nieprzyjemne, żebym je przed nią ukrywała.

Z parującym kubkiem w dłoni podchodzę do dużego okna w salonie. Śnieg pada wielkimi płatkami – chciałabym, żeby wreszcie przestał. Nie cierpię jeździć samochodem w śniegu, a do Vance'a jedzie się głównie po autostradzie.

– Dzień dobry. – Aż podskakuję, słysząc dobiegający z korytarza głos Hardina.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się i biorę kolejny łyk kawy. – Nie powinieneś spać? – pytam go, kiedy przeciera zaspane oczy.

– Nie powinnaś być ubrana? – ripostuje.

Uśmiecham się i przechodzę obok niego do sypialni, żeby się ubrać, ale on szarpie za ręcznik i ściąga go z mojego ciała, sprawiając, że piszczę i biegnę przez resztę drogi do pokoju. Słysząc jego kroki za sobą, zamykam drzwi na klucz. Bóg wie, co się stanie, jeśli go wpuszczę. Moja skóra rozpala się na samą myśl o tym, ale nie mam w tej chwili na to czasu.

– Ładnie. Bardzo dojrzale – mówi przez drzwi.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem dojrzała.

Uśmiecham się i drepczę do szafy; postanawiam włożyć długą czarną spódnicę i czerwoną bluzkę. To nie jest najbardziej twarzowy strój, ale to mój pierwszy dzień

po powrocie, a na dodatek pada śnieg. Po tym, jak nakładam lekki makijaż przed dużym lustrem w garderobie, pozostaje mi tylko wysuszyć włosy. Kiedy otwieram drzwi, po Hardinie nie ma ani śladu. Szybko na wpół suszę włosy, a potem zawijam je w bezpieczny kok.

– Hardin? – Łapię torebkę i biorę telefon, żeby do niego zadzwonić.

Nie odbiera. Gdzie on jest? Serce zaczyna mi walić, kiedy chodzę tam i z powrotem po mieszkaniu. Minutę później drzwi frontowe się otwierają i on wchodzi do środka, cały pokryty śniegiem.

– Gdzie byłeś? Denerwowałam się.

– Denerwowałaś? Czym? – pyta.

– Tak naprawdę to nie wiem. Że zrobiłeś sobie krzywdę albo coś? – Brzmię idiotycznie.

– Oskrobałem ci tylko szyby i odpaliłem samochód, żeby był ciepły i gotowy, kiedy zejdziesz.

Ściąga kurtkę i zdejmuje przemoczone buty, zostawiając na betonowej podłodze kałużę brei.

Nie potrafię ukryć zaskoczenia.

– Kim ty jesteś? – śmieję się.

– Nie zaczynaj, bo zejdę z powrotem i poprzebijam ci opony – mówi.

Przewracam oczami i śmieję się z jego pustej pogróżki.

– Cóż, dziękuję.

– Może… mógłbym cię odwieźć? – Spogląda mi w oczy.

Teraz już zupełnie nie wiem, kim jest. Był uprzejmy przez większość wczorajszego spotkania, a teraz ogrzewa mój samochód i proponuje, że zawiezie mnie do pracy – nie wspominając o tym, że wczoraj śmiał się tak mocno, że oczy mu zwilgotniały. Ze szczerością naprawdę mu do twarzy.

– … albo nie – dodaje, kiedy odpowiedź zajmuje mi za dużo czasu.

– Byłoby cudownie – mówię, a on z powrotem wkłada buty.

Gdy schodzimy na dół i zaczynamy wyjeżdżać z parkingu, Hardin zauważa:

– Dobrze, że twój samochód jest taki gówniany, bo inaczej ktoś mógłby go

ukraść, widząc, że stoi tu odpalony.

– Nie jest gówniany! – bronię się, spoglądając na drobne pęknięcie na szybie od strony pasażera. – Tak czy inaczej, myślałam, że kiedy w przyszłym tygodniu zaczną się zajęcia, możemy jeździć na kampus razem, dobrze? Twoje zajęcia są mniej więcej w tym samym czasie co moje, a w te dni, kiedy jeżdżę do Vance'a, po prostu będę brała własny samochód i spotykała się z tobą w domu.

– Dobrze… – Patrzy przez przednią szybę.

– Co?

– Żałuję tylko, że nie powiedziałaś mi, jakie zajęcia wybrałaś.

– Dlaczego?

– Nie wiem… może mógłbym wtedy chodzić na nie z tobą. A tak zapisałaś się na wszystko z Landonem i staliście się wiecznymi przyjaciółmi ze studiów.

– Chodziłeś już na zajęcia z francuskiej i amerykańskiej literatury, no i nie sądzę, żebyś był zainteresowany religiami świata.

– Nie jestem – wzdycha.

Wiem, że ta rozmowa donikąd nas nie zaprowadzi, więc jestem wdzięczna, kiedy widzę wielkie „V" na siedzibie Vance'a. Śnieg nie pada już tak mocno, ale Hardin podjeżdża blisko drzwi frontowych, żebym była możliwie najkrócej na zewnątrz.

– Przyjadę po ciebie o czwartej – mówi, a ja pochylam się, żeby pocałować go na do widzenia.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś – szepczę tuż przy jego ustach, a potem znów ich dotykam.

– Mhm… – mruczy pod nosem, a ja się odsuwam.

Kiedy wysiadam z samochodu, zaledwie kilka metrów ode mnie pojawia się Trevor, którego czarny garnitur jest pokryty kropkami białego śniegu. Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy uśmiecha się do mnie ciepło.

– Hej, dawno się nie…

– Tess! – krzyczy Hardin i zatrzaskuje drzwi, a potem obchodzi samochód i zbliża się do mnie. Trevor spogląda najpierw na Hardina, a potem na mnie, a jego uśmiech znika. – Zapomniałaś o czymś… – mówi Hardin, podając mi długopis.

Długopis? Unoszę brew.

Kiwa głową i obejmuje mnie w pasie, gwałtownie przyciskając usta do moich. Gdybyśmy nie byli na parkingu – i gdybym nie czuła, że to jakiś chory sposób oznaczania swojego terytorium – roztopiłabym się pod wpływem agresji, z jaką jego język rozchyla moje usta. Kiedy się odsuwam, na jego ustach widzę szelmowski uśmieszek. Trzęsę się i rozcieram ramiona dłońmi. Powinnam była założyć grubszy płaszcz.

– Miło cię widzieć. Trenton, tak? – mówi Hardin z fałszywą serdecznością.

Wiem doskonale, że zna jego imię. Jest taki niegrzeczny.

– Hmm… tak. Ciebie też miło widzieć – mamrocze Trevor i znika za przesuwanymi drzwiami.

– Co to było, do diabła? – pytam Hardina, marszcząc brwi.

– Co? – Uśmiecha się złośliwie.

Jęczę.

– Ale z ciebie świnia.

– Trzymaj się z dala od niego, Tess. Proszę – rozkazuje Hardin, a potem całuje mnie w czoło, żeby złagodzić swoje ostre słowa.

Przewracam oczami i wchodzę do budynku, tupiąc jak dziecko.

– Jak ci upłynęły święta? – pyta Kimberly, podczas gdy biorę pączka i kawę. Prawdopodobnie nie powinnam pić kolejnego kubka, ale godny jaskiniowca numer Hardina mnie wkurzył, a już sam zapach ziaren kawy mnie uspokaja.

– No…

No wiesz, przyjęłam Hardina z powrotem, później dowiedziałam się, że nagrywał sekstaśmy z kilkoma dziewczynami, a jednej z nich zniszczył życie, ale potem znów mu wybaczyłam. Moja matka przyjechała do mojego mieszkania i zrobiła scenę, więc teraz z sobą nie rozmawiamy. Matka Hardina była w mieście, więc musieliśmy udawać, że jesteśmy razem, chociaż nie byliśmy, ale to właśnie sprawiło, że do siebie wróciliśmy, i wszystko szło dobrze, dopóki moja matka nie powiedziała jego matce, że odebrał mi dziewictwo w ramach zakładu. O, a Boże Narodzenie? Hardin z okazji świąt postanowił zbić ojca na kwaśne jabłko i przebił

pięścią szklany kredens. Wiesz, wszystko po staremu.

– … świetnie. A jak twoje? – mówię, decydując się na krótszą wersję.

Kimberly zaczyna opowiadać o swoim wspaniałym Bożym Narodzeniu z Christianem i jego synem. Chłopczyk rozpłakał się, kiedy zobaczył nowy rowerek, który przyniósł mu „Święty Mikołaj". Nazwał nawet Kimberly „Mamusią Kim", co sprawiło, że zrobiło jej się ciepło na sercu, ale jednocześnie poczuła się trochę nieswojo.

– To dziwne, wiesz… – mówi. – Myślenie o sobie jako o czyimś opiekunie, czy kimkolwiek jestem dla niego. Nie jestem żoną ani nawet narzeczoną Christiana, więc nie wiem, jakie miejsce zajmuję w życiu Smitha.

– Myślę, że Smith i Christian obaj mają dużo szczęścia, że jesteś w ich życiu, jakikolwiek by był twój oficjalny tytuł – zapewniam ją.

– Jesteś nad wiek mądra, pani Young.

Uśmiecha się, a ja spoglądam na zegarek i pędzę do biura. W porze lunchu Kimberly nie ma już przy jej biurku. Kiedy winda zatrzymuje się na trzecim piętrze, krzyczę cicho, widząc, jak wchodzi Trevor.

– Cześć – mówię ledwo słyszalnym głosem.

Nie wiem, dlaczego to wszystko jest takie niezręczne. Przecież nie spotykam się z Trevorem ani nic. Poszliśmy na jedną randkę i miło spędziłam czas. Dobrze mi w jego towarzystwie, a jemu dobrze w moim. To wszystko.

– Jak ci minęła przerwa świąteczna? – pyta, a jego niebieskie oczy odbijają jasne światło fluorescencyjnych żarówek.

Chciałabym, żeby ludzie przestali już dziś zadawać mi to pytanie.

– Miło. A tobie?

– Było miło… Bardzo dużo ludzi przyszło do schroniska w centrum, nakarmiłem ponad trzysta osób – mówi, promieniejąc pełnym dumy uśmiechem.

– Wow, trzysta osób? To niewiarygodne.

Uśmiecham się. Jest taki miły i napięcie między nami odrobinę się zmniejsza.

– Było naprawdę świetnie. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będziemy mieli jeszcze więcej funduszy i uda nam się nakarmić pięćset osób. – Kiedy oboje

wysiadamy z windy, pyta: – Idziesz na lunch?

– Tak, chciałam przejść się do Firehouse, skoro nie mam samochodu – mówię, nie chcąc w tej chwili rozmawiać o mnie i Hardinie.

– Możesz pojechać ze mną, jeśli chcesz. Jadę do Panery, ale mogę cię wcześniej podrzucić do Firehouse. Nie powinnaś chodzić w śniegu – proponuje grzecznie.

– Wiesz co? Panera jest dobra. Po prostu pojadę z tobą. – Uśmiecham się i idziemy do jego samochodu.

Podgrzewane siedzenia jego bmw rozgrzewają mnie, zanim jeszcze opuszczamy parking. W restauracji przez większość czasu milczymy. Zamawiamy lunch i siadamy przy niewielkim stoliku na tyłach.

– Myślę o przeprowadzce do Seattle – mówi mi Trevor, podczas gdy moczę krakersa w kremie z brokułów.

– Naprawdę? Kiedy? – pytam głośno, usiłując przekrzyczeć tłum przybyły na lunch.

– W marcu. Christian zaoferował mi tam pracę. To awans, zostałbym szefem księgowości w nowym oddziale firmy. Poważnie się nad tym zastanawiam.

– To naprawdę świetna wiadomość! Gratulacje, Trevor!

Ociera kąciki ust serwetką.

– Dziękuję. Cudownie byłoby prowadzić cały dział księgowości, a jeszcze lepiej przeprowadzić się do Seattle.

Przez resztę posiłku rozmawiamy o Seattle, a kiedy kończymy, mogę myśleć tylko o tym, dlaczego Hardin nie potrafi czuć tego samego w sprawie Seattle.

Gdy wracamy do Vance’a, śnieg zamienia się w marznący deszcz i oboje szybko przebiegamy do budynku. Kiedy docieramy do windy, cała się trzęsę. Trevor proponuje mi marynarkę, ale szybko odmawiam.

– Więc znów widujecie się z Hardinem? – zadaje wreszcie pytanie, którego się spodziewałam.

– Tak… próbujemy popracować nad kilkoma sprawami. – Przygryzam wnętrze policzka.

– Ach… zatem jesteś szczęśliwa? – spogląda na mnie z góry.

Patrzę na niego.

– Tak.

– Cóż, cieszę się waszym szczęściem.

Przeczesuje dłońmi czarne włosy i wiem, że kłamie, ale doceniam to, że nie sprawia, że sytuacja staje się bardziej niezręczna, niż już jest. To też część jego dobroci.

Kiedy wysiadamy z windy, widzę Kimberly, która ma dziwny wyraz twarzy. Nie rozumiem, dlaczego tak patrzy na Trevora, aż do chwili, gdy podążam za jej wzrokiem i zauważam opierającego się o ścianę Hardina.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Hardin

– Serio?! Serio?! – pytam, dramatycznie unosząc ręce w powietrzu.

Usta Tessy otwierają się, ale nic nie mówi, kiedy spogląda najpierw na pieprzonego Trevora, a później z powrotem na mnie. Cholera jasna, Tesso! Gniew zaczyna przeze mnie przepływać i wyobrażam sobie, na ile sposobów mam ochotę zbić tego chłopaka na kwaśne jabłko.

– Dziękuję za lunch, Tesso. Do zobaczenia później – mówi spokojnie Trevor, a potem odchodzi.

Kiedy spoglądam na Kimberly, potrząsa głową z dezaprobatą, a następnie bierze teczkę z biurka i zostawia nas samych. Tessa spogląda na swoją przyjaciółkę z przerażeniem, a ja prawie wybucham śmiechem.

Tessa broni się i idzie do swojego biura.

– Poszliśmy tylko na lunch, Hardin. Mogę jeść lunch z kimkolwiek chcę. Więc nie zaczynaj ze mną – ostrzega.

Kiedy tylko oboje jesteśmy w środku, zamykam drzwi na klucz.

– Wiesz, co o nim sądzę. – Opieram się o ścianę.

– Musisz być cicho. Jestem w pracy.

– Na stażu – poprawiam ją.

– Co? – Jej oczy szeroko się otwierają.

– Nie jesteś prawdziwym pracownikiem, tylko stażystką – mówię.

– Więc wracamy do tego tematu?

– Nie, stwierdzam tylko fakt.

Jestem dupkiem. To kolejny fakt.

– Naprawdę? – mówi wyzywającym tonem.

Zaciskam szczęki i spoglądam na moją upartą dziewczynę.

– Dlaczego tu w ogóle jesteś? – pyta mnie i siada na krześle za biurkiem.

– Przyszedłem zabrać cię na lunch, żebyś nie musiała wychodzić na śnieg – odpowiadam. – Ale wygląda na to, że potrafisz znaleźć sobie innych facetów, którzy ci pomogą.

– To nic wielkiego. Poszliśmy zjeść i od razu wróciliśmy. Musisz dać sobie spokój z tą zazdrością.

– To nie zazdrość.

Oczywiście, że to zazdrość. I strach. Ale nie zamierzam się do tego przyznawać.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Hardin. Daj spokój i chodź do mnie.

– Nie – jęczę.

– Proszę? – błaga, a ja, jak zwykle nie kontrolując się, przewracam oczami, kiedy do niej podchodzę. Pochyla się nad biurkiem i przyciąga mnie do siebie, żebym stanął naprzeciwko niej. – Chcę tylko ciebie, Hardin. Kocham cię i nie chcę być z nikim innym, tylko z tobą.

Patrzy na mnie z taką intensywnością, że odwracam wzrok.

– Przykro mi, że go nie lubisz, ale nie możesz mi mówić, z kim mogę się przyjaźnić.

Kiedy się do mnie uśmiecha, próbuję się trzymać swojego gniewu, ale czuję, że powoli mija. Cholera, dobra jest.

– Nie znoszę go.

– Jest nieszkodliwy. Naprawdę. Poza tym przeprowadza się w marcu do Seattle.

Lód wypełnia moje żyły, ale staram się zachować spokój.

– Naprawdę?

Oczywiście, że pieprzony Trevor przeprowadza się do Seattle – miasta, w którym Tessa chce mieszkać. Miejsca, do którego nigdy się nie przeprowadzę i nigdy nie zamierzam. Zastanawiam się, czy myślała, że z nim pojedzie. Nie, nie zrobiłaby tego. A może?

Kurwa, nie wiem.

– Tak, więc nie będzie go w pobliżu. Proszę, zostaw go w spokoju. – Ściska moje dłonie.

Spoglądam na nią.

– Dobrze, kurwa, dobrze. Nie dotknę go. – Wzdycham. Nie wierzę, że właśnie zgodziłem się puścić mu płazem to, że próbował ją pocałować.

– Dziękuję. Kocham cię tak bardzo – mówi mi, patrząc swoimi szaroniebieskimi oczami głęboko w moje.

– Wciąż jestem na niego wściekły za to, że próbował cię uwieść. I na ciebie za to, że mnie nie posłuchałaś.

– Wiem, a teraz bądź cicho… – Oblizuje dolną wargę. – Pozwól, że cię uspokoję… – mówi drżącym głosem.

Co?

– Chcę… pokazać ci, że kocham tylko ciebie. – Jej policzki rumienią się na ciemnoczerwono i sięga dłońmi do mojego paska, jednocześnie unosząc się na palce, żeby mnie pocałować.

Jestem zdezorientowany, zły… i niesamowicie podniecony. Przesuwa językiem po mojej dolnej wardze. Natychmiast mruczę i unoszę ją na biurko. Jej drżące dłonie znów zaczynają manipulować przy moim pasku, tym razem rozpinając go. Unoszę dół jej absurdalnie długiej spódnicy nad jej uda, wdzięczny, że dziś nie założyła rajstop.

– Pragnę cię, maleńki – szepcze tuż przy mojej szyi, obejmując mnie w pasie nogami.

Jęczę, słysząc brzmienie tych słów dobiegających z jej pełnych ust. Uwielbiam też jej nagłą dominację i to, jak przejmuje kontrolę nad sytuacją, ściągając mi dżinsy.

– Czy ty nie… – pytam, mając na myśli jej okres. – No… nie masz.

Czerwieni się i bierze moją długość w dłoń. Syczę, a ona uśmiecha się, masując mnie powoli, zbyt powoli.

– Nie drażnij mnie – jęczę, a ona zaczyna poruszać dłonią szybciej i ssie skórę na mojej szyi. Jeśli to jest jej sposób, żeby zrekompensować mi krzywdy, które mi wyrządza, może coś spieprzyć częściej. Jeśli tylko nie będzie w tym uczestniczył jakiś inny facet.

Odsuwam ją od siebie za włosy, żeby na mnie spojrzała.

– Chcę cię pieprzyć.

Potrząsa głową na „nie”, a na jej ustach pojawia się wstydliwy uśmiech.

– Tak.

– Nie możemy. – Spogląda na drzwi.

– Już wcześniej to robiliśmy.

– Chodzi mi o to…. że przez… no wiesz.

– Nie jest tak źle. – Wzruszam ramionami. Naprawdę to nie jest tak okropne, jak ludzie myślą.

– Czy to… normalne?

– Tak, to normalne – potwierdzam, a jej oczy otwierają się szerzej. Niezależnie od tego, jak nieśmiałą udaje, jej źrenice są rozszerzone, co sprawia, że wiem, jak bardzo i ona tego chce. Jej dłoń pozostaje na mnie i porusza się powoli, a ja rozszerzam jej nogi. Ciągnę za sznurek jej tamponu i wyrzucam go do śmieci, a później, odsuwając jej dłoń, nakładam prezerwatywę.

Schodzi z biurka, a potem opiera się o nie i podnosi spódnicę nad tyłek.

Kurwa, to najbardziej podniecająca rzecz, jaką widziałem w życiu, pomimo okoliczności.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Tessa

Kiedy Hardin unosi gruby materiał mojej spódnicy powyżej moich bioder, budzi się we mnie oczekiwanie.

– Spokojnie, Tess. Wyłącz myślenie… Nie będzie inaczej niż zwykle – obiecuje Hardin.

Próbuję ukryć zażenowanie, kiedy się we mnie wślizguje. Rzeczywiście nie wydaje się to inne niż zwykle. Jeśli już, to jest przyjemniej. Bardziej odważnie. To, że robię coś tak odległego od mojej normy, przekraczam tabu, podnieca mnie jeszcze bardziej. Dłoń Hardina ślizga się po moim kręgosłupie, sprawiając, że drżę z oczekiwania. Jego nastrój całkowicie się odmienił. Widząc jego minę, kiedy wychodziłam z windy, spodziewałam się, że zrobi znacznie większą scenę.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Kiwam głową i jęczę w odpowiedzi.

Jedna z jego dłoni ściska moje biodro, a druga chwyta mnie za włosy, trzymając mnie w miejscu.

– Jest w tobie tak przyjemnie, tak przyjemnie, maleńka – mówi przytłumionym głosem, powoli wsuwając się we mnie i wysuwając.

Hardin puszcza moje włosy i sięga do moich piersi. Manipuluje przy kołnierzyku mojej bluzki i odsłania je. Jego dłoń odnajduje moją sutkę, ciągnąc za nią delikatnie, a potem miętosząc ją między palcami. Wzdycham i wyginam plecy, podczas gdy powtarza tę czynność raz po raz.

– O Boże! – wyrywa mi się z gardła, a potem zatykam usta dłonią.

Mam świadomość, że jesteśmy w biurze, ale nie potrafię się tym przejmować tak jak zazwyczaj. Moje myśli zaczynają się na Hardinie i kończą na rozkoszy. Rzeczywistość i tabu, które wiąże się z tym, co robimy, są dla mnie zupełnie

nieważne.

– Przyjemnie, prawda, maleńka? Mówiłem ci, nie będzie inaczej… no, przynajmniej nie gorzej – jęczy i obejmuje mnie w talii. Prawie spadam z krawędzi biurka, kiedy zmienia pozycję, kładąc mnie na twardym blacie. – Kurewsko cię kocham, wiesz o tym, prawda? – dyszy Hardin do mojego ucha.

Kiwam głową, ale wiem, że on chce więcej.

– Powiedz to – nalega.

– Wiem, że mnie kochasz – zapewniam go.

Moje ciało sztywnieje, a on prostuje plecy, zbliżając palce do mojej łechtaczki. Unoszę się, próbując popatrzyć na to, jak jego palce odprawiają swoje czary na moim ciele, ale doznania są zbyt silne.

– Dalej, maleńka, dalej. – Hardin przyspiesza i unosi jedną z moich nóg wyżej.

Wywraca oczami. Orgazm zbliża się tak intensywnie i opanowuje mnie tak bardzo, że widzę tylko gwiazdy, chwytając go za wytatuowane ramiona. Zaciskam mocno usta, próbując powstrzymać się, by nie wykrzyczeć jego imienia, kiedy dochodzę. Hardin nie kończy tak spokojnie – pochyla się nade mną i wtula głowę w moją szyję, przyciskając usta do mojej skóry, żeby uciszyć swój głos, kiedy jęczy moje imię.

Hardin wychodzi ze mnie i całuje mnie w ucho. Wstaję i poprawiam ubranie, myśląc o tym, że powinnam niedługo iść do łazienki. Boże, ale to dziwne. Nie mogę zaprzeczyć, że mi się podobało, ale trudno nie myśleć o tym, co tak mocno mam odciśnięte w umyśle.

– Gotowa? – pyta.

– Na co? – mówię, oddychając nierówno.

– Żeby iść do domu.

– Nie mogę iść do domu. Dopiero druga. – Wskazuję na zegar na ścianie.

– Zadzwoń do biura Vance’a, wychodząc. Chodź ze mną do domu – instruuje mnie Hardin i bierze moją torebkę z biurka. – Chociaż może chcesz jeszcze raz się zatkać, zanim pójdziemy. – Wyciąga tampon z mojej torebki i delikatnie uderza mnie nim w nos.

Walę go w ramię.

– Przestań tak mówić! – jęczę, wciskając go do torby, podczas gdy on się śmieje.

Trzy dni później czekam cierpliwie na Hardina, który ma po mnie przyjechać. Wyglądam przez wielkie okna w lobby, ciesząc się, że od pewnego czasu nie pada już śnieg. Jedynym dowodem na to, że padał kilka dni temu, jest czarna breja zbierająca się w otworach w chodniku.

Choć bardzo mnie to wkurza, Hardin nalegał na to, żeby zawozić mnie do pracy codziennie od czasu naszej kłótni o Trevora. Wciąż jestem zaskoczona, że udało mi się go uspokoić tak, jak to zrobiłam. Nie wiem, co miałabym począć, gdyby zaatakował Trevora w biurze. Kimberly byłaby zmuszona wezwać ochronę, która z pewnością aresztowałaby Hardina.

Hardin miał się zjawić o czwartej trzydzieści, a jest już piętnaście po piątej. Prawie wszyscy już wyszli i kilka osób zaoferowało się, że mnie podwiezie, w tym Trevor, choć rozmawiał ze mną z odległości kilku metrów. Nie chcę, żeby panowała między nami niezręczna atmosfera, i wciąż chciałabym się z nim przyjaźnić, pomimo „rozkazów" Hardina.

Wreszcie samochód Hardina wjeżdża na parking, a ja wychodzę na zimny wiatr. Jest dziś cieplej, niż było wcześniej, jasne słońce ogrzewa trochę powietrze, ale niewystarczająco.

– Przepraszam za spóźnienie, zasnąłem – mówi mi, kiedy wsiadam do ciepłego samochodu.

– Nie szkodzi – zapewniam go i wyglądam przez okno.

Jestem trochę zdenerwowana dzisiejszą imprezą sylwestrową i nie chcę dodawać kłótni z Hardinem do listy moich zmartwień. Tak naprawdę nie postanowiliśmy jeszcze, co będziemy robić, co doprowadza mnie do szału. Chcę znać wszystkie szczegóły i mieć dokładnie zaplanowany cały wieczór.

Zastanawiałam się, czy odpowiedzieć na esemesy, które wysłała mi parę dni temu Steph. Część mnie naprawdę chce się z nią zobaczyć, by pokazać jej i wszystkim innym, że mnie nie złamali – choć to prawda, że mnie upokorzyli – i że

jestem silniejsza, niż myślą. Niezależnie od tego druga połowa mnie myśli, że będzie bardzo niezręcznie spotkać się ze znajomymi Hardina. Wiem, że pewnie będą uważać, że jestem idiotką, bo do niego wróciłam.

Nie będę wiedziała, jak się przy nich zachowywać, i szczerze mówiąc boję się, że wszystko będzie inaczej, kiedy Hardin i ja wyjdziemy z naszej małej bańki mydlanej. A co jeśli będzie mnie przez cały czas ignorował, albo jeśli będzie tam Molly? Krew gotuje się we mnie na samą myśl o tym.

– Dokąd chcesz jechać? – pyta.

Wcześniej wspominałam, że potrzebuję czegoś do ubrania na wieczór, więc odpowiadam:

– Centrum handlowe będzie w porządku. Musimy postanowić, dokąd pójdziemy, żebym wiedziała, co kupić.

– Naprawdę chcesz imprezować ze wszystkimi, czy po prostu wyjść we dwójkę na miasto? Ja wciąż głosuję za tym, żeby zostać na miejscu.

– Nie chcę zostawać w domu, wciąż tylko siedzimy w domu.

Uśmiecham się. Uwielbiam siedzieć z Hardinem w domu, ale on kiedyś bez przerwy imprezował, więc czasem się martwię, że jeśli będę go zbyt długo trzymała w domu, znudzi się mną.

Kiedy dojeżdżamy do centrum handlowego, Hardin podrzuca mnie pod wejście do Macy’s, a ja wbiegam do środka. Gdy do mnie dołącza, mam już trzy sukienki przewieszone przez ramię.

– Co to jest? – Hardin marszczy nos, widząc kanarkowożółtą sukienkę na górze. – Ohydny kolor – dodaje.

– Według ciebie każdy kolor jest ohydny, oczywiście poza czarnym.

Wzrusza ramionami, słysząc moje prawdziwe stwierdzenie, i muska palcem złotą sukienkę znajdującą się na spodzie.

– Ta mi się podoba – mówi.

– Naprawdę? Właśnie tej nie byłam pewna. Nie chcę się wyróżniać, wiesz?

Unosi brew.

– A w żółtej byś się nie wyróżniała?

Ma rację. Odwieszam żółtą sukienkę na miejsce i podnoszę białą bez ramiączek, pytając:

– A ta?

– Powinnaś je przymierzyć – sugeruje z bezczelnym uśmiechem.

– Zboczeniec – droczę się.

– Zawsze. – Uśmiecha się szelmowsko i idzie za mną do przymierzalni.

– Nie wchodzisz ze mną – ganię go i zamykam drzwi do kabiny, zostawiając tylko tyle miejsca, żeby wystawić głowę.

Wydyma wargi, a potem zajmuje miejsce na czarnej skórzanej kanapie przed przymierzalnią.

– Chcę cię zobaczyć w każdej z nich – woła, kiedy zamykam drzwi do końca.

– Cicho bądź.

Słyszę, jak chichocze, i mam ochotę otworzyć drzwi tylko po to, żeby zobaczyć jego uśmiech, ale postanawiam tego nie robić. Najpierw zakładam białą sukienkę bez ramiączek i próbuję ją zapiąć z tyłu, ale jest ciasna. Za ciasna i za krótka, stanowczo za krótka. Wreszcie udaje mi się zapiąć cienki materiał i ciągnę za rąbek sukienki, a potem wychodzę z przymierzalni.

– Hardin? – niemal szepczę.

– Cholera jasna. – Ledwo dobywa głos, wychodząc zza rogu i widząc mnie w sukience, której praktycznie nie ma.

– Jest krótka. – Czerwienię się.

– Tak. Nie kupujesz jej – mówi, wodząc wzrokiem po moim ciele z góry na dół.

– Jeśli będę chciała, to kupię – odpowiadam, przypominając mu, że nie będzie mi mówił, w co mam się ubierać.

Wgapia się we mnie przez chwilę, a potem mówi:

– Wiem… chodzi mi tylko o to, że nie powinnaś. Jest stanowczo zbyt wydekoltowana jak na twój gust.

– Tak właśnie myślałam – mruczę i raz jeszcze spoglądam w duże lustro.

Hardin uśmiecha się i widzę, że przygląda się mojemu tyłkowi.

– Ale jest niewiarygodnie seksowna.

– Następna – mówię i wracam do przymierzalni.

Złota sukienka jest delikatna jak jedwab, chociaż pokrywają ją miniaturowe złote krążki. Sięga mi do połowy ud i ma krótkie rękawy. To znacznie bardziej w moim stylu, chociaż odrobinę ryzykowniejsze niż zwykle. Rękawy sprawiają, że wydaje się nieco skromniejsza, ale to, jak materiał przylega do mojego ciała i długość sukienki świadczą o czymś innym.

– Tess… – jęczy z niecierpliwością Hardin, stojąc tuż za drzwiami. Otwieram drzwi, a jego reakcja sprawia, że serce bije mi mocniej.

– Chryste – mówi, przełykając ślinę.

– Podoba ci się? – Przygryzam dolną wargę. Czuję się w niej pewna siebie, zwłaszcza po tym, jak policzki Hardina czerwienią się i przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Bardzo.

To takie normalne dla par, przymierzanie ubrań w Macy’s, ale wydaje się to dziwne i jednocześnie bardzo uspokajające. Byłam przerażona kilka dni temu, kiedy dowiedział się o mojej kolacji z Trevorem w Seattle.

– W takim razie wezmę tę – mówię.

Po tym, jak znajdujemy parę czarnych butów na grubych, budzących respekt obcasach, idziemy do kasy. Hardin zadręcza mnie, żebym pozwoliła mu zapłacić, ale odmawiam, tym razem wygrywając tę walkę.

– Masz rację, tak naprawdę to ty powinnaś mi coś kupić… wiesz, żeby nadrobić to, że nie dostałem od ciebie żadnego prezentu świątecznego – żartuje sobie ze mnie, kiedy wychodzimy z centrum handlowego.

Próbuję uderzyć go w ramię, ale łapie mnie za nadgarstek, zanim mi się to udaje. Całuje delikatnie wewnętrzną stronę mojej dłoni, a potem bierze mnie za rękę i prowadzi do samochodu. Publiczne trzymanie się za ręce to dla nas nietypowe… Kiedy tylko ta myśl przebiega mi przez głowę, on najwyraźniej uświadamia sobie, co robimy, i puszcza moją dłoń. Chyba musimy postępować metodą małych kroczków.

Po powrocie do mieszkania, kiedy oznajmiłam po raz ósmy, że powinniśmy wyjść z jego znajomymi, tracę nad sobą panowanie. Wyobrażam sobie, jak może skończyć się ta noc. Ale nie możemy wiecznie ukrywać się przed światem. To, jak Hardin zachowuje się przy swoich starych przyjaciołach, pokaże mi, co naprawdę czuje w stosunku do mnie, do nas.

Kiedy biorę prysznic, trzykrotnie golę nogi i stoję pod strumieniem wody, aż przestaje być ciepła. Gdy wychodzę, pytam Hardina:

– Co Nate powiedział o dzisiejszym wieczorze?

Nie jestem pewna, jaką chciałabym usłyszeć odpowiedź.

– Napisał mi, żebyśmy spotkali się z nimi w domu… moim starym domu. O dziewiątej. Najwyraźniej szykują coś większego.

Spoglądam na zegar: już siódma.

– Okej, będę gotowa.

Robię makijaż i szybko suszę włosy. Układam je w gęste loki i upinam grzywkę do tyłu jak zwykle. Wyglądam… ładnie…

Nuda. Nuda. Tak samo jak zwykle. Z okazji mojego powrotu powinnam wyglądać lepiej niż kiedykolwiek. W taki sposób pokażę im, że mnie nie pokonali. Jeśli będzie tam Molly, z pewnością ubierze się tak, żeby ściągać na siebie uwagę, również Hardina. I chociaż jej nie cierpię, muszę przyznać, że jest przepiękna. Jej różowe włosy sprawiają, że mój mózg zaczyna się gotować, więc chwytam czarną kredkę i rysuję grubą linię na górnej powiece. Raz w życiu udaje mi się zrobić to prosto, na szczęście. Robię to samo na dolnej powiece i różowię policzki, a potem wyciągam wsuwkę z włosów i wyrzucam ją do śmieci.

Szybko jednak zabieram ją ze śmietnika. Okej, może nie jestem jeszcze gotowa, żeby ją wyrzucić, ale dzisiaj nie będę jej używać. Opuszczam głowę i przeczesuję palcami swoje gęste loki. Moje odbicie w lustrze mnie szokuje. Ta dziewczyna wygląda, jakby jej miejsce było w klubie nocnym, jest dzika i… nawet seksowna. Ostatnim razem miałam na sobie tyle makijażu, kiedy Steph postanowiła zmienić mój styl, a Hardin kpił sobie ze mnie. Tym razem wyglądam jeszcze lepiej.

– Ósma trzydzieści, Tess! – ostrzega mnie Hardin z salonu.

Po raz ostatni spoglądam w lustro i biorę głęboki oddech, a potem biegnę do sypialni, żeby się ubrać, zanim Hardin mnie zobaczy. A co jeśli pomyśli, że wyglądam źle? Ostatnim razem nie przejął się moim nowym, lepszym wyglądem. Zapominam o pełnych wątpliwości myślach i zakładam sukienkę przez głowę, zapinam ją i wsuwam nowe buty.

Może powinnam założyć rajstopy? Nie. Powinnam się uspokoić i przestać nadmiernie wszystko analizować.

– Tesso, naprawdę musimy… – Głos Hardina staje się coraz głośniejszy, kiedy wchodzi do pokoju, ale zatrzymuje się w połowie zdania.

– Czy wyglądam…

– Tak, zajebiście – praktycznie mruczy.

– Nie sądzisz, że to za dużo, ten cały makijaż?

– Nie, to… hmm… ładne, to znaczy… dobre – jąka się.

Próbuję się nie śmiać z tego, że brak mu słów – zazwyczaj mu się to nie zdarza.

– Chodźmy… Musimy już iść albo nigdy nie wyjdziemy z mieszkania – mamrocze.

Jego reakcja bardzo zwiększyła moją pewność siebie. Wiem, że nie powinna, ale tak jest. On jak zwykle wygląda doskonale w prostym czarnym T-shircie i zwyczajnych czarnych dżinsach. Czarne converse'y, które tak szybko polubiłam, dopełniają styl, który teraz określam jako „na Hardina".

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Tessa

Zespół The Fray cicho śpiewa o przebaczeniu, kiedy dojeżdżamy do starej siedziby bractwa Hardina. Podróż wykończyła nas nerwowo i oboje milczeliśmy. Mój umysł wypełniają wspomnienia, przede wszystkim złe, ale próbuję je odgonić. Jesteśmy teraz z Hardinem w związku, w prawdziwym związku, więc będzie się zachowywał inaczej. Prawda?

Hardin trzyma się blisko mnie, kiedy przechodzimy przez zatłoczony dom do wypełnionego dymem salonu. W naszych dłoniach od razu lądują plastikowe kubki, ale Hardin szybko odstawia swój, a potem zabiera mi mój. Sięgam, żeby wziąć go z powrotem, a on marszczy brwi.

– Nie sądzę, że powinniśmy dziś pić – mówi.

– Nie sądzę, że ty powinieneś dziś pić.

– No dobra, ale tylko jeden – ostrzega i oddaje mi kubek.

– Scott! – krzyczy ktoś znajomy.

W kuchni pojawia się Nate i klepie Hardina po ramieniu, a potem uśmiecha się do mnie przyjaźnie. Prawie zapomniałam, jaki jest ładny. Próbuję sobie wyobrazić, jak by wyglądał bez tatuaży i kolczyków, ale nie udaje mi się to.

– Wow, Tesso, wyglądasz… inaczej – mówi.

Hardin przewraca oczami i wyrywa mi drinka z dłoni, żeby pociągnąć łyk. Chcę mu go zabrać, ale nie chcę, żebyśmy się pokłócili. Jeden mu nie zaszkodzi. Wsuwam telefon do tylnej kieszeni Hardina, żeby łatwiej trzymać kubek.

– No, no, no, kogo my tu mamy – słyszę damski głos w tym samym momencie, gdy przypominająca mopa różowa fryzura wyłania się zza wielkiego, okrągłego faceta.

– Świetnie – jęczy Hardin, kiedy zdzira Molly idzie w naszym kierunku.

– Dawno się nie widzieliśmy, Hardin – mówi ze złowieszczym uśmiechem.

– No. – Hardin pije kolejny łyk z kubka.

Jej spojrzenie odnajduje mnie.

– Och, Tesso! Nie zauważyłam cię – mówi z oczywistym sarkazmem.

Ignoruję ją, a Nate podaje mi nowego drinka.

– Tęskniłeś za mną? – pyta Hardina Molly.

Ma na sobie więcej niż zwykle, co znaczy, że i tak jest ledwo ubrana. Jej czarna bluzka jest podarta z przodu, podejrzewam, że celowo. Czerwone spodenki są niewiarygodnie krótkie, a rozdarcia po ich bokach odsłaniają jeszcze więcej gołej skóry.

– Nieszczególnie – mówi Hardin, nie patrząc na nią. Podnoszę kubek do ust, by ukryć złośliwy uśmieszek.

– Jestem pewna, że tęskniłeś – odpowiada.

– Odpieprz się – jęczy Hardin.

Ona w odpowiedzi przewraca oczami, jakby to wszystko była zabawa.

– O Jeeezu, ktoś tu jest drażliwy.

– Chodź, Tesso – Hardin chwyta mnie za dłoń i odciąga. Idziemy do kuchni, zostawiając za sobą wkurzoną Molly i śmiejącego się Nate'a.

– Tessa! – piszczy Steph, wstając z jednej z kanap. – Cholera, dziewczyno! Wyglądasz zajebiście! Wow! – Później dodaje: – Sama bym to założyła!

– Dzięki.

Uśmiecham się. Czuję się trochę nieswojo w towarzystwie Steph, ale nawet w połowie nie tak źle, jak widząc Molly. Naprawdę tęskniłam za Steph i mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór minie wystarczająco gładko, żebyśmy mogły pomyśleć o odbudowaniu naszej przyjaźni.

Przytula mnie.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– Idę pogadać z Loganem. Zostań tutaj – poleca mi Hardin, a potem odchodzi.

Steph spogląda na niego z rozbawieniem.

– Widzę, że niegrzeczny jak zwykle. – Śmieje się tak głośno, że zagłusza

hałaśliwą muzykę i głosy imprezowiczów.

– No… niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Uśmiecham się i łykam resztę słodkiego drinka. Nienawidzę się za tę myśl, ale smak wiśni przypomina mi o pocałunku z Zedem. Jego usta były zimne, a język słodki. Wydaje się, jakby całowała się z nim zupełnie inna Tessa, w zupełnie innym świecie.

Jakby czytając w moich myślach, Steph dotyka mojego ramienia.

– Tam jest Zed. Widziałaś go od czasu… no wiesz? – Wskazuje pomalowanym w czarno-białe paski paznokciem na czarnowłosego chłopaka.

– Nie… Tak naprawdę nie widziałam się z nikim. Poza Hardinem.

– Zed czuł się po tym wszystkim jak dupek. Prawie że było mi go żal – mówi.

– Mogłybyśmy pogadać o czymś innym? – błagam, podczas gdy jego oczy spoglądają w moje i odwracam wzrok.

– Och, tak. Cholera. Przepraszam. Chcesz kolejnego drinka? – pyta.

Uśmiecham się, żeby rozluźnić atmosferę.

– Tak, stanowczo.

Rozglądam się po kuchni, gdzie wcześniej stał Zed, ale już go nie ma. Przygryzam wnętrze policzka i spoglądam z powrotem na Steph, która patrzy w swój kubek. Żadna z nas nie wie, co właściwie powiedzieć.

– Chodź, poszukamy Tristana – sugeruje.

– Hardin… – zaczynam, chcąc powiedzieć, że poprosił, żebym na niego poczekała. Ale nie poprosił, tylko mi rozkazał, co mnie wkurza. Wychylam kubek i jednym haustem przełykam chłodnego drinka. Moje policzki już się rozgrzewają z powodu krążącego w moich żyłach alkoholu… Uspokoiłam się odrobinę i sięgam po kolejny kubek, a potem idę za Steph do salonu.

Dom jest zatłoczony bardziej, niż kiedykolwiek widziałam, a po Hardinie nie ma ani śladu. Pół salonu zajmuje wielki stół karciany wypełniony rzędami plastikowych kubeczków. Pijani studenci college'u wrzucają piłeczki pingpongowe do kubeczków i wypijają ich zawartość. Nigdy nie zrozumiem, po co grać w takie rzeczy, kiedy jest się pijanym, ale przynajmniej tutaj nikt nikogo nie musi całować. Zauważam

Tristana – siedzi na kanapie obok rudego chłopaka, którego pamiętam z poprzedniej imprezy. Kiedy ostatnio go widziałam, palił jointa z Jace'em. Zed siedzi na oparciu kanapy i mówi coś do grupy, sprawiając, że Tristan odchyla głowę ze śmiechu. Gdy Tristan zauważa idącą w jego kierunku Steph, uśmiecha się. Lubiłam współlokatora Nate'a od chwili, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam. Jest słodki i wydaje się naprawdę lubić Steph.

– Jak się między wami układa? – pytam, zanim do nich dołączamy.

Odwraca się do mnie całym ciałem i uśmiecha się promiennie.

– Właściwie to świetnie. Chyba go kocham!

– Chyba? Jeszcze sobie tego nie powiedzieliście? – pytam ze zdziwieniem.

– Nie… Boże nie. Spotykamy się od zaledwie trzech miesięcy!

– Ach…

Powiedzieliśmy to sobie z Hardinem, zanim jeszcze zaczęliśmy się spotykać.

– Ty i Hardin jesteście inni – mówi szybko, wzmagając tylko moje podejrzenia, że potrafi czytać mi w myślach. – A jak wy się macie? – pyta, a potem spogląda obok mnie.

– Dobrze, mamy się dobrze. – Świetnie móc to powiedzieć, skoro chociaż raz to rzeczywiście prawda.

– Naprawdę jesteście najdziwniejszą parą na świecie.

– No, jesteśmy – chichoczę.

– Ale to dobrze. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby Hardin znalazł dziewczynę taką jak on? Ja z pewnością nigdy nie chciałabym jej spotkać – śmieje się.

– Ja też nie – mówię i także zaczynam się śmiać.

Tristan kiwa do Steph, a ona drepcze przez pokój, żeby usiąść na jego kolanach.

– Oto moja dziewczyna. – Całuje ją przelotnie w policzek, a potem spogląda na mnie. – A jak ty się masz, Tesso?

– Bardzo dobrze. A jak ty się masz? – pytam. Brzmię jak polityk. Uspokój się, Tesso.

– Doskonale. Jestem zalany w trzy dupy, ale mam się świetnie. – Śmieje się.

– Gdzie Hardin? Nie widziałem go – pyta mnie rudy chłopak.

– Jest… nie mam pojęcia – odpowiadam i wzruszam ramionami.

– Jestem pewna, że gdzieś tu jest w pobliżu. Nie wyobrażam sobie, że mógłby się od ciebie za bardzo oddalić – mówi Steph, próbując mnie uspokoić.

Tak naprawdę nie przeszkadza mi to, że nie widziałam Hardina już od pewnego czasu, bo alkohol sprawia, że jestem mniej nerwowa, ale chciałabym też, żeby wrócił i pobył trochę ze mną. To wszystko jego znajomi, nie moi. Poza Steph, ale nadal nie wiem, czy ją lubię. W tej chwili jest jednak osobą, którą znam najlepiej, a nie chcę tu stać sama i zakłopotana.

Ktoś mnie trąca i delikatnie zataczam się w przód – na szczęście mój kubek jest pusty, więc kiedy spada na i tak już poplamiony dywan, tylko kilka kropel różowego płynu wylewa się na jego powierzchnię.

– Cholera, przepraszam – bełkocze jakaś pijana dziewczyna.

– Nic nie szkodzi, naprawdę – odpowiadam.

Jej czarne włosy są tak lśniące, że dosłownie mrużę oczy. Jak to w ogóle możliwe? Muszę być bardziej pijana, niż myślę.

– Usiądź, zanim cię ktoś stratuje – mówi żartobliwym tonem Steph, ja się śmieję, a potem siadam na brzegu kanapy.

– Słyszałaś, co się stało z Jace’em? – pyta Tristan.

– Nie, co z nim? – Samo wspomnienie jego imienia sprawia, że robi mi się niedobrze.

– Aresztowali go. Dopiero wczoraj wyszedł z aresztu – wyjaśnia.

– Co? Naprawdę? Co zrobił? – pytam.

– Zabił kogoś – odpowiada rudzielec.

– O mój Boże! – wykrzykuję i wszyscy zaczynają się śmiać. Mój głos jest znacznie głośniejszy teraz, kiedy jestem prawie pijana.

– Po prostu nabija się z ciebie. Zatrzymała go policja i miał przy sobie trochę trawy. – Tristan się śmieje.

– Ale z ciebie palant, Ed – mówi Steph i uderza go w ramię, ale ja i tak nie mogę się powstrzymać od śmiechu ze względu na to, jak szybko mu uwierzyłam.

– Żałuj, że nie widziałaś swojej miny. – Tristan znów się śmieje.

Mija kolejne pół godziny, a Hardina wciąż nie ma. Jego nieobecność zaczyna mnie trochę wkurzać, ale im więcej piję, tym mniej mnie to obchodzi. Moja obojętność wynika też z tego, że Molly wciąż przebywa w zasięgu mojego wzroku i widzę, że już znalazła sobie jakiegoś blondasa na tę noc. Jego dłoń wciąż wędruje wężowymi ruchami po jej udach, a oboje są tak pijani, że wyglądają niezdarnie i idiotycznie. Tak czy inaczej, lepiej on niż Hardin.

– Kto następny? Kyle najwyraźniej ma już dość – mówi koleś w okularach, wskazując na pijanego znajomego, który leży w pozycji embrionalnej na dywanie.

Spoglądam na stół, na którym ustawione są kubki, i szybko kojarzę fakty.

– Ja zagram! – krzyczy Tristan, delikatnie spychając Steph ze swojego uda.

– Ja też! – dołącza się Steph.

– Wiesz, że nie jesteś w tym zbyt dobra – dokucza jej Tristan.

– Wręcz przeciwnie. Po prostu się złościsz, że jestem w tym lepsza niż ty. Ale dziś gram w twojej drużynie, więc nie musisz się obawiać. – Żartobliwie trzepocze rzęsami, a on potrząsa głową.

– Tess, powinnaś też zagrać! – woła, by przekrzyczeć muzykę.

– Hmm… nie. Nie muszę.

Nie mam pojęcia, w co grają, ale wiem, że byłabym w tym okropna.

– Oj, przestań! Będzie fajnie. – Składa ręce, jakby się modliła.

– Co to za gra?

– Piwny ping-pong, głuptasie! – Dramatycznie wzrusza ramionami, a potem wybucha pijackim śmiechem. – Nigdy w to nie grałaś? – pyta.

– Nie, nie lubię piwa.

– Możemy zamiast niego użyć wódki z sokiem wiśniowym. Zrobili jej kilka litrów. Wezmę z lodówki. – Odwraca się do Tristana. – Ustaw kubeczki, chłopcze.

Chcę zaprotestować, ale jednocześnie mam ochotę dobrze się dziś bawić. Chcę zachowywać się beztrosko i wrzucić na luz. Piwny ping-pong nie musi być taki zły. Z pewnością nie jest gorszy niż siedzenie w samotności na kanapie w oczekiwaniu na powrót Hardina – gdziekolwiek, do cholery, jest.

Tristan zaczyna ustawiać kubki w trójkąt przypominający kręgle.

– Grasz? – pyta.

– Chyba tak. Chociaż nie wiem jak – odpowiadam.

– Kto chce być jej partnerem? – pyta Tristan.

Czuję się głupio, bo nikt się nie zgłasza. Świetnie. Wiedziałam, że to…

– Zed? – pyta Tristan, przerywając moje zamyślenie.

– Hmm… nie wiem… – odpowiada Zed, nie patrząc na mnie. Unikał mnie przez cały czas, kiedy tu jestem.

– Tylko jedna runda, stary.

Zed spogląda swoimi karmelowymi oczami najpierw na mnie, potem znów na Tristana, i wreszcie się zgadza.

– Okej, niech będzie. Jedna runda.

Podchodzi i staje koło mnie, i tak stoimy w ciszy, podczas gdy Steph napełnia kubeczki alkoholem.

– Całą noc używacie tych samych kubków? – pytam ją, próbując ukryć swoje obrzydzenie tym, że piło z nich tak wiele osób.

– Nie szkodzi – mówi Steph ze śmiechem. – Alkohol zabija zarazki!

Zauważam kątem oka, że Zed się uśmiecha, ale kiedy na niego spoglądam, odwraca wzrok. Tak, to będzie długa runda.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Tessa

– Po prostu rzuć piłeczkę na drugą stronę stołu do któregokolwiek z kubków, a oni muszą wypić jego zawartość. Ta drużyna, która trafi do wszystkich kubków przeciwnika, wygrywa – wyjaśnia Tristan.

– Co wygrywa? – pytam.

– Hmm… nic. Po prostu nie upijasz się tak szybko, bo nie musisz wypić aż tylu kubków.

Właśnie mam stwierdzić, że zabawa, której zwycięzca wygrywa to, że może pić mniej, wydaje się niezgodna z imprezowym regulaminem, ale Steph krzyczy:

– Ja pierwsza!

Z rozbawieniem wyciera białą piłeczkę o koszulę Tristana, a potem dmucha na nią i rzuca na naszą stronę stołu. Piłeczka odbija się od krawędzi kubka stojącego z przodu, a następnie wpada do tego, który znajduje się za nim.

– Chcesz się napić pierwsza? – pyta Zed.

– Jasne. – Wzruszam ramionami i biorę kubeczek.

Następny rzuca Tristan. Nie trafia, a piłeczka spada na ziemię. Zed podnosi ją i zanurza w stojącym po naszej stronie samotnym kubku z wodą. Więc po to jest. Niezbyt to higieniczne, ale to impreza w college'u – czego mogłam się spodziewać?

– Tak, to ja jestem w tym beznadziejna – dokucza Steph Tristanowi, który tylko się do niej uśmiecha.

– Ty pierwsza – mówi Zed.

Moja pierwsza próba gry w piwnego – cóż, raczej wiśniówkowego – ping-ponga idzie chyba dobrze, bo trafiam pierwsze cztery rzuty z rzędu. Szczęka mnie boli od uśmiechu i chichotania z moich przeciwników, a moja krew rozgrzewa się od alkoholu i tego, że uwielbiam odnosić sukcesy, choćby w college'owych grach

imprezowych.

– Grałaś już w to kiedyś! Musiałaś grać! – oskarża mnie Steph, trzymając dłoń na biodrze.

– Nie, po prostu jestem uzdolniona. – Śmieję się.

– Uzdolniona?

– Nie bądź zazdrosna o moje zabójcze uzdolnienia w piw-pong-pingu – mówię, a wszyscy w promieniu dwóch metrów wybuchają śmiechem.

– O Boże! Proszę, nie mów już o swoich uzdolnieniach! – mówi Steph, a ja trzymam się za brzuch, usiłując przestać się śmiać.

Ta gra była lepszym pomysłem, niż myślałam. Duża ilość alkoholu, którą wypiłam, pomaga, i czuję się beztrosko. Młodo i beztrosko.

– Jeśli trafisz, wygramy – mówię, żeby dodać Zedowi pewności siebie. Im więcej kubków wypija, tym bardziej swobodny wydaje się w moim towarzystwie.

– Nie przejmuj się, trafię – chwali się z uśmiechem.

Piłeczka zatacza łuk w powietrzu i ląduje prosto w ostatnim kubku Steph i Tristana.

Piszczę i podskakuję jak idiotka, ale nie obchodzi mnie to. Zed klaszcze w dłonie, a ja, nie myśląc wiele, przepełniona radością obejmuję go za szyję. Robi krok w tył, ale zanim oboje się od siebie oddalamy, chwyta mnie w talii. To niewinny uścisk – właśnie wygraliśmy, więc jestem podekscytowana. To nieszkodliwe. Kiedy spoglądam na Steph, zauważam, że szeroko otworzyła oczy, co sprawia, że zaczynam się rozglądać za Hardinem.

Nie ma go nigdzie w zasięgu wzroku, zresztą co jeśliby był? To on zostawił mnie samą na tej imprezie. Nie mogę nawet do niego zadzwonić ani napisać, bo ma mój telefon w tylnej kieszeni.

– Żądam rewanżu! – krzyczy Steph.

Patrzę na Zeda wytrzeszczonymi oczami.

– Chcesz zagrać jeszcze raz?

Rozgląda się po pomieszczeniu, a potem odpowiada:

– Tak… tak… możemy zagrać. – Uśmiecha się.

Znów wygrywamy z Zedem, co sprawia, że Steph i Tristan żartobliwie oskarżają nas o to, że oszukujemy.

– Wszystko w porządku? – pyta Zed, kiedy w czwórkę odchodzimy od stolika.

Dwie rundy piwnego ping-ponga to dla mnie wystarczająco dużo, jestem trochę pijana. Cóż, trochę bardziej niż trochę, ale czuję się świetnie. Tristan i Steph znikają w kuchni.

– Tak, w porządku. Naprawdę dobrze. Świetnie się bawię – mówię mu, a on wybucha śmiechem. To, w jaki sposób jego język opiera się o jego zęby, kiedy się uśmiecha, jest czarujące.

– To dobrze! Ale teraz muszę cię przeprosić, potrzebuję odetchnąć świeżym powietrzem – mówi.

Powietrze. Dobrze byłoby odetchnąć powietrzem, które nie jest gęste od dymu papierosowego ani nie śmierdzi potem. W tym domu jest gorąco, za gorąco.

– Mogę iść z tobą? – pytam.

– Hmm… to chyba nie najlepszy pomysł – odpowiada, odwracając wzrok.

– No… dobrze. – Policzki rozpalają mi się ze wstydu.

Odwracam się, ale on delikatnie chwyta mnie za rękę.

– Możesz iść ze mną. Po prostu nie chcę stać się powodem twojej kłótni z Hardinem.

– Hardina tu nie ma, a ja mogę przyjaźnić się, z kimkolwiek chcę – mówię bełkotliwie. Mój głos brzmi zabawnie i nie mogę się powstrzymać, żeby nie zachichotać z tego, jaki jest dziwny.

– Jesteś kompletnie pijana, co? – pyta i otwiera przede mną drzwi.

– Trodrobinkę… Trochę… odrobinkę. – Śmieję się.

Rześkie zimowe powietrze jest wspaniale odświeżające. Idziemy z Zedem przez podwórze, a potem siadamy na popękanym kamiennym murku, który był moim ulubionym miejscem podczas tych imprez. Z powodu mrozu na zewnątrz jest tylko kilka osób. Jedna z nich wymiotuje w krzakach kilka metrów dalej.

– Pięknie – jęczę.

Zed chichocze, ale nic nie mówi. Czuję chłód kamieni na udach, ale w razie

czego mam płaszcz w samochodzie Hardina. Nie żebym miała blade pojęcie, gdzie on jest. Widzę jego samochód na parkingu, ale jego samego nie ma ponad… cóż, ponad dwa piwne ping-pongi.

Kiedy spoglądam na Zeda, widzę, że patrzy w ciemność. Dlaczego to wszystko jest takie niezręczne? Zbliża dłoń do brzucha i zdaje się drapać po skórze. Gdy unosi delikatnie koszulkę, zauważam biały opatrunek.

– Co to? – pytam niedyskretnie.

– Tatuaż. Zrobiłem tuż przed przyjściem tu.

– Mogę zobaczyć?

– Jasne…

Ściąga kurtkę i kładzie ją obok siebie, a potem zdejmuje opatrunek.

– Ciemno tu – mówi. Wyciąga telefon i używa wyświetlacza jako latarki.

– Mechanizm zegara? – pytam.

Bez namysłu przebiegam palcem po wzorze. Krzywi się, ale nie odsuwa. Tatuaż jest duży, przykrywa większość skóry na jego brzuchu. Resztę pokrywają mniejsze, pozornie niezwiązane z sobą tatuaże. Nowy to zbiór kół zębatych – wydają się poruszać, ale pewnie to przez wódkę, którą wypiłam.

Mój palec nadal jest na jego ciepłej skórze, kiedy nagle uświadamiam sobie, co robię.

– Przepraszam… – piszczę i nagłym ruchem odsuwam dłoń.

– Nie szkodzi… ale tak, to coś w rodzaju mechanizmu zegarowego. Widzisz, jak skóra wydaje się w tym miejscu przerwana? – Pokazuje brzegi tatuażu, a ja kiwam głową.

Wzrusza ramionami.

– To tak, jakby miało się wydawać, że jeśli zajrzysz pod skórę, wszystko pod spodem jest mechaniczne. Jakbym był robotem albo czymś takim.

– Czyim robotem?

Nie wiem, dlaczego o to zapytałam.

– Chyba społeczeństwa.

– Ach – tylko tyle mówię. To o wiele bardziej skomplikowana odpowiedź, niż się

spodziewałam. – Właściwie to strasznie fajne. Rozumiem. – Uśmiecham się. W głowie mi się kręci od alkoholu.

– Nie wiem, czy ludzie zrozumieją całą tę koncepcję. Jak na razie tylko ty zrozumiałaś.

– Ile jeszcze chcesz sobie zrobić tatuaży? – pytam.

– Nie wiem. Nie mam już miejsca na rękach, a teraz i na brzuchu… Pewnie przestanę, kiedy nie będzie go już nigdzie – śmieje się.

– Też powinnam sobie zrobić tatuaż – wyrywa mi się.

– Ty? – śmieje się głośno.

– No! Dlaczego nie? – mówię z żartobliwym oburzeniem. Zrobienie sobie tatuażu brzmi teraz jak świetny pomysł. Nie mam pojęcia, co miałabym sobie wytatuować, ale brzmi to zabawnie. Odważnie i zabawnie.

– Chyba wypiłaś stanowczo za dużo – drażni się ze mną, przyciskając palcami plaster, żeby przymocować opatrunek do skóry.

– Myślisz, że nie dałabym rady? – mówię wyzywającym tonem.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu… nie wiem. Nie mogę sobie ciebie wyobrazić z tatuażem. I co byś sobie zrobiła? – pyta, próbując zachować powagę.

– Nie wiem… Może słońce? Albo uśmiechniętą buźkę?

– Uśmiechniętą buźkę? Chyba wódka przez ciebie przemawia.

– Pewnie tak – chichoczę. Później, kiedy się uspokajam, mówię: – Myślałam, że się na mnie złościsz.

Jego wyraz twarzy zmienia się z roześmianego na neutralny.

– Dlaczego tak sądziłaś? – pyta cicho.

– Bo unikałeś mnie, aż Tristan zmusił cię, żebyś zagrał ze mną w piwnego ping-ponga.

Wzdycha.

– Ach… nie unikałem cię, Tesso. Po prostu nie chciałem wywoływać żadnych problemów.

– Z kim? Z Hardinem? – pytam, choć już znam odpowiedź.

– Tak. Powiedział mi jasno, że muszę trzymać się od ciebie z daleka, a nie chcę

znów się z nim bić. Nie chcę mieć więcej kłopotów z nim ani z tobą. Po prostu… nieważne.

– Jest z nim coraz lepiej, przynajmniej w pewnym sensie, w kwestii gniewu – mówię niezręcznie. Nie wiem, czy to do końca prawda, ale chciałabym myśleć, że to, że nie zabił Trevora, to już jakiś postęp.

Spogląda na mnie z powątpiewaniem:

– Naprawdę?

– No. Tak myślę.

– A gdzie on właściwie jest? Byłem zaskoczony, że pozwolił ci odejść poza zasięg swojego wzroku.

– Nie mam zielonego pojęcia – mówię i rozglądam się, jakby to miało pomóc. – Poszedł pogadać z Loganem i od tego czasu już go nie widziałam.

Kiwa głową i drapie się po brzuchu.

– Dziwne.

– Tak, dziwne. – Śmieję się, wdzięczna za to, że wódka wydaje się sprawiać, że wszystko jest znacznie bardziej zabawne.

– Steph naprawdę się cieszyła, że mogła się dziś z tobą zobaczyć – mówi, unosząc papierosa do ust. Szybkim ruchem kciuka zapala płomień zapalniczki i wkrótce do moich nozdrzy dociera zapach nikotyny.

– Zauważyłam. Stęskniłam się za nią, ale wciąż jestem zła ze względu na to wszystko, co się stało.

Ten temat nie wydaje się tak ciężki jak wcześniej. Świetnie się bawię, mimo że Hardina nie ma w pobliżu. Śmiałam się i żartowałam ze Steph, i po raz pierwszy poczułam, że mogłabym zapomnieć o wszystkim i odnowić relację z nią.

– Jesteś dzielna, że tu przyszłaś – mówi do mnie z uśmiechem.

– Głupota i dzielność to nie to samo – żartuję.

– Mówię poważnie. Po tym wszystkim… nie schowałaś się przed całym światem. Ja pewnie bym tak zrobił.

– Chowałam się przez pewien czas, ale mnie znalazł.

– Zawsze cię znajduję. – Głos Hardina mnie zaskakuje i chwytam Zeda za

kurtkę, żeby nie spaść z kamiennego murku.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Hardin

Powiedziałem prawdę. Zawsze ją znajduję. Zazwyczaj robi wtedy rzeczy, które mnie wkurwiają, na przykład gada z pieprzonym Trevorem albo Zedem.

Nie mogę uwierzyć, że wyszedłem tu tylko po to, żeby znaleźć Tessę i Zeda siedzących na murku i rozmawiających o tym, jak ona się przede mną ukrywa. Co za gówno. Uczepia się Zeda, żeby utrzymać równowagę, podczas gdy ja idę przez zamarzniętą trawę.

– Hardin – piszczy Tessa, najwyraźniej zaskoczona moją obecnością.

– Tak, Hardin – mówię.

Zed gwałtownie odsuwa się od niej, a ja próbuję zachować spokój. Po jaką cholerę przyszła tu sama z Zedem? Powiedziałem jej wyraźnie, żeby została w środku, w kuchni. Kiedy spytałem Steph, gdzie do cholery jest Tessa, powiedziała tylko „Zed". Po pięciu minutach przeszukiwania całego pieprzonego domu – zwłaszcza sypialni – w końcu wyjrzałem na zewnątrz. I oto są. Razem.

– Miałaś zostać w kuchni – mówię, dodając „maleńka", żeby złagodzić mój ostry ton.

– A ty miałeś zaraz wrócić… maleńki.

Wzdycham i biorę głęboki oddech, zanim znów się odzywam. Zawsze reaguję na każdy impuls, który poczuję, a teraz próbuję już tego nie robić. Ale, kurwa, ona mi tego nie ułatwia.

– Chodźmy do środka – mówię i sięgam po jej dłoń.

Muszę ją odciągnąć od Zeda i, szczerze mówiąc, siebie też muszę od niego odciągnąć. Już raz mu wpieprzyłem i jest we mnie coś, co nie miałoby nic przeciwko temu, żeby zrobić to ponownie.

– Zrobię sobie tatuaż, Hardin – mówi mi Tess, kiedy pomagam jej zejść z murku.

– Co?

Czy ona jest pijana?

– Tak… Powinieneś zobaczyć nowy tatuaż Zeda, Hardin. Jest taki ładny. – Uśmiecha się. – Pokaż mu, Zed.

Po jaką cholerę Tessa patrzyła na jego tatuaże i co mnie ominęło? Co jeszcze robili? Co jeszcze jej pokazywał? Pragnął jej od czasu, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, tak samo jak ja. Różnica była taka, że ja miałem ochotę po prostu ją przelecieć, a on rzeczywiście ją lubił. Ale ja wygrałem, wybrała mnie.

– Ja nie… – zaczyna Zed, najwyraźniej czując się nieswojo.

– Nie, nie. Dalej, pokaż mi, proszę – mówię sarkastycznie.

Zed wydmuchuje trochę dymu i ku mojemu przerażeniu, a do tego maksymalnie mnie podkurwiając, podnosi koszulkę. Odkleja opatrunek i widzę, że dziara jest w sumie spoko, ale nie mam pojęcia, dlaczego czuł potrzebę pokazania tego gówna Tessie.

Tessa promienieje.

– Prawda, że fajny? Też chcę tatuaż. Chyba zdecydowaliśmy się na uśmiechniętą buźkę!

Ona nie mówi poważnie. Przygryzam kolczyk w wardze, żeby nie zacząć się z niej śmiać. Spoglądam na Zeda, który tylko potrząsa głową i wzrusza ramionami. Trochę mojego gniewu znika, kiedy słyszę jej idiotyczny pomysł na tatuaż.

– Jesteś pijana? – pytam.

– Może – chichocze.

Świetnie.

– Ile wypiłaś? – pytam. Sam wypiłem dwa drinki, ale widzę, że ona wlała w siebie znacznie więcej.

– Nie wiem… A ile ty wypiłeś? – drażni się ze mną i unosi spód mojej koszulki. Jej zimne dłonie dotykają mojej skóry i wzdrygam się, a potem ona przytula głowę do mojej piersi.

Widzisz, Zed? Jest moja. Nie twoja, nie niczyja inna, tylko moja.

Patrzę na niego i pytam:

– Ile wypiła?

– Nie jestem pewien, ile wypiła wcześniej, ale właśnie zagraliśmy dwie rundy w piwnego ping-ponga… z wódką i sokiem wiśniowym.

– Czekaj… my? Graliście razem w piwnego ping-ponga? – pytam przez zęby.

– Nie. W wiśnio-wódko-ponga! – poprawia mnie Tessa ze śmiechem i podnosi głowę. – I wygraliśmy dwa razy! Trafiłam większość rzutów! Steph i Tristan byli nieźli, ale ich pokonaliśmy. Dwa razy! – Unosi dłoń, jakby Zed miał przybić jej piątkę, a on bardzo niechętnie udaje, że to robi, z bezpiecznej odległości.

Oto właśnie Tessa, dziewczyna, która jest tak przyzwyczajona do tego, że jest najlepsza i najmądrzejsza, że chwali się nawet zwycięstwem w piwnego ping-ponga.

Uwielbiam to w niej.

– Dużo wódki? – pytam Zeda.

– Nie, to tylko mieszanka z odrobiną wódki, ale wypiła jej dużo.

– A ty przyprowadziłeś ją tu w ciemności, wiedząc, że jest narąbana? – pytam, podnosząc głos.

Tessa zbliża swoją twarz do mojej, a ja czuję w jej oddechu zapach wódki i syropu wiśniowego.

– Hardin, proszę, wyluzuj. To ja go spytałam, czy mogę z nim w-wyjść na zewnątrz. Z początku mi odmówił, bo wiedział, że będziesz się zachowywał jak… tak jak terassss.

Marszczy brwi i próbuje zabrać dłonie z mojego gołego brzucha, ale ja delikatnie przykładam je znów do mojej skóry. Obejmuję ją w talii i przyciągam jeszcze bliżej do siebie.

Wyluzuj? Naprawdę kazała mi właśnie wyluzować?

– I nie ssssapominajmy o tym, że gdybyś mnie nie zossstawił, moglibyśmy być w jednej drussszzzynie w piwnego ping-ponga – dodaje bełkotliwie.

Wiem, że ma rację, ale wkurza mnie. Jak mogła grać akurat z Zedem? Wiem, że on wciąż coś do niej czuje. To nic w porównaniu z tym, co czuję ja, ale widzę po tym, jak na nią patrzy, że mu na niej zależy.

– Mam rację, czy mam racę? – pyta.

– Dobrze już, Tesso – jęczę, próbując ją uciszyć.

– Idę do środka – mówi Zed, rzuca papierosa na ziemię i odchodzi.

Tessa patrzy na niego, a później mówi do mnie:

– Jesteś taki gburowaty. Może lepiej, żebyś wrócił tam, gdzie wcześniej uciekłeś. – Znów próbuje się ode mnie odsunąć.

– Nigdzie nie idę – odpowiadam, celowo nie mówiąc nic o mojej nieobecności.

– To przestań być gburowaty. Dobrze się dziś bawię.

Spogląda na mnie. Jej oczy wydają się jeszcze jaśniejsze niż zwykle przez czarne kreski, którymi je podkreśliła.

– Chyba się nie spodziewałaś, że będę zadowolony, gdy cię znajdę z tym sukinsynem.

– Wolałbyś, żebym była tu z kimś innym?

Jest strasznie drażliwa, gdy się upije.

– Nie, chyba nie rozumiesz, o co chodzi – warczę.

– O nic nie chodzi. Nie zrobiłam nic złego, więc przestań być dupkiem, bo nie będę miała ochoty się z tobą dziś zadawać – grozi.

– Dobrze, nie będę zrzędził. – Przewracam oczami.

– I żadnego przewracania oczami – upomina mnie, a ja zabieram dłonie z jej bioder.

– Dobrze, żadnego przewracania. – Uśmiecham się.

– Tak właśnie myślałam. – Usiłuje walczyć z uśmiechem.

– Jesteś dziś bardzo władcza.

– Wódka dodaje mi odwagi.

Czuję, że jej dłonie przesuwają się niżej na moim brzuchu.

– Więc chciałabyś zrobić sobie tatuaż? – pytam, przesuwając jej dłonie wyżej, ale ona stawia mi opór i dotyka mnie jeszcze niżej.

– Tak, może nawet pięć. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem.

– Nie zrobisz sobie tatuażu. – Śmieję się, ale jestem śmiertelnie poważny.

– Dlaczego nie? – Jej palce bawią się gumką od moich bokserek.

– Porozmawiamy o tym jutro, kiedy wytrzeźwiejesz. – Wiem, że ten pomysł nie będzie już dla niej taki atrakcyjny, kiedy nie będzie pijana. – Chodźmy do środka.

Wsuwa dłoń w moje bokserki i staje na palcach. Przyjmuję, że będzie chciała mnie pocałować w policzek, ale zbliża usta do mojego ucha. Syczę, kiedy delikatnie ściska mnie dłonią.

– Myślę, że powinniśmy zostać tutaj – szepcze.

O kurwa.

– Wódka rzeczywiście dodaje ci odwagi. – Głos mi się łamie, zdradzając mnie.

– Tak… i sprawia, że jestem napa… – zaczyna mówić zdecydowanie za głośno. Przykrywam jej usta, gdy obok nas przechodzi grupka pijanych dziewczyn.

– Musimy wejść do środka, jest lodowato, i nie sądzę, że ktokolwiek doceni to, że przeleciałem cię w krzakach – mówię z uśmieszkiem, a jej źrenice się rozszerzają.

– Ja bym to bardzo doceniła – mówi w chwili, kiedy przestaję przykrywać dłonią jej usta.

– Jezu, Tess, wystarczy kilka drinków i odwala ci na punkcie seksu.

Śmieję się, wspominając Seattle i to, jakie nieprzyzwoite słowa słyszałem z jej pełnych ust. Muszę ją zabrać do środka, zanim skuszę się na jej ofertę i zaciągnę w krzaki.

Puszcza mi oczko.

– Tylko przy tobie.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Chodźmy. – Kładę dłoń na jej ramieniu i przeciągam ją przez podwórko do domu.

Przez cały czas robi kapryśną minkę, co sprawia, że moja pachwina boli jeszcze bardziej, zwłaszcza kiedy wydyma dolną wargę. Mógłbym tak łatwo pochylić się i chwycić ją zębami. Kurwa, jestem tak napalony jak ona, a zupełnie nie jestem pijany. Może trochę naćpany, ale nie pijany. Bardzo by się złościła, gdyby znalazła mnie na górze – tak naprawdę nie paliłem, ale byłem w pokoju, a oni postanowili dmuchać mi w twarz.

Przeciągam ją przez tłum i prowadzę do najmniej zatłoczonego pomieszczenia na dole, którym okazuje się kuchnia. Tessa kładzie łokcie na wyspie i spogląda na mnie. Jak ona to robi, że wygląda równie pięknie jak wtedy, kiedy wychodziliśmy z mieszkania? Pozostałe dziewczyny wyglądałyby w tej chwili okropnie – już po pierwszym drinku zaczyna im się rozmazywać makijaż, włosy się plączą i wyglądają niechlujnie. Nie Tessa. W porównaniu z nimi Tessa wygląda jak pieprzona bogini. W porównaniu z kimkolwiek.

– Chcę następnego drinka, Hardin – mówi, ale kiedy potrząsam głową, pokazuje mi język jak dziecko. – Proszę? Dobrze się bawię, nie bądź smutasem.

– Dobrze, jeszcze jeden, ale musisz przestać mówić jak dziesięciolatka – drażnię ją.

– Tak jest, proszę pana. Najserdeczniej przepraszam za mój niedojrzały sposób wysławiania się. Rzeczone wykroczenie już się nie powtórzy…

– Albo jak staruszek – mówię ze śmiechem. – Ale możesz do mnie kiedyś jeszcze powiedzieć „proszę pana”.

– Kurwa, no dobra. Przestanę kurwa pierdolić jak popierdolony…

Ale nie kończy swojego wulgarnego zdania, bo oboje zbyt mocno się śmiejemy.

– Jesteś dziś szalona – mówię do niej.

Chichocze.

– Wiem. To fajne.

Cieszę się, że dobrze się bawi, ale nie mogę przestać się wkurzać tym, że mam wrażenie, że dobrze się bawiła z Zedem, a nie tylko ze mną. Nie będę jednak nic mówił, bo nie chcę jej psuć wieczoru.

Wstaje i pociąga łyk drinka.

– Chodźmy poszukać Steph.

– Już się z nią pogodziłaś? – pytam, idąc za nią. Nie wiem, jak się z tym czuję. Dobrze? Chyba tak…

– Tak sądzę. O, tu są! – Wskazuje na Tristana i Steph siedzących na kanapie.

Kiedy wchodzimy do salonu, niewielka grupka chłopaków siedzących na podłodze odwraca się i spogląda na Tessę. Jest obojętna na ich pełne pożądania

spojrzenia, ale ja nie. Rzucam im ostrzegawcze spojrzenie i prawie wszyscy się odwracają, poza jednym blondasem, który jest trochę podobny do Noah. Gapi się dalej, kiedy przechodzimy – zastanawiam się, czy kopnięcie go w twarz jest dobrym pomysłem, czy nie. Ale postanawiam zamiast tego wziąć dłoń Tessy w swoją, przynajmniej w tej chwili.

Tessa odwraca nagle głowę, żeby spojrzeć na nasze złączone dłonie, i ma szeroko otwarte oczy. Dlaczego się tak dziwi? To znaczy, jasne, zazwyczaj nie czuję się komfortowo, trzymając się z kimś za ręce, ale robię to co pewien czas… czy nie?

– No, jesteście! – woła Steph, kiedy się zbliżamy.

Molly siedzi na podłodze koło gościa, którego poznaję. Jestem prawie pewien, że jest na przedostatnim roku, a jego ojciec ma jakąś ziemię w Vancouver, więc koleś ma fundusz powierniczy. Wyglądają z sobą kurewsko głupio, ale cieszę się, że zostawiła mnie w spokoju. Jest taka cholernie wkurzająca, a na dodatek Tessa jej nienawidzi.

– Byliśmy na zewnątrz – odpowiadam.

– Nudzi mi się – mówi Nate, mieszając palcem piwo.

Siadam na końcu kanapy i wciągam sobie Tessę na kolana. Ściągamy na siebie spojrzenia, ale gówno mnie to obchodzi. Niech tylko ktoś się odważy coś na ten temat powiedzieć. W ciągu kilku sekund odwracają wzrok wszyscy poza Steph, która gapi się nieco za długu, a potem się uśmiecha. Nie odwzajemniam uśmiechu, ale też nie pokazuję jej fucka, więc chyba robię postępy, nie?

– Powinniśmy zagrać w „Prawda czy wyzwanie” – sugeruje czyjś głos. Zabiera mi chwilę, zanim odgaduję, do kogo należy.

Co, do cholery? Spoglądam w górę i patrzę na Tessę, która wciąż siedzi mi na kolanach.

– Jasne, jakbyś chciała sama zagrać – wyzłośliwia się Molly.

– Dlaczego to proponujesz? Przecież nie cierpisz tych gier – mówię cicho.

W odpowiedzi uśmiecha się szelmowsko.

– Nie wiem. Myślę, że dziś może to być dobra zabawa.

Podążam za jej spojrzeniem w kierunku Molly i zupełnie nie chcę wiedzieć, co

dzieje się teraz w pięknej główce Tessy.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Hardin

Właśnie wtedy, kiedy szepczę do Tessy: „Nie wiem, czy to dobry pomysł”, ona odwraca się na moich kolanach i przykłada mi środkowy palec do ust, żeby mnie uciszyć.

Molly piszczy ze złośliwym uśmieszkiem:

– Co jest, Hardin? Boisz się małego wyzwania… a może obawiasz się prawdy?

Co za popieprzona suka. Mam właśnie odpowiedzieć, kiedy Tessa warczy:

– To ty powinnaś się bać.

Molly unosi brew.

– Serio?

– Okej, okej… uspokójcie się – mówi Nate.

Chociaż podoba mi się to, że Tessa pokazuje Molly, gdzie jest jej miejsce, nie chcę, żeby Molly przesadziła. Tessa jest znacznie bardziej wrażliwa i delikatna, a Molly powie, co tylko przyjdzie jej do głowy, żeby zranić rywalkę.

– Kto pierwszy? – pyta Tristan.

Dłoń Tessy natychmiast się unosi.

– Ja.

O Boże, to będzie pieprzona katastrofa.

– Myślę, że może to ja powinnam zacząć – wtrąca się Steph.

Tessa wzdycha, ale siada w ciszy i przykłada kubeczek do ust. Jej usta są czerwone od wiśniowego drinka i na chwilę odpływam, wyobrażając sobie, jak mnie obejmują…

– Hardin, prawda czy wyzwanie? – Głos Steph wyrywa mnie z moich zboczonych myśli.

– Nie gram – mówię i wracam do swoich fantazji.

– Dlaczego? – pyta.

Marzenia się rozwiały. Spoglądam na nią i jęczę:

– Po pierwsze, nie mam ochoty. Po drugie, dość już się nagrałem w wasze lamerskie gry.

– Święta prawda – mruczy Molly.

– Nie o to mu chodziło, zejdź z niego – mówi Tristan, stając w mojej obronie.

Po cholerę kolejny raz pieprzyłem się z Molly? Jest ładna i nieźle robi laskę, ale strasznie mnie wkurza. Na samo wspomnienie o tym, że mnie dotyka, robi mi się niedobrze. Gestem pokazuję Steph „grajcie dalej”, żeby odwrócić swoją uwagę.

– Okej. Nate: prawda czy wyzwanie? – pyta Steph.

– Wyzwanie – odpowiada.

– Hmm… – Steph wskazuje na wysoką dziewczynę z umalowanymi na jasnoczerwono ustami. – Wyzywam cię, żebyś pocałował tę blondynkę w niebieskiej bluzce.

Spoglądając we wskazanym kierunku, Nate jęczy:

– A nie mogę zamiast tego pocałować jej znajomej?

Wszyscy patrzymy na dziewczynę stojącą obok blondynki, która ma długie, kręcone włosy i ciemnobrązową skórę. Jest znacznie ładniejsza od koleżanki, więc dla dobra Nate’a mam nadzieję, że Steph pozwoli mu na zmianę. Ale zamiast tego ona się śmieje i mówi z powagą:

– Nie. Blondynka, i już.

– Jesteś złem wcielonym – mruczy zrezygnowany, idąc w kierunku dziewczyny.

Nate wraca z czerwonymi plamami szminki dookoła ust i zaczynam rozumieć, dlaczego Tessa zazwyczaj gardzi tego rodzaju grami. Wyzywanie się, żeby zrobić takie głupie rzeczy, zupełnie nie ma sensu. Nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało, ale nigdy wcześniej nie chciałem całować tylko jednej osoby. Nie chcę już nigdy pocałować nikogo poza Tessą.

Kiedy Nate wyzywa Tristana, żeby wypił piwo z kubka, którego wszyscy używali jako popielniczki, wyłączam się. Biorę kosmyk miękkich włosów Tessy i powoli obracam go w palcach. Zakrywa twarz dłońmi, kiedy Tristan zaczyna się krztusić,

a Steph krzyczy.

Po kilku kolejnych bezsensownych wyzwaniach wreszcie przychodzi kolej na Tessę.

– Wyzwanie – mówi odważnie do Eda.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie – jeśli odważy się kazać jej zrobić coś nieodpowiedniego, nie będę miał oporów, żeby przeskoczyć przez stół i go udusić. Koleś jest w porządku, całkiem wyluzowany, więc nie spodziewam się, że posunie się za daleko, ale i tak chciałem go ostrzec.

– Wyzywam cię, żebyś wypiła szota – mówi.

– Słabo – wtrąca się Molly.

Tessa ignoruje ją i wychyla kieliszek. Już jest narąbana – jeśli wypije trochę więcej, zacznie jej się robić niedobrze.

– Molly, prawda czy wyzwanie? – mówi Tessa, stanowczo zbyt zadowolonym z siebie głosem.

Wszyscy zastygają w bezruchu. Steph spogląda na mnie pytająco.

Molly patrzy w oczy Tessy, najwyraźniej zaskoczona jej odważnym posunięciem.

– Prawda czy wyzwanie? – powtarza Tess.

– Prawda – odpowiada Molly.

– Czy to prawda… – zaczyna Tessa i pochyla się w przód – że jesteś kurwą?

Dookoła rozlegają się westchnienia i chichoty. Wtulam twarz w plecy Tessy, żeby stłumić śmiech. Jezu, tej dziewczynie zupełnie odbija, kiedy jest pijana.

– Co takiego? – odpowiada Molly, otwierając szeroko usta.

– Słyszałaś… czy to prawda, że jesteś kurwą?

– Nie – mówi Molly, mrużąc oczy, tak że pozostają po nich jedynie wąskie szparki.

Nate wciąż się śmieje, Steph wygląda na rozbawioną, ale trochę zaniepokojoną, a Tessa wygląda, jakby miała ochotę rzucić się na Molly.

– A myślałam, że prosiłam cię o prawdę – jątrzy Tess. Delikatnie ściskam jej udo i szepczę, żeby dała spokój. Nie chcę, żeby Molly zrobiła jej krzywdę, bo wtedy

musiałbym zrobić krzywdę Molly.

– Moja kolej – mówi Molly. – Tesso, prawda czy wyzwanie? – pyta.

No to jedziemy.

– Wyzwanie – uśmiecha się sadystycznie Tessa.

Molly udaje zaskoczoną, a potem mówi ze złośliwym uśmiechem:

– Wyzywam cię, żebyś pocałowała Zeda.

Spoglądam szybko na okropną twarz Molly.

– Kurwa, nie – mówię głośno. Wszyscy prócz Molly wydają się trochę kurczyć.

– Dlaczego nie? – wyzłośliwia się Molly. – To znajomy teren. Robiła to już wcześniej.

Prostuję się trochę, przyciągając Tessę do siebie i w ten sposób przemieszczając nas oboje.

– Cholera, nie ma mowy – warczę na tę kurewkę. Pieprzę tę głupią grę, Tessa nie będzie nikogo całować.

Zed wbija wzrok w ścianę, a kiedy Molly spogląda na niego, widzi, że nie może oczekiwać od niego wsparcia.

– Dobra, w takim razie prawda – mówi. – Czy to prawda, że jesteś idiotką, bo wróciłaś do Hardina po tym, jak przyznał, że przeleciał cię w ramach zakładu? – pyta radosnym głosem.

Ciało siedzącej mi na kolanach Tessy całe sztywnieje.

– Nie, to nieprawda – mówi cienkim głosem.

Molly wstaje.

– Nie, gra nazywa się „Prawda czy wyzwanie”, a nie marzenia małych dziewczynek. To prawda: jesteś idiotką, że tak zrobiłaś. Że wierzysz w jakiekolwiek słowo, które wychodzi z jego ust. Nie żebym cię winiła, bo wiem, jakie wspaniałe rzeczy potrafią zrobić te usta. Jezu, jego język…

Zanim jestem w stanie ją powstrzymać, Tessa zeskakuje z moich kolan i rzuca się w kierunku Molly. Ich ciała się zderzają, a Tessa odpycha przeciwniczkę za ramiona, a potem chwyta ją i obie potykają się o Eda. Na szczęście dla Molly jakiś inny przypadkowy dzieciak łagodzi jej upadek. Na nieszczęście dla niej Tessa

zabiera dłonie z jej ramion i chwyta ją za włosy.

– Ty pierdolona suko! – krzyczy Tessa, trzymając jasne włosy Molly w zaciśniętych pięściach. Unosi jej głowę z dywanu, a potem uderza nią w dół.

Molly krzyczy i kopie przygnieciona ciałem Tessy, ale Tessa ma przewagę i wydaje się, że Molly nie potrafi odzyskać kontroli nad sytuacją. Pazury Molly zatapiają się w ramionach Tessy, lecz Tessa chwyta ją za nadgarstki i przyciska je do ziemi, a potem policzkuje przeciwniczkę.

Jasna cholera. Zeskakuję z kanapy i chwytam Tessę jedną ręką w pasie, a potem ją odciągam. Nigdy bym nie pomyślał, że będę przerywał walkę między Tessą a kimkolwiek, zwłaszcza Molly, która zazwyczaj tylko gada.

Ciało Tessy przez chwilę rzuca się w moich ramionach, a potem uspokaja się trochę, dzięki czemu mogę ją wyciągnąć z salonu. Ciągnę za dół jej sukienki, żeby upewnić się, że się nie zadarła – ostatnie, czego potrzebujemy, to żebym i ja zaczął się z kimś bić. W kuchni jest tylko kilka osób, ale już mówią o bójce, która zdarzyła się w salonie.

– Kurwa! Zabiję ją, Hardin! Przysięgam! – krzyczy, wyrywając się z mojego uścisku.

– Wiem, wiem, że to zrobisz – odpowiadam, ale nie mogę brać jej poważnie, mimo że przed chwilą zobaczyłem na własne oczy, do jakiego szaleństwa jest zdolna.

– Przestań się uśmiechać – dyszy, pozbawiona tchu. Jej szeroko otwarte oczy lśnią, a policzki są zaczerwienione z gniewu.

– Nie uśmiecham się, po prostu jestem bardzo zaskoczony tym, co się stało – mówię, przygryzając wargę.

– Tak bardzo jej nienawidzę! Za kogo ona się w ogóle ma, do cholery? – krzyczy i kiwa głową w kierunku pozostałych znajdujących się w pokoju osób, najwyraźniej usiłując zwrócić na siebie uwagę Molly.

– Dobrze, Ortiz… może napij się wody – mówię.

– Ortiz? – pyta.

– To zawodnik w UFC…

– UFC?

– Nieważne. – Śmieję się i nalewam jej wody do kubka. Sprawdzam jeszcze raz salon, ale po Molly nie ma śladu.

– Adrenalina mi podskoczyła jak szalona – mówi Tessa.

Najlepszy w biciu się jest adrenalinowy haj. To uzależnia.

– Biłaś się już kiedyś? – pytam, chociaż jestem pewien, że znam odpowiedź.

– Nie, oczywiście, że nie.

– To dlaczego teraz to zrobiłaś? Kogo obchodzi to, co Molly sądzi o tym, że jesteśmy razem?

– Nie o to chodzi. To nie to mnie wkurzyło.

– A co w takim razie? – pytam.

Podaje mi pusty kubek, a ja napełniam go na nowo.

– Kiedy to powiedziała… o tym, jak ona i ty… – przyznaje, a jej twarz wykrzywia się w gniewie.

– Ach.

– No. Powinnam była przywalić jej z pięści – mówi, wciąż dysząc.

– Tak, ale myślę, że to, że ją przewróciłaś i przywaliłaś jej głową w podłogę, też dobrze zadziałało, Ortiz.

Jej usta układają się w uśmiech i chichocze.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłam. – Znów chichocze.

– Ale jesteś pijana. – Śmieję się.

– To prawda! – zgadza się głośno. – Wystarczająco pijana, żeby przywalić głową Molly w podłogę – mówi, znowu się śmiejąc.

– Myślę, że wszystkim się podobało to show – stwierdzam, obejmując ją w talii.

– Mam nadzieję, że nikt się na mnie nie złości za to, że zrobiłam scenę.

Oto moja Tessa. Pijana w trzy dupy, a wciąż próbuje brać pod uwagę uczucia innych.

– Nikt nie jest zły, maleńka. Jeśli już, to będą ci dziękować. Dzieciaki z bractw żyją dla takich chwil – zapewniam ją.

– Boże, mam nadzieję, że nie – mówi i od razu wygląda, jakby czuła obrzydzenie.

– Nie przejmuj się. Chcesz iść poszukać Steph? – pytam, żeby odwrócić jej uwagę od bójki.

– Albo moglibyśmy zrobić coś innego… – odpowiada, chwytając mnie palcami za pasek dżinsów.

– Nie wolno ci nigdy pić wódki, kiedy nie ma mnie w pobliżu – mówię żartobliwym tonem, ale jednocześnie bardzo poważnie.

– Jasne… a teraz chodźmy na górę. – Staje na palcach i całuje mnie w szczękę.

– Władcza jesteś, co? – Uśmiecham się.

– Nie może być tak, że cały czas ty rządzisz. – Śmieje się i chwyta mnie za kołnierzyk koszulki, a potem ciągnie, żebym pochylił się do jej wysokości. – Przynajmniej pozwól, żebym zrobiła coś dla ciebie – mruczy, delikatnie gryząc mnie w płatek ucha.

– Właśnie się biłaś… i to po raz pierwszy w życiu… i o tym myślisz?

Kiwa głową. A potem niskim głosem, który sprawia, że w moich spodniach robi się jeszcze ciaśniej, mówi powoli:

– Wiesz, że tego chcesz, Hardin.

– Okej, kurwa, okej – poddaję się.

– Cóż, nie było trudno.

Chwytam ją za nadgarstek i prowadzę na górę.

– Czy ktoś już zajął twój stary pokój? – pyta, kiedy wchodzimy na pierwsze piętro.

– Tak, ale i tak jest dużo wolnych pokojów – odpowiadam i otwieram drzwi do jednego z nich. Na dwóch małych łóżkach leżą czarne kołdry, a w szafie stoją buty. Nie wiem, czyj to pokój, ale teraz jest nasz.

Zamykam drzwi i robię kilka kroków w kierunku Tessy.

– Rozepnij mnie – nakazuje.

– Widzę, że nie marnujesz czasu…

– Zamknij się i rozepnij mi sukienkę – warczy.

Potrząsam głową w rozbawieniu, a ona odwraca się i unosi włosy. Kiedy rozpinam zamek jej sukienki, muskam ustami jej kark. Na jej miękkiej skórze pojawia się gęsia skórka, a ja przesuwam po niej palcem wskazującym wzdłuż jej kręgosłupa. Delikatnie drżąc, odwraca się i zdejmuje rękawy sukienki. Materiał opada przy jej stopach, odkrywając ciemnoróżowy koronkowy stanik i majteczki do kompletu – zajebiście je uwielbiam. Widzę po jej uśmiechu, że o tym wie.

– Nie zdejmuj butów – prawie błagam.

Zgadza się z uśmiechem i spogląda na buty.

– Chcę najpierw zrobić coś dla ciebie.

Zdecydowanym ruchem ciągnie mnie za dżinsy i marszczy brwi, kiedy nie chcą dać się zdjąć. Jej palce szybko rozpinają guziki mojego rozporka i ściąga mi spodnie. Robię krok w tył w kierunku łóżka, ale zatrzymuje mnie.

– Nie, fuj. Kto wie, co wyprawiano na tym czymś – mówi z miną pełną obrzydzenia. – Na podłodze – rozkazuje.

– Gwarantuję ci, że ta podłoga jest znacznie brudniejsza od łóżka – stwierdzam. – Położę na niej chociaż koszulkę.

Ściągam T-shirt przez głowę i kładę go na podłodze, a potem na nim siadam. Tessa przyłącza się do mnie, dosiadając mnie. Jej usta przysysają się do mojej szyi i zaczyna poruszać biodrami, przyciskając się do mnie.

Kurwa.

– Tess… – dyszę. – Jeśli będziesz to dalej robić, skończę, zanim jeszcze zaczniesz.

Odrywa usta od mojej szyi.

– Na co masz ochotę, Hardin? Chcesz mnie pieprzyć, czy chcesz, żebym zrobiła ci lo…

Przerywam jej pocałunkiem. Nie zamierzam tracić czasu na grę wstępną. Pragnę jej – potrzebuję jej – natychmiast. Po kilku sekundach jej majtki leżą już na podłodze obok niej, a ja sięgam po dżinsy, żeby wziąć prezerwatywę. Muszę jej przypomnieć, żeby zaczęła brać tabletki – nie mogę znieść tego, że muszę używać z nią kondomów. Chcę ją czuć, całą.

– Hardin… pospiesz się – błaga i kładzie się na plecach na podłodze, podpierając się na łokciach. Jej długie włosy układają się za nią na dywanie.

Czołgam się do niej, rozszerzam jej uda jeszcze bardziej swoimi kolanami i zaczynam się w nią wsuwać. Traci równowagę na łokciach i opada na podłogę, chwytając mnie za ramiona, żeby się podnieść.

– Nie… ja chcę to zrobić – mówi, popychając mnie na podłogę i wspinając się na mnie. Delikatnie jęczy, kiedy opuszcza się na mnie. To najcudowniejszy dźwięk na świecie. Jej biodra zaczynają się poruszać powoli, krążąc, unosząc się i opadając… torturują mnie. Zakrywa usta dłonią i przewraca oczami. Kiedy wbija paznokcie w mój brzuch, prawie tracę nad sobą panowanie. Obejmuję jej plecy i odwracam nas. Mam dosyć tego, że ma pełną kontrolę… nie mogę tego znieść.

– Co… – zaczyna.

– To ja rządzę… to ja mam kontrolę. Nie zapominaj o tym, maleńka – jęczę i wchodzę w nią gwałtownie, poruszając się w przód i w tył w znacznie szybszym tempie niż to, którym mnie torturowała.

Gorączkowo kiwa głową i znów zakrywa usta.

– Kiedy… kiedy wrócimy do domu… znów będę cię pieprzył, ale nie będziesz już zakrywała ust… – grożę. Podnoszę jej nogę i kładę sobie na ramieniu. – Wszyscy będą cię słyszeć. Będą słyszeć, co ci robię, co tylko ja mogę ci robić.

Znów jęczy, a ja całuję jej łydkę, kiedy sztywnieje. Jestem blisko… za blisko. Wtulam głowę w jej szyję, napełniając prezerwatywę. Kładę głowę na jej piersi i leżymy przytuleni aż do chwili, kiedy nasze oddechy się uspokajają.

– To było… – dyszy.

– Lepsze niż rzucenie się na Molly? – Śmieję się.

– Nie wiem… w każdym razie niewiele gorsze – droczy się ze mną i wstaje, żeby się ubrać.

Rozdział sześćdziesiąty

Tessa

Hardin pomaga mi się zapiąć, a ja przeczesuję dłonią włosy, podczas gdy on zakłada dżinsy.

– Która godzina? – pytam, kiedy wsuwa z powrotem buty.

– Za dwie minuty północ – odpowiada po spojrzeniu na budzik stojący na niewielkim biurku.

– Ach… cóż, musimy szybko iść na dół – mówię mu.

Wciąż jestem kompletnie pijana, ale teraz, dzięki Hardinowi, jestem już spokojna i zrelaksowana. Pijana czy nie, nie mogę uwierzyć w to, co stało się z Molly.

– Chodźmy. – Bierze mnie za rękę i prawie dochodzimy do schodów, kiedy wszyscy zaczynają krzyczeć:

– Dziesięć… dziewięć… osiem…

Hardin przewraca oczami.

– Siedem… sześć…

– To głupie – narzeka Hardin.

– Pięć… cztery… trzy… – zaczynam krzyczeć z nimi. – Krzycz ze mną! – mówię.

Próbuje się nie uśmiechać, ale w końcu się poddaje i szczerzy się szeroko.

– Dwa… jeden… – wbijam palec w jego policzek.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – krzyczą wszyscy, łącznie ze mną.

– Hura, Nowy Rok – mówi Hardin monotonnym głosem, a ja się śmieję, kiedy przyciska swoje usta do moich.

Trochę się martwiłam, że nie pocałuje mnie tu przy wszystkich, ale teraz to robi. Gdy moje dłonie przesuwają się w kierunku jego paska, chwyta je, żeby mnie

powstrzymać. Odsuwa się, a jego szmaragdowe oczy błyszczą. Jest taki piękny.

– Nie jesteś poobcierana? – żartuje, a ja potrząsam głową.

– Nie pochlebiaj sobie. Nie dobierałam się do ciebie. – Uśmiecham się. – Naprawdę muszę się wysikać.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą?

– Nie. Zaraz wracam – mówię, całując go przelotnie, a potem idę do łazienki.

Powinnam była pozwolić mu pójść z sobą: to znacznie trudniejsze teraz, kiedy jestem pijana. Dziś było tak fajnie, nawet mimo dramatu z Molly. Hardin zaskoczył mnie swoim spokojem, nawet przy Zedzie, i przez cały wieczór jest w dobrym nastroju. Myję ręce i idę z powrotem korytarzem, szukając Hardina.

– Hardin! – woła kobiecy głos.

Spoglądam w stronę, z której dobiega, i widzę znajomą twarz – to czarnowłosa dziewczyna, która wcześniej na mnie wpadła. Idzie w stronę Hardina. Jak na wścibską dziewczynę przystało, trzymam się trochę z dala.

– Mam twój telefon, zostawiłeś w pokoju Logana. – Uśmiecha się, wyciągając telefon Hardina z torebki.

Co? Na pewno to nic poważnego. Byli w pokoju Logana, więc prawdopodobnie nie byli sami. Ufam mu.

– Dzięki. – Zabiera jej telefon, a ona zaczyna się oddalać. Dzięki Bogu.

– Hej! – woła za nią. – Możesz coś dla mnie zrobić? Nie wspominaj nikomu, że byliśmy razem w pokoju Logana, dobrze? – prosi.

– Nigdy nie rozpowiadam o swoich igraszkach. – Uśmiecha się szeroko i odchodzi.

Korytarz zaczyna wirować. Od razu czuję ból w klatce piersiowej i biegnę w stronę schodów. Hardin zauważa mnie, kiedy go mijam, i widzę, jak całkowicie blednie, wiedząc, że został przyłapany.

Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

Hardin

Widzę kątem oka przemykającą kilka metrów ode mnie złotą sylwetkę. Odwracam wzrok od Jamie i zauważam Tessę, której oczy są szeroko otwarte, a dolna warga zaczyna drżeć. W ciągu krótkiej chwili zmienia się jednak z jelenia stojącego w świetle samochodowych reflektorów w zdenerwowaną dziewczynę i zaczyna szybko zbiegać ze schodów.

Co?

– Tessa! Zaczekaj! – wołam za nią.

Jak na kogoś tak pijanego naprawdę zapieprza po tych schodach. Dlaczego musi mi wciąż uciekać?

– Tess! – krzyczę jeszcze raz, spychając ludzi ze swojej drogi.

Wreszcie, kiedy jestem zaledwie kilka kroków od niej przy wejściu, robi coś, co niemal sprawia, że nogi się pode mną uginają. Blond dupek, który ją wcześniej obczajał, gwiżdże, kiedy przebiega obok niego. Staje jak wryta, a jej wyraz twarzy sprawia, że i ja zamieram. Uśmiechając się szeroko, chwyta gościa za koszulkę.

Co ona, do kurwy nędzy, robi? Czy ma zamiar…

Odpowiada na moje myśli, spoglądając na mnie jeszcze raz, a potem przyciskając usta do jego ust. Zaczynam szybko mrugać oczami, próbując sprawić, że obraz zniknie. To się nie dzieje naprawdę. Nie zrobiłaby tego, nie Tessa, nieważne, jak bardzo jest wkurzona.

Koleś, zaskoczony jej nagłym pokazem czułości, szybko uświadamia sobie, co jest grane, i obejmuje ją w pasie. Jej usta się otwierają, sięga ręką do jego włosów i zaczyna za nie ciągnąć. Nie pojmuję, co się w ogóle teraz dzieje.

– Hardin! Przestań! – krzyczy.

Co mam przestać? Kiedy znów mrugam oczami, stoję nad blondynkiem, który

ma rozwaloną wargę. Już go uderzyłem?

– Proszę, Hardin! – krzyczy znów.

Schodzę z niego szybko, zanim zbierze się dookoła nas tłum.

– Co jest, kurwa? – jęczy koleś.

Chcę go kopnąć w jego jebaną głowę, ale próbowałem się powstrzymywać od takich reakcji. Kurwa, musiała po prostu to zrobić, zepsuć wszystko, nad czym pracowałem. Ruszam w kierunku drzwi, nie zważając na to, czy za mną idzie.

– Dlaczego go uderzyłeś? – Słyszę jej głos za sobą, kiedy dochodzę do samochodu.

– A jak sądzisz, Tesso? Może dlatego, że właśnie patrzyłem, jak się z nim liżesz! – krzyczę.

Prawie zapomniałem, jak to jest, czuć ten przypływ adrenaliny i znajome pieczenie kłykci. Walnąłem go tylko raz… przynajmniej tak myślę… więc nie jest tak źle. Ale chcę więcej.

Zaczyna płakać.

– Ale dlaczego się tym przejąłeś? Pocałowałeś tę dziewczynę! Pewnie więcej niż pocałowałeś! Jak mogłeś?

– Nie! Nie możesz, do kurwy nędzy, sobie teraz płakać, Tesso. Właśnie pocałowałaś kogoś na moich oczach! – Uderzam pięścią w maskę samochodu.

– Ty zrobiłeś coś gorszego! Słyszałam, jak kazałeś tej dziewczynie nic nie mówić o tym, co robiliście w pokoju Logana!

– Nawet nie wiesz, o czym mówisz! Nikogo, kurwa, nie pocałowałem!

– Właśnie, że tak! Powiedziała, że nie rozpowiada o swoich igraszkach! – krzyczy, machając bezładnie rękami jak idiotka. Kurwa, ale mnie wkurza.

– Ja pierdolę, Tesso, tak po prostu powiedziała. Chodziło jej o to, że nikomu nie powie, o czym rozmawialiśmy… ani że paliliśmy trawę! – odkrzykuję.

Nagle chwyta powietrze.

– Paliliście trawę?

– Ja akurat nie paliłem, ale kogo to obchodzi?! Kurwa, właśnie mnie zdradziłaś! – Ciągnę się za włosy.

– Dlaczego mnie zostawiłeś, żeby siedzieć z nią, a potem powiedziałeś, żeby nic nie mówiła? To nie ma żadnego…

– To siostra Dana! Kazałem jej nic nie mówić, bo próbowałem ją prywatnie przeprosić za to, co jej zrobiłem. Miałem powiedzieć ci jutro, kiedy nie będziesz taka zajebiście wojownicza! Wszyscy byliśmy w pokoju, ja, ona, Logan i Nate. Palili jointa, a kiedy poszli, poprosiłem ją, żeby została na chwilę, bo chciałem naprawić to, co zrobiłem. Dla ciebie. – Jestem pewien, że widać, że kipię wściekłością, kiedy mówię: – Przecież bym cię, do kurwy nędzy, nie zdradził… powinnaś o tym wiedzieć!

I z Tessy nagle schodzi całe powietrze. Nie może wydusić z siebie słowa. I prawidłowo. Bo jest w zajebistym błędzie, a ja jestem zajebiście wkurzony.

– No… – zaczyna.

– No co? To ty się mylisz, nie ja. Nie dałaś mi szansy, żebym się wytłumaczył. Zachowałaś się jak dziecko. Jak impulsywne, małe dziecko! – krzyczę, znów uderzając w maskę. Tessa aż podskakuje, ale mam to w dupie.

Powinienem po prostu wrócić do środka, znaleźć tego blondaska i skończyć to, co zacząłem. Bicie mojego samochodu nie daje tej samej satysfakcji.

– Nie jestem dzieckiem! Myślałam, że coś z nią zrobiłeś! – krzyczy na mnie przez łzy.

– Cóż, nie zrobiłem! Po wszystkim, przez co przeszedłem, żebyś ze mną została, myślisz, że zdradziłbym cię z jakąś przypadkową laską na imprezie… cholera, w ogóle z kimkolwiek?

– Nie wiedziałam, co myśleć. – Znów podnosi ręce. Przeczesuję dłonią włosy, próbując się uspokoić.

– No, więc już sama sobie musisz z tym poradzić. Nie wiem, co do cholery mam jeszcze zrobić, żebyś zobaczyła, że cię kocham.

Pocałowała kogoś… pocałowała jakiegoś kolesia na moich oczach. To gorsze uczucie, niż kiedy mnie zostawiła. Wtedy chociaż mogłem winić sam siebie.

Jej ciepły oddech sprawia, że w zimnym powietrzu unoszą się kłęby pary.

– Cóż, może gdybym nie była tak przyzwyczajona do tego, że masz przede mną

tajemnice, nie byłabym tak bardzo przygotowana, by źle zrozumieć sytuację! – krzyczy.

Spoglądam na nią.

– Jesteś niewiarygodna. Naprawdę nie mogę nawet w tej chwili na ciebie patrzeć.

Nie potrafię wyrzucić z głowy widoku jej całującej tego kolesia.

– Przepraszam, że go pocałowałam. – Wzdycha. – To nic wielkiego.

– Żartujesz, prawda? Proszę, powiedz mi, że żartujesz, bo jeśli to ja pocałowałbym kogoś innego, prawdopodobnie nigdy już byś się do mnie nie odezwała! Ale zapomniałem, że skoro to Księżniczka Tessa, to wszystko w porządku. Nic nie szkodzi! – wyśmiewam ją.

Splata ręce na piersiach z oburzeniem, do którego nie ma prawa.

– Księżniczka Tessa? Serio, Hardin?

– Tak, serio! Zdradziłaś mnie na moich oczach! Przywiozłem cię tu, żebyś wiedziała, jak bardzo mi na tobie zależy. Chciałem, żebyś wiedziała, że nie obchodzi mnie, co ktokolwiek inny o nas myśli. Chciałem, żebyś bawiła się najlepiej, jak tylko się da, a ty robisz coś takiego!

– Hardin… ja…

– Nie! Nie skończyłem. – Wyciągam kluczyki. – Zachowujesz się, jakby to nic nie znaczyło. Dla mnie to znaczy bardzo dużo. Zobaczyć usta innego faceta na twoich… to… nie znajduję nawet słów, żeby opisać, jak bardzo robi mi się od tego niedobrze.

– Powiedziałam…

Tracę nad sobą kontrolę. Wiem, że wyglądam, jakbym oszalał, i może się mnie przestraszyć, ale nic na to nie poradzę.

– Przestań mi przerywać chociaż raz w życiu! – krzyczę. – Wiesz co… w porządku. Możesz sobie tam wrócić i poprosić swojego nowego chłopaka, żeby cię odwiózł do domu. – Odwracam się i otwieram drzwi samochodu. – Jest bardzo podobny do Noah, a pewnie za nim tęsknisz.

– Co? Co Noah ma z tym wszystkim wspólnego? I najwyraźniej nie mam swojego typu – warczy i wskazuje na mnie. – Chociaż może powinnam.

– Pierdolić to.

Spluwam i wsiadam do samochodu, odpalam silnik i zostawiam ją samą na mrozie. Kiedy dojeżdżam do znaku stop, nie mogę się powstrzymać i zaczynam raz za razem uderzać w kierownicę.

Jeśli nie zadzwoni do mnie w ciągu godziny, będę wiedział, że poszła do domu z kimś innym.

Rozdział sześćdziesiąty drugi

Tessa

Dziesięć minut później wciąż stoję na chodniku. Ręce i nogi mi zdrętwiały i cała się trzęsę. Hardin wróci za chwilę, nie ma mowy, żeby zostawił mnie tu samą. Pijaną i samą.

Kiedy chcę do niego zadzwonić, przypominam sobie, że ma mój telefon. Świetnie.

Co ja, do cholery, myślałam? Nie myślałam, w tym problem. Tak dobrze nam szło, ale ja i tak nie chciałam go wysłuchać. Zamiast tego pocałowałam kogoś innego. Na samo wspomnienie mam ochotę wyrzygać się na chodnik.

Dlaczego jeszcze nie wrócił?

Muszę pójść do środka. Jest tu stanowczo za zimno, a ja chcę kolejnego drinka. Zaczyna mi schodzić rausz, a nie jestem jeszcze gotowa na to, żeby stawić czoło rzeczywistości. Kiedy wchodzę do środka, idę prosto do kuchni i nalewam sobie kolejny kubek. Właśnie dlatego nie powinnam pić – tracę wtedy zdrowy rozsądek. Od razu przyjęłam, że stało się najgorsze, i popełniłam wielki błąd.

– Tessa? – słyszę za sobą głos Zeda.

– Hej – jęczę. Podnoszę głowę z zimnego blatu i odwracam się do niego.

– Hmm… co robisz? – Na wpół się śmieje. – Wszystko w porządku?

– Tak… nic mi nie jest – kłamię.

– Gdzie Hardin?

– Pojechał.

– Pojechał? Bez ciebie?

– Tak. – Piję łyk z kubeczka.

– Dlaczego?

– Bo jestem idiotką – odpowiadam szczerze.

– Wątpię. – Uśmiecha się.

– Nie, naprawdę. Tym razem zachowałam się jak idiotka.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie, raczej nie. – Wzdycham.

– Okej… cóż, więc zostawię cię samą – mówi i zaczyna odchodzić. Ale potem znów się odwraca. – To nie powinno być takie skomplikowane, wiesz?

– Co? – pytam i idę za nim. Siadamy przy stoliku karcianym w kuchni.

– Miłość, związki, to wszystko. To nie musi być takie trudne.

– A może jednak? Czy nie zawsze takie jest?

Nie mam żadnego punktu odniesienia poza Noah. Nigdy się tak nie kłóciliśmy, ale nie wiem też, czy go kochałam. Na pewno nie tak jak Hardina. Wylewam drinka do zlewu i biorę szklankę, którą chcę napełnić wodą.

– Nie sądzę. Nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek kłócił się tak jak wy.

– To po prostu dlatego, że tak bardzo się od siebie różnimy.

– Tak, chyba masz rację. – Uśmiecha się.

Gdy znów spoglądam na zegarek, zauważam, że minęła godzina od czasu, kiedy Hardin mnie zostawił. Może jednak nie wróci.

– Wybaczyłbyś komuś, gdyby pocałował kogoś innego? – pytam w końcu Zeda.

– To by zależało od szczegółów.

– A gdyby stało się to na twoich oczach?

– Cholera, nigdy. To niewybaczalne – mówi z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

– Ach.

Zed pochyla się do mnie ze współczuciem.

– Zrobił to?

– Nie. – Spoglądam na niego szeroko otwartymi oczami. – Ja to zrobiłam.

– Ty? – Zed jest wyraźnie zaskoczony.

– Tak… powiedziałam ci, że jestem idiotką.

– To prawda, nie podoba mi się, że to mówię, ale jesteś.

– No… – zgadzam się.

– Jak dotrzesz do domu? – pyta.

– Cóż, wciąż mam nadzieję, że przyjedzie po mnie, ale najwyraźniej tego nie zrobi. – Przygryzam wargę.

– Mogę cię zabrać, jeśli chcesz – mówi. Ale kiedy rozglądam się niepewnie, dodaje: – Albo Steph lub Tristan. Są na górze… no wiesz.

Rzucam mu szybkie spojrzenie.

– Właściwie to może mógłbyś mnie zabrać od razu?

Nie chcę wkopać się jeszcze głębiej, ale dzięki Bogu zaczynam trzeźwieć i chcę po prostu wrócić do domu i spróbować pogadać z Hardinem.

– Tak, chodźmy – mówi Zed, a ja dopijam resztkę wody i idę za nim do samochodu.

Kiedy jesteśmy już tylko jakieś dziesięć minut od mieszkania, zaczynam panikować na myśl o tym, jak zareaguje Hardin na to, że przywiózł mnie Zed. Zmuszam się do wytrzeźwienia, ale to tak nie działa. Jestem znacznie mniej pijana niż godzinę temu, ale wciąż odurzona.

– Mogę zadzwonić do niego z twojego telefonu? – pytam Zeda.

Zdejmuje dłoń z kierownicy i sięga do kieszeni po telefon.

– Masz… cholera, rozładowany – mówi, naciskając guzik na górze i pokazując mi symbol przekreślonej baterii.

– Dzięki tak czy inaczej – wzruszam ramionami.

Dzwonienie do Hardina z telefonu Zeda to prawdopodobnie nie najlepszy pomysł. Może nie tak zły, jak całowanie jakiegoś obcego kolesia na oczach Hardina, ale i tak nie najlepszy.

– A co jeśli nie ma go w domu? – pytam.

Zed spogląda na mnie pytająco.

– Nie masz klucza, co?

– Nie wzięłam swojego… Nie sądziłam, że będzie mi potrzebny.

– Ach… cóż… jestem pewien, że będzie w domu – mówi Zed, ale wydaje się podenerwowany.

Gdyby Hardin odkrył, że nocuję u Zeda, dosłownie by go zamordował. Kiedy dojeżdżamy przed blok, Zed zatrzymuje samochód, a ja rozglądam się po parkingu za samochodem Hardina. Stoi tam gdzie zwykle, dzięki Bogu. Nie mam pojęcia, co bym zrobiła, gdyby go tu nie było.

Zed nalega, że mnie odprowadzi. Chociaż sądzę, że to może się nie skończyć dobrze, nie jestem pewna, czy w tym stanie zdołam dotrzeć do mieszkania.

Cholerny Hardin, zostawił mnie samą na imprezie. Cholerna ja, impulsywna idiotka. Cholerny Zed, taki słodki i nieustraszony, mimo że nie ma powodu. Cholerny Waszyngton, taki zimny.

Kiedy docieramy do windy, głowa zaczyna mi pulsować w tym samym rytmie co serce. Muszę przemyśleć, co mam powiedzieć Hardinowi. Będzie na mnie taki zły, a ja muszę wpaść na jakiś dobry sposób, żeby go przeprosić bez użycia seksu. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że to ja przepraszam za cokolwiek, bo to on zazwyczaj robi coś nie tak. Bycie na jego miejscu wcale nie jest przyjemne. Jest okropne.

Idziemy korytarzem, a ja nie mogę się oprzeć myśli, że idę na ścięcie. Nie wiem tylko, czy będą ścinać mnie, czy Zeda.

Pukam, a Zed stoi kilka metrów za mną, kiedy czekamy na otwarcie drzwi. To był okropny pomysł, trzeba było po prostu zostać na imprezie. Znów pukam, tym razem głośniej. A co jeśli nie otworzy?

A co jeśli wziął mój samochód i nawet go tu nie ma? Nie pomyślałam o tym.

– Jeśli nie otworzy, będę mogła nocować u ciebie? – pytam, próbując powstrzymać łzy.

Nie chcę nocować u Zeda i sprawić, że Hardin jeszcze bardziej się na mnie rozzłości, ale naprawdę nie mogę wpaść na żadne inne rozwiązanie.

A co jeśli mi nie wybaczy? Nie mogę bez niego żyć. Zed dotyka moich pleców i zaczyna je masować, żeby mnie ukoić. Nie mogę się popłakać, muszę zachować spokój, kiedy otworzy… jeśli otworzy.

– Oczywiście, że możesz – odpowiada wreszcie Zed.

– Hardin! Proszę, otwórz – błagam cicho i opieram czoło o drzwi. Nie chcę

krzyczeć i zrobić sceny tuż przed drugą w nocy. Sąsiedzi już pewnie i tak dość się nasłuchali naszych krzyków.

– Chyba nie otworzy. – Wzdycham i chwilę stoję oparta o ścianę. Kiedy już się odwracamy, wtedy wreszcie słyszę dźwięk otwieranych drzwi.

– Patrzcie, patrzcie. Któż to postanowił się pojawić? – mówi Hardin, stojąc na progu i przyglądając się nam. Coś w jego głosie sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Gdy się do niego odwracam, widzę, że ma nabiegłe krwią oczy i zaczerwienione policzki. – Zed! Kolego! Tak miło cię widzieć! – bełkocze. Jest pijany.

Nagle rozjaśnia mi się w głowie.

– Hardin… piłeś?

Spogląda na mnie władczo. Wyraźnie widać, że nad sobą nie panuje.

– A co cię to obchodzi? Masz już nowego chłopaka.

– Hardin…

Nie wiem, co mu powiedzieć. To oczywiste, że jest narąbany. Ostatni raz widziałam go w takim stanie, kiedy Landon zadzwonił do mnie, żebym przyjechała do domu Kena. Na wspomnienie alkoholizmu jego ojca i obaw Trish, że Hardin znów pije, pęka mi serce.

– Dziękuję, że mnie przywiozłeś. Myślę, że powinieneś już iść – zwracam się grzecznie do Zeda. Hardin jest zbyt pijany, by przebywać w jego towarzystwie.

– Nie-e-e… – mówi Hardin przeciągle. – Wejdźcie! Napijmy się razem! – Bierze Zeda za ramię i wciąga go do mieszkania.

Idę za nimi, protestując:

– Nie, to nie jest dobry pomysł. Jesteś pijany.

– W porządku – mówi Zed, zbywając mnie machnięciem dłoni. Prawie jakby chciał umrzeć.

Hardin chwiejnie dochodzi do stolika kawowego w salonie, bierze stojącą na nim butelkę ciemnego alkoholu i wlewa go do szklanki.

– Właśnie, Tesso. Wyluzuj się, do kurwy nędzy. – Chcę na niego nakrzyczeć za to, że zwraca się do mnie w ten sposób, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu. – Proszę… ja sobie przyniosę drugą. I jedna dla ciebie, Tess – mamrocze Hardin

i idzie do kuchni.

Zed siada w fotelu, a ja na kanapie.

– Nie zamierzam zostawiać cię z nim samej. Zobacz, jaki jest pijany – szepcze. – Myślałem, że nie pije.

– Nie pije… nie tak. To moja wina.

Wkładam głowę w dłonie. To okropne, że Hardin upił się przez to, co zrobiłam. Chciałam, żebyśmy porozmawiali jak ludzie i żebym mogła za wszystko przeprosić.

– Nie, to nie twoja wina – zapewnia mnie Zed.

– To… dla ciebie – mówi głośno Hardin, kiedy wpada z powrotem do pokoju, i podaje mi w połowie pełną szklankę alkoholu.

– Nie chcę więcej. Dość już dziś wypiłam. – Biorę szklankę z jego rąk i odkładam na stolik.

– Jak sobie chcesz. Tym więcej dla mnie.

Uśmiecha się do mnie złowieszczo, nie tym samym uśmiechem, który pokochałam. Naprawdę trochę się boję. Wiem, że Hardin nigdy nie zraniłby mnie fizycznie, ale nie podoba mi się ta jego strona. Wolałabym, żeby na mnie wrzeszczał i wbijał pięści w ścianę, niż żeby tu siedział, pijany w trzy dupy i taki spokojny. Zbyt spokojny.

Zed delikatnie unosi szklankę, jakby mówił „zdrowie”, a potem przykłada ją do ust.

– Zupełnie jak za starych dobrych czasów, prawda? Wiesz, zanim jeszcze chciałeś wypieprzyć moją dziewczynę – mówi Hardin, a Zed wypluwa drinka z powrotem do szklanki.

– To nie tak. Zostawiłeś ją na imprezie, a ja po prostu przywiozłem ją do domu – stwierdza Zed, a w jego głosie czai się groźba.

Hardin zaczyna wymachiwać drinkiem w powietrzu.

– Nie mówię tylko o tym, co się stało dziś, i dobrze o tym wiesz. Chociaż trochę mnie denerwuje to, że wziąłeś na siebie odwożenie jej do domu. To duża dziewczynka, potrafi o siebie zadbać.

– Nie powinna musieć sama o siebie dbać – wypala Zed.

Hardin uderza szklanką w stół, a ja podskakuję.

– To nie twoja sprawa! Ale chciałbyś, żeby tak było, prawda?

Czuję się, jakbym weszła w sam środek strzelaniny, i chcę się przesunąć, ale moje ciało mi na to nie pozwala. Patrzę z przerażeniem, jak mój pan Darcy zaczyna się zmieniać w Toma Buchanana…

– Nie – odpowiada Zed.

Hardin siada koło mnie, ale jego szklisty wzrok wciąż utkwiony jest w Zedzie. Spoglądam na butelkę – przynajmniej jednej czwartej zawartości już nie ma. Mam wielką nadzieję, że Hardin nie wypił tego wszystkiego dziś, w ciągu ostatniej półtorej godziny.

– Właśnie że tak. Nie jestem głupi. Pragniesz jej. Molly powiedziała mi wszystko, co mówiłeś wcześniej.

– Daj spokój, Hardin – warczy Zed, tylko prowokując Hardina. – Twój pierwszy problem to to, że rozmawiałeś z Molly.

– „Och, Tessa jest taka piękna! Tessa jest taka słodka! Tessa jest za dobra dla Hardina! Tessa powinna być ze mną!” – przedrzeźnia go Hardin.

Co?

Zed unika mojego wzroku.

– Weź się, kurwa, zamknij, Hardin.

– Słyszałaś, maleńka? Zed naprawdę myślał, że mógłby cię mieć. – Hardin się śmieje.

– Hardin, przestań – mówię i wstaję z kanapy.

Zed wygląda na poniżonego. Nie powinnam była prosić, żeby odwoził mnie do domu. Naprawdę mówił o mnie to wszystko? Przyjmowałam, że to, jak zachowuje się w stosunku do mnie, spowodowane było poczuciem winy wywołanym zakładem, ale teraz nie jestem już taka pewna.

– Spójrz na nią, założę się, że właśnie o tym myślisz… prawda? – mówi Hardin wyzywającym tonem. Zed wbija wzrok w Hardina i stawia szklankę na stoliku. – Nigdy nie będzie twoja, chłopcze, więc daj spokój. Nikt nie będzie jej miał, tylko ja. Tylko ja będę ją kiedykolwiek pieprzył. Tylko ja będę wiedział, jak dobrze jest ją

mieć…

– Przestań! – wrzeszczę. – Co, do cholery, jest z tobą nie tak?!

– Nic, po prostu mówię mu, jak jest – odpowiada Hardin.

– Jesteś okrutny – mówię mu. – I nie szanujesz mnie! – Zwracam się do Zeda: – Naprawdę myślę, że powinieneś już iść. – Zed spogląda na Hardina, a później z powrotem na mnie. – Wszystko będzie w porządku – zapewniam go.

Nie wiem, co się stanie, ale wiem, że nie będzie to tak złe, jak to, co nas czeka, jeśli zostanie.

– Proszę – błagam.

Wreszcie Zed kiwa głową.

– Dobrze, pójdę sobie. On musi zebrać się do kupy. Oboje musicie.

– Słyszałeś ją, wypierdalaj. Ale nie przejmuj się, mnie też nie chce. – Hardin pociąga kolejny łyk. – Podobają jej się teraz wymuskani, ładni chłopcy.

Jeszcze bardziej podupadam na duchu i wiem, że czeka mnie długa noc. Nie wiem, czy powinnam się bać, ale się nie boję. Cóż… może trochę, ale nie zamierzam z tego powodu wychodzić.

– Wynocha! – mówi Hardin, wskazując palcem, a Zed idzie do drzwi.

Kiedy Zeda nie ma już w mieszkaniu, Hardin zamyka drzwi i odwraca się do mnie.

– Masz szczęście, że mu nie wpieprzyłem za to, że cię tu przywiózł. Wiesz o tym, prawda?

– Tak – zgadzam się. Wydaje się, że kłótnia z nim to nie najlepszy pomysł.

– Dlaczego tu w ogóle przyjechałaś?

– Mieszkam tu.

– Już niedługo. – Nalewa sobie więcej alkoholu.

– Co? – Tracę oddech. – Zamierzasz mnie stąd wykopać?

Kiedy szklanka jest już pełna, patrzy na mnie jednym okiem.

– Nie, prędzej czy później sama odejdziesz.

– Nie, nie odejdę.

– Może twój nowy kochanek ma wolny pokój u siebie. Naprawdę ładnie

wyglądaliście razem.

To, z jaką nienawiścią do mnie mówi, przypomina mi początek naszego związku. Nie podoba mi się to.

– Hardin, proszę, przestań tak mówić. Nawet go nie znam. I jest mi okropnie przykro ze względu na to, co zrobiłam.

– Będę mówił to, na co mi przyjdzie ochota, dokładnie tak jak ty będziesz robiła to, na co tobie, kurwa, przyjdzie ochota.

– Popełniłam błąd i przepraszam, ale nie daje ci to prawa do tego, żeby traktować mnie tak okrutnie i tak pić. Byłam taka pijana i naprawdę myślałam, że doszło do czegoś między tobą a tą dziewczyną, nie wiedziałam, co myśleć. Tak mi przykro, nigdy nie zraniłabym cię celowo – mówię tak szybko, jak potrafię, z takim naciskiem, z jakim tylko potrafię, ale on nie słucha.

– Jeszcze się nie zamknęłaś? – warczy.

Wzdycham i przygryzam wnętrze policzka. Nie płacz. Nie płacz.

– Idę do łóżka. Porozmawiamy, kiedy nie będziesz taki pijany.

Nie mówi nic. Nawet na mnie nie patrzy, więc zdejmuję buty i idę do sypialni. Gdy tylko zamykam drzwi, słyszę dźwięk rozbijanego szkła. Wbiegam do salonu i widzę mokrą plamę na ścianie i resztki szklanki na podłodze. Patrzę bezradnie, jak chwyta dwie kolejne szklanki i je również rozbija. Pociąga ostatni łyk z butelki i z całej siły nią także rzuca w ścianę.

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Tessa

Bierze lampę ze stolika, wyrywając przewód ze ściany, a potem ciska nią o podłogę. Później chwyta wazon i rozbija go o ceglaną ścianę. Dlaczego jego pierwszym odruchem jest rozwalanie wszystkiego, co ma w zasięgu wzroku?

– Przestań! – krzyczę. – Hardin, zniszczysz wszystkie nasze rzeczy! Proszę, przestań!

– To twoja wina, Tesso! To wszystko, kurwa, przez ciebie! – odkrzykuje i chwyta kolejny wazon. Wbiegam do salonu i wyrywam mu go, zanim zdąży go zbić.

– Wiem, że tak jest! Po prostu ze mną porozmawiaj, proszę – błagam. Nie mogę już powstrzymać łez. – Proszę, Hardin.

– Spieprzyłaś to, Tesso, tak bardzo spieprzyłaś! – Uderza pięścią w ścianę.

Wiedziałam, że do tego dojdzie, i szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że to trwało tak długo. Cieszę się, że wybrał ściankę z regipsu – ceglana z pewnością bardziej by uszkodziła jego dłoń.

– Do cholery, po prostu zostaw mnie w spokoju! Idź sobie!

Nerwowo chodzi w jedną i w drugą stronę po pokoju, a potem uderza obiema dłońmi w ścianę.

– Kocham cię – wyrywa mi się. Muszę spróbować go uspokoić, ale jest taki pijany i przerażający.

– No, nie zachowujesz się, jakby to była prawda! Pocałowałaś innego pieprzonego faceta! A później przyprowadzasz Zeda do mojego pieprzonego domu!

Serce mi drży na wspomnienie o Zedzie. Hardin go poniżył.

– Wiem… przepraszam.

Walczę z pragnieniem wykrzyczenia mu w twarz, że jest hipokrytą. Tak, wiem, że zrobiłam coś złego, bardzo złego… ale też wybaczałam mu to, że wielokrotnie

mnie ranił.

– Wiesz, jak mnie wkurwia, jak totalnie mnie wkurwia, kiedy widzę cię z kimś innym, a potem po prostu idziesz i wykręcasz taki gówniany numer!

Żyły na jego szyi przybierają ciemnopurpurowy kolor i zaczyna przypominać potwora.

– Powiedziałam, że mi przykro, Hardin – mówię tak łagodnie i tak wolno, jak tylko potrafię. – Co jeszcze mogę powiedzieć? Nie myślałam jasno.

Ciągnie się za włosy.

– Przeprosiny nie wymażą tego obrazu z mojej głowy. Widzę tylko to.

Podchodzę do niego i staję prosto przed nim. Śmierdzi whisky.

– W takim razie spójrz na mnie, spójrz na mnie. – Kładę dłonie na jego twarzy, kierując jego spojrzenie na siebie.

– Pocałowałaś go, pocałowałaś kogoś innego. – Jego głos jest znacznie cichszy niż jeszcze kilka sekund temu.

– Wiem, zrobiłam to, i tak mi przykro, Hardin. Nie myślałam. Wiesz, jaka potrafię być nieracjonalna.

– To żadna wymówka.

– Wiem, maleńki, wiem. – Mam nadzieję, że moje słowa go uspokoją.

– To boli – mówi, chociaż jego nabiegłe krwią oczy straciły już swój ostry wyraz. – Wiedziałem, że lepiej jest nie mieć dziewczyny… nie żebym kiedykolwiek chciał jakąś mieć, ale tak się właśnie dzieje, kiedy ludzie się spotykają… albo biorą ślub. Właśnie takie gówniane akcje dowodzą, że powinienem być sam. Nie chcę przez coś takiego przechodzić. – Odsuwa się ode mnie.

Boli mnie serce, bo brzmi jak dziecko, jak samotne, smutne dziecko. Nie mogę nie wyobrażać sobie Hardina jako dziecka, chowającego się w swoim pokoju, podczas gdy jego rodzice kłócą się o alkoholizm ojca.

– Hardin, proszę, wybacz mi. To się nigdy więcej nie powtórzy, nigdy już nie zrobię czegoś takiego.

– To nieważne, Tesso. Jedno z nas coś takiego zrobi. To właśnie ludzie robią, kiedy się kochają. Ranią się, a potem zrywają albo się rozwodzą. Nie chcę, żeby to

nas spotkało, żeby spotkało ciebie.

Podchodzę do niego bliżej.

– To się nam nie przydarzy. Jesteśmy inni.

Delikatnie potrząsa głową.

– To się dzieje z każdym. Spójrz na naszych rodziców.

– Nasi rodzice po prostu wzięli ślub z kimś nieodpowiednim, to wszystko. Spójrz na Karen i twojego tatę.

Czuję ulgę, że jest już znacznie spokojniejszy.

– Oni również się rozwiodą.

– Nie, Hardin. Nie sądzę, że tak będzie.

– A ja tak. Małżeństwo to taki pojebany pomysł: „Słuchaj, trochę cię lubię, więc zamieszkajmy razem i podpiszmy jakieś papiery, w których obiecamy, że nigdy się nie zostawimy, chociaż i tak nie będziemy się tego trzymali". Dlaczego ktokolwiek miałby to robić dobrowolnie? Dlaczego chciałabyś się przywiązywać na zawsze do jednej osoby?

Nie jestem psychicznie gotowa, żeby przetworzyć to, co właśnie do mnie powiedział. Nie widzi ze mną przyszłości? Mówi to tylko dlatego, że jest pijany. Prawda?

– Naprawdę chcesz, żebym odeszła? Czy właśnie tego chcesz, żebyśmy skończyli to w tej chwili? – pytam, patrząc mu prosto w oczy. Nie odpowiada. – Hardin?

– Nie… kurwa… nie, Tesso. Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, ale ty… to, co zrobiłaś, było takie złe. Zebrałaś moje wszystkie obawy i urzeczywistniłaś je w ciągu jednego wieczoru.

Jego oczy zaczynają nabiegać łzami, a mnie zaczyna boleć serce.

– Wiem… Czuję się strasznie z tym, że cię zraniłam.

Rozgląda się po pokoju, a ja widzę w jego oczach, że wszystko, co tu zbudowaliśmy, to świadectwo tego, że chciał udowodnić, że jest mnie wart.

– Powinnaś być z kimś takim jak Noah – mówi.

– Nie chcę być z nikim poza tobą. – Ocieram oczy.

– Obawiam się, że będziesz.

– Obawiasz się, że co? Że zostawię cię i będę z Noah?

– Nie dokładnie z nim, ale z kimś podobnym.

– Nie będę. Hardin, kocham cię. Nikogo innego, tylko ciebie. Kocham w tobie wszystko, więc proszę, przestań w siebie wątpić.

Odczuwam ból na samą myśl, że może się tak czuć.

– Czy możesz powiedzieć mi szczerze, że nie zaczęłaś się ze mną spotykać, żeby wkurzyć swoją matkę?

– Co? – mówię, ale on tylko na mnie patrzy, czekając na odpowiedź. – Nie, oczywiście, że nie. Moja matka nie ma z nami nic wspólnego. Zakochałam się w tobie, bo… cóż, bo nie miałam wyboru. Nie mogłam nic na to poradzić. Próbowałam tego nie robić ze względu na to, co pomyśli moja mama, ale nigdy nie miałam wyboru. Zawsze cię kochałam, czy tego chciałam, czy nie.

– Jasne.

– Co mogę zrobić, żeby sprawić, że to zrozumiesz?

Po tym wszystkim, co dla niego przeszłam, jak może myśleć, że to, że z nim jestem, to tylko sposób na zbuntowanie się przeciwko własnej matce?

– Może zacznij od niecałowania innych facetów.

– Wiem, że nie wierzysz w siebie, ale powinieneś wiedzieć, że cię kocham. Walczyłam o ciebie od pierwszego dnia. Z matką, z Noah, ze wszystkimi.

Ale coś, co powiedziałam, wydaje mu się nieodpowiednie.

– „Nie wierzę w siebie”? Przeciwnie. Ale też nie zamierzam siedzieć w miejscu, gdy ty robisz ze mnie pieprzonego idiotę.

Kiedy nagle znów zaczyna się złościć, sama tracę nad sobą kontrolę.

– Ty się martwisz, że ktoś z ciebie zrobi idiotę?

Wiem, że to, co zrobiłam, było złe, ale on wyrządził mi znacznie poważniejszą krzywdę. Naprawdę potraktował mnie jak idiotkę… a ja mu wybaczyłam.

– Nie wracaj znów do tego gównianego tematu – mówi ostrzegawczym tonem.

– Zrobiliśmy takie postępy i tyle razem przeszliśmy, Hardin. Nie pozwól, żeby jeden błąd nam to odebrał.

Nigdy nie sądziłam, że to ja będę go błagać o wybaczenie.

– To ty to zrobiłaś, a nie ja.

– Przestań traktować mnie tak chłodno. Ty też zrobiłeś mi wiele złych rzeczy! – warczę.

Na jego twarz powraca gniew. Odwraca się ode mnie nagle i odchodzi na kilka kroków, krzycząc przez ramię:

– Wiesz co? Zrobiłem wiele rzeczy, ale to ty pocałowałaś innego faceta na moich oczach!

– Ach, tak jak tego wieczoru, kiedy Molly siedziała ci na kolanach i pocałowałeś ją na moich oczach?

Odwraca się do mnie szybko.

– Nie byliśmy wtedy razem.

– Może nie dla ciebie. Ja myślałam, że byliśmy.

– Kurwa, to nie ma żadnego znaczenia, Tesso.

– Więc mówisz, że nie odpuścisz mi tego, tak?

– Nie wiem, co mówię, ale zaczynasz mnie wkurzać.

– Myślę, że powinieneś iść do łóżka – sugeruję.

Pomimo przebłysków zrozumienia, które pojawiły się u niego w ostatnich minutach, wciąż jest jasne, że postanowił być okrutny.

– A ja myślę, że nie powinnaś mi mówić, co mam robić.

– Wiem, że jesteś zły i czujesz się zraniony, ale nie możesz się do mnie w taki sposób odnosić. To nie w porządku i nie zamierzam się na to zgadzać. Nieważne, czy jesteś pijany, czy nie.

– Nie jestem zraniony. – Wbija we mnie wściekłe spojrzenie. Hardin i jego duma.

– Właśnie powiedziałeś, że tak jest.

– Nieprawda. Nie mów mi, co powiedziałem.

– Okej, okej – unoszę dłonie, poddając się. Jestem wyczerpana i nie mam ochoty wyciągać zawleczki granatu, którym jest Hardin.

Podchodzi do wieszaka na klucze i zabiera swój pęk, a potem chwiejąc się,

usiłuje założyć buty.

– Co robisz? – podbiegam do niego.

– Wychodzę, a jak myślisz?

– Nigdzie nie idziesz. Piłeś. I to dużo.

Sięgam po jego klucze, ale wsuwa je do kieszeni.

– Gówno mnie to obchodzi, muszę się jeszcze napić.

– Nie! Nie musisz. Dość już wypiłeś… i rozbiłeś butelkę. – Próbuję sięgnąć do jego kieszeni, ale chwyta mnie za nadgarstek, tak jak robił to już wielokrotnie.

Tym razem jest jednak inaczej, bo jest taki zły, i przez sekundę się martwię.

– Puść – mówię wyzywającym tonem.

– Przestań mnie powstrzymać przed wyjściem, to cię puszczę.

Nie zamierza ustąpić, a ja próbuję zachowywać się, jakby nie robił na mnie wrażenia.

– Hardin… zrobisz mi krzywdę.

Spogląda w moje oczy i szybko puszcza. Kiedy podnosi dłoń, krzywię się i odchylam od niego, ale widzę, że tylko przeczesuje włosy.

W jego oczach pojawia się błysk paniki.

– Myślałaś, że cię uderzę? – niemal szepcze, a ja oddalam się jeszcze bardziej.

– Nie… nie wiem, jesteś taki zły, że się ciebie boję.

Wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy, ale to najłatwiejszy sposób, by sprawić, że wróci do rzeczywistości.

– Powinnaś wiedzieć, że nigdy bym cię nie zranił. Nieważne, jak bardzo jestem pijany, nie tknąłbym cię. – Wbija we mnie wzrok.

– Jak na kogoś, kto tak bardzo nienawidzi swojego ojca, cholernie łatwo przychodzi ci zachowywać się tak jak on – wypluwam z siebie.

– Pierdol się! Jestem zupełnie inny! – krzyczy.

– A właśnie że nie! Jesteś pijany, zostawiłeś mnie na tym przyjęciu i rozbiłeś połowę ozdób w naszym salonie… łącznie z moją ulubioną lampą! Zachowujesz się tak jak on… stary on.

– Może i tak, ale ty zachowujesz się jak twoja mama. Rozpuszczona

snobistyczna mała… – mówi z szyderczym uśmiechem, a ja tracę oddech.

– Kim ty jesteś? – pytam i potrząsam głową.

Odchodzę, nie chcąc słyszeć już ani słowa, a wiem, że jeśli dalej będziemy się kłócić, kiedy jest pijany, nie skończy się to dobrze. Przeniósł swój brak szacunku do mnie na zupełnie nowy poziom.

– Tesso… ja… – zaczyna.

– Daj spokój – warczę, odwracając się do niego, a potem idę do sypialni.

Potrafię znieść jego niegrzeczne komentarze i to, że na mnie krzyczy, bo, cholera, odpłacam mu pięknym za nadobne, ale oboje musimy dać sobie trochę na wstrzymanie, zanim któreś z nas powie coś jeszcze gorszego.

– Nie miałem tego na myśli – mówi, idąc za mną.

Zatrzaskuję drzwi sypialni i zamykam je na klucz. Opieram się o nie plecami i ześlizguję się po ich gładkiej powierzchni, aż w końcu siadam na podłodze z kolanami przy piersiach. Może jednak nie uda nam się stworzyć udanego związku. Może jest zbyt pełen gniewu, a ja zbyt nieracjonalna. Popycham go za mocno, a on robi to samo mnie.

Nie, to nieprawda. Jesteśmy dla siebie odpowiedni właśnie dlatego, że się popychamy. Pomimo wszystkich kłótni i napięcia jest między nami również namiętność. Tyle namiętności, że niemal w niej tonę i z trudnością wracam na powierzchnię. A on jest jedynym światłem, jedynym, który może mnie uratować – niezależnie od tego, czy to on wiedzie mnie ku potępieniu.

Hardin delikatnie puka.

– Tess, otwórz drzwi.

– Po prostu idź spać, proszę – mówię przez łzy.

– Cholera, Tesso! Otwórz drzwi, natychmiast. Przepraszam, okej? – krzyczy i zaczyna walić w drzwi.

Modląc się, żeby nie wyważył drzwi, zmuszam się wstania z podłogi; drepczę do komody i zaczynam przekopywać dolną szufladę. Kiedy widzę białą kartkę, ogarnia mnie ulga. Idę do garderoby i zamykam się w środku. Skupiam się na czytaniu listu Hardina, a walenie do drzwi wydaje się praktycznie niesłyszalne. Ból w moim sercu

ustępuje wraz z bólem głowy. Nic nie istnieje poza tym listem – doskonałymi słowami od mojego niedoskonałego Hardina.

Czytam go raz i drugi, aż moje łzy ustają wraz z dźwiękami dobiegającymi z korytarza. Mam desperacką nadzieję, że nie wyszedł, ale nie zamierzam wychodzić, żeby się o tym przekonać. Moje serce i powieki ciążą mi tak bardzo. Muszę się położyć.

Biorę list z sobą i wlokę się do łóżka, wciąż w sukience. W końcu przychodzi sen i mogę w spokoju śnić o Hardinie, który napisał te słowa na kawałku papieru w pokoju hotelowym.

Kiedy się budzę w środku nocy, składam list i wkładam go z powrotem do dolnej szuflady, a potem otwieram drzwi sypialni. Hardin śpi w korytarzu, zwinięty w kłębek na betonowej podłodze. Dochodzę do wniosku, że nie powinnam go budzić, więc zostawiam go samego, żeby odespał pijaństwo, a potem wracam do łóżka.

Rozdział sześćdziesiąty czwarty

Tessa

Rankiem korytarz jest pusty, a bałagan w salonie dokładnie posprzątany. Na podłodze nie ma ani kawałka szkła. Pokój pachnie cytrynami i nie ma śladu po plamach whisky na ścianie.

Jestem zaskoczona, że Hardin w ogóle wiedział, gdzie znajdują się środki czystości.

– Hardin? – wołam zachrypniętym od wczorajszego krzyczenia głosem.

Nie otrzymuję odpowiedzi, więc idę do stołu w kuchni, gdzie czeka na mnie kartka z napisaną jego charakterem pisma wiadomością: „Proszę, nie wychodź. Niedługo wrócę".

Czuję, jakby ktoś zdjął mi z piersi tysiąckilogramowy ciężar. Biorę czytnik e-booków, robię sobie kawę i czekam na jego powrót.

Wydaje mi się, że mijają całe godziny, zanim Hardin wraca. Zdążyłam przez ten czas wziąć prysznic, posprzątać kuchnię i przeczytać pięćdziesiąt stron *Moby Dicka* – a nawet nie przepadam za tą książką. Większość czasu spędziłam na analizowaniu każdej możliwości tego, jak się zachowa i co powie. To, że nie chciał, żebym wychodziła, to dobrze. Prawda? Mam taką nadzieję. Pamiętam noc jak przez mgłę, ale wiem, co działo się w najważniejszych chwilach.

Kiedy słyszę kliknięcie zamka drzwi frontowych, natychmiast zamieram. Wszystkie słowa, które sobie przygotowałam, nagle wyparowują mi z głowy. Kładę czytnik e-booków na stole i siadam na kanapie.

Hardin przechodzi przez drzwi, ubrany w szarą bluzę i typowe dla niego czarne dżinsy. Zazwyczaj wychodzi z domu ubrany tylko na czarno, a czasem na biało, więc dzisiejszy kontrast trochę mnie dziwi, ale bluza w jakiś sposób sprawia, że wydaje się młodszy. Jego włosy są zmierzwione i sczesane z czoła, a pod oczami ma ciemne

kręgi. W dłoni trzyma lampę, inną niż ta, którą wczoraj roztrzaskał, ale bardzo podobną.

– Hej – mówi i oblizuje dolną wargę, a potem przygryza tkwiący w niej kolczyk.

– Cześć – mruczę pod nosem w odpowiedzi.

– Jak… jak ci się spało? – pyta.

Wstaję z kanapy, podczas gdy on idzie do kuchni.

– Dobrze… – kłamię.

– To dobrze.

Wyraźnie widać, że oboje stąpamy bardzo ostrożnie, obawiając się, żeby nie powiedzieć czegoś nieodpowiedniego. On stoi przy blacie, a ja pozostaję w okolicy lodówki.

– Hmm… no… kupiłem nową lampę. – Kiwa głową w kierunku swojego zakupu, a potem kładzie go na blacie.

– Ładna. – Jestem zaniepokojona, bardzo zaniepokojona.

– Nie było tej, którą mieliśmy, ale udało się… – zaczyna.

– Przepraszam – wyrzucam z siebie, przerywając mu.

– Ja też, Tesso.

– Wczorajszy wieczór nie miał się tak potoczyć – mówię i wbijam wzrok w ziemię.

– To z pewnością mało powiedziane.

– To była okropna noc. Powinnam była pozwolić ci się wytłumaczyć, a nie od razu kogoś całować. To było bardzo głupie i niedojrzałe z mojej strony.

– Tak, to prawda. Nie powinienem był zresztą musieć się tłumaczyć; powinnaś mi zaufać, a nie od razu wyciągać fałszywe wnioski.

Odchyla się do tyłu i opiera łokciami o blat, a ja manipuluję przy palcach, próbując nie zrywać sobie skórek dookoła paznokci.

– Wiem. Przepraszam.

– Słyszałem cię za pierwszymi dziesięcioma razami, Tess.

– Wybaczysz mi? Mówiłeś o tym, że chcesz mnie wyrzucić.

– Nie mówiłem, że chcę cię wyrzucić. – Wzrusza ramionami. – Po prostu

mówiłem, że związki nie działają.

Część mnie bardzo pragnęła, żeby nie pamiętał tego, co mówił w nocy. Powiedział mi w gruncie rzeczy to, że małżeństwo jest dla głupców i że powinien być sam.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Właśnie to.

– Właśnie to, czyli co? Myślałam… – Nie wiem, co powiedzieć. Myślałam, że nowa lampa to jego sposób na przeprosiny i że nie myśli już tego, co ubiegłej nocy.

– Myślałaś, że co?

– Że nie chcesz, bym wychodziła, bo chciałeś, żebyśmy porozmawiali o tym, kiedy wrócisz do domu.

– Przecież rozmawiamy.

W moim gardle zaczyna rosnąć kula.

– Czyli co? Nie chcesz już ze mną być?

– Nie, zupełnie nie to miałem na myśli. Chodź do mnie – mówi, rozpościerając ramiona.

Milcząc, przechodzę na drugą stronę naszej niewielkiej kuchni i podchodzę bliżej do niego. Niecierpliwi się, i kiedy znajduję się już wystarczająco blisko, przyciąga mnie do swojej piersi, a potem obejmuje mnie w talii. Przytulam głowę do jego piersi – miękki materiał jego bluzy wciąż jest zimny od zimowego powietrza.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – mówi z twarzą ukrytą w moich włosach.

– Nigdzie nie poszłam – odpowiadam.

Przyciąga mnie bliżej.

– Właśnie że tak. Kiedy pocałowałaś tego kolesia, straciłem cię na chwilę. Dla mnie wystarczyło. Nie mogłem tego znieść nawet przez sekundę.

– Nie straciłeś mnie, Hardin. Popełniłam błąd.

– Daj spokój… – zaczyna mówić, ale poprawia się: – Nie rób tego więcej. Mówię poważnie.

– Nie zrobię – zapewniam go.

– Przyprowadziłaś tu Zeda.

– Tylko dlatego, że zostawiłeś mnie na tej imprezie, a ja potrzebowałam, żeby ktoś mnie odwiózł – przypominam mu.

Jak na razie nie patrzymy na siebie podczas tej rozmowy i chcę, żeby tak zostało. Jestem nieustraszona… cóż, nieco nieustraszona, kiedy nie przeszywa mnie wzrok tych zielonych oczu.

– Powinnaś była zadzwonić – mówi.

Nadal nie patrzę na niego.

– Masz mój telefon, a ja czekałam na zewnątrz. Myślałam, że wrócisz – odpowiadam.

Unosi mnie delikatnie ze swojej piersi i lekko od siebie odsuwa, żeby móc na mnie spojrzeć. Wygląda na takiego zmęczonego. Wiem, że ja też tak wyglądam.

– Może źle poradziłem sobie ze swoim gniewem, ale nie wiedziałem, co innego zrobić.

Intensywność jego spojrzenia sprawia, że odwracam od niego wzrok i wpatruję się w podłogę.

– Zależy ci na nim? – Głos Hardina drży, kiedy unosi mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

Co? Chyba nie mówi poważnie.

– Hardin…

– Odpowiedz.

– Nie tak, jak myślisz.

– Co to znaczy? – W Hardinie wzbiera niepokój albo złość. Nie potrafię tego stwierdzić. Może i to, i to.

– Zależy mi na nim w pewnym sensie. Jak na przyjacielu.

– I to wszystko? – pyta błagalnym tonem, chcąc, żebym go zapewniła, że obchodzi mnie tylko on.

Biorę jego twarz w dłonie.

– To wszystko. Kocham cię. Tylko ciebie. I wiem, że zrobiłam coś bardzo głupiego, ale to było spowodowane tylko gniewem i alkoholem. Nie miało nic wspólnego z tym, że czuję coś do kogoś innego.

– Więc dlaczego kazałaś jemu… akurat jemu… przywieźć cię do domu?

– Tylko on mi to zaproponował. – Później zadaję pytanie, którego natychmiast żałuję: – Dlaczego tak się go czepiasz?

– Czepiam się? – drwi. – Chyba żartujesz.

– To bardzo okrutne z twojej strony, że go przy mnie poniżyłeś.

Hardin robi krok w bok, więc nie stoimy już twarzą w twarz. Odwracam się, żeby stanąć naprzeciwko niego, a on przeczesuje palcami swoje potargane włosy.

– Powinien wiedzieć, żeby tu z tobą nie przychodzić.

– Obiecałeś, że postarasz się trzymać nerwy na wodzy.

Próbuję go nie prowokować. Chcę się pogodzić, a nie brnąć dalej w tę kłótnię.

– Trzymałem. Dopóki mnie nie zdradziłaś, a potem nie wyszłaś z tej imprezy z Zedem. Mogłem mu wpieprzyć wczoraj wieczorem, cholera, cały czas mogę stąd wyjść i to zrobić – mówi, znów podnosząc głos.

– Wiem, że mogłeś, i cieszę się, że tego nie zrobiłeś.

– Ja nie bardzo. Ale cieszę się, że ty się cieszysz.

– Nie chcę, żebyś znów pił. Nie jesteś sobą, kiedy to robisz.

Czuję, że zaraz się rozpłaczę, więc próbuję przełknąć łzy.

– Wiem… – Odwraca się ode mnie. – Nie chciałem doprowadzić się do takiego stanu. Po prostu byłem taki wkurzony i… zraniony. Byłem zraniony. Jedyne, o czym mogłem myśleć, poza tym, żeby kogoś zabić, to picie, więc pojechałem do Conner’s i kupiłem whisky. Nie chciałem wypić aż tyle, ale wciąż miałem przed oczami to, jak całujesz tego faceta, więc piłem dalej.

Mam ochotę pojechać do Conner’s i nakrzyczeć na starą sprzedawczynię za to, że sprzedała Hardinowi alkohol, ale już za miesiąc kończy dwadzieścia jeden lat, a co się stało zeszłej nocy, już się nie odstanie.

– Bałaś się mnie, widziałem to w twoich oczach – mówi.

– Nie… nie bałam się. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzisz.

– Skrzywiłaś się. Pamiętam to. Inne rzeczy pamiętam jak przez mgłę, ale to wspomnienie jest dla mnie jasne jak słońce.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś – mówię. Wiem, że nie uderzyłby mnie, ale

zachowywał się tak agresywnie, a alkohol sprawia, że ludzie robią okropne rzeczy, których nigdy nie zrobiliby na trzeźwo.

Podchodzi bliżej i staje niemal przy mnie.

– Nie chcę cię nigdy więcej… zaskoczyć. Nie będę już tak nigdy pił, przysięgam. – Unosi dłoń do mojej twarzy i rysuje palcem wskazującym kółka na mojej skroni.

Nie chcę odpowiadać. Cała ta rozmowa jest dla mnie niezrozumiała i bardzo niezrównoważona. W jednej chwili myślę, że mi wybacza, ale w następnej nie jestem już tego taka pewna. Mówi znacznie spokojniej, niż się spodziewałam, ale zaraz pod powierzchnią czai się gniew.

– Nie chcę być takim facetem, i z pewnością nie chcę być taki jak mój ojciec. Nie powinienem był tyle pić, ale ty też się myliłaś.

– Ja… – zaczynam mówić, ale ucisza mnie i oczy zaczynają mu się szklić.

– Ale zrobiłem całą masę rzeczy… całą książkę można by napisać o tym, co ci zrobiłem, a ty zawsze mi wybaczałaś. Postępowałem dużo gorzej niż ty, więc jestem ci winien to, żeby z całych sił spróbować ci wybaczyć. To nie fair, żebym wymagał od ciebie rzeczy, których nie mogę odwzajemnić. Naprawdę tak mi przykro, Tess, z powodu wszystkiego, co zdarzyło się zeszłej nocy. Byłem pieprzonym idiotą.

– Ja też. Wiem, jak się czujesz, kiedy widzisz mnie z kimś innym, i nie powinnam była wykorzystywać tego przeciwko tobie w gniewie. Następnym razem spróbuję pomyśleć, zanim coś zrobię. Przepraszam.

– Następnym razem? – Na ustach Hardina pojawia się delikatny uśmieszek. Jego nastrój zmienia się tak szybko.

– Więc między nami wszystko w porządku? – pytam.

– To nie zależy tylko ode mnie.

Spoglądam w jego zielone oczy.

– Chcę, żeby tak było.

– Ja też, maleńka, ja też.

Ogarnia mnie ulga, kiedy słyszę te słowa, i raz jeszcze przytulam się do jego piersi. Wiem, że celowo nie powiedzieliśmy sobie wielu rzeczy, ale na tę chwilę rozwiązaliśmy sytuację. Całuje mnie w czubek głowy, a moje serce zaczyna bić

radośniej.

– Dziękuję.

Z nutą pogody w głosie mówi:

– Mam nadzieję, że lampa ci to wynagrodzi.

Postanawiam podążyć za jego tonem, więc uśmiecham się i odpowiadam:

– Może gdyby udało ci się kupić taką samą lampę…

Spogląda na mnie równie rozbawiony.

– Wysprzątałem cały salon. – Uśmiecha się.

– Sam w nim nabałaganiłeś.

– To nieważne, wiem, jak ci zależy na porządku. – Jego ramiona obejmują mnie ciaśniej i przytulają.

– Nie posprzątałabym tego bałaganu, tylko zostawiła tak, jak jest – mówię mu.

– Ty? Daj spokój. Nie ma mowy.

– A właśnie, że tak.

– Bałem się, że nie będzie cię tu, kiedy wrócę – stwierdza Hardin. Podnoszę wzrok i patrzę na niego, a on odwzajemnia moje spojrzenie.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiadam i modlę się, żeby to była prawda.

Zamiast coś powiedzieć, przyciska swoje usta do moich.

Rozdział sześćdziesiąty piąty

Tessa

– Ale początek Nowego Roku – mówi Hardin, kiedy przestajemy się całować. Kładzie swoje czoło na moim.

Mój telefon zaczyna wibrować na stoliku, przerywając magiczną chwilę, i zanim jestem w stanie go złapać, Hardin już przyciska go do ucha. Kiedy wstaję, żeby mu go odebrać, robi krok w tył i potrząsa głową.

– Landon, Tessa będzie musiała oddzwonić później – mówi do niewielkiego mikrofonu. Wolną ręką chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga mnie do siebie, odwracając plecami do swojej klatki piersiowej. Po kilku sekundach dodaje: – Jest zajęta poważnymi sprawami.

Ciągnie mnie za sobą, idąc do sypialni. Jego usta muskają moją szyję, a ja drżę. Ach.

– Przestań mnie wkurzać. Powinniście oboje się leczyć – stwierdza Hardin i rozłącza się, a potem kładzie telefon na biurku.

– Muszę z nim pogadać o zajęciach – mówię. Głos mnie zawodzi, kiedy Hardin zaczyna lizać i ssać skórę na mojej szyi.

– Powinnaś się wyluzować, maleńka.

– Nie mogę… jest tyle do zrobienia.

– Mogę ci pomóc – mówi powoli, wolniej niż zwykle.

Jego uchwyt na moim biodrze się zaciska; kładzie drugą dłoń na mojej piersi, żeby utrzymać mnie w miejscu.

– Pamiętasz, kiedy zrobiłem ci dobrze palcem przed lustrem i kazałem patrzeć, jak dochodzisz? – pyta.

– Tak. – Przełykam ślinę.

– Było fajnie, prawda? – mruczy.

Fala ciepła przepływa przez moje ciało na dźwięk jego słów. Nie ciepła – ognia.

– Mogę ci pokazać, jak się dotykać tak, jak ja dotykam ciebie. – Gwałtownie przysysa się do mojej skóry. Jestem teraz kłębkiem elektryczności. – Chcesz, żebym to zrobił?

Ten lubieżny pomysł wydaje się pociągający, ale stanowczo zbyt poniżający, bym się otwarcie zgodziła.

– Przyjmuję twoją ciszę za oznakę zgody – mówi i puszcza moje biodro, ale bierze mnie za rękę. Nadal nic nie mówię, nerwowo analizując w głowie jego słowa. To więcej niż zawstydzające i nie jestem pewna, jak mam się z tym czuć.

Prowadzi mnie na łóżko i popycha na miękki materac. Wchodzi na mnie i siada okrakiem na moich nogach. Pomagam mu zdjąć mi spodnie od dresu, a on całuje wnętrze mojego uda, a potem ściąga mi majtki.

– Nie ruszaj się, Tess – instruuje mnie.

– Nie mogę – miauczę, kiedy delikatnie gryzie mnie we wnętrze uda. Po prostu nie ma mowy. On chichocze, i gdyby mój mózg był połączony z resztą ciała, przewróciłabym oczami.

– Chcesz zrobić to tutaj, czy masz ochotę popatrzeć? – pyta, a ja mam motylki w brzuchu. Czuję wzrastające napięcie pomiędzy nogami i próbuję je zacisnąć, by zaznać odrobinę ulgi.

– Nie, nie, maleńka. Jeszcze nie. – Torturuje mnie. Rozkłada mi uda i przyciska mocniej, żeby upewnić się, że pozostaną rozwarte.

– Tu – odpowiadam wreszcie, prawie zapominając, że mnie zapytał.

– Tak myślałem – mówi ze złośliwą satysfakcją.

Jest taki pewny siebie, ale jego słowa robią ze mną rzeczy, które uznawałam za niemożliwe. Nigdy nie mam go dość, nawet kiedy przyciska mnie do łóżka z rozwartymi nogami.

– Myślałem już wcześniej, że moglibyśmy to zrobić, ale byłem zbyt samolubny. Chciałem być jedynym, który sprawia, że tak się czujesz. – Pochyla się i przemierza językiem pas nagiej skóry pomiędzy moją kością biodrową a górą uda.

Mimowolnie usiłuję usztywnić nogi, ale nie pozwala mi na to.

– A teraz, skoro wiem dokładnie, jak lubisz być dotykana, to nie będzie długo trwało.

– Dlaczego chcesz tak? – piszczę, kiedy znów mnie gryzie, a potem oblizuje wrażliwą skórę.

– Co? – Spogląda na mnie.

– Dlaczego… – mój głos jest niski i drżący. – Po co mi pokazywać, skoro chcesz być jedynym?

– Bo mimo to myśl o tym, że mogłabyś zrobić to sobie sama… przy mnie… po prostu, ja pierdolę… – dyszy.

Ach. Potrzebuję ulgi, i to szybko. Mam nadzieję, że nie planuje mnie torturować zbyt długo.

– Poza tym bywasz czasem trochę sztywna… i może właśnie tego potrzebujesz. – Uśmiecha się, a ja próbuję ukryć gdzieś twarz ze wstydu.

Gdybyśmy nie robili… tego… to powiedziałabym mu coś o tym, że nazwał mnie sztywną. Ale ma rację, a poza tym, jak sam wcześniej stwierdził, jestem zajęta ważnymi sprawami.

– Tutaj… zacznij tutaj.

Zaskakuje mnie, kładąc na mnie swoje zimne palce. Kiedy czuję jego chłodny dotyk, mimowolnie syczę.

– Zimne? – pyta, a ja kiwam głową. – Przepraszam. – Chichocze, a potem bez ostrzeżenia wsuwa we mnie palce.

Moje biodra odrywają się od łóżka i zakrywam usta dłonią, żeby się uciszyć.

Uśmiecha się z satysfakcją.

– Muszę je tylko dobrze rozgrzać.

Kiedy powoli wsuwa i wysuwa ze mnie swoje palce, płonący we mnie ogień rozpala się jeszcze mocniej. Później je wyjmuje, sprawiając, że czuję się pusta i zdesperowana. Nagle umieszcza je z powrotem tam, gdzie były, a ja przygryzam wargę.

– No, no. Nie rób tak, bo nie uda nam się zakończyć naszej lekcji.

Nie patrzę na niego. Zamiast tego przesuwam językiem po dolnej wardze i znów

ją przygryzam.

– Jesteś dziś bardzo drażliwa. Tak się nie zachowuje dobra uczennica – drażni się ze mną.

Nawet to, że się ze mną drażni, doprowadza mnie do szaleństwa – jak można być tak uwodzicielskim, nawet się nie starając? Ta umiejętność to z pewnością coś, co opanował tylko Hardin.

– Podaj mi rękę, Tess – instruuje mnie.

Ale ja się nie poruszam. Wstyd zbiera się w moich policzkach.

Później jego dłoń chwyta moją i ciągnie ją w dół mojego brzucha, aż dociera do ud.

– Jeśli nie chcesz tego robić, nie musisz, ale i tak myślę, że ci się spodoba – mówi łagodnie Hardin.

– Chcę – postanawiam.

Uśmiecha się porozumiewawczo.

– Na pewno?

– Tak, po prostu jestem… podenerwowana – przyznaję.

Czuję się znacznie swobodniej z Hardinem niż z kimkolwiek, kogo w życiu poznałam, i wiem, że nie zrobi nic, by sprawić, że poczuję się niekomfortowo, w każdym razie nie ze złośliwości. Za dużo się nad tym zastanawiam… przecież ludzie robią to cały czas. Prawda?

– Spokojnie. Spodoba ci się. – Przygryza kącik ust, a ja uśmiecham się nerwowo. – I nie przejmuj się, jeśli nie dasz rady sama zrobić sobie dobrze, pomogę ci. Napletek mi od tego z główki nie spadnie.

– Hardin! – jęczę zawstydzona i padam głową z powrotem na poduszkę.

Słyszę, że delikatnie się śmieje i mówi:

– Właśnie tak.

Rozszerza moje palce. Bicie mojego serca przyspiesza dramatycznie, kiedy przykłada moją dłoń… tam. To takie dziwne uczucie. Obce i po prostu dziwne. Jestem taka przyzwyczajona do czucia na sobie dłoni Hardina, jego twardych i zrogowaciałych palców, tego, jakie są długie i smukłe, tego, że wiedzą dokładnie,

jak mnie dotykać, jak…

– Po prostu to zrób. – Żądza przepełnia głos Hardina, kiedy prowadzi moje palce do najbardziej wrażliwego miejsca. Próbuję nie myśleć o tym, co robimy… co robię.

– I jak? – pyta Hardin.

– Nie… nie wiem – mamroczę.

– Właśnie, że wiesz. Powiedz mi, Tess – na wpół żąda i wyjmuje dłoń z mojej. Skomlę, przestając czuć jego dotyk, i zaczynam zabierać dłoń. – Nie, trzymaj ją tam, maleńka. – Jego ton sprawia, że moja dłoń wraca na swoje miejsce. – Dalej – delikatnie nakazuje.

Przełykam ślinę i zamykam oczy, próbując powtarzać ruchy Hardina. Nie jest to nawet w połowie tak wspaniałe uczucie jak wtedy, gdy sam to robi, ale z pewnością nie jest też nieprzyjemne. Napięcie w moim podbrzuszu zaczyna znów narastać i zaciskam oczy, próbując wyobrazić sobie, że to palce Hardina doprowadzają mnie to takiego stanu.

– Wyglądasz tak seksownie, kiedy dotykasz się przy mnie – mówi Hardin, a ja nie mogę się powstrzymać od wydawania jęków i nadal powtarzam palcem ruchy, które mi pokazał.

Kiedy delikatnie otwieram oczy, widzę, że Hardin pociera dłonią swoje dżinsy. O mój Boże. Dlaczego to jest takie podniecające? Myślałam, że takie rzeczy ludzie robią tylko w nieprzyzwoitych filmach, a nie w prawdziwym życiu. Hardin sprawia, że wszystko jest takie podniecające, niezależnie od tego, jak bardzo jest dziwne. Jego oczy skupiają się na miejscu między moimi nogami, a jego zęby wbijają się w dolną wargę, sprawiając, że srebrny kolczyk stoi napięty.

W chwili, gdy czuję, że może mnie przyłapać na tym, że na niego patrzę, zamykam znów oczy i wyłączam podświadomość. To normalna i naturalna rzecz, wszyscy to robią… tylko że nie każdemu ktoś się wtedy przygląda, ale gdyby byli z Hardinem, z pewnością by mu na to pozwolili.

– Taka grzeczna dziewczynka, posłuszna jak zawsze – mówi mi do ucha, przygryzając jego płatek. Jego oddech jest rozgrzany i pachnie miętą… sprawia, że mam ochotę krzyczeć i jednocześnie rozpłynąć się w pościeli.

– Też to zrób – dyszę, ledwo rozpoznając własny głos.

– Co?

– Rób to samo co ja… – mówię, nie chcąc użyć żadnego określenia.

– Chcesz tego? – wydaje się zaskoczony.

– Tak… proszę, Hardin…

Jestem tak blisko i potrzebuję tego, potrzebuję, żeby przestać się skupiać na sobie, a poza tym, szczerze mówiąc, to, że przed chwilą widziałam, jak się dotyka, zrobiło ze mną coś niesamowitego i chcę zobaczyć, jak robi to jeszcze raz, to samo i więcej.

– Dobrze – odpowiada po prostu. Hardin jest taki pewny siebie w sprawach seksu. Chciałabym być taka sama.

Słyszę odgłos rozpinanego rozporka jego dżinsów i próbuję spowolnić ruchy swoich palców; jeśli tego nie zrobię, to wszystko skończy się bardzo, bardzo szybko.

– Otwórz oczy, Tess – poleca, a ja go słucham.

Jego dłoń obejmuje jego nagą długość, a moje oczy rozszerzają się na widok tego, jak Hardin robi coś, czego nie spodziewałam się nigdy zobaczyć.

Znów pochyla głowę do przodu. Tym razem składa pojedynczy pocałunek na mojej szyi, a potem znów zbliża usta do mojego ucha.

– Podoba ci się, prawda? Lubisz patrzeć, jak robię sobie dobrze. Jesteś taka wyuzdana, Tesso, taka kurewsko wyuzdana.

Nie spuszczam wzroku z dłoni, którą trzyma między nogami. Zaczyna poruszać nią szybciej i mówi do mnie:

– Nie wytrzymam za długo, patrząc na ciebie, maleńka. Nie masz pojęcia, jakie to zajebiście podniecające. – Jęczy, a ja robię to samo.

Nie czuję się już niezręcznie. Jestem blisko, tak blisko, i chcę, żeby Hardin też był blisko.

– To takie wspaniałe uczucie, Hardin… – jęczę, nie przejmując się tym, jak głupio czy desperacko mogłyby brzmieć moje słowa. To prawda, a on sprawia, że myślę, że nie ma nic złego w tym, by się tak czuć.

– O kurwa… powiedz coś jeszcze – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Chcę, żebyś doszedł, Hardin, po prostu wyobraź sobie, że obejmuję cię ustami… – Lubieżne słowa wypływają z moich ust i czuję ciepło na brzuchu, kiedy tryska na moją rozpaloną skórę. To sprawia, że i ja kończę, osiągając orgazm dzięki własnemu dotykowi. Zamykam oczy i powtarzam jego imię raz za razem.

Kiedy je otwieram, widzę, że Hardin leży obok mnie oparty na łokciu, i od razu wtulam twarz w jego szyję.

– Jak było? – pyta, obejmując mnie w talii i przyciągając do siebie.

– Nie wiem… – kłamię.

– Nie wstydź się, wiem, że ci się podobało. Mnie też. – Całuje mnie w czubek głowy, a ja spoglądam na niego.

– Podobało mi się, ale bardziej podoba mi się, kiedy ty to robisz – przyznaję, a on się uśmiecha.

– No, mam nadzieję – mówi, a ja unoszę głowę, żeby pocałować dołeczek w jego policzku. – Mogę ci pokazać wiele rzeczy – dodaje, a kiedy znów się czerwienię, zapewnia mnie: – Krok po kroku.

Moja wyobraźnia szaleje, gdy wyobrażam sobie wszystko, co mógłby mi pokazać Hardin – pewnie nawet nie słyszałam o wielu rzeczach, które robił. Teraz chcę nauczyć się ich wszystkich.

Przerywa ciszę:

– Chodźmy pod prysznic, moja najlepsza uczennico.

Spoglądam na niego.

– To znaczy twoja jedyna uczennico?

– Tak, oczywiście. Chociaż może Landona też powinienem tego nauczyć. Przydałoby mu się tak samo jak tobie – wyzłośliwia się i przesuwa, żeby zejść z łóżka.

– Hardin! – piszczę, a on śmieje się, naprawdę się śmieje. To taki piękny dźwięk.

Kiedy wczesnym poniedziałkowym porankiem dzwoni mój budzik, wyskakuję z łóżka i idę do łazienki wziąć prysznic. Woda daje mi energię, a ja wracam myślami do pierwszego semestru na WCU. Nie miałam pojęcia, czego się

spodziewać, ale jednocześnie czułam się świetnie przygotowana. Myślałam, że poznam kilku przyjaciół i skupię się na zajęciach dodatkowych, może zapiszę się do kółka literackiego i kilku innych. Miałam spędzać czas w pokoju lub w bibliotece, studiując i przygotowując się do przyszłości.

Nie spodziewałam się nawet, że kilka miesięcy później będę mieszkała w mieszkaniu ze swoim chłopakiem, którym nie będzie Noah. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka, kiedy moja matka wjechała na uczelniany parking – a tym mniej, kiedy poznałam niegrzecznego chłopca o kręconych włosach. Nie uwierzyłabym w to, gdyby ktoś mi powiedział – a teraz nie mogę sobie wyobrazić życia bez tego opryskliwego faceta. Motylki zaczynają latać mi w brzuchu, kiedy przypominam sobie, jak to było zauważyć go na kampusie, rozglądać się po pomieszczeniu, poszukując go na zajęciach z literatury, jak było przyłapać go na tym, że przygląda mi się, podczas gdy profesor mówił, i że podglądał Landona i mnie. Te dni wydają się tak odległe jak starożytna przeszłość.

Z moich nostalgicznych myśli wyrywa mnie nagłe rozsunięcie się zasłonki prysznica – moim oczom ukazuje się pozbawiony koszulki Hardin; przeciera oczy, a potargane włosy opadają mu na czoło.

Uśmiecha się i mówi przeciągle głosem zachrypniętym od snu:

– Co tu robisz tak długo? Ćwiczysz wczorajsze lekcje?

– Nie! – piszczę, czerwieniąc się, gdy obraz Hardina nagle pojawia się w moim umyśle.

Puszcza do mnie oko.

– Jasne, maleńka.

– Nie robiłam tego! Tylko myślałam – przyznaję.

– O czym? – Siada na toalecie, a ja zasuwam zasłonkę.

– Tylko o tym, co było wcześniej…

– Czyli kiedy? – pyta nagle zmartwionym głosem.

– Pierwszego dnia college’u. Byłeś taki niegrzeczny – droczę się.

– Niegrzeczny? Nawet się do ciebie nie odzywałem!

Śmieję się.

– No właśnie.

– Byłaś taka wkurzająca z tą swoją ohydną sukienką i chłopakiem w mokasynach. – Klaszcze w dłonie ze złośliwą satysfakcją. – Twoja mama miała bezcenną minę, kiedy nas zobaczyła.

Coś zaciska mi się w piersi, gdy wspomina o mojej matce. Tęsknię za nią, ale nie zamierzam brać na siebie winy za jej błędy. Kiedy będzie gotowa przestać oceniać Hardina i mnie, wtedy mogę z nią porozmawiać, ale jeśli tego nie zrobi, to nie zasługuje na mój czas.

– A ty byłeś wkurzający ze swoim… cóż… swoim nastawieniem. – Nie mogę wpaść na to, co powiedzieć, bo nie odzywał się do mnie za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy.

– Pamiętasz, jak widziałem cię po raz drugi? Byłaś owinięta ręcznikiem i miałaś te wszystkie mokre ciuchy.

– Tak, a ty powiedziałeś, że nie będziesz na mnie patrzył – przypominam sobie.

– Kłamałem. Oczywiście, że na ciebie patrzyłem.

– Wydaje się, że to było tak dawno temu, prawda?

– Tak, bardzo dawno. Wydaje się, jakby to wszystko w ogóle się nie wydarzyło… Teraz wydaje mi się, że byliśmy razem zawsze… rozumiesz, o co mi chodzi?

Wystawiam głowę zza zasłonki i uśmiecham się:

– Właściwie to rozumiem.

To prawda… i tak dziwnie mi się myśli o tym, że to Noah, a nie Hardin, był moim chłopakiem. Coś mi w tym nie pasuje. Bardzo zależy mi na Noah, ale oboje zmarnowaliśmy kilka lat życia, spotykając się z sobą. Zakręcam prysznic i spycham Noah na tyły swojego umysłu.

– Czy możesz… – zaczynam pytać, ale zanim kończę, Hardin rzuca mi nad zasłonką ręcznik. – Dzięki – mówię, owijając nim swoje mokre ciało.

Hardin idzie za mną do sypialni, a ja ubieram się tak szybko, jak tylko mogę, podczas gdy on leży na brzuchu na naszym łóżku i nie spuszcza ze mnie wzroku. Suszę włosy ręcznikiem i ubieram się. Hardin dobrze radzi sobie z przeszkadzaniem

mi w tym, mało subtelnie mnie obłapiając.

– Zawiozę cię – mówi i schodzi z łóżka, żeby się ubrać.

– Już to wcześniej ustaliliśmy, pamiętasz? – przypominam mu.

– Zamknij się, Tess. – Żartobliwie kiwa głową, a ja uśmiecham się udawanym niewinnym uśmiechem, a potem idę z powrotem do salonu.

Postanawiam raz w życiu nie podkręcać włosów. Po tym, jak nakładam delikatny makijaż, biorę torebkę i zaglądam raz jeszcze do środka, by się upewnić, że mam wszystko, czego potrzebuję, a następnie dołączam do Hardina przy drzwiach frontowych. Hardin niesie moją torbę na zajęcia z jogi, a ja trzymam drugą, w której jest wszystko, czego tylko mogę potrzebować.

– Dalej, dalej – mówi, kiedy wychodzimy.

– Co? – odwracam się i patrzę na niego.

– Dalej, panikuj – mówi z westchnieniem.

Uśmiecham się do niego i opowiadam mu o moich skomplikowanych planach na ten dzień, po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Udaje, że słucha uważnie, a ja obiecuję jemu i sobie, że jutro będę znacznie bardziej zrelaksowana.

Rozdział sześćdziesiąty szósty

Tessa

Hardin parkuje tak blisko kawiarni, jak tylko może, ale na kampusie jest pełno ludzi, bo wszyscy wrócili już po przerwie świątecznej. Krążąc po parkingu, wciąż przeklina, a ja próbuję się nie śmiać z tego, jak się denerwuje. To całkiem urocze.

– Daj mi swoją torbę – mówi, kiedy wysiadam z samochodu.

Podaję mu ją z uśmiechem i dziękuję za to, że o mnie pomyślał. Torba jest dość ciężka – daję radę ją unieść, ale jest ciężka.

Dziwnie jest wracać na kampus – tyle się zmieniło i wydarzyło od czasu, kiedy ostatnio tu byłam. Zimny wiatr chłoszcze moją skórę, a Hardin naciąga czapkę na głowę, a potem zapina kurtkę aż pod szyję. Szybko przechodzimy przez parking i ulicę. Powinnam była wziąć grubszy płaszcz i rękawiczki, a nawet czapkę. Hardin miał rację, kiedy powiedział, że nie powinnam się ubierać w sukienkę, ale nie ma mowy, żebym przyznała mu rację.

Hardin wygląda uroczo z włosami schowanymi pod czapką, a jego policzki i nos są czerwone od zimna. Tylko Hardin może wyglądać jeszcze bardziej atrakcyjnie w taką surową pogodę.

– Oto i on. – Wskazuje na Landona, kiedy wchodzimy do kawiarni.

Znajome miejsce uspokaja moje nerwy i uśmiecham się, gdy tylko zauważam, że mój najlepszy przyjaciel siedzi przy niewielkim stoliku i czeka na mnie.

Landon uśmiecha się, kiedy nas widzi, a gdy się zbliżamy, wita się z nami.

– Dzień dobry.

– Cześć – odpowiadam śpiewnym głosem.

– Stanę w kolejce – mruczy pod nosem Hardin i idzie w kierunku kasy.

Nie spodziewałam się, że ze mną zostanie, ani że kupi mi kawę, ale cieszę się, że to robi. Nie mamy w tym semestrze żadnych wspólnych zajęć i będę za nim tęsknić,

bo przyzwyczaiłam się, że spędzamy całe dnie razem.

– Gotowa na nowy semestr? – pyta Landon, kiedy siadam naprzeciwko niego. Krzesło piszczy na wykafelkowanej podłodze, co sprawia, że wszyscy zwracają na nas uwagę, a ja uśmiecham się przepraszająco, a potem spoglądam na Landona.

Zmienił fryzurę – zaczesuje włosy z czoła do góry – i wygląda naprawdę dobrze. Kiedy rozglądam się po kawiarni, zaczynam sobie uświadamiać, że powinnam była po prostu założyć dżinsy i bluzę. Jestem jedyną osobą tutaj, która choć trochę ładniej się ubrała, poza Landonem w jego błękitnej koszuli na guziki i chinosach.

– Tak i nie – mówię mu, a on przytakuje.

– U mnie to samo. Jak tam… – pochyla się ponad stołem i szepcze: – … no wiesz, między wami?

Oglądam się i widzę, że Hardin stoi tyłem do nas, ale twarz baristki marszczy się w grymasie niezadowolenia. Dziewczyna przewraca oczami, kiedy on podaje jej swoją kartę płatniczą, i zastanawiam się, co takiego zrobił, że tak bardzo ją zirytował o tak wczesnej porze.

– Całkiem dobrze. Jak sprawy z Dakotą? Wydaje mi się, jakby minęło znacznie więcej czasu niż tydzień, od kiedy ostatnio się widzieliśmy.

– Dobrze, przygotowuje się na Nowy Jork.

– To takie wspaniałe. Strasznie chciałabym pojechać do Nowego Jorku.

Nie potrafię sobie wyobrazić, jak tam jest.

– Ja też. – Uśmiecha się, a ja chcę mu powiedzieć, żeby nie wyjeżdżał, ale wiem, że nie wolno mi tego robić. – Nie podjąłem jeszcze decyzji – mówi, odpowiadając na moje myśli. – Chcę tam pojechać i być blisko niej, w końcu tak długo mieszkamy daleko od siebie. Ale uwielbiam WCU i nie wiem, czy chcę być tak daleko od mamy i Kena, w wielkim mieście, gdzie nie znam absolutnie nikogo, oczywiście oprócz niej.

Kiwam głową i próbuję mimo wszystko go wspierać.

– Świetnie byś tam sobie poradził. Mógłbyś chodzić na Uniwersytet Nowojorski i moglibyście razem wynająć mieszkanie – mówię.

– Tak, po prostu jeszcze nie wiem.

– Czego nie wiesz? – wtrąca się Hardin. Stawia przede mną kawę, ale nie siada. – Nieważne. Muszę iść, moje pierwsze zajęcia zaczynają się za pięć minut po drugiej stronie kampusu – oznajmia, a ja krzywię się na myśl o spóźnieniu się pierwszego dnia nowych zajęć.

– Okej, zobaczymy się po jodze. To moje ostatnie zajęcia – mówię mu, a on zaskakuje mnie, pochylając się i całując mnie w usta, a potem w czoło.

– Kocham cię. Uważaj, żeby się za bardzo nie powyginać – odpowiada, a ja mam wrażenie, że gdyby jego policzki nie były czerwone od zimna, z pewnością i tak by się zaczerwieniły. Kiedy przypomina sobie, że Landon siedzi naprzeciwko mnie, wbija wzrok w ziemię. Publiczne okazywanie uczuć zdecydowanie nie leży w jego naturze.

– Będę uważać. Kocham cię – mówię, a on niezręcznie kiwa głową Landonowi, a później idzie w kierunku drzwi.

– To było… dziwne. – Landon unosi brwi i pociąga łyk kawy.

– Tak, to prawda. – Śmieję się, a potem opieram podbródek na dłoni i wzdycham uszczęśliwiona.

– Powinniśmy się zbierać na religie świata – mówi Landon, a ja biorę torbę z podłogi i idę za nim na zewnątrz.

Na szczęście pierwsze zajęcia nie odbywają się zbyt daleko. Cieszę się na religie świata. Zapowiadają się bardzo interesujące i dające do myślenia wykłady, a obecność Landona będzie ich dodatkową zaletą. Kiedy wchodzimy do sali, nie jesteśmy pierwszymi studentami przybyłymi na miejsce, ale pierwszy rząd jest zupełnie pusty. Siadamy z Landonem na jego środku i wyjmujemy książki. Dobrze być z powrotem w swoim żywiole – zawsze uwielbiałam sprawy akademickie i cieszę się, że Landon podchodzi do nich podobnie.

Czekamy cierpliwie, podczas gdy pomieszczenie wypełnia się studentami, z których większość zachowuje się paskudnie głośno. Niewielkie wymiary sali jedynie wzmagają hałas.

Wreszcie wchodzi wysoki mężczyzna, który wygląda na zbyt młodego, by być profesorem, i natychmiast zaczyna zajęcia.

– Dzień dobry wszystkim. Jak większość z was wie, jestem profesor Soto. To zajęcia z religii świata. Być może co pewien czas będziecie się nudzić, a na pewno nauczycie się wielu rzeczy, które zupełnie nie przydadzą się wam w prawdziwym świecie… ale cóż, od czego jest college? – Uśmiecha się, a wszyscy się śmieją.

Cóż, tego się nie spodziewałam.

– Zaczynajmy więc. Nie ma sylabusa tych zajęć. Nie będziemy trzymać się ściśle żadnego planu… to nie mój styl. Ale przed końcem semestru nauczycie się wszystkiego, czego powinniście się nauczyć. Wasza ocena w siedemdziesięciu pięciu procentach będzie zależała od dziennika, który będziecie prowadzić. Wiem, co myślicie: co ma prowadzenie dziennika do religii? Niby nic wprost… ale jednak w pewnym sensie się z nią wiąże. Żeby studiować i zrozumieć jakąkolwiek formę duchowości, musicie być otwarci na idee wszystkiego i czegokolwiek. Prowadzenie dziennika pomoże wam w tym, a część rzeczy, które każę wam zapisać, będzie dotyczyć tematów dla wielu osób niezręcznych, tematów, które dla części z was będą bardzo kontrowersyjne i trudne. Ale tak czy inaczej, mam nadzieję, że po zakończeniu semestru wszyscy będą mieli bardziej otwarte umysły i zyskają też trochę wiedzy. – Uśmiecha się promiennie i rozpina marynarkę.

Wraz z Landonem spoglądamy na siebie jednocześnie.

– Bez sylabusa? – mówi bezgłośnie Landon.

– Dziennik? – odpowiadam tak samo.

Profesor Soto siada na wielkim biurku w przedniej części sali i wyciąga z torby butelkę wody.

– Możecie porozmawiać z sobą do końca zajęć albo po prostu wyjść. Prawdziwą pracę zaczniemy od jutra. Podpiszcie tylko listę obecności, żebym zobaczył, ilu leserów nie pojawiło się na pierwszych zajęciach – ogłasza z rozbawionym uśmiechem.

Wszyscy studenci wyją i wydają radosne okrzyki, a potem szybko wychodzą. Landon spogląda na mnie i wzrusza ramionami. Oboje wstajemy, kiedy sala jest już pusta. Podpisujemy listę obecności jako ostatni.

– Cóż, to chyba dobrze. Mogę na chwilę zadzwonić do Dakoty pomiędzy

zajęciami – mówi i pakuje się.

Reszta dnia upływa mi szybko i bardzo chcę zobaczyć już Hardina. Wysłałam mu kilka esemesów, ale jeszcze nie odpowiedział. Nogi potwornie mnie bolą, kiedy dochodzę do hali sportowej – nie zdawałam sobie sprawy, jaki to długi spacer. Gdy tylko otwieram główne drzwi, moje nozdrza atakuje zapach potu i szybko idę do szatni oznaczonej ludzikiem w spódniczce. Wzdłuż ścian stoją czerwone szafki – pod odpadającą farbą widać goły metal.

– Skąd mam wiedzieć, z której szafki skorzystać? – pytam krótkowłosą brunetkę w stroju kąpielowym.

– Po prostu wybierz pierwszą wolną i zamknij ją na kłódkę, którą przyniosłaś – odpowiada.

– Ach… – Oczywiście nie przyniosłam kłódki.

Widząc wyraz mojej twarzy, sięga do torebki i podaje mi małą kłódkę.

– Proszę, mam zapasową. Kombinacja znajduje się z tyłu, nie oderwałam jeszcze naklejki.

Dziękuję jej, a ona wychodzi z szatni. Kiedy jestem już przebrana w nową parę czarnych spodni dresowych i biały T-shirt, również wychodzę. Gdy idę korytarzem do sali jogi, przechodzi koło mnie grupka zawodników lacrosse, a kilku rzuca wulgarne uwagi, które postanawiam zignorować. Mijają mnie wszyscy oprócz jednego.

– Idziesz na casting dla przyszłorocznych czirliderek? – pyta, mierząc mnie spojrzeniem swoich ciemnobrązowych, prawie czarnych oczu.

– Ja? Nie, idę tylko na zajęcia z jogi – mówię, lekko się jąkając. Jesteśmy jedynymi osobami na korytarzu.

– O, to szkoda. Fenomenalnie byś wyglądała w spódniczce.

– Mam chłopaka – oznajmiam i próbuję go obejść. Blokuje mi przejście.

– A ja mam dziewczynę… Co to ma za znaczenie? – Uśmiecha się i robi krok w moim kierunku, zapędzając mnie w kąt.

Zupełnie nie wydaje się groźny, ale coś w jego pewnym siebie uśmiechu sprawia,

że skóra mi cierpnie.

– Muszę iść na zajęcia – mówię.

– Mogę cię odprowadzić… albo możesz nie iść, a ja cię oprowadzę. – Opiera dłoń o ścianę na wysokości mojej głowy, a ja robię krok w tył i nie mam dokąd iść.

– Odpierdol się od niej – słyszę za sobą potężny głos Hardina, a przywalający się do mnie koleś odwraca głowę w jego kierunku.

Wygląda znacznie groźniej niż kiedykolwiek w długich szortach do koszykówki i czarnym T-shircie bez rękawów, ukazującym jego wytatuowane ramiona.

– Yyy… sorry, stary. Nie wiedziałem, że ma chłopaka – kłamie koleś.

– Nie słyszałeś? Powiedziałem, żebyś się od niej odpierdolił. – Hardin podchodzi do nas, a zawodnik lacrosse cofa się szybko, ale Hardin chwyta go za koszulkę i rzuca nim o ścianę.

Nie powstrzymuję go.

– Zbliż się do niej jeszcze raz, a rozbiję ci czaszkę o tę ścianę. Rozumiesz? – warczy.

– Ta… tak… – jąka się koleś i ucieka korytarzem.

– Dzięki Bogu – mówię i zarzucam mu ręce na szyję. – Co tu robisz? Myślałam, że zaliczyłeś już wuef…

– Postanowiłem pójść na jeszcze jedne zajęcia. I chyba dobrze zrobiłem. – Wzdycha i bierze mnie za rękę.

– Które? – pytam. Nie mogę sobie wyobrazić Hardina uprawiającego jakikolwiek sport.

– Twoje.

Z trudem łapię powietrze.

– Nie zrobiłeś tego!

– A jednak! – Wydaje się, że jego gniew całkowicie się rozpływa, kiedy widzi mój przerażony wyraz twarzy.

Rozdział sześćdziesiąty siódmy

Tessa

Hardin celowo idzie kawałek za mną i nagle chcę wrócić do dziesiątej klasy, kiedy zawiązywałam sobie sweter w pasie, żeby za dużo nie pokazywać.

Ściszonym głosem mówi:

– Będziesz musiała sobie kupić jeszcze kilka par takich spodni.

Pamiętam, że kiedy ostatnio w obecności Hardina miałam na sobie spodnie do jogi, robił nieprzyzwoite uwagi – a tamte spodnie nie były tak dopasowane jak te. Delikatnie się śmieję i chwytam go za rękę, zmuszając, żeby szedł obok mnie, a nie za mną.

– Nie zamierzasz chyba naprawdę chodzić na jogę?

Niezależnie od tego, jak bardzo się staram, nie potrafię sobie wyobrazić Hardina w którejkolwiek z pozycji.

– Właśnie że zamierzam.

– Wiesz, co to jest joga, prawda? – pytam, kiedy wchodzimy do sali.

– Tak, Tesso. Wiem, co to jest, i będę na nią chodził razem z tobą – prycha.

– Dlaczego?

– Nieważne dlaczego. Po prostu chcę spędzić z tobą więcej czasu.

– Ach. – Nie przekonuje mnie jego wytłumaczenie, ale chcę zobaczyć, jak ćwiczy jogę, a poza tym dodatkowy czas spędzony z nim mi nie zaszkodzi.

Instruktorka siedzi na środku sali na jasnożółtej macie. Jej kręcone brązowe włosy związane u góry i koszulka w kwiatki robią dobre pierwsze wrażenie.

– Gdzie są wszyscy? – pyta Hardin, kiedy biorę fioletową matę z regału przy ścianie.

– Jesteśmy za wcześnie. – Podaję mu niebieską matę, a on przygląda się jej, a potem bierze pod pachę.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiecha się sarkastycznie i idzie ze mną na przód sali.

Zaczynam układać matę tuż przed instruktorką, ale Hardin chwyta mnie za ramię, powstrzymując mnie.

– Nie ma mowy. Siadamy z tyłu – mówi, a ja widzę, że twarz instruktorki rozjaśnia się delikatnym uśmiechem.

– Co? Siadać z tyłu sali podczas zajęć jogi? Nie, zawsze siadam z przodu.

– Właśnie. Siadamy z tyłu – powtarza i bierze matę z moich dłoni, a potem kieruje się na tyły sali.

– Jeśli masz zrzędzić, to lepiej sobie idź – szepczę do niego.

– Nie zrzędzę.

Instruktorka macha do nas i przedstawia się jako Marla, kiedy siadamy na naszych matach, a później Hardin twierdzi z całą powagą, że jest naćpana, co sprawia, że chichoczę. To będą fajne zajęcia.

Ale kiedy pomieszczenie wypełnia się dziewczynami w króciutkich koszulkach na ramiączkach, które wszystkie wydają się zerkać lub po prostu gapić się na Hardina, powoli robię się mniej zen. Oczywiście, że jest jedynym facetem. Na szczęście wydaje się nie zauważać, ile kobiet zwraca na niego uwagę. Albo może po prostu jest do tego tak bardzo przyzwyczajony – to musi być to. Z pewnością dziewczyny zawsze się tak na niego gapią. Nie żebym je winiła, ale to mój chłopak i powinny odwrócić wzrok. Wiem, że niektóre z nich tak się mu przypatrują ze względu na jego tatuaże i kolczyki – z pewnością zastanawiają się, co do diabła robi na zajęciach z jogi.

– Okej! Zaczynamy! – woła instruktorka.

Marla przedstawia się pozostałym uczestnikom i przez chwilę opowiada nam o tym, jak i dlaczego zaczęła uczyć jogi.

– Nigdy się nie zamknie, co? – jęczy Hardin po kilku minutach.

– Pewnie już nie możesz się doczekać pierwszej pozycji? – Unoszę brew.

– Jakiej pozycji? – pyta.

– Zaczniemy od rozciągania – mówi Marla w tej samej chwili.

Hardin wciąż siedzi na podłodze, podczas gdy wszyscy inni naśladują

instruktorkę. Czuję, że cały czas mi się przygląda.

– Powinieneś się rozciągać – zwracam mu uwagę, ale on tylko wzrusza ramionami i pozostaje w bezruchu.

Później, śpiewnym głosem, Marla zwraca się do Hardina:

– Hej, ty z tyłu, przyłącz się do nas.

– Hmm… jasne – mruczy i prostuje swoje długie nogi przed sobą, a później próbuje dosięgnąć do swoich palców.

Zmuszam się do tego, żeby patrzeć przed siebie, a nie na Hardina, chcąc powstrzymać śmiech, który we mnie narasta.

– Powinieneś dotykać palców u stóp – mówi siedząca obok Hardina blondynka.

– Próbuję – odpowiada z przesłodzonym uśmiechem.

Dlaczego w ogóle jej odpowiedział… i dlaczego czuję się taka zazdrosna? Blondynka chichocze do niego, a w moim umyśle raz za razem wyświetla się obraz, na którym roztrzaskuję jej głowę o ścianę. Wciąż mam Hardinowi za złe jego wybuchowość, a tu sama planuję morderstwo tej kurwy… i nazywam ją kurwą, chociaż wcale jej nie znam.

– Nie widzę tu wyraźnie, idę do przodu – mówię Hardinowi.

Spogląda na mnie zaskoczony i pyta:

– Dlaczego? Ja nie…

– To nic, po prostu chcę widzieć i słyszeć, co się dzieje – wyjaśniam i przesuwam matę o kilka metrów, zatrzymując się bezpośrednio przed Hardinem.

Siadam i kończę się rozciągać wraz z resztą grupy. Nie muszę się odwracać, żeby widzieć minę Hardina.

– Tess – syczy, próbując zwrócić na siebie moją uwagę, ale nie odwracam się. – Tesso.

– Zacznijmy od pozycji psa z głową w dół. Jest bardzo prosta i podstawowa – mówi Marla.

Wyginam się, kładę dłonie na macie i spoglądam na Hardina przez przestrzeń pomiędzy moim brzuchem a podłogą. Stoi w bezruchu z otwartymi ustami.

Marla raz jeszcze zauważa to, że nic nie robi.

– Hej, człowieku, planujesz przyłączyć się do nas i poćwiczyć trochę jogi? – pyta półżartem. Jeśli zrobi to jeszcze raz, nie będę zaskoczona, jeśli Hardin zwyzywa ją przed całą grupą. Zamykam oczy i przemieszczam biodra tak, że jestem całkowicie wygięta.

– Tesso – słyszę znów. – The…reeee…so.

– Co, Hardin? Próbuję się skoncentrować – mówię, ponownie na niego spoglądając.

Pochyla się teraz, usiłując wykonać zadaną pozycję, ale jego długie ciało zgina się bardzo niezdarnie i nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Zamknij się, dobrze?! – warczy, a ja śmieję się głośniej.

– Jesteś w tym beznadziejny – wyzłośliwiam się.

– Rozpraszasz mnie – mówi przez zęby.

– Ja? Jak? – Uwielbiam mieć przewagę nad Hardinem, bo nie zdarza się to zbyt często.

– Wiesz jak, kokietko – szepcze.

Wiem, że dziewczyna ćwicząca obok niego doskonale nas słyszy, ale nie obchodzi mnie to. Właściwie to nawet mam nadzieję, że słyszy.

– Jeśli coś ci przeszkadza, przesuń matę. – Celowo wstaję i znów się wyginam, wykonując pozę.

– Sama się przesuń. To ty sobie ze mną pogrywasz.

– Tylko drażnię – poprawiam go, wykorzystując przeciwko niemu słowa, które przed chwilą wypowiedział.

– Dobrze, a teraz przechodzimy do półskłonu w przód – mówi Marla.

Znów wstaję, a potem zginam się w pasie, kładąc dłonie płasko na kolanach i upewniając się, że moje plecy są równoległe do podłogi.

– No chyba żartujesz – jęczy Hardin na widok mojego tyłka, który ma tuż przed oczami. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, i widzę, że wykonuje tę pozycję zupełnie źle: oparł co prawda dłonie na kolanach, ale ma prawie wyprostowane plecy.

– Okej! A teraz pełen skłon do przodu – woła instruktorka, a ja przechylam się

w przód, składając ciało.

– Zupełnie jakbyś naprawdę chciała, żebym przeleciał cię na oczach wszystkich – mówi, a ja szybko podnoszę głowę, by się upewnić, że nikt go nie słyszał.

– Ćśśśś… – błagam i słyszę, jak on chichocze.

– Przesuń matę albo powiem głośno wszystko, o czym teraz myślę – grozi, a ja szybko wstaję i przesuwam matę z powrotem na poprzednie miejsce obok niego.

– Tak myślałem – mówi, uśmiechając się złośliwie.

– Możesz mi powiedzieć te rzeczy później – szepczę, a on przechyla głowę w bok.

– Wierz mi, zrobię to – obiecuje Hardin, a mnie zaczyna drżeć brzuch.

Właściwie nie wykonuje pozostałych ćwiczeń, a w połowie zajęć blondynka zmienia miejsce, prawdopodobnie dlatego, że Hardin nie chce się zamknąć.

– Mieliśmy medytować – szepczę do niego i zamykam oczy. Poza cichymi szeptami Hardina w sali panuje całkowita cisza.

– Ale to kurewsko beznadziejne – narzeka.

– Sam się zapisałeś na jogę.

– Nie wiedziałem, jaka jest beznadziejna. Dosłownie zaraz tu usnę.

– Przestań jojczyć.

– Nie mogę. Musiałaś mnie tak rozgrzać, a teraz siedzę tu w siadzie skrzyżnym i stoi mi w sali pełnej ludzi.

– Hardin! – syczę głośniej, niż planowałam.

– Ćśśśś… – Wiele głosów usiłuje mnie uciszyć.

Hardin się śmieje, a ja pokazuję mu język, zapracowując sobie tym samym na zdegustowane spojrzenie dziewczyny ćwiczącej po mojej prawej stronie. Nie mogę ćwiczyć jogi razem z Hardinem. Nie zaliczę albo mnie wyrzucą.

– Rezygnujemy z tych zajęć – mówi, kiedy kończymy medytację.

– Ty rezygnujesz, ja nie. Potrzebuję punktów z wuefu – informuję go.

– Świetny pierwszy dzień, dziękuję wszystkim! Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze w tym tygodniu. *Namaste* – mówi Marla, kończąc zajęcia.

Zwijam matę, ale Hardin nie zadaje sobie tyle trudu i po prostu wpycha swoją na

półkę.

Rozdział sześćdziesiąty ósmy

Tessa

Kiedy wracam do szatni, nie mogę znaleźć dziewczyny, która dała mi swoją zapasową kłódkę, więc wieszam ją na klamce, a jeśli dziewczyna jej nie odbierze, po prostu będę jej dalej używać, a potem jej zapłacę albo coś.

Kiedy kończę zbierać rzeczy, dołączam do Hardina w korytarzu. Opiera się o ścianę z jedną nogą zgiętą do tyłu.

– Gdybyś była tam jeszcze chwilę dłużej, wszedłbym po ciebie – grozi.

– Trzeba było. Nie byłbyś jedynym facetem, który tam był – kłamię i patrzę, jak zmienia mu się wyraz twarzy. Odwracam się od niego i robię kilka kroków, a on chwyta mnie za ramię i odwraca do siebie.

– Co powiedziałaś? – pyta, patrząc na mnie na wpół przymkniętymi, zwierzęcymi oczami.

– Drażnię się tylko – mówię z uśmiechem, a on puszcza moją rękę z westchnieniem.

– Myślę, że już dość tego na dziś.

– Może. – Uśmiecham się.

Potrząsa głową.

– Najwyraźniej podoba ci się to, że mnie dręczysz.

– Joga mnie uspokoiła i oczyściła mi aurę – śmieję się.

– A mnie nie – przypomina mi, kiedy wychodzimy na zewnątrz.

Pierwszy dzień nowego semestru minął bardzo dobrze; nawet joga, która okazała się zabawna. Zazwyczaj nie oczekuję, że moje życie akademickie będzie zabawne, ale to, że Hardin poszedł ze mną, było miłe. Zajęcia z religii świata mogą być problematyczne z powodu braku ogólnego planu, ale zamierzam spróbować po prostu płynąć z prądem, żeby nie oszaleć.

– Będę musiał popracować przez kilka godzin, ale do kolacji skończę – mówi mi Hardin. Dużo ostatnio pracuje. – Ten mecz hokejowy jest jutro, prawda? – pyta.

– Tak. Wciąż planujesz pójść, co?

– Nie wiem…

– Muszę wiedzieć, bo jeśli się nie zdecydujesz, to będę musiała sama tam z nim pójść – odpowiadam.

Landon pewnie wolałby, żebym to ja z nim poszła, ale trochę wspólnie spędzonego czasu pozwoli im zbliżyć się do siebie. Wiem, że nigdy tak naprawdę nie zostaną przyjaciółmi, ale byłoby cudownie, gdyby lepiej się dogadywali.

– Dobrze, kurwa mać. Pójdę… – Wzdycha i wsiada do samochodu.

– Dziękuję. – Uśmiecham się, a on przewraca oczami.

Pół godziny później dojeżdżamy na jego stałe miejsce na parkingu przed naszym blokiem.

– Jak tam twoje zajęcia? – pytam, próbując rozluźnić atmosferę. – Nie cierpisz wszystkich oprócz jogi?

– Tak, poza jogą. Joga była bez wątpienia… interesująca. – Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Naprawdę? W jakim sensie? – Przygryzam dolną wargę, próbując wyglądać niewinnie.

– Myślę, że miało to coś wspólnego z pewną blondynką. – Uśmiecha się złośliwie, a ja sztywnieję.

– Słucham?

– Nie widziałaś tej gorącej blondynki obok mnie? Naprawdę dużo straciłaś, maleńka. Powinnaś była zobaczyć, jak jej tyłek wygląda w tych spodniach do jogi.

Robię naburmuszoną minę i otwieram drzwi samochodu.

– Dokąd idziesz? – pyta.

– Do środka. W samochodzie jest zimno.

– Oooo… Tess, jesteś zazdrosna o tę dziewczynę z jogi? – drażni się ze mną.

– Nie.

– Właśnie że jesteś – mówi wyzywającym tonem, a ja przewracam oczami

i wychodzę z samochodu.

Jestem trochę zaskoczona, słysząc tupot jego butów na chodniku za mną. Ciągnę za ciężkie szklane drzwi, wchodzę do środka i dopiero przy windzie przypominam sobie, że zapomniałam wziąć torby z samochodu.

– Głupia jesteś – mówi Hardin, chichocząc.

– Słucham? – Spoglądam na niego.

– Myślisz, że patrzyłbym na jakąś przypadkową blondynkę, kiedy ty jesteś obok… kiedy mogę patrzeć na ciebie? Zwłaszcza gdy masz na sobie te spodnie. Nie patrzę i dosłownie nie mogę patrzeć na nikogo innego. Od początku mówiłem o tobie. – Robi duży krok w moim kierunku, a ja cofam się i opieram o zimną ścianę lobby.

Robię nadąsaną minę.

– Cóż, widziałam, jak próbowała z tobą flirtować.

Nie podoba mi się to, jak odczuwa się zazdrość. To najbardziej nieznośne z możliwych uczuć.

– Ty głuptasko. – Robi kolejny krok w moim kierunku, zbliżając swoje ciało do mojego, a później prowadzi nas do windy. Bierze mój policzek w dłoń i zmusza, żebym na niego spojrzała. – Jak możesz nie rozumieć tego, jak na mnie działasz? – pyta, zbliżając usta na kilka centymetrów do moich ust.

– Nie wiem – piszczę, kiedy łapie mnie wolną ręką za dłoń i prowadzi ją do swojego rozporka.

– Tak właśnie na mnie działasz. – Porusza biodrami tak, że jego erekcja wypełnia moją dłoń.

– Ach. – W głowie mi się kręci.

– Będziesz mówiła znacznie więcej niż „ach”… – zaczyna, ale przerywa, kiedy winda zatrzymuje się na kolejnym piętrze. – No, bez żartów – jęczy, gdy do środka wchodzi kobieta z trójką dzieci.

Próbuję się od niego odsunąć, ale obejmuje mnie w talii, nie pozwalając mi się ruszyć. Jedno z dzieci zaczyna płakać, co sprawia, że Hardin wzdycha ze zdenerwowania. Wyobrażam sobie, jak zabawnie byłoby, gdyby winda się

zatrzymała i utkwilibyśmy w środku z płaczącym dzieckiem. Na szczęście dla Hardina drzwi otwierają się chwilę później i wychodzimy na korytarz.

– Nienawidzę dzieci – narzeka, kiedy dochodzimy do mieszkania. Otwiera drzwi i czujemy zimne powietrze dobiegające ze środka.

– Wyłączyłeś ogrzewanie? – pytam, gdy przekraczamy próg.

– Nie, rano było włączone. – Hardin podchodzi do termostatu i przeklina pod nosem. – Ma być podobno dwadzieścia sześć stopni. Bzdura. Zadzwonię po konserwatora.

Kiwam głową, biorę koc z oparcia kanapy i owijam się nim, a potem siadam.

– Tak… nie działa i jest tu zajebiście zimno – mówi Hardin do słuchawki. – Pół godziny? Nie, nie ma mowy… Gówno mnie to obchodzi, płacę majątek za to, żeby tu mieszkać, i nie będę patrzył, jak moja dziewczyna zamarza na śmierć – mówi, a potem poprawia się: – To znaczy, nie chcę tutaj marznąć.

Spogląda na mnie, a ja odwracam się w inną stronę.

– Dobrze. Piętnaście minut. Nie dłużej – warczy do telefonu i rzuca go na kanapę. – Wyślą kogoś, kto to naprawi – mówi mi.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego, a on siada przy mnie na kanapie.

Rozwieram poły koca i sięgam w jego stronę. Kiedy się przysuwa, siadam mu na kolanie, przeczesuję mu dłonią włosy i delikatnie ciągnę.

– Co robisz? – Jego dłonie spoczywają na moich biodrach.

– Powiedziałeś, że mamy piętnaście minut. – Muskam ustami jego szczękę, a jego przebiega delikatny dreszcz.

Czuję, że jego szczęka układa się w uśmiech.

– Czy ty się do mnie dobierasz, Tess?

– Hardin… – jęczę, żeby przestał mnie już drażnić.

– Żartuję. A teraz się rozbieraj – żąda, ale potem, nie zważając na własne polecenie, zdejmuje mi bluzkę.

Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty

Hardin

Kiedy opuszki moich palców ześlizgują się w dół po jej ramionach, na jej skórze pojawia się gęsia skórka. Wiem, że jej zimno, ale chciałbym też, żeby ta reakcja była spowodowana częściowo przeze mnie. Łapię ją trochę mocniej, kiedy porusza się na moich udach, przyciskając do mnie biodra, ocierając się o mnie tak, jak tego pragnę i potrzebuję. Nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo i tak często.

Tak, pieprzyłem mnóstwo dziewczyn, ale chodziło tylko o dreszczyk emocji i o prawo do tego, żeby się nimi chwalić – nigdy nie chodziło o to, żeby być z nimi blisko, jak to jest w przypadku Tess. Z nią chodzi o uczucie, o to, jak te drobne guzki unoszą się na jej skórze pod moim dotykiem, jak będzie narzekała, że gęsia skórka powoduje, że musi się częściej golić, a ja przewrócę oczami, chociaż uważam, że to zabawne, to jak skomle, kiedy przygryzam jej dolną wargę zębami, a potem wydaje z siebie ten charakterystyczny odgłos, kiedy ją puszczam, i, co najważniejsze, to, że robimy coś, co jest tylko nasze. Nikt nigdy nie był ani nie będzie z nią blisko w ten sposób.

Sięga swoimi drobnymi palcami na plecy, żeby odpiąć stanik, gdy ja przysysam się do jej skóry tuż nad miseczką.

Przerywam jej.

– Nie mamy dużo czasu – przypominam, a ona robi nadąsaną minę, sprawiając, że pragnę jej jeszcze bardziej.

– To pospiesz się i się rozbierz – delikatnie żąda. Uwielbiam to, że z dnia na dzień czuje się przy mnie coraz swobodniej.

– Wiesz, że nie trzeba mi dwa razy powtarzać. – Obejmuję ją w pasie i podnoszę, sadzając ją obok siebie na kanapie.

Zdejmuję spodnie i bokserki, a potem wskazuję jej, żeby się położyła. Kiedy

biorę prezerwatywę z leżącego na stole portfela, ona ściąga spodnie – te cholerne spodnie do jogi. Nigdy, przez całe dwadzieścia lat swojego życia, nie widziałem nic tak seksownego. Nie mam pieprzonego pojęcia, co w nich takiego wspaniałego, może to, jak ciasno przylegają do jej ud, podkreślając każdą boską krągłość, albo to, jak doskonale ukazują jej tyłek – ale tak czy inaczej, będzie musiała zacząć nosić je w domu przez cały czas.

– Naprawdę musisz zacząć brać tabletki… Nie chcę już używać kondomów – narzekam, a ona kiwa głową, patrząc na moje palce, kiedy nakładam prezerwatywę.

Mówię szczerze – będę jej o tym przypominał każdego ranka.

Tessa zaskakuje mnie, ciągnąc za moje ramię i próbując mnie zmusić, żebym usiadł na poduszce przy niej.

– Co? – pytam. Rozumiem, co ma na myśli, ale chcę, żeby to powiedziała. Uwielbiam niewinność, którą w sobie ma, ale wiem też, że jest znacznie bardziej wyuzdana, niż sama potrafi się do tego przyznać. To kolejna cecha, o której wiem tylko ja.

Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, a że mamy mało czasu, postanawiam jej nie męczyć. Zamiast tego siadam i od razu wciągam ją na siebie, zanurzam palce w jej włosy i przyciskam jej usta do swoich. Oboje wzdychamy, a ona przewraca oczami, prawie sprawiając, że od razu dochodzę.

– Następnym razem będzie powoli, maleńka, ale teraz mamy tylko kilka minut, okej? – jęczę jej do ucha, kiedy zaczyna poruszać swoimi pełnymi biodrami.

– Mm-hmm… – jęczy.

Odbieram to jako wskazówkę, żeby przyspieszyć. Obejmuję jej plecy i przyciągam do siebie tak, że nasze klatki piersiowe się dotykają, i zaczynam unosić biodra w rytm jej kolistych ruchów.

Nie da się opisać tego uczucia. Ledwo oddycham, kiedy oboje zaczynamy poruszać się szybciej. Nie mamy dużo czasu i po raz pierwszy z nią zależy mi na tym, żeby skończyć jak najszybciej.

– Mów do mnie, Tess – błagam, wiedząc, że będzie się wstydziła, ale mając nadzieję, że jeśli będę się w nią wystarczająco gwałtownie wdzierał i wystarczająco

intensywnie zanurzał palce w jej włosach, zbierze się na odwagę, żeby mówić do mnie tak, jak robiła to wcześniej.

– Dobrze… – dyszy, a ja zaczynam się poruszać szybciej. – Hardin… – Jej głos drży; przygryza wargę, żeby się uspokoić, co jeszcze bardziej mnie podnieca. W moim podbrzuszu zaczyna rosnąć napięcie. – Hardin, tak cudownie mieć cię w sobie… – Nabiera pewności siebie, a ja przeklinam pod nosem. – Już jęczysz, a ja jeszcze nic nie powiedziałam – chwali się. Jej pewny siebie ton doprowadza mnie na samą krawędź i spycha na drugą stronę.

Jej ciało zaczyna się trząść i sztywnieje, a ja patrzę, jak dochodzi. Jakby była tak samo – jeśli nie coraz bardziej – zniewalająca, kiedy ma orgazm. Dlatego właśnie nigdy nie będę miał jej dość.

Z naszego postorgazmicznego, niemal znieczulonego stanu budzi nas pukanie do drzwi, a ona w jednej chwili ze mnie zeskakuje. Bierze bluzkę z podłogi, a ja wyrzucam zużytego kondoma i podnoszę swoje ubrania.

– Moment – wołam.

Tessa zapala świeczkę i zaczyna układać dekoracyjne poduszki na naszej kanapie.

– O co chodzi z tą świeczką? – pytam, kiedy już zdążyłem się ubrać i idę do drzwi.

– Pachnie tu seksem – szepcze w odpowiedzi, mimo że konserwator nie jest w stanie jej usłyszeć.

Gorączkowo usiłuje ułożyć palcami włosy. Odpowiadam tylko chichotem i potrząśnięciem głowy. Chwilę potem otwieram drzwi. Mężczyzna stojący na progu jest wysoki – wyższy ode mnie – i ma brodę. Jego brązowe włosy sięgają ramion i wygląda, jakby miał co najmniej pięćdziesiąt lat.

– Ogrzewanie wysiadło, tak? – pyta zachrypniętym głosem. Najwyraźniej wypalił zbyt wiele papierosów.

– Tak, a niby dlaczego jest minus osiem stopni w mieszkaniu? – odpowiadam i patrzę, jak jego wzrok spoczywa na Tessie.

Oczywiście właśnie się schyla, żeby wyciągnąć ładowarkę do telefonu z koszyka

pod stołem. I oczywiście robi to, mając na sobie te pieprzone spodnie do jogi. I oczywiście ten brudas z cholerną brodą obczaja jej dupę. I oczywiście ona wstaje i nie ma pojęcia, co się dzieje.

– Hej, Tess, może pójdziesz do sypialni, dopóki nie naprawimy ogrzewania? – proponuję. – Tam jest cieplej.

– Nie, wszystko w porządku. Zostanę tu z tobą. – Wzrusza ramionami i siada na fotelu.

Cierpliwość mi się kończy, a kiedy unosi ręce i sięga za głowę, żeby związać z powrotem włosy, praktycznie robiąc temu dupkowi pokaz, muszę się z całych sił powstrzymywać, żeby nie zaciągnąć jej do sypialni.

Chyba patrzę na nią ze złością, bo spogląda na mnie i mówi: „Dobrze…” – najwyraźniej zdezorientowana. Zabiera z sobą kilka podręczników i wmaszerowuje do sypialni.

– Napraw pan ten pierdolony kaloryfer – warczę do starego zboczeńca. Bierze się do roboty w ciszy i ani razu się nie odzywa, więc najwyraźniej ma więcej rozsądku, niż myślałem.

Po kilku minutach leżący na niskim stoliku telefon Tessy zaczyna wibrować i postanawiam go odebrać, kiedy widzę, że na ekranie pojawiło się imię Kimberly.

– Halo?

– Hardin? – Kimberly ma strasznie piskliwy głos; nie mam pojęcia, jak Christian go znosi. Pewnie poleciał na jej wygląd. Może w jakimś klubie, gdzie nie słyszał jej zbyt dobrze.

– Tak. Zaraz dam ci Tess…

Otwieram drzwi sypialni. Tess leży na łóżku z długopisem między zębami i macha uniesionymi nogami.

– Kimberly dzwoni – mówię i rzucam telefon na łóżko obok niej.

Podnosi go i mówi:

– Hej, Kim! Wszystko w porządku? – Słucha przez kilka sekund, a potem stwierdza: – O nie! To okropne.

Unoszę brew, ale nie zauważa tego.

– Ach… dobrze… porozmawiam o tym z Hardinem. Za chwilkę będę wiedziała, jestem pewna, że się zgodzi. – Odsuwa telefon od ucha i przykrywa mikrofon dłonią. – Christian złapał jakąś grypę żołądkową i Kim musi go zabrać do szpitala. To nic poważnego, ale jego opiekunka nie jest dostępna – szepcze.

– Więc? – wzruszam ramionami.

– Nie mają nikogo, z kim mogliby zostawić Smitha.

– I mówisz mi to, ponieważ…?

– Chce wiedzieć, czy my byśmy im nie pomogli. – Przygryza wnętrze policzka.

Cholera, chyba nie sugeruje, że chce pilnować tego dzieciaka.

– Pomogli w czym?

Wzdycha.

– Popilnowali go, Hardin.

– Nie. Absolutnie nie.

– Dlaczego nie? To grzeczne dziecko – jęczy.

– Nie, Tesso. To nie przedszkole. Nie ma mowy. Powiedz Kim, żeby kupiła mu trochę paracetamolu i ugotowała rosół. I tyle.

– Hardin… ona jest moją przyjaciółką, a on moim szefem… i jest chory. Myślałam, że ci na nim zależy? – pyta, a mnie się robi niedobrze.

Oczywiście, że go lubię, dbał o mnie i mamę, gdy ojciec wszystko spieprzył, ale to nie znaczy, że chcę pilnować jego dzieciaka, kiedy jutro i tak muszę iść na mecz hokejowy z Landonem.

– Powiedziałem nie – powtarzam, nie ustępując. Ostatnie, czego potrzebuję, to jakiś wkurzający dzieciak z wąsami z mleka w proszku rozwalający mi mieszkanie.

– Proszę, Hardin – błaga. – Oni nie mają nikogo innego. Proooooszę.

Wiem, że zgodzi się niezależnie od tego, co powiem – po prostu się ze mną bawi. Wzdycham, pokonany, i patrzę na rosnący na jej twarzy uśmiech.

Rozdział siedemdziesiąty

Hardin

– Mógłbyś przestać wreszcie zrzędzić? Zachowujesz się gorzej, niż on się będzie zachowywał. A to pięciolatek – beszta mnie Tessa, a ja przewracam oczami.

– Mówię tylko, że to ty masz go na głowie. I niech lepiej nie dotyka moich rzeczy. Zgodziłaś się na to, więc to twój problem, a nie mój – przypominam jej dokładnie w chwili, gdy pukanie do drzwi obwieszcza ich przybycie.

Siadam na kanapie i pozwalam Tessie otworzyć. Rzuca mi gniewne spojrzenie, ale nie zamierza kazać gościom – swoim gościom – czekać długo. Przylepia sobie na twarz swój najszerszy i najjaśniejszy uśmiech i otwiera szeroko drzwi do naszego mieszkania.

Kimberly od razu zaczyna gadać, praktycznie krzyczeć:

– Tak bardzo wam dziękuję! Nawet nie wiecie, jak bardzo ratujecie mi życie. Nie mam pojęcia, co byśmy zrobili, gdybyście nie mogli przypilnować Smitha. Christian tak bardzo się rozchorował, wszędzie wymiotuje i…

– W porządku, naprawdę – przerywa jej Tess, pewnie dlatego, że nie ma ochoty słuchać o drastycznych szczegółach rzygania Christiana.

– Dobrze, cóż, został w samochodzie, więc lepiej będzie, jak już pójdę. Smith jest całkiem niezależny, zajmuje się sobą i powie wam, jeśli będzie czegoś potrzebował.

Przesuwa się w lewo, ukazując za sobą małego chłopca o włosach koloru przybrudzonego blondu.

– Cześć, Smith! Jak się masz? – mówi Tessa dziwnym głosem, którego jeszcze nigdy u niej nie słyszałem. To pewnie jej próba mówienia po dziecięcemu, chociaż dzieciak ma już pięć lat. Cała Tessa.

Chłopiec nie odpowiada i tylko obdarza ją drobnym uśmiechem, a potem

przechodzi koło Kimberly do salonu.

– Cóż, nie mówi za dużo – wyjaśnia Kimberly, zauważając smutny wyraz twarzy Tess.

Chociaż bardzo bawi mnie to, że nie odpowiedział Tessie, nie chcę, żeby była smutna, więc niech ten gówniarz lepiej da spokój i zacznie być dla niej miły.

– Dobrze, tym razem naprawdę już idę! – Kim uśmiecha się i zamyka drzwi, tuż po tym, jak ostatni raz pomachała Smithowi.

Tessa odrobinę się schyla i pyta Smitha:

– Jesteś głodny?

Chłopiec potrząsa głową na nie.

– Chce ci się pić?

Ta sama odpowiedź, ale tym razem siada na kanapie naprzeciwko mnie.

– Może chcesz się w coś pobawić?

– Tess, myślę, że mały chce po prostu sobie posiedzieć – mówię i patrzę, jak ona się czerwieni. Przełączam kanały w telewizji, mając nadzieję, że znajdę coś interesującego, co zajmie mnie, w czasie gdy Tessa będzie doglądać dzieciaka.

– Przepraszam, Smith – mówi Tessa. – Chciałam tylko się upewnić, czy wszystko w porządku.

Chłopiec kiwa głową raczej mechanicznie i uświadamiam sobie, że właściwie to bardzo przypomina ojca. Jego włosy mają praktycznie ten sam kolor, oczy ten sam niebieskozielony odcień, i podejrzewam, że gdyby się uśmiechnął, miałby te same dołeczki w policzkach co Christian.

Mija kilka minut niezręcznej ciszy, podczas których Tessa stoi przy kanapie, i widzę, że jej plan bierze w łeb. Przyjęła, że mały wejdzie tu pełen energii i gotowy, żeby się z nią bawić. A on nie powiedział ani jednego słowa i nawet nie ruszył się z kanapy. Jego ubranie jest tak nieskazitelne, jak się spodziewałem, a jego małe tenisówki wyglądają na nienoszone. Kiedy odrywam wzrok od jego niebieskiej koszulki polo, widzę, że mi się przygląda.

– Co? – pytam.

Szybko odwraca wzrok.

– Hardin! – jęczy Tessa.

– Co? Zastanawiałem się tylko, dlaczego się na mnie gapi. – Wzruszam ramionami i przełączam kanał z tego gówna, które przez przypadek włączyłem. Ostatnią rzeczą, jaką mam ochotę oglądać, są Kardashianowie.

– Bądź miły. – Patrzy na mnie z wyrzutem.

– Jestem – mówię i wzruszam ramionami, jakbym chciał dodać: „o co ci chodzi?”.

Tessa przewraca oczami.

– Cóż, idę zrobić kolację. Smith, chcesz zostać ze mną, czy posiedzieć z Hardinem?

Czuję na sobie jego wzrok, ale postanawiam nie patrzeć. Musi pójść z nią. To ona jest jego opiekunką, nie ja.

– Idź z nią – mówię mu.

– Możesz tu zostać, Smith. Hardin nie będzie ci przeszkadzał – zapewnia go.

Milczy. Ale niespodzianka. Tessa znika w kuchni, a ja pogłaśniam telewizor, żeby uniknąć jakiejkolwiek rozmowy z tym bachorem – nie żebym się spodziewał, że będzie chciał gadać. Mam ochotę pójść do niej do kuchni i zostawić go samego w salonie.

Mija kilka minut i zaczynam czuć się niezręcznie, że on tylko tu siedzi. Dlaczego do cholery nie może czegoś powiedzieć albo zacząć się bawić, albo zrobić czegokolwiek, co robią cholerne pięciolatki?

– Więc o co chodzi? Dlaczego nic nie mówisz? – pytam w końcu.

Wzrusza ramionami.

– Niegrzecznie jest ignorować ludzi, kiedy do ciebie mówią – informuję go.

– Ale bardziej niegrzecznie jest pytać mnie, dlaczego nic nie mówię – wypala w odpowiedzi.

Ma delikatny brytyjski akcent, nie taki silny jak u ojca, ale wciąż zauważalny.

– No, teraz przynajmniej wiem, że potrafisz mówić – stwierdzam nieco zbity z tropu jego bezczelną odpowiedzią i nie do końca pewien, co mu powiedzieć.

– Dlaczego tak bardzo chcesz, żebym coś mówił? – pyta, brzmiąc, jakby miał

znacznie więcej lat niż pięć.

– Nie… nie wiem. Dlaczego nie lubisz mówić?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami.

– Wszystko u was w porządku? – woła z kuchni Tessa. Przez chwilę zastanawiam się, czy jej nie powiedzieć, że dzieciak nie żyje albo się poważnie zranił, ale jakoś nie wydaje mi się to zabawne.

– Wszystko dobrze! – odkrzykuję. Mam nadzieję, że niedługo skończy, bo mam już dosyć tej rozmowy.

– Po co masz takie rzeczy na twarzy? – pyta Smith, wskazując na kolczyk w mojej wardze.

– Bo chcę. Może powinienem zapytać, dlaczego ty ich nie masz? – odwracam pytanie, próbując nie pamiętać, że jest tylko dzieckiem.

– Bolało? – pyta, unikając odpowiedzi.

– Nie, wcale.

– Wygląda, jakby bolało. – Na wpół się uśmiecha.

No, może nie jest taki zły, ale wciąż nie podoba mi się pomysł pilnowania go.

– Prawie skończyłam! – woła Tessa.

– W porządku, uczę go tylko, jak zrobić domowej roboty bombę z butelki z colą – mówię żartobliwie, co sprawia, że Tessa wystawia głowę zza rogu, żeby sprawdzić, co u nas.

– Jest psychiczna – wyjaśniam mu, a on się śmieje, pokazując dołeczki w policzkach.

– Jest ładna – szepcze w złożone dłonie.

– Tak, jest. Prawda? – Kiwam głową i spoglądam na Tess, która ma włosy ułożone w jakiegoś rodzaju gniazdo na głowie, wciąż ubraną w spodnie do jogi i zwykły T-shirt, a potem znów kiwam głową. Jest piękna i nawet nie musi się starać.

Wiem, że wciąż nas słyszy, i widzę kątem oka, jak się uśmiecha, kończąc gotowanie. Nie rozumiem, dlaczego się tak szczerzy – no i co z tego, że gadam z dzieciakiem? I tak jest wkurzający, jak wszyscy półludzie.

– Tak, bardzo ładna – znów się zgadza.

– Okej, uspokój się, mały. Jest moja – drażnię się z nim.

Spogląda na mnie z szeroko otwartymi ustami.

– Twoja? Jest twoją żoną?

– Nie, kurwa, nie – mówię drwiącym tonem.

– Kurwa, nie? – powtarza.

– Cholera, nie mów tak! – Sięgam na drugą stronę kanapy, żeby zakryć mu usta.

– Nie mówić „cholera”? – pyta, uwalniając się.

– Nie, nie mów „cholera” ani „kurwa”.

To jeden z wielu powodów, dla których nie powinienem spędzać czasu z dziećmi.

– Wiem, że to brzydkie słowa – mówi mi, a ja przytakuję.

– Więc ich nie mów – przypominam mu.

– Jeśli nie jest twoją żoną, to kim jest?

Boże, co za wścibski gówniarz.

– Jest moją dziewczyną.

Nie powinienem był w ogóle skłaniać dzieciaka do gadania.

Składa ręce i patrzy na mnie jak jakiś mały ksiądz albo ktoś w tym rodzaju.

– Chcesz, żeby została twoją żoną?

– Nie, nie chcę, żeby została moją żoną – mówię powoli, ale wyraźnie, żeby mnie usłyszał i może tym razem zrozumiał.

– Nigdy?

– Nigdy.

– A masz dziecko?

– Nie! Cholera, nie! Skąd ty bierzesz te pytania?

Samo to, że je słyszę, mnie stresuje.

– Dlaczego… – zaczyna pytać, ale mu przerywam.

– Przestań zadawać tak dużo pytań – jęczę, a on kiwa głową, a potem zabiera mi pilota i zmienia kanał.

Tessa nie sprawdzała, co u nas, przez kilka ostatnich minut, więc postanawiam iść do kuchni i zobaczyć, czy już kończy.

– Tess… mam nadzieję, że niedługo przyjdziesz, bo mały mówi stanowczo za dużo – narzekam, biorąc kawałek brokułu z dania, które przygotowuje. Nienawidzi, kiedy jem, zanim skończy gotować, ale w moim salonie jest pięciolatek, więc mogę zjeść tego cholernego brokuła.

– Tak, jeszcze tylko minutkę albo dwie – odpowiada, nie patrząc na mnie. Jej głos brzmi dziwnie i coś wydaje się nie w porządku.

– Wszystko okej? – pytam, kiedy odwraca się i widzę jej szkliste oczy.

– Tak, nic mi nie jest. To tylko cebula. – Wzrusza ramionami i odwraca się do zlewu, żeby umyć ręce.

– Nie przejmuj się… z tobą też pogada. Już jest rozgrzany – zapewniam ją.

– Tak, wiem. Nie o to chodzi… to tylko cebula – powtarza.

Rozdział siedemdziesiąty pierwszy

Hardin

Gówniarz wciąż milczy i tylko kiwa głową, kiedy Tessa pyta go radośnie:

– Smakuje ci kurczak, Smith?

– Jest naprawdę dobry! – mówię z przesadzonym entuzjazmem, żeby złagodzić jej cierpienia wywołane tym, że dzieciak wciąż nie chce z nią rozmawiać.

Podczas gdy Tessa sprząta w kuchni, idę z powrotem do salonu. Słyszę za sobą tupot małych stóp.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – pytam, padając na kanapę.

– Nie. – Wzrusza ramionami i patrzy w telewizor.

– No dobrze…

Dziś nie leci dosłownie nic dobrego.

– Czy mój tata umrze? – pyta nagle siedzący obok mnie malec.

Spoglądam na niego.

– Co?

– Mój tata, czy będzie martwy? – pyta Smith, chociaż wydaje się nieszczególnie poruszony tym tematem.

– Nie, jest tylko chory, ma zatrucie pokarmowe, czy coś takiego.

– Moja mama była chora, a teraz nie żyje – mówi, a delikatne drżenie jego głosu sprawia, że zauważam, że się martwi, przez co krztuszę się własnym oddechem.

– Yyyy… no tak. Ale to było co innego.

Biedny dzieciak.

– Dlaczego?

Chryste, ile on pytań zadaje. Chcę zawołać Tess, ale coś w jego zmartwionym wyrazie twarzy mnie powstrzymuje. Przecież nawet się do niej nie odzywa, więc nie sądzę, że będzie chciał, żebym ją tu przyprowadził.

– Twój tata jest tylko trochę chory… a twoja mama była bardzo chora. Twojemu tacie nic nie będzie.

– Czy ty kłamiesz? – mówi, jakby był nad wiek dojrzały. Trochę tak, jak ja zawsze mówiłem.

Tak się chyba dzieje, kiedy jesteś zmuszony zbyt szybko dorosnąć.

– Nie, powiedziałbym ci, gdyby twój tata miał umrzeć – mówię szczerze.

– Naprawdę? – Jego jasne oczy zaczynają lśnić i jestem przerażony, że może się rozpłakać. Kurwa, nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdyby się teraz rozpłakał. Uciekłbym. Uciekłbym do kuchni i schował się za Tessą.

– Tak. A teraz porozmawiajmy o czymś mniej makabrycznym.

– Co to jest „makabryczny”?

– To coś pokręconego i pojebanego – wyjaśniam.

– Brzydkie słowo – gani mnie.

– Ja mogę je mówić, bo jestem dorosły.

– To wciąż brzydkie słowo.

– Powiedziałeś wcześniej dwa brzydkie słowa. Powiem o tym twojemu tacie – grożę.

– A ja powiem o tobie twojej ładnej dziewczynie – odparowuje, a ja nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Okej, okej, wygrałeś – mówię, wskazując mu gestem, żeby się nie ruszał.

Tessa wygląda zza rogu.

– Smith, chcesz przyjść tu do mnie?

Smith spogląda na nią, a później z powrotem na mnie i pyta:

– Mogę zostać z Hardinem?

– Nie wiem… – zaczyna, ale jej przerywam:

– Niech będzie. – Wzdycham i podaję dzieciakowi pilota.

Rozdział siedemdziesiąty drugi

Tessa

Patrzę, jak Smith sadowi się na kanapie i przysuwa się trochę bliżej do Hardina. Hardin spogląda na niego podejrzliwie, ale nie powstrzymuje go ani nie mówi nic o jego bliskości. To prawdziwa ironia, że Smith wydaje się lubić Hardina, skoro Hardin najwyraźniej nie cierpi dzieci. Chociaż w związku z tym, że Smith wygląda bardziej na wiejskiego dżentelmena z powieści Jane Austen, może nie powinno się go zaliczać do tej kategorii.

„Nigdy" – powiedział Smithowi, gdy ten spytał go, czy się ze mną ożeni.

Nigdy. Nie planuje ze mną przyszłości. Gdzieś głęboko w środku to przeczuwałam, ale wciąż rani mnie, że tak powiedział, zwłaszcza że zrobił to pewnym siebie i zimnym tonem, jakby to był jakiś żart. Mógł chociaż trochę złagodzić cios.

Nie chcę już teraz brać ślubu, to jasne, na pewno nie w ciągu kilku następnych lat. Ale świadomość, że nie ma nawet takiej możliwości, bardzo mnie boli. Mówi, że chce być ze mną na zawsze, a jednak nie chce brać ślubu. Mamy po prostu na zawsze pozostać „chłopakiem i dziewczyną"? Czy mogę się pogodzić z tym, że nigdy nie będę miała dzieci? Czy będzie mnie kochał wystarczająco mocno, by sprawić, że to wszystko będzie w porządku, mimo że zawsze wyobrażałam sobie inną przyszłość?

Naprawdę nie wiem i głowa mi pęka, kiedy o tym myślę. Nie chcę się teraz zadręczać przyszłością – mam dopiero dziewiętnaście lat. Tak dobrze się dogadujemy i nie chcę tego zniszczyć.

Po tym, jak kuchnia jest wysprzątana, a zmywarka załadowana, raz jeszcze sprawdzam, czy u Hardina i Smitha wszystko okej, a potem idę do sypialni przygotować sobie rzeczy na jutro. Telefon dzwoni, akurat kiedy wyciągam długą czarną sukienkę na jutro. Kimberly.

– Hej, czy wszystko w porządku? – pytam po odebraniu połączenia.

– Tak, wszystko dobrze. Dają mu jakieś antybiotyki i powinniśmy wkrótce wracać do domu. Możemy być późno; mam nadzieję, że to nie problem? – mówi.

– Oczywiście, że nie. Zróbcie to, co musicie.

– Co u Smitha?

– Dobrze… właściwie to siedzi sobie z Hardinem – mówię jej, sama w to nie wierząc.

Kimberly śmieje się serdecznie.

– Naprawdę? Z Hardinem?

– Tak, kto by pomyślał. – Przewracam oczami i wracam do salonu.

– Cóż, nie spodziewałam się tego, ale to dobry trening przed tym, jak po waszym domu będą biegać małe Hardinki – stwierdza żartobliwym tonem.

Jej słowa przeszywają mi serce, więc przygryzam wargę.

– Tak… pewnie tak.

Chcę zmienić temat, zanim kula w moim gardle jeszcze bardziej się powiększy.

– No cóż, mam nadzieję, że niedługo przyjedziemy. Smith chodzi spać o dziesiątej, ale skoro już jest dziesiąta, to po prostu połóżcie go, kiedy sami będziecie chcieli iść spać. Dziękujemy raz jeszcze – mówi Kimberly i rozłącza się.

Zatrzymuję się na chwilę w kuchni, żeby spakować mały lunch na jutro – wezmę po prostu resztki z dzisiejszej kolacji.

– Dlaczego? – słyszę, jak Smith pyta Hardina.

– Dlatego, że są uwięzieni na wyspie.

– Dlaczego?

– Bo ich samolot się rozbił.

– To dlaczego nie umarli?

– Bo to tylko serial.

– To głupi serial – mówi Smith, a Hardin się śmieje.

– Tak, chyba masz rację. – Hardin potrząsa głową z rozbawieniem, a Smith chichocze.

W pewnym sensie są do siebie podobni: mają takie same dołeczki w policzkach, podobny kształt oczu i uśmiechy. Wyobrażam sobie, że poza blond włosami i kolorem oczu Hardin był bardzo podobny do Smitha, kiedy był młodszy.

– Mogę iść do łóżka, czy chcesz, żebym go pilnowała? – pytam Hardina.

Spogląda na mnie, a potem na Smitha.

– Hmm… nie ma problemu. I tak po prostu oglądamy telewizję dla bezmózgów – odpowiada.

– Dobrze, w takim razie dobranoc, Smith. Zobaczymy się niedługo, kiedy Kim po ciebie przyjedzie – mówię.

Spogląda na Hardina, a potem z powrotem na mnie, i się uśmiecha.

– Dobranoc – szepcze.

Odwracam się i ruszam w kierunku sypialni, ale zatrzymuje mnie uścisk palców Hardina na moim ramieniu.

– Hej, a mi nie powiesz dobranoc? – Robi nadąsaną minę.

– Ach… tak. Przepraszam. – Przytulam go i całuję w policzek. – Dobranoc – mówię, a on znów mnie przytula.

– Na pewno wszystko w porządku? – pyta, delikatnie mnie od siebie odsuwając, żeby mi się przyjrzeć.

– Tak, po prostu jestem bardzo zmęczona, a on i tak woli siedzieć z tobą. – Silę się na uśmiech.

– Kocham cię – mówi i całuje mnie w czoło.

– Kocham cię – odpowiadam, szybko idę do sypialni i zamykam za sobą drzwi.

Rozdział siedemdziesiąty trzeci

Tessa

Następnego dnia jest ładna pogoda – nie ma śniegu, zalega tylko trochę brei przy krawężnikach. Kiedy docieram do Vance'a, Kimberly siedzi przy biurku i uśmiecha się, gdy jak zwykle biorę pączka i kawę.

– Nawet nie zauważyłam, kiedy wczoraj przyszłaś. Zasnęłam – mówię jej.

– Wiem, Smith też spał. Jeszcze raz dziękuję – odpowiada i w tej samej chwili dzwoni jej telefon.

Moje biuro wydaje się dziwnym miejscem po wczorajszej wizycie na kampusie. Czasem zdaje mi się, że prowadzę podwójne życie – jestem w połowie studentką, a w połowie prawdziwie dorosłą osobą. Mieszkam ze swoim chłopakiem i mam płatny staż, który tak naprawdę niewiele różni się od pracy. Uwielbiam obie połowy mojego życia, ale gdybym musiała wybierać, zdecydowałabym się na dorosłe życie – tyle że z Hardinem.

Rzucam się w wir pracy i szybko przychodzi czas na lunch. Po kilku bublach trafiam na naprawdę wciągający rękopis i łapię się na tym, że jem jak najszybciej, żeby wrócić i dokończyć go czytać. Mam nadzieję, że znajdą lekarstwo na chorobę głównego bohatera – serce mi pęknie, jeśli umrze. Reszta dnia upływa szybko, ponieważ jestem całkowicie wyłączona ze świata i w pełni pochłonięta książką, która kończy się bardzo smutno.

Ze łzami w oczach wychodzę z pracy i jadę do domu. Nie miałam żadnego sygnału od Hardina, od czasu kiedy zostawiłam go śpiącego i narzekającego w łóżku. Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedział ostatniej nocy. Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od tych rozmyślań – czasami chciałabym móc po prostu wyłączyć swój umysł, tak jak wydają się to umieć robić inni ludzie. Nie podoba mi się to, że wszystko tak przesadnie analizuję, ale nic na to nie poradzę.

Taka już jestem i teraz mogę myśleć tylko o tym, że nie mamy z Hardinem żadnej przyszłości. Ale muszę zrobić coś, żeby przestać się tym zadręczać. Jest, jaki jest, i nie chce nigdy się żenić ani mieć dzieci.

Może powinnam zadzwonić do Steph, po tym jak pojadę do Conner's po zakupy i zrobię pranie, skoro Hardin i Landon i tak będą dziś wieczorem na meczu hokejowym… Jezu, mam nadzieję, że to się nie skończy katastrofą.

Kiedy docieram do mieszkania, zastaję Hardina czytającego w sypialni.

– Hej, kociaku. Jak twój dzień? – pyta, gdy wchodzę.

– Chyba w porządku.

– Co się stało? – Podnosi wzrok i przygląda mi się.

– Dziś czytałam strasznie smutny rękopis… Niewiarygodnie dobry, ale wprost rozdzierający serce – mówię, próbując znów nie poddać się emocjom.

– Och, rzeczywiście musiał być dobry, skoro wciąż jeszcze się nim przejmujesz. – Uśmiecha się. – Cieszę się, że nie było mnie przy tobie, kiedy pierwszy raz przeczytałaś *Pożegnanie z bronią*.

Opadam na łóżko obok niego.

– To było gorsze, znacznie gorsze.

Chwyta mnie za koszulę i przyciąga do siebie, opierając moją głowę na swoim ramieniu.

– Moja wrażliwa dziewczyna.

Głaszcze mnie palcami w górę i w dół po kręgosłupie. Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, sprawia, że mam motylki w brzuchu. To, że nazywa mnie swoją dziewczyną w jakiejkolwiek formie, uszczęśliwia mnie znacznie bardziej niż powinno.

– Byłeś dziś w ogóle na zajęciach? – pytam go.

– Nie. Pilnowanie miniczłowieka doszczętnie mnie wykończyło.

– Przez „pilnowanie" rozumiesz oglądanie z nim telewizji?

– Na jedno wychodzi. I tak zrobiłem więcej niż ty.

– Więc go polubiłeś?

Nie jestem pewna, dlaczego go o to pytam.

– Nie… cóż, jak na wkurzającego dzieciaka nie jest najgorszy, ale nie będę planował z nim kolejnych spotkań – mówi z uśmiechem.

Przewracam oczami, lecz nie mówię nic więcej o Smicie.

– Gotowy na dzisiejszy mecz?

– Nie, już mu powiedziałem, że nie idę.

– Hardin! Musisz iść! – piszczę.

– Żartuję sobie… będzie niedługo. Jesteś mi za to coś winna, Tess – jęczy Hardin.

– Ale przecież lubisz hokej, a Landon to dobry towarzysz.

– Nie tak dobry jak ty. – Całuje mnie w policzek.

– Jesteś w dobrym nastroju jak na kogoś, kto zachowuje się, jakby prowadzono go na rzeź.

– Jeśli to pójdzie źle, to nie ja będę ofiarą tej rzezi.

– Lepiej bądź miły dla Landona dziś wieczorem – ostrzegam go.

Unosi dłonie, udając niewiniątko, ale ja wiem swoje. Słyszymy pukanie do drzwi, lecz Hardin nie rusza się z miejsca.

– To twój przyjaciel, sama otwórz – mówi.

Spoglądam na niego gniewnie, ale idę otworzyć drzwi.

Landon ma na sobie hokejową koszulkę, dżinsy i tenisówki.

– Cześć, Tessa! – mówi ze zwyczajowym przyjaznym uśmiechem i przytula mnie na powitanie.

– Możemy już to skończyć? – pyta Hardin, zanim jeszcze zdążę się przywitać.

– Cóż, widzę, że to będzie fajny wieczór – żartuje Landon i przeczesuje dłonią swoje krótkie włosy.

– To będzie najlepszy wieczór w całym twoim życiu – drażni się z nim Hardin.

– Powodzenia – mówię Landonowi, który w odpowiedzi chichocze.

– Och, Tess, on tylko się popisuje, udając, że się nie cieszy, że spędzimy razem trochę czasu. – Landon się uśmiecha.

Tym razem to na Hardina przychodzi kolej, żeby przewrócić oczami.

– Cóż, za dużo tu dla mnie testosteronu, więc idę się przebrać i załatwić kilka spraw. Bawcie się dobrze – mówię, zostawiając mężczyzn z ich gierkami.

Rozdział siedemdziesiąty czwarty

Hardin

Kiedy przepychamy się z Landonem przez tłum, jęczę i pytam:

– Dlaczego, do cholery, jest tu już tyle ludzi?

Spogląda na mnie nie bez złośliwości.

– Bo przez ciebie się spóźniliśmy.

– Mecz zaczyna się dopiero za piętnaście minut.

– Zazwyczaj przyjeżdżam godzinę wcześniej – wyjaśnia.

– Oczywiście, że tak. Nawet jeśli nie jestem z Tessą, ciągle jestem z Tessą – narzekam. – Landon i Tessa to dosłownie ta sama osoba, jeśli chodzi o ich wkurzającą potrzebę bycia pierwszymi i najlepszymi we wszystkim, co robią.

– Powinieneś się czuć zaszczycony, że możesz być z Tessą – mówi mi.

– Przestań być dupkiem, to może będziemy się nieźle bawić na meczu – odpowiadam z naciskiem, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu, który pojawia się na moich ustach, gdy widzę jego zdenerwowanie. – Przepraszam, Landon. Jestem zaszczycony, że mogę z nią być. Czy teraz możesz się wyluzować? – Śmieję się.

– Jasne, jasne. Znajdźmy po prostu swoje miejsca – mówi cicho, idąc przede mną.

– Co, do cholery?! Widziałeś to?! Jak mogli coś takiego zaliczyć!? – krzyczy siedzący obok mnie Landon. Jest bardziej pobudzony, niż kiedykolwiek widziałem. Ale nawet gdy jest wściekły, brzmi jak pizda.

– Dalej! – krzyczy jeszcze raz, a ja przygryzam język, żeby się nie roześmiać.

Tessa miała chyba rację – nie jest najgorszym towarzyszem. Oczywiście nie wybrałbym go w pierwszej kolejności, ale nie jest taki zły.

– Podobno im więcej wrzeszczysz, tym bardziej prawdopodobne jest, że wygrają

– mówię mu.

Ignoruje mnie i nadal krzyczy i buczy, reagując na wydarzenia na lodzie. Na zmianę patrzę na mecz i piszę nieprzyzwoite esemesy do Tessy, i ani się obejrzę, a Landon krzyczy: „Tak!”, kiedy jego drużyna wygrywa mecz w ostatniej sekundzie.

Tłum zaczyna się tłoczyć przy wyjściu ze stadionu, a ja przepycham się przez niego.

– Uważaj – słyszę za sobą.

– Przepraszam – odpowiada Landon.

– Tak myślałem – mówi tamten głos, a ja się odwracam i widzę podenerwowanego Landona i jakiegoś dupka w koszulce drużyny przeciwnej. Landon przełyka ślinę, ale milczy, podczas gdy koleś i jego ekipa nadal się z nim drażnią.

– Zobacz, jaki spanikowany – mówi ktoś inny, jak przypuszczam, jeden z kumpli dupka.

– Ja… ja… – jąka się Landon.

No chyba sobie żartujecie.

– Odpierdolcie się obaj – warczę, a oni spoglądają na mnie.

– Bo co? – czuję piwo w oddechu wyższego gościa.

– Bo zamknę wam mordy przy wszystkich i narobię wam takiego obciachu, że pokażą to w telewizji jako najlepszą akcję meczu – ostrzegam go śmiertelnie poważnym tonem.

– Chodź, Dennis, idziemy – mówi niższy, który wydaje się mieć więcej zdrowego rozsądku, i ciągnie kumpla za koszulkę. Znikają w tłumie.

Chwytam Landona za ramię i ciągnę go za sobą przez resztę drogi. Tessa urwie mi jaja, jeśli pozwolę, żeby ktoś go dziś pobił.

– Dzięki, nie musiałeś tego robić – mówi Landon, kiedy docieramy do jego samochodu.

– Nie rób z tego niezręcznej sytuacji, okej? – Uśmiecham się szeroko, a on potrząsa głową, ale słyszę, że pod nosem się śmieje.

– Powinienem cię teraz odwieźć do domu? – pyta po kilku minutach krępującej

ciszy, kiedy czekamy na wyjazd z zatłoczonego parkingu.

– Tak, jasne. – Znów sprawdzam telefon, żeby zobaczyć, czy Tessa odpowiedziała. Nie mam żadnej wiadomości. – Przeprowadzasz się? – pytam Landona.

– Jeszcze nie wiem, chcę tylko być przy Dakocie – wyjaśnia.

– Więc dlaczego ona nie przeprowadzi się tu?

– Bo tu nie będzie mogła rozwijać swojej kariery baletowej. Musi mieszkać w Nowym Jorku.

Landon przepuszcza kolejny samochód, mimo że ledwo się poruszyliśmy od czasu, kiedy wyjechaliśmy z naszego miejsca parkingowego.

– I tak po prostu zamierzasz zrezygnować z własnego życia i przeprowadzić się dla niej? – kpię.

– Tak, wolę zrobić to, niż wciąż mieszkać z dala od niej. Zresztą nie przeszkadza mi to, że mam się przeprowadzić. Nowy Jork to wspaniałe miejsce do życia. Wiesz, związki nie zawsze polegają na tym, że cały czas to jedna osoba dyktuje warunki – mówi, patrząc na mnie kątem oka.

Sukinsyn.

– To miała być aluzja do mnie?

– Nie do końca, ale jeśli tak uważasz, to może tak jest.

Grupa pijanych idiotów zatacza się przed naszym samochodem, ale Landon wydaje się nie zwracać uwagi na to, że nas blokują.

– Cholera, zamkniesz się w końcu? – mówię. Teraz po prostu zachowuje się jak dupek.

– Chcesz powiedzieć, że nie przeprowadziłbyś się do Nowego Jorku, żeby być z Tessą?

– Tak, właśnie to chcę ci powiedzieć. Nie chcę mieszkać w Nowym Jorku, więc nie będę mieszkał w Nowym Jorku.

– Wiesz, że nie mam na myśli Nowego Jorku, tylko o Seattle. Ona chce mieszkać w Seattle.

– Przeprowadzi się ze mną do Anglii – mówię mu. Pogłaśniam radio, mając

nadzieję zakończyć tę rozmowę.

– A co jeśli tego nie zrobi? Wiesz, że nie chce, więc dlaczego chcesz ją do tego zmusić?

– Nie zmuszam jej do niczego, Landon. Przeprowadzi się, bo mamy być razem, a ona nie będzie chciała być z dala ode mnie. To proste.

Raz jeszcze sprawdzam telefon, próbując walczyć z irytacją, którą wywołuje we mnie mój ukochany przyrodni brat.

– Dupek z ciebie.

Wzruszam ramionami.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.

Wybieram numer Tessy i czekam, aż odbierze. Nie odbiera. Świetnie, kurwa, po prostu świetnie. Mam nadzieję, że wciąż będzie w domu, kiedy tam dotrę. Gdyby Landon nie jeździł tak cholernie wolno, już byśmy byli na miejscu. Milczę, skubiąc naderwane skórki przy paznokciach. Wydaje się, że upływają trzy pieprzone godziny, zanim Landon dojeżdża do mojego mieszkania.

– Nie było dzisiaj tak źle, co? – pyta, kiedy wysiadam z samochodu, a ja chichoczę.

– Nie, chyba nie było – przyznaję. A potem droczę się, mówiąc: – Jeśli wygadasz się komukolwiek, że właśnie to powiedziałem, to cię zabiję.

Landon odjeżdża, śmiejąc się. Wypuszczam powietrze z płuc, bardzo zadowolony, że tamci kolesie go dziś nie pobili.

Kiedy wchodzę do mieszkania, Tessa smacznie śpi na kanapie, więc tylko siedzę i przez chwilę się jej przyglądam.

Rozdział siedemdziesiąty piąty

Hardin

Patrzę przez chwilę na śpiącą Tessę, a potem biorę ją na ręce i niosę do naszej sypialni. Wtula się w moje ramiona i opiera głowę na mojej piersi. Delikatnie kładę ją na naszym łóżku i przykrywam aż po samą szyję. Całuję ją delikatnie w czoło i już się odwracam, żeby przygotować się do snu, kiedy słyszę, że coś mówi.

– Zed – mamrocze.

Czy ona właśnie…? Przyglądam się jej, próbując raz jeszcze odtworzyć w głowie trzy ostatnie sekundy. Chyba nie powiedziała właśnie…

– Zed. – Uśmiecha się, przewracając się na brzuch.

Co jest, do kurwy nędzy?

Część mnie ma ochotę obudzić ją i zażądać, by mi powiedziała, dlaczego dwukrotnie woła jego imię przez sen. Reszta mnie, paranoiczna i mająca kurewsko wszystkiego dość, wie, co ona powie. Powie mi, że nie mam się czym martwić i że są tylko przyjaciółmi, że mnie kocha. Może i to częściowo prawda, ale właśnie powiedziała jego imię.

To, że słyszę imię tego dupka padające z jej ust, dodatkowo w kontekście pieprzonego Landona i jego pewności co do przyszłości – to już za wiele. Nie jestem pewien niczego, nie w taki sposób jak on, a Tessa najwyraźniej również nie jest pewna mnie. W przeciwnym wypadku nie śniłaby o Zedzie.

Chwytam papier i długopis, piszę dla niej wiadomość, zostawiam ją na komodzie i wychodzę w ciemną noc.

Skręcam i jadę w kierunku Canal Street Tavern. Nie chcę tam jechać, w razie gdyby Nate i pozostali wciąż tam byli, ale niedaleko jest bar, w którym często piłem. Jak tu nie kochać stanu Waszyngton i tych idiotów, którzy nigdy nie sprawdzają dowodów

dzieciakom z college’u.

Słyszę w głowie głos Tessy, która ostrzega mnie, żebym po ostatnim razie już nie pił, ale mam to w dupie. Muszę się napić. Później słyszę głosy Zeda i Landona. Dlaczego wszyscy dookoła mają wrażenie, że przejmuję się ich opiniami?

Nie zamierzam się przeprowadzać do Seattle – Landon może się odpierdolić ze swoimi gównianymi radami. To, że on chce jeździć wszędzie za swoją dziewczyną, nie znaczy, że ja muszę jeździć za moją. Już to widzę: pakuję cały gówniany kram i przeprowadzam się z nią do Seattle, a dwa miesiące później ona stwierdza, że ma mnie dość i zostawia mnie. W Seattle bylibyśmy w jej świecie, a nie w moim, i mogłaby mnie z niego wypchnąć tak łatwo, jak mnie do niego wprowadziła.

Kiedy docieram do baru, muzyka jest cicha i nie ma w środku zbyt wielu osób. Znajoma blondynka stoi za barem i patrzy na mnie z zaskoczeniem i zainteresowaniem w oczach.

– Dawno cię nie widziałam, Hardin. Stęskniłeś się? – Szczerzy się i oblizuje swoje pełne usta, z pewnością przypominając sobie nasze wspólne noce.

– Tak, a teraz daj mi drinka – odpowiadam.

Rozdział siedemdziesiąty szósty

Tessa

Kiedy się budzę, Hardina nie ma w łóżku. Zakładam, że poszedł po kawę albo bierze prysznic, więc sprawdzam godzinę na telefonie i zmuszam się do wstania. Mimo że w końcu nigdzie wczoraj nie wyszłam, czuję się dość zmęczona, więc nie próbuję zadbać o wygląd i po prostu wciągam na siebie T-shirt z logo uniwersytetu i dżinsy. Mam ochotę założyć spodnie do jogi tylko po to, żeby podrażnić Hardina, kiedy go zobaczę, ale nie mogę ich nigdzie znaleźć. Znając go, pewnie je gdzieś schował albo odłożył, żeby żaden inny facet nie mógł mnie w nich zobaczyć.

Znów zaglądam do górnej szuflady komody, a kiedy ją zamykam, z blatu spada kawałek papieru.

„Wyszedłem z tatą na śniadanie" – napisał na niej Hardin. Jestem tym równie zaskoczona, co uszczęśliwiona. Naprawdę mam nadzieję, że Hardin i Ken mogą nadal budować swoją relację.

Stwierdzam, że pewnie już zjedli, więc próbuję zadzwonić do Hardina, ale nie odbiera. Wysyłam mu esemesa i idę spotkać się z Landonem w kawiarni.

Kiedy docieram na miejsce, Landon siedzi przy stole i wskazuje na stojące przed nim dwie kawy.

– Już ci kupiłem – mówi z uśmiechem i podaje mi papierowy kubek.

– To miło z twojej strony, dziękuję.

Słodko-gorzki smak kawy budzi mnie do reszty, ale zaczynam się martwić, dlaczego nie mam wieści od Hardina.

– Spójrz na nas, wyglądamy jak normalni studenci college'u – żartuje Landon, wskazując na moją koszulkę, a potem na swoją, identyczną. Śmieję się i pociągam kolejny łyk błogosławionej kawy.

– Hej, a gdzie jest Hardin? – pyta Landon z szerokim uśmiechem. – Nie

odprowadził cię dziś na zajęcia.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Zostawił mi wiadomość, że wyszedł wcześniej, żeby zjeść śniadanie z tatą.

Landon zatrzymuje się w połowie drinka i częstuje mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Naprawdę? – A po chwili kiwa głową i mówi: – Zdarzały się chyba dziwniejsze rzeczy.

Jego odpowiedź sprawia, że mój umysł nawiedzają dalsze wątpliwości. Przecież Hardin poszedł na śniadanie z ojcem… prawda?

Kiedy idziemy z Landonem na zajęcia, a Hardin wciąż nie odpowiedział na żadnego z moich esemesów, ból w mojej klatce piersiowej narasta.

Zajmujemy miejsca, a Landon spogląda na mnie i pyta:

– Wszystko w porządku?

Mam już odpowiedzieć, ale zauważam, że profesor Soto wchodzi do sali.

– Dzień dobry wszystkim! Przepraszam za spóźnienie, ale siedziałem wczoraj do późna. – Uśmiecha się i ściąga skórzaną kurtkę, a potem przerzuca ją przez oparcie krzesła. – Mam nadzieję, że wszyscy poświęcili chwilę na to, żeby kupić lub przynajmniej ukraść dziennik?

Wymieniamy z Landonem spojrzenia i wyciągamy nasze dzienniki. Kiedy się rozglądam, widzę, że praktycznie tylko my to robimy, i raz jeszcze dziwię się, jak słabo przygotowani są studenci college’u.

Ale profesor Soto kontynuuje niewzruszony i obojętnie poprawia krawat.

– Jeśli nie, wyciągnijcie kartki, bo przez pierwszą połowę zajęć będziemy pracować nad pierwszym zadaniem związanym z dziennikiem. Nie zdecydowałem jeszcze, ile ich dokładnie będzie, ale jak powiedziałem, od dziennika będzie zależała większość waszej oceny, więc musicie chociaż trochę się postarać. – Uśmiecha się szeroko i siada, kładąc nogi na biurku. – Chcę poznać wasze poglądy na wiarę. Co dla was znaczy? Nie ma tu dosłownie żadnej złej odpowiedzi, a to, jaką religię osobiście wyznajecie, jest bez znaczenia. Możecie rozwinąć ten temat na wiele

sposobów: Czy sami wierzycie w jakąś siłę wyższą? Czy uważacie, że wiara może wnieść w ludzkie życie coś dobrego? A może myślicie o wierze jeszcze inaczej: Czy wiara w coś lub kogoś zmienia przebieg sytuacji? Czy jeśli wierzycie, że wasz niewierny kochanek przestanie być niewierny, to czy zmienia to cokolwiek? Czy wiara w Boga… albo większą liczbę bogów sprawia, że jesteście kimś lepszym niż ktoś, kto nie wierzy? Weźcie temat wiary i zróbcie z nim, cokolwiek chcecie… bylebyście coś zrobili – mówi.

W moim umyśle aż roi się od pomysłów. Jako dziecko chodziłam do kościoła, ale muszę przyznać, że mój związek z Bogiem nigdy nie był najsilniejszy. Za każdym razem, kiedy przyciskam długopis do pierwszej strony dziennika, przychodzi mi do głowy Hardin. Dlaczego nie mam od niego żadnych wieści? Zawsze dzwoni. Zostawił wiadomość, więc wiem, że jest bezpieczny – ale gdzie właściwie jest? Kiedy wreszcie da jakiś znak?

Nie odpowiedział na żadnego esemesa i zaczynam panikować. Zmienił się przecież tak bardzo, poprawił swoje zachowanie.

Wiara. Czy za bardzo wierzyłam w Hardina? Czy jeśli wciąż będę w niego wierzyła, zmieni się?

Zanim uświadamiam sobie upływ czasu, już jestem na trzeciej stronie. Większość rzeczy, które napisałam, przelało się prosto z jakiegoś miejsca w moim wnętrzu na papier, omijając mój umysł i serce. W jakiś sposób, kiedy pisałam o mojej wierze w Hardina, z mojego serca zniknął ciężar. Profesor Soto ogłasza koniec zajęć i słucham, jak Landon mówi o swoim wpisie. Postanowił pisać o wierze w siebie i swoją przyszłość. Ja bez zastanowienia zaczęłam pisać o Hardinie. Nie jestem pewna, co o tym myśleć.

Reszta dnia okropnie się ciągnie, szczególnie że nie mam wieści od Hardina. Jeszcze przed pierwszą zadzwoniłam do niego trzy kolejne razy i wysłałam osiem wiadomości, ale nic to nie dało. Czuję się źle z tego powodu – zwłaszcza że właśnie pisałam o swojej wierze i uczuciach do niego – ale myślę przede wszystkim o tym, że mam nadzieję, iż nie robi czegoś, co mogłoby nam zaszkodzić.

Moja druga myśl dotyczy Molly. Jakie to zabawne, że zawsze przychodzi mi do głowy, kiedy są jakieś kłopoty. No, może nie zabawne, ale uporczywe. Jest jak

zjawa, która nawiedza moje myśli nawet pomimo tego, że wiem, że on by mnie nie zdradził.

Rozdział siedemdziesiąty siódmy

Hardin

– Chcesz jeszcze jeden kubek kawy? – pyta. – Pomoże na kaca.

– Nie, wiem, jak sobie poradzić z kacem. Miałem ich wiele – jęczę.

Carly przewraca oczami.

– Nie bądź dupkiem. Tylko pytam.

– Przestań gadać. – Pocieram skronie. Jej głos jest wkurzający jak cholera.

– Widzę, że jesteś czarujący jak zwykle. – Śmieje się i zostawia mnie samego w swojej małej kuchni.

Jestem idiotą, że w ogóle tu przyjechałem, ale nie miałem innej opcji. Właściwie to miałem, próbuję tylko nie brać na siebie winy za to, że przesadnie zareagowałem. Byłem nieprzyjemny dla Tessy i powiedziałem trochę pojebanych rzeczy, a teraz siedzę w kuchni Carly i piję pieprzoną kawę tego późnego popołudnia.

– Odwieźć cię z powrotem do samochodu? – woła z drugiego pokoju.

– Jasne – odpowiadam, a ona wchodzi do kuchni w samym staniku.

– Masz szczęście, że wzięłam cię pijanego do domu. Ale mój chłopak niedługo tu będzie, więc musimy iść.

Zakłada bluzkę przez głowę.

– Masz chłopaka? No ładnie.

Coraz lepiej.

Przewraca oczami.

– Tak, mam. Może cię zaskoczyć, że nie każdy chce tylko niekończącej się parady kumpli do ruchania.

Prawie mówię jej o Tessie, ale postanawiam tego nie robić, w końcu to nie jej interes.

– Muszę się najpierw wyszczać – mówię jej i idę w kierunku łazienki.

Głowa mi pęka i jestem zły na siebie, że tu przyszedłem. Powinienem być w domu… cóż, właściwie to na kampusie. Słyszę, że mój telefon wibruje na blacie i gwałtownie się odwracam.

– Ani się waż odbierać – warczę na Carly, a ona robi krok w tył.

– Nie odbieram! Człowieku, wczoraj w nocy nie byłeś takim dupkiem – zauważa, ale ją ignoruję.

Idę za Carly do jej samochodu, a łeb pulsuje mi bólem w rytm moich kroków na chodniku. Nie powinienem był tyle pić. W ogóle nie powinienem był pić. Spoglądam na Carly, która otwiera okno i zapala papierosa.

Jak ona mogła kiedykolwiek być w moim typie? Nie zapięła pasa. Nakłada makijaż, stojąc na czerwonym świetle. Tessa tak bardzo się od niej różni, od wszystkich dziewczyn, z którymi kiedykolwiek byłem.

Kiedy jedziemy z powrotem do baru, w którym schlałem się jak świnia poprzedniej nocy, ponownie czytam wszystkie esemesy od Tessy, raz za razem. To okropne – pewnie bardzo się martwi. Mam za duży mętlik w głowie, żeby wymyślić jakąś dobrą wymówkę, więc piszę tylko: „Zasnąłem w samochodzie, po tym jak wypiłem za dużo wczoraj z Landonem. Niedługo będę w domu”.

Wydaje mi się, że coś jest nie tak, i chwilę się waham. Ale czuję się, jakbym miał pogruchotany mózg, więc po prostu naciskam „wyślij” i patrzę na ekran, żeby zobaczyć, czy odpowie. Nic.

Cóż, nie mogę jej o tym powiedzieć, o tym, że spędziłem noc w domu Carly. Nigdy mi nie wybaczy, nawet mnie nie wysłucha. Jestem tego pewien. Widzę, że ostatnio ma już dosyć moich gównianych numerów. Wiem, że tak jest.

Po prostu nie mam jebanego pojęcia, jak to naprawić.

Carly przerywa moje rozmyślania, kiedy hamuje i przeklina.

– Ech, kurwa. Musimy jechać naokoło. Jakiś wypadek – mówi, wskazując na zagradzające nam drogę samochody.

Podnoszę wzrok i widzę mężczyznę w średnim wieku, który stoi z rękami w kieszeniach, rozmawiając z policjantem. Wskazuje na jasny samochód, który wygląda… wygląda jak…

Wpadam w panikę.

– Zatrzymaj się – rozkazuję.

– Co? Jezu, Hard…

– Powiedziałem, żebyś się, do cholery, zatrzymała! – Nie myśląc wiele, otwieram drzwi, kiedy tylko auto się zatrzymuje, i pędzę w kierunku uszkodzonych samochodów. – Gdzie drugi kierowca? – pytam gniewnie funkcjonariusza i orientuję się w sytuacji.

Przód białego samochodu jest mocno uszkodzony. Po chwili zauważam zwisającą z lusterka wstecznego przepustkę parkingową z WCU. Kurwa. Obok samochodu policyjnego stoi ambulans. Kurwa.

Jeśli coś jej się stało… jeśli jest ranna…

– Gdzie dziewczyna? Niech mi ktoś, do kurwy nędzy, odpowie! – krzyczę.

Gliniarz robi agresywnie wkurzoną minę, ale drugi kierowca dostrzega mój lęk i mówi łagodnie:

– Tam. – Wskazuje na ambulans.

Serce przestaje mi bić.

Idę tam otępiały i widzę, że drzwi karetki są otwarte… a Tessa siedzi na tylnym zderzaku, przyciskając worek z lodem do policzka.

Dzięki Bogu. Dzięki Bogu, że to nic poważnego.

Biegnę do niej i zaczynam mówić bez ładu i składu:

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Kiedy mnie zauważa, na jej twarzy widać ulgę.

– Miałam wypadek.

Ma niewielki opatrunek nad okiem, a jej warga jest opuchnięta i pęknięta po boku.

– Możesz iść? – pytam niegrzecznie. – Może iść? – Zwracam się do młodej ratowniczki medycznej, która stoi obok.

Kobieta kiwa głową i szybko odchodzi. Sięgam po worek z lodem, który trzyma Tessa, i przesuwam go, odsłaniając guza wielkości piłki golfowej. Jej policzki są mokre od łez, a oczy napuchnięte i zaczerwienione. Już widzę na jej delikatnej

skórze pierwsze ślady siniaka pod podbitym okiem.

– Kurwa… wszystko w porządku? Czy to jego wina? – Odwracam się i znów próbuję znaleźć tego dupka.

– Nie, to ja w niego wjechałam – mówi i przykłada worek z lodem z powrotem pod oko, krzywiąc się. Później patrzy na mnie już z mniejszą ulgą i pyta: – Gdzie byłeś cały dzień?

– Co? – pytam, naprawdę zdezorientowany przez kaca i to, że widzę ją w takim stanie.

Patrząc na mnie chłodniejszym wzrokiem, mówi:

– Powiedziałam: „Gdzie byłeś cały dzień, Hardin?”.

Wracam do rzeczywistości. Kurwa.

I właśnie wtedy, kiedy mam się jakoś wytłumaczyć, podchodzi Carly i klepie mnie w tyłek.

– Cóż, panie Mroczny i Humorzasty, mogę już jechać? Dojdziesz stąd piechotą do samochodu, prawda? Naprawdę muszę już wracać do domu.

Tessa wybałusza oczy.

– A ty kim jesteś?

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Tylko nie to. Nie teraz.

Carly uśmiecha się i delikatnie kiwa głową do Tessy.

– Mam na imię Carly, jestem przyjaciółką Hardina. Przykro mi z powodu twojego wypadku. – Później spogląda na mnie. – Mogę już iść?

– Pa, Carly – warczę.

– Czekaj – zatrzymuje ją Tessa. – Był z tobą ubiegłej nocy w twoim mieszkaniu?

Próbuję nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale wciąż gapi się na Carly, która mówi:

– Tak, właśnie miałam go odwieźć do samochodu.

– Do jego samochodu? A gdzie on jest? – pyta drżącym głosem.

– Pa, Carly – powtarzam i piorunuję ją wzrokiem.

Tessa wstaje, chociaż kolana trochę się pod nią uginają.

– Nie… powiedz mi, gdzie jest jego samochód.

Chwytam ją za łokcie, próbując powstrzymać, ale odpycha mnie, a potem stęka z bólu, który sprawił jej ten ruch.

– Nie dotykaj mnie – cedzi przez zęby, a potem znów pyta: – Carly, gdzie jego samochód?

Carly podnosi dłonie i patrzy to na Tessę, to na mnie.

– Przed barem, w którym pracuję. Okej, teraz już pójdę – mówi i odchodzi.

– Tess… – proszę.

Boże, dlaczego jestem takim pojebem?

– Odejdź ode mnie – odpowiada. Jej policzek staje się nieco wklęsły: wiem, że go przygryza, żeby powstrzymać łzy. Teraz, kiedy tu tak stoi, patrząc w przestrzeń i próbując udawać niewzruszoną, tęsknię za czasami, gdy wciąż płakała.

– Tesso, my nie… – zaczynam, ale głos mi się łamie. Tym razem to ja działam emocjonalnie, ale wyjątkowo mnie to nie obchodzi. Przerażenie, które czułem, widząc rozwaloną maskę jej samochodu, wciąż mnie przenika, i jedyne, czego teraz pragnę, to ją przytulić.

Nadal na mnie nie patrzy.

– Odejdź. Natychmiast. Albo powiem policjantowi, żeby cię zmusił.

– Pierdolę tego policjanta…

Nagle wbija we mnie nienawistny wzrok.

– Nie! Dosyć się ciebie nasłuchałam! Nie jestem pewna, co stało się wczoraj w nocy, ale przez całe rano wiedziałam… w jakiś sposób wiedziałam, że jesteś z kimś innym. Próbowałam tylko się zmusić, żeby w to nie wierzyć.

– Możemy to jakoś rozwiązać – błagam. – Zawsze nam się udawało.

– Hardin! Nie widzisz, że właśnie miałam wypadek? – krzyczy i zaczyna płakać, co sprawia, że ratowniczka znów do niej podchodzi. – Pewnie nie widzisz, bo twoja wersja rzeczywistości jest taka powykrzywiana. Zostawiasz mi wczoraj wieczorem wiadomość, że rano będziesz z tatą, a potem dostaję od ciebie esemesa, że zasnąłeś pijany w samochodzie po tym, jak piłeś z Landonem. Z Landonem! Musisz mieć mnie za kompletną idiotkę, która we wszystko uwierzy, nawet w historie, które przeczą sobie nawzajem! – Wbija we mnie gniewne spojrzenie. – Oczywiście, jesteś

zlepkiem przeciwieństw, więc rozumiem, że możesz uważać, że reszta rzeczywistości jest taka sama.

Uświadamiam sobie, jaki byłem głupi, i przez chwilę nie mogę wykrztusić ani słowa. Jestem taki głupi, tak bardzo, bardzo głupi. I to nie tylko dlatego, że moje wymówki nie trzymają się kupy.

Ratowniczka wykorzystuje tę chwilę, żeby położyć rękę na ramieniu Tessy i spytać:

– Czy wszystko w porządku? Musisz z nami pojechać do szpitala, tylko po to, żeby upewnić się, czy nic ci nie jest.

Tessa ociera łzy z policzków, a później patrzy prosto na mnie i mówi do kobiety:

– Tak, jestem gotowa. Jestem już gotowa, żeby stąd odjechać.

Rozdział siedemdziesiąty ósmy

Hardin

Otwieram czwarte piwo i obracam kapsel na lśniącej drewnianej powierzchni naszego stolika kawowego. Kiedy ona tu będzie? Czy w ogóle tu będzie?

Może powinienem po prostu do niej napisać i powiedzieć, że rzeczywiście przespałem się z Carly, tylko po to, żeby ukrócić cierpienia nas obojga.

Głośne pukanie do drzwi odrywa mnie od moich planów.

No to się zaczyna. Mam nadzieję, że jest sama. Biorę piwo, pociągam kolejny łyk i idę do drzwi. Pukanie szybko przeradza się w walenie, więc otwieram drzwi, żeby zastać Landona. Zanim mogę zareagować, chwyta mnie za kołnierz i przyciska do ściany.

Co jest, do kurwy nędzy? Jest znacznie silniejszy, niż się spodziewałem, a jego agresywne zachowanie wprawia mnie w osłupienie.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery?! – wrzeszczy. Nie wiedziałem, że jego głos może być tak głośny.

– Odpierdol się ode mnie! – Odpycham go, ale ani drgnie. Kurwa, ale jest silny.

Puszcza mnie i przez chwilę mam wrażenie, że mnie uderzy, ale nie robi tego.

– Wiem, że przespałeś się z inną dziewczyną i przez ciebie Tessa rozbiła samochód!

Znów się do mnie zbliża.

– Sugeruję, żebyś ściszył swój jebany głos – warczę.

– Nie boję się ciebie – cedzi przez zęby.

Alkohol sprawia, że jestem oburzony, chociaż powinienem się wstydzić.

– Już kiedyś ci wpieprzyłem, pamiętasz? – mówię, wracając na kanapę i siadając.

Landon idzie za mną.

– Wtedy nie byłem na ciebie tak zły jak teraz. – Unosi wyżej brodę. – Nie

możesz tak po prostu bez przerwy jej ranić!

Zbywam go machnięciem dłoni.

– Nawet się nie przespałem z tą dziewczyną. Po prostu spałem u niej w domu, więc nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

– O, wow! Oczywiście, że pijesz! – Wskazuje na puste butelki po piwie na stoliku i tę, którą trzymam w dłoni. – Tessa jest cała poobijana i ma przez ciebie wstrząśnienie mózgu, a ty po prostu się upijasz. Ale z ciebie kutas! – prawie krzyczy.

– To nie moja pieprzona wina! I próbowałem z nią porozmawiać!

– Tak, to była twoja wina! Próbowała przeczytać cholerną wiadomość od ciebie, kiedy miała wypadek! I pozwól, że dodam, że od razu wiedziała, że ten esemes to kłamstwo!

Nagle tracę oddech.

– O czym ty mówisz? – pytam, krztusząc się.

– Tak bardzo się przez cały dzień o ciebie martwiła, że chwyciła za telefon, gdy tylko zobaczyła twoje imię.

To moja wina. Jak mogłem nie skojarzyć faktów? To ja jestem powodem jej cierpienia. Bez przerwy ją ranię.

Landon nadal się na mnie gapi.

– Skończyła z tobą. Wiesz o tym, prawda?

Spoglądam na niego, nagle znużony.

– Tak. Wiem. – Sięgam po piwo. – Możesz już iść.

Ale wyrywa mi butelkę z ręki i idzie do kuchni.

– Kurwa, naprawdę przeginasz – ostrzegam go i skaczę na równe nogi.

– Zachowujesz się jak idiota i dobrze o tym wiesz. Chlejesz tu, podczas gdy Tessa jest ranna, i nawet cię to nie obchodzi! – wrzeszczy.

– Przestań na mnie krzyczeć! Kurwa mać! – chwytam się za włosy, ciągnąc u samej nasady. – Obchodzi mnie to. Ale ona i tak nie uwierzy w żadne moje słowo!

– I winisz ją za to? Powinieneś był po prostu wrócić do domu, a może w ogóle nie wychodzić – mówi i wylewa moje piwo do zlewu. – Jak możesz być taki

obojętny? Przecież ona tak bardzo cię kocha.

Idzie do lodówki i podaje mi butelkę wody.

– Nie jestem obojętny. Po prostu mam dosyć czekania na to, że wydarzy się jakieś gówno. Gadasz te swoje bzdury o twoim zajebistym życiu uczuciowym i ponoszeniu ofiar, bla, bla, bla. A potem Tessa mówi jego cholerne imię.

Odchylam głowę i przez chwilę patrzę w sufit.

– Czyje imię? – pyta.

– Zeda. Powiedziała jego imię przez sen. Jasno i wyraźnie, jakby chciała, żeby był tam zamiast mnie.

– Przez sen? – pyta. Słyszę sarkazm w jego głosie.

– Tak. We śnie czy nie, powiedziała jego imię zamiast mojego.

Przewraca oczami.

– Zdajesz sobie sprawę, jak to niedorzecznie brzmi, prawda? Tessa powiedziała imię Zeda przez sen, więc ty postanawiasz iść się upić? Bez powodu robisz z tego wielką sprawę.

Butelka z wodą trzeszczy i kurczy się pod uściskiem mojej dłoni.

– Nawet nie masz… – zaczynam, ale wtedy słyszę brzęk kluczy i dźwięk otwierającego się zamka frontowych drzwi.

Odwracam się i widzę, że przechodzi przez próg. Tessa.

… i Zed. Zed obok niej.

Widzę wszystko jak przez mgłę, kiedy wstaję i zaczynam iść w ich kierunku.

– Co to, do kurwy nędzy, ma znaczyć? – krzyczę.

Tessa robi krok w tył, potyka się i chwyta się ściany.

– Hardin, przestań! – krzyczy na mnie.

– Nie, pierdolę to! Mam dosyć tego, że przychodzisz tu za każdym razem, gdy powstaje jakiś gówniany kwas! – mówię i popycham Zeda w pierś.

– Przestań! – znów krzyczy Tessa. – Proszę – mówi, a potem spogląda na Landona. – Co ty tu robisz? – pyta go.

– Przy… przyszedłem z nim porozmawiać.

Kiwam głową sarkastycznie.

– Tak naprawdę to przyszedł spróbować mnie pobić.

Oczy Tessy prawie wychodzą z orbit.

– Co?

– Opowiem ci później – mówi Landon.

Zed oddycha ciężko i gapi się na nią. Jak może go tu przyprowadzać po tym wszystkim? Oczywiście, że od razu do niego pobiegła. Do mężczyzny ze swoich snów…

Tessa odwraca się do Zeda i kładzie mu łagodnie dłoń na ramieniu.

– Dziękuję, że mnie przywiozłeś do domu, Zed. Naprawdę to doceniam, ale chyba najlepiej będzie, jak sobie pójdziesz.

Spogląda na mnie.

– Jesteś pewna? – pyta.

– Tak, jestem. Dziękuję ci bardzo. Landon tu jest i będę dziś nocować u jego rodziców.

Zed kiwa głową na zgodę – jakby miał prawo się z czymkolwiek zgadzać! – a potem odwraca się i wychodzi. Tessa zamyka za nim drzwi.

Nie mogę zapanować nad gniewem, kiedy Tessa odwraca się do mnie z grymasem na twarzy.

– Przyszłam po ubrania.

Idzie do sypialni. Oczywiście idę za nią.

– Dlaczego zadzwoniłaś do niego, żeby cię podwiózł? – krzyczę za nią.

– A dlaczego poszedłeś pić z tą Carly? A, czekaj, pewnie narzekałeś na to, jak bardzo twoja dziewczyna się ciebie czepia i jakie ma wielkie wymagania – warczy.

– Och, niech zgadnę, jak szybko ty nagadałaś Zedowi, jak bardzo jestem pojebany – odpowiadam jej tym samym tonem.

– Nie! Nic mu nie powiedziałam, wiesz? Jestem pewna, że już i tak wszystko wie.

– Pozwolisz mi wytłumaczyć, jak to wygląda z mojej strony? – pytam ją.

– Jasne – stwierdza, próbując ściągnąć walizkę z górnej półki w szafie. Podchodzę, żeby jej pomóc.

– Odsuń się – warczy. Najwyraźniej straciła już do mnie cierpliwość.

Robię krok w tył, pozwalając jej wziąć walizkę.

– Nie powinienem był wychodzić wczoraj wieczorem – mówię jej.

– Naprawdę? – pyta sarkastycznie.

– Tak, naprawdę. Nie powinienem był wychodzić i nie powinienem był tyle pić… Ale cię nie zdradziłem. Nigdy bym tego nie zrobił. Spałem u niej tylko dlatego, że byłem zbyt pijany, żeby prowadzić, to wszystko – wyjaśniam.

Splata ręce na piersiach, stając w klasycznej pozie wkurzonej dziewczyny.

– Więc po co skłamałeś?

– Nie wiem… bo wiedziałem, że mi nie uwierzysz, jeśli ci powiem.

– Cóż, jeśli ktoś zdradza, to zazwyczaj nie przyznaje się do zdrady.

– Nie zdradziłem cię – mówię. Ona wzdycha, najwyraźniej nieprzekonana.

– Naprawdę trudno ci wierzyć, kiedy wciąż ewidentnie kłamiesz. Tym razem nie jest inaczej.

– Wiem. Przepraszam, że poprzednio skłamałem, na wszystkie tematy, ale nie zdradziłbym cię. – Unoszę ręce.

Starannie wkłada złożoną bluzkę do walizki.

– Jak już mówiłam, niewierni nie przyznają, że zdradzają. Gdybyś nie miał nic do ukrycia, nie kłamałbyś.

– To nic wielkiego, nic z nią nie robiłem – bronię się, podczas gdy ona pakuje kolejne ubrania.

– A co by było, gdybym ja się nawaliła i spędziła noc w domu Zeda? Co byś zrobił? – pyta, i sama myśl o tym prawie doprowadza mnie do szaleństwa.

– Zajebałbym go.

– Więc to nic wielkiego, kiedy ty to robisz, ale ja już nie mogę? – wskazuje na moje podwójne standardy. – To wszystko nie ma zresztą znaczenia. To jasne, że jestem w twoim życiu tylko kimś tymczasowym – mówi.

Wychodzi z pokoju i idzie korytarzem do łazienki, żeby zabrać kosmetyki. Naprawdę jedzie z Landonem do domu mojego ojca. To jakiś absurd. Jak może myśleć, że jest dla mnie kimś tymczasowym? Pewnie chodzi o ten cały szajs, który

powiedziałem jej wczoraj wieczorem, i o to, że dzisiaj się nie odzywałem.

– Wiesz, że nie zostawię tego tak po prostu – mówię jej, kiedy zapina walizkę.

– Cóż, tak czy inaczej, odchodzę.

– Po co? Przecież wiesz, że wrócisz. – Mój gniew mówi to za mnie.

– Właśnie dlatego odchodzę – mówi drżącym głosem, a potem chwyta walizkę i wychodzi z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Kiedy słyszę, że drzwi frontowe się zatrzaskują, opieram się o ścianę i ześlizguję się po niej na podłogę.

Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty

Tessa

Dziewięć dni. Od dziewięciu dni nie dostałam ani jednego słowa od Hardina. Nie sądziłam, że to możliwe, bym przeżyła chociaż jeden dzień bez rozmowy z nim, a co dopiero dziewięć. Naprawdę wydaje mi się to jak sto dni, ale szczerze mówiąc, każda kolejna godzina boli mikroskopijnie mniej niż poprzednia. Nie było łatwo, wręcz przeciwnie. Ken zadzwonił do pana Vance'a, żeby spytać, czy mogę wziąć wolne na resztę tygodnia, co i tak znaczyło, że opuściłam tylko jeden dzień.

Wiem, że to ja odeszłam, ale zabija mnie to, że nie próbował nawet się ze mną skontaktować. Zawsze dawałam z siebie więcej w tym związku i to była jego szansa, żeby pokazać mi, jak naprawdę się czuje. Chyba w pewnym sensie właśnie mi to pokazuje – tyle że to, co naprawdę czuje, to zupełne przeciwieństwo tego, czego tak desperacko pragnęłam. Potrzebowałam.

Wiem, że Hardin mnie kocha, wiem to doskonale. Ale wiem też, że gdyby kochał mnie tak bardzo, jak myślałam, starałby się ze wszystkich sił mi to teraz pokazać. Powiedział, że tego tak nie zostawi, ale zostawił. Zostawił nasz związek i zostawił mnie. Najbardziej przeraża mnie to, że przez pierwszy tydzień chodziłam całkowicie zagubiona. Byłam zagubiona bez Hardina. Zagubiona bez jego błyskotliwych komentarzy. Zagubiona bez jego rubasznych uwag. Zagubiona bez tego, jak podnosił mnie na duchu, i bez jego pewności siebie. Zagubiona bez tego, jak czasem rysował okręgi na mojej dłoni, trzymając ją między swoimi, bez tego, jak całował mnie bez powodu i uśmiechał się do mnie, kiedy myślał, że nie patrzę. Nie chcę być bez niego zagubiona – chcę być silna. Chcę, żeby moje dni i noce były takie same, niezależnie od tego, czy jestem sama, czy nie. Zaczynam podejrzewać, że mogę już na zawsze być sama, chociaż wydaje się to dramatyczną myślą. Nie byłam szczęśliwa z Noah i nie potrafiłam funkcjonować z Hardinem. Może przypominam w tym moją matkę. Może lepiej mi w samotności.

Nie chciałam, żeby to się skończyło w ten sposób, tak bez słowa. Chciałam o wszystkim porozmawiać. Chciałam, żeby odbierał telefony ode mnie, żebyśmy mogli dojść do jakiegoś porozumienia. Po prostu potrzebowałam odrobiny wolnej przestrzeni. Potrzebowałam zrobić sobie od niego przerwę, żeby pokazać mu, że nie może mnie traktować jak popychadła. Plan obrócił się przeciwko mnie, bo najwyraźniej nie obchodzę go tak bardzo, jak myślałam. Może taki był jego plan od samego początku – sprawić, że z nim zerwę. Znałam kilka dziewczyn, które w ten właśnie sposób pozbyły się swoich chłopaków.

Przez cały pierwszy dzień czekałam na telefon, esemesa – do cholery, tak naprawdę spodziewałam się, że Hardin wtargnie do domu, krzycząc na całe gardło, i zrobi scenę, podczas gdy ja i jego rodzina będziemy siedzieli w ciszy i nikt nie będzie pewien, co powiedzieć. Kiedy to się nie stało, zagubiłam się. Nie chodzi mi o to, że płakałam w kąciku i użalałam się nad sobą, tylko o to, że zatraciłam samą siebie. Naprawdę się zagubiłam. W każdej sekundzie czekałam tylko na to, by Hardin wrócił i błagał o moje wybaczenie. Prawie się tego dnia poddałam. Prawie wróciłam do mieszkania. Byłam gotowa mu powiedzieć, że niech diabli wezmą małżeństwo, nie obchodzi mnie to, czy będzie mnie codziennie okłamywał i czy będzie mnie nie szanował, jeśli tylko mnie nie opuści. Na szczęście otrząsnęłam się z tego i uratowałam odrobinę szacunku dla samej siebie.

Najgorszy był trzeci dzień. Trzeciego dnia naprawdę zaczęło do mnie docierać, co się stało. Trzeciego dnia zaczęłam wreszcie mówić po trzech dniach niemal zupełnego milczenia, przerywanego tylko mruczeniem pod nosem „tak” lub „nie” w odpowiedzi na niezręczne próby Landona i Karen, żeby wciągnąć mnie w jakąś rozmowę. Jedyne dźwięki, jakie wtedy naprawdę wydawałam, to zduszone szlochy i gorączkowe wyjaśnienia przez łzy, dlaczego moje życie będzie bez niego lepsze i łatwiejsze, w które sama nie wierzyłam. Trzeciego dnia wreszcie spojrzałam w lustro na moją brudną i posiniaczoną twarz, na oczy opuchnięte tak bardzo, że ledwo się otwierały. Trzeciego dnia padłam na podłogę, wreszcie modląc się do Boga, żeby ból ustąpił. Powiedziałam Mu, że nikt nie zniesie takiego cierpienia. Nawet ja. Trzeciego dnia zadzwoniłam do niego – nie mogłam się powstrzymać. Powiedziałam sobie, że jeśli odbierze, jakoś to przegadamy i dojdziemy do

kompromisu, przeprosimy się gorąco i obiecamy, że nigdy już się nie rozstaniemy. Zamiast tego po dwóch dzwonkach włączyła się poczta głosowa – to dowodzi, że odrzucił połączenie.

Czwartego dnia znów nie wytrzymałam i zadzwoniłam do niego. Tym razem był na tyle uprzejmy, że pozwolił telefonowi dzwonić, aż włączyła się poczta głosowa, zamiast zignorować połączenie. Czwartego dnia uświadomiłam sobie, o ile bardziej mnie na nim zależy niż jemu na mnie. Czwartego dnia spędziłam cały dzień w domu, przeżywając na nowo tych kilka chwil, kiedy rzeczywiście powiedział mi, co do mnie czuje. Zaczęłam sobie uświadamiać, że większość naszego związku i to, jak odmalowywałam sobie jego uczucia w swoim umyśle, odbywało się właśnie tam – w moim umyśle. Zaczęłam sobie uświadamiać, że choć sądziłam, że może nam się udać, że możemy sprawić, iż nasz związek będzie działał już zawsze, on w ogóle nie myślał o mnie.

Właśnie tego dnia postanowiłam dołączyć do normalnych nastolatków i poprosiłam Landona, żeby mi pokazał, jak ściągać muzykę na telefon. Kiedy już zaczęłam, nie mogłam przestać. Dodałam ponad sto piosenek i przez dwadzieścia cztery godziny prawie nie wyciągałam słuchawek z uszu. Muzyka bardzo pomaga. Słuchanie o bólu innych przypomina mi, że nie jestem jedyną osobą, która cierpi w życiu. Nie jestem jedyną osobą, która kochała kogoś, kto nie kochał jej na tyle, żeby o nią walczyć.

Piątego dnia wreszcie wzięłam prysznic i spróbowałam pójść na zajęcia. Poszłam na jogę, mając nadzieję, że uda mi się poradzić sobie ze wspomnieniami, które ona wywoła. Czułam się dziwnie, idąc przez morze wesołych studentów college'u. Całą energię, którą miałam, zużyłam na podtrzymywanie nadziei, że nie wpadnę na kampusie na Hardina. Minęłam już etap, kiedy chciałam, żeby zadzwonił. Udało mi się wypić rano pół kawy, a Landon powiedział, że kolor wraca mi na policzki. Wydawało się, że nikt mnie nie zauważa, a właśnie tego chciałam. Profesor Soto kazał nam spisać największe życiowe lęki i określić, jak odnoszą się one do wiary i Boga.

– Boicie się śmierci? – spytał nas.

Czy już nie umarłam? – spytałam w milczeniu.

Szóstego dnia był wtorek. Zaczęłam mówić pełnymi zdaniami, łamanymi zdaniami, które zazwyczaj nie odnosiły się do tematu dyskusji, ale nikt nie miał serca zwrócić mi na to uwagi. Wróciłam do Vance'a. Kimberly nie potrafiła spojrzeć mi w oczy przez pierwszą połowę dnia, ale wreszcie spróbowała zacząć ze mną rozmowę – nie byłam w stanie w niej uczestniczyć. Wspomniała o zjedzeniu razem kolacji, a ja postarałam się zapytać ją o to, kiedy będę już mogła normalnie myśleć. Spędziłam dzień, wgapiając się w pierwszą stronę maszynopisu, który bez względu na to, ile razy go czytałam, nic mi nie mówił. Tego dnia coś zjadłam – coś więcej niż ryż i banana, które jadłam w poprzednich dniach. Karen upiekła szynkę – zauważyłam to tylko dlatego, że to samo danie podała, kiedy byliśmy tu z Hardinem za pierwszym razem na kolacji. Wspomnienia z tej nocy, obraz jego siedzącego przy mnie i trzymającego mnie za rękę pod stołem, sprawiły, że wróciłam do mojego tragicznego stanu i spędziłam noc w łazience, wymiotując tą odrobiną jedzenia, którą zdołałam przełknąć.

W ciągu siódmego dnia zaczęłam sobie wyobrażać, co by się stało, gdybym nie musiała już dłużej czuć tego bólu. Co gdybym po prostu zniknęła? Ta myśl mnie przeraziła – nie ze względu na śmierć, ale przez to, że mój umysł potrafił zawędrować w tak mroczne rejony. Ta myśl wyrwała mnie ze spirali prowadzącej w dół i przywiodła mnie w miejsce najbliżej rzeczywistości, jakie mógł znieść mój umysł. Zmieniłam koszulkę i przysięgłam sobie, że moja noga nigdy więcej nie postanie w sypialni Hardina, niezależnie od tego, co się stanie. Zaczęłam szukać znajdujących się niedaleko Vance'a mieszkań, na które byłoby mnie stać, a także kursów online na WCU. Za bardzo jednak lubię życie akademickie, żeby zamknąć się na prawdziwe zajęcia i uczestniczyć tylko w internetowych wykładach, więc ostatecznie postanowiłam się na to nie decydować, ale znalazłam kilka wartych obejrzenia mieszkań.

Ósmego dnia się uśmiechnęłam, tylko na chwilę, ale wszyscy zauważyli. Ósmego dnia po raz pierwszy wzięłam standardowego pączka i kawę po przyjeździe do Vance'a. Udało mi się je strawić i nawet poszłam po kolejne. Spotkałam Trevora, który powiedział mi, że wyglądam pięknie, mimo że miałam pogniecione ubranie i pusty wzrok. Ósmego dnia doszło do przełomu – był to pierwszy dzień, którego

jedynie połowę spędziłam na żałowaniu, że między Hardinem a mną nie potoczyło się inaczej. Słyszałem, że Ken i Karen dyskutowali o urodzinach Hardina, które wypadają za kilka dni, i byłam zaskoczona tym, że czuję tylko delikatny ból w sercu na dźwięk jego imienia.

Dziewiąty dzień jest dziś.

– Czekam na dole! – woła Landon przez drzwi „mojego" pokoju.

Nikt nawet nie wspomniał o tym, że powinnam opuścić ten dom, ani nie sugerował, gdzie powinnam się podziać, kiedy już to zrobię. Jestem za to wdzięczna, ale wiem, że moja obecność niedługo stanie się dla nich ciężarem. Landon wciąż mnie zapewnia, że mogę u nich mieszkać tak długo, jak będę potrzebowała, a Karen kilka razy dziennie przypomina mi, jak bardzo cieszy się z mojego towarzystwa. Ale koniec końców to rodzina Hardina. Chcę iść do przodu, zdecydować, gdzie powinnam pójść i gdzie mieszkać, i już się nie boję.

Odmawiam – nie mogę spędzić kolejnego dnia, płacząc za nieuczciwym chłopcem z tatuażami, który już mnie nie kocha.

Kiedy widzę Landona na dole, właśnie wgryza się w bajgla – odrobina serka do smarowania została mu w kąciku ust i wysuwa język, żeby ją zlizać.

– Dzień dobry. – Uśmiecha się z pełnymi policzkami i szeroko otwartymi oczami.

– Dzień dobry – powtarzam za nim i nalewam sobie szklankę wody.

Wciąż na mnie patrzy, kiedy zaczynam pić.

– Co? – pytam go wreszcie.

– Ty… cóż… wyglądasz świetnie – mówi.

– Dziękuję. Postanowiłam wziąć prysznic i wrócić do krainy żywych – żartuję, a on powoli się uśmiecha, jakby nie był pewien mojego stanu psychicznego. – Naprawdę, wszystko w porządku – zapewniam go, podczas gdy on wkłada do ust ostatni kęs bajgla.

Postanawiam włożyć do tostera jednego dla siebie i próbuję nie zauważać, że Landon patrzy na mnie, jakbym była zwierzęciem w zoo.

– Możemy wychodzić, kiedy tylko chcesz – mówię mu po skończeniu śniadania.

– Tesso, wyglądasz dziś prześlicznie! – wykrzykuje Karen, kiedy wchodzi do kuchni.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niej.

Dziś jest pierwszy dzień, kiedy poświęciłam czas na to, żeby się przygotować – naprawdę przygotować i wyglądać przyzwoicie. Przez ostatnie osiem dni oddaliłam się bardzo od mojego zwyczajowego schludnego wyglądu. Dziś czuję, że znów jestem sobą. Nową sobą. Sobą „po Hardinie". Dzień dziewiąty to mój dzień.

– Dobrze ci w tej sukience – komplementuje mnie znów Karen.

Żółta sukienka, którą Trish kupiła mi na Boże Narodzenie, dobrze leży i jest bardzo swobodna. Nie zamierzam zrobić tego samego błędu co ostatnio i założyć butów na obcasie na zajęcia, więc decyduję się na tomsy. Połowę włosów upięłam do tyłu, zostawiłam jednak kilka luźnych loków dookoła twarzy. Zrobiłam subtelny makijaż, ale mam wrażenie, że do mnie pasuje. Moje oczy delikatnie piekły, kiedy przeciągałam brązową kredką po dolnej powiece… makijaż z pewnością nie należał do moich priorytetów podczas spirali w dół.

– Dziękuję ci bardzo. – Znów się uśmiecham.

– Wspaniałego dnia! – Karen się uśmiecha, wyraźnie zaskoczona, ale i bardzo zadowolona z mojego powrotu do prawdziwego świata.

Pewnie tak właśnie jest mieć troskliwą matkę, kogoś, kto odsyła cię do szkoły z miłymi i podnoszącymi na duchu słowami. Kogoś innego niż moja matka.

Moja matka… Unikałam telefonów od niej, i dzięki Bogu. Była ostatnią osobą, z którą chciałabym rozmawiać, ale teraz, kiedy mogę oddychać, nie pragnąc wyrwać sobie serca z piersi, tak naprawdę mam ochotę do niej zadzwonić.

– Ach, Tesso, pojedziesz z nami do domu Christiana w niedzielę? – pyta Karen, gdy dochodzę do drzwi.

– W niedzielę?

– Na kolację, którą wyprawiają z okazji przeprowadzki do Seattle? – mówi takim tonem, jakbym powinna o wszystkim wiedzieć. – Kimberly mówiła, że ci o tym wspominała… Jeśli nie chcesz iść, na pewno zrozumieją – zapewnia mnie.

– Nie, nie. Chcę iść. Pojadę z wami.

Uśmiecham się. Jestem na to gotowa. Mogę pokazać się publicznie, w towarzystwie, nie tracąc panowania nad sobą. Moja podświadomość milczy po raz pierwszy od dziewięciu dni i dziękuję jej za to, a potem idę za Landonem na zewnątrz.

Pogoda odzwierciedla mój nastrój – jest słonecznie i dość ciepło jak na koniec stycznia.

– Będziesz tam w niedzielę? – pytam, kiedy wsiadamy do samochodu.

– Nie, wylatuję dziś wieczorem, pamiętasz? – odpowiada.

– Co?

Spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Lecę do Nowego Jorku na weekend. Dakota wprowadza się do nowego mieszkania. Mówiłam ci kilka dni temu.

– Tak mi przykro, powinnam była zwracać na ciebie większą uwagę, a nie sprawiać, że wszystko kręci się wokół mnie – mówię mu.

Nie mogę uwierzyć, że byłam taka samolubna, i że nie zwróciłam nawet uwagi na to, iż powiedział mi o przeprowadzce Dakoty do Nowego Jorku.

– Nie, nic nie szkodzi. I tak wspominałem o tym tylko przelotnie. Nie chciałem się z tym obnosić, kiedy byłaś… no wiesz.

– Zombie? – kończę za niego.

– Tak, bardzo przerażającym zombie – żartuje, a ja uśmiecham się po raz piąty w ciągu dziewięciu dni. To przyjemne uczucie.

– Kiedy wrócisz? – pytam Landona.

– W poniedziałek rano. Opuszczę zajęcia z religii świata, ale dotrę na kampus chwilę później.

– Wow, to bardzo ekscytujące. Nowy Jork będzie cudowny.

Bardzo chciałabym uciec, wyrwać się stąd na chwilę.

– Martwiłem się o to, że wyjeżdżam i zostawiam cię tu – mówi mi, a mnie przepełnia poczucie winy.

– Nie martw się! I tak robisz dla mnie o wiele za dużo; czas, żebym sama coś dla siebie zrobiła. Nie chcę, żebyś nawet myślał o tym, by nie robić czegoś dla siebie ze

względu na mnie. Tak mi przykro, że sprawiłam, że tak się czujesz – mówię mu.

– To nie twoja wina, tylko jego – przypomina mi, a ja kiwam głową.

Słuchawki lądują z powrotem w moich uszach, a Landon się uśmiecha.

Podczas zajęć z religii profesor Soto wybiera temat bólu. Przez chwilę jestem pewna, że robi to z mojego powodu, żeby mnie torturować, ale kiedy zaczynam pisać o tym, jak ból potrafi sprawić, że ludzie zwracają się ku wierze w Boga albo się od niej odwracają, jestem mu wdzięczna za tę torturę. Mój wpis ostatecznie pełen jest myśli o tym, jak ból może cię zmienić, jak może sprawić, że jesteś znacznie silniejszy, i że ostatecznie nie trzeba tak dużo wiary. Trzeba mieć siebie. Trzeba być silnym i nie pozwolić, żeby ból nas do czegokolwiek zmusił.

Decyduję się na wizytę w kawiarni przed jogą, żeby nabrać więcej energii. W drodze powrotnej mijam budynek nauk o środowisku i zaczynam myśleć o Zedzie. Zastanawiam się, czy jest tam teraz. Zakładam, że tak, ale nie mam pojęcia, kiedy i gdzie ma zajęcia.

Zanim zdążę za dużo o tym pomyśleć, wchodzę do środka. Mam trochę czasu przed rozpoczęciem zajęć, a to tylko pięć minut spacerem stąd.

Rozglądam się po ogromnym lobby budynku. Tak jak się spodziewałam, większość rozległej przestrzeni wypełniają wielkie drzewa. Trzymając się tego schematu, sufit składa się głównie ze świetlików, sprawiających wrażenie, że niemal nie istnieje.

– Tessa?

Odwracam się i rzeczywiście – oto Zed w kitlu laboratoryjnym i w grubych okularach ochronnych na głowie, spychających jego włosy do tyłu.

– Cześć… – mówię.

Uśmiecha się.

– Co ty tu robisz? Zmieniłaś kierunek studiów?

Uwielbiam to, jak jego język chowa się za zębami, kiedy się uśmiecha – zawsze to uwielbiałam.

– Tak naprawdę to szukam ciebie.

– Naprawdę? – wydaje się zdumiony.

Rozdział osiemdziesiąty

Hardin

Dziewięć dni.

Minęło dziewięć dni bez rozmowy z Tessą. Nie sądziłem, że zdołam przeżyć chociaż jeden, nie rozmawiając z nią, a co dopiero dziewięć pieprzonych dni. Mam wrażenie, że minął już ich tysiąc, a każda godzina sprawia mi większy ból niż poprzednia.

Kiedy wyszła tamtego wieczoru z mieszkania, czekałem i czekałem, aż usłyszę jej pospieszne kroki na korytarzu, i na to, że zacznie na mnie krzyczeć. Nie stało się to. Siedziałem na podłodze i czekałem, czekałem. Nic nie nadeszło. Ona nie przyszła.

Skończyłem piwo, które miałem jeszcze w lodówce, i rozbiłem dowody o ścianę. Następnego ranka, kiedy się obudziłem, a jej wciąż nie było, spakowałem graty. Wsiadłem do samolotu, żeby wydostać się z pierdolonego Waszyngtonu. Jeśli miała wrócić, zrobiłaby to poprzedniej nocy. Musiałem się stamtąd wydostać i trochę odetchnąć. Z oddechem śmierdzącym alkoholem i plamami na białym T-shircie pojechałem na lotnisko. Nie dzwoniłem do mamy przed przylotem – i tak pewnie nie miała nic do roboty.

Jeśli Tessa zadzwoni do mnie, zanim wejdę na pokład, zawrócę. Jeśli nie, trudno – myślałem sobie. Miała szansę, żeby do mnie wrócić. Zawsze to robi, niezależnie od tego, co zrobię źle, więc dlaczego tym razem jest inaczej? W końcu nic specjalnego nie zrobiłem – okłamałem ją, ale to było drobne kłamstwo, a ona przesadnie zareagowała.

Jeśli ktokolwiek miałby być wkurzony, to właśnie ja. Przyprowadziła Zeda do mojego pieprzonego domu! A na dodatek jeszcze wpada Landon jak pierdolony Hulk i przypiera mnie do ściany. Co jest, do kurwy nędzy?!

Cała ta sytuacja jest całkowicie popieprzona i to nie moja wina. No, może tak jest, ale to ona może wrócić do mnie na kolanach, a nie ja do niej. Kocham ją, lecz nie zamierzam robić pierwszego kroku.

Pierwszy dzień spędziłem głównie na odsypianiu kaca w samolocie. Snobistyczne stewardesy i różne dupki w garniturach rzucały mi nieprzyjemne spojrzenia, ale miałem na to wyjebane. Gówno mnie obchodzą. Wziąłem taksówkę do domu mamy i prawie udusiłem kierowcę. Kto bierze tyle kasy za pieprzone szesnaście kilometrów jazdy?

Mama była zaszokowana i szczęśliwa, że mnie widzi. Płakała przez kilka minut, ale na szczęście przestała, kiedy pojawił się Mike. Najwyraźniej zaczęli przenosić jej rzeczy do jego domu, a ona planuje sprzedać swój. Mam w dupie ten dom, więc nie przejmuję się tym. To miejsce jest pełne gównianych wspomnień związanych z moim zapijaczonym ojcem dupkiem.

Fajnie jest myśleć te rzeczy, nie ulegając wpływowi Tessy. Czułbym się trochę winny, będąc niemiłym dla matki i jej chłopaka, gdyby Tessa była tu ze mną.

Więc dzięki Bogu, że jej nie ma.

Drugi dzień był wyczerpujący jak cholera. Spędziłem całe popołudnie, słuchając, jak moja mama mówi o planach na lato, i unikałem jej pytań o to, dlaczego jestem w domu. Mówiłem jej wciąż, że gdybym chciał o tym rozmawiać, tobym to zrobił. Przyjechałem tu, żeby mieć trochę cholernego spokoju, a jestem tylko bardziej wkurzony. Skończyłem w pubie na naszej ulicy o ósmej. Ładna brunetka o tym samym kolorze oczu co Tessa uśmiechnęła się do mnie i zaproponowała mi drinka. Odmówiłem raczej grzecznie – moje zachowanie było spowodowane tylko kolorem jej oczu. Im dłużej w nie patrzyłem, tym bardziej uświadamiałem sobie, że nie są takie same jak Tessy. Były nudne i nie miały w sobie życia. Oczy Tessy są w najbardziej intrygującym odcieniu szarości, jaki widziałem – na pierwszy rzut oka wydają się niebieskie, dopóki naprawdę się im nie przyjrzysz. Są ładne, jak na oczy. Dlaczego, do kurwy nędzy, siedzę w pubie i myślę o gałkach ocznych? Kurwa.

Widziałem zawód w oczach matki, kiedy chwiejnym krokiem wszedłem przez drzwi o drugiej nad ranem, ale starałem się ze wszystkich sił to zignorować. Wymamrotałem tylko jakieś gówniane przeprosiny, a potem zmusiłem się do

wejścia po schodach.

Trzeciego dnia się zaczęło. Drobne myśli o Tessie wdzierały się do mojego umysłu w przypadkowych chwilach. Kiedy patrzyłem, jak moja mama zmywa naczynia, myślałem o tym, że Tessa bez przerwy ładowała zmywarkę, upewniając się, że w zlewie nie leży nawet jedna brudna rzecz.

– Idziemy dziś na festyn. Masz ochotę jechać z nami? – spytała moja mama.

– Nie.

– Proszę, Hardin. Przyjechałeś z wizytą, a ledwo ze mną rozmawiasz i w ogóle nie spędzamy razem czasu.

– Nie, mamo – zbyłem ją.

– Wiem, dlaczego tu jesteś – powiedziała delikatnie.

Walnąłem kubkiem o stół i wyszedłem z kuchni.

Wiedziałem, że się zorientuje, że uciekam od rzeczywistości, a tak naprawdę się przed nią ukrywam. Nie jestem pewien, jaka jest rzeczywistość bez Tessy, ale nie jestem gotów radzić sobie z tym gównem, więc dlaczego ona musi mnie tym zadręczać? Jeśli Tessa nie chce ze mną być, to do diabła z nią. Nie potrzebuję jej – lepiej radzę sobie sam, zresztą taki od początku był plan.

Kilka sekund później zadzwonił mój telefon, ale zignorowałem połączenie, gdy tylko zauważyłem jej imię. Po co dzwoniła? Na pewno po to, żeby mi powiedzieć, że mnie nienawidzi albo że muszę usunąć swoje imię z umowy wynajmu mieszkania.

Cholera, Hardin, dlaczego to zrobiłeś? – pytałem wciąż sam siebie, ale nie miałem wystarczająco dobrej odpowiedzi.

Dzień czwarty zaczął się w najgorszy możliwy sposób.

– Hardin, idź na górę! – błaga.

Nie, tylko nie znowu to. Jeden z mężczyzn ją policzkuje, a ona spogląda na schody; nasze spojrzenia się spotykają i krzyczę. Tessa.

– Hardin! Obudź się! Hardin, proszę, obudź się! – krzyczała moja mama, potrząsając mną.

– Gdzie ona jest? Gdzie Tess? – pytałem, krztusząc się, zlany potem.

– Nie ma jej tu, Hardin.

– Ale oni…

Potrzebowałem chwili, żeby zebrać myśli i uświadomić sobie, że to tylko koszmar. Ten sam koszmar, który miałem przez całe życie, tyle że tym razem był znacznie gorszy. Twarz mojej matki zastąpiła twarz Tessy.

– Ćśśś… nic się nie stało. To tylko sen. – Moja zapłakana matka próbowała mnie przytulić, ale delikatnie ją odepchnąłem.

– Nie, nic mi nie jest – zapewniłem ją i powiedziałem, żeby zostawiła mnie w spokoju.

Przez resztę nocy przewracałem się z boku na bok, próbując pozbyć się tego obrazu z głowy, ale nie dałem rady.

Czwarty dzień skończył się tak, jak się zaczął. Mama ignorowała mnie cały dzień – sądziłem, że tego właśnie chcę, ale okazało się, że jestem trochę… samotny. Zacząłem tęsknić za Tessą. Łapałem się na tym, że rozglądam się za nią i chcę z nią porozmawiać, czekam, aż powie coś, co na pewno sprawi, że się uśmiechnę. Chciałem do niej zadzwonić, ponad sto razy mój palec zbliżał się do zielonego przycisku, ale nie mogłem tego zrobić. Nie mogę dać jej tego, czego chce, a to, co mam, jej nie wystarczy. Tak jest lepiej. Spędziłem popołudnie na sprawdzaniu, ile będzie kosztowało przeniesienie moich gratów do Anglii. I tak tu skończę, więc lepiej załatwić to od razu.

Nasz związek z Tessą nie miał przyszłości. Zawsze wiedziałem, że nie wytrzymamy długo. Nie dalibyśmy rady. Nie było możliwe, żebyśmy na zawsze byli razem. Jest dla mnie za dobra i wiem o tym. Wszyscy o tym wiedzą. Widzę to, jak ludzie się odwracają i gapią na nas, gdziekolwiek idziemy, i wiem, że zastanawiają się, dlaczego ta piękna dziewczyna jest ze mną.

Zanim poszedłem spać, godzinami gapiłem się na telefon i wypiłem pół butelki whisky. Myślałem, że słyszę wibrowanie telefonu na stoliku nocnym, ale byłem zbyt pijany, żeby usiąść i odebrać. Sen znów przyszedł – tym razem koszula nocna Tessy była przesiąknięta krwią, a ona płakała, każąc mi odejść, zostawić ją na tej kanapie.

Piątego dnia obudziłem się i zobaczyłem migające czerwone światełko na telefonie, wskazujące, że mam kolejne nieodebrane połączenie od niej, tyle że tym

razem nie zignorowałem go specjalnie. Piątego dnia patrzyłem najpierw na jej imię na ekranie, a potem na jej kolejne zdjęcia. Kiedy zrobiłem ich tak dużo? Nie uświadamiałem sobie, jak wiele zrobiłem jej zdjęć, kiedy nie patrzyła.

Przeglądając zdjęcia, przypominałem sobie brzmienie jej głosu. Nigdy nie lubiłem amerykańskich akcentów – nudzą mnie i są wkurzające – ale głos Tessy jest doskonały. Jej akcent jest doskonały i mógłbym całymi dniami słuchać, jak mówi – każdego dnia. Czy kiedykolwiek jeszcze usłyszę jej głos?

To moje ulubione – pomyślałem przynajmniej z dziesięć razy, przeglądając zdjęcia. Wreszcie zdecydowałem się na to, na którym leży na brzuchu na łóżku z nogami skrzyżowanymi w powietrzu i rozpuszczonymi włosami założonymi za ucho. Opierała brodę o dłoń, a jej usta były delikatnie otwarte, gdy czytała słowa na ekranie czytnika e-booków. Zrobiłem to zdjęcie dokładnie w chwili, kiedy zauważyła, że się jej przyglądam, dokładnie wtedy, kiedy na jej ustach pojawił się uśmiech – przepiękny uśmiech. Wygląda na tym zdjęciu na taką szczęśliwą, że na mnie patrzy. Czy ona zawsze patrzy… cóż, patrzyła na mnie w taki sposób?

Właśnie tego dnia, piątego dnia, poczułem ciężar w piersi. Ciągłe przypominanie sobie o tym, co zrobiłem i co najprawdopodobniej straciłem. Powinienem był zadzwonić do niej wtedy, gdy patrzyłem na jej zdjęcia. Czy ona oglądała moje zdjęcia? Miała chyba tylko jedno – to ironiczne, ale nagle zacząłem żałować, że nie pozwoliłem jej zrobić ich więcej. Piątego dnia rzuciłem telefonem o ścianę, mając nadzieję go rozbić, ale pękł tylko ekran. Piątego dnia desperacko pragnąłem, żeby do mnie zadzwoniła. Gdyby do mnie zadzwoniła, byłoby w porządku, wszystko byłoby dobrze. Przeprosilibyśmy się i wróciłbym do domu. Gdyby to ona do mnie zadzwoniła, nie czułbym się winny, że znów pojawiam się w jej życiu. Zastanawiałem się, czy czuła się tak samo jak ja. Czy z każdym dniem było jej coraz trudniej? Czy każda sekunda beze mnie sprawiała, że coraz trudniej jej się oddychało?

Tego dnia zacząłem tracić apetyt. Po prostu nie byłem głodny. Tęskniłem za jej gotowaniem, nawet najprostszymi potrawami, które dla mnie robiła. Cholera, tęskniłem nawet za patrzeniem, jak je. Tęskniłem za każdą cholerną rzeczą, która wiązała się z tą wkurzającą dziewczyną o miłych oczach. Piątego dnia wreszcie się

załamałem. Płakałem jak pizda i nawet się tego nie wstydziłem. Płakałem i płakałem. Nie mogłem przestać. Próbowałem ze wszystkich sił, ale nie chciała opuścić moich myśli. Nie chciała zostawić mnie w spokoju – wciąż się pojawiała, mówiła, że mnie kocha, i przytulała mnie, a kiedy uświadomiłem sobie, że dzieje się to tylko w mojej wyobraźni, znów się popłakałem.

Szóstego dnia obudziłem się z podpuchniętymi i nabiegłymi krwią oczami. Nie mogłem uwierzyć w to, jak głęboko załamałem się poprzedniego wieczoru. Ciężar na mojej piersi jeszcze bardziej się powiększył i ledwo widziałem na oczy. Dlaczego byłem takim pojebem? Dlaczego wciąż traktowałem ją jak gówno? Jest pierwszą osobą, która kiedykolwiek potrafiła mnie zrozumieć, przejrzeć mnie na wylot, zobaczyć prawdziwego mnie – a ja traktowałem ją jak gówno. Winiłem ją za wszystko, podczas gdy tak naprawdę to ja byłem winny. To zawsze była moja wina – nawet kiedy wydawało mi się, że nie robię nic złego, to właśnie tak naprawdę robiłem. Traktowałem ją chamsko, gdy próbowała rozmawiać ze mną o ważnych sprawach. Krzyczałem na nią, gdy przyłapała mnie na kłamstwie. A okłamywałem ją raz za razem. Zawsze mi wszystko wybaczała. Zawsze mogłem na to liczyć, i może dlatego traktowałem ją tak, jak ją traktowałem – wiedziałem, że mogę. Szóstego dnia zmiażdżyłem telefon pod butem. Przez pół dnia nic nie jadłem. Mama dała mi owsiankę, ale kiedy próbowałem się zmusić żeby ją przełknąć, prawie zwymiotowałem. Nie brałem prysznica od trzeciego dnia i byłem pieprzonym wrakiem człowieka. Próbowałem słuchać, kiedy mama mówiła mi, co mam kupić w sklepie, ale w ogóle jej nie słyszałem. Mogłem myśleć tylko o Tessie i o jej potrzebie chodzenia do Conner’s przynajmniej pięć dni w tygodniu.

Tessa powiedziała mi kiedyś, że ją zniszczyłem. Teraz, kiedy siedzę tu i usiłuję się skupić, usiłuję złapać oddech, wiem, że się myliła. To ona mnie zniszczyła. Wtargnęła do mojego wnętrza i mnie rozpieprzyła. Spędziłem całe lata, budując wokół siebie mury – tak naprawdę robiłem to całe życie – a ona po prostu weszła do środka i je rozwaliła, zostawiając mnie tylko z ruinami.

– Słyszałeś, Hardin? Przygotowałam ci małą listę na wypadek, gdybyś nie zapamiętał – powiedziała moja mama, podając mi kawałek papeterii z falbankami.

– Tak. – Mój głos był ledwo słyszalny.

– Jesteś pewien, że możesz iść? – spytała.

– Tak, nic mi nie jest.

Wstałem i schowałem listę do brudnych dżinsów.

– Słyszałam twoje wołanie ubiegłej nocy, Hardin. Jeśli chciałbyś…

– Nie mów o tym, mamo. Proszę, nie mów. – Niemal krztuszę się własnymi słowami. Moje usta były całkowicie wyschnięte i bolało mnie gardło.

– Dobrze. – Jej oczy były bardzo smutne, kiedy wychodziłem z domu, żeby pójść do sklepu znajdującego się na tej samej ulicy.

Na liście było tylko kilka rzeczy, ale nie mogłem zapamiętać żadnej z nich bez wyciągania cholernej kartki z kieszeni. Udało mi się je w końcu zebrać – chleb, dżem, kawa w ziarnach i jakieś owoce. Kiedy patrzyłem na całe to jedzenie w sklepie, mój pusty żołądek zaczął się skręcać. Wziąłem dla siebie jabłko i zacząłem się zmuszać do zjedzenia go. Smakowało jak karton i czułem, że drobne kawałki uderzają w ścianki mojego żołądka, kiedy płaciłem starszej kobiecie przy kasie.

Wyszedłem na zewnątrz i zaczął padać śnieg. On również sprawił, że zacząłem o niej myśleć. Wszystko sprawiało, że o niej myślałem. Cierpiałem na ból głowy, który nie chciał mnie opuścić. Potarłem palcami wolnej ręki skronie i przeszedłem przez jezdnię.

– Hardin? Hardin Scott? – zawołał mnie ktoś z drugiej strony ulicy.

Nie. To niemożliwe.

– Czy to ty? – spytała znów.

Natalie.

To się nie dzieje naprawdę, myślałem, kiedy szła w moim kierunku z dłońmi pełnymi toreb z zakupami.

– No… cześć – tylko tyle potrafiłem powiedzieć. Mój umysł pracował gorączkowo, a dłonie już zaczęły się pocić.

– Myślałam, że się przeprowadziłeś – powiedziała.

Jej oczy były jasne, a nie pozbawione życia, jak pamiętałem z czasów, kiedy płakała i błagała mnie, żebym pozwolił jej zamieszkać u siebie, bo nie miała dokąd

iść.

– To prawda… przyjechałem tylko na chwilę – odparłem, a ona położyła torby na chodniku.

– Cóż, to dobrze. – Uśmiechnęła się.

Jak ona może się do mnie uśmiechać po tym, co jej zrobiłem?

– Hmm… tak. Jak się masz? – zmusiłem się do zapytania dziewczyny, której zniszczyłem życie.

– Dobrze, naprawdę dobrze – odpowiedziała śpiewnie, głaszcząc się po wydętym brzuchu.

Wydęty brzuch? O Boże. Nie, zaraz… czas się nie zgadza. Cholera, przez chwilę byłem przerażony.

– Jesteś w ciąży? – spytałem, mając nadzieję, że tak jest i nie obraziłem jej właśnie.

– Tak, w szóstym miesiącu! I jestem zaręczona! – znów się uśmiechnęła, unosząc drobną dłoń, by pokazać mi złoty pierścionek na palcu.

– O.

– Tak, to zabawne, jak życie się układa, prawda? – Założyła brązowe włosy za ucho i spojrzała w moje oczy, podkrążone od niewyspania.

Jej głos był tak słodki, że sprawił, że poczułem się tysiąc razy gorzej. Nie mogłem przestać wspominać, jak wyglądała jej twarz, kiedy przyłapała nas na tym, że patrzyliśmy na nią na małym ekranie. Wrzasnęła – dosłownie wrzasnęła – i wybiegła z pokoju. Oczywiście nie poszedłem za nią. Po prostu się roześmiałem, wyśmiałem jej poniżenie i ból.

– Naprawdę cię przepraszam – wyrzucam z siebie. To było niespodziewane, dziwne, ale konieczne. Spodziewałem się, że zacznie mnie wyzywać, powie, jak popieprzonym jestem człowiekiem, a może nawet mnie uderzy.

Nie spodziewałem się natomiast, że obejmie mnie i powie, że mi wybacza.

– Jak możesz mi wybaczyć? Byłem takim pojebem! Zniszczyłem ci życie – powiedziałem. Oczy mnie szczypały.

– Nie, nie zniszczyłeś. To znaczy z początku tak, ale w jakiś sposób w końcu

wszystko się ułożyło – odparła, a ja prawie zwymiotowałem na jej zielony sweter.

– Co?

– Po tym, jak… no, sam wiesz… nie miałam dokąd iść, więc znalazłam kościół, nowy kościół, bo z poprzedniego mnie wyrzucono, i tam właśnie poznałam Elijah. – Jej twarz rozświetla się, kiedy tylko wypowiada jego imię. – A teraz jest trzy lata później, jesteśmy zaręczeni i spodziewamy się dziecka. Chyba nic nie dzieje się bez powodu. Brzmi kiczowato, prawda? – zachichotała.

Ten dźwięk przypomniał mi, że zawsze była taką słodką dziewczyną. Wtedy po prostu gówno mnie to obchodziło – to, jaka była miła, sprawiało tylko, że łatwiej było ją wykorzystać.

– Chyba tak, ale naprawdę się cieszę, że kogoś znalazłaś. Myślałem ostatnio o tobie… no wiesz… o tym, co zrobiłem, i czułem się z tego powodu okropnie. Wiem, że jesteś teraz szczęśliwa, ale to nie usprawiedliwia krzywdy, którą ci wyrządziłem. Dopiero dzięki Tessie… – przerwałem.

Na jej ustach pojawił się drobny uśmieszek.

– Tessie?

Prawie zemdlałem z bólu.

– Ona… hmm… cóż… ona… – zająknąłem się.

– Jest kim? Twoją żoną? – Słowa Natalie sięgają od razu do sedna, a ona już szuka wzrokiem obrączki na moim palcu.

– Nie, była… była moją dziewczyną.

– Ach. Więc teraz umawiasz się z dziewczynami na randki? – na wpół zażartowała. Jestem pewien, że przeczuwała mój ból.

– Nie… cóż, tylko z nią.

– Rozumiem. A teraz nie jest już twoją dziewczyną?

– Nie. – Uniosłem palce do kolczyka w ustach.

– Cóż, przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że wszystko ci się ułoży, tak jak mnie się ułożyło – powiedziała.

– Dziękuję. Gratuluję zaręczyn i… dziecka – odrzekłem niezręcznie.

– Dziękuję! Planujemy wziąć ślub tego lata.

– Tak szybko?

– Cóż, jesteśmy zaręczeni już od dwóch lat. – Roześmiała się.

– Wow.

– To się zdarzyło szybko, niedługo po tym, jak się poznaliśmy – wyjaśniła Natalie.

Czułem się jak dupek, gdy tylko te słowa opuściły moje usta, ale spytałem:

– Nie jesteś za młoda?

Ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Mam prawie dwadzieścia jeden lat i nie ma sensu czekać. Miałam to szczęście, że w młodym wieku znalazłam osobę, z którą chcę spędzić resztę życia… Po co dłużej marnować czas, skoro ten jedyny staje przede mną i prosi mnie właśnie o to, żebym zawsze była już tylko z nim. Jestem zaszczycona, że chce uczynić mnie swoją żoną: nie ma lepszego sposobu, żeby wyrazić swoją miłość do kogoś.

Kiedy to tłumaczyła, wydawało mi się, że mówi głosem Tessy.

– Chyba masz rację – powiedziałem jej, a ona się uśmiechnęła.

– Och, oto i on! Muszę iść, jestem zziębnięta i w ciąży, a to niedobra kombinacja.

Roześmiała się, a potem wzięła torby z chodnika i przywitała się z mężczyzną w swetrowej kamizelce i chinosach. Jego uśmiech na widok ciężarnej narzeczonej był tak jasny, że przysięgam, że rozświetlił ten smutny dzień w Anglii.

Dzień siódmy ciągnął się długo. Każdy dzień ciągnął się długo. Wciąż myślałem o Natalie i tym, że mi wybaczyła – nie mogła tego zrobić w lepszym momencie. Oczywiście, wyglądałem beznadziejnie, a ona to widziała, ale była szczęśliwa i zakochana. A na dodatek w ciąży. Nie zniszczyłem jej życia, jak się obawiałem.

I dzięki Bogu za to.

Spędziłem cały dzień w łóżku. Nie mogłem nawet zmusić się do tego, żeby podnieść cholerne rolety. Mamy i Mike’a nie było przez cały dzień, więc zostałem sam i mogłem pławić się w swoim cierpieniu. Z każdym dniem było coraz gorzej. Bez przerwy myślałem, co robi i z kim jest. Czy płacze? Czy jest samotna? Czy wróciła do naszego mieszkania, żeby mnie odnaleźć? Dlaczego już do mnie nie

zadzwoniła?

To nie ból, o którym czytałem w powieściach. Ten ból nie istnieje tylko w moim umyśle, ale nie jest też fizyczny. To prawdziwy ból duszy, coś co rozrywa mnie na strzępy od środka, i nie sądzę, że uda mi się go przetrwać. Nikomu by się to nie udało.

Właśnie tak musi się czuć Tessa, kiedy ją ranię. Nie mogę sobie wyobrazić, by jej wrażliwe ciało było zdolne przetrwać ten rodzaj bólu, ale najwyraźniej jest silniejsza, niż się wydaje. Musi być, żeby ze mną wytrzymywać. Jej mama powiedziała mi kiedyś, że jeśli mi na niej zależy, powinienem zostawić ją w spokoju – powiedziała, że i tak tylko ją zranię.

Miała rację. Powinienem był ją wtedy zostawić w spokoju. Powinienem był ją zostawić w spokoju już tego pierwszego dnia, kiedy wszedłem do jej pokoju w akademiku. Obiecałem sobie, że prędzej umrę, niż znów ją zranię… i właśnie tak się dzieje. To jest umieranie, to gorsze niż umieranie. Boli bardziej. Musi.

Cały ósmy dzień piłem. Nie mogłem przestać. Z każdym drinkiem modliłem się, żeby jej twarz znikła z mojego umysłu, ale nie chciała tego zrobić. Nie mogła.

Musisz się zebrać do kupy, Hardin. Musisz. Muszę. Naprawdę muszę.

– Hardin… – głos Tessy sprawia, że przechodzą mnie ciarki. – Maleńki… – mówi.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że siedzi na kanapie mojej mamy z uśmiechem na twarzy i książką na kolanach.

– Chodź tu, proszę – mówi słabym głosem. Jednocześnie otwierają się drzwi i do środka wchodzi grupa mężczyzn. Nie.

– Oto i ona – mówi niski mężczyzna, który torturuje mnie we śnie co noc.

– Hardin? – Tessa zaczyna płakać.

– Odejdźcie od niej! – ostrzegam ich, gdy się do niej zbliżają. Wydają się mnie nie słyszeć.

Zdzierają jej koszulkę nocną, a później zrzucają ją na podłogę. Pomarszczone, brudne ręce prześlizgują się w górę jej ud, podczas gdy ona szlocha moje imię.

– Proszę… Hardin, pomóż mi. – Patrzy na mnie, ale nie mogę się poruszyć.

Zamieram i nie jestem w stanie jej pomóc. Jestem zmuszony do tego, żeby patrzeć, jak ją biją i gwałcą. W końcu pada na podłogę cicha i zakrwawiona.

Matka mnie nie obudziła, nikt mnie nie obudził. Musiałem dokończyć sen, znów przeżyć cały, a kiedy otworzyłem oczy, rzeczywistość była gorsza od koszmaru.

Dziś dzień dziewiąty.

– Słyszałeś, że Christian Vance przeprowadza się do Seattle? – pyta mnie mama, kiedy mieszam łyżką w znajdującej się przede mną misce płatków zbożowych.

– Tak.

– To ekscytujące, prawda? Nowy oddział w Seattle.

– Chyba tak.

– Urządza przyjęcie w niedzielę. Myślał, że przyjdziesz.

– Skąd wiesz? – pytam ją.

– Powiedział mi. Od czasu do czasu rozmawiamy. – Odwraca wzrok i ponownie napełnia kubek kawą.

– Dlaczego?

– Bo możemy. A teraz jedz płatki – gani mnie jak dziecko, ale nie mam energii, żeby odwdzięczyć się jej nieprzyjemną uwagą.

– Nie chcę iść – mówię jej i zmuszam się, by unieść łyżkę do ust.

– Przez pewien czas możesz nie mieć okazji go spotkać.

– No i? I tak ostatnio rzadko go widuję.

Wygląda, jakby miała do powiedzenia coś jeszcze, ale milczy.

– Masz jakąś aspirynę? – pytam, a ona kiwa głową i idzie po tabletki.

Nie chcę iść na zajebiście głupie przyjęcie, na którym Christian i Kimberly będą świętować swój wyjazd do Seattle. Mam dość tego, że wszyscy wciąż mówią o Seattle, a poza tym wiem, że będzie tam Tessa. Ból, który czuję na samą myśl o tym, że miałbym ją zobaczyć, atakuje mnie i niemal zrzuca z krzesła. Muszę się trzymać od niej z daleka, jestem jej to winien. Jeśli mogę tu zostać jeszcze przez kilka dni, może nawet tygodni, to obojgu nam uda się jakoś iść do przodu. Ona znajdzie kogoś takiego jak narzeczony Natalie, kogoś znacznie bardziej

odpowiedniego dla niej niż ja.

– I tak uważam, że powinieneś się tam pojawić – mówi moja mama, kiedy połykam aspirynę, wiedząc, że nie pomoże.

– Nie mogę tam iść, mamo… nawet gdybym chciał. Musiałbym wylecieć z samego rana, a nie jestem jeszcze gotów wyjechać z domu.

– Masz na myśli to, że nie jesteś gotów zmierzyć się z tym, co za sobą zostawiłeś – mówi.

Nie mogę już dłużej wytrzymać. Chowam twarz w dłoniach, pozwalając, by cierpienie przejęło kontrolę, by mnie pochłonęło. Witam je z otwartymi ramionami i mam nadzieję, że mnie zabije.

– Hardin… – Głos mojej mamy jest cichy i uspokajający. Przytula mnie, a ja drżę w jej objęciach.

Rozdział osiemdziesiąty pierwszy

Tessa

Gdy tylko Karen wychodzi, żeby odwieźć Landona na lotnisko, od razu ją czuję. Czuję skradającą się do mnie samotność, ale muszę ją zignorować. Muszę. Dobrze sobie radzę sama. Po tym, jak mój brzuch nie chce przestać burczeć, przypominając mi, jak bardzo jestem głodna, schodzę na dół do kuchni.

Ken stoi oparty o kuchenny blat i obdziera jasnoniebieską lukrowaną babeczkę z folii.

– Cześć, Tessa. – Uśmiecha się i odgryza niewielki kęs. – Poczęstuj się.

Moja babcia mówiła, że babeczki to jedzenie dla duszy. Jeśli czegoś potrzebuję, to właśnie czegoś dla duszy.

– Dziękuję. – Uśmiecham się, a później zlizuję trochę lukru z góry.

– Nie dziękuj mi, tylko Karen.

– Zrobię to.

Ta babeczka smakuje niesamowicie. Może dlatego, że ledwo jadłam przez ostatnie dziewięć dni, a może dlatego, że babeczki rzeczywiście są dobre dla duszy. Niezależnie od tego, jaki jest powód, kończę jeść w niecałe dwie minuty.

Po tym jak mija euforia spowodowana pyszną słodkością, czuję, że cierpienie wciąż jest obecne, stałe jak bicie mojego serca. Ale już nie ogarnia mnie tak całkowicie, nie wciąga pod powierzchnię.

Ken zaskakuje mnie, mówiąc:

– Z czasem będzie łatwiej i znajdziesz kogoś, kto potrafi kochać innych, a nie tylko siebie.

Czuję kłucie w dołku na tę nagłą zmianę tematu. Nie chcę wracać do przeszłości, chcę iść naprzód.

– Traktowałem mamę Hardina okropnie, wiem, że tak było. Znikałem na całe

dnie, kłamałem, piłem do nieprzytomności. Gdyby nie Christian, nie wiem, w jaki sposób Trish i Hardin by sobie poradzili…

Te słowa sprawiają, że przypominam sobie, jak wielki gniew czułam w stosunku do Kena, kiedy usłyszałam o źródle koszmarów Hardina. Pamiętam, że chciałam go uderzyć w twarz za to, że pozwolił, by jego syn został w ten sposób zraniony, więc kiedy to mówi, budzi nagromadzony we mnie gniew. Zaciskam pięści.

– Nigdy nie zdołam tego cofnąć, niezależnie od tego, jak bardzo bym chciał. Nie byłem dla niej odpowiedni i wiedziałem o tym. Była dla mnie za dobra… o tym też wiedziałem. Podobnie jak wszyscy inni. Teraz ma Mike'a i wiem, że będzie ją traktował tak, jak na to zasługuje. Na ciebie też czeka taki Mike, wiem o tym – mówi, patrząc na mnie ojcowskim spojrzeniem. – Mam nadzieję, że mojemu synowi także uda się znaleźć swoją Karen, kiedy dorośnie i przestanie walczyć ze wszystkim i wszystkimi, których spotyka na swojej drodze.

Na wspomnienie Hardina i „jego Karen" przełykam ślinę i patrzę w przeciwnym kierunku. Nie chcę wyobrażać sobie Hardina z kimkolwiek innym. Jest stanowczo za wcześnie. Naprawdę jednak życzyłabym sobie tego, by tak się potoczyły jego losy. Nigdy nie chciałabym, żeby był przez resztę życia sam. Mam tylko nadzieję, że znajdzie kogoś, kogo pokocha tak mocno, jak Ken kocha Karen, żeby miał drugą szansę pokochać kogoś bardziej, niż kochał mnie.

– Ja też mam nadzieję, że kogoś znajdzie – odpowiadam wreszcie.

– Przykro mi, że się z tobą nie skontaktował – mówi cicho Ken.

– Trudno… Przestałam się tego spodziewać kilka dni temu.

– Tak czy inaczej – wzdycha – lepiej pójdę na górę do biura. Muszę wykonać kilka telefonów.

Cieszę się, że wychodzi, zanim za bardzo zagłębimy się w tę dyskusję. Nie chcę już rozmawiać o Hardinie.

Kiedy zajeżdżam przed blok Zeda, on czeka na zewnątrz z papierosem wetkniętym za ucho.

– Palisz? – pytam i marszczę nos.

Wydaje się zaskoczony moim pytaniem, gdy wchodzi do mojego małego samochodu.

– No tak. Czasami. Widziałaś, jak palę w sylwestra, pamiętasz? – Wyciąga papierosa zza ucha i śmieje się. – Znalazłem go w pokoju.

Śmieję się delikatnie.

– No tak, po piwnym ping-pongu i po tym, jak Hardin na nas nakrzyczał, pewnie wyleciało mi to z głowy. – Uśmiecham się do niego, ale potem coś sobie uświadamiam. – Czekaj, czekaj. Więc nie tylko palisz, ale i planujesz wypalić starego papierosa?

– Chyba tak. Nie lubisz papierosów?

– Nie, nie cierpię. Ale jeśli masz ochotę palić, proszę bardzo. Oczywiście nie w moim samochodzie – mówię.

Jego palce przesuwają się w kierunku drzwi i naciska jeden ze znajdujących się na nich guziczków. Kiedy okno jest na wpół otwarte, wyrzuca papierosa.

– W takim razie nie będę palił. – Uśmiecha się i zamyka okno.

Chociaż gardzę tym nałogiem, muszę przyznać, że w tym, jak wyglądał ze swoimi włosami postawionymi prawie pionowo, ciemnymi okularami i skórzaną kurtką, było coś, co sprawiało, że papieros wydawał się stylowy.

Rozdział osiemdziesiąty drugi

Hardin

– Proszę – mówi moja mama, kiedy wchodzi do mojego starego pokoju.

Podaje mi niewielką porcelanową filiżankę na spodku, a ja siadam na łóżku.

– Co to jest? – pytam zachrypniętym głosem.

– Ciepłe mleko z miodem – mówi, kiedy biorę łyk. – Pamiętasz, jak byłeś mały, piłeś je, gdy byłeś chory?

– Tak.

– Ona ci wybaczy, Hardin – mówi mi, a ja zamykam oczy.

Po fazie szlochania i powstrzymywania odruchu wymiotnego jestem zupełnie zdrętwiały. Pozostaje tylko to – odrętwienie.

– Nie sądzę…

– Wybaczy ci, widziałam, jak na ciebie patrzy. Wybaczała ci już znacznie gorsze rzeczy, pamiętasz?

Sczesuje mi wyblakłe włosy z czoła, a ja po raz pierwszy się nie krzywię.

– Wiem, ale teraz to już nie jest tak, mamo. Zniszczyłem wszystko, co budowałem z nią przez długie miesiące.

– Kocha cię.

– Już tak nie mogę, nie mogę. Nie potrafię być tym, kim chce, żebym był. Zawsze wszystko spierdolę. Tym właśnie jestem i zawsze będę: facetem, który wszystko potrafi spierdolić.

– To nieprawda, a ja wiem doskonale, że jesteś dokładnie tym, czego ona chce.

Filiżanka trzęsie się w moich dłoniach i prawie ją upuszczam.

– Wiem, że próbujesz mi pomóc, ale proszę… po prostu przestań, mamo.

– Więc co? Po prostu dasz sobie z nią spokój i będziesz żył dalej?

Zanim odpowiem, kładę filiżankę na stoliku przy łóżku. Wzdycham.

– Nie, nie mógłbym o niej zapomnieć, nawet gdybym chciał, ale ona musi. Muszę pozwolić jej dać sobie ze mną spokój, zanim wyrządzę jej jeszcze większą krzywdę.

Muszę pozwolić jej na to, by ułożyła sobie życie jak Natalie. Szczęśliwa… szczęśliwa po wszystkim, co jej zrobiłem. Szczęśliwa z kimś takim jak Elijah.

– Dobrze, Hardin. Nie wiem, co jeszcze ci powiedzieć, żeby cię przekonać, byś stanął na wysokości zadania i ją przeprosił – mówi zniecierpliwiona.

– Po prostu idź sobie. Proszę – błagam.

– Pójdę. Ale tylko dlatego, że wierzę, że postąpisz właściwie i będziesz o nią walczył.

Filiżanka i spodek rozbijają się o ścianę i rozpadają na drobne kawałeczki, kiedy tylko mama zamyka za sobą drzwi.

Rozdział osiemdziesiąty trzeci

Tessa

Po lunchu, który zjedliśmy w niczym niewyróżniającym się niewielkim centrum handlowym, jedziemy z powrotem w kierunku mieszkania Zeda. Kiedy mijamy kampus, wreszcie mam odwagę zadać mu pytanie, które zawsze chciałam mu zadać.

– Zed, jak sądzisz, co by się stało, gdybyś wygrał?

Najwyraźniej go zaskoczyłam, ale po chwili wpatrywania się we własne ręce odpowiada:

– Nie wiem. Dużo o tym myślałem.

– Naprawdę? – Spoglądam na niego, a jego karmelowe oczy spotykają się z moimi.

– Oczywiście, że tak.

– I co wymyśliłeś?

Zakładam włosy za ucho, czekając na jego odpowiedź.

– Cóż… wiem, że powiedziałbym ci o wszystkim, zanim doszlibyśmy tak daleko. Cały czas chciałem ci powiedzieć. Za każdym razem, kiedy widziałem was oboje razem, chciałem, żebyś się dowiedziała. – Przełyka ślinę. – Musisz to wiedzieć.

– Wiem doskonale – ledwo szepczę, a on ciągnie dalej.

– Lubię wyobrażać sobie, że wybaczyłabyś mi, skoro powiedziałem ci, zanim cokolwiek się stało, i że chodzilibyśmy na randki, prawdziwe randki. Na przykład do kina, albo coś w tym stylu, i że dobrze byśmy się bawili. Że uśmiechałabyś się i śmiała, a ja bym cię nie wykorzystał. Lubię wyobrażać sobie, że mogłabyś się w końcu we mnie zakochać, tak jak zakochałaś się w nim, i kiedy nadeszłaby pora, moglibyśmy… i nikomu bym nie powiedział. Nikomu nie zdradziłbym żadnych szczegółów. Cholera, pewnie nawet nie zadawałbym się więcej z tamtym

towarzystwem, bo chciałbym spędzać każdą sekundę z tobą, sprawiając, że chichoczesz w ten charakterystyczny sposób, kiedy coś jest bardzo śmieszne… to brzmi inaczej niż twój normalny śmiech. W taki sposób wiem, kiedy naprawdę cię rozbawiam, a nie kiedy tylko udajesz, żeby być miła.

Uśmiecha się, a moje serce zaczyna bić coraz szybciej.

– I doceniałbym cię i nie okłamywał. Nie naśmiewałbym się z ciebie za twoimi plecami ani nie wyzywał cię. Nie martwiłbym się o własną reputację i… i… myślę, że moglibyśmy być szczęśliwi. Ty mogłabyś być szczęśliwa, przez cały czas, a nie tylko czasami. Lubię sobie wyobrażać…

Przerywam mu, chwytając go za kołnierz kurtki i zbliżając moje usta do jego ust.

Rozdział osiemdziesiąty czwarty

Tessa

Dłoń Zeda natychmiast przesuwa się na mój policzek, sprawiając, że włoski na moim karku się podnoszą, i ciągnie mnie za ramię, żeby mnie do siebie zbliżyć. Uderzam kolanem o kierownicę, kiedy próbuję przedostać się na jego stronę, i przeklinam się w myślach, że prawie zrujnowałam tę piękną chwilę, ale Zed wydaje się tego nie zauważać i obejmuje moje plecy, przyciągając mnie płasko do swojej piersi. Moje ramiona owijają się dookoła jego szyi, a nasze usta poruszają się synchronicznie.

Jego usta są dla mnie obce, inne niż Hardina. Jego język inaczej się porusza, nie podąża za moim, i nie chwyta mojej dolnej wargi między zęby.

Przestań, Tesso! Potrzebujesz tego, musisz przestać myśleć o Hardinie. Na pewno już się przespał z jakąś przypadkową dziewczyną, może nawet z Molly. O Boże, jeśli jest z Molly…

Mogłaś być szczęśliwa przez cały czas, nie tylko czasami – powiedział przed chwilą Zed.

Wiem, że ma rację – byłoby mi z nim znacznie lepiej. Zasługuję na to. Zasługuję na szczęście. Dość już wycierpiałam i wytrzymałam wystarczająco dużo numerów Hardina, a on nawet nie próbował ze mną o tym porozmawiać. Tylko ktoś słaby wracałby do kogoś, kto go wielokrotnie zdeptał. Nie mogę być taka słaba, muszę być silna i iść do przodu. A przynajmniej próbować.

Teraz, w tej właśnie chwili, czuję się lepiej, niż czułam się przez ostatnie dziewięć dni. Dziewięć dni nie wydaje się długim czasem, dopóki nie spędzisz go, licząc każdą sekundę cierpienia, czekając na coś, co nie przyjdzie. W objęciach Zeda wreszcie mogę oddychać. Widzę światełko na końcu tunelu.

Zed zawsze był dla mnie taki miły i zawsze mogłam na niego liczyć. Żałuję, że

nie zakochałam się w nim, tylko w Hardinie.

– Boże, Tesso… – jęczy Zed, a ja ciągnę go za włosy.

Całuję go mocniej.

– Czekaj… – mówi wprost w moje usta, a ja powoli się odsuwam. – Co to jest? – Spogląda mi w oczy.

– Nie… nie wiem – Głos mi drży i nie mogę złapać tchu.

– Ja też nie…

– Przepraszam… po prostu jestem roztrzęsiona i przechodziłam ostatnio trudny okres, a to, co powiedziałeś przed chwilą, sprawiło, że… nie wiem. Nie powinnam była tego robić.

Odwracam od niego wzrok i schodzę z jego kolan, wracając na siedzenie kierowcy.

– Nie ma za co przepraszać… po prostu nie chcę źle zrozumieć sytuacji, wiesz? Chcę po prostu wiedzieć, co to dla ciebie znaczy – mówi mi.

Co to dla mnie znaczy?

– Nie wiem, czy potrafię odpowiedzieć na to pytanie, jeszcze nie. Ja…

– Tak myślałem – mówi delikatnie rozgniewanym głosem.

– Po prostu nie wiem…

– Dobrze, rozumiem. Wciąż go kochasz.

– Minęło zaledwie dziewięć dni, Zed, nie mogę nic na to poradzić.

Wciąż jakimś cudem udaje mi się narobić coraz większego bałaganu.

– Wiem, nie mówię, że możesz przestać go kochać, albo że to się stanie zaraz. Po prostu nie chcę być twoim chłopakiem na odreagowanie. Właśnie zacząłem się z kimś spotykać… Nie spotykałem się z nikim od czasu, kiedy cię poznałem, a teraz wreszcie spotkałem Rebeccę. Wtedy, kiedy zawiozłem cię do domu i zobaczyłem twoją reakcję na wiadomość o tym, że się z kimś spotykam, zacząłem myśleć… wiem, że jestem idiotą, ale zacząłem myśleć, że nie chcesz, żebym dawał sobie z tobą spokój, albo coś w tym rodzaju.

Odwracam wzrok od jego pięknej twarzy i wyglądam przez okno.

– Nie jesteś moim chłopakiem na odreagowanie… chciałam cię teraz pocałować.

Nie wiem, co myślę i co mówię. Nic nie miało dla mnie sensu przez ostatnie dziewięć dni, a teraz, kiedy cię pocałowałam, wreszcie przestałam o nim myśleć i to było wspaniałe. Czułam, że mogę to zrobić. Mogę o nim zapomnieć, ale to nie fair, żebym cię w ten sposób wykorzystywała. Po prostu jestem zagubiona i działam nieracjonalnie. Przepraszam, że sprawiłam, że zdradziłeś swoją dziewczynę… nie miałam takiego zamiaru. Ja tylko…

– Nie spodziewam się, że tak szybko o nim zapomnisz. Wiem, jak głęboko tkwią w tobie jego szpony.

Nie ma o tym pojęcia.

– Powiedz mi tylko jedno – mówi Zed, a ja kiwam głową. – Powiedz mi, że przynajmniej spróbujesz pozwolić sobie na to, by być szczęśliwa. On nawet do ciebie nie zadzwonił, ani razu. Zrobił ci tyle gównianych rzeczy i nie próbował nawet o ciebie walczyć. Gdybym był na jego miejscu, walczyłbym o ciebie. Przede wszystkim nigdy bym nie pozwolił ci odejść. – Wyciąga dłoń i zakłada mi zbłąkany kosmyk włosów za ucho. – Tesso, nie potrzebuję, żebyś mi od razu odpowiedziała, chcę tylko wiedzieć, że jesteś gotowa na to, by być szczęśliwa. Wiem, że nie jesteś gotowa na ten rodzaj związku ze mną, ale może pewnego dnia będziesz.

Gorączkowe myśli krążą po mojej głowie, serce naraz pędzi i sprawia mi ból, i wydaje mi się, że całe powietrze zostało wyssane z samochodu. Chcę mu powiedzieć, że mogę próbować i że spróbuję pozwolić sobie na to, ale nie mogę wykrztusić z siebie ani słowa. Przypomina mi się uśmieszek, który Hardin ma na ustach rankiem, kiedy wreszcie udaje mi się nakłonić go, żeby się obudził, po tym jak narzeka na mój budzik; to, jak zachrypniętym głosem mówi rano moje imię; to, jak próbuje mnie skłonić, żebym została z nim w łóżku, aż w końcu uciekam, piszcząc, z sypialni; to, że pije czarną kawę dokładnie tak jak ja; to, że kocham go bardziej niż cokolwiek na świecie i chciałabym, żeby się zmienił. Chciałabym, żeby pozostał dokładnie taki sam, ale jednocześnie był zupełnie inny – to nie ma sensu dla mnie, i wiem, że nie będzie to miało sensu dla nikogo innego, ale właśnie tak jest.

Chciałabym go tak bardzo nie kochać. Chciałabym, żeby nie sprawił, że się w nim zakochałam.

– Rozumiem. W porządku – mówi Zed i próbuje ze wszystkich sił się uśmiechnąć, ale zupełnie mu się to nie udaje.

– Przepraszam… – mówię bardziej szczerze, niż może się domyślić.

Wychodzi z samochodu i zamyka za sobą drzwi, a ja znów zostaję sama.

– Kurwa! – krzyczę i uderzam dłońmi w kierownicę, co raz jeszcze przypomina mi o Hardinie.

Rozdział osiemdziesiąty piąty

Hardin

Znów budzę się zlany potem. Zapomniałem, jakie to okropne budzić się w taki sposób prawie każdej nocy. Myślałem już, że nieprzespane noce należą do przeszłości, ale teraz przeszłość znów mnie prześladuje.

Spoglądam na zegarek – jest szósta rano. Potrzebuję snu, prawdziwego snu. Nieprzerwanego snu. Potrzebuję jej, potrzebuję Tess. Może jeśli zamknę oczy i będę udawał, że tu jest, uda mi się znów zasnąć…

Zamykam oczy i próbuję sobie wyobrazić, że jej głowa spoczywa na mojej piersi, kiedy leżę na plecach. Próbuję przypomnieć sobie zapach jej włosów, które zawsze pachną jak wanilia, to, jak głęboko oddycha we śnie. Przez chwilę rzeczywiście ją czuję, czuję jej ciepłą skórę na mojej nagiej klatce piersiowej… formalnie jestem jebnięty.

Kurwa.

Jutro będzie lepiej, musi być. Myślałem tak przez ostatnie… teraz już dziesięć dni. Gdybym mógł ją zobaczyć jeszcze raz, nie byłoby tak źle. Tylko raz. Gdybym zobaczył ją jeszcze raz, mógłbym dalej żyć, mimo że ją opuściłem. Czy będzie jutro na przyjęciu u Christiana? Wydaje się to całkiem prawdopodobne…

Wbijam wzrok w sufit i próbuję sobie wyobrazić, co będzie miała na sobie, jeśli pójdzie. Czy ubierze się w białą sukienkę, o której wie, że tak bardzo ją uwielbiam? Czy podkręci włosy i założy je za uszy, czy zaczesze je do tyłu? Czy się umaluje, chociaż wie, że nie musi?

Cholera jasna.

Siadam i wstaję z łóżka. Nie ma szans, żebym zasnął. Kiedy schodzę na dół, zastaję Mike’a przy kuchennym stole. Czyta gazetę.

– Dzień dobry, Hardin – mówi do mnie.

– Cześć – mruczę pod nosem i nalewam sobie kawy do kubka.

– Twoja mama wciąż śpi.

– No nie mów… – Przewracam oczami.

– Twoja mama jest naprawdę szczęśliwa, że tu jesteś.

– Tak, jasne. Przez cały czas zachowywałem się jak dupek.

– Tak, to prawda. Ale cieszy się, że się przed nią otworzyłeś. Zawsze tak bardzo się o ciebie martwiła… dopóki nie poznała Tessy. Wtedy przestała już się tak martwić.

– Cóż, chyba znowu będzie musiała.

Wzdycham. Dlaczego on próbuje sobie ze mną pogadać od serca o szóstej nad ranem?

– Chciałem ci coś powiedzieć – mówi i spogląda na mnie.

– Okej…? – Przyglądam mu się uważnie.

– Hardin, kocham twoją mamę i zamierzam się z nią ożenić.

Wypluwam kawę z powrotem do kubka.

– Ożenić się z nią? Zwariowałeś?

Unosi brew.

– Dlaczego sądzisz, że mój zamiar, by się z nią ożenić, jest szalony?

– Nie wiem… już kiedyś miała męża… a ty jesteś naszym sąsiadem… jej sąsiadem.

– Mogę się o nią zatroszczyć tak, jak należało się o nią troszczyć przez całe życie. Jeśli tego nie popierasz, przykro mi, ale uznałem, że powinienem ci powiedzieć, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment, poproszę ją oficjalnie, żeby spędziła ze mną resztę życia.

Nie wiem, co powiedzieć temu mężczyźnie, mężczyźnie, który mieszkał koło mojego domu przez całe moje życie, mężczyźnie, którego nigdy nie widziałem rozgniewanego, ani razu. Kocha ją, widzę to, ale to jest w tej chwili dla mnie zbyt dziwne, żebym to zrozumiał.

– No dobrze…

– No dobrze – odpowiada tymi samymi słowami i spogląda za mnie.

Moja mama wchodzi do kuchni w ciasno zawiązanym szlafroku i z potarganymi włosami.

– Jesteś na nogach o tej porze, Hardin? Wracasz do domu? – pyta.

– Nie, nie mogłem spać. Poza tym tu jest mój dom – mówię jej i pociągam kolejny łyk kawy. To naprawdę mój dom.

– Hmm… – odpowiada sennie.

Rozdział osiemdziesiąty szósty

Tessa

Jestem wciągana z powrotem, z powrotem pod powierzchnię. Wspomnienia chwil, które dzieliłam z Hardinem, szarpią mnie za nogi, próbując zanurzyć mnie pod wodę.

Otwieram okna, starając się trochę odetchnąć. Zed jest dla mnie taki słodki, wyrozumiały i życzliwy. Dużo dla mnie przeszedł, a ja zawsze go odrzucałam. Gdybym mogła po prostu przestać być taka głupia, mogłabym spróbować być z nim. Naprawdę nie mogę sobie wyobrazić, że teraz albo w najbliższej przyszłości będę w związku. Ale może za pewien czas się to uda. Nie chcę, żeby Zed zerwał z Rebeccą dla mnie, jeśli nie będę mu mogła dać odpowiedzi albo przynajmniej podpowiedzi.

Jadąc z powrotem do domu Landona, jestem bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek.

Gdybym mogła po prostu porozmawiać z Hardinem, zobaczyć go jeszcze raz, może udałoby mi się poczuć, że zamknęliśmy tę sprawę. Gdybym mogła usłyszeć, jak mówi, że nic go nie obchodzę, gdyby raz jeszcze potraktował mnie okrutnie, mogłabym dać Zedowi szansę, dać sobie szansę.

Zanim potrafię się powstrzymać, biorę telefon i naciskam przycisk, którego unikałam od czwartego dnia. Jeśli mnie zignoruje, będę mogła iść naprzód. Oficjalnie już po wszystkim, jeśli nie odbierze. Jeśli mi powie, że mu przykro i że możemy nad tym popracować… nie. Odkładam telefon z powrotem na siedzenie. Za daleko już doszłam, żeby znów do niego dzwonić, żeby znów się złamać.

Ale muszę wiedzieć.

Od razu trafiam na pocztę głosową.

– Hardin… – słowa opuszczają moje usta w gorączkowym tempie. – Hardin… tu

Tessa. Ja… cóż, muszę z tobą porozmawiać. Jestem w samochodzie i nie wiem, co się dzieje… – Zaczynam płakać. – Dlaczego nawet nie próbowałeś się ze mną skontaktować? Po prostu pozwoliłeś mi odejść, i teraz żałośnie dzwonię do ciebie i wypłakuję się w twoją pocztę głosową. Muszę wiedzieć, co się z nami stało. Dlaczego tym razem było inaczej? Dlaczego się nie pokłóciliśmy i nie rozwiązaliśmy tego? Dlaczego o mnie nie walczyłeś? Zasługuję na to, by być szczęśliwa, Hardin – szlocham i rozłączam się.

Dlaczego właśnie to zrobiłam? Dlaczego się złamałam i do niego zadzwoniłam? Taka ze mnie idiotka – pewnie będzie tego słuchał i się śmiał. Pewnie pozwoli przypadkowej lasce, z którą teraz sypia, przesłuchać tę wiadomość, a potem będą się oboje ze mnie śmiali. Wjeżdżam na opuszczony parking, żeby zebrać myśli, zanim będę miała kolejny wypadek.

Gapię się w telefon i oddycham głęboko, żeby przestać płakać. Minęło dwadzieścia minut i wciąż nie oddzwonił, a nawet nie napisał esemesa.

Dlaczego siedzę w samochodzie na parkingu o dziesiątej wieczorem, płaczę i do niego dzwonię? Walczyłam z sobą przez ostatnie dziewięć dni, żeby być silną, a jednak znów się rozpadam. Nie mogę pozwolić, żeby to się działo. Wyjeżdżam z parkingu i jadę z powrotem do mieszkania Zeda. Hardin najwyraźniej jest zbyt zajęty, by się mną przejmować, a Zed jest na miejscu – szczery i zawsze mogę na niego liczyć. Parkuję przy jego ciężarówce i biorę głęboki oddech. Muszę przede wszystkim myśleć o sobie i o tym, czego chcę.

Kiedy biegnę po schodach do drzwi Zeda, jestem w zgodzie z samą sobą.

Walę do drzwi i przestępuję z nogi na nogę, czekając, aż otworzy. A co jeśli przyszłam za późno i nie otworzy drzwi? Chyba dostanę wtedy to, na co zasługuję. Powinnam była wiedzieć, żeby nie całować go pośrodku tego wszystkiego.

Kiedy drzwi się otwierają, niemal przestaję oddychać. Zed ma na sobie tylko krótkie spodenki i widzę jego odsłoniętą wytatuowaną klatkę piersiową.

– Tessa? – Gapi się na mnie z otwartymi ustami, najwyraźniej zaskoczony.

– Nie… nie wiem, co mogę ci dać, ale chcę spróbować – mówię mu.

Przeczesuje dłonią swoje czarne włosy i bierze głęboki oddech. Odrzuci mnie,

wiem o tym.

– Przepraszam, nie powinnam była przychodzić…

Nie mogę znieść kolejnego odrzucenia.

Odwracam się w kierunku schodów i zbiegam po dwa naraz, aż czuję na swoim ramieniu dłoń i Zed odwraca mnie, żebym na niego spojrzała.

Nie mówi nic – po prostu chwyta moją dłoń i prowadzi mnie z powrotem po schodach do swojego mieszkania.

Zed jest spokojny, taki cichy i pełen zrozumienia, gdy siedzimy na jego kanapie, ja po jednej stronie, a on po drugiej. To zupełnie inne zachowanie niż to, do którego przyzwyczaił mnie Hardin. Kiedy nie chcę rozmawiać, nie zmusza mnie do tego. Kiedy nie potrafię znaleźć wytłumaczenia dla mojego zachowania, nie naciska mnie. A kiedy mówię mu, że nie czułabym się komfortowo, śpiąc z nim w jego łóżku, przynosi mi mięciutki koc i dość czystą poduszkę i kładzie je na kanapie.

Następnego ranka budzę się z okropnym bólem szyi. Stara kanapa Zeda nie jest najwygodniejsza, ale jak na takie warunki spałam całkiem nieźle.

– Cześć – mówi, kiedy wchodzi do salonu.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Dobrze spałaś? – pyta mnie, a ja kiwam głową.

Zed był wczoraj niesamowity. Nawet nie mrugnął, kiedy spytałam, czy mogę spać na kanapie. Słuchał, gdy mówiłam o Hardinie i o tym, jak wszystko poszło nie tak. Powiedział mi, że bardzo zależy mu na Rebecce, ale nie wie, co robić, bo zawsze myślał o mnie, nawet po tym, gdy ją poznał. Czułam się winna przez pierwszą godzinę, kiedy się mu wypłakiwałam, ale w miarę upływu czasu łzy przerodziły się w uśmiechy, a te w śmiech. Brzuch dosłownie bolał mnie od śmiania się z głupich wspomnień z naszego dzieciństwa, zanim postanowiliśmy iść spać.

Teraz jest prawie druga po południu – chyba nigdy w życiu nie spałam tak długo, ale tak to już bywa, kiedy nie śpi się do siódmej rano.

– Tak. A ty? – Wstaję i składam koc, który mi pożyczył. Ledwo pamiętam, że owinął mnie nim, zanim usnęłam.

– Też dobrze. – Uśmiecha się szeroko i siada na kanapie. Ma mokre włosy, a skóra mu lśni, jakby właśnie wyszedł spod prysznica.

– Gdzie powinnam to położyć? – pytam, mając na myśli koc.

– Gdziekolwiek. Nie musiałaś go składać. – Śmieje się.

Przypominam sobie szafę w naszym mieszkaniu i to, że Hardin wrzuca tam bezładnie przypadkowe rzeczy tylko po to, żeby mnie wkurzyć.

– Robisz coś dziś? – pytam go.

– Pracowałem już rano, więc nie.

– Już?

– Tak, od dziewiątej do południa. – Uśmiecha się. – W gruncie rzeczy tylko naprawiłem swoją ciężarówkę.

Zapomniałam, że Zed pracuje jako mechanik samochodowy. Naprawdę nie wiem o nim za dużo. Poza tym, że jest bardzo wytrzymały, skoro potrafi spać dwie godziny, a potem ciężko pracować.

– Za dnia genialny student ochrony środowiska, a nocami serwisant? – droczę się z nim, a on chichocze.

– Coś w tym rodzaju. Jakie masz plany?

– Nie wiem. Muszę znaleźć coś do ubrania na jutrzejsze przyjęcie u mojego szefa.

Przez chwilę myślę o tym, żeby poprosić Zeda, by mi towarzyszył, ale to byłoby nieodpowiednie. Nigdy bym tego nie zrobiła; wszyscy czuliby się niezręcznie, łącznie ze mną.

Doszliśmy z Zedem do porozumienia, że nie będziemy niczego robić na siłę. Po prostu będziemy spędzać razem czas i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Nie będzie mnie zmuszał do tego, żebym zapomniała o Hardinie – oboje wiemy, że potrzebuję więcej czasu, zanim mogę wziąć pod uwagę to, by się z kimś spotykać. Jest zbyt wiele problemów, które muszę najpierw rozwiązać – na przykład znalezienie sobie mieszkania, na początek.

– Mogę pojechać z tobą, jeśli chcesz? Albo może moglibyśmy później pójść do kina? – pyta nerwowo.

– Tak, możemy zrobić albo jedno, albo drugie. – Uśmiecham się i sprawdzam telefon.

Żadnych nieodebranych połączeń. Żadnych esemesów. Żadnych wiadomości na poczcie.

W końcu zamawiamy z Zedem pizzę i po prostu siedzimy i gadamy przez większość dnia, aż wreszcie wychodzę, żeby pojechać z powrotem do domu Landona wziąć prysznic. Po drodze zatrzymuję się w centrum handlowym tuż przed zamknięciem i znajduję doskonałą czerwoną sukienkę z kwadratowym dekoltem – sięga mi odrobinę nad kolana. Nie jest zbyt skromna, ale też nie pokazuje za dużo.

Kiedy wracam do domu Landona, czeka na mnie liścik przy talerzu z jedzeniem, który zostawiła dla mnie Karen. Poszli z Kenem do kina i niedługo wrócą.

Czuję ulgę, że mam mieszkanie tylko dla siebie, chociaż kiedy są na miejscu, tak naprawdę tego nie zauważam, bo dom jest taki duży. Biorę prysznic i nakładam piżamę, a potem kładę się i zmuszam do tego, żeby nadrobić stracony sen.

Śnię na przemian o zielono- i złotookich chłopcach.

Rozdział osiemdziesiąty siódmy

Tessa

Jedenaście dni. Minęło jedenaście dni, od kiedy nie mam wieści od Hardina, i nie było to łatwe.

Ale towarzystwo Zeda z pewnością pomogło.

Dziś przyjęcie u Christiana i przez cały dzień coraz bardziej się boję, że przebywanie wśród znajomych osób przypomni mi o Hardinie i naruszy mury, które budowałam. Wystarczy jedno małe pęknięcie, a nie będę już chroniona.

Wreszcie, kiedy nadchodzi czas, by iść, biorę głęboki oddech i po raz ostatni spoglądam na siebie w lustrze. Moje włosy wyglądają tak samo jak zwykle, są rozpuszczone i podkręcone w luźne fale, ale mam ciemniejszy makijaż niż zazwyczaj. Wkładam na nadgarstek bransoletkę od Hardina – mimo że wiem, iż nie powinnam jej nosić, czuję się bez niej naga. Teraz stała się częścią mnie, tego, jaki on jest… był. Sukienka wygląda na mnie jeszcze lepiej niż wczoraj i cieszę się, że odzyskałam te kilka kilogramów, które straciłam podczas pierwszych kilku dni, kiedy prawie nic nie jadłam.

„Chcę tylko, żeby było tak jak wcześniej. I chcę po prostu zobaczyć cię z powrotem w moich drzwiach…”[1] – słyszę w słuchawkach, gdy chwytam kopertówkę. Po kilku kolejnych nutach wyciągam słuchawki z uszu i wkładam do torebki.

Kiedy dołączam do Karen i Kena na dole, oboje są już w pełni ubrani. Karen ma na sobie niebiesko-białą suknię we wzory, a Ken garnitur i krawat.

– Wyglądasz przepięknie – mówię do niej, a jej policzki się czerwienią.

– Dziękuję, kochanie, ty też. – Rozpromienia się w uśmiechu.

Jest taka miła. Będę często tęsknić za nią i Kenem, kiedy będę już musiała się wyprowadzić.

– Myślałam, że w tym tygodniu mogłybyśmy pójść do szklarni i trochę popracować? – pyta, kiedy idziemy w kierunku samochodu. Obcasy moich cielistych butów głośno stukoczą o betonowy podjazd.

– Bardzo chętnie – odpowiadam i siadam na tylnym siedzeniu ich volvo.

– Będziemy się dziś świetnie bawić. Od dawna nie byliśmy na takim przyjęciu. – Karen łapie Kena za rękę i kładzie ją na swoim udzie, kiedy on wyjeżdża z podjazdu.

Ich czułość nie budzi mojej zazdrości, tylko przypomina mi, że ludzie mogą być po prostu dla siebie dobrzy.

– Landon wróci dziś późno w nocy z Nowego Jorku. Jadę go odebrać o drugiej nad ranem – mówi Karen z ekscytacją.

– Nie mogę się doczekać jego powrotu – przyznaję.

I naprawdę tak jest: tęskniłam za moim najlepszym przyjacielem, jego mądrymi słowami i ciepłym uśmiechem.

Dom Christiana Vance'a jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam. Zbudowano go w bardzo nowoczesnym stylu – cała konstrukcja jest niemal przezroczysta i wydaje się, jakby była uczepiona do wzgórza, na którym stoi, jedynie za pomocą belek i szkła. Wszystkie szczegóły wystroju stylizowane są tak, aby wpasowywać się w główny motyw całego wnętrza. To wspaniałe i przypomina mi muzeum w tym sensie, że wygląda, jakby nic w nim nie było wcześniej dotykane.

Kimberly wita nas przy drzwiach frontowych.

– Bardzo wam dziękuję, że przyszliście – mówi, wciągając mnie w swoje objęcia.

– Dziękujemy za zaproszenie. – Ken ściska dłoń Christiana. – Gratulujemy wielkiej przeprowadzki.

Zapiera mi dech w piersiach na widok wody płynącej tuż za tylnymi oknami. Teraz rozumiem, dlaczego dom w większości został zbudowany ze szkła – jest położony zaraz przy dużym jeziorze. Woda wydaje się bezkresna, a zachodzące słońce sprawia, że cała panorama jeszcze bardziej zapiera dech w piersiach. Odbijające się od tafli wody światło prawie mnie oślepia. To, że dom znajduje się na

wzgórzu, a podwórko jest nieco pochyłe, daje złudzenie, że będąc w środku, unosisz się nad wodą.

– Wszyscy już są. – Kimberly prowadzi nas do jadalni, która, jak i reszta domu, jest doskonała.

To wszystko zupełnie nie mój styl – wolę bardziej tradycyjny wystrój – ale dom Vance'a jest naprawdę wykwintny. W pomieszczeniu stoją dwa podłużne, prostokątne stoły, każdy przyozdobiony masą różnokolorowych kwiatów i miseczkami, w których pływają świeczki, ustawionymi przy każdym miejscu siedzącym. Serwetki są ułożone w kształt kwiatów, spiętych srebrnymi pierścieniami. Wszystko jest piękne. Takie eleganckie i kolorowe, wygląda jak wycięte prosto z żurnala. Kimberly naprawdę się postarała na to przyjęcie.

Trevor siedzi przy stole najbliżej okna z kilkoma osobami, które rozpoznaję z pracy, między innymi z Crystal z działu marketingu i jej narzeczonym. Smith siedzi dwa miejsca dalej wpatrzony w jakąś przenośną konsolę do gier.

– Wyglądasz pięknie – mówi do mnie z uśmiechem Trevor i wstaje, żeby przywitać się z Kenem i Karen.

– Dziękuję. Jak się masz? – pytam.

Jego krawat jest w dokładnie tym samym odcieniu błękitu co oczy, które są jasne i lśniące.

– Świetnie, jestem gotowy na wielką przeprowadzkę!

– No pewnie! – mówię, ale tak naprawdę myślę: gdybym tylko mogła przeprowadzić się teraz do Seattle…

– Trevor, miło cię widzieć. – Ken podaje mu rękę, a ja spoglądam w dół, czując delikatne ciągnięcie za sukienkę.

– Cześć, Smith. Jak się masz? – pytam małego chłopca o lśniących zielonych oczach.

– W porządku. – Wzrusza ramionami. Później, znacznie ciszej, pyta: – Gdzie twój Hardin?

Nie wiem, co powiedzieć, a to, że Smith nazwał go „moim Hardinem", sprawia, że coś we mnie drży. Kamienny mur zaczyna się już kruszyć, a jestem tu dopiero od

dziesięciu minut.

– On… hmm… teraz go tu nie ma.

– Ale przyjdzie?

– Nie, przykro mi. Chyba go tu nie będzie, skarbie.

– Ach.

To okropne kłamstwo i każdy, kto zna Hardina, od razu by je przejrzał, lecz mówię malcowi:

– Ale prosił, żeby cię pozdrowić.

Delikatnie targam jego włosy. Teraz przez Hardina okłamuję dzieci. Doskonale.

Smith delikatnie się uśmiecha i siada z powrotem przy stole.

– Dobrze. Lubię twojego Hardina.

Chcę mu powiedzieć, że też go lubię… ale nie jest mój.

W ciągu piętnastu minut na przyjęciu pojawia się dwadzieścia kolejnych osób, a Christian włącza swój supernowoczesny system stereo. Wystarczy, że dotknie jednego guzika, a po całym domu zaczyna się roznosić delikatna melodia grana na pianinie. Młodzi mężczyźni w białych koszulach zaczynają krążyć po pokoju z tackami przystawek, a ja częstuję się czymś, co wygląda jak kawałeczek chleba z pomidorami i sosem.

– Biuro w Seattle zapiera dech w piersiach. Powinniście je zobaczyć – mówi naszej niewielkiej grupce Christian. – Jest nad samą wodą. Dwa razy większe niż nasz tutejszy oddział. Nie mogę uwierzyć, że wreszcie rozwijam firmę.

Próbuję wydawać się tak zainteresowana rozmową, jak tylko mogę, kiedy kelner podaje mi kieliszek z białym winem. Cóż, tak naprawdę jestem zainteresowana, tylko rozkojarzona. Rozkojarzona przez wspomnienie o Hardinie i myśl o Seattle. Spoglądając przez szklaną ścianę na wodę, wyobrażam sobie, że przeprowadzamy się z Hardinem do mieszkania, podekscytowani nowym miastem, nowym miejscem i nowymi ludźmi. Poznalibyśmy nowych przyjaciół i zaczęlibyśmy tam nowe, wspólne życie. Hardin znów zacząłby pracować dla Vance’a i chwaliłby się cały dzień i całą noc tym, że zarabia więcej pieniędzy ode mnie, a ja kłóciłabym się z nim o to, żeby pozwolił mi zapłacić za kablówkę.

– Tessa?

Głos Trevora wyrywa mnie z mojego bezsensownego snu na jawie.

– Przepraszam… – jąkam się i uświadamiam sobie, że zostaliśmy sami, a on zaczyna czy kończy opowieść, którą nie zauważyłam nawet, że opowiada.

– Jak mówiłem, moje mieszkanie jest niedaleko nowej siedziby firmy, w samym centrum miasta. Powinnaś zobaczyć, jaki mam widok z okna. – Uśmiecha się. – Widok na centrum jest bardzo piękny, zwłaszcza nocą.

Uśmiecham się i kiwam głową. Na pewno jest piękny. Na pewno jest bardzo, bardzo piękny.

---

1 Fragment piosenki *If This Was a Movie* Taylor Swift (przyp. tłum.).

Rozdział osiemdziesiąty ósmy

Hardin

Co ja, do kurwy nędzy, robię?

Chodzę tam i z powrotem. Od początku wiedziałem, że to zajebiście głupi pomysł.

Kopię kamień po podjeździe. Czego ja się spodziewam? Że rzuci się w moje ramiona i wybaczy mi wszystko, co jej zrobiłem? Że nagle uwierzy, że nie spałem z Carly?

Spoglądam na cudowny dom Vance'a. Tessy pewnie nie ma nawet w środku, a ja wyjdę na idiotę, pokazując się bez zaproszenia. Tak naprawdę wyjdę na debila niezależnie od tego, co zrobię. Powinienem po prostu stąd odjechać.

Poza tym ta koszula zajebiście mnie drapie. Nie cierpię elegancko się ubierać. To tylko czarna koszula wizytowa, ale to i tak za dużo.

Widząc samochód ojca, podchodzę trochę bliżej po podjeździe i zaglądam do środka. Na tylnym siedzeniu leży ta ohydna torebka, którą Tessa nosi z sobą na każde przyjęcie, na którym jest.

Więc jest w środku, przyjechała. Czuję kłucie w pustym żołądku na myśl o tym, że mógłbym ją zobaczyć, być blisko niej. Co ja bym jej w ogóle powiedział? Nie wiem. Muszę wyjaśnić, że moje dni były kompletnym piekłem od czasu, kiedy poleciałem do Anglii, i jak bardzo jej potrzebuję, potrzebuję jej bardziej niż czegokolwiek innego. Muszę jej powiedzieć, że jestem dupkiem i że nie wierzę, że spieprzyłem jedyną dobrą rzecz w moim życiu – relację z nią. Jest dla mnie wszystkim i zawsze będzie.

Wejdę tylko do środka i poproszę ją, by ze mną wyszła, żebyśmy mogli pogadać. Jestem zdenerwowany… kurewsko zdenerwowany.

Zaraz się porzygam. Nie. Ale gdybym miał cokolwiek w żołądku, jestem pewien,

że bym się porzygał. Wiem, że wyglądam kompletnie beznadziejnie. Zastanawiam się, czy ona też. Nie to, żeby mogła tak wyglądać, ale zastanawiam się, czy jej też było tak trudno jak mi.

Wreszcie docieram do drzwi, lecz znów zawracam. I tak nie cierpię przebywać wśród ludzi, a tu na podjeździe jest przynajmniej piętnaście samochodów. Wszyscy będą się na mnie gapić, a ja będę wyglądał jak cholerny głupiec – z pewnością właśnie nim jestem.

Zanim zdążę się rozmyślić, odwracam się na pięcie i szybko dzwonię do drzwi.

Robię to dla Tessy. Robię to dla niej – przypominam to sobie, kiedy Kim otwiera drzwi z uśmiechem pełnym zaskoczenia.

– Hardin? Nie wiedziałam, że przyjdziesz – mówi.

Widzę, że ze wszystkich sił usiłuje być uprzejma, ale dostrzegam czający się pod powierzchnią gniew, biorący się pewnie z tego, że chce bronić Tessy.

– Tak… ja też nie – odpowiadam.

I pojawia się nowa emocja – litość. Przesącza się do jej oczu, kiedy zauważa, jak wyglądam – pewnie jeszcze gorzej, niż sobie wyobrażam, w końcu właśnie wysiadłem z samolotu i przyjechałem prosto tutaj.

– Cóż… wejdź, na zewnątrz jest strasznie zimno – proponuje i gestem zaprasza mnie do środka.

Przez chwilę jestem oniemiały, widząc, że dom Vance’a jest urządzony jak pieprzone dzieło sztuki – nie wygląda nawet, jakby ktokolwiek tu mieszkał. Jasne, to fajne, ale wolę starsze rzeczy, nie w stylu sztuki nowoczesnej.

– Właśnie siadamy do stołu – mówi mi, kiedy idę za nią do jadalni ze szklanymi ścianami.

I wtedy ją widzę.

Moje serce przestaje bić i czuję w piersi ciężar tak wielki, że prawie mnie dusi. Słucha, jak ktoś coś jej opowiada, uśmiecha się i przesuwa dłonią po czole, by sczesać z niego włosy. Odbicie zachodzącego za nią słońca sprawia, że dosłownie lśni, a ja stoję jak wryty.

Słyszę jej śmiech i po raz pierwszy od dziesięciu dni mogę oddychać. Tak bardzo

za nią tęskniłem, a ona wygląda fenomenalnie – zawsze tak wygląda, ale czerwona sukienka, którą ma na sobie, i słońce odbijające się od jej skóry, uśmiech na jej twarzy… dlaczego się tak uśmiecha i śmieje?

Czy nie powinna płakać i wyglądać okropnie? Znów chichocze, a ja wreszcie rozpoznaję, z kim rozmawia, kto sprawia, że o mnie zapomniała.

Pieprzony Trevor. Jak ja zajebiście nienawidzę tego sukinsyna – mógłbym tam podejść i wyrzucić go przez okno, i nikt nie byłby w stanie mnie powstrzymać. Po jaką cholerę wciąż się przy niej kręci? Jest pieprzonym debilem. Zajebię go.

Nie, muszę się uspokoić. Jeśli zrobię mu teraz krzywdę, Tessa już nigdy nie będzie chciała mnie wysłuchać.

Zamykam oczy na kilka sekund i próbuję przemówić sobie do rozsądku. Jeśli zachowam spokój, wysłucha mnie i wyjdzie stąd ze mną, i pojedziemy do domu, gdzie będę błagał ją o wybaczenie, a ona powie, że wciąż mnie kocha, później będziemy się kochać i wszystko będzie dobrze.

Wciąż na nią patrzę. Wygląda na ożywioną i zaczyna opowiadać jakąś historię. Dłoń, w której nie trzyma kieliszka wina, porusza się żywo, kiedy Tessa mówi i uśmiecha się. Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy zauważam bransoletkę na jej nadgarstku. Wciąż ją nosi… wciąż ją nosi. To dobry znak, musi tak być.

Pieprzony Trevor przygląda się jej uważnie, a uwielbienie, które widzę w jego oczach, sprawia, że krew mi się gotuje. Wygląda jak zakochany szczeniaczek, a ona jeszcze karmi jego pragnienia.

Czy już zrobiła kolejny krok? Z nim?

Załamałbym się, gdyby tak było… ale nie mógłbym jej winić, naprawdę. Nie odbierałem, kiedy dzwoniła. Nawet nie zadałem sobie trudu, żeby kupić nowy telefon. Pewnie myśli, że mnie nie obchodzi, że już o niej zapomniałem.

Wracam myślami do tej cichej ulicy w Anglii, do nabrzmiałego brzucha Natalie, do pełnego uwielbienia uśmiechu, jakim Elijah obdarował narzeczoną. Trevor patrzy na Tessę dokładnie tak samo.

Trevor to jej Elijah. Jest jej drugą szansą na to, by dostać to, na co zasługuje.

Uświadomienie sobie tego przytłacza mnie jak tona cegieł. Muszę stąd wyjść.

Muszę wyjść i zostawić ją w spokoju.

Teraz rozumiem już, dlaczego tamtego dnia wpadłem na Natalie. Spotkałem dziewczynę, którą tak okropnie zraniłem, żeby nie popełnić tego samego błędu ponownie z Tessą.

Muszę wyjść. Muszę stąd zniknąć, zanim mnie zobaczy.

Ale dokładnie w chwili, kiedy przyznaję to sam przed sobą, ona podnosi wzrok i nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiech znika z jej ust, a kieliszek z winem wypada z dłoni i rozbija się o parkiet.

Wszyscy odwracają się i spoglądają na nią, ale ona patrzy tylko na mnie. Przerywam kontakt wzrokowy i widzę, że patrzy na nią Trevor, zdezorientowany, ale gotów od razu rzucić się jej na pomoc.

Tessa kilka razy mruga oczami, a potem jej wzrok wędruje w stronę podłogi.

– Bardzo przepraszam – mówi przerażonym głosem i schyla się, żeby spróbować pozbierać kawałki rozbitego szkła.

– Och, przestań, nic się nie stało! Pójdę po miotłę i ręczniki papierowe – woła do niej Kimberly i wybiega z pokoju.

Muszę stąd spierdalać. Odwracam się, gotów do ucieczki. I prawie potykam się o kogoś drobnego. Spoglądam w dół i widzę Smitha, który przygląda mi się w osłupieniu.

– Myślałem, że nie przyjdziesz – mówi.

Potrząsam głową i klepię go po głowie.

– No… właśnie wychodzę.

– Dlaczego?

– Bo nie powinno mnie tu być – odpowiadam mu i oglądam się przez ramię.

Trevor zabrał od Kimberly zmiotkę i pomaga Tessie pozbierać okruchy szkła i wrzucić do niewielkiego worka. Musi kryć się za tym jakiś symbolizm, za tym, że to on pomaga jej pozbierać rozbite kawałki. Pierdolone metafory.

– Mnie też się tu nie podoba – jęczy Smith, a ja spoglądam na niego i kiwam głową. – Zostaniesz? – pyta niewinnie. Z nadzieją.

Spoglądam to na Tessę, to na dzieciaka. Nie wkurza mnie już tak bardzo jak

kiedyś. Chyba nie mam już siły, żeby się na niego wkurzać.

Nagle czuję dłoń na swoim ramieniu.

– Powinieneś go posłuchać – mówi Christian i delikatnie mnie ściska. – Przynajmniej zostań na kolację. Kim włożyła bardzo dużo pracy w dzisiejszy wieczór – dodaje z ciepłym uśmiechem.

Spoglądam na miejsce, gdzie jego dziewczyna w prostej czarnej sukience przeciera ręcznikiem resztki bałaganu, który Tessa przeze mnie zrobiła. I oczywiście Tessa jest tuż obok niej i przeprasza znacznie bardziej, niż prawdopodobnie powinna.

– Dobrze – zgadzam się i kiwam do Christiana głową.

Jeśli uda mi się przetrwać tę kolację, uda mi się przetrwać wszystko. Po prostu przełknę ból, który czuję, patrząc na to, jak bardzo Tessa jest beze mnie zadowolona. Wydawała się niewzruszona, dopóki mnie nie zobaczyła, a potem smutek opanował jej piękną twarz.

Będę się zachowywał tak samo – jakby nie zabijała mnie każdym mrugnięciem oczu. Jeśli będzie miała wrażenie, że jest mi obojętna, będzie mogła iść naprzód i wreszcie być traktowana tak, jak na to zasługuje.

Kimberly kończy sprzątać dokładnie w chwili, kiedy jeden z kelnerów dzwonkiem sygnalizuje początek kolacji.

– Cóż, przedstawienie skończone, czas coś zjeść! – mówi ze śmiechem i ruchami ramion zaprasza wszystkich do stołów.

Idę za Christianem do jednego ze stołów i wybieram przypadkowe miejsce, nie przejmując się, gdzie są Tessa i jej „przyjaciel”. Bawię się przez moment sztućcami, a po chwili podchodzą do mnie mój ojciec i Karen, żeby się ze mną przywitać.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj, Hardin – mówi mój ojciec.

Wzdycham, kiedy Karen zajmuje miejsce obok mnie.

– Wszyscy mi to mówią – stwierdzam.

Nie pozwalam sobie podnieść wzroku znad stołu, by poszukać Tessy.

– Rozmawiałeś z nią? – pyta mnie niemal bezgłośnie Karen.

– Nie – odpowiadam.

Spoglądam na zawijasy na obrusie i czekam na to, aż kelnerzy przyniosą jedzenie. Pojawiają się kurczaki, całe pieprzone kurczaki, na dużych półmiskach. Na stole w rzędzie ustawiane są kolejne miski z dodatkami. Wreszcie nie mogę się powstrzymać i podnoszę wzrok, żeby ją znaleźć. Spoglądam w lewo, ale nagle, ku własnemu zaskoczeniu, zauważam, że siedzi prawie naprzeciwko mnie… oczywiście obok pieprzonego Trevora.

W zamyśleniu bawi się znajdującym się na jej talerzu szparagiem. Wiem, że ich nie lubi, ale jest zbyt grzeczna, żeby nie zjeść czegoś, co przygotował dla niej ktoś inny. Przyglądam się jej, kiedy zamyka oczy i podnosi warzywo do ust, i prawie się uśmiecham, gdy próbuje nie okazywać zdegustowania i popija kęs wodą, a później ociera usta serwetką.

Łapie mnie na tym, że się na nią gapię, więc od razu odwracam wzrok. Widzę ból w jej niebieskoszarych oczach. Ból, który sam wywołałem. Ból, który ustanie tylko, jeśli się od niej oddalę i pozwolę, żeby o mnie zapomniała.

Wszystkie niewypowiedziane słowa krążą w powietrzu między nami… a ona znów wbija wzrok w talerz.

Nie spoglądam na nią przez cały czas trwania wystawnego posiłku, z którego zjadam zaledwie kilka kęsów. Nawet kiedy słyszę, że Trevor rozmawia z Tessą o Seattle, wciąż odwracam wzrok. Po raz pierwszy w życiu żałuję, że nie jestem kimś innym. Oddałbym wszystko, żeby być Trevorem, by potrafić ją uszczęśliwiać, a nie tylko ranić.

Przez cały posiłek Tessa odpowiada na jego pytania zwięźle i wiem, że jest wdzięczna, kiedy Karen zaczyna mówić o Landonie i jego dziewczynie w Nowym Jorku.

W pomieszczeniu rozbrzmiewa dźwięk uderzania widelcem o kieliszek, po czym wstaje Christian i mówi:

– Czy mogę prosić wszystkich o uwagę?… – Dzwoni w kieliszek jeszcze raz, a potem chichocze i dodaje: – Lepiej przestanę, zanim go rozbiję. – Obrzuca Tessę figlarnym spojrzeniem.

Ona się czerwieni, a ja muszę przycisnąć dłonie do ud, żeby utrzymać się na

krześle i nie rzucić nim o ziemię za to, że ją zawstydził. Wiem, że tylko żartował, ale i tak to był chujowy ruch.

– Bardzo dziękuję wam za przybycie. Wiele dla mnie znaczy to, że wszyscy, których kochamy, są tu z nami. Jestem więcej niż dumny z pracy, którą wykonali ludzie znajdujący się w tym pomieszczeniu, i nie mógłbym w żaden sposób dokonać tej przeprowadzki bez was. Jesteście najlepszym zespołem, jaki kiedykolwiek mógłbym sobie wymarzyć. Kto wie, może w przyszłym roku będziemy otwierać oddział w Los Angeles albo nawet w Nowym Jorku, więc znów będę was mógł doprowadzić do szału.

Kiwa głową na znak, że żartował, ale widać, że promienieje ambicją.

– Nie spiesz się tak bardzo – mówi Kimberly i daje mu klapsa w tyłek.

– Szczególnie dziękuję tobie, Kimberly. Bez ciebie nie osiągnąłbym niczego. – Jego ton drastycznie się zmienia, wpływając na atmosferę panującą w jadalni. Chwyta jej dłonie i staje przed nią. – Po śmierci Rose żyłem w całkowitej ciemności. Dni mijały mi jak we mgle i nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze będę szczęśliwy. Nie myślałem, że jestem zdolny do pokochania kogokolwiek innego. Zaakceptowałem to, że będę sam ze Smithem. A potem, pewnego dnia, ta kipiąca życiem blondynka wpada do mojego biura, dziesięć minut spóźniona na rozmowę o pracę, mając na białej bluzce najokropniejszą plamę z kawy na świecie… i tracę głowę. Urzekł mnie twój duch i twoja energia. – Odwraca się do Kimberly. – Dałaś mi życie, kiedy nie miałem go już w sobie. Nikt nie mógłby zastąpić Rose, wiedziałaś o tym. Nie próbowałaś jej zastąpić… uszanowałaś jej pamięć i pomogłaś mi odzyskać życie. Żałuję tylko, że nie poznałem cię wcześniej i musiałem być tak długo nieszczęśliwy.

Delikatnie się śmieje, usiłując złagodzić emocjonalną wagę tej chwili, ale nie udaje mu się to.

– Kocham cię, Kimberly, bardziej niż cokolwiek na świecie, i chciałbym spędzić resztę życia na tym, by dziękować ci za to, co mi dałaś.

Klęka na jedno kolano.

Czy to jakiś jebany żart? Czy wszyscy, których znam, nagle postanawiają się

pobrać, robiąc mi jakiś porąbany kosmiczny żart?

– To nie miało być przyjęcie z okazji przeprowadzki, tylko z okazji zaręczyn. – Uśmiecha się do obiektu swojej czułości. – Cóż, w każdym razie będzie, jeśli się zgodzisz.

Kimberly zaczyna piszczeć i płakać. Odwracam od nich wzrok, kiedy wykrzykuje swoją zgodę.

Nie mogę się powstrzymać od patrzenia na Tessę, gdy obejmuje twarz dłońmi, a potem zaczyna ocierać łzy. Wiem, że usiłuje ze wszystkich sił uśmiechać się w tej radosnej dla swojej przyjaciółki chwili, udawać, że jej łzy to łzy radości. Ale widzę, że tak naprawdę udaje. Jest przytłoczona, bo właśnie była świadkiem tego, jak jej przyjaciółka usłyszała wszystko, co ona kiedyś chciała usłyszeć ode mnie.

Rozdział osiemdziesiąty dziewiąty

Tessa

Czuję ból w piersi, kiedy patrzę na to, jak Christian przytula Kimberly i unosi ją do góry w miłosnym objęciu. Tak bardzo się cieszę jej szczęściem, naprawdę. Chodzi tylko o to, że trudno jest siedzieć i patrzeć, jak ktoś dostaje to, czego sami chcieliśmy, niezależnie od tego, jak wielką radość nam to sprawia. Nigdy nie chciałabym odebrać jej nawet grama szczęścia, ale trudno jest patrzeć, jak całuje ją w oba policzki i wkłada jej na palec przepiękny pierścionek z diamentem.

Wstaję z miejsca, mając nadzieję, że nikt nie zauważy mojej nieobecności. Dochodzę do salonu, zanim łzy zaczynają naprawdę płynąć. Wiedziałam, że to się stanie, wiedziałam, że się załamię. Gdyby go tu nie było, dałabym radę, ale teraz to zbyt surrealistyczne, zbyt bolesne, widzieć go tutaj.

Przyszedł tu po to, żeby ze mnie zadrwić, właśnie dlatego to zrobił. Po co w takim razie miałby przychodzić i w ogóle ze mną nie rozmawiać? To nie ma sensu: unikał mnie przez ostatnie dziesięć dni, a potem pokazuje się tu, a wiedział, że tu będę. Nie powinnam była tu przychodzić. Trzeba było przynajmniej przyjechać swoim samochodem, żebym mogła już teraz wyjść. Zed odbierze mnie dopiero…

Zed.

Zed ma mnie odebrać o ósmej. Spoglądam na elegancki zegar na ścianie – już siódma trzydzieści. Hardin go zabije – dosłownie zabije – jeśli go tu zobaczy.

A może tego nie zrobi, może w ogóle go to nie obchodzi.

Znajduję łazienkę i zamykam za sobą drzwi. Dopiero po chwili odkrywam, że włącznik światła to panel dotykowy na ścianie. Ten dom jest dla mnie zbyt cholernie nowoczesny.

Czułam się całkowicie poniżona, kiedy upuściłam ten kieliszek. Hardin wydaje się taki obojętny, jakby zupełnie nie obchodziło go to, że tu jestem, ani jak

niezręcznie się czuję z tym, że on tu jest. Czy w ogóle było mu trudno? Czy spędził kilka dni, płacząc i leżąc w łóżku, tak jak ja? Nie mam sposobu, żeby się tego dowiedzieć, a on nie wygląda na kogoś, kto ma złamane serce.

Oddychaj, Tesso. Musisz oddychać. Zignoruj nóż wbity w twoją pierś.

Ocieram oczy i spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Makijaż mi się nie rozmazał, dzięki Bogu, a włosy wciąż są doskonale podkręcone. Mam delikatnie zaczerwienione policzki, ale sprawia to tylko, że wyglądam lepiej, żywiej.

Kiedy otwieram drzwi, zastaję przed nimi Trevora, który opiera się o ścianę ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy.

– Wszystko w porządku? Wybiegłaś stamtąd dość szybko.

Robi krok w moim kierunku.

– Tak… po prostu potrzebowałam trochę odetchnąć – kłamię. To głupie kłamstwo: nie ma sensu uciekać do łazienki po to, żeby zaczerpnąć powietrza.

Na szczęście Trevor jest dżentelmenem i nigdy nie zarzuciłby mi kłamstwa, tak jak Hardin.

– Dobrze, teraz podają deser, jeśli wciąż jesteś głodna – mówi i odprowadza mnie z powrotem korytarzem.

– Nieszczególnie, ale trochę zjem – odpowiadam.

Próbuję uspokoić oddech i pomaga mi to doprowadzić się do równowagi. Myślę o tym, co zrobić z nadciągającym spotkaniem Hardina z Zedem, kiedy słyszę dochodzący z jednego z mijanych przez nas pokojów cienki głosik Smitha.

– Skąd wiesz? – pyta w swój dziecięco-kliniczny sposób.

– Bo wiem wszystko – odpowiada mu Hardin.

Hardin? Siedzi ze Smithem?

Zatrzymuję się i wskazuję Trevorowi, żeby szedł dalej.

– Trevor, idź sam… Zostanę tu… hmm… porozmawiać ze Smithem.

Spogląda na mnie pytająco.

– Jesteś pewna?… Mogę poczekać – proponuje.

– Nie, wszystko w porządku – delikatnie się go pozbywam. Kiwa mi głową i odchodzi. Dając mi możliwość niegrzecznie podsłuchiwać.

Smith mówi coś, czego nie rozumiem, a Hardin odpowiada:

– A jednak wiem. Wiem wszystko. – Mówi głosem spokojnym jak zwykle.

Przykładam ucho do ściany przy drzwiach, kiedy Smith pyta:

– Czy ona umrze?

– Nie, mały. Dlaczego zawsze myślisz, że wszyscy umrą?

– Nie wiem – mówi mu chłopiec.

– Cóż, to nieprawda, nie wszyscy umierają.

– A kto umiera?

– Nie wszyscy.

– Ale kto, Hardin? – naciska go Smith.

– Ludzie… źli ludzie, chyba. I starzy ludzie. I chorzy ludzie… no i czasem też smutni ludzie.

– Jak twoja piękna dziewczyna?

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Nie! Ona nie umrze. Nie jest smutna – mówi Hardin, a ja zakrywam usta dłonią.

– Właśnie, że jest.

– Nie, nie jest. Jest szczęśliwa i nie umrze. Podobnie jak Kimberly.

– Skąd wiesz?

– Już ci mówiłem skąd. Bo wiem wszystko. – Ton jego głosu zmienił się od czasu, kiedy o mnie wspomniał.

Słyszę lekceważący śmieszek Smitha.

– Wcale nie wiesz.

– Już wszystko w porządku? Czy będziesz znowu płakał? – pyta Hardin.

– Nie śmiej się ze mnie.

– Przepraszam. Ale nie będziesz już płakał?

– Nie.

– Dobrze.

– Dobrze.

– Nie przedrzeźniaj mnie, to niegrzeczne – mówi Hardin.

– Ty jesteś niegrzeczny.

– Ty też. Na pewno masz tylko pięć lat? – pyta Hardin.

Dokładnie o to samo chciałam spytać tego dzieciaka. Smith jest taki dojrzały jak na swój wiek, ale chyba po prostu musi być, biorąc pod uwagę to, przez co przeszedł.

– Na pewno. Chcesz się pobawić? – pyta go Smith.

– Nie, nie chcę.

– Dlaczego?

– A dlaczego ty zadajesz tak dużo pytań? Przypominasz mi…

– Tessa? – Głos Kimberly zaskakuje mnie tak, że niemal krzyczę. Kładzie mi dłoń na ramieniu, żeby mnie uspokoić. – Przepraszam! Widziałaś Smitha? Uciekł gdzieś, a Hardin, jako jedyny, poszedł za nim.

Wygląda na zdezorientowaną, ale jednocześnie poruszoną.

– Hmm, nie.

Przebiegam korytarz, próbując uniknąć poniżenia, jakie czeka mnie, gdy Hardin mnie przyłapie. Wiem, że słyszał, jak Kimberly mówiła moje imię.

Kiedy wracam do jadalni, podchodzę do niewielkiej grupki ludzi, z którymi rozmawia Christian, i mówię mu, jak bardzo cieszę się z jego zaproszenia, a także gratuluję mu zaręczyn. Kimberly pojawia się chwilę później i przytulam ją na do widzenia, a potem żegnam się z Karen i Kenem.

Sprawdzam telefon – za dziesięć ósma. Hardin jest zajęty Smithem i najwyraźniej nie ma zamiaru ze mną rozmawiać, i trudno. Właśnie tego potrzebuję; nie potrzebuję, żeby mnie przepraszał i mówił mi, jaki jest beze mnie nieszczęśliwy. Nie potrzebuję, żeby mnie przytulał i mówił, że znajdziemy sposób, by to rozwiązać, by naprawić wszystko, co zostało zniszczone. Nie potrzebuję tego. I tak tego nie zrobi, więc nie ma sensu, żebym tego potrzebowała.

Mniej cierpię, kiedy tego nie potrzebuję.

Gdy docieram do końca podjazdu, jestem cała zziębnięta. Powinnam była wziąć płaszcz – jest koniec stycznia i właśnie zaczął padać śnieg. Nie wiem, co sobie myślałam. Mam nadzieję, że Zed niedługo przyjedzie.

Lodowaty wiatr bezlitośnie smaga mnie moimi włosami i sprawia, że trzęsę się z zimna. Obejmuję się ramionami, usiłując się ogrzać.

– Tess?

Podnoszę wzrok i przez chwilę myślę, że tylko wyobrażam sobie idącego ku mnie przez śnieg chłopca w czerni.

– Co ty robisz? – pyta mnie Hardin, zbliżając się jeszcze bardziej.

– Odjeżdżam.

– Aha… – Masuje się dłonią po karku, jak to ma w zwyczaju. Milczę. – Jak się masz? – pyta ku mojemu zdumieniu.

– Jak ja się mam? – Odwracam się i spoglądam na niego.

Próbuję zachować spokój, kiedy patrzy na mnie z kompletnie obojętnym wyrazem twarzy.

– Tak… to znaczy… no wiesz, czy wszystko w porządku.

Powinnam mu powiedzieć prawdę, czy skłamać?…

– A jak ty się masz? – pytam, szczękając zębami.

– Ja zapytałem pierwszy – odpowiada.

Nie tak wyobrażałam sobie nasze pierwsze spotkanie. Nie jestem do końca pewna, czego się spodziewałam, ale nie tego. Myślałam, że będzie mnie wyzywał i że będziemy na siebie wrzeszczeć. Stanie na przysypanym śniegiem podjeździe i pytanie się nawzajem, jak się mamy, to ostatnie, o czym bym pomyślała. Lampiony zwisające z drzew, którymi wysadzany jest podjazd, sprawiają, że Hardin wydaje się lśnić jak anioł. To oczywiście tylko złudzenie.

– W porządku – kłamię.

Powoli mierzy mnie wzrokiem, powodując, że żołądek podchodzi mi do gardła, a serce zaczyna walić.

– Widzę – mówi, przekrzykując wiatr.

– A teraz ty: jak się masz?

Chcę, by powiedział, że ma się okropnie. Ale nie mówi tego.

– Tak samo. W porządku.

Szybko pytam:

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

Może to wywoła w nim jakieś emocje.

– Bo… – Spogląda na mnie, a potem na własne dłonie, którymi po chwili przeczesuje przykryte warstewką śniegu włosy. – Bo byłem zajęty. – Jego odpowiedź to stalowa kula, która rozbija resztki mojego muru.

Gniew jest jednak silniejszy od miażdżącego moje kości bólu, który grozi, że za chwilę całkowicie mnie opanuje.

– Byłeś „zajęty”?

– Tak… byłem zajęty.

– Wow.

– Co wow? – pyta.

– Byłeś zajęty? Wyobrażasz sobie w ogóle, przez co ja przechodziłam przez ostatnie jedenaście dni? Byłam w piekle i czułam ból tak wielki, że nie wiedziałam, czy dam radę go wytrzymać, a czasem nawet myślałam, że nie dam rady. Czekałam… czekałam jak pieprzona idiotka! – krzyczę.

– Ty też nie wiesz, co ja robiłem. Zawsze myślisz, że wszystko wiesz, ale gówno wiesz! – odkrzykuje, a ja idę na sam koniec podjazdu.

Straci nad sobą kontrolę, kiedy zobaczy, kto po mnie przyjedzie. A tak w ogóle, gdzie, do cholery, jest Zed? Już pięć po ósmej.

– To mi powiedz! Powiedz, co jest ważniejsze od tego, żeby o mnie walczyć, Hardin! – ocieram łzy spod oczu i proszę samą siebie, żebym przestała płakać.

Mam już serdecznie dość tego, że wciąż płaczę.

Rozdział dziewięćdziesiąty

Hardin

Kiedy zaczyna płakać, znacznie trudniej mi zachować obojętność. Nie wiem, co by się stało, gdybym jej powiedział, że też przeszedłem przez piekło, że również czułem ból, którego nie byłem pewien, czy zdołam wytrzymać. Myślę, że rzuciłaby mi się w ramiona i powiedziała, że wszystko w porządku. Słyszała, jak rozmawiałem ze Smithem, wiem o tym. Jest smutna, właśnie tak, jak twierdził ten wstrętny chłopiec, ale wiem, jak to się skończy. Jeśli mi wybaczy, po prostu znów zrobię jej coś pojebanego. Zawsze tak było i nie wiem, jak to powstrzymać.

Jedyna możliwość, jaką mam, to dać jej szansę na bycie z kimś, kto będzie dla niej lepszy. Wierzę, że gdzieś w głębi pragnie kogoś, kto jest bardziej taki jak ona. Kogoś bez tatuaży i kolczyków. Kogoś bez pojebanego dzieciństwa i problemów z panowaniem nad gniewem. Teraz myśli, że mnie kocha, ale pewnego dnia, kiedy zrobię coś jeszcze bardziej porąbanego niż dotychczas, pożałuje, że kiedykolwiek się do mnie odezwała. Im dłużej patrzę na to, jak płacze na tym podjeździe, a śnieg pada dookoła niej, tym bardziej wiem, że nie jestem dla niej dobry.

Jestem Tomem, a ona Daisy. Cudowna Daisy, która zostaje zniszczona przez Toma i nigdy nie jest już taka sama. Jeśli zacznę ją błagać o wybaczenie właśnie teraz, na tym zaśnieżonym podjeździe, na zawsze pozostanie już tą okropną Daisy, cała jej niewinność zniknie i skończy się na tym, że będzie nienawidziła i mnie, i siebie. Gdyby Tom zostawił Daisy w pierwszej chwili jej niepewności, mogłaby przeżyć życie z mężczyzną, który był jej pisany, z mężczyzną, który traktowałby ją tak, jak na to zasłużyła.

– To nie twoja sprawa, prawda? – mówię i patrzę, jak moje słowa wstrząsają nią do żywego.

Powinna być w środku z Trevorem albo w domu z Noah. Nie ze mną. Nie jestem

panem Darcy, a ona zasłużyła na kogoś takiego. Nie mogę się dla niej zmienić. Znajdę sposób, by żyć bez niej, podobnie jak ona musi żyć beze mnie.

– Jak możesz w ogóle tak mówić? Po wszystkim, co przeszliśmy, po prostu mnie odrzucasz i nie masz nawet na tyle przyzwoitości, żeby mi to wytłumaczyć? – mówi przez łzy.

Na końcu ciemnej ulicy pojawiają się światła, sprawiając, że widzę tylko jej sylwetkę, i rzucając nowe cienie na ziemię.

Robię to dla ciebie! – chcę krzyknąć. Ale nie robię tego. Po prostu wzruszam ramionami.

Jej usta otwierają się, a potem zamykają, kiedy zatrzymuje się przy nas ciężarówka.

Ta ciężarówka…

– Co on tu robi? – chrypię.

– Odbiera mnie – mówi z tak bezceremonialnym zdecydowaniem, że nogi prawie się pode mną uginają.

– Dlaczego on… po co… Co jest, do kurwy nędzy?

Chodzę tam i z powrotem. Próbowałem ją odepchnąć i sprawić, żeby o mnie zapomniała i mogła być z kimś takim jak ona… ale nie z pierdolonym Zedem.

– Czy ty… spotykasz się z tym wypierdkiem? – pytam, wbijając w nią gniewne spojrzenie. Zdaję sobie sprawę, że to brzmi, jakbym oszalał, ale mam to w dupie. Mijam Tessę i podchodzę do miejsca, gdzie stoi jego ciężarówka. – Wyłaź z cholernego samochodu! – krzyczę.

Zed, ku mojemu zaskoczeniu, wychodzi, nie gasząc silnika. Jebany idiota.

– Wszystko w porządku? – ma czelność ją spytać.

Przyskakuję do niego.

– Wiedziałem! Wiedziałem, że czekasz na odpowiednią chwilę, żeby wkroczyć do akcji i zacząć się do niej przystawiać! Myślałeś, że się nie dowiem?

Spogląda na nią, a ona na niego. Ja pierdolę, to się dzieje naprawdę.

– Zostaw go, Hardin! – nalega…

A ja pękam.

Jedną dłonią chwytam za kołnierz kurtki Zeda. Drugą walę go w szczękę. Tessa krzyczy, ale słyszę to jak szept, zagubiony w wietrze i mojej wściekłości.

Zed zatacza się w tył, trzymając się za szczękę. Ale później szybko robi krok w moim kierunku. Chłopak najwyraźniej prosi się o śmierć.

– Myślałeś, że się nie dowiem?! Powiedziałem ci, żebyś się, kurwa, trzymał od niej z daleka! – Próbuję jeszcze raz go uderzyć, ale blokuje mój cios i udaje mu się walnąć mnie prosto w szczękę.

Gniew miesza się z adrenaliną biorącą się z tego, że biję się po raz pierwszy od kilku tygodni. Brakowało mi tego uczucia, energii płynącej przez mój krwiobieg, sprawiającej, że jestem na haju.

Wymierzam mu cios w żebra. Tym razem pada na ziemię, a ja po chwili jestem już na nim i okładam go raz za razem. Muszę mu to przyznać – udało mu się kilka razy mnie trafić. Ale nie ma szans mnie pokonać.

– Byłem przy niej… a ty nie – prowokuje mnie dalej.

– Przestań! Przestań, Hardin! – Tessa ciągnie mnie za ramię, a ja bezmyślnie odpycham ją na podjazd.

Natychmiast wybudzam się z mojej wściekłości i odwracam się do niej – cofa się na czworakach, a potem wstaje i wyciąga dłonie prosto przed siebie, jakby chciała się przede mną bronić. Co ja jej, kurwa, zrobiłem?

– Kurwa, nie zbliżaj się do niej! – krzyczy za mną Zed. Po chwili jest już przy niej, a ona gapi się na niego, nie zwracając na mnie zupełnie uwagi.

– Tess… nie chciałem tego zrobić. Nie wiedziałem, że to ty, przysięgam! Wiesz, że nic nie widzę, gdy jestem wściekły… Tak mi przykro… Ja…

Przeszywa mnie wzrokiem.

– Możemy już po prostu iść? – pyta spokojnie i serce zaczyna mi bić szybciej… aż uświadamiam sobie, że mówi do niego. Do Zeda.

Kurwa, jak to się stało?

– Tak, oczywiście. – Zed narzuca jej kurtkę na ramiona, otwiera drzwi ciężarówki po stronie pasażera i pomaga jej wsiąść.

– Tesso… – wołam znów, ale nie zauważa mnie nawet, tylko ukrywa twarz

w dłoniach, a jej ciałem zaczyna wstrząsać szloch.

Wskazuję palcem na Zeda i grożę:

– To jeszcze nie koniec.

Kiwa głową i podchodzi do drzwi kierowcy, a potem znowu na mnie spogląda.

– Myślę, że to jednak koniec. – Uśmiecha się z satysfakcją i wsiada z powrotem do ciężarówki.

Rozdział dziewięćdziesiąty pierwszy

Tessa

– Przepraszam, że przeze mnie tak cię popchnął – mówi mi Zed, kiedy ocieram jego rozwalony policzek miękkim ręcznikiem. Skóra jest przecięta i nie chce przestać krwawić.

– Nie, to nie twoja wina. Przepraszam, że wciąż musisz w tym uczestniczyć. – Wzdycham i kolejny raz zanurzam ręcznik w jego umywalce.

Zaproponował, że zabierze mnie do Landona, zamiast zgodnie z naszym pierwotnym planem iść ze mną do kina, ale nie chciałam tam wracać. Nie chciałam, żeby pojawił się tam Hardin i zrobił scenę.

Pewnie tam jest i niszczy cały dom Kena i Karen. Boże, mam nadzieję, że nie.

– W porządku. Wiem, jaki jest. Cieszę się tylko, że przynajmniej tobie nie zrobił krzywdy… w każdym razie większej, niż zrobił. – Wzdycha.

– Przycisnę lekko, może zaboleć – ostrzegam go.

Zamyka oczy, kiedy przyciskam ręcznik do jego skóry. Rana jest głęboka – może zostać blizna. Mam nadzieję, że tak się nie stanie – twarz Zeda jest zbyt doskonała na bliznę, a ja nie chcę być jej przyczyną.

– Zrobione – mówię, a on się uśmiecha, mimo że ma spuchnięte usta. Dlaczego ciągle opatruję innym rany?

– Dziękuję. – Uśmiecha się raz jeszcze, a ja płuczę poplamiony krwią ręcznik.

– Wyślę ci rachunek – żartuję.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Dość mocno uderzyłaś w ziemię.

– Tak, trochę jestem obolała, ale wszystko w porządku.

Wydarzenia dzisiejszej nocy zaczęły przybierać drastycznie zły obrót, kiedy Hardin wyszedł za mną na zewnątrz. Miałam poczucie, że nieszczególnie cierpi przez to, że go zostawiłam, ale myślałam, że będzie tym bardziej przejęty.

Powiedział, że był zajęty i dlatego do mnie nie zadzwonił. Chociaż spodziewałam się, że nie będzie cierpiał aż tak bardzo jak ja, myślałam, że kocha mnie wystarczająco, by przejąć się choć trochę. Zamiast tego zachowywał się, jakby nic się nie stało, jakbyśmy byli rozmawiającymi swobodnie znajomymi. W każdym razie do czasu, gdy zobaczył Zeda i stracił nad sobą panowanie. Sądziłam, że rozzłości się raczej, widząc Trevora, i zacznie awanturę przy wszystkich, ale najwyraźniej zupełnie się nim nie zmartwił. To trochę dziwne.

Niezależnie od tego, jak bardzo jestem zawiedziona, wiem, że Hardin nie zrobiłby mi krzywdy celowo – ale coś takiego jak teraz stało się już drugi raz. Za pierwszym razem szybko usprawiedliwiłam jego zachowanie. To ja go przekonałam, żeby poszedł do domu ojca na Boże Narodzenie, a on po prostu nie potrafił sobie z tym poradzić. Dziś to już jego wina – w ogóle nie powinien był przychodzić.

– Jesteś głodna? – pyta Zed, kiedy przechodzimy z jego małej łazienki do salonu.

– Nie, jadłam już na przyjęciu – odpowiadam. Mój głos wciąż jest zachrypnięty od przesadnego, żenującego płaczu po drodze do mieszkania Zeda.

– Okej, i tak nie mamy za dużo, ale mogę coś dla ciebie zamówić, jeżeli chcesz. Po prostu powiedz mi, jeśli zmienisz zdanie.

– Dziękuję.

Zed zawsze jest dla mnie taki kochany.

– Mój współlokator niedługo wraca, ale nie będzie nam przeszkadzał. Pewnie od razu pójdzie spać.

– Naprawdę mi przykro, że to się wciąż powtarza, Zed.

– Nie przepraszaj. Jak mówiłem, po prostu cieszę się, że byłem przy tobie. Hardin wydawał się dość wściekły, kiedy dojechałem na miejsce.

– Już się kłóciliśmy. – Przewracam oczami i siadam na kanapie, krzywiąc się z powodu siniaków. – Wielka mi nowość.

Dopiero zagoiły się wszystkie moje siniaki i rany z wypadku samochodowego, a teraz będę miała następne przez Hardina. Tył mojej czarnej sukienki jest brudny i zniszczony, a buty podrapane po bokach. Hardin naprawdę niszczy wszystko, z czym się styka.

– Potrzebujesz jakichś ubrań do spania? – pyta Zed, podając mi stary koc, pod którym spałam kilka nocy temu.

Waham się, czy powinnam pożyczać ubrania od Zeda. To coś, co zawsze robiłam z Hardinem, i nigdy nie miałam na sobie ubrań nikogo innego.

– Molly chyba trzyma tu trochę swoich rzeczy… w pokoju mojego współlokatora. Wiem, że możesz się z tym czuć niezręcznie… – Na wpół się uśmiecha. – Ale jestem pewien, że to lepsze niż spanie w tej sukience.

Molly jest znacznie chudsza ode mnie, więc niemal wybucham śmiechem.

– Nie zmieściłabym się w jej ubrania, ale dziękuję, że myślisz, że tak jest.

Zed wydaje się zdezorientowany moją odpowiedzią – to, że nie ma pojęcia, o co mi chodziło, jest urocze.

– Cóż, możesz założyć na siebie coś mojego – proponuje, a ja kiwam głową, zanim zacznę za dużo o tym myśleć. Mogę nosić ubrania kogo tylko chcę, nie jestem własnością Hardina. Nie dba o mnie nawet na tyle, żeby mi się wytłumaczyć.

Zed znika w swojej sypialni i wraca kilka chwil później z naręczem ciuchów.

– Wziąłem trochę różnych rzeczy, bo nie wiem, co lubisz. – W jego głosie jest coś, co sprawia, że myślę, iż naprawdę chciałby dotrzeć ze mną do tego etapu, kiedy jedno wie, co lubi drugie. Etapu, na którym jestem z Hardinem. Byłam. Nieważne.

Chwytam błękitny T-shirt i parę kraciastych spodni od piżamy.

– Nie jestem wybredna. – Uśmiecham się do niego z wdzięcznością, a potem idę do łazienki się przebrać.

Ku mojemu przerażeniu okazuje się, że to, co wzięłam za spodnie, to tak naprawdę bokserki. Bokserki Zeda. O Boże. Rozpinam sukienkę i wciągam przez głowę duży T-shirt, a potem zastanawiam się, co zrobić z bokserkami.

Koszulka jest mniejsza niż te, które nosi Hardin – ledwo dosięga do góry mojego uda – i nie pachnie Hardinem. Oczywiście, że nim nie pachnie, przecież to nie jego T-shirt. Pachnie jak płyn do prania z ledwo wyczuwalną nutą dymu papierosowego. Zapach w jakiś sposób mi się podoba, ale nie jest tak przyjemny jak znajomy zapach chłopca, za którym tęsknię.

Wciągam bokserki na nogi i spoglądam w dół. Nie są za krótkie. W gruncie

rzeczy są raczej obszerne, ciaśniejsze niż Hardina, ale nie za ciasne. Po prostu pójdę na kanapę i jak najszybciej przykryję się kocem. Niesamowicie się wstydzę, że mam je na sobie, ale czułabym się jeszcze bardziej zażenowana, gdybym zrobiła teraz scenę po tym wszystkim, co Zed przeze mnie dziś przeszedł. Jego biedna twarz ma na sobie dowód gniewu Hardina, wielkie, krwawe przypomnienie o tym, dlaczego ja i Hardin nigdy byśmy nie przetrwali. Hardin dba tylko o siebie, a jedynym powodem, dla którego stracił panowanie nad sobą przy Zedzie, jest jego duma. Nie pragnie mnie, ale nie chce też, żebym była z kimkolwiek innym.

Zostawiam sukienkę złożoną na podłodze w łazience – i tak już jest brudna i zniszczona. Spróbuję oddać ją do pralni chemicznej, ale nie jestem pewna, czy da się ją uratować. Naprawdę mi się podobała i kosztowała sporo pieniędzy – pieniędzy, których będę bardzo potrzebowała, kiedy znajdę sobie mieszkanie.

Idę tak szybko, jak mogę, ale gdy docieram do salonu, Zed stoi przy telewizorze. Otwiera szeroko oczy i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Hmm… no… włączałem coś… włączałem, próbowałem znaleźć film… do obejrzenia. Żebyś mogła coś obejrzeć – jąka się, a ja siadam na kanapie i przykrywam się kocem.

To, że nie może znaleźć odpowiednich słów, a także wyraz jego twarzy sprawiają, że wydaje się młodszy i delikatniejszy niż zwykle.

Śmieje się nerwowo.

– Przepraszam. Chciałem powiedzieć, że włączałem telewizor, żebyś mogła coś sobie obejrzeć.

– Dziękuję – mówię i uśmiecham się, a on zajmuje miejsce na drugim końcu kanapy. Opiera łokcie na kolanach i patrzy przed siebie.

– Jeśli nie chcesz już spędzać ze mną czasu, zrozumiem – mówię, by przerwać ciszę.

Odwraca się do mnie.

– Co? Nie, nie myślę tak. – Jego oczy wlewają się w moje. – Nie przejmuj się, dam sobie radę. To, że kilka razy zostanę pobity, nie sprawi, że będę się chciał trzymać od ciebie z daleka. Zrobię to tylko wtedy, kiedy mnie o to poprosisz. Jeśli

chcesz, żebym to zrobił, zrobię to. Ale dopóki nie powiesz mi, żebym odszedł, jestem przy tobie.

– Nie. Nie chcę, żebyś odchodził. Po prostu nie wiem, co zrobić z Hardinem. Nie chcę, żeby znów zrobił ci krzywdę – mówię mu.

– To dość brutalny gość. Chyba wiem, czego się spodziewać. Ale nie przejmuj się nim. Mam tylko nadzieję, że po tym, jak dziś wieczorem zobaczyłaś, kim naprawdę jest, zdystansujesz się od niego.

Kiedy o tym myślę, czuję wielki smutek, ale mówię:

– Tak, stanowczo to zrobię. I tak ma to gdzieś, więc czemu mam się przejmować?

– Nie warto. Jesteś dla niego za dobra, zawsze tak było – zapewnia mnie.

Przysuwam się do niego na kanapie, a on podnosi koc i też się nim przykrywa, a potem włącza telewizor. To cudowne, jak łatwo nam z sobą przebywać. Nie mówi niczego tylko po to, żeby mnie wkurzyć, i nie rani moich uczuć celowo.

– Jesteś zmęczony? – pytam go po chwili.

– Nie, a ty?

– Troszeczkę.

– W takim razie idź spać. Mogę iść do siebie.

– Nie. Właściwie to mógłbyś tu zostać, aż nie zasnę? – mówię raczej tonem prośby niż stwierdzenia.

Spogląda na mnie z ulgą i szczęściem w oczach.

– Tak, jasne. Mogę tak zrobić.

Rozdział dziewięćdziesiąty drugi

Hardin

Walę pięścią w bagażnik i krzyczę, by wyrzucić z siebie część gniewu.

Jak to się stało? Jak mogłem ją odepchnąć tak, że upadła? Wiedział, co się stanie, w chwili gdy wyszedł z tej ciężarówki, i znów skończyło się na tym, że mu wpieprzyłem. Znam Tessę – będzie się nad nim litować i winić siebie za to, że dostał w mordę, a później będzie myśleć, że coś mu jest winna.

– Kurwa! – krzyczę jeszcze głośniej.

– Dlaczego krzyczysz? – Na ośnieżonym podjeździe pojawia się Christian.

Spoglądam na niego i przewracam oczami.

– Tak sobie.

Jedyna osoba, którą kiedykolwiek pokochałem, właśnie odjechała z osobą, którą gardzę najbardziej na całym świecie.

Vance przez chwilę patrzy na mnie zdeprymowany.

– Najwyraźniej coś jest nie tak – mówi żartobliwym tonem i wypija duży łyk swojego drinka.

– Nieszczególnie mam w tej chwili ochotę na pieprzoną rozmowę od serca – warczę.

– Co za zbieg okoliczności. Ja też nie. Po prostu próbuję się dowiedzieć, dlaczego jakiś dupek wrzeszczy na moim podjeździe – mówi z uśmiechem.

Prawie mnie to śmieszy.

– Odpierdol się.

– Rozumiem, że nie przyjęła twoich przeprosin?

– Kto powiedział, że ją przepraszałem, albo że mam powód, by przepraszać?

– Jesteś sobą, a na dodatek jesteś facetem… – Salutuje mi i wychyla resztę zawartości szklanki. – Zawsze musimy pierwsi przepraszać. Tak już jest.

Wypuszczając powietrze z płuc, mówię:

– Może i tak, ale cóż, ona nie chce moich przeprosin.

– Każda kobieta chce przeprosin.

Nie mogę wyrzucić z głowy tego, jak patrzyła w kierunku Zeda w poszukiwaniu pocieszenia.

– Nie moja… nie ona.

– Dobrze, dobrze, dobrze – mówi Christian, opuszczając ręce. – Wracasz do środka?

– Nie… nie wiem. – Wytrząsam śnieg z włosów i odgarniam je z czoła.

– Ken… twój tata i Karen niedługo idą.

– I po jakiego chuja mi to mówisz? – pytam, a on chichocze.

– Twój język nie przestaje mnie zaskakiwać.

Szczerzę się do niego.

– O co ci chodzi? Przeklinasz tyle samo co ja.

– Dokładnie.

Obejmuje mnie ramieniem. I ku własnemu zaskoczeniu pozwalam mu zaprowadzić się do środka.

Rozdział dziewięćdziesiąty trzeci

Tessa

Nie mogę spać. Budziłam się co pół godziny, żeby sprawdzić telefon i zobaczyć, czy Hardin próbował się ze mną skontaktować. Oczywiście, nic. Znów sprawdzam budzik. Mam jutro zajęcia, więc Zed zabierze mnie do Landona wystarczająco wcześnie, żebym mogła się przygotować i dotrzeć na kampus na czas.

Kiedy próbuję znów zamknąć oczy, mój mózg działa na pełnych obrotach – przypominam sobie, jak we śnie Hardin błagał mnie o to, żebym wróciła do domu. Słuchanie go, we śnie czy nie, i tak mnie dobija. Po godzinach przewracania się z boku na bok na małej kanapie postanawiam zrobić to, co powinnam była zrobić, kładąc się spać.

Gdy otwieram drzwi sypialni Zeda, od razu słyszę jego delikatne chrapanie. Leży bez koszulki na brzuchu z rękami pod głową.

Toczę z sobą wewnętrzną wojnę, kiedy nagle on porusza się we śnie.

– Tessa? – Siada na łóżku. – Wszystko w porządku? – W jego głosie słychać poważne zaniepokojenie.

– Tak… przepraszam, że cię obudziłam… Zastanawiałam się tylko, czy może mogłabym spać u ciebie – mówię nieśmiało.

Spogląda na mnie przez chwilę, a potem mówi:

– Tak, jasne.

Przesuwa się trochę, żeby zrobić mi więcej miejsca na łóżku.

Próbuję nie zwracać uwagi na to, że nie ma prześcieradła – to w końcu chłopak z college'u, a nie wszyscy są tacy uporządkowani jak ja. Przysuwa do mnie poduszkę, a ja kładę się koło niego – odległość między nami wynosi mniej niż trzydzieści centymetrów.

– Chcesz o czymś porozmawiać? – pyta.

Czy chcę? Trudno powiedzieć. Ale mówię:

– Nie, nie dziś. Nic nie rozumiem z tego bałaganu, który mam w głowie.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – Jego głos brzmi łagodnie w ciemności.

– Przybliżyć się? – proszę, a on spełnia moją prośbę.

Jestem trochę zdenerwowana, kiedy odwracam się na bok i kładę przodem do niego. Unosi dłoń do mojego policzka i pociera go palcem tam i z powrotem. Jego dotyk jest ciepły i delikatny.

– Cieszę się, że jesteś tu ze mną, a nie z nim – szepcze Zed.

– Ja też – odpowiadam, nie mając pojęcia, czy mówię szczerze, czy nie.

Rozdział dziewięćdziesiąty czwarty

Hardin

Landonowi zrobił się niezły charakterek od wieczoru, kiedy mnie zaatakował. Dostał ataku wściekłości na lotnisku, gdy zobaczył, że to ja stoję przy punkcie odbioru bagażu, i uświadomił sobie, że to ja go mam odebrać, a nie jego mama. Karen pozwoliła mi pojechać po syna, może dlatego, że nie chciała już wychodzić po przyjęciu u Vance'a, albo dlatego, że było jej mnie żal. Nie jestem pewien, ale cieszę się, że to zrobiła.

Jeśli chodzi o Landona, jest totalnie wkurzony i twierdzi, że jestem największym dupkiem, jakiego kiedykolwiek spotkał, i z początku nie chce wejść ze mną do samochodu. Zabiera mi niemal dwadzieścia minut przekonanie mojego kochanego przyrodniego brata, że jazda ze mną jest lepsza niż przejście prawie pięćdziesięciu kilometrów w środku nocy.

Po kilku kilometrach jazdy w ciszy podejmuję rozmowę w miejscu, w którym zgodziliśmy się ją przerwać na lotnisku.

– Cóż, Landon, przyjechałem tu po to, żebyś mi powiedział, co powinienem zrobić. Jestem rozdarty. Przez sam jebany środeczek.

– Pomiędzy czym a czym? – pyta.

– Pomiędzy wyjechaniem stąd i powrotem do domu, by zapewnić Tessie życie, na jakie zasługuje, oraz pojechaniem do Zeda i zajebaniem go.

– A jak ona się mieści w tym drugim scenariuszu?

Spoglądam na niego i wzruszam ramionami.

– Jak już go zamorduję, zmuszę ją do tego, żeby wróciła ze mną do domu.

– I tu właśnie tkwi problem. Myślisz, że możesz ją skłonić do tego, by robiła, co tylko chcesz. Zobacz, dokąd cię to doprowadziło.

– Nie o to mi chodziło. Chodziło mi o to, że… – Wiem, że ma rację, więc nawet

nie próbuję dokończyć tej myśli. – Ale ona jest z Zedem… to znaczy, jak to się w ogóle stało? Kurwa, mam mroczki przed oczami na samą myśl o tym – jęczę, masując skronie.

– To może ja powinienem poprowadzić?

Landon jest zajebiście irytujący.

– Hardin, ona spędziła z nim noc w piątek i była z nim przez całą sobotę.

Dosłownie czarno mi się robi przed oczami.

– Co? Więc… jest tylko… więc się z nim spotyka?

Landon rysuje coś na szybie.

– Nie wiem, czy się z nim spotyka… ale wiem, że kiedy rozmawiałem z nią w sobotę, mówiła, że śmiała się po raz pierwszy, od kiedy ją opuściłeś.

Spoglądam na niego kpiąco.

– Ona nawet go nie zna.

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– Nie chcę być świnią, ale nie możesz chyba nie zauważyć, jak bardzo ironiczne jest to, że miałeś obsesję, by trafiła na kogoś podobnego do siebie, a ona kończy na tym, że spotyka się z kimś dokładnie takim jak ty – mówi Landon.

– On jest zupełnie inny niż ja – stwierdzam i staram się skupić na drodze, zanim załamię się przy Landonie. Milczę przez całą drogę do domu ojca.

– Czy w ogóle płakała? – pytam wreszcie, kiedy wjeżdżamy przed dom.

Landon spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Tak, przez tydzień bez przerwy. – Później potrząsa głową. – Człowieku, nie masz pojęcia, co jej zrobiłeś, i nawet się tym nie przejmujesz. Wciąż myślisz tylko o sobie.

– Jak możesz tak mówić, skoro zrobiłem to dla niej? Trzymałem się z daleka, żeby mogła iść naprzód. Nie zasługuję na nią, sam mi to powiedziałeś, pamiętasz?

– Pamiętam i wciąż tak myślę. Ale myślę też, że to ona powinna decydować, na co zasługuje – mówi, prychając, i wychodzi z mojego samochodu.

Jace zaciąga się jointem, a potem patrzy na niego intensywnie.

– Tak naprawdę gówno się u mnie działo, siedzę i nic nie robię. Tristan już prawie nie przychodzi, woli włazić Steph w dupę.

– Hmm… – mruczę.

Pociągam łyk piwa i rozglądam się po jego gównianym mieszkaniu. Nie wiem nawet, po co tu w ogóle przyszedłem, ale nie wiedziałem, dokąd jeszcze mógłbym pójść. Za cholerę nie zamierzam dziś wracać do tamtego mieszkania. Nie wierzę, że Tessa jest z Zedem. To, kurwa, niewiarygodne.

A Landon nie chciał zadzwonić do Tessy i jakąś sztuczką nakłonić ją, żeby wróciła do domu mojego ojca, niezależnie od tego, ile razy próbowałem go do tego zmusić. Co za chuj.

Mimo to muszę przyznać, że podziwiam jego lojalność – ale nie kiedy stoi na drodze tego, czego chcę. Landon powiedział, że powinienem pozwolić Tessie, by sama podjęła decyzję, czy chce ze mną być, czy nie, ale wiem, co by wybrała. No, przynajmniej myślałem, że wiem.

Byłem całkowicie zaskoczony tym, że Zed ją odebrał, a wcześniej spędził z nią prawie cały weekend.

– A co u ciebie? – pyta mnie Jace, dmuchając mi dymem ze skręta prosto w twarz.

– Nic.

– Muszę powiedzieć, że byłem naprawdę zaskoczony tym, że pojawiasz się na moim progu po tym, co się stało ostatnim razem, kiedy cię widziałem – przypomina mi.

– Wiesz, dlaczego tu jestem.

– Tak? – mówi prowokacyjnym tonem.

– Tessa i Zed. Wiem, że o tym wiesz.

– Tessa? Tessa Young i Zed Evans? – Uśmiecha się. – Powiedz mi.

Musi wymazać ten cholerny uśmiech z twarzy.

Odpowiadam mu milczeniem, więc wzrusza ramionami.

– Szczerze? Nic o tym nie wiem, naprawdę.

Znów się zaciąga, a drobne strzępki białego papieru upadają mu na udo, ale wydaje się tego nie zauważać.

– Nigdy nie mówisz szczerze. – Pociągam kolejny łyk.

– Właśnie, że mówię. Więc co, ruchają się? – Unosi brew.

Niemal krztuszę się własnym oddechem na dźwięk tego pytania.

– Nawet o tym, kurwa, nie mów. Widziałeś ich razem? – pytam, oddychając bardzo powoli.

– Nie, nic o nich nie wiem. – Jace gasi jointa w popielniczce. – Myślałem, że Zed spotyka się z jakąś laską ze studiów.

Wbijam wzrok w stos brudnych ubrań leżących w rogu pokoju.

– Ja też.

– Więc rzuciła cię dla niego?

– Nie rób sobie ze mnie jaj, nie jestem w nastroju.

– Sam przyszedłeś i zacząłeś zadawać pytania. Nie robię sobie jaj – mówi szyderczo Jace.

– Słyszałem, że byli razem w piątek, i chciałem wiedzieć, kto był z nimi.

– Nie wiem. Mnie tam nie było. Czy wy nie mieszkacie razem, czy coś w tym stylu? – Zdejmuje swoje pseudohipsterskie okulary i odkłada je na stół.

– Tak. A myślisz, że niby dlaczego tak wkurwia mnie to całe gówno z Zedem.

– No, wiesz, że próbuje zdobyć to, co ty…

– Wiem.

Naprawdę nienawidzę Jace’a. I Zeda. Czy Tessa nie mogłaby wybrać Trevora jako tego, z kim chce iść naprzód? Cholera jasna, nigdy nie sądziłem, że docenię Trevora.

Przewracam oczami i walczę z chęcią połamania stolika Jace’a. To prowadzi mnie donikąd – picie, złość, każda z tych rzeczy.

– Jesteś pewien, że nic nie wiesz? Bo jak się dowiem, że wiesz, to cię zabiję. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – grożę mu, mówiąc każde słowo z powagą.

– Tak, stary, wszyscy wiemy, jakiego masz świra z powodu tej laski. Przestań być takim chujem.

– Tylko cię ostrzegam – mówię mu, a on przewraca oczami.

Dlaczego w ogóle zacząłem się z nim zadawać? Jest jebaną szumowiną i powinienem był pozwolić naszej tak zwanej przyjaźni się skończyć, kiedy mu wpieprzyłem.

Jace wstaje i powoli się przeciąga.

– Cóż, stary, idę do łóżka. Jest czwarta nad ranem. Możesz się przespać na kanapie, jeśli masz ochotę.

– Nie, poradzę sobie – mówię i idę w kierunku drzwi.

Jest czwarta nad ranem, a na zewnątrz jest zimno, ale nigdy nie uda mi się zasnąć, wiedząc, że ona jest z Zedem. W jego mieszkaniu. A co jeśli jej dotyka? Co jeśli spędził cały weekend na dotykaniu jej?

Czy pieprzyłaby się z nim tylko po to, żeby zrobić mi na złość?

Nie, znam ją za dobrze, żeby w to uwierzyć. To dziewczyna, która nadal się czerwieni, kiedy ściągam jej bieliznę. Ale Zed potrafi być całkiem przekonujący, no i może ją upił. Wiem, że Tessa nie radzi sobie z alkoholem – po dwóch drinkach klnie jak szewc i próbuje mi rozpinać pasek.

Kurwa, jeśli on ją upije i zacznie dotykać…

Zawracam na samym środku skrzyżowania, mając nadzieję, że w pobliżu nie ma żadnych gliniarzy, zwłaszcza że wyczuliby w moim oddechu piwo.

Pierdolić trzymanie się od niej z daleka. Może i byłem dla niej kutasem i traktowałem ją jak gówno, ale Zed jest jeszcze gorszy. Kocham ją bardziej niż on i bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna by mógł. Teraz już wiem, co miałem. Wiem, kurwa, co mam do stracenia – i teraz, kiedy to straciłem, znów tego potrzebuję. On nie może jej mieć, nikt nie może. Nikt prócz mnie.

Cholera jasna. Dlaczego po prostu jej nie przeprosiłem na przyjęciu? Właśnie to powinienem zrobić. Powinienem był przy wszystkich upaść przed nią na kolana i błagać ją o wybaczenie, i moglibyśmy być w tej chwili w łóżku. Zamiast tego pokłóciłem się z nią i przypadkiem ją przewróciłem, kiedy byłem tak wściekły, że nie wiedziałem już, kto jest kim.

Zed to pieprzony kutas. Kurwa, za kogo on się ma, że odbiera ją z tego

przyjęcia? Czy on w ogóle jest poważny?

Znów tracę kontrolę nad swoim gniewem. Muszę się uspokoić, zanim tam dotrę. Jeśli będę spokojny, to ze mną porozmawia. Mam nadzieję.

Gdy staję przed drzwiami Zeda, jest czwarta trzydzieści nad ranem. Czekam kilka minut, próbując się uspokoić. W końcu pukam i zaczynam niecierpliwie czekać.

Właśnie kiedy mam zamiar przestać pukać i zacząć walić, drzwi się otwierają i na progu pojawia się Tyler, współlokator Zeda, z którym kilka razy rozmawiałem, gdy urządzali tu imprezy.

– Scott? Co się dzieje, stary? – bełkocze.

– Gdzie Zed? – Odpycham go i wchodzę do środka, nie marnując czasu.

Przeciera oczy.

– Gościu, wiesz, że jest piąta nad ranem, co?

– Nie, dopiero czwarta trzydzieści. Gdzie… – Ale potem zauważam złożony koc na kanapie. Starannie złożony: to znak firmowy Tessy. Mój mózg potrzebuje chwili, żeby połączyć to z faktem, że kanapa jest pusta.

Gdzie ona jest, jeśli nie na kanapie?

Czuję żółć w gardle i tracę oddech po raz setny dziś. Przebiegam przez mieszkanie, zostawiając za sobą zdezorientowanego Tylera.

Otwieram sypialnię Zeda – jest ciemno, prawie czarno. Wyciągam telefon z kieszeni i włączam latarkę. Blond włosy Tessy leżą bezładnie na poduszce, a Zed nie ma na sobie koszulki. Ja pierdolę.

Kiedy znajduję światło i je zapalam, Tessa porusza się i przewraca na bok. Mój but z hałasem uderza w nogę biurka. Tessa mocno zamyka oczy, a potem delikatnie je otwiera, żeby znaleźć powód zamętu.

Próbuję myśleć o tym, co powiedzieć, widząc przed sobą taką scenę. Tess i Zed są razem w łóżku.

– Hardin? – jęczy, a później zaczyna marszczyć brwi, powoli się budząc. Spogląda na Zeda, a następnie na mnie, wyraźnie zaszokowana. – Co… co ty tu robisz? – pyta rozgorączkowana.

– Nie, nie. Co ty tu robisz! W łóżku z nim? – próbuję z całych sił nie krzyczeć, wbijając sobie paznokcie w dłonie.

Jeśli się z nim pieprzyła, to koniec, całkowicie i ostatecznie z nią, kurwa, kończę.

– Jak się tu dostałeś? – pyta, a jej twarz jest pełna smutku.

– Tyler mnie wpuścił. Jesteś w jego łóżku? Jak możesz być w jego łóżku?

Zed przewraca się na plecy i przeciera oczy, a potem nagle się podnosi i siada w gotowości, patrząc na mnie, wciąż stojącego w progu.

– Co ty, do cholery, robisz w moim pokoju? – pyta.

Nie, Hardin. Stój spokojnie. Muszę zachować pieprzony spokój, bo ktoś skończy w szpitalu. Tym kimś jest Zed, ale jeśli mam sprawić, żeby od niego odeszła, muszę być tak spokojny, jak to tylko możliwe.

– Przyszedłem po ciebie, Tesso. Chodźmy – mówię i wyciągam po nią dłoń, mimo że jestem po drugiej stronie pokoju.

Marszczy brwi.

– Co proszę?

I ujawnia się sławetny charakterek Tessy…

– Nie możesz tak po prostu przychodzić do mojego mieszkania i mówić jej, żeby wyszła. – Zed wstaje z łóżka i widzę, że ma na sobie tylko luźne, zwisające z bioder spodenki sportowe, spod których wystają bokserki.

Nie sądzę, że uda mi się zachować spokój.

– Mogę i właśnie to zrobiłem. Tesso… – Czekam, aż zejdzie z łóżka, ale ona się nie porusza.

– Nigdzie z tobą nie idę, Hardin – mówi mi.

– Słyszałeś ją, stary. Nie idzie z tobą – powtarza drwiącym tonem Zed.

– Na twoim miejscu nie zaczynałbym teraz tego gówna. Próbuję każdym pieprzonym włóknem mojego ciała nie zrobić niczego, czego będę żałował, więc po prostu zamknij pieprzony ryj – warczę.

Rozpościera ręce w wyzywającym geście.

– To moje mieszkanie, a na dodatek moja sypialnia. A ona nie chce z tobą iść,

więc nigdzie nie pójdzie. Jeśli chcesz się ze mną bić, droga wolna. Ale nie zamierzam zmuszać jej, żeby sobie poszła, jeśli nie chce. – Kiedy kończy, obdarza ją najgorzej udawanym przejętym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem.

Śmieję się złośliwie.

– Ale taki jest plan, prawda? Wkurzysz mnie wystarczająco mocno, żebym ci wpieprzył, a potem ona będzie cię żałować, a ja wyjdę na potwora, którego wszyscy się boją? Nie daj się nabrać na ten szajs, Tesso! – krzyczę.

Nienawidzę tego, że ona wciąż siedzi na jego łóżku, a jeszcze bardziej nienawidzę tego, że nie mogę mu wpieprzyć, bo przecież właśnie taki jest jego cel.

Tessa wzdycha.

– Po prostu idź sobie.

– Tesso, posłuchaj mnie. On nie jest tym, za kogo go masz, nie jest Panem Pieprzone Niewiniątko.

– Skąd wiesz? – stawia mi się.

– Bo… cóż, nie wiem… jeszcze. Ale wiem, że wykorzystuje cię do czegoś. Chce cię tylko przelecieć, sama wiesz to najlepiej – mówię jej, ledwo trzymając emocje na wodzy.

– Wcale nie – odpowiada beznamiętnie, ale widzę, że się denerwuje.

– Stary, po prostu idź już sobie. Ona nie chce stąd wychodzić. Robisz z siebie idiotę.

Kiedy te słowa opuszczają jego rozwalone usta, całe moje ciało zaczyna się trząść. Mam w sobie stanowczo za dużo gniewu, który muszę jakoś z siebie wyrzucić.

– Ostrzegałem cię, żebyś zamknął pieprzony ryj. Tesso, przestań być trudna i chodźmy. Musimy porozmawiać.

– Jest środek nocy, a ty… – zaczyna, ale jej przerywam.

– Proszę, Tesso.

Wyraz jej twarzy zmienia się, kiedy słyszy moje słowa, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

– Nie, Hardin, nie możesz tak po prostu tu przychodzić i żądać, żebym z tobą

wyszła!

Zed wzrusza ramionami i mówi nonszalancko:

– Nie zmuszaj mnie do tego, bym wezwał gliny, Hardin.

I wtedy mam dość. Robię krok w jego kierunku, ale Tessa zeskakuje z łóżka i staje pomiędzy nami.

– Nie. Nie znów – błaga, patrząc mi prosto w oczy.

– To chodź ze mną. Nie możesz mu zaufać – mówię jej.

Zed prycha.

– A tobie może zaufać? Zjebałeś to, spójrz prawdzie w oczy. Ona zasługuje na kogoś lepszego od ciebie, i gdybyś po prostu pozwolił jej być szczęśliwą…

– Pozwolić jej być szczęśliwą? Z tobą? Jakbyś naprawdę chciał związku z nią. Wiem, że chcesz tylko dobrać się jej do majtek!

– To nieprawda! Zależy mi na niej i mógłbym ją traktować znacznie lepiej, niż ty kiedykolwiek ją traktowałeś! – krzyczy mi prosto w twarz, a Tessa przyciska dłonie do mojej piersi.

Wiem, że to głupie, ale nie mogę się powstrzymać od rozkoszowania się jej dotykiem, tym, jak jej dłonie opierają się o mnie. Nie czułem jej dotyku od tak dawna.

– Przestańcie obaj, proszę! Hardin, musisz iść.

– Nigdzie nie idę, Tesso. Jesteś zbyt naiwna, on ma cię gdzieś! – krzyczę jej w twarz.

Ona nawet nie mruga oczami.

– A ty? Byłeś „zbyt zajęty”, by zadzwonić do mnie przez jedenaście dni! On był przy mnie, kiedy ciebie nie było, a gdybyś… – krzyczy, i dalej coś do mnie krzyczy, ale w tej chwili zauważam, w co jest ubrana.

Czy ona…? Niemożliwe, by…

Robię krok w tył, żeby się upewnić.

– Czy to… Co ty, do cholery, masz na sobie? – jąkam się i zaczynam nerwowo chodzić tam i z powrotem.

Spogląda w dół, jakby zapomniała, co założyła.

– Czy to jego jebane ciuchy? – niemal krzyczę. Głos mi się łamie i ciągnę się za włosy.

– Hardin… – próbuje mówić.

– W rzeczy samej, moje – odpowiada za nią Zed.

Jeśli ma na sobie jego rzeczy…

– Pieprzyłaś się z nim? – chrypię, a z oczu za chwilę mogą mi popłynąć łzy.

Wytrzeszcza oczy.

– Nie! Oczywiście, że nie!

– Kurwa mać, natychmiast powiedz mi prawdę, Tesso! Pieprzyłaś się z nim?

– Już ci odpowiedziałam! – krzyczy.

Zed stoi z tyłu i patrzy ze zmartwionym wyrazem posiniaczonej twarzy. Powinienem był mu zrobić większą krzywdę.

– Dotykałaś go? Boże, ja pierdolę! Czy on cię dotykał?

Jestem oszalały, ale mam to w dupie. Nie mogę sobie z tym poradzić; nie zniósłbym, gdyby jej dotknął, nie byłbym w stanie.

Odwracam się do Zeda, zanim którekolwiek z nich zdąży odpowiedzieć.

– Jeśli jej dotknąłeś, przysięgam, kurwa, na Boga, że nie obchodzi mnie, czy ona tu stoi, czy nie…

Znów staje między nami i widzę strach w jej oczach.

– Wynoś się natychmiast z mojego mieszkania, albo dzwonię na policję – grozi mi Zed.

– Na policję? Myślisz, że obchodzi mnie…

– Pójdę – głos Tessy rozbrzmiewa łagodnie wśród tego chaosu.

– Co? – mówimy jednocześnie z Zedem.

– Pójdę z tobą, Hardin, ale tylko dlatego, że wiem, że inaczej nie wyjdziesz.

I czuję ulgę. Cóż, przynajmniej delikatną. Gówno mnie to obchodzi, dlaczego idzie, liczy się tylko to, że tak jest.

Zed odwraca się do niej i niemal błagalnym tonem mówi:

– Tesso, nie musisz iść, mogę zadzwonić po gliniarzy. Nie musisz z nim

wychodzić. On zawsze tak robi: kontroluje cię, zastraszając ciebie i wszystkich dookoła.

– Nie mylisz się… – Tessa wzdycha. – Ale jestem wyczerpana; jest piąta nad ranem i rzeczywiście powinniśmy porozmawiać o kilku sprawach, więc tak jest najłatwiej.

– Nie musi…

– Ona idzie ze mną – mówię mu, a Tessa obrzuca mnie spojrzeniem, które z pewnością zabiłoby mnie, gdyby tylko mogło.

– Zed, po prostu zadzwonię do ciebie jutro. Tak mi przykro, że tu przyszedł – mówi do niego łagodnie, a on w końcu kiwa głową, wreszcie rozumiejąc, że wygrałem. Strzela pieprzonego focha i lepiej dla niej, żeby się na to nie nabrała.

Tak naprawdę jestem zaskoczony, że tak łatwo zgodziła się ze mną pójść… ale zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny i miała rację, kiedy powiedziała, że nie wyjdę, dopóki nie pójdzie ze mną.

– Nie przepraszaj. Bądź ostrożna, a jeśli będziesz czegoś potrzebowała, nie wahaj się ani przez chwilę do mnie dzwonić – mówi jej.

Pewnie chujowo być takim małym gnojkiem i nie być w stanie nic zrobić, kiedy tak pokazuję się w jego mieszkaniu w środku nocy i zabieram z sobą Tessę.

Tessa, nie mówiąc słowa, wychodzi z jego sypialni i człapie do łazienki po drugiej stronie korytarza.

– Nigdy więcej się do niej nie zbliżaj. Już cię ostrzegałem, a ty najwyraźniej jeszcze nie załapałeś aluzji – mówię, kiedy dochodzę do drzwi sypialni.

Zed patrzy na mnie spode łba i gdyby nie to, że Tessa woła mnie z salonu, skręciłbym mu kark.

– Jeśli ją skrzywdzisz, przysięgam na Boga, że sprawię, że będzie to ostatni raz! – mówi wystarczająco głośno, żeby go usłyszała, kiedy wychodzimy przez drzwi frontowe na śnieg.

Rozdział dziewięćdziesiąty piąty

Hardin

Wysokie obcasy i jego pieprzone bokserki. To idiotyczne połączenie, ale przyjmuję, że nie ma innych butów, co może świadczyć o tym, że nie planowała zostać na noc. Ale tak czy inaczej została, a ja jestem zajebiście zniesmaczony, że była w jego łóżku. Nie mogę na nią patrzeć, gdy ma na sobie te ciuchy. To pierwszy raz, kiedy nie chcę na nią patrzeć. Trzyma czerwoną sukienkę w rękach i wiem, że marznie.

Próbowałem dać jej płaszcz, ale tylko warknęła na mnie, żebym się zamknął i zabrał ją do domu mojego ojca. Nie przeszkadza mi nawet to, że jest na mnie zła – w gruncie rzeczy cieszę się z tego. Czuję wielką ulgę i cholerne szczęście, że w ogóle ze mną wyszła. Może mnie przeklinać przez całą drogą, a ja i tak będę się cieszył każdym słowem wychodzącym z jej pełnych ust.

Poza tym ja też jestem zły: zły na nią, że pobiegła do Zeda. Zły na siebie, że próbowałem ją odepchnąć.

– Mam ci tyle do powiedzenia – mówię, kiedy skręcamy w ulicę, na której mieszka mój ojciec.

Ale pozostaje niewzruszona i obrzuca mnie lodowatym spojrzeniem.

– Nie chcę cię słuchać. Miałeś szansę ze mną rozmawiać przez ostatnie jedenaście dni.

– Po prostu mnie wysłuchaj, okej? – błagam.

– Dlaczego akurat teraz? – pyta i wygląda przez okno.

– Bo… bo za tobą tęsknię – przyznaję.

– Tęsknisz za mną? Chyba po prostu jesteś zazdrosny, że byłam z Zedem. Nie tęskniłeś za mną, dopóki mnie dziś wieczorem nie odebrał. Napędza cię zazdrość, a nie miłość.

– To nieprawda, to nie ma z tym nic wspólnego. No dobrze, ma dużo wspólnego,

ale i tak za nią tęsknię.

– Przez cały wieczór się do mnie nie odezwałeś, a potem wyszedłeś na zewnątrz i powiedziałeś, że byłeś zbyt zajęty, żeby ze mną rozmawiać. Nie tak się postępuje, kiedy się za kimś tęskni – stwierdza.

– Kłamałem. – Unoszę dłonie w górę.

– Ty? Kłamałeś? Niemożliwe. – Zamyka oczy i powoli potrząsa głową.

Boże, ale jest dziś zadziorna. Biorę głęboki oddech, by się upewnić, że nie powiem niczego, co jeszcze pogorszy sytuację.

– Po pierwsze, nie mam telefonu. Po drugie, poleciałem do domu do Anglii.

Nagle odwraca głowę w moją stronę.

– Co zrobiłeś?

– Poleciałem do Anglii, żeby oczyścić umysł. Nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić – wyjaśniam.

Tessa ścisza radio i zaplata ręce na piersiach.

– Nie odbierałeś moich telefonów.

– Wiem. Ignorowałem je i bardzo cię za to przepraszam. Chciałem do ciebie oddzwonić, ale nie mogłem się na to zdobyć, a potem się upiłem i rozwaliłem telefon.

– I to ma mnie pocieszyć?

– Nie… po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa, Tesso.

Nic nie mówi. Znów wygląda przez okno, a ja sięgam po jej dłoń, ale odsuwa ją.

– Przestań – mówi.

– Tess…

– Nie, Hardin! Nie możesz tak po prostu pojawić się po jedenastu dniach i łapać mnie za rękę. Mam dosyć krążenia wokół ciebie. Wreszcie doszłam do siebie na tyle, że jestem w stanie przez godzinę nie płakać, a ty nagle się pojawiasz i próbujesz znów mnie wciągnąć w swoje gierki. Robiłeś to od dnia, kiedy cię spotkałam, i mam dość poddawania się temu. Gdyby ci na mnie zależało, wytłumaczyłbyś się.

Widzę, że ze wszystkich sił próbuje nie płakać.

– Teraz staram się wytłumaczyć – przypominam jej, coraz bardziej wkurzony, kiedy wjeżdżam na podjazd przed domem ojca. Chce otworzyć drzwi, ale zamykam zamek centralny.

– Chyba nie usiłujesz mnie na serio zamknąć z sobą w samochodzie? Już praktycznie zmusiłeś mnie, żebym opuściła dom Zeda! Co jest z tobą nie tak?! – zaczyna krzyczeć.

– Nie próbuję cię zamknąć w samochodzie – zapewniam, chociaż właśnie to zrobiłem. Ale, na moją obronę, ona jest uparta i nie chce słuchać niczego, co mam jej do powiedzenia.

Naciska guzik odblokowujący zamki i wychodzi.

– Tesso! Cholera jasna, Tesso, posłuchaj mnie tylko! – krzyczę na wietrze.

– Wciąż każesz mi słuchać, ale nic nie powiedziałeś!

– Bo nie zamkniesz się na wystarczająco długo, żebym to zrobił!

Zawsze kończy się na pojedynku na krzyki. Muszę pozwolić jej na to, żeby na mnie krzyczała, i po prostu to wytrzymywać, bo inaczej powiem coś, czego będę żałował. Chcę wspomnieć o Zedzie i tym, że ma na sobie jego pieprzone ciuchy, ale muszę trzymać nerwy na wodzy.

– Przepraszam, okej? Po prostu poświęć mi dwie minuty i nie przerywaj mi. Proszę.

Zaskakuje mnie, kiwając głową i krzyżując ręce na piersiach w oczekiwaniu na moje słowa.

Śnieg naprawdę zaczyna padać i wiem, że ona marznie, ale muszę mówić właśnie teraz, żeby nie zdążyła zmienić zdania.

– Pojechałem do Anglii, po tym jak nie wróciłaś tamtej nocy. Byłem na ciebie taki wkurzony, że nie umiałem trzeźwo myśleć. Byłaś taka cholernie trudna, a ja po prostu…

Odwraca się ode mnie i zaczyna iść po zaśnieżonym podjeździe w stronę domu. Cholera. Słabo mi idzie przepraszanie.

– Wiem, że to nie twoja wina. Okłamałem cię i przepraszam za to! – krzyczę, mając nadzieję, że się odwróci.

I rzeczywiście się odwraca.

– Nie chodzi tylko o to, że skłamałeś, Hardin. Chodzi o znacznie więcej – mówi Tessa.

– Więc powiedz mi, proszę.

– Chodzi o to, że nie traktujesz mnie tak, jak powinnam być traktowana. Nigdy nie stawiasz mnie na pierwszym miejscu, zawsze chodzi o ciebie. Twoi znajomi, twoje imprezy, twoja przyszłość. Nie mogę podejmować żadnych decyzji w żadnej sprawie, a na dodatek sprawiłeś, że czułam się jak idiotka, kiedy powiedziałeś, że odbiło mi na punkcie małżeństwa. Nie słuchałeś mnie: nie chodzi mi o ślub, tylko o to, że w ogóle nie pomyślałeś o tym, czego chcę dla siebie i swojej przyszłości. I tak, chciałabym pewnego dnia wziąć ślub, może nie od razu, ale potrzebuję bezpieczeństwa. Więc przestań zachowywać się, jakbym była bardziej zaangażowana w ten związek niż ty. Nie zapominajmy też o tym, że byłeś pijany i całą noc spędziłeś w towarzystwie innej kobiety.

Kiedy kończy mówić, brak jej tchu, a ja robię kilka kroków w jej kierunku.

Ma rację, wiem o tym. Po prostu nie mam pojęcia, co z tym zrobić.

– Wiem, myślałem, że jeśli będziemy tylko we dwoje, ty… – jąkam się.

– Co ja, Hardin? – Szczęka zębami, a jej nos jest czerwony z zimna.

Zdzieram paznokciami zaschłe strupy na moich kłykciach. Nie wiem, jak mam powiedzieć to, co czuję, nie brzmiąc jak najbardziej samolubny dupek na świecie.

– Będzie mniejsza szansa, że mnie zostawisz – przyznaję… i czekam na jej pełną oburzenia odpowiedź.

Nie nadchodzi.

Zamiast tego Tessa zaczyna płakać.

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić, żeby pokazać ci, jak bardzo cię kocham, Hardin. Wracałam do ciebie za każdym razem, gdy mnie raniłeś, zamieszkałam z tobą i wybaczyłam ci wszystkie nieprawdopodobne rzeczy, które mi zrobiłeś, zrezygnowałam dla ciebie z relacji z matką, a ty wciąż czujesz się niepewny siebie. – Szybko ociera łzy.

– Nie jestem niepewny siebie – mówię jej.

– Widzisz? – krzyczy. – Właśnie dlatego to nigdy nie zadziała. Zawsze pozwalasz, żeby twoje *ego* weszło nam w drogę.

– Nie pozwalam swojemu *ego* na wchodzenie nigdzie! – warczę. – Jeśli już, to moje *ego* ma teraz nieźle przejebane, bo właśnie znalazłem cię w łóżku Zeda.

– Naprawdę chcesz teraz o tym wspominać?

– Cholera, jasne, że tak. Zachowujesz się jak…

Powstrzymuję się, kiedy ona krzywi się w reakcji na słowa, których słusznie się spodziewa. Wiem, że to nie jej wina, że zalazł jej za skórę – jest w tym dobry – ale i tak kurewsko mnie to boli, że z nim została.

Wyrzuca dłonie przed siebie i mówi wyzywającym tonem:

– Dalej, Hardin, wyzywaj mnie.

Jest najbardziej wkurzającą kobietą na całym świecie, ale niech mnie szlag trafi, jeśli nie kocham jej jeszcze bardziej właśnie wtedy, kiedy jest najtrudniejsza. Gdy milczę, próbując uspokoić gniew, mlaska językiem.

– Cóż, to już jakiś postęp, ale idę do środka. Zimno mi i muszę wstać za godzinę, żeby przygotować się do zajęć.

Idzie w kierunku domu, a ja idę za nią podjazdem, czekając, aż przypomni sobie, że zostawiła torebkę w samochodzie mojego ojca. Stoi co prawda obok na podjeździe, ale jest zamknięty na klucz.

Przez chwilę patrzy na drzwi, a później mówi – jak przypuszczam, przede wszystkim do siebie:

– Muszę zadzwonić do Landona. Nie mam klucza.

– Możesz wrócić do domu – sugeruję.

– Wiesz, że to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego nie? Musimy po prostu rozwiązać ten problem. – Ciągnę się za włosy jedną ręką. – Razem – uzupełniam.

– Razem? – powtarza Tessa, na wpół się śmiejąc.

– Tak, razem. Tak bardzo za tobą tęskniłem. Przeszedłem bez ciebie przez piekło… i mam nadzieję, że ty też za mną tęskniłaś.

– Powinieneś był wyciągnąć do mnie dłoń. Jestem tym już zmęczona, za dużo

już tego wszystkiego.

– A jednak wierzę, że nam się uda. Jesteś dla mnie za dobra i zajebiście dobrze o tym wiem. Ale proszę, Tesso, zrobię wszystko. Nie mogę tak przeżyć kolejnego dnia.

Rozdział dziewięćdziesiąty szósty

Tessa

Serce mnie boli, kiedy słyszę te słowa. Jest w tym za dobry.

– Zawsze to robisz. Mówisz to samo po raz kolejny i nigdy nic się nie zmienia – stwierdzam.

– Masz rację – przyznaje, patrząc mi prosto w oczy. – To prawda. Tak, przyznaję, że przez pierwsze kilka dni byłem po prostu taki wściekły, że nie chciałem być blisko ciebie, bo zareagowałaś przesadnie… ale potem, kiedy zacząłem sobie uświadamiać, że to może być koniec, byłem przerażony. Wiem, że nie traktowałem cię tak, jak powinienem; nie wiem, jak kochać kogokolwiek poza sobą samym, Tess. Próbuję, jak mogę… okej, nie starałem się tak bardzo, jak bym mógł. Ale od dziś będę… przysięgam.

Przyglądam mu się. Słyszałam te słowa tak wiele razy.

– Wiesz, że już to mówiłeś.

– Wiem, ale tym razem to prawda. Po tym, jak zobaczyłem się z Natalie…

Natalie? Mój żołądek się skręca.

– Widziałeś się z nią?

Czy ona wciąż go kocha? Albo nienawidzi? Czy naprawdę zniszczył jej całe życie?

– Tak, widziałem się z nią i rozmawiałem z nią. Jest w ciąży.

O Boże.

– Nie widziałem się z nią od lat, Tesso – mówi sarkastycznie, czytając w moich myślach. – Jest też zaręczona i szczęśliwa i powiedziała mi, że mi wybacza, mówiła, jak szczęśliwa jest, że bierze ślub, bo nie ma większego zaszczytu, czy coś w tym stylu, ale naprawdę otworzyło mi to oczy.

Znów się do mnie zbliża. Moje nogi i ramiona są zdrętwiałe od zimna i jestem

zła na Hardina. Więcej niż zła – jestem wściekła i mam złamane serce. Wciąż porusza się tam i z powrotem, a to wyczerpujące. Teraz stoi przede mną i mówi o małżeństwie, a ja nie wiem, co myśleć.

Nie powinnam była w ogóle z nim wychodzić. Już wcześniej podjęłam decyzję – zapomnę o nim, choćbym miała umrzeć.

– O czym ty mówisz? – pytam.

– Że teraz wiem, jakim jestem szczęściarzem, że ciebie mam, że byłaś przy mnie mimo całego tego gówna, przez które przeze mnie przeszłaś.

– No, masz dużo szczęścia. I trzeba było sobie to uświadomić wcześniej. Zawsze kochałam cię bardziej, niż ty mnie kochasz i…

– To nieprawda! Kocham cię bardziej, niż ktokolwiek kogokolwiek kiedykolwiek kochał. Ja też przeszedłem przez piekło, Tesso. Byłem chory, dosłownie chory, bez ciebie. Ledwo jadłem i wiem, że wyglądam jak gówno. Robiłem to dla ciebie, żebyś mogła iść naprzód – wyjaśnia.

– To nawet nie ma sensu. – Odgarniam mokre włosy z twarzy.

– Właśnie, że ma. Ma sens. Myślałem, że jeśli nie będę się mieszał do twojego życia, będziesz mogła iść naprzód i być szczęśliwa beze mnie, ze swoim własnym Elijah.

– Jakim Elijah?

O czym on mówi?

– Co? Ach, narzeczonym Natalie. Widzisz, ona znalazła kogoś, kto ją pokochał i ją poślubi… i ty też możesz – mówi mi.

– Ale ten ktoś to nie ty… prawda? – pytam.

Przez kilka sekund nie odpowiada. Ma zmieszany i oszalały wyraz twarzy – ciągnie się za włosy po raz dziesiąty w ciągu ostatniej godziny. Za dużymi domami na ulicy zaczynają się pojawiać pasma pomarańczowego i czerwonego światła – muszę wejść do środka, zanim wszyscy się obudzą i będę musiała przejść koło nich zażenowana w bokserkach i butach na wysokim obcasie.

– Tak myślałam. – Wzdycham, nie pozwalając, by z moich oczu popłynęły dla niego kolejne łzy, przynajmniej nie w jego obecności.

Hardin stoi przede mną z całkowicie zmieszanym wyrazem twarzy, a ja wybieram numer Landona i proszę go, żeby otworzył mi drzwi. Powinnam była wiedzieć, że Hardin będzie o mnie walczył tylko do chwili, gdy wyjdę z mieszkania Zeda. Teraz, kiedy ma doskonałą okazję, by powiedzieć mi wszystko, co potrzebuję usłyszeć, tylko stoi w milczeniu.

– Chodź do środka, jest strasznie zimno – mówi Landon i zamyka za mną drzwi.

Nie chcę spychać teraz swoich problemów na Landona. Zaledwie kilka godzin temu wrócił z Nowego Jorku, a ja nie powinnam być samolubna.

Bierze koc, który wisi na oparciu krzesła, i zakłada mi go na ramiona.

– Chodźmy na górę, zanim wstaną – sugeruje, a ja kiwam głową.

Całe moje ciało i umysł są zdrętwiałe od śniegu i rozmowy z Hardinem. Spoglądam na zegar, idąc za Landonem po schodach – jest za dziesięć szósta. Za dziesięć minut muszę iść pod prysznic. To będzie długi dzień. Landon otwiera drzwi pokoju, w którym mieszkam, i włącza światło, a ja idę usiąść na brzegu łóżka.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na strasznie zmarzniętą – mówi, a ja kiwam głową. Jestem wdzięczna, że nie pyta, co mam na sobie i dlaczego.

– Jak Nowy Jork? – pytam, ale wiem, że mój głos wydaje się monotonny i niezainteresowany. Prawda jest taka, że jestem bardzo zainteresowana życiem mojego najlepszego przyjaciela, tylko wyczerpałam już wszystkie emocje.

Spogląda na mnie niepewnie.

– Jesteś pewna, że chcesz o tym teraz rozmawiać? Mogę poczekać, aż wypijesz kawę.

– Jestem pewna – mówię i zmuszam się do uśmiechu.

Przywykłam do tej huśtawki z Hardinem. Wciąż boli, ale wiedziałam, co mnie czeka. Zawsze jest tak samo. Nie mogę uwierzyć, że poleciał do Anglii, żeby się ode mnie oddalić. Powiedział, że musi oczyścić umysł, ale to ja powinnam oczyścić swój. Nie powinnam była zostawać na zewnątrz i tak długo z nim rozmawiać. Trzeba było kazać mu się tu przywieźć i od razu wejść do domu, zamiast go słuchać. Jego słowa sprawiły tylko, że jestem jeszcze bardziej zdezorientowana. Przez chwilę

myślałam, że powie, iż widzi ze mną wspólną przyszłość i pragnie jej, ale gdy nadszedł czas, żeby to powiedzieć, znów pozwolił mi odejść.

Kiedy przyznał, że chciał mnie zabrać do Anglii, żebym nie mogła go zostawić, powinnam była uciec gdzie pieprz rośnie, ale zbyt dobrze go znam. Wiem, że nie czuje się wart tego, by ktokolwiek go kochał, i wiem, że w jego głowie ten plan miał sens. Problem w tym, że to nie jest normalne – nie może ode mnie wymagać, żebym zostawiła wszystko i dała się mu uwięzić w Anglii. Nie możemy tam mieszkać tylko dlatego, że boi się, że jeśli tak nie będzie, to go zostawię.

Ma wiele problemów, nad którymi musi popracować sam, podobnie jak ja. Kocham go, ale muszę bardziej kochać samą siebie.

– Było miło, bardzo mi się podobało. Mieszkanie Dakoty jest naprawdę fantastyczne, a jej współlokatorka jest bardzo sympatyczna – zaczyna Landon.

A ja mogę myśleć tylko o tym, jak dobrze mieć nieskomplikowany związek. Przez mój umysł przebiegają wspomnienia tego, jak godzinami oglądaliśmy z Noah filmy: z nim nic nie było skomplikowane. Ale może właśnie dlatego ten związek nie przetrwał. Może właśnie dlatego tak bardzo kocham Hardina: ponieważ rzuca mi wyzwania i jest między nami tyle namiętności, że ona nas niemal miażdży.

Po tym, jak opowiada mi trochę więcej szczegółów, zauważam jego ekscytację Nowym Jorkiem.

– Więc chcesz się tam przeprowadzić? – pytam.

– Tak, chyba tak. Na pewno nie przed końcem semestru, ale naprawdę chcę być przy niej. Bardzo za nią tęsknię – mówi mi.

– Wiem, że tak jest. Cieszę się twoim szczęściem, naprawdę.

– Przykro mi, że ty i Hardin…

– Nie przejmuj się. To koniec. Skończyłam z nim. Musiałam. Może powinnam przeprowadzić się z tobą do Nowego Jorku. – Uśmiecham się, a jego twarz rozświetla się w sposób, który tak uwielbiam.

– Wiesz, że byś mogła.

Zawsze to mówię. Zawsze mówię, że skończyłam z Hardinem, a potem do niego wracam – to niekończący się cykl. Więc w tej chwili podejmuję decyzję:

– Porozmawiam we wtorek z Christianem o Seattle.

– Naprawdę?

– Muszę – odpowiadam, a Landon przytakuje.

– Idę się ubrać, żebyś mogła wziąć prysznic. Spotkamy się na dole, kiedy będziesz gotowa.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Wstaję i przytulam go tak mocno, jak tylko mogę. Łzy ciekną mi po policzkach, a on ściska mnie mocniej.

– Przepraszam, jestem teraz w strasznym stanie. Nic mi się nie układa, od czasu kiedy on pojawił się w moim życiu. – Odsuwam się od Landona z płaczem.

Marszczy brwi, ale nic nie mówi i idzie w kierunku drzwi. Biorę ubrania i wychodzę za nim na korytarz, a potem kieruję się do łazienki.

– Tesso? – mówi, kiedy dochodzi do drzwi swojej sypialni.

– Tak?

Landon spogląda na mnie z wielkim współczuciem w oczach.

– To, że nie potrafi cię kochać tak, jak tego chcesz, nie znaczy, że nie kocha cię ze wszystkich sił – mówi.

Co to w ogóle znaczy? Próbuję zrozumieć jego słowa, kiedy zamykam drzwi łazienki i włączam prysznic. Hardin mnie kocha, wiem, że tak jest, ale wciąż popełnia błąd za błędem. A ja wciąż popełniam ten błąd, że się na to zgadzam. Czy kocha mnie ze wszystkich sił? Czy to wystarczy? Gdy ściągam koszulkę Zeda przez głowę, słyszę pukanie do drzwi.

– Czekaj, Landon, za sekundę otworzę – wołam i ściągam koszulkę z powrotem na dół, żeby przykryć brzuch.

Ale kiedy otwieram drzwi, nie zastaję za nimi Landona. Na progu stoi Hardin – ma nabiegłe krwią oczy, a na jego policzkach są ślady łez.

– Hardin?

Jego dłoń obejmuje moją szyję i przyciąga mnie do siebie. Jego usta zaczynają się poruszać tuż przy moich, zanim mogę mu się oprzeć.

Rozdział dziewięćdziesiąty siódmy

Hardin

Czuję smak własnych łez i wahanie jej ust, kiedy przyciągam jej ciało do swojego. Przyciskam dłonie do jej pleców i całuję ją mocniej – to gorączkowy, czysto emocjonalny pocałunek, i niemal mdleję z ulgi, czując jej usta na swoich.

Wiem, że za chwilę mnie odepchnie, więc rozkoszuję się każdym ruchem jej języka, każdym ledwie słyszalnym westchnieniem dochodzącym z jej ust.

Cały ból z ostatnich jedenastu dni niemal wyparowuje, kiedy jej ramiona obejmują mnie w pasie, i w tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, wiem, że nieważne, jak bardzo byśmy się z sobą kłócili, zawsze odnajdziemy drogę z powrotem do siebie. Zawsze.

Po tym, gdy patrzyłem, jak wraca do domu, siedziałem w samochodzie przez chwilę, zanim wreszcie przypomniałem sobie, że mam jaja i powinienem iść za nią. Tyle razy pozwoliłem jej się wymknąć, a nie mogę ryzykować tego, by był to ostatni dzień, kiedy ją widzę. Straciłem panowanie nad sobą – nie mogłem się powstrzymać od płaczu, gdy Landon zamknął za nią drzwi. Wiedziałem, że muszę za nią iść, że muszę o nią walczyć, zanim ktoś inny mi ją odbierze.

Pokażę jej, że potrafię być tym, kim chce, żebym był. Może nie całkiem potrafię, ale mogę jej pokazać, jak bardzo ją kocham, i że nie pozwolę jej tak łatwo odejść, już nie.

– Hardin… – mówi i delikatnie przyciska dłoń do mojej piersi, odpychając mnie i przerywając nasz pocałunek.

– Nie rób tego, Tesso – błagam ją. Nie jestem jeszcze gotowy na to, żeby to się skończyło.

– Hardin, nie możesz po prostu mnie całować i spodziewać się, że wszystko będzie dobrze. Nie tym razem – szepcze, a ja padam przed nią na kolana.

– Wiem… nie wiem, dlaczego znów pozwoliłem ci odejść, ale przepraszam. Przepraszam, maleńka – mówię jej, mając nadzieję, że użycie tego słowa pomoże mi ją przekonać. Obejmuję jej uda, a ona kładzie dłonie na mojej głowie, pieszcząc i przeczesując moje włosy. – Wiem, że wciąż wszystko pieprzę, i wiem, że nie mogę cię traktować tak, jak cię traktowałem. Po prostu kocham cię tak bardzo, że mnie to przerasta, i przez większość czasu w ogóle, kurwa, nie wiem, co robić, więc mówię impulsywnie i nie myślę o tym, jak wpływają na ciebie moje słowa. Wiem, że wciąż łamię ci serce, ale proszę… proszę, pozwól mi to naprawić. Poukładam wszystko na nowo i nie odważę się już tego zepsuć. Przepraszam… wiem, że zawsze przepraszam. Pójdę do pieprzonego psychiatry albo coś. Nie obchodzi mnie to, chcę tylko… – szlocham w jej nogi.

Chwytam za gumkę bokserek, które ma na sobie, i ściągam je.

– Co ty… – Powstrzymuje moje ręce.

– Proszę, po prostu je zdejmij. Nie mogę znieść tego, że masz je na sobie, proszę… Nie będę cię dotykał, tylko pozwól, żebym je zdjął – błagam, a ona podnosi dłonie i znów kładzie je na mojej głowie, kiedy ja zsuwam jej bokserki, a ona z nich wychodzi.

Jej dłoń przesuwa się pod moją brodą, by unieść mi głowę. Jej drobne palce muskają mój policzek, a później poruszają się w górę, żeby otrzeć łzy z moich oczu. Ma zdezorientowany wyraz twarzy i przygląda mi się uważnie, jakby mnie studiowała.

– Nie rozumiem cię – mówi, wciąż przecierając kciukiem moje poplamione łzami policzki.

– Ja też siebie nie rozumiem – zgadzam się, a ona marszczy brwi.

Pozostaję w tej pozycji, klęcząc przed nią, błagając, żeby dała mi jeszcze jedną szansę, mimo że zmarnowałem ich więcej, niż na nie zasłużyłem. Zauważam, że łazienka wypełniła się parą, a jej włosy kleją się do jej twarzy, na skórze zaś zaczyna jej się zbierać wilgoć.

Boże, ależ ona jest piękna.

– Nie możemy się tak szamotać, Hardin. To nie jest dobre dla żadnego z nas.

– Już tak nie będzie, uda nam się przez to przejść. Przechodziliśmy już przez gorsze sytuacje i uświadomiłem sobie, jak szybko mogę cię stracić. Wiem, że traktowałem cię, jakbyś była na każde moje zawołanie. Proszę tylko o jeszcze jedną szansę.

Biorę jej twarz w dłonie.

– To nie takie proste – mówi mi. Jej dolna warga zaczyna drżeć, a ja wciąż usiłuję powstrzymać łzy.

– To nie ma być proste.

– Ale nie ma też być takie trudne. – Zaczyna płakać ze mną.

– Tak, właśnie, że tak. Nigdy nie będzie między nami łatwo. Jesteśmy, kim jesteśmy, ale nie zawsze będzie też tak trudno. Musimy po prostu nauczyć się z sobą rozmawiać tak, żeby nie kłócić się za każdym razem. Gdyby udało nam się porozmawiać o przeszłości, nie narobilibyśmy takiego pieprzonego bałaganu.

– Próbowałam, ale nie chciałeś o tym rozmawiać – przypomina mi.

– Wiem. – Wzdycham. – I to jest coś, czego muszę się nauczyć. Nie radzę sobie bez ciebie, Tesso. Jestem bez ciebie nikim. Nie mogę jeść, spać, nawet oddychać. Płakałem przez kilka dni bez przerwy, a wiesz, że nie płaczę. Po prostu… potrzebuję cię. – Głos zaczyna mi się łamać i słabnąć… brzmię jak pieprzony idiota.

– Wstań. – Łapie mnie za ramię, próbując mnie podnieść.

Kiedy już wstaję, jestem tuż przed nią. Mój oddech jest nierówny – trudno tu oddychać, para wypełnia każdy kąt łazienki.

Patrzy mi głęboko w oczy, słuchając mojego wyznania. Gdyby nie to, że płaczę, nie uwierzyłaby mi. Wiem, że walczy sama z sobą, widzę to w jej oczach. Widziałem to już wcześniej.

– Nie wiem, czy mogę. Wciąż robimy to samo. Nie wiem, czy mogę znów się na to skazać. – Wbija wzrok w podłogę. – Przepraszam.

– Hej, spójrz na mnie – błagam i unoszę jej głowę, by jej oczy mogły napotkać moje.

Ale odwraca wzrok.

– Nie, Hardin. Muszę iść pod prysznic, bo się spóźnię.

Ocieram pojedynczą łzę tuż spod jej oka i kiwam głową.

Wiem, że przeszła przeze mnie przez piekło i nikt przy zdrowych zmysłach nie wróciłby do mnie po zakładzie i kłamstwach, i pomimo mojej ciągłej potrzeby, by wszystko spieprzyć. Ale ona nie jest taka jak ktokolwiek inny – kocha bezwarunkowo i całe swoje siły wkłada w miłość do mnie. Nawet teraz, kiedy mnie odtrąca, wiem, że mnie kocha.

– Po prostu o tym pomyśl, dobrze? – proszę ją.

Dam jej wolną przestrzeń, by o tym pomyślała, ale nie zamierzam się poddawać. Kurwa, za bardzo jej potrzebuję.

– Proszę – mówię, kiedy nie odpowiada.

– Dobrze – szepcze wreszcie Tessa.

A mnie serce prawie wyskakuje z piersi.

– Zobaczysz… pokażę ci, jak bardzo cię kocham, i że to może zadziałać. Po prostu jeszcze nie spisuj mnie na straty, dobrze? – Chwytam za gałkę u drzwi.

Przygryza dolną wargę, a ja puszczam klamkę i zamykam drobną przestrzeń między nami. Kiedy do niej podchodzę, spogląda na mnie ostrożnie. Znów chcę pocałować ją w usta i poczuć dotyk jej ramion, ale zamiast tego całuję ją tylko w policzek i robię krok w tył.

– Dobrze – powtarza, a ja wychodzę.

Wykorzystuję do cna cały zapas samodyscypliny, żeby wyjść z łazienki, zwłaszcza kiedy się odwracam i widzę, że zdejmuje T-shirt przez głowę, odsłaniając swoją kremową skórę, której nie widziałem chyba od wieków.

Zamykam za sobą drzwi i opieram się o framugę, zaciskając oczy, żeby znów nie zacząć płakać. Kurwa.

Przynajmniej powiedziała, że o tym pomyśli. Wydawała się jednak bardzo zalękniona, jakby bolała ją sama myśl o tym, że mogłaby znów ze mną być. Otwieram oczy, kiedy słyszę, że drzwi do sypialni Landona się otwierają. Wychodzi na korytarz w chinosach i białej koszulce polo.

– Cześć – mówi, zarzucając torbę na ramię.

– Cześć.

– Wszystko u niej w porządku? – pyta.

– Nie, ale mam nadzieję, że niedługo będzie.

– Ja też. Jest silniejsza, niż sądzi.

– Wiem, że jest. – Przecieram oczy koszulą. – Kocham ją.

– Wiem, że ją kochasz – mówi ku mojemu zaskoczeniu.

Znów na niego spoglądam.

– Jak mam jej to pokazać? Co ty byś zrobił? – pytam go.

Przez chwilę widzę ból w jego oczach, ale szybko znika, zanim odpowiada:

– Musisz jej po prostu udowodnić, że się dla niej zmienisz. Musisz traktować ją tak, jak na to zasługuje, i dać jej przestrzeń, której potrzebuje.

– Nie jest tak łatwo dać jej wolną przestrzeń – mówię mu.

Nie wierzę, że znów rozmawiam z Landonem o tym całym szajsie.

– A jednak musisz, bo inaczej będzie stawiała ci opór. Dlaczego nie spróbujesz jej pokazać, że będziesz o nią walczył, w sposób, który jej nie stłamsi? Tylko tego chce. Chce, żebyś się postarał.

– Postarał się tak, żeby jej nie „stłamsić”?

Wcale jej nie tłamszę. No dobrze, może to robię, ale nie mogę się powstrzymać – nie potrafię być letni: albo ją odpycham, albo przyciągam za blisko. Nie wiem, jak zrównoważyć te dwie rzeczy.

– Tak – mówi, jakby nie zauważył mojego sarkazmu.

Ale w związku z tym, że potrzebuję jego pomocy, zaczynam mówić poważnie:

– Mógłbyś mi wyjaśnić, o co ci, do cholery, chodzi? Podaj mi jakiś przykład albo coś.

– Cóż, mógłbyś ją zaprosić na randkę. Czy kiedykolwiek byliście na prawdziwej randce? – pyta.

– No jasne, że byliśmy – mówię szybko.

Byliśmy?

Landon unosi brew.

– Kiedy?

– Hm… no, poszliśmy do… a kiedyś też byliśmy… – Mam pustkę w głowie. – Okej, może i nie byliśmy – przyznaję.

Trevor zabierałby ją na randki. A Zed? Jeśli tak robił, to przysięgam na jebanego…

– Dobrze, to ją zaproś. Ale nie dziś, bo to za wcześnie nawet dla was dwojga.

– Co to ma znaczyć? – warczę.

– Nic, po prostu mówię, że potrzebujecie trochę przestrzeni. Cóż, w każdym razie ona jej potrzebuje. W przeciwnym wypadku po prostu odepchniesz ją jeszcze dalej, niż już to zrobiłeś.

– To jak długo mam czekać?

– Przynajmniej kilka dni. Spróbuj zachowywać się tak, jakbyście dopiero zaczęli się spotykać, albo jakbyś próbował ją skłonić, żeby zaczęła się z tobą spotykać. Po prostu spróbuj sprawić, żeby raz jeszcze się w tobie zakochała.

– Mówisz, że już mnie nie kocha? – pytam z goryczą.

Landon przewraca oczami.

– Nie. Jeezu, mógłbyś dać spokój z tym ciągłym pesymizmem?

– Nie jestem pesymistą – warczę, broniąc się. Jeśli już, to jestem teraz bardziej optymistyczny, niż byłem przez długi czas.

– Jasne…

– Jesteś dupkiem – mówię mojemu przybranemu bratu.

– Dupkiem, którego prosisz o rady w kwestii związków – chwali się z wkurzającym uśmiechem.

– Tylko dlatego, że jesteś jedynym moim przyjacielem, który jest w prawdziwym związku, a przy okazji znasz Tessę lepiej niż ktokolwiek… oczywiście poza mną.

Jego uśmiech się powiększa.

– Właśnie nazwałeś mnie swoim przyjacielem.

– Co? Wcale nie.

– Tak. Tak właśnie powiedziałeś – mówi, wyraźnie zadowolony.

– Nie chodziło mi o to, że jesteś przyjacielem-przyjacielem, tylko… Nie wiem,

co do cholery miałem na myśli, ale jestem pewien, że nie chodziło mi o „przyjaciela”.

– Jasne. – Chichocze, a ja słyszę, że za drzwiami przestaje płynąć woda.

Chyba nie jest taki zły, ale nigdy mu tego nie powiem.

– Powinienem jej zaproponować, że zawiozę ją dziś na kampus? – pytam, schodząc za nim po schodach.

Potrząsa głową.

– Chyba nie rozumiesz, co to znaczy „nie tłamsić”.

– Lubiłem cię bardziej, kiedy trzymałeś gębę na kłódkę.

– A ja lubiłem cię bardziej, kiedy… cóż, tak naprawdę nigdy cię nie lubiłem – mówi, ale widzę, że tylko się wyzłośliwia.

Właściwie to nigdy nie sądziłem, że mnie lubi. Myślałem, że mnie nienawidzi za te wszystkie okropieństwa, które wyrządziłem Tessie. Ale nagle okazuje się moim jedynym sprzymierzeńcem w tym bałaganie, którego sam narobiłem.

Wyciągam dłoń i delikatnie go popycham, co sprawia, że zaczyna się śmiać, a ja niemal się do niego przyłączam, ale nagle zauważam na dole schodów ojca, patrzącego na nas, jakby to było przedstawienie w cyrku.

– Co tu robisz? – pyta i pociąga łyk kawy z kubka.

Wzruszam ramionami.

– Przywiozłem ją do domu… to znaczy tutaj.

Czy to teraz jej dom? Mam nadzieję, że nie.

– Tak? – mówi ojciec i patrzy na Landona.

Być może zbyt ostro mówię:

– W porządku, tato. Mogę ją podwozić, gdzie tylko chcę. Możesz już przestać się bawić w obrońcę i przypomnieć sobie, które z nas jest twoim prawdziwym dzieckiem.

Landon spogląda na mnie dziwnie, kiedy schodzimy po schodach, a później w trójkę idziemy do kuchni. Nalewam sobie kawy, wciąż czując na sobie wzrok Landona.

Tata bierze jabłko z drucianego koszyka na wyspie kuchennej i zaczyna ojcowski

wykład:

– Hardin, Tessa przez ostatnie kilka miesięcy stała się częścią tej rodziny, a to jedyne miejsce, do którego może pójść, kiedy ty… – milknie, gdy Karen wchodzi do kuchni.

– Kiedy ja co?

– Kiedy coś zepsujesz.

– Nie wiesz nawet, co się stało.

– Nie muszę znać całej historii. Wiem tylko, że ona jest najlepszym, co cię kiedykolwiek w życiu spotkało, a teraz patrzę, jak popełniasz te same błędy, które ja popełniłem z twoją matką.

Czy on, kurwa, mówi poważnie?

– Jestem zupełnie inny niż ty! Kocham ją i zrobiłbym dla niej wszystko! Jest dla mnie wszystkim… zupełnie inaczej niż mama dla ciebie! – walę kubkiem w blat, rozlewając kawę.

– Hardin – rozlega się za mną głos Tessy. Cholera.

Ku mojemu zaskoczeniu Karen przychodzi mi z pomocą.

– Ken, zostaw chłopaka w spokoju. Robi, co może.

Wzrok ojca natychmiast łagodnieje, kiedy spogląda na żonę. Później znów patrzy na mnie.

– Przepraszam, Hardin, po prostu się o ciebie martwię. – Wzdycha, a Karen zaczyna głaskać go po plecach.

– W porządku – mówię, patrząc na Tessę stojącą w progu w dżinsach i bluzie z logo WCU.

Wygląda tak pięknie i niewinnie z mokrymi włosami otaczającymi pozbawioną makijażu twarz. Gdyby Tessa nie pojawiła się w kuchni, powiedziałbym mu, jakim jest dupkiem i że powinien się nauczyć zajmować własnymi cholernymi sprawami.

Biorę ręcznik papierowy i wycieram kałużę kawy, którą zrobiłem na ich zajebiście drogim granitowym blacie.

– Gotowa? – pyta Landon Tessę, a ona kiwa głową, wciąż patrząc na mnie.

Naprawdę chcę ją zabrać, ale powinienem iść do domu się przespać albo wziąć

prysznic, poleżeć w łóżku i popatrzeć w sufit, zrobić porządek… cholera, cokolwiek, byle tylko nie siedzieć tu i nie gadać z ojcem.

Wreszcie odwraca ode mnie wzrok i wychodzi z kuchni. Słyszę odgłos zamykanych frontowych drzwi i głośno wypuszczam powietrze z płuc.

Kiedy tylko odchodzę od ojca i Karen, słyszę, że oczywiście zaczynają mówić o mnie.

Rozdział dziewięćdziesiąty ósmy

Tessa

Wiem, co powinnam była zrobić – powinnam była kazać Hardinowi odejść, ale nie potrafiłam. Rzadko okazuje emocje, a to, jak padł przede mną na kolana, pogruchotało kawałki mojego już strzaskanego serca na jeszcze drobniejsze cząstki. Powiedziałam mu, że pomyślę o tym, by dać nam jeszcze jedną szansę, ale nie wiem, czy to zadziała.

Jestem teraz tak wewnętrznie rozdarta, bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek, i wkurzona na siebie za to, że niemal bezwarunkowo mu się poddałam. Ale z drugiej strony cieszę się, że udało mi się wszystko zatrzymać, zanim sprawy zaszły za daleko. Muszę choć raz pomyśleć o sobie, a nie tylko o nim.

Gdy Landon prowadzi, telefon zaczyna brzęczeć mi na udzie, więc patrzę na ekran.

To Zed. „Wszystko w porządku?”

Biorę głęboki oddech, a dopiero potem odpowiadam: „Tak, w porządku. Jadę na kampus z Landonem. Przepraszam za wczoraj, to moja wina, że przyszedł”.

Naciskam „wyślij” i spoglądam z powrotem na Landona.

– Jak sądzisz, co się teraz stanie? – pyta.

– Nie mam pojęcia. Wciąż chcę porozmawiać z Christianem o Seattle – mówię.

Zed odpisuje: „Nieprawda. To jego wina. Cieszę się, że wszystko u ciebie w porządku. Nadal chcesz wyskoczyć dziś na lunch?”.

Zapomniałam o naszych planach, by spotkać się na lunchu w budynku studiów nad ochroną środowiska. Chciał mi pokazać jakiś świecący w ciemności kwiat, który pomagał wyhodować.

Chcę dotrzymać danego mu słowa – był dla mnie taki miły przez cały ten czas – ale teraz, kiedy pocałowałam rano Hardina, nie wiem już, co robić. Jeszcze wczoraj

w nocy spałam u Zeda, a dziś rano całuję Hardina. Co się ze mną dzieje? Nie chcę być taką dziewczyną – wciąż czuję się winna ze względu na to, co zdarzyło się z Hardinem, kiedy byłam z Noah. Na moją obronę można powiedzieć, że Hardin wdarł się w moje życie jak stalowa kula do burzenia budynków – nie miałam wyboru i dawałam mu się przyciągać, podczas gdy on powoli mnie niszczył, później znów zbudował na nowo, a później znów zniszczył.

Wszystko, co działo się z Zedem, to zupełnie co innego. Hardin nie rozmawiał ze mną od jedenastu dni i nie miałam pojęcia dlaczego. Musiałam stwierdzić, że mnie już nie chce, a na Zeda zawsze mogłam liczyć. Od początku zawsze był miły. Próbował zakończyć zakład z Hardinem, ale Hardin się na to nie zgodził – musiał udowodnić, że zaciągnie mnie do łóżka niezależnie od protestów Zeda, który chciał przerwać tę obrzydliwą grę.

Pomiędzy Zedem i Hardinem panowały złe stosunki od czasu, kiedy ich poznałam. Nie jestem pewna dlaczego – zaczęłam przypuszczać, że to z powodu zakładu – ale było to oczywiste od pierwszego razu, kiedy spędzałam z nimi obydwoma czas. Hardin twierdzi, że Zed chce tylko dobrać mi się do majtek, ale szczerze mówiąc, to z jego strony hipokryzja. A Zed nie zrobił nawet jednej rzeczy, która wskazywałaby, że próbuje się ze mną przespać. Nawet jeszcze zanim się dowiedziałam o zakładzie i pocałowałam go w jego mieszkaniu, nigdy nie sprawił, że poczułam, jakbym musiała zrobić coś, na co nie mam ochoty.

Nienawidzę wracać myślami do tego okresu. Zupełnie nie wiedziałam, co się dzieje, a oni obaj mną pogrywali. Ale w karmelowych oczach Zeda widzę dobroć, a za zielonymi oczami Hardina czai się jedynie gniew.

„Tak. Południe mi pasuje” – odpowiadam Zedowi.

Rozdział dziewięćdziesiąty dziewiąty

Tessa

Nie jestem pewna, jak się dziś czuję. Nie jestem do końca szczęśliwa, ale też nie smutna. Jestem cholernie zdezorientowana i już tęsknię za Hardinem. Żałosne, wiem. Ale nic na to nie poradzę. Byłam z dala od niego tak długo i niemal pozbyłam się go z organizmu, ale wystarczył jeden pocałunek, by znów zaczął płynąć w moich żyłach, niszcząc cały zdrowy rozsądek, który mi pozostał.

Czekamy z Landonem na światłach, by przejść przez ulicę, i uświadamiam sobie, że naprawdę dobrze, że założyłam dziś bluzę, bo zimno utrzymuje się przez cały dzień.

– Cóż, wygląda na to, że trzeba zacząć dzwonić na Uniwersytet Nowojorski – mówi i wyciąga listę nazwisk.

– Wow! Uniwersytet Nowojorski! – wołam. – Świetnie sobie tam poradzisz. To niewiarygodne, że będziesz tam studiował!

– Dziękuję. Trochę się denerwuję, że nie przyjmą mnie na semestr letni, a nie chcę robić sobie wolnego latem.

– Zwariowałeś? Oczywiście, że cię przyjmą, na każdy semestr! Masz doskonałą średnią. – Śmieję się. – No i twój ojczym to rektor.

– Powinienem ciebie poprosić, żebyś za mnie zadzwoniła – żartuje.

Rozdzielamy się i umawiamy, że spotkamy się pod koniec dnia na parkingu.

Skręca mnie w brzuchu, kiedy podchodzę do wielkiego budynku nauk o ochronie środowiska i otwieram ciężkie podwójne drzwi. Zed siedzi na betonowej ławce przed jednym z drzew w lobby. Gdy mnie zauważa, na jego twarzy od razu maluje się uśmiech; wstaje, żeby mnie przywitać. Ma na sobie białą koszulkę z długim rękawem i dżinsy – materiał koszulki jest tak cienki, że widzę przez niego zawijasy tuszu na jego skórze.

– Cześć – wita się z uśmiechem.

– Cześć.

– Zamówiłem pizzę, powinna za chwilę tu być – mówi mi, a potem siadamy na ławce i rozmawiamy o tym, jak upływa nam dzień.

Po tym, jak pizza zostaje dostarczona, Zed prowadzi mnie do pomieszczenia pełnego roślin, które wydaje się szklarnią. Niewielką przestrzeń wypełniają całe rzędy różnych rodzajów kwiatów, których nigdy wcześniej nie widziałam. Zed podchodzi do jednego z niewielkich stolików i siada.

– Pięknie pachnie – mówię mu, siadając naprzeciwko niego.

– Mówisz o kwiatach?

– Nie, o pizzy. Ale kwiaty też są w porządku. – Śmieję się.

Umieram z głodu, bo nie zdążyłam dziś zjeść śniadania i jestem na nogach od czasu, kiedy Hardin wpadł do mieszkania Zeda, żeby mnie z niego zabrać.

Bierze kawałek pizzy i podaje mi go na serwetce. Później bierze też jeden dla siebie i składa go na pół, tak jak robił to mój ojciec. Przed odgryzieniem ogromnego kawałka pyta:

– Jak poszło zeszłej nocy… czy właściwie dziś rano?

Zaczynam czuć się dziwnie, patrząc na niego, a zapach kwiatów przypomina mi godziny spędzone w szklarni za domem, w którym mieszkałam w dzieciństwie, chowając się przed pijanym ojcem krzyczącym na matkę.

Odwracam od niego wzrok i kończę żuć, a potem odpowiadam:

– Z początku było tragicznie, jak zwykle.

– Z początku? – Przechyla głowę w bok i oblizuje wargi.

– Tak, pokłóciliśmy się jak zawsze, ale teraz jest już trochę lepiej.

Nie zamierzam opowiadać Zedowi o tym, że Hardin rozpłakał się i padł przede mną na kolana. To zbyt osobiste i powinniśmy o tym wiedzieć tylko ja i Hardin.

– W jakim sensie?

– Przeprosił.

Spogląda na mnie w sposób, który nie bardzo mi się podoba.

– A ty się dałaś na to nabrać?

– Nie, powiedziałam mu, że jeszcze nie jestem na nic gotowa. Po prostu powiedziałam, że o tym pomyślę. – Wzruszam ramionami.

– Ale nie zamierzasz tego robić, prawda? – W jego głosie wyraźnie słychać zawód.

– Tak, nie zamierzam w nic znów wskakiwać, no i nie będę się wprowadzała z powrotem do tamtego mieszkania.

Zed odkłada swój kawałek pizzy na serwetkę.

– Nie powinnaś poświęcać mu nawet minuty swojego czasu, Tesso. Co jeszcze ma zrobić, żeby cię skłonić, byś trzymała się od niego z daleka?

Gapi się na mnie, jakbym była mu winna odpowiedź.

– To nie tak. Nie tak łatwo po prostu wykreślić go ze swojego życia. Powiedziałam, że nie spotykam się z nim ani nic z tych rzeczy, ale dużo razem przeszliśmy, a jemu naprawdę ciężko beze mnie.

Zed przewraca oczami.

– Ach, czyli picie i palenie trawy z Jace’em to jego wersja przechodzenia naprawdę ciężkiego okresu? – pyta mnie, a ja czuję wielki ciężar na żołądku.

– Nie spotykał się z Jace’em, tylko był w Anglii.

Naprawdę był w Anglii, prawda?

– Był u Jace’a wczoraj wieczorem, zaraz zanim pojawił się u mnie.

– Naprawdę?

Nie sądziłam, że spośród wszystkich swoich znajomych Hardin będzie się spotykał akurat z Jace’em.

– Wydaje mi się trochę podejrzane, że spotyka się z kimś, kto odegrał tak wielką rolę w tej całej sytuacji, kiedy niby tak bardzo nie podoba mu się, że ja się do ciebie zbliżam.

– Tak… ale ty też wiedziałeś o wszystkim – przypominam mu.

– Nie miałem nic wspólnego z tym, że ci powiedzieli. Nie byłem członkiem grupy, która narobiła ci wstydu przy wszystkich. Jace i Molly wszystko zaplanowali… i Hardin o tym wie, dlatego skopał dupę Jace’owi. I wiesz, że cały czas chciałem ci powiedzieć. Dla mnie to zawsze był więcej niż zakład, Tesso. Ale

dla niego było inaczej. Udowodnił to, pokazując nam prześcieradło.

Tracę apetyt i czuję mdłości.

– Nie chcę już o tym rozmawiać.

Zed kiwa głową i delikatnie unosi dłoń.

– Masz rację. Przepraszam, że wspomniałem o tamtej sytuacji. Chciałbym tylko, żebyś dała mi połowę tych szans, które dałaś jemu. Na miejscu Hardina nigdy nie spotykałbym się z Jace'em, poza tym u niego zawsze są przypadkowe dziewczyny…

– Dobrze – przerywam mu. Nie mogę już słuchać o Jasie i dziewczynach w jego mieszkaniu.

– W takim razie porozmawiajmy o czymś innym. Przepraszam, że zraniłem przed chwilą twoje uczucia. Naprawdę mi przykro. Po prostu nie mogę tego zrozumieć. Jesteś dla niego za dobra, dałaś mu tyle szans. Ale nie będę już o tym wspominał, chyba że sama będziesz chciała o tym porozmawiać.

Sięga na drugą stronę stołu i kładzie dłoń na mojej.

– Nie szkodzi – mówię. Ale nie mogę uwierzyć, że Hardin pojechał do Jace'a po naszej kłótni na podjeździe. To ostatnie miejsce, w którym bym się go spodziewała.

Zed wstaje i podchodzi do drzwi.

– Chodź, pokażę ci coś. – Wstaję i idę za nim. – Poczekaj tam – mówi, kiedy docieram na środek pomieszczenia.

Światło gaśnie i spodziewam się całkowitej ciemności. Zamiast tego moim oczom ukazują się zieleń, róż, pomarańcz i czerwień. Każdy rząd kwiatów świeci innym kolorem, niektóre jaśniej niż pozostałe.

– Wow… – na wpół szepczę.

– Niezłe, co? – pyta.

– Tak, bardzo fajne.

Powoli przechodzę wzdłuż rzędów roślin, rozkoszując się ich widokiem.

– Właściwie wyhodowaliśmy je od zera, a potem zmieniliśmy nasiona tak, że świecą. – Nagle znajduje się za mną – Patrz na to.

Łapie mnie za rękę i prowadzi moją dłoń, bym dotknęła płatka świecącego na różowo kwiatu. Ten kwiat nie świeci tak jasno jak reszta… w każdym razie dopóki

go nie dotykam, bo wtedy nagle budzi się do życia. Zaskoczona, odsuwam gwałtownie rękę i słyszę, że Zed chichocze za mną.

– Jak to w ogóle możliwe? – pytam w zachwycie.

Uwielbiam kwiaty, zwłaszcza lilie, a te rośliny stworzone przez człowieka przypominają je – oficjalnie stały się moimi nowymi faworytami.

– Wszystko jest możliwe dzięki nauce – mówi, a jego twarz rozświetlają kwiaty i jego szeroki uśmiech.

– Ale z ciebie nerd – żartuję sobie z niego, a on się śmieje.

– Akurat ty nie masz prawa nazywać mnie nerdem – odcina mi się, a ja też się śmieję.

– To prawda. – Znów dotykam kwiatu i patrzę, jak się rozświetla. – To niewiarygodne.

– Sądziłem, że ci się spodoba. Pracujemy nad tym, żeby zrobić coś podobnego z drzewem. Problem w tym, że drzewa rosną znacznie dłużej niż kwiaty. Ale drzewa też żyją znacznie dłużej; kwiaty są stanowczo zbyt wrażliwe. Jeśli je zaniedbasz, więdną i umierają.

Mówi łagodnym tonem i nie mogę się powstrzymać od tego, by porównać samą siebie do kwiatu: czuję, że on robi to samo.

– Gdyby tylko drzewa były tak piękne jak kwiaty – stwierdzam.

Staje naprzeciwko mnie.

– Mogłyby być, gdyby ktoś je w taki sposób stworzył. Właśnie tak, jak wzięliśmy zwykłe kwiaty i zmieniliśmy je w takie, jakie widzisz, moglibyśmy też zrobić z drzewem. Gdyby poświęcić mu wystarczająco dużo troski i uwagi, mogłoby świecić tak jak te kwiaty, ale byłoby znacznie silniejsze. – Milczę, kiedy unosi kciuk do mojego policzka. – Zasługujesz na tego rodzaju uwagę. Zasługujesz na to, by być z kimś, kto sprawia, że się rozświetlasz, a nie że się spalasz.

I wtedy Zed pochyla się, by mnie pocałować.

Robię krok w tył i wpadam na rząd kwiatów. Na szczęście żaden się nie przewraca, kiedy próbuję odzyskać równowagę.

– Przepraszam, nie mogę.

– Czego nie możesz? – Delikatnie podnosi głos. – Nie możesz pozwolić, żebym ci pokazał, jaka możesz być szczęśliwa?

– Nie… nie mogę cię pocałować, w każdym razie nie w tej chwili. Nie mogę tak kursować między wami dwoma. Wczoraj byłam w twoim łóżku, dziś rano pocałowałam Hardina, a teraz…

– Pocałowałaś go? – pyta i otwiera szeroko usta, a ja cieszę się, że to pomieszczenie oświetla tylko delikatne światło kwiatów.

– No, właściwie to on mnie pocałował, ale pozwoliłam mu na to, zanim się odsunęłam – wyjaśniam. – Jestem zdezorientowana i dopóki nie będę wiedziała, co zrobić, nie mogę po prostu ze wszystkimi się całować. To niewłaściwe.

Nic nie mówi.

– Przepraszam, jeśli uważasz, że cię podpuszczam, albo jeśli sprawiłam, że sądzisz…

– Nie szkodzi – mówi Zed.

– Właśnie że szkodzi. Nie powinnam była wciągać cię w środek tego wszystkiego, zanim nie byłam w stanie myśleć rozsądnie.

– To nie twoja wina. To ja wciąż próbuję się do ciebie zbliżyć. Nie przeszkadza mi to, że mnie wykorzystujesz, dopóki mogę przy tobie być. Wiem, że dobrze byłoby nam z sobą, i mam dużo czasu, by zaczekać, aż też to dostrzeżesz – stwierdza i podchodzi, żeby włączyć światło.

Jak on może zawsze być taki wyrozumiały?

– Nie winiłabym cię, gdybyś mnie znienawidził, wiesz? – mówię mu i zarzucam torbę na ramię.

– Nie mógłbym cię znienawidzić – odpowiada, a ja się uśmiecham.

– Dziękuję, że mi to pokazałeś. To niesamowite.

– Dziękuję, że przyszłaś. Mogę cię chociaż odprowadzić na zajęcia? – proponuje z uśmiechem.

Kiedy dochodzę do szafki, żeby się przebrać i biorę matę, zauważam, że przyszłam na zajęcia jogi tylko pięć minut wcześniej. Moje miejsce z przodu zajęła wysoka

brunetka, więc muszę siedzieć z tyłu przy drzwiach. Planowałam powiedzieć Zedowi, że nigdy nie poczuję do niego tego samego co do Hardina, że przepraszam, że go pocałowałam, i że możemy być tylko przyjaciółmi, ale on po prostu cały czas mówił to, co trzeba. Gdy powiedział mi o tym, że Hardin był wczoraj wieczorem u Jace'a, całkowicie mnie zaskoczył.

Zawsze sądzę, że wiem, co robić, dopóki Zed nie zaczyna mówić. Łagodność jego głosu i życzliwość w jego oczach zawsze wytrącają mnie z równowagi i mącą moje myśli.

Muszę zadzwonić do Hardina, kiedy wrócę do mieszkania Landona, i powiedzieć mu o lunchu z Zedem, a także spytać go, dlaczego był u Jace'a… Zastanawiam się, co robi teraz Hardin. Czy w ogóle był dziś na zajęciach?

Zajęcia jogi były dokładnie tym, czego potrzebowałam, żeby oczyścić umysł. Po ich zakończeniu czuję się znacznie lepiej. Zwijam matę i wychodzę z sali, a gdy dochodzę do szatni, nagle słyszę, że ktoś mnie woła.

Odwracam się i wtedy podbiega do mnie Hardin. Przeczesuje włosy dłońmi.

– Ja… hmm… chciałem z tobą o czymś porozmawiać…

Brzmi dziwnie, jakby był… podenerwowany?

– W tej chwili? Nie sądzę, że to jest właściwe miejsce…

Nie chcę, żebyśmy wyciągali na wierzch swoje problemy pośrodku hali sportowej.

– Nie, nie o to chodzi.

Ma podwyższony głos. Jest nerwowy; to nie może być nic dobrego. On nigdy nie okazuje zaniepokojenia.

– Zastanawiałem się… nie wiem… nieważne.

Czerwieni się, odwraca i zaczyna odchodzić. Wzdycham i odwracam się, żeby wejść do szatni i się przebrać.

– Poszłabyś ze mną gdzieś!? – woła… a właściwie wrzeszczy.

Nie mogę ukryć zaskoczenia, odwracając się.

– Co?

– Na randkę… no wiesz, jakby… czy mógłbym cię zabrać na randkę? Tylko jeśli

chcesz, oczywiście, ale może byłoby fajnie? Nie jestem pewien, naprawdę, ale chciałbym…

Milknie, a ja postanawiam położyć kres jego upokorzeniu, kiedy jego policzki stają się ciemnokarmazynowe.

– Jasne – odpowiadam, a on spogląda na mnie.

– Naprawdę?

Na jego ustach pojawia się uśmiech. Nerwowy uśmiech.

– Tak.

Nie wiem, co z tego wyniknie, ale nigdy jeszcze nie zaprosił mnie na randkę. Najbliżej tego byliśmy chyba, kiedy zabrał mnie nad strumień, a potem poszliśmy coś zjeść. Ale to wszystko było kłamstwo, a nie prawdziwa randka. To był sposób Hardina na to, by dobrać mi się do majtek.

– Dobrze… Kiedy chcesz iść? To znaczy… moglibyśmy pójść od razu? Albo jutro, albo kiedyś w tygodniu?

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej widziała go tak zdenerwowanego. To słodkie i próbuję się nie roześmiać.

– Jutro? – sugeruję.

– Tak, jutro jest w porządku. – Uśmiecha się i przygryza dolną wargę. Atmosfera między nami jest niezręczna, ale w dobrym sensie tego słowa.

– Dobrze…

Odkrywam, że jestem podenerwowana – czułam się podobnie podczas kilku naszych pierwszych spotkań.

– Dobrze – powtarza.

Odwraca się na pięcie i szybko odchodzi, niemal przewracając się o zwiniętą matę do zapasów. Kiedy wchodzę do szatni, wybucham śmiechem.

Rozdział setny

Hardin

Landon wzdryga się, przestraszony, a potem sapie.

– Co ty tu robisz? – pyta, widząc mnie, kiedy wpadam do biura mojego ojca.

– Przyszedłem z tobą pogadać.

– O czym? – pyta, a ja siadam w dużym skórzanym fotelu za okropnie drogim dębowym biurkiem.

– O Tessie, a o czym innym? – Przewracam oczami.

– Powiedziała mi, że już ją zaprosiłeś na randkę. Wygląda na to, że naprawdę dałeś jej trochę wolnej przestrzeni.

– Co powiedziała? – pytam.

– Nie zamierzam ci powtarzać tego, co ona mi mówi.

Wkłada arkusz papieru do faksu.

– Co ty właściwie robisz? – pytam.

– Faksuję wykazy ocen na Uniwersytet Nowojorski. Będę tam studiował w przyszłym semestrze.

W przyszłym semestrze? Co jest, do kurwy nędzy?

– Dlaczego tak wcześnie?

– Bo nie chcę tracić tu więcej czasu, jeśli mogę być z Dakotą.

– Czy Tessa wie?

Wiem, że ją to zrani. Jest jej jedynym prawdziwym przyjacielem. Łapię się na tym, że też nie bardzo chcę, żeby wyjeżdżał… czy jakoś tak.

– Tak, oczywiście, że wie. Była pierwszą osobą, której powiedziałem.

– Tak czy inaczej, potrzeba mi trochę pomocy z tą gównianą randką.

– Gównianą randką? – Uśmiecha się. – No ładnie.

– To pomożesz mi czy nie?

– Chyba tak… – Wzrusza ramionami.

– Gdzie ona w ogóle jest? – pytam go.

Przeszedłem obok pokoju, w którym mieszka, ale drzwi były zamknięte i nie chciałem pukać. Cóż, tak naprawdę chciałem zapukać, ale próbuję ze wszystkich sił dać jej trochę wolnej przestrzeni. Jeśli jej samochodu nie byłoby na podjeździe, zupełnie bym zwariował, ale wiem, że tu jest. No, w każdym razie mam, kurwa, taką nadzieję.

– Nie wiem, chyba jest z tym całym Zedem – rzuca Landon, a mnie nagle serce podchodzi do gardła. W ułamku sekundy zrywam się na równe nogi.

– Żartuję! Żartuję. Jest w szklarni z moją mamą – mówi Landon, patrząc na mnie z żartobliwym szyderstwem.

Nie obchodzi mnie to jednak, po prostu cieszę się, że to tylko moje paranoidalne myśli.

– To nie jest zabawne. Kutas z ciebie – prycham, a on chichocze. – Teraz to już zdecydowanie musisz mi pomóc – mówię mu.

Landon udziela mi kilku rad, a potem stwierdza, że na dziś wystarczy, i wyprowadza mnie przez frontowe drzwi. Po drodze pytam:

– Czy ona jeździła sama do Vance’a?

– Tak, opuściła kilka dni, kiedy była… cóż, wiesz, w jakim była stanie.

– Hmm… – Zniżam głos, gdy przechodzimy koło pokoju, który w tej chwili zajmuje Tessa. Nie chcę nawet myśleć o tym, jak bardzo ją zraniłem, nie teraz. – Sądzisz, że tam jest? – pytam cicho.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, pewnie tak.

– Powinienem tylko… – Przekręcam gałkę, a drzwi otwierają się z cichym skrzypieniem. Landon rzuca mi wkurzone spojrzenie, ale ignoruję go i zaglądam do środka.

Leży na łóżku, a dookoła niej rozrzucone są papiery i podręczniki. Wciąż ma na

sobie dżinsy i bluzę. Musiała być bardzo wyczerpana, że zasnęła podczas nauki.

– Możesz już skończyć z tym podglądaniem? – syczy mi do ucha Landon.

Wyłączam światło i wychodzę, zamykając za sobą drzwi.

– Nie podglądam jej. Kocham ją, okej?

– Wiem, ale najwyraźniej nie rozumiesz idei dawania komuś wolnej przestrzeni.

– Nie mogę się powstrzymać. Tak bardzo przywykłem do tego, że przy niej jestem, i przeszedłem piekło w ciągu ostatnich prawie dwóch tygodni bez niej. Trudno mi trzymać się od niej z daleka.

Schodzimy po schodach w ciszy – mam nadzieję, że nie brzmiałem jak desperat. Ale z drugiej strony to tylko Landon, więc w gruncie rzeczy jebie mnie to.

Nienawidzę wracać do mieszkania, kiedy nie ma w nim Tessy. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Logana i nie wrócić do siedziby bractwa, ale w głębi duszy wiem, że to zły pomysł. Nie chcę, żeby pojawiły się jakieś problemy, a zawsze tak się dzieje. Po prostu nie chcę wracać do pustego mieszkania.

Ale i tak tam wracam. Jestem tak cholernie zmęczony. Wydaje mi się, że od wieków normalnie nie spałem.

Gdy kładę się na naszym łóżku, próbuję sobie wyobrazić jej ręce obejmujące mnie w pasie i jej głowę na swojej klatce piersiowej. Trudno mi sobie wyobrazić, że spędzam w ten sposób całe życie. Jeśli już nigdy nie będę mógł jej przytulać, jeśli nigdy nie będę mógł czuć ciepła jej ciała przy moim… muszę coś zrobić. Muszę zrobić coś wyjątkowego, coś, co pokaże jej i mnie, że dam radę.

Potrafię się zmienić. Muszę i, kurwa mać, zrobię to.

Rozdział sto pierwszy

Tessa

Kiedy wychodzę spod prysznica i suszę włosy, jest już szósta, a niebo już dawno pociemniało. Pukam do drzwi pokoju Landona, ale nie odpowiada. Nie widzę jego samochodu na podjeździe, ale ostatnio parkował w garażu, więc i tak może być w domu.

Nie mam pojęcia, co na siebie włożyć, bo nie wiem, dokąd idziemy. Nie mogę przestać wyglądać przez okno, czekając z niecierpliwością na to, aż na podjeździe pojawi się samochód Hardina. Gdy wreszcie dostrzegam jasny błysk przednich świateł, coś ściska mnie w dołku.

Większość zaniepokojenia mija, kiedy Hardin wychodzi z samochodu w czarnej wizytowej koszuli, którą miał na sobie podczas przyjęcia. Czy on włożył spodnie od garnituru? O Jezu, tak! I lakierki, lśniące czarne lakierki. Wow. Hardin ubrany elegancko? Czuję się niedostatecznie wystrojona, ale to, jak na mnie patrzy, koi mój niepokój.

Naprawdę stara się dziś z całych sił. Jest taki przystojny, i nawet wystylizował włosy. Są zaczesane do tyłu i widzę, że musiał ułożyć je na żel, bo nie opadają mu na czoło, kiedy chodzi, jak to zwykle się zdarza.

Czerwieni się.

– Hmm… cześć?

– Cześć. – Nie mogę przestać na niego patrzeć. Zaraz… – Gdzie twoje kolczyki?

W jego wardze i brwi nie ma metalowych kółek.

– Wyciągnąłem je – mówi, wzruszając ramionami.

– Dlaczego?

– Nie wiem… Nie uważasz, że tak wyglądam lepiej? – Patrzy mi w oczy.

– Nie! Podobało mi się to, jak wyglądałeś wcześniej… teraz też, ale powinieneś

je włożyć z powrotem.

– Nie chcę ich znów wkładać.

Idzie w kierunku miejsca dla pasażera, żeby otworzyć mi drzwi.

– Hardin… mam nadzieję, że nie wyjąłeś ich, bo myślałeś, że będę cię takiego wolała; to nieprawda. Kocham cię tak czy inaczej. Proszę, włóż je z powrotem.

Jego oczy rozświetlają się na dźwięk moich słów, a ja odwracam wzrok przed wejściem do samochodu. Niezależnie od tego, jak bardzo jestem na niego zła, nie chciałabym, by sądził, że musi dla mnie zmieniać swój wygląd. Jego kolczyki z początku mi się nie podobały, ale pokochałam je. Są jego częścią.

– Tak naprawdę to nie tak. Już od dłuższego czasu myślałem o tym, żeby je zdjąć. Mam je od zawsze i zaczynają mnie już wkurzać. Poza tym, kto do cholery da mi jakąś prawdziwą pracę, jeśli będę miał na twarzy takie gówno?

Zapina pas i spogląda na mnie.

– Ktoś by cię zatrudnił, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Jeśli ci się podobają…

– To nie jest taka wielka sprawa. Nawet podoba mi się, jak wyglądam bez nich, jakbym już się nie ukrywał, wiesz?

Znów mu się przyglądam i zastanawiam się nad jego nowym wyglądem.

Wygląda wspaniale – jak zwykle – ale miło, że nie ma na sobie nic, co odwraca uwagę od jego doskonałej twarzy.

– Cóż, uważam, że tak czy inaczej wyglądasz doskonale, Hardin. Tylko nie myśl sobie, że chcę, żebyś wyglądał w jakiś konkretny sposób, bo tak nie jest – mówię mu całkiem szczerze.

Kiedy na mnie spogląda, częstuje mnie tak nieśmiałym uśmiechem, że zapominam, dlaczego chciałam na niego nakrzyczeć.

– Dokąd mnie w ogóle zabierasz? – pytam go.

– Na kolację. To naprawdę miłe miejsce. – Głos mu drży. Nerwowy Hardin to mój nowy ulubiony Hardin.

– Słyszałam o nim?

– Nie wiem… może?

Milczymy przez resztę drogi. Nucę do wtóru piosenek The Fray, które Hardin

najwyraźniej bardzo polubił, a on patrzy przez przednią szybę. Wciąż pociera dłonią udo – widzę, że to z nerwów.

Dojeżdżamy do restauracji – wygląda na elegancką i bardzo drogą. Jestem pewna, że każdy samochód na parkingu kosztował więcej niż dom mojej matki.

– Chciałem ci otworzyć drzwi – mówi, kiedy otwieram je sama, by wysiąść.

– Mogę je znów zamknąć i ty je otworzysz – proponuję.

– To się nie liczy, Thereso. – Posyła mi zadowolony z siebie uśmiech, a ja czuję motylki w brzuchu, kiedy nazywa mnie moim prawdziwym imieniem.

Kiedyś doprowadzało mnie to do szału, ale w tajemnicy uwielbiałam to, że mówił tak do mnie, żeby mnie wkurzyć. Kocham to prawie tak bardzo jak to, w jaki sposób mówi „Tess".

– Widzę, że wróciliśmy do „Theresy"? – Odwzajemniam jego uśmiech.

– Tak, właśnie tak – mówi i podaje mi ramię. Dostrzegam, że z każdym krokiem w stronę restauracji jest coraz bardziej pewny siebie.

Rozdział sto drugi

Hardin

– Myślisz, że znasz jakieś inne miejsce, które mogłoby ci się spodobać? – pytam, kiedy wracamy do samochodu.

Mężczyzna w ekskluzywnej restauracji, w której zarezerwowałem miejsca, stwierdził, że mojego nazwiska nie ma na liście. Zachowałem spokój, uważając, żeby nie zepsuć nam wieczoru. Pieprzony kutas z niego. Ściskam mocno kierownicę.

Spokojnie. Muszę się uspokoić. Spoglądam na Tessę i się uśmiecham.

Przygryza wargę i odwraca wzrok.

Czy to było dziwne? To było dziwne.

– Cóż, niezręczna sytuacja. – Mój głos jest niespokojny i dziwnie podwyższony. – Masz ochotę na coś konkretnego, skoro najwyraźniej musimy zastosować plan B? – pytam, żałując, że nie potrafię wymyślić żadnego innego miłego miejsca, w które mógłbym ją zabrać. Gdzieś, gdzie by nas wpuszczono.

– Nie, raczej nie. Możemy jechać gdziekolwiek, gdzie podają jedzenie. – Uśmiecha się.

Traktuje to naprawdę spokojnie i bardzo mnie to cieszy. To było poniżające, zostać w ten sposób odesłanym z kwitkiem.

– Dobrze… w takim razie McDonald? – drażnię się z nią tylko dlatego, żeby usłyszeć, jak się śmieje.

– Możemy trochę głupio wyglądać w McDonaldzie.

– Tak, trochę tak – zgadzam się.

Nie mam zielonego pojęcia, gdzie teraz pojechać. Trzeba było wymyślić plan zapasowy wcześniej. Ta noc już robi się coraz gorsza, a nawet się jeszcze nie zaczęła.

Zatrzymujemy się na światłach i rozglądam się dookoła. Na parkingu koło nas

stoi tłumek ludzi.

– Co tam się dzieje? – pyta Tessa, próbując spojrzeć obok mnie.

– Nie wiem, chyba jest lodowisko albo jakiś inny szajs – odpowiadam.

– Lodowisko? – podnosi głos, jak zwykle kiedy jest podekscytowana.

O nie…

– Możemy? – pyta.

Kurwa.

– Iść na łyżwy? – pytam niewinnie, jakbym nie był pewien, co ma na myśli.

Proszę, powiedz nie. Proszę, powiedz nie.

– Tak! – wykrzykuje.

– Ja… ja nie… – Nigdy w życiu nie jeździłem na łyżwach i nigdy nie miałem zamiaru, ale jeśli ona tego właśnie chce, to przecież mnie to nie zabije, jeśli spróbuję… no, może i zabije, ale i tak to zrobię. – Jasne… że możemy.

Kiedy na nią spoglądam, widzę, że jest zaskoczona – nie spodziewała się, że się zgodzę. Cholera, sam się tego nie spodziewałem.

– Zaraz… co na siebie włożymy? Mam tylko tę sukienkę i tenisówki. Powinnam była założyć dżinsy, wtedy byłoby super – mówi, prawie niezadowolona.

– Możemy zawsze podjechać do sklepu i coś ci kupić. W bagażniku znajdę coś dla siebie – proponuję. Nie mogę uwierzyć, że przechodzę przez całe to gówno tylko po to, żeby iść na łyżwy.

– Dobrze – zgadza się z promiennym uśmiechem. – Przydaje się mieć pełno ubrań w bagażniku! A tak w ogóle… to dlaczego trzymasz tam ubrania? Nigdy mi nie powiedziałeś.

– To tylko takie przyzwyczajenie. Gdy byłem na noc u jakiejś dziewczyny… to znaczy, jeśli całą noc nie było mnie w domu, potrzebowałem ubrań na rano i nigdy ich nie miałem, więc po prostu zacząłem je trzymać w bagażniku. To całkiem wygodne – wyjaśniam.

Delikatnie zaciska usta i wiem, że nie powinienem był wspominać o innych dziewczynach, nawet jeśli byłem z nimi przed nią. Żałuję, że nie wie, jak to wtedy było, jak pieprzyłem je bez żadnych emocji. To nie to samo. Nie dotykałem ich tak

jak jej, nie studiowałem każdego centymetra ich ciała, nie rozkoszowałem się ich płytkim oddechem i nie próbowałem dopasować do niego swojego oddechu, i nie czekałem z utęsknieniem na to, by powiedziały mi, że mnie kochają, kiedy się w nich poruszałem.

Nie pozwalałem im dotykać się przez sen; jeśli w ogóle zostawałem z nimi w tym samym łóżku, robiłem to dlatego, że byłem zbyt pijany, by się ruszyć. Było z nimi zupełnie inaczej niż z nią, i gdyby to wiedziała, może nie przeszkadzałoby jej to, że o nich wie. Gdybym był nią…. Myśli o tym, że Tessa mogłaby pieprzyć się z kimkolwiek innym zaćmiewają mi umysł i sprawiają, że czuję mdłości.

– Hardin? – mówi cicho, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Tak?

– Słyszałeś mnie?

– Nie… przepraszam. Co powiedziałaś?

– Minęliśmy już Target.

– O cholera, przepraszam. Zawrócę.

Wjeżdżam na najbliższy parking i zawracam samochód. Tessa ma obsesję Targetu, której nigdy nie zrozumiem. Jest trochę jak Marks & Spencer w Londynie, tylko droższy, a pracownicy zawsze są wkurzający w swoich głupich czerwonych koszulkach polo i spodniach khaki. Ale ona zawsze mi powtarza: „W Targecie mają duży wybór produktów bardzo dobrej jakości”. Nie mogę powiedzieć, że się myli, ale wielkie hipermarkety wciąż są jedną z tych rzeczy w Ameryce, które sprawiają, że czuję się tu obco.

– Po prostu pobiegnę do środka i coś wezmę – mówi Tessa, kiedy parkuję samochód.

– Jesteś pewna? Mogę pójść z tobą.

Chcę iść z nią, ale nie mogę nalegać, nie dzisiejszego wieczoru.

– Jeśli chcesz…

– Chcę – odpowiadam, zanim zdąży dokończyć.

Po dziesięciu minutach ma kosz prawie cały wypełniony rzeczami. W końcu kupiła

sobie wielką bluzę dresową i jakieś spandeksowe spodnie – przysięga, że to nie spandeks, tylko legginsy, ale niech mnie szlag, jeśli nie wyglądają jak spandeks. Próbuję przestać ją sobie w nich wyobrażać, kiedy bierze rękawiczki, szal i czapkę. Zachowuje się, jakbyśmy jechali na jebaną Antarktydę, ale z drugiej strony na zewnątrz jest cholernie zimno.

– Naprawdę myślę, że powinieneś też sobie kupić rękawiczki. Lód jest bardzo zimny i dłonie ci zamarzną, kiedy się przewrócisz – mówi ponownie.

– Nie upadnę… ale jasne, wezmę rękawiczki, jeśli nalegasz. – Uśmiecham się, a ona odwzajemnia uśmiech, wrzucając parę czarnych rękawiczek do koszyka.

– Chcesz czapkę? – pyta.

– Nie, mam w bagażniku.

– Oczywiście, że masz. – Wyciąga szal z kosza i wiesza go z powrotem na wieszaku.

– Nie chcesz szalika? – pytam.

– Myślę, że to, co mam, wystarczy. – Wskazuje na koszyk.

– Tak, też mam takie wrażenie – drażnię się z nią, ale ignoruje mnie i idzie szukać skarpetek. Spędzimy całą noc w tym cholernym sklepie.

Wreszcie Tessa mówi:

– Dobrze, chyba już skończyłam.

Przy kasie jak zwykle próbuje się kłócić ze mną, że nie powinienem za wszystko płacić. Ale to randka, na którą ją zaprosiłem, więc nie ma mowy, żebym jej pozwolił płacić. Kiedy to mówię, po prostu kilka razy przewraca oczami, wyciąga torebkę i podaje sprzedawcy swój ostatni banknot.

Czy kończą się jej pieniądze? Jeśli tak, to chyba by mi powiedziała? Czy powinienem ją o to spytać? Kurwa, stanowczo za dużo nad tym rozmyślam.

Kiedy wracamy w okolicę lodowiska, Tessa ma ochotę od razu wyskoczyć z samochodu, ale musimy się najpierw przebrać. Zmieniam ubrania na miejscu – przez cały czas jest odwrócona i wygląda przez okno. Gdy kończę, mówię jej:

– Możemy znaleźć łazienkę, w której będziesz mogła się swobodnie przebrać.

Ale ona tylko wzrusza ramionami.

– Chciałam się przebrać w samochodzie, żeby nie musieć nosić sukienki tam i z powrotem.

– Nie, tu jest za dużo ludzi. Ktoś zobaczy, jak się rozbierasz.

Rozglądam się po tej części parkingu, gdzie stoimy, i jest dość pusto, ale i tak…

– Hardin… jest w porządku – mówi z odrobiną zdenerwowania w głosie.

Powinienem był ukraść tę piłkę antystresową, którą zobaczyłem wczoraj na biurku mojego ojca.

– Jeśli nalegasz – odpowiadam z niezadowoleniem, a ona odrywa metki od swoich nowych ubrań.

– Możesz mi pomóc się rozpiąć, zanim wyjdziesz? – pyta.

– Yyy… jasne.

Sięgam na jej stronę, a ona podnosi włosy, żebym mógł dotrzeć do zamka. Rozpinałem tę sukienkę niezliczoną ilość razy, ale po raz pierwszy nie będę mógł jej dotykać, kiedy będzie ją zsuwać z ramion.

– Dziękuję. A teraz poczekaj na zewnątrz – instruuje mnie.

– Co? Przecież tyle razy… – zaczynam.

– Hardin…

– Dobrze. Ale pospiesz się. – Wysiadam z samochodu i zamykam drzwi. Uświadamiam sobie, że to, co powiedziałem, było niegrzeczne. Szybko otwieram drzwi i pochylam się do środka. – Proszę – dodaję i znów je zamykam.

Słyszę, że się śmieje.

Kilka minut później wychodzi, przeczesując swoje długie włosy palcami, a potem naciąga na głowę fioletową czapkę. Kiedy do mnie dołącza po drugiej stronie samochodu, wygląda… uroczo. Zawsze wygląda pięknie i seksownie, ale coś w tej wielkiej bluzie, czapce i rękawiczkach sprawia, że wygląda jeszcze bardziej niewinnie niż zwykle.

– Proszę, zapomniałeś rękawiczek – mówi, podając mi je.

– Świetnie. Nie poradziłbym sobie bez nich – żartuję sobie, a ona daje mi kuksańca łokciem. Jest taka urocza.

Tyle rzeczy chcę jej powiedzieć, ale nie chcę, żeby wyrwało mi się coś

nieodpowiedniego, co mogłoby zepsuć nam wieczór.

– Wiesz, jeśli chciałaś taki wielki sweter, mogłaś założyć jeden z moich i zaoszczędzić sobie dwadzieścia dolców – mówię, a ona chwyta moją dłoń, ale szybko puszcza.

– Przepraszam – mamrocze, czerwieniąc się.

Chcę znów złapać ją za rękę, ale rozprasza mnie witająca nas niska kobieta.

– Jaki rozmiar łyżew? – pyta niskim głosem.

Spoglądam na Tessę, a ona odpowiada za nas oboje. Kobieta wraca z dwiema parami łyżew, a ja się wzdrygam. Nie ma mowy, żeby to się dobrze skończyło.

Idę za Tess do znajdującej się niedaleko ławki i zdejmuję buty. Zakłada obie łyżwy, zanim jestem w stanie włożyć choć połowę stopy do jednej z moich. Mam nadzieję, że szybko się znudzi i będzie chciała iść.

– Wszystko w porządku? – wyzłośliwia się, kiedy wreszcie zawiązuję drugą łyżwę.

– Tak. Co mam zrobić z butami? – pytam.

– Ja je wezmę. – Niska kobieta pojawia się znikąd. Podaję jej buty, a Tessa robi to samo ze swoimi.

– Gotowy? – pyta, a ja wstaję.

Od razu chwytam się barierki. Jak, do kurwy nędzy, się na tym jeździ?

Tessa próbuje się nie uśmiechać.

– To łatwiejsze, kiedy już poruszasz się na lodzie.

Mam, kurwa, nadzieję.

A jednak nie robi się łatwiejsze i przewracam się trzykrotnie w ciągu pierwszych pięciu minut. Tessa za każdym razem się śmieje, a ja muszę przyznać, że gdybym nie miał na sobie rękawiczek, moje ręce byłyby już zamarznięte.

Śmieje się i wyciąga do mnie dłoń, by pomóc mi wstać.

– Pamiętasz, jak jakieś pół godziny temu mówiłeś, że nie będziesz się przewracał?

– Kim ty jesteś, jakąś profesjonalną łyżwiarką? – pytam, gramoląc się na nogi. Nienawidzę teraz jeżdżenia na łyżwach bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale

Tessa bawi się świetnie.

– Nie, już dawno nie jeździłam, ale kiedyś często chodziliśmy na łyżwy z moją przyjaciółką Josie.

– Josie? Nigdy nie słyszałem, żebyś mówiła o jakichkolwiek przyjaciółkach z rodzinnego miasta.

– Nie miałam ich wielu. Dorastając, większość czasu spędzałam z Noah. Josie przeprowadziła się przed ostatnią klasą liceum.

– Ach.

Nie wiem, dlaczego nie miałaby mieć wielu przyjaciółek. Co z tego, że ma nerwicę natręctw, jest trochę świętoszkowata i bez przerwy gada o powieściach… jest dla wszystkich miła, czasami wkurzająco miła. Oczywiście poza mną, mnie się cały czas czepia, ale kocham to w niej. Zazwyczaj.

Pół godziny później nie udało się nam zrobić nawet jednego okrążenia dookoła lodowiska przez moje niesamowite umiejętności.

– Jestem głodna – mówi i spogląda na stoisko z jedzeniem przyozdobione migającymi światełkami.

Uśmiecham się.

– Ale nie przewróciłaś się jeszcze i nie pociągnęłaś mnie za sobą, lądując na mnie i patrząc w moje oczy, jak na filmach.

– Nasza sytuacja zupełnie nie przypomina filmu – wytyka mi i kieruje się do wyjścia.

Żałuję, że nie trzymała mnie za rękę, kiedy jeździliśmy… to znaczy gdybym mógł się utrzymać na nogach. Wszystkie szczęśliwe pary wydają się z nas nabijać, gdy okrążają nas, trzymając się za ręce.

Kiedy tylko opuszczam lodowisko, zdejmuję okropne łyżwy, znajduję małą kobietę i odzyskuję moje cholerne buty.

– Naprawdę masz przyszłość w sporcie – naśmiewa się ze mnie Tess po raz tysięczny, kiedy przyłączam się do niej przy stoisku z jedzeniem, gdzie je faworki i strzepuje okruszki cukru pudru z fioletowej bluzy.

– Ha, ha. – Przewracam oczami. Wciąż bolą mnie kostki od tego gówna. –

Mogłem cię zabrać gdzieś indziej na jedzenie. Faworki to nie do końca dobra kolacja – mówię jej i wbijam wzrok w ziemię.

– Nie szkodzi, dawno już ich nie jadłam. – Zjadła całą swoją porcję i pół mojej.

Znów łapię ją na tym, że mi się przygląda – zamyślonym wzrokiem bada moją twarz.

– Dlaczego wciąż na mnie patrzysz? – pytam w końcu, a ona odwraca wzrok.

– Przepraszam… po prostu nie jestem przyzwyczajona do tego, że nie masz kolczyków – przyznaje, znów się na mnie gapiąc.

– Nie zmieniłem się tak bardzo.

Łapię się na tym, że mimowolnie uniosłem palce do ust.

– Wiem… to tylko dziwne. Byłam do nich bardzo przyzwyczajona.

Czy powinienem je znów włożyć? Nie zdjąłem ich tylko dla niej – powiedziałem jej prawdę. Rzeczywiście mam wrażenie, że się za nimi chowałem, używałem tych drobnych metalowych pierścieni, by trzymać ludzi na dystans. Kolczyki onieśmielają innych i sprawiają, że jest mniejsza szansa, że ktoś będzie ze mną rozmawiał albo w ogóle się do mnie zbliży, a ja czuję, że chciałbym tę fazę życia zostawić już za sobą. Nie chcę już trzymać ludzi z daleka od siebie, zwłaszcza Tessy. Chcę ją do siebie przyciągnąć.

Zrobiłem je sobie, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem – podrobiłem podpis mamy i nawaliłem się przed wejściem do salonu. Głupek, który mi je zrobił, z pewnością czuł ode mnie alkohol, ale i tak mnie zakolczykował. Zupełnie nie żałuję, że je miałem; po prostu już mi się znudziły.

Ale tatuaże to zupełnie inna sprawa. Kocham je i zawsze będę kochał. Wciąż będę pokrywał swoje ciało tuszem, wyrażając w ten sposób myśli, na których wypowiedzenie nie potrafię się tak naprawdę zdobyć. Cóż, to niedokładnie tak – wydają mi się przypadkowymi symbolami, które nie mają żadnego znaczenia, ale spoko wyglądają, więc jebie mnie to.

– Nie chcę, żebyś się zmieniał – mówi mi, a ja spoglądam na nią. – Nie fizycznie. Chciałabym tylko, żebyś pokazał mi, że możesz traktować mnie lepiej i nie starać się wciąż mnie kontrolować. Nie chcę też, żebyś zmieniał swoją

osobowość. Chcę tylko, żebyś o mnie walczył, a nie zmieniał się w kogoś, z kim według ciebie chciałabym być.

Jej słowa ciągną za zewnętrzne krawędzie mojego serca, grożąc, że je otworzą.

– Nie robię tego – zapewniam ją.

Próbuję się dla niej zmienić, ale nie w taki sposób. Robię to dla siebie, ale i dla niej.

– Wyciągnięcie ich to tylko krok w tym wszystkim. Próbuję być lepszym człowiekiem, a kolczyki przypominają mi o złym okresie w moim życiu. Okresie, od którego chcę się odciąć – mówię jej.

– Ach – niemal szepcze.

– Więc je lubiłaś? – Uśmiecham się.

– Tak, bardzo – przyznaje.

– Mógłbym włożyć je z powrotem – proponuję, ale ona potrząsa głową.

Jestem teraz znacznie mniej nerwowy niż dwie godziny temu. To przecież Tessa, moja Tessa – nie powinienem się denerwować.

– Tylko jeśli chcesz.

– Mógłbym je włożyć, kiedy… – powstrzymuję się przed dokończeniem.

– Kiedy co? – Przechyla głowę na bok.

– Nie chcesz, żebym kończył to zdanie.

– Właśnie, że chcę! Co chciałeś powiedzieć?

– Dobrze, niech będzie po twojemu. Miałem powiedzieć, że mogę je zawsze włożyć z powrotem i cię w nich pieprzyć, jeśli cię tak podniecają.

Jej przerażony wyraz twarzy sprawia, że się śmieję, a ona rozgląda się, by się upewnić, że nikt mnie nie słyszał.

– Hardin! – gani mnie między wybuchami śmiechu, od którego robi się cała czerwona.

– Ostrzegałem cię… Poza tym nie powiedziałem dziś ani jednego zboczonego komentarza, więc przynajmniej ten mi się należy.

– To prawda – zgadza się i pociąga łyk lemoniady.

Chcę ją spytać, czy to znaczy, że istnieje możliwość, że mogłaby ze mną kiedyś

jeszcze uprawiać seks, ale czuję, że to nieodpowiedni moment na takie pytania. Nie chodzi tylko o to, że chcę ją znów poczuć, ale też o to, że naprawdę zajebiście za nią tęsknię. Całkiem dobrze się dogadujemy, zwłaszcza jak na nas. Wiem, że to w dużej mierze dzięki temu, że raz w życiu nie zachowuję się jak kutas. To naprawdę nie takie trudne. Po prostu muszę myśleć, zanim coś powiem.

– Jutro twoje urodziny. Planujesz coś? – pyta mnie po chwili ciszy.

Cholera.

– Cóż, hmm… Logan i Nate robią dla mnie jakąś imprezę. Nie chciałem iść, ale Steph powiedziała, że się postarali i wydali kupę kasy, więc stwierdziłem, że przynajmniej do nich wpadnę. Chyba że… chciałabyś coś zrobić? Wtedy nie pójdę – mówię jej.

– Nie, w porządku. Jestem pewna, że przyjęcie będzie znacznie zabawniejsze.

– Może mogłabyś wpaść? – I ponieważ znam odpowiedź, dodaję: – Nikt nie wie, co się między nami dzieje… oczywiście oprócz Zeda.

Nie powinienem się teraz skupiać na tym, dlaczego Zed wie, co się dzieje w moim pieprzonym życiu.

– Nie, ale dziękuję. – Uśmiecha się, lecz jej oczy pozostają poważne.

– Naprawdę nie muszę iść.

Jeśli chce spędzić ze mną urodziny, Logan i Nate mogą iść się pierdolić.

– Nie, naprawdę, w porządku. I tak mam dużo do zrobienia – mówi i odwraca wzrok.

Rozdział sto trzeci

Tessa

– Masz jakieś plany na pozostałą część wieczoru? – pyta Hardin, kiedy wjeżdża na podjazd przed domem swojego ojca.

– Nie, muszę się trochę pouczyć, a potem idę spać. Szalone plany. – Uśmiecham się do niego.

– Tęsknię za spaniem. – Marszczy czoło i dotyka palcem żłobień na kierownicy.

– Źle śpisz? – Oczywiście, że tak. – Czy ty… czy znowu… – zaczynam.

– Tak, co noc – mówi, a mnie serce się ściska.

– Przykro mi.

Nienawidzę tego. Nienawidzę tych koszmarów za to, że go tak dręczą. Nienawidzę tego, że jestem jedynym lekarstwem, jedynym, co sprawia, że trzymają się od niego z daleka.

– W porządku. Nic mi nie jest – mówi, ale ciemne półokręgi pod jego oczami przeczą jego słowom.

Zaproszenie go na górę byłoby okropnie głupim pomysłem. Powinnam myśleć o tym, co teraz począć z moim życiem, a nie spędzać nocy z Hardinem. To takie niezręczne, że podrzuca mnie do domu swojego ojca – właśnie dlatego powinnam znaleźć sobie mieszkanie.

– Mógłbyś wejść na górę… Tylko po to, żeby się przespać. Jest jeszcze wcześnie – proponuję, a on nagle podnosi głowę.

– Nie miałabyś nic przeciwko temu? – pyta, a ja kiwam głową, zanim moje myśli na mnie wpłyną.

– Oczywiście… ale tylko się przespać – przypominam mu z uśmiechem, a on kiwa głową.

– Wiem, Tess.

– Nie chodziło mi o to… – próbuję wyjaśnić.

– Rozumiem – prycha.

No dobra…

Jest między nami dystans, który jednocześnie jest niewygodny i konieczny. Chcę sięgnąć do jego czoła i odgarnąć samotny kosmyk włosów, który na nie opadł, ale to byłoby za dużo. Potrzebuję tego dystansu, tak jak potrzebuję Hardina. To wszystko bardzo pogmatwane i wiem, że zapraszanie go na górę w niczym nie pomoże, ale po prostu bardzo chcę, żeby mógł się przespać.

Uśmiecham się do niego delikatnie, a on przygląda mi się przez chwilę, potem zaś potrząsa głową.

– Wiesz, lepiej nie. Mam trochę pracy, a poza tym… – zaczyna.

– Naprawdę nie szkodzi – przerywam mu i otwieram drzwi samochodu, żeby uciec od tej żenującej sytuacji.

Nie powinnam była tego robić. Mam się od niego zdystansować, a oto jestem odrzucana… po raz kolejny.

Gdy docieram do drzwi, przypominam sobie, że zostawiłam w samochodzie Hardina sukienkę i buty, ale zanim zdążę się odwrócić, on już wyjeżdża z podjazdu.

Kiedy tego wieczoru zmywam makijaż i przygotowuję się do snu, odtwarzam sobie w głowie raz po raz naszą randkę. Hardin był taki… miły. Hardin był miły. Ubrał się elegancko i z nikim się nie pobił, a nawet na nikogo nie nawrzeszczał. To duży postęp. Zaczynam chichotać jak idiotka, gdy przypominam sobie, jak przewracał się na lodzie – strasznie go to irytowało, ale zabawnie było patrzeć na jego upadki. Jest taki wysoki i tyczkowaty, a nogi wciąż mu się chybotały w łyżwach. To zdecydowanie jedna z najzabawniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

Nie jestem pewna, co sądzę o tym, że Hardin wyjął sobie kolczyki, ale powtarzał mi kilkakrotnie, że już ich nie chce, więc to nie zależy ode mnie. Zastanawiam się, co powiedzą o tym jego znajomi.

Nastrój trochę mi się zmienił, kiedy opowiedział mi o swoim przyjęciu urodzinowym. Nie wiem, czego się spodziewałam po jego urodzinowych planach,

ale na pewno nie tego, że pójdzie na imprezę. Chyba jednak jestem idiotką, bo to przecież jego dwudzieste pierwsze urodziny.

Ze wszystkich sił chciałabym je spędzić z nim, lecz za każdym razem, kiedy idę do tej cholernej siedziby bractwa, dzieje się coś złego, a ja nie chcę kontynuować tego cyklu, zwłaszcza gdy relacje między nami są tak napięte. Ostatnie, czego potrzebuję, to upić się i pogorszyć sytuację. Nie potrafię dawać prezentów, ale coś wymyślę. Zatrzymuję się przy pokoju Landona, lecz nie odpowiada na moje pukanie. Gdy otwieram drzwi, widzę, że śpi, więc postanawiam też iść do łóżka.

Otwieram drzwi i prawie wyskakuję ze skóry, kiedy zauważam, że ktoś siedzi na moim łóżku. Upuszczam kosmetyczkę na komodę… a potem uświadamiam sobie, że to Hardin, i uspokajam się. Gdy na niego patrzę, niezręcznie krzyżuje nogi w kostkach.

– Ja… hmm… przepraszam, że się zachowałem jak palant tam na dole, naprawdę chciałem u ciebie spać. – Przeczesuje palcami niesforne włosy.

– No przecież cię zaprosiłam – przypominam mu i podchodzę do łóżka.

Wzdycha.

– Wiem i bardzo mi przykro. Czy mogę jednak zostać? Tak dobrze się dziś bawiłem, po prostu będąc przy tobie, i jestem taki zmęczony…

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Chciałam, żeby został. Tęsknię za poczuciem bezpieczeństwa, które mi daje, śpiąc w moim łóżku, ale przed chwilą powiedział, że ma coś do zrobienia.

– A co z twoją pracą? – unoszę brew.

– Może poczekać – mówi, wyglądając na przygnębionego.

Siadam przy nim na łóżku, biorę poduszkę i przykrywam nią sobie uda.

– Dziękuję – mówi Hardin, a ja przysuwam się do niego. Wciąż jest dla mnie jak magnes. Nie potrafię trzymać się choćby kilka centymetrów od niego.

Spoglądam na niego, a on się uśmiecha, a później szybko wbija wzrok w podłogę. Moje ciało kieruje się własnym rozumem, bo przytulam się do niego, chwytając go za dłonie. Ma zimne ręce i ciężko oddycha.

Tęskniłam za tobą – chcę powiedzieć. Pragnę być blisko ciebie – chcę wyznać.

Delikatnie ściska moją dłoń, a ja kładę mu głowę na ramieniu. Obejmuje mnie jedną ręką i przyciąga do siebie.

– Bardzo dobrze się dziś bawiłam – mówię mu.

– Ja też, maleńka, ja też.

To, że nazywa mnie „maleńka”, sprawia, że chcę się do niego jeszcze bardziej zbliżyć. Podnoszę głowę i spoglądam na niego – patrzy na moje usta. Instynktownie przechylam głowę w górę, zbliżając do niego twarz. Kiedy likwiduję dystans między nami i przyciskam wargi do jego warg, odchyla się, opierając się na łokciach, a ja siadam mu na kolanach. Czuję jedną jego dłoń na plecach – przyciąga mnie bliżej do siebie.

– Tęskniłem za tobą – mówi, a później muska mój język swoim. Brakuje mi zimna jego metalowego kolczyka, ale moje ciało jest ogrzewane przez to, jak bardzo go potrzebuję, co sprawia, że wszystko inne traci znaczenie.

– Też za tobą tęskniłam.

Zanurzam palce w jego włosy i całuję go mocniej. Moja druga dłoń schodzi niżej, by dotknąć twardych mięśni pod jego koszulą, ale powstrzymuje mnie, podnosząc się ze mną wciąż na kolanach.

Uśmiecha się, nie bez goryczy.

– Myślę, że dziś nie powinniśmy robić niczego tylko dla dorosłych. – Ma zaczerwienione policzki i oddycha ciężko tuż przy mojej twarzy.

Chcę zaprotestować, powiedzieć, że potrzebuję jego dotyku, ale wiem, że ma rację. Wzdycham i schodzę z jego uda, kładąc się po drugiej stronie łóżka.

– Przepraszam, Tess. Nie chciałem… – milknie.

– Nie, masz rację. Naprawdę, wszystko w porządku. Prześpijmy się trochę. – Uśmiecham się, a moje ciało wciąż jest rozedrgane od naszego kontaktu.

Leży obok mnie, trzymając się swojej strony łóżka – między nami leży poduszka, co przypomina mi o naszych dawniejszych czasach. Szybko zasypia i zaczynam słyszeć jego spokojne chrapanie, ale kiedy budzę się w środku nocy, Hardina już nie ma. Zamiast niego zastaję na poduszce liścik:

Raz jeszcze dziękuję, muszę trochę popracować.

Następnego ranka, gdy tylko wstaję, piszę esemesa do Hardina, życząc mu wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, a potem ubieram się, czekając na odpowiedź. Żałuję, że nie został, ale czuję lekką ulgę, że nie muszę radzić sobie z porankiem-po-pierwszej-randce.

Wzdycham i wkładam telefon do torby, a później idę na dół i dołączam do Landona. Mówię mu, że strawię dziś pół dnia, żeby kupić Hardinowi prezent urodzinowy.

Rozdział sto czwarty

Hardin

– Będzie zajebiście, stary – mówi Nate, wspinając się na kamienny murek na końcu parkingu.

– Jasne, że będzie – stwierdzam. Oddalam się od dymiącego papierosa Logana i siadam obok Nate’a.

– Będzie, i lepiej tego nie spierdol, bo planowaliśmy to od miesięcy – mówi mi Logan.

Macham nogami w tę i we w tę, przez chwilę zastanawiając się, czy nie zepchnąć Logana z murku za te wszystkie gówniane przytyki, którymi uraczył mnie za zdjęcie kolczyków.

– Przyjdę. Już wam mówiłem.

– Przyprowadzisz ją? – pyta Nate, oczywiście mówiąc o Tess.

– Nie, jest zajęta.

– Zajęta? To twoje dwudzieste pierwsze urodziny, koleś. Wyciągnąłeś dla niej kolczyki, powinna przyjść – stwierdza Logan.

– Gdy tylko się pojawia, i tak zawsze jest jakaś awantura. Kurwa, i po raz ostatni mówię ci, że nie wyciągnąłem ich dla niej.

Przewracam oczami i przesuwam palcami po pęknięciach w murze.

– Może powinieneś kazać jej znów sprać dupę Molly. To było bezcenne. – Nate chichocze.

– To było takie zabawne. Ona jest też zabawna, kiedy pije. I kiedy przeklina. Jakbym słuchał swojej babci.

Logan śmieje się razem z Nate’em.

– Moglibyście obaj przestać wreszcie o niej gadać? Nie przyjdzie.

– Dobra, uspokój się, okej? – prosi Nate z uśmiechem.

Żałuję, że zorganizowali dla mnie imprezę, bo chciałem spędzić urodziny z Tessą. Tak naprawdę gówno mnie obchodzą urodziny, ale chciałem się z nią zobaczyć. Wiem, że nie ma nic do zrobienia, tylko nie chce się zbliżać do moich znajomych – nie żebym ją za to winił.

– Czy coś się dzieje między tobą a Zedem? – pyta Nate, kiedy idziemy na zajęcia.

– Tak, jest kutasem i wciąż kręci się koło Tessy. Czemu pytasz?

– Tylko się zastanawiam, bo widziałem, jak Tessa wchodzi do budynku nauk o środowisku pojebanym, czy czymś tam, i uznałem to za dziwne… – mówi mi Nate.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwa dni temu. Chyba w poniedziałek.

– Powa… – zatrzymuję się w połowie słowa, bo wiem, że mówi poważnie.

Cholera, Tesso, której części zdania „Trzymaj się z dala od Zeda” nie rozumiesz?

– Ale nie przeszkadza ci, że on się pojawi, co? Bo już powiedzieliśmy wszystkim, a nie chcę nikomu odmawiać zaproszenia – mówi Nate. Zawsze był tym miłym w naszej grupie.

– Gówno mnie to obchodzi. To nie on ją pieprzy, tylko ja – mówię mu, a on się śmieje. Dobrze, że nie wie, co tak naprawdę się dzieje.

Nate i Logan zostawiają mnie przed halą sportową i muszę przyznać, że naprawdę się cieszę, że zobaczę się z Tessą. Zastanawiam się, co dziś zrobiła z włosami i czy założyła te spodnie, które tak uwielbiam.

Co jest, do kurwy nędzy? Wciąż nie mogę uwierzyć, że potrafię myśleć o takim głupim gównie. Kilka miesięcy temu, gdyby ktoś mi powiedział, że będę marzył o tym, jak jakaś dziewczyna się uczesała, wybiłbym mu zęby. A teraz tu stoję, mając nadzieję, że Tessa zaczesze włosy do tyłu i będę mógł zobaczyć jej twarz.

Później nie mogę uwierzyć, że znów jestem w domu bractwa. Wydaje się, że wyprowadziłem się stąd wieki temu. W ogóle za tym nie tęsknię, ale nie przepadam też za mieszkaniem w samotności.

Ten rok był zupełnie porąbany. Naprawdę nie wierzę, że mam dwadzieścia jeden lat i w przyszłym roku skończę uniwersytet. Mama dzwoniła do mnie wcześniej i płakała, że za szybko rosnę, a ja ostatecznie przerwałem połączenie, bo nie chciała przestać. Na swoją obronę mam to, że zrobiłem to jednak dość grzecznie – przez całą rozmowę udawałem, że telefon zaraz mi się rozładuje.

W domu jest masa ludzi, na ulicy stoją całe rzędy samochodów, a ja zastanawiam się, kim, do kurwy nędzy, są ci ludzie, którzy przyjechali tu na moje urodziny. Wiem, że tak właściwie nikt nie przyszedł tu dla mnie. To tylko wymówka, żeby zrobić wyjebaną imprezę, ale nieważne. Właśnie wtedy, kiedy zaczynam żałować, że nie ma Tessy, zauważam ohydne różowe włosy Molly i cieszę się, że Tessa nie przyszła.

– I jest nasz jubilat. – Uśmiecha się i wchodzi do domu przede mną.

– Scott! – woła Tristan z kuchni. Widzę, że już sporo wypił.

– Gdzie Tessa? – pyta Steph.

Wszyscy moi znajomi stoją dookoła mnie i wgapiają się we mnie, a ja próbuję wymyślić coś na poczekaniu. Zupełnie nie muszą wiedzieć, że próbuję ją skłonić do tego, by do mnie wróciła.

– Zaraz… co ważniejsze, gdzie do cholery są twoje kolczyki? – Steph bierze mnie pod brodę i obraca moją głową, jakbym był pieprzonym szczurem laboratoryjnym.

– Zejdź ze mnie – jęczę i odsuwam się od niej.

– Cholera jasna! Zmieniasz się w jednego z nich – mówi Molly i wskazuje na grupkę dobrze urodzonych gnojków stojących po drugiej stronie pokoju.

– Wcale nie – odpowiadam z nienawistnym spojrzeniem.

Rechocze i dalej mnie naciska:

– Właśnie że tak! Kazała ci je wyjąć, prawda?

– Nie, nie kazała. Wyjąłem je, bo miałem na to zajebistą ochotę. Nie twój cholerny interes – warczę, a ona przewraca oczami.

– Niech ci będzie.

Dzięki Bogu odchodzi.

– Nie przejmuj się nią. Tak czy inaczej, będzie Tessa? – pyta mnie Steph, a ja potrząsam głową. – Cóż, tęsknię za nią. Fajnie by było, gdyby częściej przychodziła. – Pociąga łyk z plastikowego kubka.

– Ja też – mówię bezgłośnie i napełniam kubek wodą.

Ku mojemu niezadowoleniu muzyka i głosy stają się coraz głośniejsze w miarę upływu wieczoru. Jeszcze przed ósmą wszyscy są najebani. Wciąż nie zdecydowałem, czy chcę pić, czy nie. Długo nie piłem, aż do tego wieczoru u ojca, kiedy zniszczyłem całą porcelanę Karen. Chodziłem kiedyś na te beznadziejne przyjęcia, nie pijąc… no, zazwyczaj. Ledwo pamiętam pierwsze dni w college'u – butelka za butelką, zdzira za zdzirą… wszystko mi się rozmywa, ale cieszę się z tego. Nic nie miało sensu, zanim nie pojawiła się Tessa.

Znajduję miejsce na kanapie koło Tristana i uciekam w marzenia o Tessie, podczas gdy moi znajomi grają w kolejną idiotyczną zabawę imprezową.

Rozdział sto piąty

Tessa

„Hej” – pisze Hardin w esemesie.

To idiotyczne, ale mam motylki w brzuchu.

„Jak tam na twoim przyjęciu?” – odpisuję i wpycham sobie do ust kolejną garść popcornu. Gapiłam się w ekran czytnika e-booków przez dwie godziny bez przerwy, więc przyda mi się odmiana.

„Beznadziejnie. Mogę wpaść?” – odpowiada.

Niemal zeskakuję z łóżka. Podjęłam już wcześniej decyzję, po spędzeniu wielu godzin na szukaniu dla niego prezentu, że „przestrzeń”, której potrzebuję, może poczekać, aż skończą się jego urodziny. Nie obchodzi mnie, że to żałosne i świadczy o tym, jak bardzo go potrzebuję. Jeśli woli spędzać czas ze mną zamiast ze swoimi znajomymi, to kupuję to w ciemno. Naprawdę bardzo się stara i muszę to docenić – ale oczywiście i tak musimy porozmawiać o tym, że nie widzi ze mną przyszłości, i o tym, jak wpłynie to na moją karierę.

Ale to może poczekać do jutra.

„Jasne. Kiedy tu będziesz?” – piszę.

Przekopuję się przez komodę i biorę niebieską koszulkę bez rękawów – Hardin powiedział mi kiedyś, że mi w niej ładnie. Będę musiała założyć dżinsy, bo wyglądałabym idiotycznie, siedząc w tej sypialni w sukience. Zastanawiam się, jak on się ubrał. Czy zaczesze włosy do tyłu, tak jak wczoraj? Czy jego przyjęcie było nudne beze mnie i woli się zobaczyć ze mną? Naprawdę się zmienia i kocham go za to.

Dlaczego się tak chichram?

„Za pół godziny”.

Biegnę do łazienki, żeby umyć zęby, na których pozostały resztki ziaren

kukurydzy. Nie powinnam go całować, prawda? Chociaż są jego urodziny… jeden pocałunek nie zaszkodzi, i bądźmy szczerzy – zasłużył na całusa za to, jak bardzo się stara. Jeden pocałunek nie zepsuje moich planów.

Poprawiam makijaż i przeczesuję włosy, a potem związuję je w kucyk. Wyraźnie nie potrafię trzeźwo myśleć, jeśli chodzi o Hardina, ale jutro się będę za to ganić. Wiem, że zwykle nie robi zbyt wiele w urodziny, ale chcę, żeby te były inne – chcę, by wiedział, że jego urodziny są ważne.

Chwytam prezent, który mu kupiłam, i szybko go pakuję. Wybrałam papier z wzorem w nuty – byłaby z niego dobra okładka płyty. Zaczynam się denerwować i być rozkojarzona, chociaż nie powinnam.

„Dobrze, do zobaczenia wkrótce” – wysyłam wiadomość. Podpisuję niewielką kartkę jego imieniem i idę na dół.

Karen tańczy przy starej piosence Luthera Vandrossa, a ja nie mogę się powstrzymać od śmiechu, kiedy odwraca się zaczerwieniona.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteś – tłumaczy się, wyraźnie zawstydzona.

– Uwielbiam tę piosenkę. Mój ojciec bez przerwy jej słuchał – mówię jej, a ona się uśmiecha.

– W takim razie miał dobry gust.

– To prawda.

Uśmiecham się na to dość dobre wspomnienie mojego ojca, wirującego po kuchni… a potem zaszło słońce i po raz pierwszy podbił oko matce.

– Więc co dziś robisz? Landon znów jest w bibliotece – informuje mnie, choć już o tym wiedziałam.

– Tak naprawdę chciałam spytać, czy mogłabyś mi pomóc zrobić dla Hardina jakieś ciasto albo coś. Są jego urodziny i będzie tu za jakieś pół godziny.

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Naprawdę? Cóż, jasne, możemy zrobić szybkie ciasto… albo lepiej zróbmy dwuwarstwowy tort z polewą. Woli czekoladę czy wanilię?

– Czekoladowy tort z czekoladową polewą – mówię jej.

Niezależnie od tego, że czasem czuję, że w ogóle go nie znam, znam go chyba lepiej niż samą siebie.

– Dobrze. Możesz podać mi blachę? – prosi, a ja skaczę, by jej pomóc.

Pół godziny później czekam, aż ciasto wystygnie, żebym mogła nałożyć polewę przed przyjściem Hardina. Karen znalazła kilka starych świeczek – miała tylko jedynkę i trójkę, ale wiem, że go to rozbawi.

Idę do salonu i wyglądam przez okno, żeby zobaczyć, czy już jest, ale podjazd jest pusty. Pewnie po prostu trochę się spóźnia. Minęło tylko czterdzieści pięć minut.

– Ken będzie w domu za jakąś godzinę, je kolację z kolegami z pracy. Jak przystało na kogoś okropnego, powiedziałam, że boli mnie brzuch. Po prostu nie cierpię tych kolacji. – Karen śmieje się, a ja chichoczę, usiłując ładnie uformować czekoladową polewę wzdłuż brzegów ciasta.

– Nie winię cię za to – odpowiadam jej i wtykam świeczki w tort.

Najpierw układam je w liczbę trzydzieści jeden, ale później zmieniam zdanie i formuję z nich trzynastkę. Śmiejemy się z Karen z ckliwych świeczek, a ja próbuję napisać imię Hardina w gęstej polewie pod nimi.

– Wygląda… ładnie – kłamie Karen.

Krzywię się na widok efektu swoich marnych umiejętności cukierniczych.

– Liczy się intencja. Przynajmniej taką mam nadzieję…

– Z pewnością mu się spodoba – zapewnia mnie Karen, a potem idzie na górę, żebym miała z Hardinem odrobinę prywatności, gdy już przyjedzie.

Upłynęła już godzina od czasu, kiedy do mnie napisał, i siedzę sama w kuchni, czekając aż się pojawi. Chcę do niego zadzwonić, ale jeśli miałby nie przyjechać, sam powinien do mnie zadzwonić i mi o tym powiedzieć.

Przyjedzie. To przecież jego pomysł, żeby przyjechać. Przyjedzie.

Rozdział sto szósty

Hardin

Nate po raz trzeci próbuje mi podać swój kubek.

– Dalej, stary. Tylko jeden drink, to twoje dwudzieste pierwsze urodziny: byłoby nielegalne, gdybyś się nie napił!

Ponieważ dzięki temu łatwiej będzie mi się stąd wydostać, wreszcie ustępuję.

– Dobrze, jeden drink. Ale to wszystko.

Z uśmiechem odsuwa ode mnie kubek i bierze z ręki Tristana butelkę z alkoholem.

– Okej. Ale niech to przynajmniej będzie porządny drink – mówi.

Przewracam oczami, a potem wypijam łyk ciemnego płynu.

– Dobra, to wszystko. Teraz możesz mnie zostawić w spokoju – mówię mu, a on potakuje.

Idę do kuchni nalać sobie kolejny kubek wody i zatrzymuje mnie nie kto inny tylko pieprzony Zed.

– Masz – mówi, podając mi telefon. – Zostawiłeś go na kanapie.

Później wraca do salonu.

Rozdział sto siódmy

Tessa

Po dwóch godzinach zostawiam ciasto na blacie i idę na górę zmyć makijaż i przebrać się w piżamę. To samo powtarza się za każdym razem, kiedy pozwalam sobie dać mu jeszcze jedną szansę. Rzeczywistość wali mnie prosto w twarz.

Naprawdę myślałam, że przyjedzie – to strasznie głupie. Byłam na dole i piekłam dla niego tort… Boże, ale ze mnie idiotka.

Zanim znów się rozpłaczę, biorę słuchawki. Muzyka wlewa się do moich uszu, kiedy leżę na łóżku i próbuję z całych sił nie krzyczeć na siebie zanadto. Zachowywał się ostatniego wieczoru tak bardzo odmiennie – przede wszystkim w dobry sposób, ale tęsknię za jego zboczonymi i niegrzecznymi uwagami. Zawsze udawałam, że ich nienawidzę, ale w sekrecie je uwielbiam.

Cieszę się, że Landon nie przyszedł się przywitać, kiedy usłyszałam, że wrócił do domu. Wciąż miałam odrobinę nadziei i wyglądałabym jeszcze bardziej niedorzecznie – oczywiście, on nigdy by mi tego nie powiedział.

Sięgam na stolik nocny i wyłączam lampkę, a później trochę ściszam muzykę. Miesiąc temu wskoczyłabym do samochodu i pojechałabym do tego głupiego domu, by spytać, dlaczego mnie tak wystawił, ale teraz nie mam już sił się z nim kłócić. Już nie.

Budzi mnie rozlegający się w moich uszach dzwonek telefonu – dźwięk dobiegający prosto z moich słuchawek z początku mnie przeraża.

To Hardin. I jest prawie północ. Nie odbieraj, Tesso.

Dosłownie muszę się zmusić, żeby zignorować połączenie i wyłączyć telefon. Sięgam na stolik nocny, ustawiam budzik i zamykam oczy.

To jasne – jest pijany i wydzwania do mnie po tym, jak mnie wystawił.

Powinnam była się tego spodziewać.

Rozdział sto ósmy

Hardin

Tessa nie odbiera telefonu i strasznie mnie to wkurza. Jeszcze przez piętnaście minut są moje cholerne urodziny, a ona nie odbiera telefonu?

Jasne, pewnie powinienem był do niej zadzwonić wcześniej, ale to niewiele zmienia. Nie odpowiedziała na mojego esemesa, którego napisałem kilka godzin temu. Myślałem, że dobrze się wczoraj bawiliśmy, a ona nawet próbowała mnie rozebrać. Prawie zabiło mnie to, że musiałem jej odmówić, ale wiedziałem, co by się stało, gdybyśmy to zrobili. Nie powinienem teraz jej wykorzystywać, nawet jeśli mam zajebistą ochotę.

– Chyba już pójdę – mówię Loganowi, sprawiając, że odkleja się od ciemnoskórej brunetki, która najwyraźniej mu się spodobała.

– Nie, nie możesz wyjść, dopóki… o, już są! – woła i wskazuje na coś palcem.

Odwracam się i widzę, że zbliżają się do nas dwie dziewczyny w prochowcach. Nie ma, kurwa, mowy.

Tłum zebrany w salonie zaczyna klaskać i wiwatować.

– Nie interesują mnie striptizerki – mówię mu.

– Ej, przestań! Skąd w ogóle wiedziałeś, że to striptizerki? – Śmieje się.

– Mają na sobie pieprzone prochowce i szpilki!

To zupełnie pojebane.

– Dalej, stary, Tessa się tym nie przejmie! – dodaje Logan.

– Nie o to chodzi – jęczę, chociaż chodzi właśnie o to. To nie jedyne, co mam przeciwko, ale najważniejsze.

– Czy to solenizant? – pyta jedna z dziewczyn.

Już boli mnie głowa od jej jasnoczerwonej szminki.

– Nie, nie, nie. To nie ja – kłamię i uciekam do drzwi.

– No dalej, Hardin! – woła za mną kilka głosów.

Nie, do cholery, nie zamierzam się odwracać. Tessa się wścieknie, jeśli nawet pomyśli, że zadaję się ze striptizerkami. Już w tej chwili słyszę, że na mnie krzyczy. Żałuję, że nie odebrała, kiedy do niej dzwoniłem. Próbuję znów się z nią połączyć, a Nate dzwoni na drugiej linii. Nie wracam tam, nie ma mowy. I tak już wystarczająco dużo czasu spędziłem na tej imprezie.

Założę się, że jest na mnie zła, że nie odezwałem się wcześniej, ale nigdy nie wiem, kiedy powinienem do niej dzwonić, a kiedy nie. Nie chcę na nią naciskać, ale nie chcę też dawać jej za dużo wolnej przestrzeni. To jak chodzenie po cienkiej linie, a ja w ogóle nie mam pieprzonego poczucia równowagi.

Znów sprawdzam telefon i widzę, że „Hej”, które jej wysłałem, to ostatnia wiadomość, którą wysłałem lub otrzymałem. Wygląda na to, że znów zostanę sam w tym zajebiście pustym mieszkaniu.

Wszystkiego, kurwa, najlepszego z okazji moich urodzin.

Rozdział sto dziewiąty

Tessa

Budzi mnie nieznajomy dzwonek i dopiero po chwili przypominam sobie, że wyłączyłam w nocy telefon z powodu Hardina. Później przypominam sobie, jak siedziałam na blacie w kuchni, a moja ekscytacja powoli mijała wraz z każdą upływającą minutą, a on w ogóle się nie pojawił.

Myję twarz i przygotowuję się na długą jazdę do Vance'a – jeśli czegoś mi brakuje w tym, że nie jestem już w naszym mieszkaniu, to tego, że było stamtąd bliżej do pracy. Brakuje mi też Hardina. I regałów z książkami przy ścianie. I małej, ale doskonałej kuchni. I tej lampy. I Hardina.

Gdy schodzę na dół, w kuchni jest tylko Karen. Od razu spoglądam na ciasto ze świeczkami ułożonymi w trzynastkę i głupim napisem, który kiedyś brzmiał „Hardin", ale teraz rozpłynął się przez to, że tort stał całą noc poza lodówką, i wygląda, jakby brzmiał „Gardzi".

Może tak właśnie jest.

– Nie udało mu się wpaść – mówię, nie patrząc jej w oczy.

– Tak… domyśliłam się. – Uśmiecha się do mnie ze współczuciem i wyciera okulary o fartuch.

Jest doskonałą panią domu, wciąż coś gotuje albo sprząta, ale co więcej, jest też miła i bardzo kocha swojego męża i rodzinę, a nawet swojego niegrzecznego pasierba.

– Nic nie szkodzi. – Wzruszam ramionami i napełniam kubek kawą.

– Wiesz, że nie musisz cały czas udawać, że wszystko jest w porządku, skarbie?

– Wiem. Ale łatwiej jest udawać – odpowiadam, a ona kiwa głową.

– To nie ma być łatwe – mówi, a ja niemal wybucham śmiechem, słysząc że używa tych samych słów, których zwykle używa przeciwko mnie Hardin.

– Tak czy inaczej, planujemy wybrać się w przyszłym tygodniu na plażę. Jeśli chcesz pojechać z nami, byłoby cudownie.

Jedną z rzeczy, które uwielbiam w matce Landona, jest to, że nigdy mnie nie naciska, żebym o czymkolwiek z nią rozmawiała.

– Na plażę? W lutym? – pytam.

– Mamy łódź i chcielibyśmy wypłynąć, zanim będzie za ciepło. Oglądamy wieloryby, jest naprawdę fajnie. Powinnaś popłynąć z nami.

– Naprawdę? – Nigdy wcześniej nie pływałam łodzią i przeraża mnie to, ale oglądanie wielorybów wydaje się interesujące. – Tak, dobrze.

– Świetnie! Będziemy się naprawdę fajnie bawić – zapewnia mnie i idzie do salonu.

Włączam wreszcie telefon, gdy docieram do Vance'a. Muszę przestać go wyłączać, kiedy się złoszczę. Następnym razem mogę po prostu odrzucić połączenie od Hardina. Jeśli coś stałoby się mojej matce i nie mogłaby się ze mną skontaktować, czułabym się okropnie.

Kimberly i Christian stoją wtuleni w siebie na korytarzu, kiedy wychodzę z windy. On szepcze jej coś do ucha, a ona chichocze. Później on zakłada jej włosy za ucho i uśmiecha się szeroko, całując ją – oboje wciąż się uśmiechają.

Biegnę do biura i dzwonię do matki, stwierdzając, że to już najwyższy czas, ale nie odbiera. Rękopis, który zaczynam czytać, wkurza mnie po pierwszych pięciu stronach. Kiedy przeglądam ostatnie pięć stron, widzę, że ona mówi „tak", i wzdycham. Mam dosyć tej samej historyjki: dziewczyna spotyka chłopaka, chłopak ją kocha, pojawia się jeden problem, godzą się, biorą ślub, mają dzieci, koniec. Wrzucam kartki do śmietnika, nie czytając dalej. Czuję się źle z tym, że nie dałam książce szansy, ale nie przekonała mnie.

Potrzebuję realistycznej historii, w której pojawiają się prawdziwe problemy – więcej niż jedna kłótnia, a może nawet zerwanie. Prawdziwe. Ludzie ranią się nawzajem i wracają, żeby dalej się ranić… oczywiście, ja też tak robię. Teraz już to wiem.

Christian przechodzi koło mojego biura i biorę głęboki oddech, a potem wstaję

i idę za nim. Wygładzam spódnicę i próbuję powtórzyć sobie w głowie to, co chcę mu powiedzieć o Seattle. Mam nadzieję, że Hardin nie pozbawił mnie szansy na tę przeprowadzkę.

– Panie Vance? – Delikatnie pukam do drzwi.

– Tessa? Proszę, wejdź – mówi z uśmiechem.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale zastanawiałam się, czy ma pan kilka minut, żeby o czymś porozmawiać – pytam, a on wskazuje mi, żebym usiadła. – Myślałam o Seattle i zastanawiałam się, czy jest jakakolwiek szansa, żebym mogła się tam przenieść. Rozumiem, że jest już za późno, ale naprawdę chciałabym tam pracować, a Trevor o tym wspominał i pomyślałam sobie, że to byłaby naprawdę wspaniała szansa dla mnie, gdybym…

Christian podnosi dłoń i ze śmiechem powstrzymuje mój słowotok.

– Naprawdę chcesz się przenieść? – pyta z uśmiechem. – Seattle bardzo się różni od tego, co mamy tutaj. – Wzrok jego zielonych oczu jest łagodny, ale czuję, że nie jest przekonany.

– Tak, jestem pewna. Naprawdę chciałabym tam pracować…

To prawda. Naprawdę bym chciała. Prawda?

– A Hardin? Czy pojechałby z tobą? – Pociąga za węzeł swojego wzorzystego krawata, rozluźniając go.

Czy powinnam mu powiedzieć, że Hardin nie chce się przeprowadzać? Że jego miejsce w mojej przyszłości jest niepewne jak nigdy dotąd, i że jest uparty i ma paranoję? Zamiast tego decyduję się na:

– Wciąż o tym rozmawiamy.

Vance spogląda mi w oczy.

– Bardzo bym chciał zabrać cię z nami do Seattle. – Po chwili dodaje: – Hardina też. Może z nami pojechać, a nawet wrócić na starą posadę – mówi Christian, a później się śmieje. – Jeśli będzie w stanie trzymać gębę na kłódkę.

– Naprawdę?

– Tak, oczywiście. Powinnaś była wcześniej coś powiedzieć.

Przez chwilę znów manipuluje przy krawacie, a potem całkowicie go zdejmuje

i kładzie na biurku.

– Tak bardzo panu dziękuję! Naprawdę to doceniam – mówię szczerze.

– Wiesz mniej więcej, kiedy byłabyś gotowa do wyjazdu? Kim, Trevor i ja będziemy się przeprowadzać za jakieś dwa tygodnie, ale możesz do nas dołączyć, kiedy tylko będziesz gotowa. Wiem, że będziesz musiała zmienić college. Pomogę ci, o ile będę mógł.

– Dwa tygodnie wystarczą – odpowiadam, zanim zdołam o tym pomyśleć.

– Świetnie, to naprawdę świetnie. Kim będzie wniebowzięta. – Uśmiecha się i widzę, jak jego wzrok spoczywa na zdjęciu Kimberly i Smitha, które stoi na biurku.

– Dziękuję ci jeszcze raz, to tak dużo dla mnie znaczy – mówię mu, a potem wychodzę z jego gabinetu.

Seattle. Dwa tygodnie. Przeprowadzam się do Seattle za dwa cholerne tygodnie. Jestem gotowa.

Prawda?

Oczywiście, że jestem, czekałam na tę chwilę przez całe lata. Nie sądziłam tylko, że nadejdzie tak szybko.

Rozdział sto dziesiąty

Tessa

Czekam przed mieszkaniem Zeda, mając nadzieję, że już niedługo będzie. Naprawdę muszę z nim porozmawiać, a on powiedział, że właśnie wraca do domu z pracy. Po drodze kupiłam sobie kawę dla zabicia czasu. Po kilku minutach oczekiwania widzę, że wjeżdża, a z jego ciężarówki słyszę strasznie głośną muzykę. Wychodzi z samochodu – wygląda świetnie w czarnych dżinsach i czerwonym T-shircie z obciętymi rękawami i na chwilę zapominam, po co tu przyjechałam.

– Tessa! – mówi z wielkim uśmiechem i zaprasza mnie do środka. Po zrobieniu mi kolejnej kawy i wzięciu sobie puszki napoju prowadzi mnie do salonu.

– Zed, chyba muszę ci coś powiedzieć. Ale chcę ci najpierw powiedzieć coś innego.

Rozsiada się na kanapie, trzymając ręce za głową.

– Chodzi o imprezę?

– Byłeś tam? – pytam, odkładając przekazanie mu wieści na później. Siadam na fotelu naprzeciwko kanapy.

– Tak, na chwilę, ale kiedy pojawiły się striptizerki, wyszedłem.

Zed masuje się po karku. Tracę oddech.

– Striptizerki? – pytam skrzekliwym głosem, stawiając swój kubek z kawą na stoliku, żeby nie rozlać gorącego płynu na kolana.

– Tak, wszyscy byli strasznie narąbani, a do tego przyszły striptizerki. To nie mój klimat, więc stamtąd poszedłem. – Wzrusza ramionami.

Piekłam Hardinowi tort i planowałam z nim spędzić jego urodziny, a on chlał ze striptizerkami?

– Czy coś jeszcze się stało na imprezie? – pytam, znów zmieniając temat. Nie mogę przestać myśleć o tych striptizerkach. Jak Hardin mógł mnie wystawić

z takiego powodu?

– Nie bardzo, to była zwykła impreza. Rozmawiałaś z Hardinem? – pyta, wpatrując się w puszkę z napojem i przesuwając zawleczkę w przód i w tył.

– Nie, ja…

Nie chcę przyznać, że mnie wystawił.

– Co chciałaś powiedzieć? – pyta Zed.

– Powiedział, że do mnie przyjedzie, ale się nie pokazał.

– To podłe. – Potrząsa głową.

– Wiem, a wiesz, co jest najgorsze? Że świetnie bawiliśmy się na randce i myślałam, że naprawdę zacznie stawiać mnie na pierwszym miejscu. Oczy Zeda są pełne współczucia, kiedy na niego patrzę.

– A później został na imprezie zamiast zobaczyć się z tobą – dodaje.

– Tak…

Naprawdę nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

– Myślę, że to naprawdę pokazuje, jakim jest człowiekiem, i że się nie zmieni. Wiesz o tym? – Czy on ma rację?

– Wiem. Żałuję tylko, że nie porozmawiał o tym ze mną, albo nie powiedział mi po prostu, że nie ma ochoty przyjeżdżać, zamiast kazać mi na siebie czekać godzinami.

Manipuluję palcami przy krawędzi stołu, odrywając kawałki odpadającego drewna.

– Nie sądzę, że powinnaś o tym z nim rozmawiać. Gdyby uznał, że jesteś warta jego czasu, pojawiłby się, a nie kazał ci czekać.

– Wiem, że masz rację, ale to właśnie główny problem w naszym związku. O niczym nie rozmawiamy, tylko oboje wyciągamy przedwczesne wnioski, które sprawiają, że zaczynamy na siebie wrzeszczeć, a potem jedno z nas odchodzi – mówię.

Wiem, że Zed próbuje tylko pomóc, ale naprawdę chcę, żeby Hardin wytłumaczył mi wprost, dlaczego zabawa ze striptizerkami jest ważniejsza ode mnie.

– Myślałem, że nie jesteście już z sobą?

– Jesteśmy… to znaczy nie, ale… nie wiem nawet, jak to wyjaśnić. Jestem psychicznie wyczerpana, a obecność Zeda czasem jeszcze bardziej mąci mi w głowie.

– Wybór należy do ciebie. Po prostu chciałbym, żebyś nie marnowała już na niego więcej czasu. – Wzdycha i podnosi się z kanapy.

– Wiem – szepczę i sprawdzam telefon. Nie ma żadnej wiadomości od Hardina.

– Jesteś głodna? – pyta mnie Zed z kuchni i słyszę, jak pusta puszka po napoju ląduje w śmietniku.

Rozdział sto jedenasty

Hardin

To mieszkanie jest takie cholernie puste.

Nienawidzę tu siedzieć bez niej. Tęsknię za tym, jak trzyma nogi na moich udach, ucząc się, a ja rzucam na nią co chwila okiem, niezauważony, udając, że pracuję. Tęsknię za tym, jak złośliwie wbija mi długopis w ramię, aż go jej nie wyrwę i nie zaczynam trzymać nad jej głową, a potem ona udaje wkurzoną, ale wiem, że tylko próbuje zwrócić na siebie moją uwagę. Za tym, że kiedy wchodziła mi na kolana, żeby odzyskać długopis, zawsze kończyło się to tym samym – co oczywiście bardzo mi się podobało.

– Kurwa – mówię do siebie i odkładam segregator. Gówno dziś zrobiłem. Wczoraj tak samo. Szczerze mówiąc, od dwóch tygodni nic nie zrobiłem.

Wciąż jestem wkurzony, że nie odpowiedziała mi wczoraj wieczorem, ale tak naprawdę po prostu chcę ją zobaczyć. Jestem prawie pewien, że będzie w domu mojego ojca, więc powinienem po prostu tam pojechać i z nią pogadać. Jeśli do niej zadzwonię, może nie odebrać, a to sprawi, że będę jeszcze bardziej podenerwowany, więc po prostu tam podjadę.

Wiem, że mam jej dawać wolną przestrzeń, ale tak naprawdę… jebać przestrzeń. Nie odpowiada mi to i mam nadzieję, że jej również nie odpowiada.

Kiedy dojeżdżam do domu ojca, jest prawie siódma, a samochodu Tessy nie ma na podjeździe.

Co to ma, kurwa, znaczyć?

Pewnie jest w sklepie albo w bibliotece z Landonem, albo coś w tym stylu. Moim domysłom przeczy to, że widzę Landona siedzącego na kanapie z podręcznikiem na udach. Świetnie.

– Gdzie ona jest? – pytam, gdy tylko wchodzę do salonu.

Prawie siadam koło niego, ale w końcu postanawiam jednak stać. To byłoby kurewsko dziwne tak po prostu z nim siedzieć.

– Nie wiem, nie widziałem jej jeszcze dziś – odpowiada, ledwo podnosząc wzrok znad książki.

– Rozmawiałeś z nią? – pytam go.

– Nie.

– Dlaczego?

– A dlaczego miałbym to robić? Nie wszyscy śledzą każdy jej ruch – odpowiada z uśmiechem.

– Odpierdol się – sapię.

– Naprawdę nie wiem, gdzie jest – mówi mi Landon.

– Cóż… w takim razie poczekam tutaj… chyba.

Idę do kuchni i siadam przy blacie. To, że jakby trochę bardziej go lubię, nie znaczy, że zamierzam przy nim siedzieć i gapić się na niego, gdy odrabia pracę domową.

Na talerzu przede mną leży klucha z czekolady, w którą wbite są świeczki układające się w liczbę trzynaście. Czy to ma być czyjś tort urodzinowy?

– Czyj jest ten gówniany tort? – krzyczę. Nie mogę odczytać imienia, jeśli to właśnie ma być napis pod świeczkami.

– To twój gówniany tort – odpowiada mi Karen. Kiedy się odwracam, częstuje mnie sarkastycznym uśmiechem.

Nawet nie zauważyłem, jak weszła.

– Mój? To jest trzynastka.

– Tylko takie świeczki miałam i naprawdę rozbawiły Tessę – mówi mi. Jej głos brzmi jakoś dziwnie. Jest zła czy co?

– Tessę? Nie rozumiem.

– Zrobiła ci go wczoraj, kiedy czekała, aż tu przyjedziesz – wyjaśnia, a później wraca do krojenia kurczaka.

– Przecież nie przyjechałem.

– Wiem, ale ona się ciebie spodziewała.

Gapię się na ohydne ciasto i czuję się jak kompletny debil. Po co robiła mi ciasto, skoro nawet nie poprosiła mnie, żebym przyjechał? Nigdy nie zrozumiem tej dziewczyny. Im dłużej patrzę na ciasto, które zrobiła, tym bardziej urocze się staje. Przyznam, że nie jest najpiękniejsze, ale może było takie wczoraj, zanim spędziło całą noc na blacie.

Niemal mam przed oczami to, jak śmieje się do siebie, wtykając świeczki z niewłaściwymi cyframi w czekoladowe ciasto. Wyobrażam sobie, jak zlizuje rzadki krem z łyżeczki i jak marszczy nos, pisząc moje imię.

Zrobiła mi pieprzone ciasto, a ja pojechałem na tę imprezę. Czy mógłbym się zachować jak większy dupek?

– Gdzie ona teraz jest? – pytam Karen.

– Nie mam pojęcia. Nie jestem pewna, czy wróci na kolację.

– A czy ja mogę zostać? Na kolację? – pytam.

– Oczywiście, że możesz, nie musisz nawet pytać. – Odwraca się z uśmiechem.

Jej uśmiech to prawdziwe świadectwo jej charakteru – z pewnością uważa mnie za dupka, a i tak się uśmiecha i zaprasza mnie na kolację.

Kiedy przychodzi czas kolacji, ogarnia mnie jebane szaleństwo. Wiercę się na krześle i co kilka sekund wyglądam przez okno, chcąc dzwonić do niej choćby tysiąc razy, zanim nie odpowie. Jebane szaleństwo.

Ojciec rozmawia z Landonem o nadchodzącym sezonie baseballowym, a ja naprawdę marzę o tym, żeby obaj się przymknęli.

Gdzie ona, do cholery, jest?

Wyciągam telefon, żeby wreszcie do niej napisać, kiedy słyszę, że frontowe drzwi się otwierają. Zrywam się na równe nogi, zanim w ogóle zdołam o tym pomyśleć, i wszyscy spoglądają na mnie.

– No co? – warczę i biegnę do salonu.

Gdy chwiejąc się, wchodzi z naręczem książek i czymś przypominającym tablicę do wieszania plakatów, czuję przypływ ulgi.

Kiedy tylko mnie widzi, wszystkie te przedmioty zaczynają spadać na podłogę.

Podbiegam do niej, by pomóc jej je podnieść.

– Dzięki. – Zabiera mi książki i zaczyna wchodzić po schodach.

– Dokąd idziesz? – pytam.

Odwraca się i odpowiada:

– Odłożyć rzeczy… – A potem znów się odwraca.

Zazwyczaj w takiej sytuacji zacząłbym na nią krzyczeć, ale chociaż raz w życiu chciałbym bez krzyków dowiedzieć się, co jest z nią nie tak.

– Przyjdziesz na kolację? – wołam za nią.

– Tak – odpowiada po prostu, nie odwracając się.

Gryzę się w język i wracam z powrotem do jadalni.

– Zejdzie za chwilę – mówię i przysięgam, że przyłapuję Karen na uśmiechu, który jednak znika, gdy tylko na nią spoglądam.

Minuty wydają się godzinami, zanim Tessa wreszcie zajmuje miejsce obok mnie przy stole. Mam nadzieję, że to, że usiadła obok, to dobry znak.

Kilka minut później uświadamiam sobie, że to jednak nie jest dobry znak, bo nawet raz się do mnie nie odezwała i ledwo zjadła kilka kęsów ze swojego talerza.

– Wysłałem już wszystkie dokumenty na Uniwersytet Nowojorski. Wciąż nie mogę w to uwierzyć – mówi Landon, a jego mama uśmiecha się z dumą.

– Nie dostaniesz rodzinnej zniżki na czesne – żartuje mój ojciec, ale tylko jego żona tak naprawdę się śmieje.

Tessa i Landon – jak to na grzeczne włazidupy przystało – uśmiechają się i próbują się fałszywie roześmiać, ale przejrzałem ich na wylot.

Kiedy mój ojciec wraca do tematów sportowych, odnajduję moment, by porozmawiać z Tessą.

– Widziałem tort… Nie wiedziałem… – zaczynam szeptać.

– Przestań. Nie teraz, proszę. – Marszczy brwi i wskazuje na pozostałe osoby w pokoju.

– Po kolacji? – pytam, a ona kiwa głową.

To, że tak się grzebie z jedzeniem, doprowadza mnie do szału. Naprawdę mam ochotę wepchnąć jej widelec z ziemniakami do ust. Właśnie dlatego mamy

problemy – marzę o tym, by karmić ją na siłę. Przy stole dominuje mój ojciec, który próbuje nas wszystkich zbratać, rozmawiając na błahe tematy i rzucając gówniane żarty. Ignoruję go na tyle, na ile mogę, i kończę kolację.

– Było naprawdę smaczne, kochanie – mój ojciec chwali Karen, gdy ona zaczyna sprzątać ze stołu. Spogląda na Tessę, a później znów na żonę. – Kiedy skończysz, może zabiorę ciebie i Landona do Dairy Queen. Nie byliśmy tam już od dawna…

Karen kiwa głową z fałszywym entuzjazmem, a Landon wstaje, by jej pomóc.

– Czy moglibyśmy porozmawiać? – zaskakuje mnie pytaniem Tessa, gdy wstaje.

– Tak, jasne. – Idę za nią na górę i do pokoju, w którym mieszka.

Nie wiem, czy będzie na mnie krzyczała, czy się popłacze, kiedy zamyka za mną drzwi.

Postanawiam odezwać się pierwszy:

– Widziałem tort…

– Naprawdę? – Brzmi, jakby prawie nie była zainteresowana, i siada na brzegu łóżka.

– Tak… to było… miłe z twojej strony.

– Tak…

– Przepraszam, że poszedłem na imprezę, zamiast poprosić cię o to, żebyś spędziła urodziny ze mną.

Zamyka oczy na kilka sekund i bierze głęboki oddech, a później znów je otwiera.

– Dobrze – mówi monotonnym głosem.

Sposób, w jaki spogląda przez okno bez żadnych emocji na twarzy, sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Wygląda, jakby ktoś wyssał z niej całe życie…

Ktoś to zrobił.

Ja.

– Naprawdę mi przykro. Nie sądziłem, że chcesz się ze mną zobaczyć; powiedziałaś, że będziesz zajęta.

– Jak mogłeś tak myśleć? Czekałam na ciebie, a twoje „Będę za pół godziny” zmieniło się w dwie godziny. – Jej głos brzmi całkowicie nieemocjonalnie i zaczynają mi się podnosić włosy na karku.

– O czym ty mówisz?

– Napisałeś, że tu będziesz, a cię nie było. Proste.

Naprawdę wolałbym, żeby na mnie krzyknęła.

– Nie napisałem, że będę. Spytałem cię, czy chcesz pójść ze mną na imprezę, a potem nawet pisałem do ciebie i dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale nie odpowiedziałaś ani nie odebrałaś.

– Wow. Musiałeś być naprawdę pijany – mówi powoli, a ja staję naprzeciwko niej.

Mimo że jestem tuż obok, nie patrzy na mnie. Patrzy gdzieś w dal i naprawdę mnie to niepokoi. Jestem przyzwyczajony do jej ognia, do jej upartości, do jej łez… ale nie do tego.

– O co ci chodzi? Dzwoniłem do ciebie…

– Tak, o północy.

– Wiem, że nie jestem taki mądry jak ty, ale jestem teraz kurewsko zdezorientowany – mówię jej.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? Co sprawiło, że nie przyjechałeś? – pyta.

– Nie wiedziałem, że mam się pojawić. Wysłałem do ciebie esemesa, w którym napisałem „Hej”, ale nie odpowiedziałaś.

– Tak, odpowiedziałam, i ty też odpowiedziałeś. Napisałeś, że nie bawisz się dobrze, i spytałeś, czy możesz przyjechać.

– Nie… nic takiego nie pisałem.

Czy ona się wtedy spiła?

– Właśnie, że tak.

Pokazuje mi telefon, a ja go od niej biorę.

„Beznadziejnie. Mogę wpaść?”

„Jasne. Kiedy tu będziesz?”

„Za pół godziny”.

Co jest, do kurwy nędzy?

– Nie wysłałem tych wiadomości, to nie ja. – Próbuję sobie przypomnieć, co działo się tamtego wieczoru. Tessa nic nie mówi, tylko skubie paznokcie. – Tesso,

gdybym choć przez sekundę myślał, że na mnie czekasz, od razu bym przyjechał.

– Naprawdę próbujesz mi powiedzieć, że nie pisałeś do mnie tych esemesów, mimo że właśnie pokazałam ci dowód na to, że to zrobiłeś? – Niemal wybucha śmiechem.

Muszę sprawić, że zacznie na mnie krzyczeć – kiedy krzyczy, przynajmniej wiem, że jej na mnie zależy.

– A co właśnie powiedziałem? – warczę.

Ona nie podnosi głosu.

– W takim razie kto je wysłał?

– Nie wiem… cholera, nie wiem kto… Zed! Kurwa, to musiał być on! To Zed.

Ten skurwiel oddał mi mój telefon, który wziął z kanapy, gdzie siedziałem. Na pewno pisał do Tessy, udając mnie, żeby na mnie czekała.

– Zed? Naprawdę próbujesz zwalić to na Zeda?

– Tak! Właśnie to robię. Usiadł na kanapie zaraz po tym, jak wstałem, a potem podał mi telefon. Wiem, że to on, Tesso – mówię jej.

Widzę błysk niepewności w jej oczach i przez sekundę sądzę, że mi wierzy, ale ona potrząsa głową.

– Nie wiem… – Wydaje się mówić do siebie.

– Nie powiedziałbym ci, że przyjdę, a potem się nie pokazał, Tess. Bardzo się starałem, tak cholernie się starałem, żeby ci pokazać, że mogę się zmienić. Nie wystawiłbym cię tak, już nie. Ta impreza i tak była zajebiście nudna i źle mi tam było bez ciebie…

– Doprawdy? – Podnosi głos i wstaje z łóżka.

No i się zaczyna.

– Tak ci było źle z tymi striptizerkami? – krzyczy.

Kurwa mać.

– Tak! Wyszedłem od razu po tym, jak się pojawiły. Zaraz… skąd wiesz o striptizerkach?

– Czy to ma jakiekolwiek znaczenie? – pyta wyzywającym tonem.

– Tak, ma znaczenie! To on, prawda? To Zed! Napełnia ci głowę tym gównem,

żeby sprawić, że się ode mnie odwrócisz! – odkrzykuję jej.

Wiedziałem, kurwa, że coś kombinuje. Po prostu nie sądziłem, że upadnie tak nisko. Esemesował do niej z mojego telefonu, a potem usunął wiadomości. Czy naprawdę jest tak zajebiście głupi, że myślał, że może znów spierdolić mi związek? Znajdę tego gnojka…

– To nieprawda! – krzyczy, przerywając moje wściekłe myśli.

No kurwa mać.

– Dobrze, więc zadzwońmy do twojego kochanego pieprzonego Zeda i go zapytajmy.

Znów biorę jej telefon i znajduję jego imię… na liście ulubionych. Cholera, mam ochotę rozwalić ten telefon o cholerną ścianę.

– Nie dzwoń do niego – warczy na mnie, ale ignoruję ją.

Nie odbiera. Oczy-kurwa-wiście.

– Co jeszcze ci powiedział?

Jestem wkurwiony na maksa.

– Nic – kłamie.

– Nie potrafisz kłamać, Tesso. Co jeszcze ci powiedział?

Wpatruje się we mnie ze splecionymi na piersiach rękami, a ja czekam na jej odpowiedź.

– Hmm? – naciskam.

– Że siedziałeś u Jace’a tego wieczoru, kiedy byłam u niego w mieszkaniu.

Za chwilę stracę panowanie nad gniewem.

– Chcesz wiedzieć, kto się zadaje z Jace’em, Tess? Pierdolony Zed. Właśnie tak. Cały czas się spotykają. Pojechałem tam, żeby go o was wypytać, skoro nagle chcesz z nim sobie uwić pieprzone gniazdko.

– Uwić gniazdko? Nie mam zamiaru z nikim wić żadnych gniazdek! Zostałam u niego te kilka razy, bo lubię jego towarzystwo i zawsze jest dla mnie miły! W przeciwieństwie do ciebie! – Robi krok w moim kierunku.

Chciałem, żeby na mnie krzyczała, i teraz nie może przestać, ale to i tak lepsze niż kiedy siedziała, jakby miała wszystko gdzieś.

– Nie jest taki słodki, jak ci się wydaje, Tesso! Jak możesz tego nie widzieć! Karmi cię tymi wszystkimi bzdurami po to, żeby cię dopaść. Chce cię przelecieć i tyle. Nie pochlebiaj sobie i nie myśl, że… – powstrzymuję się. Mówiłem szczerze o Zedzie, ale nie o reszcie. – Nie chciałem powiedzieć tego przed chwilą – mówię, próbując podsycać jej gniew, a nie zasmucać ją.

– Jasne, że nie. – Przewraca oczami.

Nie wierzę, że kłócimy się o Zeda. To taka bzdura. Powiedziałem jej, żeby się trzymała od niego z daleka, ale jak zwykle jest uparta i nie słucha ani słowa z tego, co mówię.

Przynajmniej powiedziała, że nie wiła sobie z nim gniazdka, kiedy u niego została te kilka razy… kilka?

– Ile razy u niego spałaś? – pytam ją, modląc się o to, że źle usłyszałem.

– Już wiesz. – Złości się coraz bardziej w miarę upływu czasu, podobnie jak ja.

– Możemy spróbować pogadać o tym spokojnie, bo jestem, kurwa, o krok od utraty panowania nad sobą, a jeśli to się stanie, to nie będzie dobrze dla nikogo.

Zaciskam palce, by udowodnić, że mówię poważnie.

– Próbowałam, a ty…

– Mogłabyś się zamknąć chociaż na dwie sekundy i mnie wysłuchać?! – krzyczę i przeczesuję włosy palcami.

I, o dziwo, robi coś dokładnie odwrotnego niż się spodziewałem – podchodzi do łóżka, siada i zamyka swoją cholerną buźkę.

Naprawdę nie wiem, co powiedzieć ani od czego zacząć, bo nie spodziewałem się, że rzeczywiście mnie wysłucha.

Podchodzę do niej i staję naprzeciwko miejsca, gdzie siedzi na łóżku. Nie potrafię odczytać, jakie emocje kryją się w spojrzeniu, którym mnie obdarza, i przez kilka sekund chodzę tam i z powrotem, a potem zatrzymuję się i zaczynam mówić.

– Dziękuję. – Wzdycham z ulgą i frustracją. – Dobrze… więc to wszystko jest zakręcone i pojebane. Myślałaś, że spytałem, czy mogę przyjechać, a potem cię wystawiłem. Powinnaś już wiedzieć, że nie zrobiłbym tego.

– Naprawdę powinnam? – przerywa.

Nie wiem, czemu oczekiwałem, że powinna o tym wiedzieć, skoro narobiłem tyle gównianego zamieszania.

– Masz rację… ale bądź cicho – mówię, a ona przewraca oczami. – Moja impreza była do dupy i nie poszedłbym tam, gdybyś tylko powiedziała, że tego nie chcesz. W ogóle nie piłem… no, tak naprawdę wypiłem jednego drinka, ale to wszystko. Nie rozmawiałem z żadnymi innymi dziewczynami, zamieniłem tylko kilka słów z Molly, i z pewnością nie zabawiałem się ze striptizerkami. Po cholerę mi striptizerka, skoro mam ciebie?

Jej wzrok trochę łagodnieje i nie patrzy już na mnie, jakby miała ochotę odrąbać mi pieprzony łeb. To jakiś początek.

– Nie mówię, że cię mam… tylko próbuję cię znów mieć. Nie chcę nikogo innego. Co ważniejsze, nie chcę, żebyś ty chciała kogokolwiek innego. Nie wiem, dlaczego właściwie miałabyś biegać do Zeda. Wiem, że jest dla ciebie miły, bla, bla, bla… ale kłamie jak z nut.

– Nie zrobił niczego, by sprawić, że tak uważam, Hardin – upiera się.

– Pisał do ciebie esemesy z mojego telefonu, udając, że jest mną, specjalnie powiedział ci o striptizerkach…

– Nie wiesz, że to on do mnie pisał, a tak właściwie to się cieszę, że dowiedziałam się o striptizerkach.

– Powiedziałbym ci, gdybyś odebrała telefon ode mnie. Nie miałem pojęcia, co się działo. Nie wiedziałem, że zrobiłaś mi tort i że na mnie czekałaś. Już i tak wystarczająco trudno jest mi pokazać, jak bardzo się staram, a na dodatek on jeszcze musi stawać między nami i wkładać ci do głowy te pomysły.

Milczy.

– Więc co teraz z nami, Tess? Muszę wiedzieć, bo mam już dość tego gównianego przeciągania liny i dłużej nie mogę ci dawać wolnej przestrzeni.

Klękam przed nią, a ona patrzy mi w oczy, kiedy czekam na odpowiedź.

Rozdział sto dwunasty

Tessa

Nie wiem, co w tej chwili zrobić albo odpowiedzieć Hardinowi.

Jakaś część mnie wie, że nie okłamał mnie w kwestii esemesów, ale nie sądzę, że Zed zrobiłby mi coś takiego. Właśnie skończyłam z nim rozmawiać o całej sytuacji z Hardinem i był bardzo miły i wyrozumiały.

Ale to jest Hardin.

Mówi cicho i powoli, ale z naciskiem:

– Możesz mi dać jakąś odpowiedź?

– Nie wiem, też jestem zmęczona tym przeciąganiem liny. To takie wyczerpujące i naprawdę nie dam już rady dłużej – mówię mu.

– Ale przecież nic nie zrobiłem. Wszystko było w porządku aż do wczoraj, i nic z tego nie jest moją winą. Wiem, że zazwyczaj tak jest, ale nie tym razem. Przepraszam, że nie spędziłem z tobą moich urodzin. Wiem, że powinienem był, i przepraszam – mówi Hardin.

Kładzie dłonie na udach, klęcząc naprzeciwko mnie, nie błagając, tak jak poprzednio, tylko po prostu czekając.

Jeśli mówi prawdę o tym, że nie napisał tych esemesów, w co wierzę, to rzeczywiście po prostu doszło do nieporozumienia.

– Ale kiedy to się skończy? Mam już tego wszystkiego dość. Świetnie się bawiłam, kiedy zabrałeś mnie na randkę, ale potem nie chciałeś nawet zostać do rana.

Dręczyło mnie to, że w taki sposób uciekł, ale chyba nie zdawałam sobie z tego do końca sprawy.

– Nie zostałem, bo zgodnie z tym, co mówił Landon, którego też się radziłem, próbuję dać ci wolną przestrzeń. Najwyraźniej jestem w tym beznadziejny. Ale

pomyślałem, że jeśli dam ci trochę przestrzeni, pomyślisz o tym wszystkim i będzie to dla ciebie łatwiejsze – mówi mi.

– To nie jest dla mnie łatwiejsze, ale nie chodzi tylko o mnie. Chodzi też o ciebie – odpowiadam.

– Co? – pyta.

– Nie chodzi tylko o mnie. Myślę, że dla ciebie to też musi być wyczerpujące.

– A kogo ja obchodzę? Chcę tylko, żeby wszystko było dla ciebie jak najlepiej i żebyś wiedziała, że naprawdę się staram.

– Tak właśnie jest.

– Jak jest? Wierzysz, że próbuję? – pyta.

– Tak. A poza tym obchodzisz mnie – mówię mu.

– Więc co my robimy, Tesso? Czy wszystko między nami w porządku? Albo przynajmniej na dobrej drodze do tego, żeby było w porządku? – Podnosi dłoń i zbliża ją do mojego policzka.

Spogląda na mnie, poszukując aprobaty, a ja go nie powstrzymuję.

– Dlaczego oboje jesteśmy tacy szaleni? – szepczę, kiedy muska palcem moją dolna wargę.

– Ja nie jestem szalony. Ale ty na pewno. – Uśmiecha się.

– Jesteś bardziej szalony ode mnie – mówię, a on zbliża się coraz bardziej.

Jestem na niego zła za to, że na mnie nakrzyczał i kazał na siebie wczoraj czekać, mimo że najwyraźniej nie miał z tym nic wspólnego; jestem zdenerwowana tym, że nie udaje nam się dogadać, ale przede wszystkim za nim tęsknię. Tęsknię za bliskością między nami. Tęsknię za tym, jak jego oczy się zmieniają, gdy na mnie patrzy.

Muszę się przyznać do własnych błędów i roli, jaką odegrałam w tym całym bałaganie. Wiem, jaka jestem uparta, i w niczym nie pomaga, że zakładam najgorsze, kiedy on się stara – wiem, że tak jest. Nie jestem gotowa na związek z nim, nie mam powodu, żeby się na niego złościć za ostatnią noc. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Nie wiem, co myśleć, ale nie chcę teraz myśleć.

– Nie – szepcze, a jego usta znajdują się zaledwie kilka centymetrów od moich.

– Tak.

– Zamknij się.

Bardzo ostrożnie przyciska swoje usta do moich. Ledwo mnie nimi dotyka i bierze moje policzki w swoje dłonie.

Jego język przesuwa się po mojej dolnej wardze, a ja tracę oddech. Otwieram usta delikatnie, żeby wciągnąć odrobinę powietrza, ale nie ma go nigdzie… nie ma nic, istnieje tylko on. Ciągnę go za koszulę, żeby podnieść go z kolan, ale on ani drgnie, tylko wciąż powoli mnie całuje. Jego tempo to prawdziwa tortura, więc schodzę z krawędzi łóżka i dołączam do niego na podłodze.

Jego ręce otaczają mnie w pasie, a ja obejmuję go za szyję. Próbuję go popchnąć, żeby móc na niego wejść, ale znów nie chce się poruszyć.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nic, tylko nie chcę, żeby to się posunęło za daleko.

– Dlaczego nie? – pytam go. Nasze usta wciąż się stykają.

– Bo mamy jeszcze wiele rzeczy do obgadania. Nie możemy po prostu wskoczyć do łóżka, nie rozwiązując żadnego problemu.

Co?

– Ale nie jesteśmy w łóżku, tylko na podłodze – brzmię jak desperatka.

– Tesso… – znów mnie odpycha.

Poddaję się. Gramolę się na nogi i siadam z powrotem na łóżku, a on patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Próbuję tylko postąpić właściwie, okej? Chcę cię przelecieć, wierz mi. Boże, naprawdę chcę. Ale…

– Dobrze, przestań o tym mówić – błagam.

Wiem, że to prawdopodobnie nie najlepszy pomysł, ale nie sądziłam, że musimy z sobą spać. Po prostu chciałam być bliżej niego.

– Tess.

– Po prostu przestań, dobrze? Rozumiem.

– Nie, najwyraźniej nie rozumiesz – mówi sfrustrowanym głosem i wstaje.

– Nigdy tego nie naprawimy, co? Tak już z nami będzie zawsze. W przód i w tył, w górę i w dół. Pragniesz mnie, ale kiedy ja ciebie pragnę, tylko mnie odtrącasz – mówię, powstrzymując się od płaczu.

– Nie… to nieprawda.

– A jednak wydaje się, że tak jest. Czego ty ode mnie chcesz? Chcesz, żebym uwierzyła, że próbujesz się dla mnie zmienić, ale co dalej?

– Co masz na myśli?

– Co potem?

– Nie wiem… nie dotarliśmy jeszcze tak naprawdę do tego momentu. Chcę nadal zabierać cię na randki i sprawiać, że się śmiejesz, a nie płaczesz. Chcę, żebyś mnie znów pokochała. – Jego oczy stają się szkliste i zaczyna szybciej mrugać.

– Kocham cię, zawsze – zapewniam go. – Ale trzeba czegoś więcej, Hardin. Miłość nie rozwiąże wszystkich problemów; to powieści sprawiają, że w to wierzymy. Zawsze jest tak wiele komplikacji, a one okazują się silniejsze niż miłość, którą do ciebie czuję.

– Wiem. Wszystko jest skomplikowane, ale nie musi zawsze takie być. Nie potrafimy się nie kłócić choćby przez jeden dzień, krzyczymy na siebie, kłócimy się i mamy ciche dni jak pięciolatki, robimy sobie na złość i mówimy nie to, co trzeba. Z pewnością cholernie komplikujemy sprawy, które nie muszą być skomplikowane, ale możemy jakoś nad tym wszystkim zapanować.

Nie wiem, gdzie to prowadzi. Cieszę się, że odbywam z Hardinem w miarę normalną rozmowę o wszystkim, co się stało, ale nie mogę zignorować tego, że nie poparłby mojej przeprowadzki do Seattle.

Miałam mu powiedzieć, ale boję się, że znów powie coś Christianowi, i, szczerze mówiąc, jeśli mamy z Hardinem nadal próbować odbudować swój związek – jeśli właśnie to w tej chwili robimy – to ta sprawa tylko bardziej wszystko skomplikuje.

Jeżeli naprawdę potrafimy sprawić, że nasz związek będzie dobrze funkcjonował, to nie będzie miało znaczenia to, czy jestem tu, czy dwie godziny drogi stąd. Zostałam wychowana tak, by nie pozwalać mężczyźnie podejmować za mnie decyzji dotyczących mojej przyszłości, niezależnie od tego, jak bardzo go

kocham.

Doskonale wiem, co się stanie – straci panowanie nad sobą i wybiegnie stąd, żeby poszukać Christiana albo Zeda. Najprawdopodobniej Zeda.

– Jeśli będę udawać, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny się nie wydarzyły, czy będziesz mi mógł coś obiecać? – pytam go.

– Cokolwiek – odpowiada szybko.

– Nie rób mu krzywdy.

– Zedowi? – pyta tonem zabarwionym gniewem.

– Tak, Zedowi – potwierdzam.

– Nie, kurwa, nie. Nie mogę tego obiecać.

– Powiedziałeś… – zaczynam.

– Nie, w ogóle nie zaczynaj tego gównianego tematu. On jest przyczyną kolejnych kłopotów między nami, a ja nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami i na to pozwalać. Nie, kurwa.

Zaczyna chodzić tam i z powrotem.

– Nie masz żadnych dowodów na to, że zrobił to, o co go podejrzewasz, Hardin, a bicie się z nim niczego nie rozwiąże. Pozwól tylko, żebym z nim porozmawiała i…

– Nie, Tesso! Już ci mówiłem, że nie chcę, żebyś się do niego zbliżała. Nie będę powtarzał dwa razy – warczy.

– Nie możesz mi mówić, z kim mogę rozmawiać, Hardin.

– Jakich jeszcze dowodów potrzebujesz? Czy to, że pisał do ciebie z mojego telefonu, nie wystarcza?

– To nie on! On by tego nie zrobił.

Przynajmniej nie sądzę, że mógłby. Po co miałby tak postępować?

Tak czy inaczej spytam go o to, ale po prostu nie wyobrażam sobie, by mógł zrobić mi coś takiego.

– Jesteś dosłownie najbardziej naiwną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, i to mnie naprawdę wkurwia.

– Moglibyśmy się wreszcie przestać kłócić?

Siadam z powrotem na łóżku i biorę głowę w dłonie.

– Obiecaj, że będziesz się trzymać od niego z daleka.

– Obiecaj, że nie będziesz się z nim bić – ripostuję.

– Będziesz się trzymać od niego z daleka, jeśli nie będę się z nim bił?

Nie chcę się na to zgadzać, ale nie chcę też, żeby Hardin go pobił. Głowa mnie boli od tego wszystkiego.

– Tak.

– Kiedy mówię, że masz się trzymać od niego z daleka, chodzi mi o to, że nie możesz się z nim w ogóle kontaktować. Żadnych esemesów, żadnego chodzenia do budynku nauk o ochronie środowiska, nic – wyjaśnia.

– Skąd wiesz, że tam poszłam? – pytam go. Czyżby mnie widział?

Moje serce zaczyna szybciej bić, kiedy myślę o tym, że Hardin mógłby zobaczyć mnie i Zeda w szklarni pełnej świecących kwiatów.

– Nate powiedział mi, że cię widział.

– Ach.

– Czy jeszcze coś chcesz mi powiedzieć, póki rozmawiamy o Zedzie? Bo kiedy ta rozmowa się skończy, nie chcę o nim słyszeć ani słowa – mówi Hardin.

– Nie – kłamię.

– Jesteś pewna? – pyta ponownie.

Nie chcę mu mówić, ale muszę. Nie mogę się spodziewać po nim szczerości, jeśli nie odwzajemnię mu się tym samym.

Zamykam oczy.

– Pocałowałam go – szepczę, mając nadzieję, że mnie nie usłyszy. Ale kiedy zrzuca książki z biurka, wiem, że usłyszał.

Rozdział sto trzynasty

Tessa

Otwieram oczy i spoglądam na Hardina z łóżka, ale on nie patrzy na mnie. Czuję się, jakby ledwo zauważał, że istnieję. Jego wzrok skupiony jest na książkach, które zrzucił na podłogę. Stoi nad nimi z opuszczonymi rękami i zaciska pięści.

Żeby sprowadzić go z powrotem z miejsca, w którym jest, powtarzam znów:

– Pocałowałam go, Hardin.

Zamiast spojrzeć na mnie, sfrustrowany stuka pięściami w czoło, a mój mózg gorączkowo pracuje w poszukiwaniu wyjaśnienia.

– Ja… ty… dlaczego? – mamrocze.

– Myślałam, że o mnie zapomniałeś… że już mnie nie chcesz… a on był przy mnie i…

Wiem, że moje wytłumaczenie jest nie fair. Ale nie wiem, co innego mam powiedzieć. Moje stopy nie chcą przesuwać się w jego kierunku, mimo że umysł każe im to zrobić, i pozostaję na łóżku.

– Przestań mówić te bzdury! Przestań, kurwa, mówić, że przy tobie był! Przysięgam na Boga, jeśli usłyszę to jeszcze raz…!

– Dobrze! Przepraszam, tak mi przykro, Hardin. Byłam taka zraniona i zdezorientowana, a on mówił wszystko, co desperacko chciałam od ciebie usłyszeć, i…

– Co mówił?

Nie chcę powtarzać niczego, co mówił Zed, nie Hardinowi.

– Hardin… – Trzymam się poduszki jak kotwicy.

– Mów! – żąda.

– Opowiadał mi tylko, co by było, gdyby to on wygrał zakład i spotykałabym się z nim.

– I jak było?

– Co?

– Jak to było słuchać tego gówna? Czy właśnie tego chcesz? Chcesz być z nim zamiast ze mną?

Jego gniew wrze i widzę, że za wszelką cenę usiłuje utrzymać go pod pokrywką, ale para naciska i naciska.

– Nie, nie tego chcę. Schodzę z łóżka i robię ostrożny krok w jego stronę.

– Przestań. Nie podchodź do mnie. – Jego słowa mnie przeszywają, przykuwając mnie do miejsca.

– Co jeszcze z nim robiłaś? Pieprzyłaś się z nim? Robiłaś mu loda?

Jestem taka wdzięczna, że dom jest pusty i nikt nie słyszy wulgarnych oskarżeń Hardina.

– O Boże! Nie! Wiesz, że tego nie robiłam! Nie wiem, co myślałam, kiedy go pocałowałam. Po prostu zachowałam się głupio i bardzo źle sobie radziłam z tym, że mnie zostawiłeś.

– Zostawiłem cię? To ty mnie, kurwa, zostawiłaś, a teraz widzę, że puszczałaś się po całym kampusie jak jebana kurwa! – krzyczy.

Chcę się rozpłakać, ale tu nie chodzi o mnie, tylko o niego i to, jak zraniony i zły musi się czuć.

– Nie chciałam, żeby tak to wyszło. Nie wyzywaj mnie. – Ściskam oparcie fotela przy biurku.

Hardin odwraca się do mnie plecami i zostawia samą ze swoją winą. Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła, gdyby to on zrobił coś takiego w najgorszym okresie mojego życia. Nie myślałam jednak o tym, jak on się będzie czuł, kiedy to robiłam. Po prostu założyłam, że robił to samo.

Nie chcę go dalej naciskać. Wiem, że jego gniew staje się niekontrolowany, mimo że ze wszystkich sił próbuje go okiełznać.

– Chcesz, żebym zostawiła cię na chwilę samego? – pytam słabym głosem.

– Tak.

Nie chciałam, by się zgadzał na to, że go zostawię, ale robię to, o co prosi,

i wychodzę z pokoju. On nawet się nie odwraca.

Nie jestem pewna, co z sobą zrobić, kiedy stoję oparta o ścianę w korytarzu. W jakiś chory sposób wolę, by na mnie krzyczał, przyciskał mnie do ściany i żądał, żebym mu powiedziała, dlaczego zrobiłam, co zrobiłam, a nie tylko patrzył przez okno i prosił, abym wyszła z pokoju.

Może właśnie na tym polega nasz problem – oboje pragniemy dramatycznych kłótni. Nie wierzę, że to prawda – daleko doszliśmy od początku naszego związku, nawet jeśli kłóciliśmy się częściej, niż byliśmy spokojni. Większość powieści, które przeczytałam, sprawiła, że uwierzyłam, iż kłótnie mijają w mgnieniu oka, proste przeprosiny bandażują każdy problem i wszystko da się naprawić w ciągu kilku minut. Powieści kłamią. Może właśnie dlatego jestem tak zakochana w *Wichrowych Wzgórzach* oraz *Dumie i uprzedzeniu* – obie są na swój sposób niewiarygodnie romantyczne, ale pokazują też prawdę tkwiącą za ślepą miłością i obietnicami wieczności.

To jest prawda. Żyjemy w świecie, w którym wszyscy popełniają błędy, nawet niesamowicie naiwne dziewczyny, które zazwyczaj są ofiarami charakteru i braku wrażliwości swoich chłopaków. Nikt na tym świecie nie jest prawdziwie niewinny. Nikt. Ludzie, którzy mają siebie za doskonałych, są najgorsi ze wszystkich.

Huk dobiegający z pokoju, w którym jest Hardin, przeraża mnie; unoszę dłoń do ust, kiedy słyszę kolejne uderzenia. Niszczy pokój. Wiedziałam, że tak postąpi. Powinnam go powstrzymać od niszczenia kolejnych przedmiotów należących do jego ojca, ale szczerze mówiąc – boję się. Nie boję się, że zrani mnie fizycznie, lecz obawiam się słów, które może wypowiedzieć w tym stanie. A jednak nie mogę się bać, muszę sobie z tym poradzić.

– Kurwa! – krzyczy, a ja wchodzę do pokoju.

Jestem na wpół wdzięczna, że Ken zabrał Karen i Landona na deser, ale niemal żałuję, że nie ma tu nikogo, kto pomoże mi go powstrzymać.

W dłoni Hardina znajduje się kawałek drewna. Kiedy widzę krzesło leżące na boku u jego stóp, uświadamiam sobie, że to noga mebla. Odrzuca ciemny kawałek drewna, a jego oczy świecą gniewną zielenią, gdy mnie dostrzega.

– Której części zdania „Zostaw mnie, do kurwy nędzy, w spokoju” nie rozumiesz, Tesso?

Biorę kolejny oddech i pozwalam jego gniewnym słowom odbić się ode mnie.

– Nie zamierzam cię zostawiać. – Mój głos nie brzmi tak mocno, jak planowałam.

– Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, zrobisz to – grozi mi.

Robię kilka kroków w jego kierunku i staję niecałe trzydzieści centymetrów od niego. Próbuje się cofnąć, ale ma za sobą ścianę.

– Nie skrzywdzisz mnie – mówię.

Wiem, że jego słowa to tylko pusta pogróżka.

– Nie wiesz tego. Krzywdziłem cię już wcześniej.

– Nie celowo. Nie potrafiłbyś dalej żyć, gdybyś to zrobił, wiem o tym.

– Nic nie wiesz! – krzyczy.

– Rozmawiaj ze mną – mówię spokojnie. Mam serce w przełyku, kiedy patrzę, jak zamyka oczy i znów je otwiera.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Nie chcę cię już. – Z trudem wypowiada słowa.

– Właśnie, że chcesz.

– Nie, Tesso, nie chcę. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Niech on sobie ciebie weźmie.

– Nie chcę go.

Próbuję nie pozwolić na to, by jego ostre słowa mnie zraniły.

– Najwyraźniej chcesz.

– Nie, chcę tylko ciebie.

– Gówno prawda! – Wali otwartą dłonią w ścianę. Przeraża mnie to, ale stoję spokojnie. – Wynoś się, Tess.

– Nie, Hardin.

– Nie masz nic lepszego do roboty? Idź znajdź Zeda. Idź się z nim pieprzyć, gówno mnie to obchodzi. Zrobię to samo, wierz mi, Tesso. Wyjdę stąd i przelecę każdą dziewczynę, którą napotkam na swojej drodze.

Łzy napływają mi do oczu, ale on nie zwraca na nie uwagi.

– Mówisz to tylko w złości, wcale tak nie myślisz.

Jego oczy przeszukują pokój w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, co może jeszcze rozwalić. Niewiele pozostawił bez szwanku. Na szczęście zniszczył głównie moje rzeczy. Tablicę do wieszania plakatów, którą przyniosłam do domu na zadanie z biologii Landona… torba pełna książek została wybebeszona i moje powieści leżą bezładnie na dywanie. Niektóre z moich ubrań zostały wyrzucone z komody, no i oczywiście krzesło zostało przewrócone na podłogę i połamane.

– Nie chcę na ciebie patrzeć… Odejdź – mówi szorstko, ale łagodniej niż wcześniej.

– Przepraszam, że go pocałowałam, Hardin. Wiem, że to cię zraniło, i przepraszam za to.

Podnoszę wzrok i spoglądam na niego.

Przypatruje się mojej twarzy w milczeniu. Delikatnie podskakuję, kiedy jego kciuk zaczyna ścierać łzy z mojego policzka.

– Nie bój się – szepcze.

– Nie boję się – mówię równie ściszonym głosem.

– Nie wiem, czy potrafię się z tym pogodzić. – Oddycha ciężko.

Kolana niemal się pode mną uginają, gdy o tym myślę. Od chwili, kiedy wyznaliśmy sobie miłość, nigdy chyba nie zdarzyło się, żebym musiała mierzyć się z myślą, że to Hardin może ze mną zerwać ze względu na niewierność. Gdy pocałowałam nieznajomego podczas sylwestra, to było coś zupełnie innego – był wkurzony i wiedziałam, że mi się dostanie, ale w głębi duszy miałam świadomość, że nie będzie długo wściekły. Tym razem jednak chodzi o Zeda, z którym przeze mnie łączy go bardzo napięta relacja – kilka razy się pobili i wiem, że nawet kiedy rozmawiam z Zedem, doprowadza to Hardina do szału.

Nie sądzę, że powrót do pełnego związku z Hardinem to w tej chwili dobry pomysł, ale nasze problemy przekształciły się z niepewności co do przyszłości w to. Niechciane łzy spływają z moich niewiernych oczu, a on mocniej marszczy czoło.

– Nie płacz – mówi łagodnie. Otwiera dłoń i kładzie ją na moim policzku.

– Przepraszam – szepczę. Pojedyncza łza spada mi na usta i oblizuję je. – Kochasz mnie jeszcze? – muszę zapytać.

Wiem, że tak jest, ale czuję desperacką potrzebę usłyszenia tych słów.

– Jasne, że tak. Zawsze będę cię kochał – pociesza mnie łagodnym głosem.

To dziwnie piękny dźwięk, naprawdę – to, jak jego podrażniony oddech wciąż jest ciężki i głośny, ale jego głos pozostaje spokojny i delikatny, niczym pozbawiony dźwięku obraz gniewnych fal rozbijających się o brzeg.

– Kiedy będziesz wiedział, co chcesz zrobić? – pytam go, obawiając się odpowiedzi.

Wzdycha i przyciska swoje czoło do mojego, powoli uspokajając oddech.

– Nie wiem. Nie mogę żyć bez ciebie.

– Ja też – szepczę. – Nie mogę żyć bez ciebie.

– Za cholerę nie udaje się nam zebrać się do kupy, co?

– Nie, zupełnie nie.

Niemal uśmiecham się z powodu tej cichej wymiany słów, która nastąpiła po jego ataku szału sprzed kilku minut.

– Ale możemy spróbować? – proponuję i próbuję się w niego wtulić, nerwowo oczekując tego, że będzie mnie powstrzymywał.

– Chodź tu. – Jego palce przyciskają skórę moich ramion i przyciąga mnie do klatki piersiowej.

To niebiańskie uczucie, jak wizyta w domu po spędzeniu zbyt długiego czasu w podróży, a jego zapach, który czuję, wtulając twarz w jego koszulkę, koi moje serce.

– Nie będziesz się do niego więcej zbliżać – mówi w głąb moich włosów.

– Wiem – zgadzam się bezmyślnie.

– To nie znaczy, że mi przeszło. Po prostu za tobą tęsknię.

– Wiem – powtarzam, przytulając się do niego mocniej. Słyszę jego mocne, szybkie bicie serca.

– Nie możesz po prostu obcałowywać wszystkich, za każdym razem kiedy się rozzłościsz. To pojebane i nie zgadzam się na to. Oszalałabyś, gdybym to ja tak

postępował.

Unoszę głowę z piersi Hardina, żeby spojrzeć w jego wrogą twarz. Moje palce puszczają cienki materiał jego koszulki i przeczesuję nimi jego miękkie włosy.

Wciąż ma surowe spojrzenie, ale to, w jaki sposób jego usta powoli się rozchylają, mówi mi, że nie powstrzyma mnie, kiedy pociągnę go za włosy, żeby zbliżyć jego twarz do swojej. Gdyby nie był taki wysoki, to wszystko byłoby znacznie prostsze. Hardin z westchnieniem poddaje się pocałunkowi i zaciska ręce na mojej talii. Jego palce przesuwają się do moich ud, a później znów wracają, by objąć mnie w pasie.

Moje łzy mieszają się z jego szorstkim oddechem w najbardziej śmiertelnej kombinacji miłości i pożądania. Kocham go sto razy bardziej, niż go pożądam, ale te dwa uczucia łączą się i wzmacniają, gdy oddala swoje usta od moich, a jego ciepłe wargi wędrują w dół wzdłuż mojej szczęki i szyi. Zgina kolana, by mieć lepszy dostęp do mojej skóry, a ja ledwo jestem w stanie ustać na nogach, kiedy delikatnie przygryza miejsce, pod którym widać byłoby mój obojczyk, gdybym była tak szczupła, jak chce tego społeczeństwo.

Zaczynam cofać się do łóżka i ciągnę go za T-shirt, kiedy usiłuje protestować. W końcu poddaje się z westchnieniem i mocno całuje mnie w szyję. Docieramy do łóżka i zatrzymujemy się, przyglądając się sobie nawzajem.

Nie chcę, żeby którekolwiek z nas odezwało się i zniszczyło to, co zaczęliśmy, więc chwytam swoją koszulkę i zdejmuję ją przez głowę. Jego oddech znów staje się głębszy, tym razem z pożądania, a nie gniewu.

Kiedy moja koszulka opada na podłogę, sięgam przed siebie, by go rozebrać. Unosi swój T-shirt, a gdy moje nerwowe, ale i zwinne palce manipulują przy jego pasku i ściągają mu z nóg dżinsy, zaczyna się niecierpliwić i nogą, której nie trzymam, spycha je na ziemię.

Wchodzę z powrotem na łóżko, a on robi to samo, wciąż wędrując palcami po mojej nagiej skórze. Hardin zmienia pozycję i jego usta znów odnajdują moje – jego język powoli przebija się przez moje wargi, podczas gdy on unosi się nade mną, podpierając się rękami.

Czuję, że twardnieje od samych naszych pocałunków, więc delikatnie unoszę biodra, żeby zetknęły się z jego biodrami i zaczęły się o nie ocierać. Jęczy i ściąga jedną ręką bokserki do wysokości kolan. Od razu chwytam jego długość, a on syczy mi do ucha. Zaczynam go powoli masować w górę i w dół. Pochylam się i muskam językiem czubek jego kutasa, próbując zmusić go do kolejnych jęków. Unoszę głowę, żeby znów spojrzeć mu w oczy, i ponownie obejmuję go dłonią.

– Kocham cię – przypominam mu, kiedy jęczy tuż przy mojej szyi.

Zbliża dłoń do mojej klatki piersiowej i niedbale ciągnie za miseczki stanika, by wyswobodzić moje piersi.

– Kocham cię – mówi wreszcie.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? A co z tym wszystkim, co się dzieje? Nie jesteśmy w tej chwili razem… – wyjaśnia, a ja kiwam głową.

– Proszę – błagam.

Jego usta dotykają moich piersi, a jego dłonie wędrują na moje plecy, żeby rozpiąć mi stanik i całkiem go zdjąć. Jego palce są zimne na mojej rozgrzanej skórze, ale jego język jest ciepły i spragniony, kiedy mlaska nim nad moją sutką i muska zębami skórę.

Ciągnę go za włosy i zostaję nagrodzona niskim jękiem, gdy jego usta przenoszą się na moją drugą pierś.

Rozdział sto czternasty

Hardin

Wystarczy jedno spojrzenie na nią, kiedy się rozbiera, i jestem gotów się w niej zagłębić. Wiem, że nie rozwiązaliśmy wszystkich naszych problemów, ale potrzebuję tego, oboje tego zajebiście potrzebujemy.

Spycham dżinsy z kostek i wchodzę z powrotem na łóżko, żeby dołączyć do tej wkurzającej dziewczyny, która ukradła każdy gram mojego ciała i duszy – nigdy już nie chcę ich odzyskać. Nie obchodzi mnie nawet, co z nimi zrobi. Należą do niej. Ja należę do niej. Staje mi od samego patrzenia na jej nagie ciało. Odrywam usta od jej pięknych cycków tylko po to, żeby wziąć kondoma z komody. Leży na plecach z rozwartymi nogami.

– Chcę móc cię widzieć – mówię jej.

Przechyla głowę na bok w geście niezrozumienia, więc delikatnie biorę ją za ręce i wciągam na siebie. Jej ciało tak cholernie dobrze pasuje do mojego, jakby została dla mnie stworzona.

Uda Tessy rozszerzają się bardziej i zaczyna poruszać biodrami, ocierając się swoją wilgocią o mojego twardego kutasa. Już jestem spragniony i gotowy, ale to, jak przesuwa się po mojej długości, drażniąc mnie kolistymi ruchami bioder, doprowadza mnie do szaleństwa.

Sięgam dłonią pomiędzy nas i pocieram jej łechtaczkę kciukiem. Wzdycha i obejmuje dłonią mój kark.

Obniża się na mnie i oboje syczymy, kiedy w nią wchodzę. Kurwa, tęskniłem za tym. Tęskniłem za nami.

– To cudowne uczucie, kiedy cię wypełniam – chwalę ją i patrzę, jak jej oczy wywracają się z rozkoszy. Zaczyna powoli kręcić biodrami, a ja rozkoszuję się tym, co przed sobą widzę. Jest piękna i tak cholernie seksowna, naprawdę wyjątkowa.

Nigdy nie widziałem niczego ani nikogo takiego jak ona. Jej pełne piersi poruszają się w przód wraz z każdym ruchem jej bioder. Uwielbiam patrzeć, jak mnie ujeżdża.

Robi się w tym coraz lepsza, w byciu na górze. Pamiętam pierwszy raz, kiedy tego próbowała. Nie było źle, ale przez cały czas była taka nerwowa. W tej chwili przejmuje całą kontrolę i nie może być już, kurwa, lepiej. Coraz swobodniej czuje się we własnym ciele i bardzo mnie to uszczęśliwia. Jest zajebiście seksowna i powinna o tym wiedzieć.

Unoszę biodra z łóżka i odpowiadam na jej ruchy. Jęczy i coraz szerzej otwiera oczy.

– Dobrze ci, prawda, maleńka? Jesteś zajebista – zachęcam ją.

Delikatnie ciągnę ją za rękę, żeby pochyliła się nade mną. Chociaż chcę patrzeć, jak jej ciało bierze moje w posiadanie, jeszcze bardziej chcę ją całować. Moje usta odnajdują jej usta – uwielbiam to, jak kwili, kiedy mnie całuje.

– Powiedz, jak ci jest – mówię wprost w jej usta i łapię ją za tyłek, wpychając kutasa jeszcze głębiej.

– Dobrze… tak dobrze, Hardin – jęczy. Opiera dłonie o moją klatkę piersiową, żeby się podeprzeć.

– Szybciej, maleńka.

Biorę w dłoń jedną z jej piersi. Ściskam ją i widzę, że zajebiście jej się to podoba.

– Mm…hmm… – zgadza się.

Kilka sekund później krzywi się i nieruchomieje. Spogląda mi w oczy.

– Co się stało?

Próbuję się podnieść, wciąż trzymając ją przy sobie i nie wychodząc z niej.

– Nic, po prostu czułam… jakbyś był głębiej albo coś. Czuję cię znacznie głębiej. – Czerwieni się, a jej głos jest łagodnie zdumiony.

– To dobrze czy źle?

Unoszę dłoń, żeby założyć jej włosy za ucho.

– Och, bardzo dobrze – mówi i wywraca oczami.

Pieprzyłem tę dziewczynę tyle razy, a ona wciąż nie ma pojęcia o seksie, poza

robieniem mi laski. W tym jest świetna.

Znów poruszam biodrami, próbując znaleźć to miejsce, które sprawi, że za kilka sekund będzie krzyczeć moje imię. Uwielbiam to, jak wygląda, kiedy kręci biodrami – ich kształt jest zajebiście doskonały. Wbija paznokcie w moją nagą klatkę piersiową i wiem, że odnalazłem punkt, którego szukałem. Zakrywa usta dłonią i przygryza ją, żeby nie krzyczeć, gdy unoszę biodra w rytm jej ruchów, by szybciej w nią wchodzić.

– Doprowadzę cię tak do końca – dyszę.

Jest zbyt doskonała. Zamyka oczy i zaczyna się poruszać wolniej.

– Zaraz dojdziesz, prawda? Dojdź dla mnie na szczyt, maleńka…

– Hardin… – jęczy moje imię. To najdoskonalsza odpowiedź.

– Cholera jasna. – Nie mogę się powstrzymać od przekleństwa, kiedy jej plecy wyginają się w łuk, a jej niebieskoszare oczy znów się zamykają. Paznokcie dłoni, którą nie zakrywa ust, wbijają się w moją klatkę piersiową i czuję, że zaciska się na mnie. Kurwa, cudowne uczucie. Zmieniam tempo i zaczynam poruszać się wolniej, ale staram się sięgać w nią tak głęboko, jak tylko mogę, każdym pchnięciem bioder.

Wiem, jak bardzo lubi słuchać mojego głosu, kiedy ją pieprzę, i krzyczy wprost w swoją dłoń, gdy jęczę „O Boże!” i wypełniam prezerwatywę.

– Hardin… – kwili i kładzie głowę na mojej piersi, dysząc niepohamowanie.

– Maleńka – mówię, a ona spogląda na mnie z sennym uśmiechem.

Dopasowuję oddech do jej oddechu i przeczesuję palcami blond włosy leżące w nieładzie na mojej piersi. Wciąż jestem wkurzony na nią i na Zeda, ale kocham ją i próbuję jej udowodnić, że się dla niej zmieniam. Nie mogę zaprzeczyć, że komunikacja między nami jest tysiąc razy lepsza niż była.

Wkurzy się na mnie jeszcze raz z powodu Zeda, ale koleś musi zrozumieć, że ona jest moja i że jeśli znowu jej, kurwa, dotknie, zginie.

Rozdział sto piętnasty

Tessa

Leżę na piersi Hardina, próbując złapać oddech. Nasze klatki piersiowe poruszają się powoli w górę i w dół w tym rozkosznym stanie po stosunku. Nie czuję się tak obco, jak sądziłam, wcale nie. Desperacko tęskniłam za intymnością z nim – wiem, że kochanie się tak wcześnie, zanim cokolwiek zostało postanowione, nie było może najlepszym pomysłem, ale teraz, kiedy jego palce przesuwają się w górę i w dół mojego kręgosłupa, czuję się idealnie.

Nie mogę przestać przypominać sobie tego, jak wyglądało jego ciało pod moim, gdy unosił biodra, by całkowicie mnie wypełnić. Spaliśmy z sobą wiele razy, ale ten był jednym z najlepszych. Był tak intensywny, szczery i pełen pragnienia – nie, potrzeby – siebie nawzajem.

Chwilę temu Hardin nie mógł zapanować nad swoim gniewem, ale kiedy teraz na niego patrzę, jego oczy są zamknięte, a on delikatnie wydyma usta.

– Wiem, że się na mnie gapisz, i muszę się odlać – mówi wreszcie, a ja nie mogę powstrzymać chichotu. – Do góry! – Podnosi moje ciało, trzymając mnie za biodra, by położyć mnie obok siebie.

Hardin przeczesuje dłońmi włosy i odgarnia w górę luźny kosmyk, by odsłonić czoło, a potem zbiera ubrania z podłogi. Wciąż bez koszulki wychodzi z pokoju, pozwalając mi się ubrać. Od razu spoglądam na jego leżącą na podłodze koszulkę i z przyzwyczajenia podnoszę ją, ale od razu z powrotem upuszczam. Nie chcę przesadzać, żeby go nie rozzłościć, więc na razie powinnam trzymać się własnych ubrań.

Dochodzi ósma, zatem wkładam luźne spodnie dresowe i zwykły T-shirt. Ślady wybuchu Hardina wciąż jeszcze są rozrzucone na podłodze, więc biorę na siebie zadanie odłożenia wszystkiego na miejsce – zaczynam od ubrań wyrzuconych

z szuflad. Hardin wchodzi do pokoju, kiedy zapinam walizkę pełną powieści.

– Co robisz? – pyta. Trzyma w jednej ze swoich dużych dłoni szklankę wody i mufinkę.

– Tylko sprzątam – mówię cicho.

Obawiam się trochę, że znów zaczniemy się kłócić, więc nie jestem pewna, jak się zachować.

– Okej… – mówi, umieszczając szklankę i przekąskę na komodzie, a później podchodzi do mnie.

– Pomogę ci – proponuje i podnosi połamane krzesło z podłogi. W milczeniu doprowadzamy pokój do jego poprzedniego stanu. Hardin bierze walizkę i podchodzi z nią do garderoby, prawie przewracając się o ozdobną poduszkę zrzuconą z łóżka.

Nie wiem, czy powinnam pierwsza coś powiedzieć, i nie jestem pewna, co miałabym powiedzieć. Mam świadomość, że wciąż jest zły, ale przyłapuję go na tym, że mi się przygląda, więc nie może być za bardzo zdenerwowany.

Wychodzi z garderoby z niewielką torbą i średniej wielkości pudełkiem.

– Co to?

O nie.

– Nic.

Szybko wstaję, żeby odebrać mu te przedmioty.

– To dla mnie? – pyta z zaciekawionym wyrazem twarzy.

Rozdział sto szesnasty

Hardin

– Nie – kłamię i staje na palcach, żeby dosięgnąć pudełka, które trzymam w lewej dłoni. Unoszę je wyżej.

– Na kartce napisane jest, że to dla mnie – zauważam, a ona wbija wzrok w ziemię.

Dlaczego się tak wstydzi?

– Ja tylko… cóż, kupiłam ci wcześniej kilka rzeczy, ale teraz wydają się takie głupie… Nie musisz ich otwierać.

– Chcę – mówię jej i siadam na brzegu łóżka. Naprawdę nie powinienem był rozwalać tego ohydnego krzesła.

Wzdycha i pozostaje po drugiej stronie pokoju, podczas gdy ciągnę za przyklejone taśmą krawędzie papieru do pakowania. Irytuje mnie trochę to, ile taśmy zużyła na jedno pudełko, ale muszę przyznać, że jestem też trochę…

… podekscytowany.

Nie tyle podekscytowany, co szczęśliwy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dostałem od kogoś prezent na urodziny – nawet od mamy. Już w bardzo młodym wieku uparłem się, by gardzić swoimi urodzinami, i traktowałem moją mamę jak dupek, za każdym razem gdy kupowała mi jakieś niedorzeczne prezenty, więc po prostu przestała je kupować jeszcze przed moimi szesnastymi urodzinami.

Ojciec wysyłał mi co roku jakąś gównianą kartkę z załączonym czekiem, ale co roku paliłem to cholerstwo. Tę, która przyszła na moje siedemnaste urodziny, po prostu oszczałem. Kiedy wreszcie otwieram pudełko, w środku znajduję kilka przedmiotów.

Pierwszym jest zużyty egzemplarz *Dumy i uprzedzenia* – gdy biorę go w dłonie, Tessa podchodzi i mi go zabiera.

– To głupie… po prostu to zignoruj – mówi, ale oczywiście nie mam najmniejszego zamiaru jej słuchać.

– Dlaczego? Oddawaj – żądam, wyciągając dłoń.

Kiedy wstaję na nogi, najwyraźniej uświadamia sobie, że nie ma szans na zwycięstwo w tej walce, więc wkłada mi książkę z powrotem w dłonie. Gdy przewracam strony, zauważam na niektórych jasnożółte ślady zakreślacza.

– Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o tym, że podkreślałeś różne rzeczy u Tołstoja? – pyta, a jej policzki czerwienią się bardziej niż kiedykolwiek.

– Tak?

– Cóż… ja też coś takiego robiłam… – przyznaje i nieśmiało spogląda mi w oczy.

– Naprawdę? – pytam i otwieram na stronie, która niemal cała jest zakreślona.

– Tak, ale głównie w tej książce. Nie musisz jej czytać ani nic z tych rzeczy. Po prostu myślałam… jestem okropna w dawaniu prezentów, naprawdę.

A jednak nie jest. Bardzo chciałbym zobaczyć, jakie słowa z jej ulubionej powieści przypominają jej mnie. To najlepszy podarunek, jaki ktokolwiek kiedykolwiek mi dał. To proste rzeczy, rzeczy, które dają mi nadzieję, że w jakiś sposób uda nam się sprawić, że będziemy dobrze razem funkcjonować – to, że oboje robiliśmy to samo, czytaliśmy Jane Austen, kiedy żadne z nas nie wiedziało jeszcze o drugim.

– Nieprawda – mówię jej i siadam z powrotem na łóżku.

Wkładam sobie książkę pod nogę, żeby nie próbowała mi jej znów zabrać. Cicho chichoczę, wyciągając z pudełka kolejny przedmiot.

– Po co to? – pytam z uśmiechem, pokazując jej skórzany segregator.

– Dla ciebie do pracy. Ten, którego używasz, pęka w szwach i jest całkowicie niezorganizowany. Widzisz, ten ma zakładki na każdy tydzień… albo temat, sam możesz zdecydować. – Uśmiecha się.

Ten podarunek jest trochę żartobliwy, bo zawsze zauważam, że krzywi się, widząc, jak wpycham papiery do mojego starego segregatora. Nie pozwalam jej go uporządkować, mimo jej wielu prób, i wiem, że to doprowadza ją do szału. Nie chcę,

żeby widziała, co jest w środku.

– Dzięki – mówię ze śmiechem.

– To tak naprawdę nie jest prezent urodzinowy. Kupiłam go pewien czas temu i chciałam po prostu wyrzucić twój stary segregator, ale nigdy nie miałam okazji – przyznaje ze śmiechem.

– To dlatego, że wciąż mam go przy sobie. Wiedziałem, że masz na niego chrapkę – droczę się z nią. Została mi do otwarcia tylko torebka, i znów śmieję się z jej wyboru.

„Kick-boxing” – to pierwsze słowo, które zauważam na niewielkim bilecie.

– To tygodniowy kurs kick-boxingu w klubie fitness przy naszym… twoim mieszkaniu. – Uśmiecha się, najwyraźniej dumna ze swojego sprytnego prezentu.

– A dlaczego sądzisz, że zainteresuje mnie kick-boxing?

– Wiesz dlaczego.

Oczywistym powodem jest to, żebym wyrzucił z siebie trochę gniewu.

– Nigdy jeszcze tego nie robiłem.

– Może być fajnie – stwierdza.

– Nie tak fajnie jak skopanie komuś dupy bez wyściełanych rękawic – mówię jej, a ona marszczy brwi. – Żartuję sobie – dodaję i biorę płytę, która została w torebce. Mój wewnętrzny dupek ma ochotę jej podokuczać za to, że kupiła album, choć mogła z łatwością ściągnąć go z sieci. Będę się dobrze bawił, słysząc, jak nuci piosenki z tego krążka. Zakładam, że to drugi longplay grupy The Fray.

Jestem pewien, że już zna wszystkie słowa wszystkich piosenek i z rozkoszą będzie mi wyjaśniać znaczenia tekstów, kiedy będziemy słuchać płyty, jadąc samochodem.

Rozdział sto siedemnasty

Tessa

– Zostaniemy dziś razem? – spytał Hardin, przypatrując się mojej twarzy. Gorliwie kiwam głową.

Więc teraz, gdy ściąga T-shirt przez głowę, chciwie go chwytam i przytulam do piersi. Przygląda mi się, kiedy się przebieram, ale milczy. Nasz związek jest taki dezorientujący – zawsze taki był – lecz teraz szczególnie to odczuwam. W tej chwili nie jestem pewna, kto ma przewagę. Wcześniej byłam na niego zła za to, że wystawił mnie w swoje urodziny, ale teraz jestem prawie przekonana, że nie miał z tym nic wspólnego, więc wracam do sytuacji, w której byłam kilka dni temu, kiedy tak słodko zabrał mnie na łyżwy.

Był na mnie zły z powodu Zeda, ale teraz trudno mi powiedzieć, jak się czuje, biorąc pod uwagę uśmiechy i sarkastyczne dowcipy, którymi mnie częstuje. Może jego gniew został pokonany przez to, że za mną tęsknił, i cieszy się, że nie jestem już na niego zła? Nie wiem, jaki jest tok jego rozumowania, ale wiem, że lepiej go o to nie pytać. Naprawdę chciałabym, żeby pozwolił mi powiedzieć sobie o Seattle. Jak zareaguje? Nie chcę mu tego mówić, ale wiem, że muszę. Czy będzie się cieszył moim szczęściem? Nie sądzę. Tak naprawdę to wiem, że nie będzie.

– Chodź tu – przyciąga mnie do klatki piersiowej, leżąc na łóżku. Jego dłoń odnajduje pilota do wiszącego na ścianie telewizora; przełącza kanał po kanale, aż wreszcie znajduje jakiś historyczny film dokumentalny.

– Jak było zobaczyć się z mamą? – pytam kilka minut później.

Nie odpowiada, a gdy spoglądam na jego twarz, widzę, że już śpi.

Kiedy się budzę, jest gorąco, stanowczo za gorąco. Hardin leży na mnie, niemal całym ciężarem wciskając mnie w materac. Leżę na plecach, a on na brzuchu

z głową na mojej piersi. Jedna jego ręka obejmuje mnie w pasie, a drugą swobodnie wyprostował obok siebie. Tęskniłam za spaniem w ten sposób, a nawet za tym, że budzę się spocona, bo ciało Hardina mnie przykrywa. Kiedy spoglądam na zegarek, zauważam, że jest dwadzieścia po siódmej – mój budzik ma zacząć dzwonić za dziesięć minut. Nie chcę obudzić Hardina, który wygląda na takiego pogodnego: łagodny uśmiech błąka się na jego ustach. Zazwyczaj nawet przez sen marszczy czoło.

Próbując przesunąć go bez budzenia, unoszę jego rękę, którą obejmuje mnie w pasie.

– Mm….hmmm… – jęczy, trzepocząc powiekami i zmieniając pozycję tak, żeby mocniej mnie ścisnąć.

Spoglądam na sufit i zastanawiam się, czy po prostu go z siebie nie zepchnąć.

– Która godzina? – pyta głosem zachrypniętym od snu.

– Dochodzi siódma trzydzieści – odpowiadam cicho.

– Cholera. Możemy dziś iść na wagary?

– Nie, ty możesz.

Uśmiecham się i łagodnie przeczesuję jego włosy palcami, masując jego głowę.

– Moglibyśmy pójść gdzieś na śniadanie? – Odwraca się tak, by na mnie spojrzeć.

– Kusząca propozycja, ale nie mogę.

Chociaż naprawdę chcę. Przesuwa się delikatnie niżej, tak że jego broda znajduje się tuż pod moją klatką piersiową.

– Dobrze spałeś? – pytam.

– Tak, bardzo. Nie spałem tak od czasu… – nie kończy.

Nagle ogarnia mnie wielkie szczęście i uśmiecham się szeroko.

– Cieszę się, że się wyspałeś.

– Mogę ci coś powiedzieć? Wydaje się, że jeszcze nie do końca się obudził. Ma szkliste oczy, a głos bardziej zachrypnięty niż zwykle.

– Oczywiście. – Wracam do masowania jego głowy.

– Kiedy byłem w Anglii, u mojej mamy, miałem sen… cóż, koszmar.

O nie. Serce mi pęka. Wiedziałam, że koszmary powróciły, ale wciąż mnie boli, gdy o nich słyszę.

– Przykro mi, że te sny znów cię nękają.

– Nie tylko znów mnie nękają, Tess. Są jeszcze gorsze.

Przysięgam, że czuję, jak jego ciało drży, ale twarz nie okazuje żadnych emocji.

– Gorsze?

Jakim sposobem mogłyby być gorsze?

– Były o tobie, oni… robili to tobie – mówi, a krew w moich żyłach lodowacieje.

– Ach – mój głos jest słaby, żałosny.

– Tak. To było… to było takie pojebane. To było znacznie gorsze niż poprzednio, bo przyzwyczaiłem się już do tych z mamą, wiesz?

Kiwam głową i zaczynam drugą ręką masować jego nagie ramię, tak jak robię to z głową.

– Nie próbowałem nawet później spać. Celowo nie zasypiałem, bo nie zniósłbym tego, by ponownie to zobaczyć. Myśl o tym, że ktoś mógłby cię zranić, doprowadza mnie do szału.

– Tak mi przykro.

Jego oczy są nawiedzone, a moje pełne łez.

– Nie lituj się nade mną.

Wyciąga dłoń i ociera łzy, zanim zdążą opaść.

– Nie lituję się. Po prostu smuci mnie to, bo nie chcę, żebyś cierpiał. Nie lituję się nad tobą.

To prawda, nie lituję się nad nim. Okropnie współczuję temu załamanemu mężczyźnie, który ma koszmary o tym, jak jego matka zostaje zgwałcona, a myśl, że moja twarz miałaby zastąpić Trish, dobija mnie jeszcze bardziej. Nie chcę, żeby takie myśli dręczyły jego i tak już zbolały umysł.

– Wiesz, że nigdy bym nie pozwolił, by ktokolwiek cię skrzywdził, prawda?

Jego wzrok napotyka mój.

– Tak, wiem, Hardin.

– Nawet teraz, nawet jeśli nigdy nie wrócimy już do tego, jak było wcześniej.

Zabiję każdego, kto choć spróbuje, okej? – mówi zdecydowanie, ale łagodnie.

– Wiem – zapewniam go z łagodnym uśmiechem.

Nie chcę wydawać się zaniepokojona jego nagłymi groźbami, bo wiem, że wypowiada je kierowany miłością.

– Dobrze było się wyspać – stwierdza, delikatnie rozładowując atmosferę, a ja kiwam głową na zgodę.

– Gdzie chcesz iść na śniadanie? – pytam go.

– Powiedziałaś, że nie możesz, bo…

– Zmieniłam zdanie. Jestem głodna.

Po tym, jak tak otwarcie opowiedział mi o swoich koszmarach, chcę spędzić z nim ranek. Może wciąż będzie taki otwarty. Zazwyczaj muszę siłą wyciągać z niego informacje, ale do tego przyznał się z własnej woli, a to dla mnie bardzo ważne.

– Tak łatwo dałaś się przekonać dzięki mojej żałosnej historyjce? – Unosi brew.

– Nie mów tak.

Patrzę na niego z grymasem niezadowolenia.

– Dlaczego nie?

Siada i schodzi z łóżka.

– Bo to nieprawda. Nie zmieniłam zdania ze względu na to, co mi powiedziałeś, tylko dlatego, że się tym ze mną podzieliłeś. I nie nazywaj się żałosnym. To z pewnością nieprawda. – Moje stopy dotykają ziemi, gdy on naciąga dżinsy na nogi. – Hardin… – mówię, kiedy nie odpowiada.

– Tesso… – przedrzeźnia mnie wysokim głosem.

– Naprawdę tak uważam; nie powinieneś tak o sobie myśleć.

– Wiem – mówi szybko, ucinając rozmowę.

Wiem, że Hardin nie jest doskonały i ma swoje wady, ale tak samo jest z każdym innym człowiekiem, zwłaszcza ze mną. Żałuję, że nie potrafi zobaczyć nic poza błędami przeszłości – może to pozwoliłoby rozwiązać jego problemy w przyszłości.

– Więc, tak czy inaczej, będę cię miał dla siebie cały dzień, czy tylko na śniadanie?

Schyla się, żeby włożyć stopę do buta.

– Podobają mi się te buty, już dawno chciałam ci o tym powiedzieć. – Wskazuję na czarne trampki, które zakłada.

– Hmm… dzięki… – Zawiązuje je i znów wstaje. Jak na kogoś z tak wielkim *ego* jest okropny w przyjmowaniu komplementów. – Wciąż mi nie odpowiedziałaś.

– Tylko na śniadanie. Nie mogę opuścić wszystkich zajęć.

Ściągam jego koszulkę przez głowę i zakładam jedną ze swoich.

– Okej.

– Muszę tylko związać włosy i umyć zęby – mówię, kiedy już się ubrałam.

Gdy zaczynam szczotkować język, Hardin puka do drzwi.

– Wejdź – mamroczę z pastą w ustach.

– Już dawno tego nie robiliśmy – mówi.

– Nie uprawialiśmy seksu w łazience? – pytam.

Po co właśnie o to spytałam?

– Nieeeee… chciałem powiedzieć „nie myliśmy razem zębów". – Śmieje się i otwiera opakowanie z nową szczoteczką, które wyjął z szafki. – Ale jeśli masz ochotę na seks w łazience… – dodaje z uśmiechem, a ja przewracam oczami.

– Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Po prostu przyszło mi to do głowy jako pierwsze.

Nie mogę nie roześmiać się z własnej głupoty i niewyparzonego języka.

– Cóż, dobrze wiedzieć. – Wkłada szczoteczkę pod kran i nie mówi ani słowa więcej.

Po tym, jak oboje mamy już czyste zęby, a ja próbuję uczesać włosy i związać je w kucyk, idziemy na dół. Karen i Landon są w kuchni, rozmawiają przy miskach owsianki.

Landon uśmiecha się do mnie ciepło – nie wydaje się zaskoczony, że widzi mnie z Hardinem. Karen podobnie. Jeśli już, to raczej sprawia wrażenie… zadowolonej? Nie widzę dokładnie, bo unosi kubek z kawą do ust, żeby ukryć swój uśmiech.

– Odwiozę dziś Tessę na kampus – mówi Hardin Landonowi.

– Dobrze.

– Gotowa? – zwraca się do mnie Hardin, a ja kiwam głową.

– Do zobaczenia na religii – mówię Landonowi, a później Hardin dosłownie wyciąga mnie z kuchni.

– Skąd ten pośpiech? – pytam go, kiedy wychodzimy na zewnątrz.

Bierze torbę z mojego ramienia, gdy idziemy podjazdem.

– Znikąd, ale znam was dwoje; gdybyście zaczęli gadać, nigdy byśmy stamtąd nie wyszli, a jeśli dodamy jeszcze Karen, to umarłbym z głodu, zanimbyście się zamknęli.

Otwiera mi drzwi od strony pasażera, a potem obchodzi samochód i siada za kierownicą.

– To prawda. – Uśmiecham się.

Przez przynajmniej dwadzieścia minut debatujemy, czy pojechać do Denny's, czy do IHOP, ale decydujemy się na IHOP. Hardin twierdzi, że mają tam najlepsze francuskie tosty, ale nie uwierzę mu, dopóki nie spróbuję.

– Dostaną państwo miejsce za dziesięć do piętnastu minut – informuje nas niska kobieta w niebieskim szaliku, kiedy wchodzimy do środka.

– Dobrze – mówię w tej samej chwili, w której Hardin pyta:

– Dlaczego?

– Mamy duży ruch i nie ma w tej chwili ani jednego wolnego stolika – wyjaśnia słodkim głosem. Hardin przewraca oczami, a ja odciągam go od niej i siadamy na ławce przy wejściu.

– Dobrze, że wróciłeś – drażnię go.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że wciąż jesteś ostry jak brzytwa.

– A kiedy nie byłem?

– Nie wiem. Może kiedy poszliśmy na randkę i trochę wczoraj w nocy.

– Rozwaliłem tę sypialnię i nawrzeszczałem na ciebie – przypomina mi.

– Wiem, próbowałam zażartować.

– To następnym razem bardziej się postaraj – mówi, ale widzę, że na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

Kiedy wreszcie dostajemy miejsca, zamawiamy jedzenie u młodego gościa z brodą, która wydaje się za długa jak na kogoś, kto pracuje jako kelner. Gdy odchodzi, Hardin na to narzeka i przysięga, że jeśli znajdzie w swoim jedzeniu włos, to się wścieknie.

– Musiałem ci tylko pokazać, że wciąż jestem ostry – przypomina mi, a ja chichoczę. Podoba mi się, że próbuje być trochę milszy, ale uwielbiam też jego charakter i to, że nie przejmuje się tym, co ludzie o nim myślą. Chciałabym przejąć od niego więcej tych cech. Dopóki nie nadchodzi jedzenie, recytuje listę innych rzeczy, które go wkurzają w tym lokalu.

– Dlaczego nie możesz po prostu zrobić sobie wolnego całego dnia? – pyta Hardin, wkładając porcję tosta francuskiego do ust.

– Bo… – zaczynam.

Och, wiesz, zmieniam college i nie chcę niczego komplikować, tracąc punkty za uczestnictwo w zajęciach, zanim nie przeniosę się w środku semestru.

– Chcę mieć same piątki – mówię.

– To college, nikt nie chodzi za zajęcia – tłumaczy mi po raz setny od czasu, kiedy go spotkałam.

– Nie jesteś podekscytowany jogą? – Śmieję się.

– Nie. Wcale.

Kończymy śniadanie i wciąż jesteśmy w dobrych nastrojach, gdy Hardin prowadzi samochód w drodze na kampus. Jego telefon wibruje na desce rozdzielczej, lecz nie zwraca na niego uwagi. Chcę za niego odebrać, ale tak dobrze się dogadujemy. Kiedy dzwoni po raz trzeci, wreszcie zabieram głos.

– Nie zamierzasz odebrać? – pytam.

– Nie, niech przejdzie na pocztę głosową. To pewnie moja mama.

Podnosi telefon i pokazuje mi ekran.

– Widzisz? Zostawiła wiadomość. Możesz odsłuchać? – prosi.

Ciekawość zwycięża i biorę telefon z jego rąk.

– Głośnomówiący – przypomina mi.

– Masz siedem nowych wiadomości – ogłasza mechanicznie brzmiący głos,

kiedy Hardin parkuje samochód.

Jęczy:

– Właśnie dlatego nigdy ich nie sprawdzam.

Naciskam numer jeden, żeby je odsłuchać.

– Hardin… Hardin… tu Tessa. Ja… – Próbuję nacisnąć przycisk kończący rozmowę, ale Hardin zabiera mi telefon.

O Boże.

– Cóż, muszę z tobą porozmawiać. Jestem w samochodzie i nie wiem, co się dzieje… – Mój głos brzmi histerycznie i mam ochotę wyskoczyć z samochodu.

– Proszę, wyłącz to – błagam go, ale on przekłada telefon do drugiej ręki, żebym nie mogła do niego dosięgnąć.

– Co to jest? – pyta, gapiąc się na telefon.

– Dlaczego nawet nie próbowałeś się ze mną skontaktować? Po prostu pozwoliłeś mi odejść, i teraz żałośnie dzwonię do ciebie i wypłakuję się w twoją pocztę głosową. Muszę wiedzieć, co się z nami stało. Dlaczego tym razem było inaczej? Dlaczego się nie pokłóciliśmy i nie rozwiązaliśmy tego? Dlaczego o mnie nie walczyłeś? Zasługuję na to, by być szczęśliwa, Hardin. – Mój idiotyczny głos wypełnia samochód i czuję się uwięziona w środku.

Siedzę w ciszy i patrzę na leżące na moim udzie dłonie. To poniżające… prawie zapomniałam o tej wiadomości i żałuję, że ją usłyszał, zwłaszcza teraz.

– Kiedy to nagrałaś?

– Kiedy cię nie było.

Wypuszcza głęboki oddech i wyłącza nagranie.

– Dlaczego byłaś zdezorientowana? – pyta.

– Nie sądzę, że chcesz o tym rozmawiać.

Wciągam dolną wargę między zęby.

– Właśnie, że chcę.

Hardin odpina pas bezpieczeństwa i odwraca się do mnie. Spoglądam na niego i próbuję wymyślić, jak to ująć.

– Ta okropna wiadomość pochodzi z nocy… z nocy, kiedy go pocałowałam.

– Ach – odwraca się ode mnie.

Śniadanie poszło tak dobrze, ale wszystko musiała zniszczyć moja głupia wiadomość, którą zostawiłam w samym środku emocjonalnego tsunami. Nie powinien mnie za to winić.

– Przed tym czy po tym, gdy go pocałowałaś?

– Po.

– Ile razy go pocałowałaś?

– Raz.

– Gdzie?

– W moim samochodzie – piszczę.

– A co potem? Co zrobiłaś po tym, jak ją zostawiłaś?

Trzyma telefon pomiędzy nami.

– Poszłam do jego mieszkania. Kiedy tylko te słowa opuszczają moje usta, Hardin opiera głowę o kierownicę.

– Ja… – zaczynam.

Podnosi palec, żeby mnie uciszyć.

– Co się stało w jego mieszkaniu? – Zamyka oczy.

– Nic! Płakałam i oglądaliśmy telewizję.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię. Spałam na kanapie. Jedyny raz spałam w jego pokoju tej nocy, kiedy się tam zjawiłeś. Nie zrobiłam z nim nic, tylko go pocałowałam, a kilka dni temu, gdy spotkałam się z nim na lunchu, próbował mnie pocałować, a ja się odsunęłam.

– Znów próbował cię pocałować?

Cholera.

– Tak, ale już rozumie to, co do ciebie czuję. Wiem, że strasznie to wszystko zabałaganiłam, i przepraszam, że w ogóle spędzałam z nim czas. Nie mam dobrego powodu ani wymówki, ale przepraszam.

– Pamiętasz, co powiedziałaś, prawda? Że będziesz się trzymała od niego z daleka?

Kontroluje swój oddech, stanowczo zbyt dokładnie go kontroluje, kiedy unosi głowę znad kierownicy.

– Tak, pamiętam.

Nie podoba mi się to, że mówi mi, z kim mogę się przyjaźnić, ale nie mogę powiedzieć, że nie spodziewałabym się po nim tego samego, gdyby role się odwróciły, co działo się ostatnio często.

– Teraz, kiedy znam szczegóły, nie chcę więcej o tym rozmawiać, okej? Mówię poważnie… nie mam ochoty nawet słyszeć jego pieprzonego imienia z twoich ust. – Stara się zachować spokój.

– Dobrze – zgadzam się i sięgam do niego, by ująć jego dłoń w moją.

Też nie chcę już o tym rozmawiać; oboje powiedzieliśmy wszystko, co możemy na ten temat powiedzieć, a wracanie do niego wywoła tylko więcej niepotrzebnych problemów między nami i w naszym już i tak nadwyrężonym związku. To w pewnym sensie ulga, że tym razem to ja jestem źródłem problemu, bo Hardin nie potrzebuje kolejnego powodu, by się nienawidzić.

– Chodźmy na zajęcia – mówi wreszcie.

Serce mnie boli, gdy słyszę jego chłodny ton, ale trzymam buzię na kłódkę, kiedy wyciąga swoją dłoń z mojej. Hardin odprowadza mnie do budynku wydziału filozoficznego, a ja szukam na ulicy Landona, ale nie widzę go. Pewnie już jest w środku.

– Dzięki za śniadanie – mówię i biorę torbę z ręki Hardina.

– To nic takiego. – Wzrusza ramionami, a ja próbuję się uśmiechnąć, zanim odwracam się, żeby pójść.

Łapie mnie za ramię i jeszcze zanim jego usta siłą przyciskają się do moich, już mnie bierze w sposób, w jaki tylko on potrafi.

– Do zobaczenia po zajęciach. Kocham cię – szepcze i odchodzi, a ja, dysząc i uśmiechając się, wchodzę do środka.

Rozdział sto osiemnasty

Hardin

Przesłuchuję tę wiadomość po raz piąty, idąc chodnikiem przez kampus. Jej głos brzmi, jakby bardzo cierpiała i była zdenerwowana. W jakiś porąbany sposób cieszę się, że to słyszę, słyszę cierpienie i czysty smutek w jej głosie, kiedy płacze mi do ucha. Chciałem wiedzieć, czy jest beze mnie tak nieszczęśliwa, jak ja bez niej, i oto mam dowód, że tak było. Wiem, że szybko jej wybaczyłem to, że pocałowała tego dupka, ale co innego miałem zrobić? Nie mogę bez niej żyć i oboje zrobiliśmy trochę pojebanych rzeczy – nie tylko ona.

Tak w ogóle to jego wina – wiedział, jak zajebiście wrażliwa będzie, kiedy się rozstaliśmy. Wiem, kurwa, że to wiedział – widział, jak płacze i w ogóle, a potem wziął i ją pocałował tydzień po tym, jak mnie zostawiła? Jakim trzeba być pieprzonym dupkiem, żeby tak postąpić?

Wykorzystał ją, moją Tessę, i nie mogę na to, kurwa, pozwolić. Myśli, że jest taki sprytny i wszystko mu uchodzi na sucho, ale koniec z tym.

– Gdzie Zed Evans? – pytam niską dziewczynę siedzącą przy drzewie w budynku studiów nad ochroną środowiska.

Swoją drogą, po chuj takie wyjebane drzewo w środku tego cholernego budynku?

– W sali roślin, numer dwieście osiemnaście – informuje mnie drżącym głosem.

Wreszcie dochodzę do sali z numerem dwieście osiemnaście wypisanym na drzwiach i otwieram ją, zanim nie przypomni mi się obietnica, którą dałem Tessie. Tak naprawdę i tak nie zamierzałem go zostawiać w spokoju, ale kiedy słyszałem, jak zrozpaczona była tej nocy, gdy z nim była, jego sytuacja pogorszyła się dziesięciokrotnie.

Sala jest pełna rzędów roślin. Kto by się chciał zawodowo babrać w takim gównie?

– Co tu robisz? – słyszę, zanim jeszcze go widzę.

Stoi obok wielkiej skrzyni z jakimś gównem, a kiedy odsuwa się od niej, robię krok w jego kierunku.

– Nie udawaj pieprzonego debila. Wiesz dokładnie, co tu robię.

Uśmiecha się.

– Nie, przykro mi, ale nie wiem. Studia botaniczne nie wymagają posiadania zdolności parapsychicznych.

Nabija się ze mnie w swoich zajebiście idiotycznych goglach na głowie.

– Naprawdę masz czelność być w tej sytuacji zadowolonym z siebie dupkiem?

– W jakiej sytuacji?

– Z Tessą.

– Wcale nie jestem dupkiem. To ty ją traktujesz jak gówno, więc nie wściekaj się, kiedy z tego powodu przybiega do mnie.

– Kurwa, czy jesteś tak głupi, że chcesz mieszać się w coś, co jest moje?

Cofa się i idzie alejką obok.

– Nie jest twoja. Nie jest twoją własnością – mówi wyzywającym tonem.

Sięgam przez rząd donic i łapię go za szyję, a potem uderzam jego twarzą o metalową barierkę między nami. Słyszę ostre krótkie chrupnięcie, więc od razu wiem, co się stało. Ale kiedy unosi głowę i krzyczy: „Kurwa, złamałeś mi nos!”, usiłując wyswobodzić się z mojego uścisku, muszę przyznać, że ilość krwi wypływająca z jego nosa rzeczywiście jest trochę niepokojąca.

– Ostrzegałem cię wielokrotnie w ciągu kilku pieprzonych miesięcy, żebyś trzymał się z daleka od Tessy, ale co ty potem robisz? Całujesz ją, a później pozwalasz spać w swoim cholernym łóżku.

Idę powolnym krokiem alejką, żeby znów do niego dotrzeć. Trzyma się za złamany nos, a krew spływa mu po brodzie.

– A ja ci już, kurwa, mówiłem, że jebie mnie to, co masz mi do powiedzenia – warczy, robiąc krok w moim kierunku. – Właśnie złamałeś mi nos, kurwa! – znów krzyczy.

Tessa mnie zajebie.

Powinienem po prostu stąd iść. Zasłużył na to, żeby znów dostać w mordę, ale Tessa będzie wkurzona.

– Zrobiłeś mi coś znacznie gorszego: wciąż podwalasz się do mojej dziewczyny! – odkrzykuję.

– Nie jest twoją dziewczyną, a ja nawet jeszcze nie zacząłem się do niej podwalać.

– Kurwa, czy ty mi w tej chwili grozisz?

– Nie wiem, grożę?

Robię krok w jego kierunku, a on mnie zaskakuje, wyprowadzając cios. Trafia mnie pięścią w szczękę i zataczam się w tył, wpadając na drewnianą skrzynię z roślinami. Spadają na ziemię, a kiedy odzyskuję równowagę, on znów mnie wściekle atakuje, ale tym razem udaje mi się zablokować jego uderzenie i uchylić się w bok.

– Myślałeś, że ze mnie mała pizda, co? – Wyszczerza się w obłąkanym, krwawym uśmiechu i dalej idzie w moją stronę. – Naprawdę myślałeś, że z ciebie taki kozak, co? – Śmieje się, zatrzymując się na chwilę, by splunąć krwią na białą wykafelkowaną podłogę.

Moje palce chwytają materiał jego kitla laboratoryjnego i wpycham go na kolejny rząd roślin – upadają wraz z nami na ziemię. Wchodzę na niego, upewniając się, że nie przejmie kontroli nad sytuacją. Kątem oka widzę, że unosi rękę, ale zanim zdążę uświadomić sobie, co się dzieje, wali mnie jedną z doniczek w bok głowy.

Odrzuca mi głowę w tył i zaczynam szybko mrugać, żeby znów coś widzieć. Jestem od niego silniejszy, ale wydaje się, że bije się lepiej, niż kazał mi sądzić.

Ale nie ma mowy, że pozwolę mu się pokonać.

– I tak już ją przeleciałem – mówi, krztusząc się, kiedy łapię go za włosy i uderzam jego głową o podłogę. W tej chwili jebie mnie już, czy go zabiję, czy nie.

– Nieprawda! – krzyczę.

– Prawda. Była… przyjemna i ciasna… – Jego głos jest stłumiony i wzburzony. Wypluwa swój jad, mimo że moje dłonie wciąż są na jego twarzy.

Moja pięść sprawia, że jego głowa przechyla się w bok, a on na wpół krzyczy

z bólu; przez chwilę zastanawiam się, czy nie złapać jego złamanego nosa między palce i nie zadać mu jeszcze większego cierpienia. Jego stopy gorączkowo kopią pode mną, próbując zrzucić moje ciało z jego. Napędza mnie obraz Zeda dotykającego Tessy, prowokując mnie bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej zostałem sprowokowany.

Chwyta mnie za ramiona, starając się unieść z siebie moje ciało.

– Nigdy już jej, kurwa, nie dotkniesz – mówię i ściskam go za gardło. – Jeśli sądzisz, że mi ją odbierzesz, to się, kurwa, mylisz.

Zacieśniam uścisk na jego szyi. Jego zakrwawiona twarz zaczyna się robić czerwona, ale słyszę tylko przerywane próby łapania powietrza.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – woła jakiś mężczyzna stojący za mną.

Kiedy odwracam głowę, by zobaczyć, do kogo należy głos, Zed usiłuje złapać mnie za szyję. Nie ma, kurwa, mowy. Kolejny cios w policzek wystarczy, by jego ramiona opadły bezwładnie na podłogę.

Czyjaś dłoń łapie mnie za ramię, a ja ją odpycham.

– Wezwijcie ochronę kampusu! – woła mężczyzna, a ja szybko schodzę z Zeda.

Kurwa.

– Nie, nikogo nie wzywajcie – mówię i z trudem wstaję na nogi.

– Co tu się dzieje? Wynoś się stąd! Idź i czekaj w sali obok! – krzyczy na mnie mężczyzna w średnim wieku, ale ja się nie poruszam. Chyba jest profesorem. Kurwa.

– Wszedł tu i mnie zaatakował – mówi Zed, a potem zaczyna płakać. Dosłownie zaczyna płakać.

Wstaje na nogi, trzymając się dłonią za spuchnięty i zgięty nos. Jego twarz jest skrwawiona, ma czerwone plamy na kitlu laboratoryjnym, a jego pełen samozadowolenia uśmiech zniknął.

Z pewnością siebie świadczącą o tym, że ma tu autorytet, mężczyzna wskazuje na mnie i mówi:

– Stój przy ścianie aż do przyjazdu policji! Mówię poważnie, nie ruszaj się nawet na centymetr!

Kurwa, zaraz przyjedzie straż kampusu. Mam przejebane na maksa. Po chuj tu w ogóle przychodziłem? Obiecałem, że będę się trzymał od niego z daleka, jeśli i ona to zrobi.

Teraz, kiedy złamałem kolejną z moich obietnic, czy ona złamie swoją?

Rozdział sto dziewiętnasty

Tessa

Kiedy przyciskam długopis do kartki papieru, planuję pisać o mojej babci i tym, jak poświęciła swoje życie chrześcijaństwu, ale w jakiś sposób na kartce pojawia się imię Hardina.

– Pani Young? – mówi profesor Soto delikatnie, choć wystarczająco głośno, by wszyscy w pierwszym rzędzie go usłyszeli.

– Tak? – Podnoszę wzrok i od razu zauważam Kena. Co tu robi Ken?

– Tesso, musisz iść ze mną – mówi, a wkurzająca blondynka siedząca za mną głośno jęczy, jakbyśmy były w szóstej klasie. Najprawdopodobniej nawet nie wie, że Ken to rektor college'u.

– Co się stało? – pyta Kena Landon, kiedy wstaję i zaczynam zbierać swoje rzeczy.

– Możemy o tym porozmawiać na zewnątrz. – Głos Kena jest niespokojny.

– Idę z wami – mówi Landon i również wstaje.

Profesor Soto spogląda na Kena.

– Zgadza się pan na to?

– Tak, to mój syn – mówi mu, a oczy naszego nauczyciela otwierają się szerzej ze zdziwienia.

– Ach, przepraszam. Nie wiedziałem. To pańska córka? – pyta.

– Nie – odpowiada krótko. Wydaje się zalękniony, co zaczyna mnie przerażać.

– Czy Hardin… – zaczynam pytać, ale Ken tylko wyprowadza mnie i Landona z sali.

– Hardin został aresztowany – mówi nam Ken, kiedy tylko wychodzimy na zewnątrz.

Nie mogę oddychać.

– Że co?

– Został aresztowany za bójkę i zniszczenie mienia uniwersyteckiego.

– O Boże… – to jedyne, co mogę powiedzieć.

– Kiedy? Jak? – pyta Landon.

– Jakieś dwadzieścia minut temu. Próbuję z całych sił sprawić, żeby ta sprawa nie wyszła poza jurysdykcję kampusową, ale on nie ułatwia mi sprawy.

Ken szybko przechodzi na drugą stronę ulicy, a ja niemal muszę biec, żeby za nim nadążyć.

Mózg działa mi na podwyższonych obrotach: Hardin aresztowany? O mój Boże. Jak mógł się dać aresztować? Z kim się pobił?

Ale już znam odpowiedź na to pytanie.

Dlaczego nie mógłby po prostu raz w życiu zachować spokoju? Czy z Hardinem wszystko w porządku? Czy pójdzie do więzienia? Do prawdziwego więzienia? Czy z Zedem wszystko w porządku?

Ken otwiera drzwi do swojego samochodu i wsiadamy do niego w trójkę.

– Dokąd jedziemy? – pyta Landon.

– Do biura ochrony kampusu.

– Czy coś mu się stało? – pytam.

– Podobno ma rozcięty policzek i ranę na uchu.

– Podobno? Nie widziałeś go jeszcze? – pyta swojego ojczyma Landon.

– Nie, nie widziałem. Podobno wpadł w szał, więc wiedziałem, że będzie lepiej najpierw pojechać po Tessę. – Kiwa głową w moim kierunku.

– Tak, dobry pomysł – zgadza się Landon, a ja milczę.

Rozcięta głowa i twarz? Mam nadzieję, że go za bardzo nie boli. O Boże, to takie szalone. Powinnam była po prostu zgodzić się spędzić z nim cały dzień. Gdybym to zrobiła, w ogóle nie przyjechałby dziś na kampus.

Ken szybko przejeżdża przez kilka tylnych dróg i po pięciu minutach stajemy już przed niewielkim ceglanym budynkiem, stanowiącym siedzibę ochrony kampusu.

Przed miejscem, na którym staje, znajduje się znak zakazu parkowania, ale parkowanie, gdzie tylko ma się ochotę, jest jedną z zalet bycia rektorem.

Nasza trójka szybko biegnie do budynku i od razu zaczynam się rozglądać za jakimkolwiek śladem Hardina.

Ale najpierw go słyszę…

– Gówno mnie to obchodzi! Jesteś po prostu dupkiem z fałszywą odznaką! Jesteś jak ochroniarz w markecie, chuju!

Idę za głosem i skręcam w korytarz, próbując go znaleźć. Słyszę, że Ken i Landon biegną zaraz za mną, ale obchodzi mnie tylko to, by jak najszybciej dotrzeć do Hardina.

Dochodzę do miejsca, gdzie zebrało się kilka osób… i widzę Hardina, chodzącego tam i z powrotem po małej celi. Cholera jasna. Ma ręce skute z tyłu kajdankami.

– Pierdolcie się! Wszyscy! – krzyczy.

– Hardin! – rozlega się zza mnie głos jego ojca.

Głowa mojego rozgniewanego chłopaka odwraca się w bok, w kierunku miejsca, gdzie stoję, i Hardin nagle wytrzeszcza oczy. Jego twarz jest rozcięta tuż pod kością policzkową, a skóra przecięta od ucha do tyłu głowy. Jego włosy są pozlepiane krwią.

– Próbuję to opanować, ale nie pomagasz mi w tym! – warczy Ken na syna.

– Uwięzili mnie tu jak pieprzone zwierzę. Co za gówno. Zadzwoń do kogokolwiek musisz zadzwonić i każ im mnie wypuścić! – krzyczy Hardin, usiłując wyrwać dłonie z kajdanek.

– Przestań – mówię do niego i krzywię się.

Jego zachowanie od razu się zmienia. Trochę się uspokaja, ale jest równie zły.

– Tesso, w ogóle nie powinno cię tu być. Który geniusz wpadł na ten zajebisty pomysł, żeby ją przyprowadzić? – syczy Hardin do swojego ojca i Landona.

– Hardin, przestań natychmiast. On próbuje ci pomóc. Musisz się uspokoić – mówię przez kraty.

To się wydaje nierzeczywiste, mówienie do niego, kiedy stoi skuty w celi. To nie

może być prawda. Ale z drugiej strony właśnie to dzieje się w prawdziwym świecie. Jeśli kogoś zaatakujesz, zostajesz aresztowany, na kampusie tak samo jak gdziekolwiek indziej.

Kiedy spogląda mi w oczy, wyobrażam sobie, że dostrzega cierpienie spowodowane tym, że widzę go w takim stanie. Chcę myśleć, że właśnie dlatego w końcu się poddaje, delikatnie kiwa głową i mówi:

– Okej.

– Dziękuję, Tesso – mówi Ken. Później ostrzega swojego syna: – Daj mi kilka minut, żebym zobaczył, co mogę zrobić. Tymczasem musisz przestać wrzeszczeć. Pogarszasz jeszcze swoją sytuację, a już i tak masz sporo kłopotów.

Landon patrzy na mnie, a potem na Hardina, po czym idzie za Kenem z powrotem wąskim korytarzem. Już nie cierpię tego miejsca – wszystko jest zbyt czarno-białe, za małe i pachnie wybielaczem.

Ochroniarze siedzący za biurkiem są w tej chwili zaangażowani w rozmowę między sobą, a przynajmniej zaczęli udawać, że tak jest, kiedy pojawił się rektor, by załatwić sprawę syna.

– Co się stało? – pytam Hardina.

– Aresztowała mnie ochrona kampusu – prycha.

– Nic ci nie jest? – pytam go, desperacko pragnąc sięgnąć przez kraty i otrzeć mu twarz.

– Mnie? Nie, wszystko ze mną w porządku. Nie czuję się tak źle, jak wyglądam – odpowiada, a kiedy mu się przyglądam, widzę, że ma rację. Z miejsca, gdzie stoję, dostrzegam, że jego rany nie są głębokie. Ma na ramionach czerwone smugi, które w połączeniu z czarnymi tatuażami tworzą raczej przerażający widok.

– Jesteś na mnie zła? – pyta delikatnym głosem, o tysiąc stopni spokojniejszym od tego, którym krzyczał na policjantów.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze.

Oczywiście, że jestem na niego zła, bo wiem, z kim się bił… cóż, nietrudno się domyślić. Ale martwię się też o niego i chcę wiedzieć, co takiego się stało, że wpadł w aż takie tarapaty.

– Nie mogłem się powstrzymać – mówi, jakby to usprawiedliwiało jego działania.

– Powiedziałam ci już kiedyś, że nie odwiedzałabym cię w więziennej celi, pamiętasz? – Marszczę brwi, rozglądając się po celi, w której stoi.

– To się nie liczy, to nie jest prawdziwa cela.

– Mnie wygląda na prawdziwą.

Pukam w metalowe kraty na dowód moich słów.

– To nie jest prawdziwe więzienie; to tylko cela, w której będą mnie trzymać, aż postanowią zaangażować w tę sprawę prawdziwą policję – mówi wystarczająco głośno, by dwóch zatopionych w rozmowie funkcjonariuszy podniosło wzrok.

– Przestań. To nie są żarty, Hardin. Mógłbyś mieć poważne kłopoty.

Słysząc to, przewraca oczami.

To właśnie problem z Hardinem – nie uświadomił sobie jeszcze, że jego czyny mają konsekwencje.

Rozdział sto dwudziesty

Tessa

– Kto zaczął? – pytam, próbując z całych sił nie wyciągać zbyt szybko wniosków, jak zazwyczaj to robię.

Hardin stara się spojrzeć mi w oczy, ale odwracam wzrok.

– Poszedłem go poszukać po tym, jak odprowadziłem cię na zajęcia – mówi.

– Obiecałeś, że go zostawisz w spokoju.

– Wiem.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Sam się prosił… zaczął mnie prowokować, mówić, że się z tobą pieprzył. – Spogląda na mnie z dziką desperacją. – Nie skłamałaś na ten temat, prawda? – pyta, a ja niemal tracę nad sobą panowanie.

– Nie zamierzam znów odpowiadać na to pytanie. Już ci powiedziałam, że nic się między nami nie wydarzyło, a ty pytasz o coś takiego, nawet siedząc w cholernej celi więziennej – mówię z frustracją w głosie.

Przewraca oczami i siada na metalowej ławeczce w celi. Naprawdę mnie wkurza.

– Dlaczego poszedłeś go odszukać? Chcę wiedzieć.

– Bo trzeba mu było sprać dupę, Tesso. Musi wiedzieć, że nie może się już do ciebie zbliżać. Mam dość jego pieprzonych gierek i tego, że myśli, że ma u ciebie jakieś pieprzone szanse. Zrobiłem to dla ciebie!

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Jak byś się czuł, gdybym to ja starała się go dziś odnaleźć, po tym jak powiedziałam ci, że tego nie zrobię? Myślałam, że oboje próbujemy sprawić, żeby to zadziałało, a ty okłamałeś mnie prosto w twarz. Wiedziałeś, że nie dotrzymasz swojej części umowy, prawda?

– Tak, wiedziałem, okej? To teraz nie ma znaczenia; co się stało, to się nie

odstanie – prycha jak rozzłoszczone dziecko.

– Dla mnie to ma znacznie, Hardin. Wciąż wplątujesz się w kłopoty, kiedy to nie jest potrzebne.

– To bardzo potrzebne, Tess.

– Gdzie teraz jest Zed? Też w więzieniu?

– To nie jest więzienie.

– Hardin…

– Nie wiem, gdzie jest, i w ogóle gówno mnie to obchodzi. Podobnie jak ciebie. Nie będziesz się do niego zbliżać.

– Przestań się tak zachowywać! Przestań mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić. Naprawdę mnie to wkurwia.

– Przeklinasz przy mnie? – pyta z rozbawionym uśmieszkiem.

Dlaczego myśli, że to śmieszne? To wszystko nie jest śmieszne. Zaczynam się od niego oddalać i uśmiech znika z jego ust.

– Tesso, wracaj – mówi, sprawiając, że się odwracam.

– Idę znaleźć twojego ojca i zobaczyć, co się dzieje.

– Powiedz mu, żeby się pospieszył.

Dosłownie na niego warczę, kiedy odchodzę. Myśli, że tylko dzięki temu, że jego ojciec jest rektorem, będzie mógł się łatwo z tego wykpić, i szczerze mówiąc, mam nadzieję, że tak będzie. Ale i tak doprowadza mnie do szału to, jak lekko to wszystko traktuje.

– Na co się, kurwa, lampisz? – słyszę, jak mówi do gliniarza, i zaczynam masować palcami skronie.

Znajduję Kena i Landona stojących przy starszym mężczyźnie z siwymi włosami i wąsem. Ma na sobie krawat i czarne spodnie od garnituru, a jego postawa sprawia, że wydaje mi się kimś ważnym. Kiedy Landon zauważa mnie w holu, podchodzi do mnie.

– Kto to? – pytam go cicho.

– To prorektor.

– Czyli wicerektor, tak?

Landon wygląda na zaniepokojonego.

– Tak.

– Co się dzieje? O czym rozmawiają?

Próbuję podsłuchać rozmowę mężczyzn, ale nic nie słyszę.

– To… cóż, nie wygląda za dobrze. W laboratorium, w którym był Zed, doszło do poważnych zniszczeń… straty wynoszą tysiące dolarów. Na dodatek Zed ma złamany nos i wstrząśnienie mózgu. Ktoś zawiózł go do szpitala.

Krew zaczyna mi wrzeć. Hardin nie przepychał się po prostu z Zedem. Poważnie go zranił!

– Ponadto Hardin popchnął jednego z profesorów na podłogę. Dziewczyna z grupy Zeda napisała też oświadczenie, zgodnie z którym Hardin szukał konkretnie Zeda. W tej chwili wszystko to wygląda naprawdę źle. Ken próbuje ze wszystkich sił nie dopuścić, żeby Hardin poszedł do więzienia, ale nie wiem, czy się uda. – Landon wzdycha i przeczesuje włosy palcami. – Jedyne, co może go uchronić od więzienia, to jeśli Zed postanowi nie wnieść oskarżenia. Ale nawet wtedy nie wiadomo, co się stanie.

Kręci mi się w głowie.

– Wydalenie. – To słowo pada z ust siwowłosego mężczyzny, a Ken pociera dłonią brodę.

Wydalenie? Przecież nie mogą wyrzucić Hardina z uczelni! O Boże, co za bałagan!

– To mój syn – mówi cicho Ken, a ja niezauważenie robię krok w ich stronę.

– Wiem, ale atak na profesora i zniszczenie własności szkoły to coś, czego nie możemy po prostu zignorować – stwierdza drugi mężczyzna.

Cholerny Hardin i jego charakterek.

– To katastrofa – mówię Landonowi, a on ponuro kiwa głową.

Chcę rzucić się na podłogę i płakać albo, jeszcze bardziej, chcę pomaszerować do celi Hardina i walnąć go pięścią w twarz. Żadna z tych rzeczy w niczym nie pomoże.

– Może powinnaś porozmawiać z Zedem o tym, by nie wniósł oskarżenia? –

sugeruje Landon.

– Hardinowi odbije, jeśli się do niego zbliżę.

Nie żebym miała go słuchać, skoro on nie słucha mnie.

– Wiem – odpowiada Landon. – Ale nie mam pojęcia, co innego w tej chwili zaproponować.

– Chyba masz rację – spoglądam z powrotem na Kena, a potem na korytarz, po którego drugiej stronie jest Hardin.

Hardin jest dla mnie najważniejszy, ale naprawdę źle się czuję z tym, co zrobił Zedowi – mam nadzieję, że nic mu nie będzie. Może jeśli z nim porozmawiam, postanowi nie wnosić oskarżenia, co wyeliminuje przynajmniej jeden problem.

– Gdzie on jest? Wiesz? – pytam Landona.

– Wydaje mi się, że słyszałem, że zawieźli go do szpitala Grandview.

– Okej. Cóż, pójdę tam najpierw.

– Podrzucić cię do twojego samochodu?

– Cholera, nie przyjechałam sama.

Landon sięga do kieszeni i podaje mi kluczyki do swojego wozu.

– Masz. Tylko jedź ostrożnie.

Uśmiecham się do mojego najlepszego przyjaciela.

– Dzięki.

Nie mam pojęcia, co bym bez niego zrobiła, ale skoro niedługo wyjeżdża, chyba się przekonam. Ta myśl mnie smuci, ale odpycham ją – nie mogę teraz zastanawiać się nad wyjazdem Landona.

– Porozmawiam z Hardinem i dam mu znać, co się dzieje.

– Dziękuję raz jeszcze. – Obejmuję Landona za szyję i mocno przytulam.

Kiedy dochodzę do drzwi, słyszę z korytarza donośny głos Hardina.

– Tessa! Ani się, kurwa, waż go szukać! – krzyczy.

Ignoruję go i otwieram podwójne drzwi.

– Mówię poważnie, Tesso! Wracaj tu!

Jego głos cichnie w zimnym powietrzu, gdy wychodzę na zewnątrz. Jak on śmie

w ten sposób mówić mi, co mam zrobić? Za kogo on się uważa? Narobił wielkiego bałaganu, bo nie potrafi kontrolować swojego charakteru i zazdrości. Próbuję pomóc mu go posprzątać. Ma szczęście, że mu nie przywaliłam za to, że złamał daną mi obietnicę. Boże, ale jest frustrujący.

Kiedy dojeżdżam do Grandview, dyżurna pielęgniarka nie chce mi podać żadnych informacji o Zedzie. Nie chce potwierdzić, czy tu jest, ani powiedzieć mi, czy w ogóle tu był.

– To mój chłopak i naprawdę muszę się z nim zobaczyć – mówię tej młodej farbowanej blondynce.

Robi obrzydliwego balona z gumy do żucia i kręci kosmykiem włosów między palcami.

– To twój chłopak? Ten z tatuażami? – Śmieje się, najwyraźniej mi nie wierząc.

– Tak, to on. – Mówię zwięźle, niemal tonem groźby, i sama jestem zaskoczona, jak zastraszająco potrafię brzmieć.

To najwyraźniej działa, bo ona wzrusza ramionami i mówi:

– W dół korytarza, a potem w prawo. Pierwsze drzwi po lewej.

Później sobie idzie.

Cóż, to nie było takie trudne. Powinnam częściej stawiać na swoim. Podążam za wskazówkami kobiety i dochodzę do pierwszych drzwi po lewej. Są zamknięte, więc pukam przed wejściem. Mam nadzieję, że skierowała mnie do właściwego pokoju.

Zed siedzi na brzegu szpitalnego łóżka. Nie ma na sobie koszulki, tylko skarpetki i spodnie. A jego twarz…

– O Boże! – wyrywa mi się, kiedy zauważam, jak wygląda.

Ma złamany nos – wiedziałam o tym, ale i tak wygląda okropnie. Zed jest cały opuchnięty i ma podbite oczy. Jego pierś jest cała owinięta bandażami – gwiazdki wytatuowane tuż pod jego obojczykami to jedyna część niepokryta bandażami lub ranami.

– Wszystko w porządku?

Podchodzę do łóżka. Mam nadzieję, że nie złości się, że przyszłam tu, do

szpitala. W końcu to wszystko moja wina.

– Nie bardzo – mówi Zed nieśmiało. Oddycha głęboko i przeczesuje włosy, a potem otwiera oczy. Klepie dłonią w łóżko koło siebie, a ja podchodzę, by obok niego usiąść.

– Przepraszam za to wszystko. Powiesz mi, co się stało?

Karmelowe oczy Zeda spoglądają w moje i kiwa głową.

– Byłem w laboratorium… nie w tym, które ci pokazałem, tylko w tym, w którym badamy tkanki roślinne… a on wszedł i zaczął mi mówić, że mam się trzymać od ciebie z daleka.

– A potem?

– Powiedziałem mu, że nie jesteś jego własnością, a on walnął moją głową o metalową poręcz.

Wzdrygam się, słysząc jego słowa i patrząc na jego nos.

– Powiedziałeś mu, że ze mną spałeś? – pytam, niepewna, czy w to wierzę, czy nie.

– Tak, powiedziałem. Naprawdę mi przykro, że to zrobiłem, ale musisz zrozumieć, że mnie atakował, a wiedziałem, że tylko w ten sposób do niego dotrę. Czuję się jak dupek, że to powiedziałem. Naprawdę mi przykro, Tesso.

– Obiecał mi, że będzie trzymał się od ciebie z daleka, jeśli zrobię to samo – mówię mu.

– Cóż, więc wygląda na to, że złamał kolejną obietnicę, prawda? – odpowiada znacząco.

Milczę przez minutę i próbuję wyobrazić sobie przebieg całej bójki. Jestem zła na Zeda, że powiedział Hardinowi, że z sobą spaliśmy, ale cieszę się, że się do tego przyznał i przeprosił. Nie wiem, na którego z tych chłopaków mam się bardziej złościć. Trudno być złą na Zeda, kiedy tu siedzi z tyloma obrażeniami, które w gruncie rzeczy spowodowałam, i pomimo tego wszystkiego wciąż jest dla mnie miły.

– Przepraszam, że to się wciąż przeze mnie dzieje – mówię mu.

– To nie twoja wina. To moja. I jego. On po prostu uważa cię za jakiś rodzaj

swojej własności i to mnie wkurza. Wiesz, co mi powiedział? Powiedział, że powinienem wiedzieć, że nie wolno mi „mieszać się w to, co jest jego”. Właśnie w taki sposób o tobie mówi, kiedy nie ma cię w pobliżu, Tesso. – Jego głos jest łagodny i spokojny, zupełnie inny niż Hardina.

Mnie też nie podoba się to, że Hardin uważa, że jestem jego własnością, ale denerwuje mnie, gdy ktoś inny to mówi. Hardin nie potrafi radzić sobie z emocjami i nigdy wcześniej nie był w związku.

– Jest taki zaborczy.

– Chyba nie próbujesz go bronić?

– Nie, wcale tego nie robię. Nie wiem, co myśleć. Jest w więzieniu… cóż, w tymczasowej celi na kampusie, a ty w szpitalu. Po prostu mnie to przerasta. Wiem, że nie powinnam narzekać, ale mam już dosyć tych nieustannych dramatów. Za każdym razem, kiedy czuję, że mogę odetchnąć, dzieje się coś nowego. To mnie przytłacza.

– On cię przytłacza – poprawia mnie Zed.

Nie tylko Hardin mnie przytłacza. Chodzi o wszystko – ten college, tak zwanych przyjaciół, którzy mnie zdradzili, o Hardina, o to, że Landon mnie zostawia, o moją matkę, Zeda…

– Ale sama sobie to zrobiłam.

Zed mówi, nie bez lekkiego zdenerwowania:

– Przestań się winić za jego błędy. Robi to całe gówno, bo nie obchodzi go nikt poza nim samym. Gdyby mu na tobie zależało, trzymałby się ode mnie z daleka, jak obiecał. Nie wystawiłby cię w twoje urodziny… mógłbym podać setki przykładów.

– Napisałeś do mnie z jego telefonu?

– Co? – Kładzie dłoń na łóżku, by przysunąć się do mnie bliżej. – Kurwa – syczy z bólu.

– Potrzebujesz czegoś? Mogę wezwać pielęgniarkę – proponuję, przez chwilę odwracając uwagę od naszej rozmowy.

– Nie, już się szykuję do wyjścia. Powinni już kończyć wypełniać moje dokumenty wypisu. Co mówiłaś o tym, że do ciebie pisałem? – pyta.

– Hardin wydaje się myśleć, że to ty do mnie esemesowałeś w jego urodziny, udając jego, żebym pomyślała, że przyjedzie do mnie, chociaż nie wiedział, że miał przyjechać.

– Kłamie. Nigdy bym tego nie zrobił. Po co?

– Nie wiem. On myśli, że próbujesz sprawić, że go znienawidzę albo coś w tym stylu.

Zed przygląda mi się tak intensywnie, że muszę odwrócić wzrok.

– Całkiem dobrze radzi sobie z tym sam, prawda?

– Nie, nieprawda – ripostuję.

Niezależnie od tego, jak zła jestem na Hardina, ani jak dezorientują mnie słowa Zeda, chcę bronić Hardina.

– Mówi tak tylko dlatego, żebyś miała mnie za jakiś czarny charakter, a to nieprawda. Zawsze byłem przy tobie, kiedy jego nie było. Nie potrafi nawet dotrzymać ci prostej obietnicy. Wszedł tam i zaatakował mnie… i profesora! Wciąż mówił, że mnie zabije, i naprawdę mu uwierzyłem. Gdyby profesor Sutton nie wszedł, pewnie by mnie zabił. Już wie, że jest ode mnie silniejszy, udowodnił to kilkakrotnie. – Zed wzdryga się i wstaje. Bierze zielony T-shirt z krzesła i unosi ramiona, żeby go naciągnąć. – Cholera. – Upuszcza koszulkę na podłogę.

Zrywam się pospiesznie, by mu pomóc, i podnoszę koszulkę.

– Podnieś je tak wysoko, jak możesz – mówię, a on wyciąga ręce przed siebie, żeby pomóc mi się ubrać.

– Dziękuję. – Znów próbuje się uśmiechnąć.

– Co najbardziej bolało? – pytam, ponownie przyglądając się jego opuchniętej twarzy.

– Odrzucenie – odpowiada nieśmiało.

Auć. Spoglądam na swoje dłonie i zaczynam skubać paznokcie.

– Mój nos – mówi, próbując złagodzić swoją ostatnią wypowiedź. – Kiedy musieli nastawić złamaną kość.

– Będziesz wnosił przeciwko niemu oskarżenie? – wreszcie pytam o to, o co przyszłam tu zapytać.

– Tak.

– Proszę, nie rób tego. – Patrzę mu głęboko w oczy.

– Tessa, nie możesz mnie o to prosić. To nie fair.

– Wiem i przepraszam, ale jeśli wniesiesz oskarżenie, on pójdzie do więzienia, do prawdziwego więzienia.

Na samą myśl o tym zaczynam znów panikować.

– Złamał mi nos i mam wstrząśnienie mózgu. Gdyby jeszcze raz uderzył moją głową o podłogę, zabiłby mnie.

– Nie mówię, że to w porządku, ale błagam cię. Proszę, Zed. I tak wyjeżdżamy. Przenoszę się do Seattle, a Hardin też pojedzie.

Zed spogląda na mnie z troską.

– Jedzie z tobą?

– Nie… cóż, tak. Nie będziesz się już musiał o niego martwić. Jeśli nie wniesiesz oskarżenia, już nigdy o nim nie usłyszysz.

Zed spogląda na mnie przez chwilę swoimi opuchniętymi oczami.

– Dobrze. – Wzdycha. – Nie wniosę przeciwko niemu oskarżenia, ale proszę, obiecaj mi, że naprawdę o tym pomyślisz. O tym wszystkim. Pomyśl, o ile łatwiejsze byłoby twoje życie bez niego, Tesso. Zaatakował mnie bez powodu, a ty jak zwykle sprzątasz po nim ten bałagan – mówi, naprawdę poirytowany.

Nie winię go za to. Wykorzystuję uczucia, które do mnie żywi, przeciwko niemu samemu, żeby go przekonać, by nie wnosił oskarżenia wobec Hardina.

– Tak zrobię, bardzo ci dziękuję – odpowiadam, a on kiwa głową.

– Żałuję, że zakochałem się w kimś, kto nie może również mnie pokochać – mówi tak cicho, że ledwo go słyszę.

Zakochałem? Zed mnie kocha? Wiem, że coś do mnie czuje… ale kocha mnie? Jego bójka z Hardinem, przez którą jest teraz w szpitalu, to moja wina. Ale kocha mnie? Ma dziewczynę, a ja wciąż się schodzę i rozchodzę z Hardinem. Spoglądam na niego i modlę się o to, by przemawiały przez niego środki przeciwbólowe, a nie on sam.

Rozdział sto dwudziesty pierwszy

Hardin

– Do zobaczenia w domu, Tesso – mówi Landon, kiedy z Tessą wysiadamy z samochodu ojca i idziemy do mojego.

Oglądam się za nim i mruczę pod nosem miłe „pierdol się”.

– Zostaw go w spokoju – ostrzega mnie Tessa i znika w samochodzie.

Gdy wchodzę do środka, odkręcam ogrzewanie i spoglądam na nią z wdzięcznością.

– Dzięki, że wróciłaś ze mną do domu, nawet jeśli to tylko na jedną noc.

Tessa tylko kiwa głową i opiera policzek o okno.

– Wszystko w porządku? Przepraszam za dziś, ja… – zaczynam.

Przerywa mi westchnieniem.

– Jestem po prostu zmęczona.

Dwie godziny później Tessa śpi już na łóżku, przytulona do mojej poduszki i z kolanami podwiniętymi do klatki piersiowej. Zapiera mi dech w piersiach nawet wtedy, kiedy jest wyczerpana. Wciąż za wcześnie, żebym poszedł spać, więc podchodzę do szafy i biorę egzemplarz *Dumy i uprzedzenia*, który mi podarowała. Znacznie większa część książki, niż się spodziewałem, jest zakreślona jasnożółtym markerem, więc kładę się znów obok niej i zaczynam czytać zaznaczone fragmenty. Jeden przykuwa mój wzrok:

„Niewielu jest ludzi, których naprawdę kocham, a jeszcze mniej tych, o których mam dobre zdanie. Im dokładniej poznaję świat, tym bardziej jestem nim zdegustowana. Z każdym dniem coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że ludzie są słabi i niestali w uczuciach, a ich cnota i rozsądek są tylko nic nieznaczącą mrzonką”[1].

To z pewnością dotyczy naszych wcześniejszych dni. Wyobrażam sobie ją teraz,

wkurzoną i podenerwowaną, jak siedzi na swoim maleńkim łóżku w tamtym pokoju w akademiku z zakreślaczem i powieścią w dłoni.

Spoglądam na nią i śmieję się z niej cicho. Kartkując powieść, zauważam pewien wzorzec: pogardzała mną. Wiedziałem to wtedy, ale cholernie dziwnie się czuję, kiedy coś mi o tym przypomina.

„Musisz dokonać niewdzięcznego wyboru, Elizabeth. Od dzisiaj będziesz obcą osobą dla jednego ze swoich rodziców. Twoja matka nie chce cię widzieć, jeśli nie poślubisz pana Collinsa, ja natomiast nie chcę cię widzieć, jeśli go poślubisz”2.

Jej matka i Noah.

„Ludzie zdenerwowani i wyprowadzeni z równowagi nie zawsze zachowują się właściwie”3.

Święta prawda…

„Niestety, nic z tego nie pojmuję”4.

Nie rozumiałem sam siebie i tak naprawdę wciąż nie rozumiem.

„Z łatwością wybaczyłabym mu jego dumę, gdyby przy okazji nie uraził mojej”5.

Tak było tego dnia, kiedy powiedziałem jej, że ją kocham, a potem to odwołałem. Wiem, że to zrobiła.

„Muszę umieć pogodzić się z tym, że jestem bardziej szczęśliwy, niż na to zasługuję”6.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, Tess.

„Przyjemność w tańcu jest pierwszym krokiem do zakochania”7.

Wesele. Na pewno. Pamiętam, jak promieniała uśmiechem i udawała, że jej nie boli, kiedy deptałem jej po palcach.

„Wszyscy wiemy, że pan Darcy jest dumnym i antypatycznym człowiekiem, ale jeśli go kochasz, nie będę przywiązywał do tego żadnej wagi”8.

To wciąż dotyczy mnie. Landon pewnie powiedziałby coś w tym rodzaju do Tessy, pewnie już to zrobił.

„Nigdy do tej pory nie wiedziałam, jaka naprawdę jestem”9.

Nie jestem pewien, do którego z nas to się bardziej odnosi.

„– Uważam, że w każdym z nas tkwi coś złego, jakaś wada, której nie zdoła wykorzenić nawet najlepsze wykształcenie.

– A pana wadą jest niechęć do ludzi.

– Pani natomiast – odparł z uśmiechem – mylnie interpretuje cudze słowa i czyny”[10].

W każdym z tych cytatów jest więcej prawdy niż w poprzednim. Wracam do pierwszej części znajomej powieści.

„Jest znośna, ale niewystarczająco ładna, aby mnie zainteresować. Poza tym, nie jestem teraz w nastroju, aby pocieszać panny wzgardzone przez innych mężczyzn”[11].

Kiedyś powiedziałem Tessie, że nie jest w moim typie – ale byłem wtedy popierdolonym idiotą. No, spójrzcie na nią – jest w typie każdego, nawet jeśli jest zbyt głupi, by od razu to zobaczyć. Moje dłonie kartkują książkę, a wzrok przebiega po niezliczonych zaznaczonych wersach, które dotyczą nas obojga i tego, co ona do mnie czuje. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostanę, to pewne.

„Oczarowałaś me serce i duszę”.

Jeden z moich ulubionych wersów, użyłem go raz w stosunku do niej, kiedy się tu wprowadziliśmy. Zmarszczyła nosek, słysząc mój tani romantyzm, roześmiała się i rzuciła we mnie kawałkiem brokułu. Zawsze czymś we mnie rzuca.

„Ale sami ludzie zmieniają się tak bardzo, że zawsze można odkryć w nich coś nowego”[12].

Zmieniłem się na lepsze, dla niej, od kiedy ją poznałem. Nie jestem doskonały – zajebiście mi do tego daleko – ale może kiedyś będę.

„Szczęście ludzi, którzy zostali parą tylko dlatego, że namiętność wzięła górę nad cnotą, nie mogło trwać długo”[13].

Ten zupełnie mi się nie podoba. Wiem dokładnie, o czym myślała, kiedy to podkreśliła. Czytam dalej…

„Kobieca wyobraźnia jest niezwykle szybka i w niespełna sekundę łączy podziw z miłością, a miłość z małżeństwem”[14].

Przynajmniej nie tylko umysł Tessy robi takie szaleństwa.

„Tylko najgłębsza miłość skłoni mnie do małżeństwa”.

Nie podkreśliła reszty zdania, która brzmi: „i dlatego właśnie skończę jako stara panna”.

Tylko najgłębsza miłość może mnie skłonić do małżeństwa. Hmm… nie jestem pewien, czy nawet to mi wystarczy. Nie ma żadnego sposobu, by istniała głębsza miłość niż ta, którą czuję do tej dziewczyny, ale to nie zmienia mojego zdania na temat małżeństwa. Ludzie nie biorą już ślubu z dobrych powodów – nie żeby kiedykolwiek to robili. W przeszłości chodziło o status albo pieniądze, a dziś chodzi tylko o to, by być pewnym, że nie będzie się samotnym i nieszczęśliwym – a każdy małżonek i tak właśnie tak się czuje.

Odkładam książkę na stolik nocny, a potem wyłączam światło i kładę głowę płasko na materacu. Chcę odzyskać swoją poduszkę, ale trzyma ją za mocno i nie chcę być dupkiem.

– Mogłabyś przestać być taka uparta i przeprowadzić się ze mną do Anglii? Nie mogę żyć bez ciebie – szepczę do niej, kiedy śpi, muskając kciukiem ciepłą skórę jej policzka.

Cieszę się na to, że znów się wyśpię, naprawdę wyśpię się przy niej.

---

1 J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. K. Surówka, Kraków 2005, s. 99.

2 Tamże, s. 83.

3 Tamże, s. 188.

4 Tamże, s. 83.

5 Tamże, s. 17.

6 J. Austen, *Perswazje*, tłum. A. Przedpełska-Trzeciakowska, Warszawa 1996, s. 241.

7 Tłum. K. Skonieczny.

8 J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, wyd. cyt., s. 260.

9 Tamże, s. 148.

10 Tamże, s. 44–45.

11 Tamże, s. 11.

12 Tamże, s. 33.

13 Tamże, s. 215.

14 Tamże, s. 22.

Rozdział sto dwudziesty drugi

Tessa

Kiedy się budzę, Hardin leży rozwalony na łóżku z jedną ręką na twarzy, a drugą zwisającą z krawędzi materaca. Jego T-shirt jest mokry od potu, a ja czuję się okropnie. Szybko całuję go w policzek i biegnę do łazienki. Gdy wracam spod prysznica, Hardin już nie śpi – wygląda, jakby na mnie czekał. Opiera się na łokciu.

– Boję się, że mnie wyrzucą – mówi. Jego głos mnie zaskakuje, ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie jego wyznanie.

Siadam obok niego na łóżku, a on nawet nie próbuję ściągnąć mi ręcznika.

– Naprawdę?

– Tak. Wiem, że to głupie… – zaczyna.

– Nie, to nie głupie. Każdy by się bał, ja w każdym razie na pewno. Nie ma nic złego w strachu.

– Co zrobię, jeśli nie będę już mógł chodzić na WCU?

– Pójdziesz do innego college'u.

– Chcę wrócić do domu – stwierdza, a mnie pęka serce.

– Proszę, nie rób tego – mówię cicho.

– Muszę, Tess. Nie stać mnie na uniwersytet, którego rektorem nie jest mój tata.

– Znaleźlibyśmy jakiś sposób.

– Nie, to nie twój problem.

– Właśnie że mój. Jeśli wrócisz do Anglii, prawie nie będziemy się widywać.

– Musisz polecieć tam ze mną, Tesso. Wiem, że nie chcesz, ale musisz. Nie mogę znów być z dala od ciebie. Proszę, bądź ze mną.

Jego słowa są tak pełne emocji, że ledwo odnajduję odpowiedź.

– Hardin, to nie takie proste.

– Właśnie że tak. To proste… mogłabyś dostać pracę polegającą dokładnie na

tym samym, co robisz teraz, i zarabiać jeszcze więcej pieniędzy, i pójść na jeszcze lepszy uniwersytet.

– Hardin… – skupiam wzrok na jego nagiej skórze.

Wzdycha.

– Nie musisz już teraz się decydować.

Niemal mówię mu, że spakuję walizki i polecę z nim do Anglii, ale nie mogę.

W tej chwili pozostaję tchórzem, którym jestem, i odkładam powiedzenie mu o Seattle o kolejny dzień. Kładę się na boku, a on bierze mnie w ramiona.

Chociaż raz udało mu się sprawić, że wracam do niego do łóżka rano. Pocieszenie go jest ważniejsze niż mój plan dnia.

– Właściciel, Drew, wydaje się kutasem, ale jest całkiem fajny – informuje mnie Hardin, kiedy podchodzimy do niewielkiego budynku z cegły.

Gdy Hardin otwiera przede mną drzwi i wchodzimy do środka, słyszę nad głową dzwonek. Steph i Tristan już są na miejscu. Steph siedzi na skórzanym fotelu, a Tristan przegląda coś, co wydaje się… księgą tatuaży?

– Długo wam zeszło! – Steph podnosi nogę, kiedy przechodzimy koło niej z Hardinem, który łapie jej but, zanim zdoła mnie dotknąć.

– Widzę, że już jesteś wkurzająca… – Przewraca oczami i próbuje zaprowadzić mnie do Tristana, ale puszczam jego dłoń i staję przy Steph.

– Ze mną będzie jej dobrze – mówi mu Steph, a on się krzywi, ale nic nie odpowiada.

Hardin staje przy Tristanie, jakieś sześć metrów ode mnie, bierze czarną księgę przypominającą tę, którą trzyma Tristan, i zaczyna ją kartkować.

– Nie widziałem cię tu wcześniej. – Facet spogląda na mnie, przecierając ręcznikiem nagi brzuch Steph.

– Nigdy tu nie byłam – odpowiadam.

– Jestem Drew. To mój salon.

– Miło mi. Jestem Tessa.

– Przyszłaś sobie coś wydziergać? – pyta z uśmiechem.

– Nie – odpowiada za mnie Hardin, obejmując mnie w pasie.

– Jest z tobą, Scott?

– Tak. – Hardin przyciąga mnie bliżej. Wyraźnie widać, że robi to na pokaz. Powiedział, że Drew wydaje się dupkiem, ale zupełnie tego nie widzę. Wydaje się naprawdę miły.

– Super. Super. Był już najwyższy czas, żebyś znalazł sobie dziewczynę. – Drew się śmieje. Hardin trochę się uspokaja, ale wciąż mnie obejmuje. – Więc może też sobie coś zrobisz, *hombre*?

Rozlega się bzyczenie, a ja spoglądam na brzuch Steph, obserwując w zachwycie, jak pistolet do tatuażu powoli przesuwa się po jej skórze. Drew ściera nadmiar tuszu ręcznikiem i kontynuuje pracę.

– A może i coś sobie zrobię – mówi mu Hardin.

Spoglądam na Hardina, a on odwzajemnia moje spojrzenie.

– Naprawdę? Co chcesz sobie zrobić? – pytam go.

– Nie wiem jeszcze, coś na plecach.

Plecy Hardina to praktycznie jedyne miejsce na jego ciele, które jest całkowicie pozbawione tatuaży.

– Naprawdę?

– Tak. – Opiera brodę o czubek mojej głowy.

– Jeśli już mówimy o moich usługach, gdzie, do kurwy nędzy, twoje kolczyki? – pyta Drew, zanurzając pistolet w plastikowym kubeczku pełnym czarnego tuszu.

– Znudziły mi się – Hardin wzrusza ramionami.

– Jeśli spieprzy mi dziarę, bo nie przestaniecie go rozpraszać, płacisz za wszystko – Steph spogląda na Hardina, a ja się śmieję.

– Nie zamierzam płacić za to gówno – mówią jednocześnie Hardin i Drew.

Tristan wreszcie przyłącza się do nas i przystawia sobie krzesło przy Steph; bierze jej dłoń w swoją. Spoglądam na niewielki, świeżo wytatuowany klucz ptaków na skórze Steph. Właściwie ich układ jest całkiem uroczy. Drew podaje jej lusterko, żeby mogła lepiej się przyjrzeć.

– Świetne! – Uśmiecha się, oddaje lusterko Drew i siada.

– Co sobie zrobisz, Hardin? – pytam go cicho.

– Twoje imię. – Uśmiecha się.

Zaszokowana, robię krok w tył i zbieram szczękę z podłogi.

– Nie chciałabyś tego? – pyta.

– Nie! Boże, nie, to… Nie wiem, to szalone – szepczę.

– Szalone? Nie do końca, po prostu chcę ci pokazać, że jestem zaangażowany w nasz związek i nie potrzebuję pierścionka ani zaręczyn, żeby tak pozostało.

Jego głos jest tak czysty, że nie jestem już pewna, czy żartuje. Jak w mniej niż trzy minuty przeszliśmy od żartów do zaangażowania i małżeństwa? Zawsze tak między nami było, więc pewnie powinnam być już do tego przyzwyczajona.

– Gotowy, Hardin?

– Jasne.

Hardin odsuwa się ode mnie i zdejmuje koszulkę przez głowę.

– Cytat? – Drew wypowiada moje myśli.

– Tak, na samej górze pleców. „Od dzisiaj już zawsze będziemy razem”. Litery wysokie na jakieś dwa i pół centymetra, twoim fajnym pismem odręcznym – instruuje Hardin i odwraca się plecami do Drew.

„Od dzisiaj już zawsze będziemy razem”

– Hardin, możemy o tym przez chwilę porozmawiać, proszę? – pytam go.

Mogę przysiąc, że wie o moich planach dotyczących wyjazdu do Seattle i szydzi ze mnie tym tatuażem. Cytat, który wybrał, jest doskonały, ale okrutnie ironiczny, biorąc pod uwagę, że ukrywałam przed nim to, że się przeprowadzam.

– Nie, Tess, chcę to zrobić – mówi, ignorując moją prośbę.

– Hardin, naprawdę nie sądzę…

– To nie taka wielka rzecz, Tesso. To nie mój pierwszy tatuaż – żartuje.

– Ja tylko…

– Jeśli się nie zamkniesz, wytatuuje sobie na całych plecach twoje imię i numer ubezpieczenia społecznego – grozi. Śmieje się, ale czuję, że naprawdę by to zrobił, by dowieść, że mówi poważnie.

Milczę, próbując wymyślić, co powiedzieć. Powinnam po prostu wyrzucić to

z siebie, zanim pistolet dotknie jego jasnej skóry. Jeśli poczekam…

Odzywa się znajome już bzyczenie pistoletu, a plecy Hardina zaczyna brudzić czarny tusz.

– A teraz chodź tu i złap mnie za rękę – mówi z triumfalnym uśmieszkiem i wyciąga do mnie dłoń.

Rozdział sto dwudziesty trzeci

Hardin

Tessa nieśmiało chwyta mnie za rękę, a ja przyciągam ją do siebie.

– Przestań się ruszać – warczy Drew.

– Sorry.

– Boli? – Tessa pyta delikatnie.

Niewinność w jej oczach wciąż mnie zdumiewa. Wczoraj w nocy klęczała na kolanach, a dwadzieścia cztery godziny później mówi do mnie, jakby mówiła do zranionego dziecka.

– Tak, zajebiście boli – kłamię.

– Naprawdę? – Zmartwienie przebłyskuje w jej twarzy.

Uwielbiam uczucie, które towarzyszy igle przenoszącej tusz na moją skórę. Już nie jest to bolesne, tylko relaksujące.

– Nie, maleńka, nie boli – zapewniam ją, a Drew, jak przystało na kutasa, którym jest, udaje za moimi plecami, że zbiera mu się na wymioty.

Tessa chichocze, a ja podnoszę środkowy palec. Nie chciałem jej nazywać „maleńką” teraz przed Drew, ale tak naprawdę jebie mnie to, co on myśli, i wiem, że jest na śmierć zakochany w dziewczynie, która kilka miesięcy temu urodziła mu dziecko, więc gówno może mi powiedzieć.

– Wciąż nie wierzę, że to robisz – mówi Tessa, kiedy Drew smaruje mój nowy tatuaż maścią.

– Już to zrobiłem – przypominam jej, a ona wygląda na zmartwioną, patrząc na ekran telefonu.

Liczę na to, że Tess nie będzie przywiązywać za dużej wagi do tego tatuażu – to nie aż tak wielka sprawa. Mam w chuj tatuaży. Ten jest dla niej i mam nadzieję, że jest podekscytowana. Wiem, że ja jestem.

– Gdzie spierdolili Steph i Tristan? – wyglądam przez okna salonu, próbując dostrzec jasne włosy Steph.

– Możemy iść obok i ich znaleźć? – sugeruje Tess, kiedy płacę Drew i obiecuję wrócić i pozwolić mu zrobić coś na całe plecy.

Prawie wybijam mu zęby, gdy sugeruje, że mógłby zrobić Tessie rękaw albo przekłuć pępek.

– Myślę, że dobrze bym wyglądała z kolczykiem w nosie. – Uśmiecha się, wychodząc na zewnątrz.

Śmieję się do tej myśli i obejmuję ją w pasie, kiedy przechodzi obok nas chwiejnym krokiem brodaty mężczyzna. Ma brudne buty i dżinsy, a jego gruba bluza poplamiona jest jakimś płynem. Po zapachu poznaję, że to wódka.

Tessa zatrzymuje się przy mnie, a mężczyzna robi to samo. Delikatnie wciągam ją za siebie. Jeśli ten bezdomny pijak myśli, że może się jeszcze bardziej do niej zbliżyć, to go, kurwa…

Słowo, które Tessa wypowiada w tej samej chwili, jest tak delikatne, że brzmi jak szept, a ja patrzę zdezorientowany na jej całkowicie pobladłą twarz.

– Tata?

Podziękowania

No i znów to samo – skończyłam drugą książkę. Zostały jeszcze dwie. Spróbuję napisać te podziękowania bez rozbeczenia się, jak to było podczas pisania ich do pierwszej książki (mało prawdopodobne, ale warto spróbować).

Po pierwsze, chciałabym podziękować mojemu mężowi, który wciąż mnie wspierał, kiedy spędzałam całe godziny na pisaniu i tweetowaniu, pisaniu i tweetowaniu, a potem znów pisaniu.

Później czas na Afternatorów (chyba zdecydowałam się na tę nazwę – ha!). Wszyscy jesteście dla mnie niesamowicie ważni i wciąż nie mogę uwierzyć, jakie mam szczęście, że mnie wspieracie. (I już ryczę). Każdy tweet, każdy komentarz, każde absurdalne selfie, które mi wysyłacie, każdy sekret, którym się ze mną podzieliliście, sprawia, że staliśmy się rodziną, którą teraz jesteśmy. Z tymi, którzy byli tu od początku (od czasów Wattpada), stworzyłam więź, której nigdy nie uda się wyjaśnić. To my będziemy tymi, którzy na zawsze zapamiętają, jak się czuliśmy, kiedy Harry i Tess pierwszy raz się pocałowali. Wiecie, jak wykańczające nerwowo było czekanie na update'y – pamiętacie, że komentowaliście zbitkami takimi jak OMH HARTYSH SHJD, a wszyscy od razu dokładnie rozumieliśmy, co to znaczy. Żadne słowa nie oddadzą tego, jak bardzo jestem wam wdzięczna, i mam nadzieję, że Hardin będzie waszym sercom równie drogi, co nasz Harry.

Tyle zawdzięczam Wattpadowi. Nie mam pojęcia, gdzie byłoby w tej chwili moje życie, gdybym nie znalazła tego serwisu. Ashleigh Gardner, zawsze byłaś przy mnie, odpowiadałaś mi na wszystkie, choćby najdziwniejsze, pytania i udzielałaś życiowych rad. Stałaś się moją przyjaciółką i jestem bardzo wdzięczna, że jesteś po mojej stronie. Candice Faktor, zawsze mnie wspierasz i walczysz o wizję, z której powstał *After*, i tak dużo ci przez to zawdzięczam. Nazio Khan, ułatwiasz mi życie codziennie i mam szczęście, że jesteś moją przyjaciółką. Wattpad był moim

pierwszym domem i zawsze będzie miejscem, w którym najbardziej lubię pisać.

Adamie Wilsonie, najcudowniejszy i najbardziej dowcipny redaktorze świata, teraz Twoja kolej, przyjacielu. Wiem, że doprowadzam cię do szału nawiązaniami do fanów, do *Zmierzchu*, i wszystkimi innymi przypadkowymi rzeczami, którymi zawracam ci głowę. Wziąłeś na swoje barki ogromną pracę, przyjmując *After* (i mnie), i sprawiłeś, że było to najłatwiejsze i najcudowniejsze doświadczeniem mojego życia (nawet jeśli wysyłałeś mi pracę podczas koncertu 1D, LOL). Dziękuję za wszystko. Jeszcze dwa podziękowania!

Gallery Books, dziękuję za wiarę we mnie i moją opowieść. Spełniliście moje marzenia! Kristin Dwyer, zawsze mnie wspierałaś i pomagałaś mi zachować zdrowie psychiczne! Wielkie dzięki dla korektorów i innych pracowników wydawnictwa pracujących nad tą serią: Stevie Breslinie z zespołem – wiem, że mieliście ogromnie dużo pracy, i jesteście niesamowici!

One Direction, może i mam dwadzieścia pięć lat i męża, ale miłość nie zna granicy wieku. Kocham waszą piątkę już od trzech lat i zrobiliście dla mnie bardzo dużo, nawet jeśli nie liczyć tego, że staliście się inspiracją dla tej serii. Więc dziękuję Wam za to, że pokazaliście mi, że nie ma nic złego w tym, że pozostaje się wiernym samemu sobie.

Tytuł oryginału
After We Collided

Copyright © 2014 by Anna Todd
The author is represented by Wattpad.
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Gallery Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © for the translation by Krzysztof Skonieczny

Projekt okładki
Copyright © Damonza

Fotografia na okładce
Copyright © Julian Walter/Offset

Projekt symbolu nieskończoności na okładce
Copyright © Grupo Planeta – Art Department

Opieka redakcyjna
Alicja Gałandzij
Ewa Polańska

Opracowanie tekstu
MELES-DESIGN

ISBN 978-83-240-2732-3

między słowami

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

E-mail: promocja@miedzy.slowami.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com